

*Small Bertrice*

*Na zawsze razem*



## PROLOG

Nagle rozległ się grzmot i cały zamek zatrzęsł się w posadach. W samym środku sali pojawiła się błękitna mgła. Wszyscy zebrani krzyknęli ze strachu, a kiedy mgła zniknęła, ich oczom ukazała się piękna, młoda kobieta o jasnych włosach splecionych w siedem warkoczy, ozdobionych klejnotami.

Riannona uśmiechnęła się, kiedy jej młodsza siostra, królowa Fair Folk, wkroczyła do zamku tak ostentacyjnie. Ucieszył ją ten widok. Myślała już, że nigdy jej nie ujrzy.

- Jestem Anharid, królowa Fair Folk - obwieściła głośno „zjawa”.

Ogarnęła wzrokiem zebranych. Uśmiechnęła się do siostrzeńca i jego opiekunów, a potem zmarszczyła czoło, spojrzawszy na Browenę, która tyle zła uczyniła, by zająć miejsce jej siostry.

- Czemu mówisz o dzieciach, Broweno? Twoja macica już się kurczy i nigdy nie będziesz miała dziecka. Nie mogę pozwolić, by twoja zła krew i podstępna natura miały swoich następców. Taką nakładą na ciebie karę rada Fair Folk za to, co zrobiłaś mojej siostrze i jej dziecku.

Browena spojrzała przerażona na Anharid, ale ona już zwróciła się do Cynbela z Teifi.

- Za twe zbrodnie przeklinam ciebie i twoich potomków na tysiąc pokoleń.

Cynbel skurczył się pod spojrzeniem wróżki. Riannona w myślach przekazała siostrze słowa: *Bądź miłosierna, siostrzo.*

*Gdyby oni tobie okazali miłosierdzie, ja również potraktowałabym ich łaskawie.*

*Niektórzy z nich wspomagali mnie w biedzie.*

*Znam ich. Nie poznają mojej zemsty.*

Anharid obiecała siostrze nagrodzić przychylnych jej ludzi i spojrzała na zebranych.

- Tym z was, którzy pomagali mej siostrze otwarcie lub w ukryciu, przepowiadam szczęście i fortunę na wiele pokoleń. My, lud Fair Folk, nie różnimy się wiele od Cimrów. Rodzimy się i umieramy, kochamy, a czasem, choć to potępiamy, nienawidzimy.

Anharid spojrzała na Powella. Biedak - pomyślała - a potem przypomniała sobie, jakie nieszczęście sprowadził na jej siostrę.

*Me możesz go już bardziej ukarać* - przekazała siostrze w myśli Riannona.

- *Ależ mogę* - odparła twardo Anharid. - *Czyż nie obiecałaś nie wtrącać się?*

- *Nie, nie obiecałam.*

- *Przypomnij sobie, siostrzo. Prosiłaś mnie o to, ale nie obiecałam. Powstrzymałam się, póki nie odnalazł się Anhell. Teraz bez wątplenia dowiedziono twojej niewinności. Pozwoliłam, byś cierpiała, tylko dlatego, by oczyścić cię z podejrzeń i ocalić dobre imię naszego ludu.*

Powell usiadł na krześle i zakrył twarz dłońmi. Wiedział, że cokolwiek zrobi Anharid, zasłużył sobie na to. Spojrzał na nią, czując, że pora na jego karę.

Anharid nie była już wzburzona.

- Powellu z Difed, kiedy przybyłeś poślubić moją siostrę, Riannona chciała, byś przysiągł jej dwie rze-

czy: miłość i zaufanie. To niewiele w zamian za poświęcenie, jakie musiała okazać wychodząc za ciebie. Mimo to nie dotrzymałeś przysięgi. Przestałeś jej ufać, kiedy oskarżyli ją twoi ludzie. Potępili Riannone, bo nie była Cimryjką. Nawet to mogłabym ci wybaczyć, gdybyś pozostał jej wierny. Ale twoja miłość zniknęła wraz z zaufaniem. Zostałeś kochankiem Broweny. Czy choć raz w ciągu tych lat zastanowiłeś się, ile moja siostra dla ciebie poświęciła? Nie mogła się bronić i została tu między twoim a jej światem, nie należąc ani do jednego, ani do drugiego. Spotka cię za to kara! Nasi ludzie widzieli, ile się nacierpiła z twego powodu. Wy, głupi Cimrowie, nie wiecie nawet, jak bardzo musiała cierpieć! A ty użalałeś się nad sobą i nie zwracałeś na nią uwagi. Rada Fair Folk postanowiła, że Riannona powróci do swoich. Choć próbowała z całych sił, nigdy nie będzie jedną z was. Okrucieństwem byłoby zostawić ją tutaj, a my nie jesteśmy okrutnym ludem. Anhell powrócił na swoje prawowite miejsce. Riannona odzyskała miejsce wśród swego ludu. Zabieram ją.

- A moje moce...? - szepnęła Riannona.

- Zostały ci zwrócone - odparła Anharid. - Już możesz z nich korzystać, by nikt więcej nie zrobił ci krzywdy.

Riannona uśmiechała się rozradowana po raz pierwszy od wielu lat. Podeszła do syna i ucałowała go.

- Idź teraz z Ternonem i Elein. Niedługo się zobaczymy.

Anhell objął matkę za szyję i pocałował w policzek. Nie protestował, kiedy uniosła go i podała Elein.

- Będę go strzegła - przyrzekła Riannonie jego zastępcza matka i z czułością spojrzała na chłopca.

- Chodźmy do domu, Anharid - zwróciła się do siostry Riannona.

- Riannono! - krzyknął Powell. - Riannono, wybacz mi! Kocham cię, Riannono! Kocham cię!

Anharid przykryła palcem usta siostry i zwróciła się do Powella.

- Oto twoja kara - powiedziała. - Przez wiele pokoleń, wiele wcieleń będziesz pamiętał tę chwilę. Riannona o tym zapomni, ale nie ty. Nigdy nie zaznasz spokoju, póki kiedyś w przyszłości dusza mej siostry nie przypomni sobie i nie wybaczy ci tego, co zaszło. Tylko wtedy będziesz mógł sam sobie wybaczyć i opuści cię poczucie winy. Sama musi sobie przypomnieć. Póki to nie nastąpi, twoja dusza nie zazna spokoju. Będziesz cierpiał, tak jak cierpiała moja ukochana siostra. Żegnaj!

Przed oczami zebranych Anharid, królowa Fair Folk, zniknęła wraz z siostrą w błękitnawej mgle. Browena jęczała ze strachu. Chwyciła za ramię Powella, ale on ją odepchnął.

- Riannono! - krzyknął rozpaczliwie. - Riannooo-nooo!

# CZEŚĆ I

## WENNA Z GARNOCK

Walia 1060

*Spotkamy się raz jeszcze  
W przebłyskach pamięci,  
A ty znów mi zaśpiewasz  
Pieśń o miłości.  
Kahlil Gibran*

## ROZDZIAŁ 1

Wenna z Garnock wpatrywała się w mogiłę ojca. Minął miesiąc od straszego wypadku, w którym zginął Owen, syn Lewelina. Na kopcu usypanym na jego grobie zaczynała się już pojawiać trawa. Niedługo będzie równie zielony, jak kopiec matki, jakby stał tu od wieków, jakby niczego w środku nie było prócz ziemi. Poczowała łzę płynącą po policzku i otarła ją ze złością. Nie płakała na pogrzebie ojca. Łzy były przywilejem słabych kobiet, a ona nie mogła pozwolić sobie teraz na słabość. Wraz ze śmiercią ojca przejęła majątek i musiała go utrzymać, póki nie dorośnie prawowity następca. Była odpowiedzialna za bezpieczeństwo brata i trzech młodszych sióstr.

- Ojcze, trudne zostawiłeś mi zadanie - powiedziała głośno i westchnęła.

Owen, syn Lewelina, był wysokim, przystojnym mężczyzną w kwiecie wieku. Mimo że władał największym majątkiem w całej Morganwii, nikt mu nie zazdrościł, nawet król, Gryfid, syn Lewelina, jego daleki kuzyn. W zniekanej wojnę Walii Owen był jedynym człowiekiem, który cenił pokój i dobywał miecza tylko wtedy, gdy naprawdę musiał. Nade wszystko kochał swoje ziemie, zamek, żonę i całą rodzinę. Bardzo starał się ich nie narażać na niebezpieczeństwo.

Fortuna zawsze mu sprzyjała. W wieku dwudziestu dwóch lat poślubił najpiękniejszą dziewczynę w Walii, Margid, zwaną Perłą. Urodziła mu cztery córki i syna, nim zmarła podczas kolejnego porodu. Nawet po śmierci żony mówiono, że Owenowi sprzyja los. Dzieci miał zdrowe i mógł się ponownie ożenić. Był najlepszą partią w Walii. Ale Owenowi nie śpieszyło się do żeniaczki. Bardzo kochał żonę i szczerze opłakiwał jej stratę. Ci, którzy go dobrze znali, zauważyli, że po śmierci Margid nie śmiał się już tak często i swobodnie jak kiedyś. Córkę, przy której narodzinach zmarła Margid, nazwał Mairą, co w języku starożytnych Cim-rów oznaczało smutek. Kochał maleństwo tak jak inne dzieci, ale nie był już taki sam, jak przed śmiercią Margid zwanej Perłą.

Owen nigdy nie czuł się zbyt dumny, by wziąć kosę i pracować w polu wraz ze służbą i niewolnikami. W dniu swej śmierci postanowił pomóc w reperacji stodoły. Silne mrozy i wiosenne deszcze naruszyły konstrukcję dachu. Owen wszedł na szczyt budynku, niosąc wielką kopę słomy na plecach. Noga zsunęła mu się z belki i spadł na stertę siana. Niestety, w stogu ktoś zostawił widły, które wbiły mu się w serce i zabiły go na miejscu.

Spadkobierca Owena, Garnock, miał dopiero dziesięć lat i choć majątek należał do niego, nie potrafił nim jeszcze zarządzać. Zadanie to przypadło najstarszej z jego siostr, piętnastoletniej Wennie, jako że nie było w rodzinie mężczyzny, który mógłby się tego podjąć. Na szczęście dla sierot, w Garnock była jeszcze matka Owena, babka Enida, która dbała o dom, Wenna więc mogła zająć się już tylko wielkim majątkiem brata. Było jednak wiele spraw, z którymi nie umiała sobie poradzić.

Jako lord Garnock jej brat był dobrą partią, ale Wenna nie podzielała zdania, że należy go swatać



w tak młodym wieku. Z tego prostego powodu, że gdyby chłopiec zmarł nie doczekawszy pełnoletności, żona i jej rodzina mogliby rościć sobie prawa do majątku. Co by się wtedy stało z resztą rodzeństwa? Wenna zmarszczyła czoło. Ona, jej siostry i babka zostałyby bez domu i majątku.

Należało znaleźć męża dla Katlyn, Dylis i Mairy. Tylko jak miała to uczynić, skoro sama nie była zamężna?

- Kra! Kra!

Wenna odwróciła się na dźwięk głosu, któremu towarzyszyło trzepotanie skrzydeł. Wielki czarny kruk zatrzymał się na pobliskim drzewie i przyglądał jej się uważnie. Przekrzywił głowę, jakby miał zamiar zapytać, jakież to wielki kłopot sprawił, że dziewczyna stoi tu na wzgórzu smagana wiatrem, który zaraz przyniesie deszcz.

Wenna uśmiechnęła się. Ten kruk był jej starym przyjacielem. Zdawało się jej, że jest nieśmiertelny, bo towarzyszył jej „od zawsze”.

- Witaj, Du! - zawołała. Czowała się pewniej, kiedy kruk był w pobliżu. - Niestety, nie mam dziś dla ciebie chleba.

Ptak jakby posmutniał.

- Och, obraziłam cię. Nie przyleciałeś tu po chleb, prawda, przyjacielu? Przyleciałeś mnie pocieszyć. - Zaśmiała się. - Jeszcze ktoś pomyśli, że jestem szalona, bo rozmawiam z krukami. Ale przecież my jesteśmy przyjaciółmi.

Ptak lekko skinął łebkiem.

- Lepiej już sobie pójdę, Du. Nie poradzę nic na moje kłopoty, jeśli będę tak tu stała i z tobą gawędziła. Uważaj na siebie i nie kradnij ziarna, kiedy będziemy siać.

Zeszła ze wzgórza. Kiedy na ziemię spadły pierwsze krople deszczu, kruk odfrunął w poszukiwaniu schronienia.

Wenna naciągnęła na głowę wełniany szal. Wiosenne deszcze bywają zdradliwe. Nie chciała się przeziębic. Przynajmniej w domu było ciepło. Mimo bliskości rzeki nie czuło się wilgoci. Jako dziecko często się zastanawiała, dlaczego wybudowano ten dom właśnie nad rzeką. Potem zrozumiała, że dzięki temu zyska! naturalną ochronę z jednej strony, z drugiej zaś otoczony był grubym, wysokim murem, w którym znajdowały się wzmocnione żelazem dębowe bramy zamykane w razie niebezpieczeństwa.

Najważniejsze budynki majątku pozostały za murami: stajnia, kuźnia, spichlerz, obora, gołębnik, studnia i warzywnik. Dom z kamienia i dębowych bali pokrywała strzecha. Z kilku dziur w dachu uchodził dym z palenisk. Prawie cały parter zajmowała sień, skąd prowadziły schody na pierwszą i drugą kondygnację. Na samej górze znajdowała się duża komnata i alkowa Owena.

Wenna przeszła przez bramę, kiedy deszcz rozpadał się na dobre. W domu otrząsnęła z szala krople i owinęła się nim. Na dwóch paleniskach płonął wesoło ogień, było sucho i ciepło. Zobaczyła babkę wydającą służbie polecenie, by wniesiono kolację. Dewi, brat Wenny, tarzał się radośnie po podłodze z młodszą siostrą i gromadką szczeniąt. Dwie starsze dziewczynki siedziały jak zwykle pochłonięte plotkowaniem. Widząc najstarszą siostrę, Dylis wstała i podbiegła do niej.

- Gdzie byłaś? - jęknęła. - Baliśmy się o ciebie! Słyszeliśmy, że na naszym wybrzeżu grasują irlandzcy poszukiwacze niewolników. A gdyby cię złapali? Co by się z nami stało?

Katlyn dołączyła do nich i powiedziała wyniośle:

- Byłaś na grobie, prawda, Wenno? Nie wiem, dlaczego tam chodzisz. Tam nic nie ma. Ojca tam nie ma. Dylis ma rację. Grasują tu Irlandczycy. Powinnaś być ostrożniejsza.

- Dziękuję za troskę, droga siostró - odpada sucho Wenna. - Skąd wiecie o Irlandczykach? Nie musimy się ich bać. Jesteśmy daleko od morza. Nie będą nas tu najeżdzać.

- Kiedy cię nie było, przyjechał posłaniec! - krzyknęła Dylis.

- Trzeba było po mnie posłać! Zresztą byłam blisko domu. Nie widziałam jeźdźca.

- Pewnie dlatego, że znów myślałaś o niebieskich migdałach - odparła złośliwie Katlyn. - Posłaniec musiał natychmiast wracać z rozkazu swego pana. Powiedział, że Ris z St. Bride potrzebuje wszystkich swoich ludzi, póki nie minie niebezpieczeństwo.

- Ris z St. Bride posłał umyślnego, żeby nam powiedział o łowcach niewolników? - zapytała Wenna szczerze zdziwiona. - To miłe z jego strony, ale raczej niepotrzebne.

- Nie! Nie! - chichotała Dylis i tańczyła wokół siostry, aż podskakiwały jej złote warkoczki.

- Cicho, nieznośna dziewczko! - rozkazała Katlyn. - Sama jej przekażę wieści. - Odwróciła się. - Ris z St. Bride przyjedzie do nas z wizytą. Chce się z tobą rozmówić w ważnej sprawie. To pewnie znaczy, że chce cię poślubić! Kazałam posłańcowi przekazać, że powitasz go z radością. Jeśli poślubisz Risa z St. Bride, my też znajdziemy sobie bogatych mężów! To dla nas nie lada gratka! Jesteś szczęśliwa, Wenna?

Dziewczyna spojrzała zdziwiona i niezadowolona.

- Nie - powiedziała w końcu. - Nie cieszą mnie zaloty Risa z St. Bride. Będę musiała mu odmówić, a wtedy nie będzie mi łatwo utrzymać go jako sprzymierzeńca.

- Odmówisz mu? Dlaczego miałabyś to zrobić? - pisnęła Katlyn. - Ty samolubna dziewczyno. Zrujnujesz nas.

Wenna westchnęła.

- Katlyn, pomyśl przez chwilę. Dlaczego potężny wojownik z wielkiego zamku chce mnie za żonę? Mam spory posąg, ale nasz ród nie jest stawny. Ris z St. Bride może mieć żonę bogatą i szlachetnie urodzoną. Więc po co mu ktoś taki jak ja?

- Kogo obchodzi, czego on chce? - rzuciła opryskliwie Katlyn. - Niczego nie rozumiesz? Jeśli Ris będzie naszym szwagrem, to z naszymi posagami wszystkie będziemy mogły wybrać godnych mężów. Jesteśmy przecież spokrewnione z królem.

- Nasze pokrewieństwo z Gryfidem, synem Lewelina, jest bardzo dalekie - powiedziała Wenna. - Ris chce się zalecać do mnie z powodu naszego brata.

- A co ma z tym wspólnego Dewi? - zapytała Dylis, marszcząc ze zdziwienia piękne czoło.

- Nasz brat jest młody. Jeśli coś mu się stanie, nim dorośnie, weźmie sobie żonę i spłodzi potomka, Garnock będzie moje. Mamy szczęście, że nie ma w naszej rodzinie dorosłych mężczyzn, którzy mogliby rościć pretensje do majątku. Na pewno o to chodzi Risowi z St. Bride. O spadek naszego brata. Nie chcę, by ktoś skrócił życie Dewiego, żeby wraz ze mną dostać Garnock. Wszyscy wiedzą, że ja jestem następną w kolejności. Spadek należy się mężczyznom do trzeciego stopnia pokrewieństwa, a jeśli takowych nie ma, kobietom, zaczynając od najstarszej córki. Ris z St. Bride nigdy mnie nie widział. Mogłabym być łysa i nie mieć zębów, to nieważne, bo zyskałby Garnock.

- Jesteś szalona - rzuciła Katlyn, ale nie mogła spojrzeć siostrze w oczy.

- Nie - wtrąciła się babka. - Pewnie ma rację, ale nie powinnyśmy tak źle oceniać Risa z St. Bride, póki go nie poznałyśmy. Może ma uczciwe zamiary. Wenna jest bardzo rozsądna. Wie, jaki stanowi kąsek dla tak potęż-

nego człowieka. Jest dziedziczką na Garnock, póki Dewi nie spłodzi syna. Mimo to, moje dziecko - dodała obejmując najstarszą wnuczkę - Katlyn dobrze zrobiła mówiąc, że przyjmiesz z radością lorda St. Bride.

- Miejmy nadzieję, że przez kilka tygodni będzie zajęty Irlandczykami - mruknęła Wenna. - Ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz potrzeba, jest zalotnik. Muszę posiać kukurydzę i owies, bo bydło musi mieć co jeść na zimę. Wiesz, jak trudno jest coś wycisnąć z tej ziemi.

- Dziś ocieliły się jeszcze cztery krowy - powiedział Dewi, podchodząc do siostry. - Stara Blodwen znów ma dwa cielęta, jedno z nich to byczek.

Siostra uśmiechnęła się do niego i z czułością pogłaskała go po głowie, usuwając z czarnych włosów drobiny słomy.

- Byczek - powtórzyła. - Jeśli jest taki dzielny jak jego pan, to będziemy mieli z niego wiele pożytku.

Dewi uśmiechnął się zadowolony, a Katlyn spojrzała nasrożona.

- Krowy i byki! - rzuciła z irytacją. - Tylko o tym myślisz, Wenno.

- Ktoś musi o tym myśleć, jeśli chcemy, żeby majątek przetrwał... jeśli chcesz mieć jakiś posag... przynajmniej do czasu ożenku Dewiego.

- Mój posag jest mój - powiedziała ostro Katlyn.

- Twój posag to część majątku - odparła Wenna - a Garnock jest najważniejsze.

- Jest jeszcze jeden powód, byś poślubiła Risa z St. Bride, jeśli cię poprosi - upierała się Katlyn. - Kobieta nie potrafi zarządzać majątkiem. Powinnaś wyjść za mąż i pozwolić Risowi rządzić w Garnock, zanim wszystko stracimy!

- Wenna nie musi wychodzić za kogoś, kogo nie zechce, ty samolubna krowo! - krzyknął Dewi. - Ja jestem panem na Garnock i tak postanowiłem!

- Pan na Garnock! Pan na Garnock! - zaśmiała się Dylis, broniąc Katlyn. - Jesteś mały szczeniak, a nie lord.

- Jestem prawie taki jak ty - odparł szybko Dewi, sięgając do warkoczy Dylis. Uśmiechnął się zadowolony, kiedy siostra pisnęła z bólu.

Katlyn machnęła ręką, próbując bronić siostrę, ale Dewi schylił się i kopnął ją z całej siły w pieszczel. Dziewczyna zawyła z bólu i oburzenia.

- Nie trafiłaś! Nie trafiłaś! - śmiał się malec, podskakując obok Katlyn, która masowała obolałą nogę.

Wenna chwyciła chłopca za kołnierz i przytrzymała.

- Przepróż siostrę - rzuciła surowo do wiercącego się brata.

- Przepraszam - powiedział słodko Dewi skruszonym tonem, ale w jego oczach nie było szczerego żalu. Katlyn i Dylis widziały to doskonale.

Spojrzenie zimnych, niebieskich oczu Katlyn ostrzegło brata, że ucierpi srodze, jeśli siostra go złapie. Dziewczyna czuła respekt tylko przed złotem i władzą. Dewi na razie nie miał ani jednego, ani drugiego, był więc łatwym celem dla jej zemsty. Na szczęście mógł liczyć na to, że jej złość szybko minie. Była samolubna, ale nie chowała długo urazy.

Na dworze zerwał się wiatr i deszcz zaczął bębnić w okiennice. Silny powiew wdmuchnął dym z powrotem do domu i wzniecił w palenisku iskry, które spadły na kamienną posadzkę.

- Chodźcie - powiedziała twardo Enida. - Kolacja stygnie, a my tu się kłócimy o coś, co jeszcze nie nastąpiło. Może Ris z St. Bride chce tylko kupić od nas bydło.

- Przecież wie, że nie sprzedamy naszego stada -powiedziała zniecierpliwiona Katlyn.

Przy stole siedział i czekał cierpliwie na wszystkich ojciec Drew. Niski, spokojny człowiek o brązowych

oczach. Był ich jedynym męskim krewnym, ale jako duchowny nie mógł przejąć spadku. Mieszkał tu całe życie, z wyjątkiem lat spędzonych w zakonie w Anglii. Powrócił stamtąd kilka miesięcy po narodzinach Wenny, kiedy zmarł poprzedni duchowny z Garnock, też krewny gospodarzy. Ojcu Drew burczało już mocno w brzuchu, ale powstrzyma! się od jedzenia, póki do stołu nie usiadła cała rodzina. Wymamrotał pośpiesznie modlitwę i pobłogosławił dary od Boga. I nim zdążył powiedzieć „amen”, już trzymał kubek w dłoni.

Enida powstrzymała śmiech i skinęła na służbę, by podawano jadło. Nie знаła nikogo, kto tak jak Drew lubiłby jeść, a mimo to pozostawał taki chudy. Gulasz z dziczyzny z cebulą, marchwią i kapustą został rozdysponowany na talerze, a na tacy leżał już świeży ser i chleb, upieczony rano z dodatkiem piwa. Danie było proste, jak to u ludzi ze wsi, ale smaczne, dobrze doprawione solą z morza i pieprzem, który przywożono z bardzo daleka. Enida nie lubiła jada bez przypraw.

W komnacie zrobiło się cicho. Wenna groźną miną zmusiła brata, by do jedzenia użył łyżki, nie palców. Kiedy skończyli, służba zabrała naczynia i przyniosła pieczone jabłka, ostatnie zapasy z piwnicy, zostawione na gorsze czasy.

- Odnieś je - rozkazała Enida. - Jutro zjemy duszone na śniadanie.  
- Tylko nie zapomnij posłodzić - zawołała Katlyn za służącą.  
- Nawet gdyby zjadła cały miód świata, nie pomogłoby na jej kwas - mruknął Dewi pod nosem.

Wenna spojrzała groźnie na brata, ale nie mogła powstrzymać wesołości, a Dewi uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Co on powiedział? - zainteresowała się Katlyn.
- Nic o tobie - przerwała jej Wenna, by nie dopuścić do kolejnej kłótni.
- Ciekawe, kiedy lord Ris przybędzie w konkury? - rozmarzyła się Dylis.
- Czy musimy znów o nim mówić? - odparła poirytowana Wenna.
- Co z tobą, siostrze? - rzuciła Katlyn. - Zachowujesz się, jakby miał przyjechać po ciebie diabeł. Podobno Ris z St. Bride to kształtny mężczyzna po trzydziestce, a więc ciągle jeszcze młody i pełen wigoru. Miał jedną żonę, ale nie spłodził z nią dzieci, więc to twój syn odziedziczyłby St. Bride! Bogaty i możny człowiek chce cię za żonę, Wenna! Na litość boską, siostrze, szkoda, że ja nie miałam tyle szczęścia!
- Ja też żałuję - powiedziała cicho. - Nie potrzeba mi teraz męża.
- Więc jesteś głupia! - wrzasnęła Katlyn. - Masz piętnaście lat! Niedługo zostaniesz starą panną.
- Jeśli tak ci na tym zależy, proponuję cię na żonę dla lorda. Skoro szuka żony, ty też się nadasz.
- Mnie nie będzie chciał - powiedziała rzeczowo młodsza siostra, zła na siebie z powodu wybuchu szczerości.
- Nie, nie będzie - potwierdziła Wenna - i obie wiemy dlaczego. Z tego samego powodu, dla którego ja nie chcę wyjść za mąż, póki nasz brat nie ożeni się i sam nie będzie miał syna.
- Ale co z nami? - zawahała się Katlyn. - Czy my też musimy zostać starymi pannami, bo ty taki los wybrałaś dla siebie? To samolubne!
- Dość już! - wtrąciła się ostro Enida. - Wstydz się, Katlyn! Czy Wenna kiedykolwiek była samolubna? Ty jesteś najbardziej samolubna z nas wszystkich.



Z pomocą Wenny i za sprawą pokrewieństwa z młodym lordem Garnock obie z Dylis będziecie miały dobrych mężów.

- Ja nie chcę dobrego męża - powiedziała dziewczyna. - Chcę pójść za człowieka bogatego i wpływowego!

Wenna wybuchnęła śmiechem.

- Na wszystko co święte, Katlyn, jesteś szalona.

- Dobrzy ludzie są zwykle nudni - zauważyła młodsza z sióstr.

- A gdyby był bogaty i dobry, łatwiej by ci było się przyzwyczaić? - drażniła się z nią Wenna.

- Pewnie by go wpędziła do grobu - stwierdził złośliwie Dewi.

- Ach, tak - zaśmiała się Wenna - a potem byłaby młodą bogatą wdową i mogłaby wreszcie robić, co by chciała. Tego pragniesz, siostrze?

- Tylko, jeśli będę mogła wziąć sobie kochanka.

- Co? - Enida spojrzała na nią zaskoczona. - Cóż to ma znaczyć, młoda damo? Co ty knujesz?

- Och, nie bój się babciu. Nie pozbędę się dziewictwa dla jednej miłosnej nocy, skoro mogę je sprzedać, temu, kto najwięcej zapłaci. Na pewno docenię uroki życia z mężczyzną i kiedy owdowieję, nie będę już chciała żyć bez tego. Nie jestem zimna i niedostępna jak Wenna. Jestem z krwi i kości!

- Jesteś pyską dziewczuchą - powiedziała Enida i uderzyła ją mocno w policzek, ale dziewczyna zaśmiała się tylko i potarła bolące miejsce.

Dylis również wybuchnęła śmiechem, widząc, co się dzieje, i też dostała potężny policzek. Wielkie niebieskie oczy napęłniły się łzami, które po chwili popłynęły po różowych policzkach.

- Idźcie spać - powiedziała Enida, patrząc z niechęcią na młodsze siostry. - Ty też, drogi chłopcze.

Katlyn wstała bez słowa i wyszła z sieni, a za nią pośpieszyła Dylis. Dewi też wstał, ale najpierw podszedł pocałować siostrę i babkę.

- Ona źle skończy - szepnęła nachmurzona Enida.

- Nie, babciu - odparła łagodnie Wenna. - Chyba zbyt gwałtownie odkryła, że ma jakieś kobiece uczucia. Chce być sama panią we własnym domu.

- A ty nie? Dlaczego, moje dziecko? Wenna potrząsnęła głową.

- Nie chcę wychodzić za mąż, jeśli ma to narazić brata - odparła.

- Możesz innych oszukać tą opowieścią - stwierdziła Enida - ale nie mnie. O co chodzi? Dlaczego nie chcesz męża, Wenno? Może Ris z St. Bride nie ma najuczciwszych zamiarów, ale są inni, którzy zechcą się żenić dla samej ciebie, a nie ze względu na Garnock. Zanim mój syn zginął, dwóch innych kawalerów chciało cię poślubić, ale ty ich nie chciałaś. Dlaczego?

Wenna westchnęła ciężko.

- Jestem głupia, babciu. Wierzę w prawdziwą miłość, mierzi mnie ułożone małżeństwo. Nie mogę pogodzić się z myślą, że miałabym oddać się mężczyźnie, którego nie będę kochać ani szanować, a przecież tak wyglądają wszystkie małżeństwa. Katlyn słusznie ma do mnie żal, ale nie mogę zmienić tego, co czuję. Sądzę nawet, że nie powinnam, bo małżeństwo to sakrament przed Bogiem i powinno się przysięgać szczerze. A jak mogę być szczerą, skoro nie będę kochała męża?

Enida skinęła głową w zamyśleniu.

- Miałam dwóch mężów. Pierwszego wybrał mi ojciec. Twój dziadek był wspaniałym człowiekiem i bardzo go kochałam. Kiedy umarł, wydawało mi się, że świat się skończył. Wyszłam za innego, po to, by nie stać się ciężarem dla twoich rodziców. To była straszna pomyłka. Gdyby Howel z Meredid nie umarł, chyba przyśpie-

szyłabym jego zejście. Był okrutnym człowiekiem. Nie sprzeciwię się, jeśli pójdziesz za głosem serca.

Wenna wstała i uścisnęła babkę. Staruszka pogłaskała ją z czułością.

- Zawsze mnie rozumiałaś, babciu. Lepiej niż wszyscy. Dlaczego?

Enida zaśmiała się.

- Jesteś taka sama jak ja. Widzę w tobie samą siebie. Ty widzisz we mnie tylko siwowłosą staruszkę, ale ja kiedyś też byłam młoda i tak pełna wigoru jak ty teraz, choć jeszcze sama o tym nie wiesz.

- Zdaje się, że Katlyn już to wie, choć jest młodsza ode mnie - stwierdziła Wenna.

- Katlyn już się taka urodziła. Niewiele jest takich kobiet na świecie. One chyba rozumieją pewne sprawy, nawet jeśli im się o nich nie powie. Nie zmieniaj się nigdy, drogie dziecko! Ty jesteś naprawdę niewinna i czysta.

Mądre słowa babki uszczęśliwiły Wennę. Dzięki nim nie martwiła się już tak bardzo.

W ciągu następnych dwóch tygodni nie mogła posiać zboża, bo wciąż padało. Potem deszcz zmył pierwszy siew i znów musiała siać.

- Widzisz - wypominała jej Katlyn - potrzebujemy mężczyzny do prowadzenia Garnock.

- Myślisz, że mężczyzna powstrzymałby deszcz? Nie bądź głupia. Jeśli chcesz pomóc, to lepiej módl się do Boga, by pogoda utrzymała się aż ziarno wykiełkuje.

- Lepiej się pomodlę, żeby Ris z St. Bride szybko się tu zjawił.

- Może powinnaś prosić, by nie znalazł sobie lepszej narzeczonej - wtrąciła złośliwie Dylis.

- Albo żeby złamał kark, nim przyjedzie tu nagabywać naszą siostrę - dodał z szelmowskim uśmiechem Dewi i roześmiał się.

- Ty mała, głupia ropucho! - krzyknęła Katlyn. - Nie rozumiesz, jaką wartość dla naszej rodziny miałby ślub Risa z St. Bride z naszą siostrą?

- Dla ciebie na pewno wielką - odparł Dewi. - Nie wiadomo jednak, czy gdyby poślubił Wenne, zgodziłby się pomóc tobie i Dylis. Nasza siostra nie musi wychodzić za męża, jeśli nie chce. Nie będę jej do tego zmuszał i tobie też na to nie pozwolę.

- A jeśli się w nim zakocha? - zapytała Katlyn.

- Wtedy im pobłogosławię - odparł chłopiec. - Chciałbym, żeby moje siostry były szczęśliwe.

- Ja będę szczęśliwa, jeśli wyjdę za bogatego i wpływowego człowieka - stwierdziła Katlyn.

- Już nam to mówiłaś wiele razy, siostrze - powiedział Dewi. - Nie powinnaś tego powtarzać zbyt głośno, bo mężczyzna nie chce, by go pożądać dla władzy i złota czy nazwiska.

- Kobieta też nie - dodała Wenna.

- Ależ z was głupcy - oburzyła się Katlyn. - Mężczyzna chce od kobiety wielu rzeczy: złota do swego skarbcza, władzy dla rodziny i synów. Nie dba o to, czy ona go kocha, jeśli ma to wszystko. Mamy niewiele złota i żadnych wpływów. Posiadamy tylko urodę, która też ma pewną wartość, i jesteśmy płodne po matce. Jeśli przy tym będziemy miały za szwagra lorda z nadmorskich włości... - jej błękitne oczy zaświeciły się na myśl, której już nie wypowiedziała.

Dewi potrząsnął głową. Był młody, ale rozumiał Katlyn lepiej niż się spodziewała. Nigdy jej nie lubił. Żał mu było mężczyzny, którego ona kiedyś oczaruje. Katlyn miała serce z kamienia, jeśli w ogóle jakieś miała. Żyła sama dla siebie i była nieczuła.

- Mężczyzna chce być kochany, Katlyn - powiedział szczerze, choć wiedział, że jego siostra nie potrafi tego zrozumieć.

- Powtarzam ci jeszcze raz, braciszku, jesteś głupcem! Mężczyźni nie dbają o to, czy kobiety ich kochają. Władza! Złoto! To są ich jedyne cele. Kiedy sam dorośniesz, przekonasz się, że mówię prawdę, przestaniesz wierzyć w te bajki, które opowiada ci najstarsza siostra.

- Ja pojmę żonę z miłości, Katlyn - odpowiedział chłopiec. - Po co mi wielki posag, skoro będę mieszkał ze znieawidzoną kobietą? Jakie dziecko powstanie z takiego związku? Złoto nigdy nie uleczy złamanego serca.

Zanim Katlyn zdążyła wymyślić nowy argument w kłótni z bratem, Wenna podniosła rękę.

- W tych sprawach nigdy się nie pogodzicie. Nie ma więc sensu, byście się dalej sprzeczali. Kiedy Ris z St. Bride w końcu tu przybędzie, grzecznie go wysłuchamy.

Rodzeństwo przytaknęło; każde z nich pomyślało o czymś innym.

Katlyn wierzyła, że kiedy Ris się oświadczy, jej uda się przekonać Wennę, by przyjęła rękę tego mężczyzny i zapewniła dostatnią przyszłość jej i Dylis. Uśmiechnęła się przebiegle.

Dewi spojrzał na nią z pogardą. Katlyn przypominała mu głodnego kota, który patrzy na bezbronną mysz. Nie uda jej się zmusić Wenny do ślubu, jeśli tylko on będzie miał coś do powiedzenia. Jako prawowitego władcy Garnock muszą go przecież słuchać. Może jest młody, ale wie, że jeśli nie zacznie rządzić teraz, nikt nie będzie go traktował poważnie, gdy dorośnie. Nie okaże słabości, zwłaszcza że od tego zależy przyszłość Wenny.

- Dla ciebie, droga siostró - powiedział Dewi i małą dłonią dotknął z czułością jej policzka.

Katlyn spochmurniała. Rozumiała znaczenie tych gestów i słów. Nic jednak nie powiedziała. Zresztą

ostatnie słowo należeć będzie do niej, a nie do jakiegoś smarkacza.

Pogoda się poprawiła i pola szybko pokryły się zielenią. Wenna i Dewi jeździli na konne przejażdżki, by sprawdzić stan upraw. Często widziano ich pracujących w polu. Mały panicz jechał na ociężałym jabłko-witym kucu, a jego siostra na smagłej gniadej klaczy. Martwi! ich trochę fakt, że ich panem był mały chłopiec, ale ufali lady Wennie i wierzyli, że wszystko będzie dobrze. Kiedy jeszcze żył stary pan na Garnock, lady Wenna często towarzyszyła mu w doglądaniu gospodarstwa. Kiedy dorosła, okazało się, że potrafi leczyć ludzi i to nie tylko z pomocą ziół, ale również dotykiem. Wszyscy ufali, że dziewczyna nie da im zginąć.

Pogoda tej wiosny była dobra. Bydło rosło, pasąc się soczystą trawą. Zwiększył się popyt na produkowany przez nich ser, nie tylko ze względu na szczególny smak, ale również dlatego, że wytwarzali go niewiele, a ceny rosły. Kufry w skarbcu zapelniały się złotem.

Kiedy tak sobie jechała z bratem wśród pól, Wenna pomyślała, że życie jest cudowne.

- Katlyn już nie narzeka, że potrzebny nam mężczyzna do prowadzenia majątku - zauważył Dewi. -Zdaje się, że kiedy kupiła materiał i kilka drobiazgów u wędrownego kupca, nastrój znacznie jej się poprawił - zaśmiała się.

Dewi też to uczynił, ale po chwili spoważniał.

- Nie słyszeliśmy nic ostatnio o Risie z St. Bride, prócz tego, że jednak przybędzie. Co zrobimy, jeśli poprosi cię o rękę?

- Odmówię, Dewi. Już ci mówiłam. Nie zostawię Garnock, póki nie dorośniesz i się nie ożenisz. Nasi rodzice, niech im ziemia lekka będzie, na pewno tego właśnie by chcieli. Jak najszybciej muszę znaleźć mę-

zów dla Katlyn i Dylis. Choć Dylis, kiedy zostanie sama, będzie zupełnie niegroźna. Katlyn jednak koniecznie musi mieć męża. Duch w niej niespokojny, a przez to w domu wszyscy się kłócą. Kiedy będzie miała własny dom, by się w nim rządzić, nie będzie już taka niesforna.

- Nie będzie z tego zadowolona - powiedział Dewi.

- Nic jej nie powiemy, braciszku - odparła z uśmiechem Wenna.

- Chyba jesteś za mądra jak na kobietę, sestro - powiedział z podstępym uśmiechem chłopiec, a po chwili jego uwagę przyciągnęło coś innego. - Patrz! To ten czarny złodziejaszek. Znów kradnie nam ziarno! - Sięgnął do woreczka po kamień, umieścił go w procy i wystrzelił.

- Nie, Dewi! To mój kruk! Nie strzelaj do niego! - krzyknęła Wenna.

Zwykle Dewi strzelał celnie, ale tym razem chybił albo kruk był zbyt szybki. Z głośnym krakaniem przeleciał im nad głową.

Wenna roześmiała się na głos.

- Coś mi się zdaje, że ten kruk przeklina cię teraz okrutnie.

- Panienko! Panienko! - zawołał ktoś ze wzgórza.

Galopował w ich stronę niewolnik. Enion był potężnym wysokim mężczyzną, który prawie dotykał ziemi nogami, kiedy jechał konno. Wyglądał groźnie i imponująco z szerokimi ramionami, muskularnymi rękoma i nogami oraz długimi rudymi włosami, spadającymi na ramiona. Niestety, Enion kulał. Ranny w nogę dostał się do niewoli. Złapano go po bitwie z Irlandczykami i sprzedano. Pochodził z odległej północy Norwegii. Mimo kalectwa był bardzo silny, a Owen, syn Lewelina, polubił go bardzo i ufał mu. Uwolnił go z kajdan, ale poprosił, by został z rodziną.

Jego pierwszym zadaniem po przyjeździe do Garnock było chronić WENNĘ - wówczas jeszcze małe dziecko.

- Wysłała mnie lady Katlyn - powiedział Enion. - Lord St. Bride jest w pobliżu i zapytuje, czy może zatrzymać się w Garnock.

- Siostra z pewnością się zgodziła - powiedział poirytowany Dewi. Enion uśmiechnął się.

- Tak, panie - odparł i dodał - nawet nie pozwoliła posłańcowi napić się wody, tak się spieszyła. Ale wtedy przemówiła pańska babka.

- Jaka szkoda, że nie mogę wyswatać Katlyn z Ri-sem z St. Bride - mruknął chłopiec. - Dobrze by mu tak było!

- Dewi! - zaśmiała się Wenna. - Nie zawstydzaj nas złymi manierami, młody lordzie Garnock. Risa z St. Bride należy powitać uprzejmie, mimo że za niego nie wyjdę.

- A jeśli go pokochasz? - zapytał chłopiec.

- I tak nie przyjmę oświadczyń, bo to zagrażałoby tobie - odparła spokojnie siostra. - Nawet dla ukochanego mężczyzny nie mogę cię narażać. Miłość, mimo przysięg, może nagle się odmienić i przeminąć. Nie, mój najdroższy bracie. Nie podejmę tak ważnej decyzji pod wpływem uczucia.

Chłopiec skinął głową, zadowolony. Ze słów siostry zrozumiał tylko tyle, że go nie opuści i nie będzie narażała jego życia. Jednak Enion wydawał się szczerze zdziwiony. Wenna była zbyt młoda, aby tak dobrze znać życie i wygłaszać tak dojrzałe opinie. Kiedy mówiła, czasem zdawało mu się, że ma przed sobą dorosłą kobietę, a przecież to była ciągle ta sama dziewczyna. Potrząsnął wielką głową i spiał konia, by podążyć za rodzeństwem.



Kiedy przybyli na miejsce, Ris z St. Bride był już w ich domu. Jego ludzie kręcili się po obejściu, a stajenny próbował sobie poradzić z gromadą koni. Z ulgą powitał przybycie Wenny i podbiegł, by pomóc jej zsiąść.

- Zajmij się gośćmi. Sama potrafię zsiąść z klaczy - rozkazała.

Stajenny odsunął się, a jego miejsce zajął bogato odziany mężczyzna średniego wzrostu.

- Nie będę musiał zabić tych, którzy twierdzili, że Wenna z Garnock jest piękną dziewczyną - powiedział swobodnie. - Choć może powinienem, bo nie dość wychwalali twą urodę, pani.

- Za to mnie nie doniesiono, że Ris z St. Bride to wielki pochlebca - odparła, spoglądając nań z góry.

Patrzyła na mężczyznę o typowo celtyckiej, dużej, owalnej twarzy. Czoło i kości policzkowe miał szerokie, nos prosty, oczy szare, kark muskularny i ciemnobrązowe, gęste, krótkie włosy. W okolicy dobrze przystrzyżonej brody twarz nieznacznie mu się zwężała. Wąsy okalały wydatne usta.

Wenna nie spuściła wzroku, bo to świadczyłoby o słabości. Nie chciała, by Ris myślał, że może nią manipulować czy naciskać w jakiegokolwiek sprawie.

- Pozwól, że ja ci pomogę, pani - rzekł i nie czekając na odpowiedź, ujął ją w pasie, po czym postawił na ziemi.

Odsunęła się i otrzepała kurz z odzienia.

- Dziękuję, panie - powiedziała. - Zapraszam do sieni - dodała i odeszła.

Przez chwilę Ris stał nieco ogłupiały. Powiedziano mu, że Wenna to młode dziewczę, niewinne i nieobyte w świecie, a ona zdała mu się silna i pewna siebie. Nie miał wielkiego doświadczenia z niewinnymi dziewczętami, ale wiedział, że na pewno nie tak się

powinny zachowywać. Poszedł za nią. Nic innego mu nie pozostało. Serce Wenny było mocniej niż zwykle. Więc to jest Ris z St. Bride, pomyślała, próbując się opanować. Nie wyglądał na łagodnego jak baranek, ale i nie na okrutnika. Przypominał ogara, wytrwałego i niezmordowanego. Wiedziała, że jeśli spróbuje go odepchnąć, będzie walczył. Garnock należało do Dewiego, syna Owena, i tak miało pozostać, póki chłopak nie dorośnie i się nie ożeni.

Weszli do sieni. Podbiegły do nich Katlyn i Dylis, by powitać lorda St. Bride. Wenna przedstawiła im gościa. Dziewczęta miały na sobie swoje najlepsze suknie. Katlyn włożyła różową z białą koronką, by podkreślić jasną karnację, Dylis bładoniebieską z różową koronką. Chichotały, skłoniły się nisko i spuściły wzrok, ponieważ Ris przyglądał im się bez skrępowania.

- Piękne masz siostry, pani - powiedział prosto z mostu lord St. Bride.

- Jeszcze dość młode, panie - odparła Wenna i skinęła na służbę, by przyniesiono wino.

- Z pewnością jesteśmy już dojrzałe do małżeństwa! - rzekła dumnie Katlyn.

- Siostro! - ucięła ostro Wenna. - Co lord Ris pomyśli o takim zachowaniu? Siadaj, proszę, panie. To honor gościć cię w Garnock.

- Nie przyjechałem tylko na chwilę, pani. Wiesz o tym dobrze, bo przysłałem umyślnego dwie niedziele temu, by się zapowiedzieć. Siostra twoja, pani, ma całkowitą rację. Dojrzała już do małżeństwa, tak jak i ty, pani, i to właśnie jest celem mej wizyty.

Wenna zwróciła się do sióstr:

- Opuśćcie nas i zawołajcie tu babkę. - Odwróciła się i powiedziała do Risa: - Panie, powstrzymaj swe

słowa, póki nie wyjdą me siostry i nie dołączy do nas lady Enida.

Skinął ochoczo głową. Dziewczyna była dobrze wychowana i dyskretna. Uroda, świetne maniery i dyskrecja - nie mogło być lepiej. Ris przestał czuć się nieswojo.

Katlyn i Dylis wyszły. Na ich twarzach malowało się rozczarowanie. Wenna uśmiechnęła się i zwróciła do gościa:

- One lubią plotkować, a nasze sprawy nie powinny być wszystkim wiadome.

- Do czasu - odparł.

Wenna przez chwilę nic nie mówiła. Jako dobra gospodyni nalała wino, podała świeży chleb i wyśmienity ser z Garnock. Mężczyzna oblizywał ze smakiem usta, jedząc ten przysmak.

Enida weszła do sieni i przyłączyła się do nich. Siwe włosy związała w kok, który dodawał jej wzrostu i dostojności. Miała na sobie czerwono-niebieską suknię ze srebrną koronką na rękawach, a na głowie chustkę ze srebrnej delikatnej koronki przypiętą do złotego czepka. Uszy ozdobiła przedniej roboty kolczykami, a na piersiach zawiesiła na złotym łańcuchu krzyż inkrustowany perłami.

- Mam nadzieję, że moja wnuczka zadbała o pańską wygodę, lordzie St. Bride - powiedziała przy powitaniu. - Jestem lady Enida z Garnock. Witam w naszym domu.

Wstał z krzesła, by ją powitać i nim pomógł jej usiąść, ucałował dłoń starszej pani.

- Lady Wenna dobrze wywiązuje się z obowiązków pani domu - rzekł i usiadł między kobietami. - Jej dobra reputacja i sława urody dotarły aż do St. Bride. Takie zalety cenią mężczyźni, którzy szukają żony.

Wenna pokraśniała, ale nic nie rzekła. Enida odezwała się spokojnie:

- A ty, panie, szukasz żony?

- Tak - powiedział otwarcie. - Owdowiałem kilka lat temu. Czas już poszukać kobiety. Człowiek z moją pozycją potrzebuje żony, by mieć dziedziców, synów z prawego łoża.

- Masz, panie, synów z nieprawego łoża? - zapytała cicho Wenna.

Przestraszyła go ta szczerość. Zakładał, że młoda dziewczyna z dobrej rodziny nic nie wie o takich rzeczach.

- Tak - wycedził. - Mam kilku synów, najstarszy ma siedemnaście lat, ale jak wiesz, pani, żaden z nich nie może po mnie dziedziczyć.

- Podziwiam pańską szczerość, lordzie - odezwała się Enida i uniosła kielich, by ukryć uśmiech. Z jaką łatwością ta dziewczyna zawstydzła wielkiego lorda, pomyślała. Wyglądała tak niewinnie. Gładka skóra, jasna karnacja, twarz syreny, wszystko to sprawiało, że wydawała się słaba, dopóki nie otworzyła ust. -Z jakiego powodu przybyłeś do Garnock, panie? -wróciła do tematu.

Ris z St. Bride odchrząknął głośno i wziął głęboki oddech, a potem zaczął donośnym głosem:

- Pani, chcę prosić o rękę twojej wnuczki.

- Masz na myśli Wennę, lordzie St. Bride, a nie Katlyn czy Dylis?

- Chcę najstarszą - odparł.

- Wielki to dla nas honor - zaczęła Enida, ale nie zdołała dokończyć.

- Dziękujemy ci, panie, za zaszczyt, ale nie mogę zostać twą żoną - oświadczyła otwarcie Wenna.

- Nie możesz? Dlaczegoż to, pani? Jesteś już komuś przyrzeczona, a może masz powołanie do zakonu? - dopytywał się Ris.

- Nie, panie. Nie mam powołania, ale mam obowiązki wobec rodziny. Mój brat, Dewi, syn Owena, jest lordem Garnock, lecz to jeszcze chłopiec. Rodzice, świeć Panie nad ich duszami, pragnęliby, żebym została przy nim, póki nie dorośnie i sam nie będzie mógł zarządzać majątkiem. Nie mogę zostawić Garnock jeszcze przez wiele lat. Dziękuję więc za piękne oświadczenia, ale lepiej będzie, jeśli poszukasz żony gdzie indziej - zakończyła grzecznie.

- Nie chcę innej, tylko ciebie - powiedział ponuro Ris.

- Panie! Nie znasz mnie. Moje nazwisko nie dorównuje twemu, a mój posag, choć pokaźny, nie jest godzien uwagi takiego możnowładcy.

- Nie masz się, pani, czego wstydić. Czyż nie jesteś dziedziczką tego majątku? Garnock jest sławne w całym kraju z powodu cennych ziół i doskonałego sera. To znakomity posag, wart mego nazwiska.

- Ja nie dziedziczę Garnock, panie - powiedziała twardo Wenna.

- Nie jest to takie pewne - stwierdził otwarcie Ris. - Brat twój, pani, jest jeszcze dzieckiem. Nim się ożeni i spłodzi własne dzieci, minie wiele czasu. Wszystko się może zdarzyć.

- Nic się nie zdarzy, póki ja tu jestem. Będę go strzec. To mogę przysiąc, lordzie.

- A co z twoimi młodszymi siostrami, pani? Je także zatrzymasz w Garnock? Czy one nie zasługują na to, by iść za mąż?

- Wszystkie moje wnuczki pójdą za mąż w swoim czasie, panie - wtrąciła Enida.

- Jeśli zostaniesz mą żoną, twoje siostry dostaną mężów bogatych i wpływowych. Mam dwóch kuzynów, którzy szukają żon. Obaj są młodzi i mają piękne majątki. Nie możesz, pani, znaleźć dla sióstr równie

godnych mężów jak moi kuzyni. Ich śluby mogą się odbyć nawet przed naszym. Będzie to z mojej strony akt dobrej woli.

- Mam jeszcze młodszą siostrę - odparła Wenna, zastanawiając się, co Ris tym razem jej odpowie. -Maira ma sześć lat.

- To dziecko, które zabiło twą matkę przy narodzinach? Powinna pójść do zakonu tuż po naszym ślubie i tam spędzić resztę życia, pokutując za swój grzech.

- Nigdy! - krzyknęła Wenna. - To, że moja matka zmarła, dając życie dziewczynce, było wielkim nieszczęściem, ale niczym grzechem. Nigdy nie zamknę siostry w zakonie, chyba że sama będzie chciała tam pójść. Jeśli takie masz, panie, plany wobec Mairy, to wyobrażam sobie, co przygotowałeś dla Dewiego.

- Chłopiec może wychowywać się w St. Bride razem z moimi giermkami. Mógłby nauczyć się walczyć.

- Miejsce Dewiego jest tu, w Garnock. Ma się uczyć zarządzać majątkiem i dbać o ludzi. Nie pojedzie do St. Bride, by szkolić się w zabijaniu! - oświadczyła Wenna z odrazą.

Ris spojrział na nią i zmrużył oczy, pomyślawszy, że twardy z niej przeciwnik.

- Pani, najwyraźniej moja propozycja przewróciła ci w głowie. Mógłbym iść z tym do króla Gryfida, syna Lewelina, który jest głową waszej rodziny. Mogę go poprosić o twoją rękę i dziedzictwo twego ojca. Jak sądzisz, pani, co król na to powie? Kiedy zrozumie powagę sytuacji, na pewno nie zostawi Garnock i małego lorda w rękach niedoświadczonej dziewczyny. Wolałbym jednak, byś, pani, przyjęła moje oświadczenia z własnej woli. Będę dla ciebie dobrym mężem, dopilnuję twego majątku, a ty poświęcisz się rodzeniu dziedziców. Co ty na to, pani?

- Muszę mieć czas do namysłu - odparła Wenna. - Masz, panie, wiele racji, ale ja muszę być pewna, że słusznie czynię. Chyba rozumiesz moje wahanie?

Ris z St. Bride uśmiechnął się, ukazując rząd drobnych, równych, białych zębów.

- Przy następnej pełni - powiedział - przyjadę po odpowiedź, moja pani.

- Zostaniesz na noc, lordzie? - zapytała Wenna, mając nadzieję, że odmówi.

- Tak, zostanę, byśmy mieli okazję lepiej się poznać.

- Babciu - powiedziała Wenna - muszę dopilnować przygotowań do kolacji. Zajmij się naszym gościem, proszę.

- Dobrze ją wychowałeś, pani - zauważył z zadowoleniem lord St. Bride. - A czy zna obowiązki żony w alkowie?

- Dowie się o wszystkim przed nocą poślubną - chłodno odparła Enida. - Lepiej nie ujawniać takiej wiedzy przed czasem, panie, bo panna może zbyt wcześnie okazać nadmierną ciekawość.

- Słusznie - zgodził się z uśmiechem Ris. - Dobrze ją naucz, pani, bo ja jestem wielkim amatorem kobiecych wdzięków. Zgadzam się na odrobinę wstydlivosti w noc poślubną, ale potem nie chcę słyszeć ani o nieśmiałości, ani o nieposłuszeństwa. Proszę to powiedzieć wnuczce. Będę ją brał często - nie tylko, by spłodzić dzieci, ale też dla przyjemności.

Zaskoczyła ją szczerść Risa.

- Mam nadzieję, że wobec żony będziesz, panie, równie otwarty jak wobec mnie.

Zaśmiał się głośno.

- Tak, pani, będę. Nie jestem tak głupi, by sądzić, że wszystkie kobiety są słabe, bezbronne i myślą tylko o domu i dzieciach. Większość kobiet taka właśnie

jest, ale nie lady Wenna. Widzę, że to rozumna dziewczyna. Dla mnie to zaleta. Znaczący to, że kiedy pójdę na wojnę, będę mógł jej powierzyć zamek i ziemie. Ona mnie nie okradnie, jak to czynią krewni.

Tym razem to Enida się zaśmiała. Ris z St. Bride bawił ją, ale to, co mówił, było rozsądne. Rozumiała, że Wenna nie chce teraz wychodzić za mąż, ale jej wnuczka mogła trafić znacznie gorzej. Nie była w stanie z całą pewnością stwierdzić, czy kiedy nadejdzie sposobność, Ris nie pozbędzie się Dewiego. Czowała jednak, że nie jest to człowiek okrutny.

- Nie będę się sprzeciwiała temu ślubowi - powiedziała staruszka.

- Dziękuję, pani.

Do sieni wszedł Dewi. Enida ucieszyła się, że chłopiec się przebrał. Miał na sobie czerwono-pomarańczową bluzę ozdobioną złotem i pończochy. Na szyi powiesił ciężki, złoty łańcuch ojca.

Podszedł bliżej i powiedział:

- Jako lord Garnock, witam cię, panie, w moim domu.

Ris zauważył, że dobrze wyszkolony służący natychmiast umieścił kielich w dłoni chłopca. Starsza siostra wpoila służbie szacunek do małego panicza.

- Dziękuję Dewi, synu Owena - powiedział lord St. Bride. - Na pewno chcesz znać powód mej wizyty.

Chłopiec skinął głową.

- Chciałbym poślubić twoją siostrę, WENNĘ. Czy zgodzisz się na to?

- Tę decyzję powinna podjąć moja siostra - powiedział Dewi. - Małżeństwo to dla kobiety bardzo poważny krok. Jeśli wybierze dobrze, zyska szczęście na całe życie. Jeśli się ją zmusi, może ją spotkać wiele lat goryczy i smutku. Kocham WENNĘ i nie zmuszę jej do małżeństwa, którego nie zechce.



- Jeśli twoja siostra wyjdzie za mnie, Dewi, synu Owena, przyjedziesz do St. Bride uczyć się sztuk wojennych i zostaniesz rycerzem. Chciałbyś tego? - kusił go Ris.

- Miejsce lorda Garnock jest tutaj, a nie w St. Bride - odparł malec. - Poza tym nie mam wielkiej pasji do walki, mój panie - stwierdził chłodno, a potem dodał, widząc srogą minę babki - ale dziękuję za propozycję.

Do holu wróciły Katlyn i Dylis.

- Nie bądź dziecinny, Dewi - wtrąciła się Katlyn, usłyszawszy odpowiedź brata. - Hojna propozycja lorda St. Bride to dla ciebie wielki zaszczyt. Nie każdy młodzieniec ma tyle szczęścia. Słyszałam, panie, że nie przyjmujesz wszystkich chłopców, których rodziny chcą oddać na giermków. Podobno wybierasz tylko najdzielniejszych i najsilniejszych. Czy to prawda?

- Tak - odparł krótko, wciąż zdziwiony odpowiedzią chłopca. Który chłopiec nie chce być rycerzem?, pomyślał.

- Czy my też zamieszkamy w St. Bride, kiedy poślubisz, panie, naszą siostrę? - zapytała potulnie Katlyn.

Czuł, że dziewczyna chce go sprawdzić. Zrozumiał, że to sprytna mała kobietka i pomyślał, że byłaby doskonałą partią dla słabego, niezdecydowanego kuzyna, lorda Kad. W tej gałęzi jego rodziny nie było silnych genów, więc taka kobietka mogłaby okręcić sobie kuzyna wokół małego palca, a przy okazji urodzić mu silnych, zdrowych synów.

- Jeśli siostra pani, lady Wenna, wyjdzie za mnie, mój kuzyn, lord Kad będzie twoim mężem, pani.

- A co z pozostałymi siostrami?

- Maira jest jeszcze zbyt młoda na małżeństwo, ale dla lady Dylis mam lorda Lyn. Obaj ci młodzieńcy

mają potężne majątki. Czy to was zadowala, lady Katlyn, lady Dylis?  
- Tak! - odpada Katlyn. - Bardzo nas to zadowala, panie! Będziemy przekonywać siostrę w twojej sprawie, zapewniam.

Dylis tylko zachichotała niemądrze.

Niewolnicy zaczęli nakrywać do stołu. Kładli przed każdym wypolerowane, cynowe talerze i pasujące do nich kielichy. Obok talerzy umieszczono tace z chlebem, a na środku miseczki pełne słodkiego masła, dzbany z piwem i złote krążki pysznego sera z Garnock.

Wenna przyłączyła się do siedzących i powiedziała:

- Wybacz, lordzie, prosty posiłek, ale nie spodziewaliśmy się pańskiego przybycia.

Skinęła na służbę, a ta zaczęła podawać przeróżne dania: pieczone króliki, kapłony, pstrągi i dziczyznę, a także drób, ociekający winnym sosem. Postawiono też na stole miski z marchewką, groszkiem i sałata, bochenki chleba prosto z pieca tak ciepłe, że masło rozpływało się na nich.

- Świetnie przyprawione, pani - zauważył Ris. -Potrafisz też dopilnować gotowania bardziej wyszukanych potraw, lady Wenno?

- Tak, panie - odparła szybko Enida. - Wenna podoła wszelkim obowiązkom domowym, również przygotowaniem leczniczych ziół. Katlyn za to robi olejki i mydła najlepsze, jakie znam.

- A lady Dylis? - zapytał.

- To słodkie dziewczę, ale jeszcze nie znalazłyśmy umiejętności, w której górowałaby nad innymi - przyznała szczerze Enida.

Na koniec podano ciasto namoczone w słodkim winie, pokryte bitą śmietaną i ozdobione poziomkami. Po takim deserze lord St. Bride uśmiechnął się zadowolony.

- Pani - zwróci! się do Wenny - będą mi smakowały twoje skromne kolacje, kiedy już osiadzisz w St. Bride.

- Lordzie Ris - poprawiła go - jeszcze nie przyjąłem oświadczeń.

- Jesteś kobietą, która rozumie słowo „obowiązek”. Zrobisz więc, co każe ci poczucie obowiązku wobec Garnock, brata i sióstr - powiedział Ris. - Dla małej Mairy też kiedyś znajdę odpowiedniego męża.

- Mamy się zaręczyć z lordami Kad i Lyn - powiedziała Katlyn. - Są młodzi i bogaci!

Ris zaśmiał się głośno.

- Pani, nie możesz rozczarować tej chciwej dziewczki - zażartował.

Wenna spojrzała na niego z dezaprobatą.

- To niezbyt uczciwe z twojej strony, panie. Uśmiechnął się kpiąco.

- W miłości jak na wojnie, albo się zwycięża, albo jest się pokonanym.

- Nie wiedziałam, panie, że miłość ma tu coś do rzeczy - odparła ostro Wenna.

- Może mieć i to wiele, jeśli na to pozwolisz, lady Wenno - spoważniał, mówiąc te słowa.

- Miłość, jak mi się zdaje, jest jedynie iluzją myloną często z pożądaniem. Kiedy ono słabnie, miłość znika.

- Moja siostra nie wierzy w miłość - poinformował lorda Dewi.

- Ale ja tak - odparł szybko Ris.

- Zdziwiasz mnie, panie, bo sądziłam, że waleczny rycerz nie ma w sercu miejsca na takie głupoty - powiedziała Wenna, wstając. - Moja babka wskaże ci, lordzie St. Bride, twoje łóżce. Wybacz mi, jestem już zmęczona. Jutro wstanę, by cię pożegnać - powiedziała, skłoniła się i odeszła.

- Jest zbyt mądra jak na panienkę - zauważył podejrzliwie Ris, zastanawiając się, jaki mężczyzna ukształtował w niej tak gorzki pogląd na miłość i czy jeszcze jest dziewicą. Jego żona powinna być dziewicą. Nie chciał, by ktoś już wcześniej uprawiał tę rolę. Co do ojcostwa swego dziedzica lord St. Bride nie może mieć żadnych wątpliwości.

Zanim Enida zdążyła obronić dobre imię wnuczki, Dylis odezwała się głośno:

- Wenna zawsze taka była. Kiedy byliśmy małe i mama opowiadała nam bajki, Wenna nigdy w nie nie wierzyła. Powtarzała tylko, że nasi rodzice byli wyjątkami, bo naprawdę się kochali.

- Naprawdę? - zapytał Ris, ale wierzył Dylis. Była taka niewinna.

- Tak - odparła po prostu Dylis.

- A ty, lady Katlyn? - zapytał Ris. - Wierzysz w miłość, czy jak starsza siostra sądzisz, że to ułuda?

- A czy twój kuzyn, lord Kad, będzie dla mnie dobry? - wypytywała z ciekawością Katlyn.

Ris spojrzał na dziewczynę o brązowych, lśniących włosach i jasnoniebieskich oczach.

- Tak - powiedział. - Na pewno będzie za tobą szalał, pani.

- Więc będę go kochała długo i mocno - odparła. Ris znów się zaśmiał.

- Ależ jesteś szczerą, pani. Zaskakujesz mnie, a może nawet samą siebie. - Wstał i zwrócił się do Enida. - Wskaż mi łóżce, pani, bo jutro o świcie muszę ruszać do St. Bride.

Powiodła go do wielkiego łóżca, ustawionego w holu obok paleniska. Słomiany materac na łóżku przykryto puchową pierzyną.

- Powinno być ci tu wygodnie, lordzie - powiedziała grzecznie. - Mam przysłać dziewczkę do twego łóżca?

- Wielkie dzięki, lady Enido, ale wolę zapomnieć dziś o własnych przyjemnościach, by nie obrazić twojej wnuczki - odparł gość.

- Jak wolisz, panie - powiedziała Enida. - W takim razie życzę ci dobrej nocy. Enion pomoże ci zdjąć odzienie.

Kiedy starsza pani odeszła, Ris zauważył stojącego z boku olbrzyma, którego już wcześniej widział z Wenną i Dewim.

- Nie masz obroży niewolnika - zauważył. - Jesteś najemny czy dostałeś wolność?

- Jestem niewolnikiem, panie, ale Owen, syn Lewelina, zdjął mi obrozę pierwszego dnia po przybyciu do Garnock. Moim najważniejszym zadaniem było zawsze chronić dzieci. Pozwól, panie, że ci pomogę. -Enion sprawnie odpiął kolczugę rycerza i odłożył na bok. - Już, panie - powiedział i zdjął mu buty. Postawił je obok łóżka. - Dobrej nocy, lordzie.

Ris patrzył, jak niewolnik odchodzi. Zdjął tunikę stwierdziwszy, że w tych pierzynach będzie mu ciepło w samej koszuli. Wśliznął się do łoża i położył wygodnie. W piernatach nie było wszy ani pcheł. Wenna była dobrą gospodynią.

W holu zrobiło się cicho. Zaczął zasypiać, kiedy usłyszał w oddali kroki. Odwrócił głowę i zobaczył Wennę. Uśmiechnął się do siebie. Jako dobra gospodyni, zeszła jeszcze na dół, żeby wszystkiego dopilnować. Towarzyszył jej Enion, wielki niewolnik.

Ris czuł się dobrze w Garnock. Nie mógł się już doczekać, kiedy Wenna wniesie ten sam spokój i poczucie bezpieczeństwa do jego zamku. Nie miała wielkiego wyboru. Uśmiechnął się i zaczął chrapać.

## ROZDZIAŁ 2

Wenna z Garnock patrzyła z ulgą, jak Ris z St. Bride opuszcza jej dom. Nie dostrzegła w tym człowieku okrucieństwa, jednak drażniła ją jego nazbyt silna osobowość. Uparł się, by została jego żoną.

Wenna, mimo pozornej łagodności, była równie uparta jak on. Postanowiła nie wychodzić za mąż, a przynajmniej nie teraz. Jak miała jednak odmówić Risowi i jednocześnie go nie urazić? Co będzie, jeśli on pójdzie ze skargą do króla? Ten z pewnością nie sprzeciwi się temu małżeństwu - možny lord ożeniłby się z jego daleką krewną. Na pewno wolałby, żeby to mężczyzna zajął się Garnock do czasu ożenku Dewiego i nie pozwoli, by takie obowiązki sprawowała dziewczyna.

- Zaraza na wszystkich mężczyzn! - mruknęła Wenna i kopnęła ze złości kamień. Zobaczyła, że Ris odwraca się, by jej pomachać po raz ostatni. Pożegnała go tym samym gestem, ale nawet się nie uśmiechnęła. Na porannym niebie, wysoko nad głową lorda St. Bride, wisiał jeszcze księżyc, który przypominał Wennie, że ma już tylko miesiąc na znalezienie rozwiązania.

Musiała wracać do pracy, zmęczyć się, by odświeżyć umysł. Zupełnie tak jak ojciec, Wenna nie bała się pracy, która z kolei jej siostry przyprawiała o histerię. Szła za wozem i kiedy przystawał, nakładała nań wi-

dłami siano. Gdy był już pełen, pojechała nim do stodoły, wyładowała i pustym pojechała z powrotem na pole. Na sukni pod pachami pojawiły się mokre plamy. Podkasła spódnicę, by ułatwić sobie pracę.

Przez następnych kilka dni Wenna pracowała od świtu do nocy razem z parobkami. I wciąż nie znalazła rozwiązania dręczących ją problemów. Do tej pory praca zawsze powodowała odprężenie, a kiedy zmęczona zasypiała, rozwiązanie zawsze przychodziło samo. Tym razem jednak nic takiego nie nastąpiło. Wenna wciąż nie wiedziała, jak postąpić. Fakt, że jej siostry co wieczór szczebiotały o swojej świetlanej przyszłości w roli żon kuzynów lorda St. Bride, też jej raczej nie pomagał. Katlyn i Dylis były tak zajęte sobą, że nawet nie zauważyły smutku starszej siostry. Za to Dewi i babka widzieli go doskonale.

- Nie musisz za niego wychodzić, jeśli nie chcesz - powiedział pewnego wieczoru chłopiec. - Czy już nie mówiłem, że ja tu jestem panem?

- Zdaje się, że nie mam innego wyjścia - przyznała niechętnie Wenna. - Jeśli odmówię, on pójdzie do króla, a żaden mężczyzna nie chce wybranki, którą trzeba siłą ciągnąć do ołtarza. Będzie mnie nienawidził, jeśli go zhańbię. Muszę go poślubić i mieć nadzieję, że będzie dla mnie dobry.

Enida skinęła głową.

- Jesteś mądra, moje dziecko. Niedobrze jest sprzeciwiać się mężowi, bo on jest panem twego życia i śmierci. Musisz pogodzić się z losem, nim wróci tu Ris, by powitać go z uśmiechem.

Wenna westchnęła głęboko.

- Nie chcę iść za mąż - powiedziała. - Nie mam nic przeciwko niemu, ale nie podoba mi się powód, dla którego chce się ze mną żenić. Może myśli, że kiedyś Garnock będzie jego. Ale zdaje się, że my obie jesteśmy

wystarczająco przebiegle, by go przed tym powstrzymać. To chyba nie jest zty człowiek, lecz gdybym mogła swobodnie wybierać, wolałabym nie wychodzić za niego.

Enida często słyszała słowa wątpliwości z ust najstarszej wnuczki, ale do tej pory nie rozumiała, dlaczego dziewczyna nie chciała wychodzić za mąż.

- Czego się tak boisz, moje dziecko? - zapytała łagodnie. - Wolałabyś, żebym teraz opowiedziała ci o pożyciu z mężem? Małżeństwo to dla kobiety stan naturalny. Kobieta i mężczyzna zawsze byli ze sobą. Nie pamiętasz nauk Kościoła w tych sprawach?

- Nie spraw łoża się obawiam, babciu - odparła szczerze Wenna.

Wolała wszystkiego dowiedzieć się z doświadczenia.

- Więc o co chodzi? - spytała babka, nie rozumiejąc, dlaczego Wenna wolałaby odmówić Risowi. Przecież nie napawał jej odrazą, nie bała się spraw alkowy i nie miała powołania do zakonu.

Wenna zastanawiała się przez chwilę, a potem przemówiła wolno, jakby ważyła każde słowo.

- Nie chcę, by mój los spoczął w rękach innego człowieka. Od śmierci ojca byłam wolna. Żaden mężczyzna mi nie rozkazywał. Czy Ris to zrozumie? Chyba nie. Znienawidzi taką żonę i będzie mnie bił i próbował nagiąć do swej woli. Och, babciu! Nie takiego życia pragnę! Może kiedyś znajdę człowieka, który zrozumie, co czuję, i pokocha mnie mimo to, ale do tego czasu wolałabym nie wychodzić za mąż.

Kobiety siedziały przed paleniskiem i zupełnie zapomniały o Dewim. Enida pochyliła się, ścisnęła dłonie wnuczki i powiedziała ze współczuciem:

- Biedne dziecko. - Oczy zaszklily jej się od łez. - To, czego pragniesz, jest niemożliwe. Kobiety nie mogą tak żyć. Muszą oddać się albo mężczyźnie, albo Je-



zusowi. Trzeba się z tym pogodzić. Nic innego ci nie pozostało.

Dziewczyna nic nie odparła, więc Enida mówiła dalej:

- Ris to twardy mężczyzna, ale wyczuwam w nim dobroć. Niecierpliwy człowiek nie dałby ci tych kilku tygodni na zastanowienie. On cię pokocha, jeśli dasz mu szansę. Miłość nie jest w małżeństwie potrzebna, ale na pewno czyni je miłszym. Jeśli oddasz się Riso-wi, zadbasz o przyszłość swoich sióstr. To też wiele.

- A Dewi? - zapytała cicho. Enida zachichotała.

- Jesteś uczciwa, ale musisz być również sprytna. Ris będzie szczęśliwy, jeśli zgodzisz się na małżeństwo, lecz przecież jeszcze przez rok nie musisz za niego iść. Będzie zadowolony, jeśli ustalimy datę na przyszły rok. W tym czasie wyślemy prośbę do króla, by pozwolił na pozostanie chłopca w Garnock. Dewi i ojciec Drew osobiście pojadą uprosić króla. Król kocha swoich krewnych, nawet tych dalekich. Determinacja Dewiego i jego miłość do Garnock na pewno spodobają się królowi, a Ris nie będzie obecny, by wtrącić słowo sprzeciwu. Kiedy król postanowi, że chłopak ma zostać w domu, Ris na pewno nie śmie mu się sprzeciwić, bo wtedy jego zachowanie mogłoby się wydać podejrzanym.

Wenna skinęła głową.

- To dobry plan, babciu, ale jakoś wciąż nie mogę się pogodzić z losem.

Mijały dni, a ona czuła się jak szczer w klatce, bezbronna i osaczona.

- Dziecko, nie masz innego wyjścia. Przez dwa tygodnie pracowałeś jak parobek i nic nie wymyśliłaś. Idź do lasu, oczyść myśli. To zawsze było twoje ulubione

miejsce. Przejdź się i naciesz jego urodą. Może tam przyjdzie ci coś do głowy. Nic więcej nie mogę ci doradzić.

- Tak - odpowiedziała z namysłem Wenna. - Zrobię, jak mówisz. Po drodze nazbieram ziół. Enion wspomniał, że nad strumieniem rośnie już rzezucha. A może znajdę kapary? Skończył mi się lek na ból zębów. Zdaje się, że ludzi tej wiosny bardziej bolą zęby.

Tuż przed świtem Wenna wysliznęła się z domu na bosaka, ubrana w za krótką zieloną sukienkę. Czuła chłodną rosę na nogach. Ptaki dopiero budziły się ze snu, a słońce nie dotarło jeszcze w głąb lasu. Tę porę dnia lubiła najbardziej - chwilę przed wschodem słońca.

Szła sobie tylko znanymi ścieżkami między drzewami, aż trafiła na niewielki wodospad, spływający z wysokich skal wprost do przejrzystego jeziora o piaszczystym dnie. Uśmiechnęła się, postawiła kosz, zdjęła odzienie i weszła do wody. Pierwsze zetknięcie z zimną taflą sprawiło, że zadrżała, ale potem szybko zanurzyła się po szyję. Zanurkowała, potem szybko się wynurzyła, śmiejąc się na głos. Pływała powoli, a ciemne włosy unosiły się za nią na powierzchni jeziora. Teraz czuła się naprawdę wolna.

Kiedy wyszła na brzeg, promień słońca przedarł się przez gęstwinę i oświetlił jej nagie ciało i mokre włosy. Usiadła na trawie i czekała, aż ciepło i lekki wiaterek osuszą jej skórę. Siedziała cichutko, ledwie oddychając, próbując wtopić się w otaczającą ją naturę. Wkrótce do jeziora podeszły jelenie. Piły wodę na drugim brzegu i obserwowały ją z zaciekawieniem; po chwili odeszły.

Nagle poczuła, że ktoś jej się przygląda, i obejrzała się za siebie. Tuż za nią, na drzewie przysiadł kruk.

- To ty, stary Du? - zaśmiała się. - Wstyd! Fuj! Nieładnie podglądać damę w kąpielu.

Ptak przechylił głowę i przyglądał jej się tak uważnie, że aż się zaczerwieniła i sięgnęła po halkę, choć wiedziała, że to niemądre. Nie czuła się swobodnie, więc szybko włożyła suknię i wzięła koszyk.

Ptak towarzyszył jej przez cały dzień. Czasem odlatywał zajęty sobie tylko znanymi sprawami, ale zawsze wracał. Wenna kochała lasy w pobliżu Garnock, ale gdyby ją zapytać za co, nie potrafiłaby dać jednoznacznej odpowiedzi. Znała las, jakby to był jej dom. Niczego się tu nie obawiała, nawet podczas ciemnych nocy. Ludzie często powtarzali stare legendy, które umacniały ich strach. Historie te opowiadały o zaklęciach i wróżkach z Fair Folk, i rozmaitych postaciach, które zamieszkiwały kiedyś te lasy.

Znalazła kilka świeżych kaparów i szybko je zerwała, bo trzeba to czynić rankiem, nim słońce osuszy rosę. Las stawał się coraz rzadszy, aż w końcu dziewczyna wyszła na polanę usianą kwiatami. Zbierała lawendę i krwawnik, a potem poszła dalej w stronę strumienia, by nazbierać rzezuchy. Na łące zauważyła kwitnący krwawnik. Z tych kwiatów zielarze robili doskonały balsam do ciała i bardzo skuteczny lek na gojenie się ran. Niektórzy mówili nawet, że można go stosować do napojów o magicznych właściwościach, ale Wenna się na tym nie znała. Czary jej nie pociągały. Chciała tylko leczyć ludzi. Nieopodal zauważyła różowy kwiat żywokostu. Podeszła i wykopała jego korzenie, które idealnie nadawały się do leczenia nerek; z kwiatów zaś kobiety robiły wspaniałe olejki do twarzy. Kilka kroków dalej jej oczom ukazał się mniszek, więc z radością wykopała kilka roślinek. Młode liście mniszka nadawały się do jedzenia, z kwiatów wyrabiano smaczną nalewkę, a korzenie

służyły do wyrobu lekarstwa na dolegliwości wątrobowe.

Po chwili Wenna zawróciła w stronę lasu. Napotkała fiołki i narwała spory bukiet. Kandyzowane kwiaty były bardzo smaczne. Zaparzone, łagodziły ból głowy i napady złości. Nawet gdy ktoś je tylko wąchał, mógł poczuć się znacznie lepiej. Weszła do lasu i podążając wąską ścieżką, zbliżyła się do strumienia. Usiadła pod drzewem i zajrzała do koszyka. Wyjęła serwetę, w którą zawinęła rano ser i chleb i zaczęła jeść.

Powoli odgryzała kawałki sera i odłamywała chleb, popijając wszystko niewielką ilością piwa, które również miała w koszyku. Kruk przyglądał jej się z drzewa i widząc jedzenie, niecierpliwie przebierał nóżkami.

Wenna zachichotała.

- Du, ty też jesteś głodny? Dotrzymywałeś mi towarzystwa przez cały ranek, więc chętnie podzielę się z tobą jadłem. Masz! - powiedziała i rzuciła kawałek chleba w stronę ptaka.

Kruk sfrunął na dół, chwycił dziobem chleb i wrócił na gałąź. Wenna westchnęła.

- Powiedz, co mam zrobić? - zawołała w jego stronę. Spojrzała na swego towarzysza, jakby spodziewała

się od niego jakiejś rady. Przez chwilę marzyła, że kruk okaże się jednym z bajkowych stworów, o których mówiło się szeptem, bo nauka Kościoła zabraniała w nie wierzyć. A przecież te legendy były starsze niż Kościół.

- Jeśli jesteś jednym z nich, Du... proszę pomóż mi! Pomóż mi teraz. Lord St. Bride nie jest złym człowiekiem, ale jest stanowczy i będzie mnie miał za żonę, czy tego chcę, czy nie! Nie pójdę za niego! Nie chcę! Gdybyś mógł mi pomóc! - zapłakała.

Kruk obserwował ją z zaciekawieniem i kraka! ze współczuciem.

Wenna poczuła na sobie jego wzrok, ale kiedy podniosła głowę i zobaczyła przed sobą dużego ptaka z przechyloną na bok głową, zaśmiała się, choć nie było jej do śmiechu.

- Biedny Du - powiedziała. - Ty nic nie rozumiesz. Jesteś tylko zwierzęciem. Ptaki są wolne i same sobie wybierają ukochanych. Ja też bym tak chciała - westchnęła. - Nie mam innego wyjścia. Muszę poślubić Risa z St. Bride, choć go nie kocham. Muszę to zrobić, by moje siostry dostały bogatych mężów, by brat i babka żyli sobie spokojnie w Garnock, kiedy ja będę trzymała Risa z daleka od nich. Małą Maireę też będzie trzeba wyposażyć i wydać za mąż. Jak ja to zniosę? Jak to wytrzymam? Nie mam innego wyjścia. Życie w klasztorze nie jest dla mnie, a nawet gdybym uciekła do zakonu, kto by się zajął bratem i siostrami?

Gryzła chleb i ser, które teraz wydały jej się bez smaku, a w żołądku ciążyły jak kamienie. Pokruszyła resztkę jadła i rozsypała pod drzewem dla leśnej zwierzyny. Straciła apetyt. Była zmęczona, znużona wszystkimi trudnymi myślami i zanim się spostrzegła, zasnęła przy strumieniu.

Śniła ten sam dziwny sen, który powtarzał się od wczesnego dzieciństwa. Otaczały ją kolory i obrazy, których nie знаła, ale się ich nie bała. Czuła za to smutek i kiedy się budziła, gdzieś w jej pamięci zostawało tylko nieznanne imię i żal, który wyciskał jej z oczu łzy. Przez chwilę wydawało jej się, że stoi nad nią ciemnowłosa mężczyzna, ale kiedy otworzyła oczy, zobaczyła tylko drzewo i starego druha Du, który cierpliwie czekał na jej przebudzenie.

Wstała i spojrzała na słońce. Było już późne popołudnie. Mimo drzemki nie czuła się wypoczęta i nie

podjęła żadnej decyzji; wiedziała, że przez kilka następnych dni będzie musiała pogodzić się z nową rolą. Postara się być dobrą żoną, by Ris nie miał powodu do narzekań. Będzie pilnowała, żeby brat dorósł i ożenił się, a wtedy jej mąż nie dostanie Garnock.

Wyszła z lasu i wkrótce ujrzała swój dom. Nie była to duża posiadłość, ale kochała to miejsce z całego serca. Te ściany przesiąkły obecnością wielu pokoleń. Będzie tęskniła, ale jeśli ma to ocalić brata, opuści dom bez żalu.

Zatrzymała się na chwilę, szukając wzrokiem Du, który siedział na gałązce pobliskiego krzaka.

- Cóż, stary przyjacielu, nie mam innego wyjścia, muszę przyjąć oświadczyzny lorda St. Bride.

- Kra! - odpowiedział jej ptak.

- Wiem! Wiem! - uśmiechnęła się. - Ale ty nie potrafiłeś mi pomóc. Chciałabym wyjść za mężczyznę, którego pokocham, ale w moim świecie to niemożliwe. Moje siostry śmieją się z tych niemądrych marzeń. Jak mogłabym być tak samolubna, by odrzucić Risa. On zadba o moje siostry, a ja i babka będziemy trzymały Dewiego z dala od mego małżonka. Gdyby nie to, nie wybrałabym jego, o nie!

- Kra! - odparł znów kruk i odleciał ku wzgórzom.

- Żegnaj, Du! - zawołała za nim Wenna i posmutniała.

W domu podała służącej kosz ziół.

- Gdzie byłaś? - zapytała Katlyn, zaczerwieniona ze złości. - Nie było cię cały dzień! - Popatrzyła na siostrę z dezaprobatą.

- Potrzebowałam mnie? Byłam w lesie. Babcia wiedziała, gdzie jestem.

- Jak możesz wędrować po tych strasznych, wilgotnych gąszczach? - wzdrygnęła się Katlyn i zaczęła zaplatać sobie warkocze.

- Ktoś musi zbierać zioła. Potrzebujemy ich w domu - odparła Wenna.  
- Tej umiejętności będzie się spodziewał po tobie mąż, Katlyn. Próbowałam cię tego nauczyć, ale nie chciałaś. Dobra gospodyni musi umieć dbać o ludzi.

- Mój mąż będzie bogaty. Zioła będzie zbierać służąca i to ona będzie robić mikstury, o których zawsze tyle gadasz.

- W moim domu też tak będzie - wtrąciła się Dylis.

Wenna westchnęła. Nie było sensu kłócić się z siostrami. Ich myśli nigdy nie odbiegały od ich własnych potrzeb.

- Zdecydowałaś już, by przyjąć hojną propozycję Risa, czy nadal zamierzasz postępować nierozsądnie i egoistycznie? - zapytała Katlyn.

- On i tak sobie ciebie weźmie, ale jeśli będziesz się opierała, nie znajdzie nam mężów.

- Przyjmę lorda St. Bride z godnością, Katlyn, bo nie mam innego wyjścia - odparła wprost Wenna.

- Więc może to właśnie takiego rozwiązania cały czas szukałaś - zauważyła Enida, usłyszawszy odpowiedź najstarszej z wnuczek.

- Innej chyba nie ma - zgodziła się Wenna - ale miałam nadzieję, że wyjdę za mąż z miłości, babciu.

- Jesteś niepoprawna - stwierdziła Katlyn bez krzty współczucia. - Na szczęście jednak na koniec podejmujesz rozsądne decyzje. Teraz, kiedy wreszcie przyjęłaś, co ci los przynosi upewnij się wpierw, czy w kontrakcie małżeńskim będzie mowa o nas, żeby potem nie było niespodzianek.

- Tak, Wenna - dodała Dylis. - Nie wolno ci się sprzedawać tanio. Musisz uzyskać dla nas jak najwięcej od Risa.

- Zrobię nawet coś jeszcze. Zażądam, byście obie wyszły za mąż przede mną i przeniosły się do domów mężów. Czy to was zadowala? - zapytała odrobinę

kpiąco Wenna, ale Katlyn i Dylis nawet tego nie zauważyły.

- Tak! - Katlyn się rozpromieniła. - To bardzo rozsądne, siostrzo!
- Tak - powtórzyła Dylis.
- Czy ja też dostanę kiedyś męża? - zapytała mała Maira, która przysłuchiwała się rozmowie.
- Oczywiście! - Wenna uśmiechnęła się do niej. - Przyjedzie tu po ciebie dzielny rycerz na pięknym rumaku i porwie do swego zamku, by pojąć cię za żonę.
- Co za bzdury! - mruknęła Katlyn.
- Chciałabym mieć dużo dzieci - obwieściła Maira.
- Będziesz je miała, owieczko, jeśli tylko zapragniesz - zaśmiała się Wenna, mierzwiąc brązowe włosy siostrzyczki.
- A widzisz? - powiedziała Maira do Katlyn i pokazała jej język.
- W porę się zdecydowałaś - zauważyła chłodno Katlyn. - Ris będzie tu jutro.
- Nie - odparła Wenna. - Przyjedzie dopiero, kiedy będzie pełnia.
- Ale to już jutro - powtórzyła Katlyn. - Chyba pomyliłaś dni. Przez chwilę Wenna czuła, jak ziemia osuwa jej się spod nóg.
- Jeśli jutro jest pełnia, to naprawdę straciłam rachubę czasu.
- Ale nie ja - powiedziała szorstko Katlyn. - Nie mogę się doczekać, kiedy wyjdę za kuzyna Risa i wyruszę z Garnock do mojego domu. Dla mnie czas płynął zbyt wolno.
- Dla mnie też - przyłączyła się Dylis.

Wenna ze smutkiem potrząsnęła głową. Dla niej nie mogło być nic gorszego od porzucenia Garnock.



- Nie myśl o nich źle, dziecko - powiedziała cicho babka, kiedy młodsze siostry zajęły się swoimi sprawami. - Jesteś najstarsza i to naturalne, że najbardziej z nich wszystkich kochasz Garnock. One wiedzą, że nigdy nie odziedziczą tej ziemi i dlatego nie przywiązały się do niej tak mocno. Nie mogą się doczekać miejsca, które nazwą własnym.

- Ja przecież też nie dziedziczę Garnock - zauważyła Wenna - a je kocham.

- Jeśli Bóg pozwoli, nie odziedziczysz go, ale zawsze może się tak zdarzyć, że Dewi nie zdąży dorosnąć i spłodzić potomka. Wtedy ty będziesz panią na Garnock. Natomiast szansa, że umrzecie oboje i Ka-tlyn dostanie Garnock, jest raczej niewielka. Twoja siostra nie jest głupia. Chciwa owszem, ale nie głupia.

- A właściwie, gdzie jest ten mój niesforny brat? Nie widziałam go od powrotu z lasu. Gdzież on może być?

- Powiedział, że idzie polować na ptaki - odparła Enida.

- A Enion poszedł z nim?

- Nie, dziecko, to nie było konieczne. Dewi by się obraził. Jesteś zbyt opiekuńcza. Może to jeszcze chłopiec, ale jest lordem Garnock i tak musi być traktowany. Poza tym, przecież Enion uczy Maireę jeździć konno. Złamałby jej serce, gdyby odwołał lekcję. Ona tak kocha tego tłustego kuca - skończyła z uśmiechem babka.

Wenna spojrzała przez okno i zmarszczyła czoło. Robiło się ciemno.

- Enion - zawołała do wielkiego służącego, który natychmiast podszedł. - Widziałeś mojego brata?

- Nie, pani, nie widziałem go od południa. Zapytam na podwórzu. Może jest w stajni - powiedział osiłek i wyszedł.

Wenna ciężko westchnęła.

- Wiem, że to niemądre, babciu, może zbyt się nim martwię, ale gdyby mu się coś stało, czułabym, że zawiodłam rodziców. Nie chciałabym zyskać na śmierci brata. Rozumiesz mnie?

- Rozumiem, dziecko - zapewniła ją babka.

Ale w głębi duszy złość ją brała z powodu złego losu, który tyle zrzucił na barki tej młodej dziewczyny. Była zła na zmarłego syna za to, że jako swej ulubienicy zaszczepił! Wennie miłość do miejsca, w którym nie mogła pozostać. Żyli w ciężkich czasach, a wiele dzieci umierało przed osiągnięciem pełnoletności. Błogosławieństwem Owena i Margid były zdrowe dzieci. Jednak Dewi i Maira byli jeszcze mali i słabi. Gdyby przytrafił im się jakiś wypadek lub ciężka choroba, nim dorosną, Wenna czułaby się za to odpowiedzialna. Babka doskonale to dostrzegała w zielonych oczach wnuczki.

Enion wrócił i oznajmił:

- Panicza jeszcze nie ma. Wenna pobladła i spojrzała w okno.

- Zapadła noc. A jeśli coś mu się stało? Może gdzieś leży ranny i przestraszony? Musimy go poszukać.

- Pani - odezwał się Enion - noc jest ciemna, niebo zachmurzone. Gdyby nie to, młody panicz sam wróciłby do domu. Kiedy się przejaśni, na pewno tak zrobi. Jestem pewien, że nie jest ranny. Wspina się zawsze ostrożnie.

- Ale jest jeszcze taki mały - powiedziała Wenna. - Jest tam sam w ciemnościach. Trzeba go odnaleźć.

- Enion ma rację, moja droga - powiedziała rzeczowo babka, choć sama się szczerze martwiła. Nie pomogłoby to Wennie, więc starała się nie okazywać strachu. Kazała służbie podać kolację i zagoniła rodzinę do stołu.

Katlyn i Dylis nie zamykały się usta.

- Jak myślisz, czy lord Lyn jest przystojny? - pytała Dylis. - Och, mam nadzieję, że jest. Nie zniosłabym brzydkiego męża.

- A co to za różnica? - rzuciła Katlyn. - Jeśli ma pełną kiesę i jest hojny, jeśli ma wielki korzeń i daje ci przyjemność, to nieważne, czy jest gładki. W ciemnościach w małżeńskim łóżu to nie sprawi ci różnicy, głupia gąsko.

- Ale jeśli jest odpychający, nawet w ciemności będę to wiedziała.

- Więc jesteś głupsza niż myślałam, Dylis - powiedziała z pogardą Katlyn. - Nie dbam o to, czy mój lord będzie brzydki jak ropucha i głupi jak osioł, byleby miał dużo złota i nigdy mi go nie żałował.

- Jak możesz tak mówić, Katlyn - przerwała jej Wenna. - Nie uczyła cię tego ani nasza matka, pokój jej duszy, ani babka.

- Matka Margid, wasza babka, była jeszcze bardziej samolubna niż Katlyn. Dobrzeją pamiętam. Na szczęście, jakimś cudem, urodziła mężowi trzech synów i dwie córki, a wszyscy byli łagodni i dobrzy z natury. Dylis przypomina mi siostrę twojej matki, po której nosi imię. Umarła mając jedenaście lat. Też nie była zbyt lotna, ale nie miała siostry, która dawałaby jej zły przykład - powiedziała spokojnie babka.

- Twoje słowa nie wzbudzą mej złości. Niedługo będziemy już mężatkami i wyjedziemy stąd - rzuciła oschle Katlyn.

- Jak możesz myśleć o sobie w takiej chwili. - Wenna spojrzała na Katlyn. - Nie martwi cię, że De-wi nie wrócił? A jeśli jest ranny albo nie żyje?

- Co się miało stać i tak już się stało - odrzekła szczerze Katlyn. - Mówienie o tym i tak niczego nie zmieni. Za bardzo się boisz, Wenna. Dewi schował się gdzieś na noc i to wszystko. Sama się rano przekonasz.

Wstała od stołu.

- Chodź, Dylis, musimy się wyspać. Nie chciałabym, żeby Ris pożałował swej decyzji, kiedy nas jutro zobaczy.

Wenna przyłożyła dłoń do ust, by nie krzyknąć. Jeśli poślubienie lorda St. Bride oznaczało pozbycie się obu sióstr, to może było warto się poświęcić. Mała Maira chichotała, widząc złość starszej siostry. Wenna podeszła do niej i pogłaskała ją po głowie.

- Czasem tak mnie złoszczą - powiedziała.

- Są złe - powiedziała Maira. - Wiem, że powinnam je kochać, ale nie mogę. - Spojrzała z przestachem na ojca Drew. - Bóg mnie za to odeśle do piekła, prawda, ojczu? Wiem, że to grzech nie kochać sióstr, ale ja nie mogę!

Duchowny przełknął ślinę, rozważając własne uczucia.

- Niedobrze jest nienawidzić, Mairo - powiedział - ale nie sądz, że Bóg cię potępi za to, że nie lubisz swoich sióstr. Pan nasz rozumie takie uczucia. - Poklepał ją po ramieniu i mruknął pod nosem: - Poza tym tylko święty mógłby pokochać te dwie dziewczyny.

- Pora spać, Mairo - powiedziała łamiącym się ze śmiechu głosem Enida i wstała od stołu. Wzięła małą za rękę i poprowadziła na górę.

- Czy inni duchowni są równie pobłażliwi jak ty, ojczu Drew? - zapytała Wenna.

- Dawno już nie rozmawiałem z innymi duchownymi, Wenno. Nie pamiętam, jacy są - przyznał szczerze starzec. - Moje miejsce jest w Garnock, a tu jestem jedynym duchownym. Wiele lat spędziłem w zakonie na nauce i przygotowaniach do duchownego stanu, by powrócić do Garnock i służyć Bogu i ludziom. Już nie pamiętam, jak było w zakonie. Pamiętam tylko naukę i modlitwy.

- Nie miałeś tam przyjaciół?
- Jednego. Tak jak ja, zamierzał wrócić do rodziny i tam dbać o dusze ludzi. Jak on miał na imię? Ach, tak, Elfric. Pochodził z okolicy Winchester.
- Pamiętasz go dobrze?
- Ojciec Drew zmarszczył czoło, a po chwili uśmiechnął się.
- Pamiętam, że lubił się śmiać i nawet ciężkie życie w zakonie nie mogło tego zmienić. Obu nas wezwano do domu w tym samym czasie. Od tej pory go nie widziałem.
- Rzadko o sobie mówisz, ale kiedy już zaczniesz, to opowiadasz bardzo ciekawie, ojcze.
- Nie jest moim obowiązkiem mówić o sobie. Poza tym, co można powiedzieć o Drew, synu Dawida. Jestem jedynym dzieckiem najmłodszego wuja twego ojca. Zmarł już dość dawno.
- Jesteś znacznie ciekawszym człowiekiem niż sam chcesz przyznać - dziewczyna uśmiechnęła się i zamyśliła. - Jak ci się zdaje, ojcze, dobrze robię wychodząc za Risa?
- Nie obawiaj się, ja i twoja babka zadbamy o bezpieczeństwo Dewiego. Ris dostanie lepszą żonę niż na to zasługuje, ale nie dostanie Garnock - powiedział ojciec Drew i zaśmiał się. - Za to pozbędziemy się Katlyn i Dylis!
- Wenna także się uśmiechnęła, ale potem spojrzała zaniepokojona w okno.
- Księżyc powinien już dawno wzejść, ale chmury są tak gęste, że nie może się przez nie przebić. Biedny Dewi, mam nadzieję, że nic mu nie jest.
- Idź już spać, moje dziecko - poradził jej zakonnik. - Martwiąc się, nie pomożesz bratu. Jeśli nie wróci nad ranem, sam wyruszę go szukać. Wstaniemy o świcie.

- Nie mogłabym zmrużyć oka! - zarzekała się Wenna, choć była zmęczona.

Dzień spędzony w lesie i zmartwienia, z jakimi się ostatnio borykała, dały jej się we znaki. Obeszła dom, sprawdzając wszystko, a potem weszła na górę i cichutko zbliżyła się do łóżka, gdzie za zasłoną spały obok siebie Katlyn i Dylis. Uśmiechnęła się, pomyślawszy, jakie byłyby oburzone, gdyby im powiedziała, że chrapią.

Maira spała w łóżeczku przy łóżku babki. Wenna wzruszyła się na widok młodszej siostry. Dziewczynka miała zaróżowione policzki, co świadczyło o dobrym zdrowiu, a w buzi trzymała kciuk.

Wenna odwróciła się i zaczęła rozbierać. Powoli, ostrożnie zdjęła suknię, po czym odłożyła ją do kufra. Usiadła na łóżku, zsunęła z nóg miękkie cizmy i postawiła obok kufra. Sięgnęła po szczotkę, którą zawsze trzymała pod poduszką. Powolnymi, wprawnymi ruchami rozczesła włosy. Potem z westchnieniem zaciągnęła zasłony wokół łóżka.

Położyła się, ale nie mogła zasnąć. Nie potrafiła odpędzić natrętnych myśli. Powoli, nie bez wysiłku uspokoiła się wreszcie. Zaczęła się modlić i poczuła ulgę. Zасыpiając, wiedziała już, że jej brat jest cały, zdrowy i bezpieczny. Nareszcie mogła przestać się o niego martwić.

Obudziła się nagle i usiadła na łóżku. Dlaczego przed snem pomyślała, że Dewi nie jest sam? Uchyliła zasłonę i zobaczyła, że zaczyna świtać. Słońce za oknami rzucało pierwsze promienie na ciemne niebo. Widocznie przespała kilka godzin, choć wcale tego nie czuła. Co ją zbudziło? Nie pamiętała. Położyła się i nasłuchiwała, by rozpoznać ten dźwięk, ale nic nie usłyszała. Wszędzie panowała cisza. W pokoju rozlegało się tylko chrapanie Katlyn, Dylis i babki.

Maira wciąż spała cichutko w swoim łóżeczku. Na dole, w sieni, nikt się nie krzątał. Nawet ptaki nie zaczęły jeszcze śpiewać.

Nie mogła ponownie zasnąć, więc cicho wstała i drżąc z zimna podeszła do okna. Miała na sobie tylko cienką halkę. Na stoliku obok dzbanka z wodą stała miska. Czasami zimą woda w dzbanku zamarzała przez noc, ale późną wiosną była po prostu tylko chłodna. Dziewczyna nalala trochę wody do miski, umyła twarz i dłonie, oczyściła zęby szorstką ściereczką namoczoną w wywarze z mięty. Wyplukała usta i ściereczkę, a potem otworzyła małe okienko i wylała brudną wodę na zewnątrz.

Zanosiło się na piękny dzień.

Podeszła do kufra, zdjęła brudną halkę i włożyła czystą. Na to wdziała niebieską suknię z długimi wąskimi rękawami i zielono-złoty kaftan z szerokimi rękawami. To był jej najlepszy strój. Suknię i kaftan spięła pozłacanym skórzanym pasem z ozdobnym zapięciem, a na nogi włożyła skórzane cizmy. Dziś będzie miała na sobie najlepszy strój i godnie przyjmie przyszłego męża, lorda St. Bride - tak postanowiła.

Z kufra wyjęła jeszcze kryształowe kolczyki i ozdobiła nimi uszy. Usiadła na łóżku, rozczesała ostrożnie włosy i splotła je w warkocz, który na końcu związała zieloną wstążką. Zwykle dziewczęta nosiły włosy rozpuszczone, dopóki nie wyszły za mąż, ale Wenna splatała je, by dodać sobie powagi. Gęste włosy stanowiły jej wielką ozdobę. Była z nich bardzo dumna i cieszyła się, że minął zwyczaj, kiedy po ślubie młoda mężatka obcinała włosy, by okazać oddanie nowemu małżonkowi. Obciąć takie piękne loki? Nigdy!

Na koniec wyjęła z kufra niezwykle piękny, irlandzki medalion na złotym łańcuchu. Celtycki wzór

zachwycił Wennę. Ojciec, który wymienił go kiedyś za dużą partię sera, podarował go z kolei najstarszej córce. Tłumaczy! później żonie, że Wenna po raz pierwszy okazała zainteresowanie jakąś rzeczą należącą do doczesnego świata. Po śmierci ojca dziewczyna jeszcze bardziej polubiła ten klejnot. Kiedy miała go na sobie, czuła, że ojciec jest przy niej. Poza tym, kiedy po raz pierwszy ujrzała ten medalion, miała wrażenie, że należał do niej zawsze.

Kiedy była już gotowa, by stawić czoło zadaniom, jakie na nią czekały, zeszła na dół. W głównej izbie służba rozpałała ogień. Przez otwarte drzwi Wenna zauważyła dym unoszący się z chlebowego pieca.

- Zapowiada się pogodny dzień, a młody panicz jeszcze nie wrócił. Razem z ojcem Drew zbierzemy ludzi i ruszymy na poszukiwania.

Wenna poczuła wyrzuty sumienia. Zupełnie zapomniała o bracie!

- Złoję mu za to skórę. Może i jest lordem, ale jest też małym chłopcem pozostającym pod moją opieką. Nie liczy się z uczuciami innych. Powiedz mu, że oberwie, kiedy tylko Ris z St. Bride odjedzie. Nie będę go zawstydzala w obecności lorda, ale później muszę go ukarać.

- Kogo musisz ukarać? - zapytał Dewi, stając w progu.

- Dewi! - pisnęła Wenna i podbiegła do brata. Chwyliła go w ramiona i przytuliła z całej siły. - Dzięki Bogu, Matce Boskiej i świętemu Dawidowi, jesteś zdrowy i cały!

- Kogo musisz ukarać? - zapytał Dewi, wyrywając się z objęć.

- Ciebie, ty nieznośny łotrzyku! - powiedziała. - Przestraszyłeś nas nie na żarty. Jak mogłeś się tak oddalić? Bałam się całą noc!



- Łowię ptaki, od kiedy skończyłem sześć lat - odparł chłopiec spokojnie. - Chciałem podarować ci pisklę drzemlika w prezencie ślubnym.

- Och, Dewi! - jęknęła Wenna. - Ale dlaczego nie wróciłeś na noc?

- Tak mi się spodobało, że nie zauważyłem, kiedy się ściemniło - opowiadał poirytowany, jakby sądził, że sama powinna się wszystkiego domyślić. - Myślisz, że chciałem zostać na noc w wilgotnym i chłodnym lesie? Gdyby nie Madock, pewnie byłbym głodny.

- Madock? - zdziwiła się Wenna i dopiero wtedy zauważyła mężczyznę stojącego obok brata. Spojrzała nań, a kiedy on odwzajemnił to spojrzenie, ogarnęła ją fala gorąca. Wstrzymała oddech.

Na szczęście uwagę wszystkich odwróciło nadejście Enidy.

- Dewi! Dziecko! Dzięki ci Boże i święty Dawidzie!

- Dzień dobry, babciu - powiedział chłopiec. -Chciałbym ci przedstawić mego przyjaciela, Madocka z Powis. Poznaliśmy się zeszłej nocy.

Enida uściśnęła wnuka, a potem spojrzała na jego towarzysza.

- Jesteś, panie, Madock z Powis-Wenwyn? - zapytała.

- Tak, pani.

- Dzięki ci, książę, za dopilnowanie mego wnuka. Witamy w Garnock, ja i moja wnuczka, Wenna.

- Książę? - zapytała Wenna, kiedy odzyskała głos i znów spojrzała na mężczyznę.

Miał piękne, niebieskie oczy w czarnej oprawie gęstych brwi i rzęs, których pozazdrościłaby mu każda kobieta. Serce waliło jej jak młotem.

- Wenna!

Usłyszała głos babki, jakby dobiegał z daleka. I straciła przytomność.

Kiedy ją odzyskała, siedziała na ławie.

- Dobrze się czujesz, pani? - zapytał mężczyzna.

- Biedne dziecko! - zawołała babka. - Tak się martwiła o tego smyka. Już ci lepiej, duszyczko?

- Tak. Nie wiem, co się stało. Nie należę do panien skłonnych do omdleń. - Spojrzała nerwowo na mężczyznę. Czyżby czytał w jej myślach? Przypomniała sobie spojrzenie, które sprawiło, że zemdlą. Bała się znów na niego spojrzeć.

- Panie - zaczęła ostrożnie, nie podnosząc wzroku. - Z całego serca dziękuję za opiekę nad lordem Garnock. Gdybym wiedziała, że jest w tak dobrym towarzystwie, nie martwiłabym się o niego. Zechcesz, panie, zjeść z nami po mszy?

- Z przyjemnością, pani - odpowiedział głębokim, ciepłym głosem.

- Więc - przerwał im głos Katlyn - ten smarkacz wrócił!

Dziewczyna miała na sobie najlepszą suknię z granatowego jedwabiu i szkarłatną pelerynkę zdobioną złotem. Za nią szła Dylis, ubrana w najlepszą różową suknię obszytą złotą nitką, i Maira w prostej niebieskiej sukience.

- Dewi jest cały i zdrowy, Katlyn - powiedziała łagodnie Wenna. - Dlaczego włożyłyście najlepsze odzienie?

- Sądziłaś, że będziemy wyglądać jak co dzień, choć przyjeżdża w konkury Ris z St. Bride? Nie chcemy, by zapomniał, że obiecał nam mężów. - Spojrzała na Madocka w prostej zielono-niebieskiej szacie, skromnie zdobionej tylko na rękawach i przy szyi. -A któż to? - zapytała szorstko.

- Panie, to moje młodsze siostry, Katlyn i Dylis. Siostry, to jest Madock, ksiązę Powis. Znalazł naszego brata w nocy i zajął się nim aż do rana.

- Przyjechałeś panie do Garnock w jakiejś sprawie, czy tylko tędy przejeżdżałeś? - zapytała jedna z dziewcząt.

Madock z Powis uśmiechnął się.

- Mam tu sprawę, pani, ale nie z tobą - odparł. Wenna miała ochotę się roześmiać, bo Katlyn bardzo się stropiła.

- Pora na mszę - powiedziała. - Mamy dziś za co dziękować Najwyższemu. Nasz brat, lord Garnock, powróci! do domu.

- Także za to, że lord St. Bride przybywa, by pojąć cię za żonę i dać nam bogatych mężów. Ja za to podziękuję Bogu!

Madock spojrział na Wennę i zobaczył, jak spochmurniała, kiedy padło imię Risa. Uśmiechnął się pod nosem i poszedł do kaplicy za całą rodziną.

Ojciec Drew powesela!, widząc Dewiego, i ku radości Madocka wyśpiewa! całą mszę niezwykle pięknie. Po mszy księżę pochwali! zakonnika i roześmiał się, kiedy staruszek zaczerwienił się od jego pochwał.

Wenna już mniej obawiała się Madocka i cieszyło ją, że jest taki miły dla ojca Drew. Zastanawiała się, dlaczego tak żywo zareagowała na jego widok. Musiała przyznać, że w obecności księcia cała płonęła, serce biło jej szybciej i czuła dziwny niepokój, choć wiedziała, że to nie może być zły człowiek.

- Chodźmy - powiedziała, przypominając sobie o obowiązkach gospodyni - pora coś zjeść.

- Słusznie, sestro - powiedział Dewi. - Nie jadłem wczoraj kolacji i umieram z głodu.

- Dobrze ci tak - odezwała się Katlyn. - Napędziłeś nam strachu.

- Co? - zapytał ze śmiechem Dewi. - Nie mów mi, że choć pomyślałeś o mnie, bo ci nie uwierzę, Katlyn. Nie myślisz o nikim, prócz samej siebie.

Jeśli martwiłaś się, że umarłem, to tylko dlatego, że musiałybyś nosić żałobę i nie mogłabyś szybko wyjść za mąż.

Przez chwilę Katlyn była oburzona, ale potem przyznała:

- Tak, masz rację, bracie.

- Ja modliłam się za ciebie do świętego Dawida -szepnęła cicho Maira.

- Więc to dzięki tobie, siostrzyczko, byłem bezpieczny - powiedział z wdzięcznością chłopak i pogłaskał ją po głowie. - Bóg zawsze wysłuchuje modlitw dobrych ludzi.

Wracający z kaplicy tak byli zajęci rozmową, że nie usłyszeli nadjeżdżających koni.

- Oto i Ris z St. Bride - szepnęła Katlyn. - Dzięki ci Matko Chrystusowa! Ależ się niecierpliwi, choć przecież wie, jaka będzie odpowiedź! Jak sądzisz, czy lord Kad i lord Lyn są z nim, Dylis? Jak wyglądają moje włosy? A sukienka?

- Na wszystko co święte, dziewczyno, nie narzucaj mu się już - powiedział do niej Dewi i odwrócił się do nadjeżdżających. - Witam w Garnock, lordzie St. Bride. Przyjechałeś w samą porę na śniadanie.

- Na pewno właśnie dlatego przyjechał tak wcześnie - szepnęła Wenna. - Mam nadzieję, że piekarz upiekł tyle chleba, by zaspokoić jego wielki apetyt.

Dylis i Maira zachichotały, a Enida uśmiechnęła się pod nosem.

Ris patrzył teraz tylko na WENNĘ. Zatrzymał konia tuż obok niej i oglądał ją z pożądaniem. Brodę i wąsy miał świeżo przystrzyżone, a w powietrzu unosił się zapach olejków różanych.

- Przyjechałem po odpowiedź, pani - zaczął prosto z mostu - tak jak obiecałem. Dziś jest pełnia, zapytam cię więc po raz ostatni. Wyjdiesz za mnie?

Wenna wzięła głęboki oddech, ale nim zdążyła otworzyć usta, przemówił Madock z Powis.

- Wenna z Garnock nie może cię poślubić, panie, ponieważ od dnia swych narodzin jest obiecana mnie.

Ris pochylił się na koniu i spojrzał z wściekłością na rywala.

- A kimże ty jesteś... panie?

- Jestem Madock z Powis - powiedział spokojnie książę, a mimo to Wenna usłyszała groźbę w jego głosie.

Ris wytrzeszczył oczy.

- Lord Wenwyn? - zapytał, cedząc słowa.

- Tak - odparł książę, z trudem powstrzymując uśmiech zadowolenia.

Dlaczego Ris tak się przestraszył? A co więcej, dlaczego Madock powiedział, że jestem mu przyrzeczona? - zastanawiała się Wenna. Słyszała o tym po raz pierwszy! Ku jej zdziwieniu Ris, o którym myślała jako o nieustraszonym rycerzu, zaczął mamrotać pod nosem z lękiem:

- Panie... książę... nie chciałem ci w niczym uwłaczyć! Panna mi nie powiedziała, że jest przyrzeczona innemu! Nie mówiła, że jest oblubienicą tak wielkiego lorda. - Nagle zwrócił się do Wenny - Powiedz, pani, że nic mi nie rzekłaś. Powiedz!

- Oczywiście, że nie rzekłam - odparła. - Przecież sama nic nie wiedziałam.

- Co? - Ris podejrzliwie zmrużył oczy, przez co wyglądał jak dzik szykujący się do ataku.

- Możemy o tym porozmawiać w domu? - zapytał rozsądnie książę i spojrzał na ziemię, gdzie kilka kurcząt skrobało pazurkami w poszukiwaniu robaków.

- Tak - przypomniała sobie Wenna - Musimy o tym porozmawiać, ale czeka na nas śniadanie, a takie sprawy najlepiej omawiać z pełnym żołądkiem.

Wszyscy podążyli za nią do głównej izby, gdzie służba podała posiłek. Wenna zauważyła z zadowoleniem, że chleba było pod dostatkiem. Najpierw wiano do misek owsiankę. Obok położono srebrne łyżki z kościanymi trzonkami. Na środku stanęły miseczki ze świeżym masłem, miodem, śmietaną, twarogiem i gotowanymi jajkami. Kielichy napełniono jabłecznikiem. Madock, Ris i Dewi zaczęli jeść z apetytem.

- Co się dzieje? - syknęła Kntlyn. - Zniszczyłaś moje nadzieje na bogate zamęśue. Nigdy ci nie wybaczę!

- Cicho bądź! - rzuciła Wenna. - Nie wiem, co się dzieje. Dowiemy się, kiedy nasi goście wreszcie się najedzą. Mam pogwałcić odwieczne prawa gościnności, by zaspokoić twoją ciekawość i chciwość?

- Nie jesteś głodna, pani? - mruknął cicho Madock, by nikt inny tego nie słyszał.

Wenna spojrzała na niego groźnie.

- Jedz panie ile chcesz, byle szybko. Nie próbuję być niegościnna, ale skoro już przewróciłeś moje życie do góry nogami, może będziesz łaskaw mi to o owo wyjaśnić?

Mężczyzna uśmiechnął się i włożył do ust kawałek posmarowanego masłem i miodem chleba. Potem oblizał wargi, a Wenna znów poczuła lekki zawrót głowy. Patrzyła na niego zafascynowana, nie pojmując swych reakcji.

Kiedy zebrała myśli, spostrzegła, że Madock trzyma w dłoni taki sam kawałek chleba dla niej. Przyjęła go od niego posłusznie, ale mężczyzna nie wypuścił kaska z ręki. Wenna, by nie zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi, czym prędzej wepchnęła chleb do buzi. Próbowwała uwolnić dłoń z uścisku Madocka, ale ten nagle uniósł jej palce do swych ust i oblizał z nich miód, który spłynął z chleba.

Wenę opanowały uczucia, jakich wcześniej nie znała. Jej ciało pochłonął płomień i miała wrażenie, że lord i ona są w tej chwili jedynymi ludźmi na świecie.

- Wyśmienicie smakujesz, pani.

- Puść mą dłoń.

Madock nie sprzeciwił się. Wenna rozejrzała się dookoła, ale jej rodzina i Ris zjadali z apetytem i nie zauważyli tego, co zaszło między nią a księciem. Bo co właściwie zaszło? Sama nie była tego pewna. Sięgnęła po kielich i wypła łąpczywie swój jabłecznik.

Ris pochłonął owsiankę, potem cztery jajka i mały bochenek chleba. Służący trzy razy napełniał jego kielich. Wreszcie beknął zadowolony, odsunął się od stołu i spojrzał na Madocka.

- Z całym szacunkiem, oczekuję wyjaśnienia - powiedział łagodnym tonem. - Poprosiłem Wenę z Garnock o rękę, a ty, panie, twierdzisz, że jest ci przyrzeczona od dziecka. Mimo to ona nic o tym nie wie. Zrozum, panie, me zdziwienie - zakończył, strzepując okruchy z odzienia.

- Właśnie, panie. Sama chciałabym się dowiedzieć, w jaki sposób, bez mej wiedzy zostałam przyrzeczona komuś, kogo nigdy nie widziałam - powiedziała ostro Wenna.

Dziwnie denerwował ją taki bieg wydarzeń, choć wiedziała, że niespodziewane przybycie księcia może ją ocalić przed ślubem z Risem. Ale lepsze znane zło niż takie, które dopiero przed nami - pomyślała.

- Nie jesteś, ojcze, tym duchownym, który był tu, kiedy Wenna się narodziła - zaczął Madock, zwracając się do ojca Drew. - Gdzie on jest?

- Od dawna nie żyje, panie - odparł duchowny. - Świeć, Panie, nad jego duszą.

- Zwał się ojciec Dawid, prawda? Był niski, gruby i łysy i miał niezwykle niebieskie jak na starca, bardzo

błyszczące oczy, i niski głos, który niósł się jak dźwięk dzwonu w kaplicy.

- Dokładnie opisałeś, panie, mego poprzednika! - przyznał ojciec Drew. - Był moim kuzynem. Kochałem go bardzo i zostałem duchownym, bo chciałem być taki jak on.

- Kiedy urodziła się lady Wenna - ciągnął Madock - przyjechałem do Owena, syna Lewelina, by prosić go o jej rękę. Dopiero co odziedziczyłem majątek i nie chciałem się żenić, póki nie wychowam młodszej siostry, Nesty. Pragnąłem panny z dobrego rodu, ale takiej, która jeszcze przez wiele lat nie będzie gotowa do zamążpójścia. Ojciec Dawid spisał kontrakt przedmałżeński - rzekł Madock i podał ojcu Drew zrolowany pergamin.

Duchowny ostrożnie odwinął dokument i przejrzał go. Po chwili podniósł głowę i powiedział:

- Wszystko tu jest, pani, sporządzone ręką ojca Dawida. Jestem tego pewny.

- Ale dlaczego mnie o tym nie powiedziano? - zapytała Wenna.

Madock uśmiechnął się.

- Nie powiedziano ci o tym z wielu powodów. Nie chciałem zbyt młodej narzeczonej. Wolałem poczekać aż dorośnie, by zajęła się moim domem i urodziła mi synów. Poza tym nie chciałem, by szła za mnie z przymusu, więc zgodziliśmy się, że w dniu twoich szesnastych urodzin przyjadę tu, by zdobyć twoją przychylność. Jeśli do tego czasu zakochałabyś się w kimś innym, mieliśmy ci powiedzieć o kontrakcie i pozwolić wybrać. Niedawno dopiero dowiedziałem się o śmierci twego ojca i uznałem, że skoro po mnie nie posłano, to znaczy, że ojciec nic nie powiedział ci o umowie. Postanowiłem więc sam jechać do Garnock.

- I znalazłeś się, panie, w miłosnym trójkącie - powiedziała cicho Enida.



- Jeśli kochasz, pani, Risa z St. Bride, to ustąpię - rzekł Madock. - Nie chcę, byś była nieszczęśliwa.

- Nie! - krzyknęła Wenna, po czym się zaczerwieniła. - Nie chcę cię urazić, panie - zwróciła się do Risa - ale skoro mój ojciec postanowił o tym małżeństwie, nie mogę mu się sprzeciwić.

- Pokazałeś, panie, kontrakt przedmałżeński - powiedział z goryczą Ris, bo niechętnie odstępował taki smakowity kąsek jak Wenna z Garnock - ale Owen, syn Lewelina, na pewno miał drugi. Chciałbym go zobaczyć, nim ustąpię - powiedział i o mało nie ugryzł się w język.

Czy jestem szalony?, rzekł sam do siebie w myśli. Wiedział, co mówią o Madocku z Powis. Wywodził się z rodziny potężnych czarowników, których moce pochodziły podobno od samego Merlina.

Przeklął się w myśli. Jeśli Madock się obrazi, a czarownicy nie są zbyt pobłażliwi, może go zmienić w żuka i zgnieść butem!

Ale Madock nadal się uśmiechał. Spojrzał w wystraszone oczy Risa.

- Doskonały pomysł - rzekł. - Wiem, że Owen miał drugi kontrakt, bo podpisywaliśmy dwa. Czy wiadomo ci, pani, gdzie ojciec trzymał takie pisma? -zwrócił się do Wenny.

- Miał w swojej komnacie zamknięty kufer. Po jego śmierci kazałam go przenieść, ale wciąż mam do niego klucz, choć nigdy go nie otwierałam. Miał tam zapiski o sprzedaży sera i bydła. Nie miałam czasu na czytanie tego wszystkiego.

- Przyniosę kufer. Wiem, gdzie jest - rzucił pośpiesznie Dewi.

Pobiegł na górę i nim ktokolwiek się sprzeciwił, był już z powrotem, uginając się pod ciężarem skrzyneczki. Postawił ją na stole i spojrzał na najstarszą siostrę.

Wenna sięgnęła do pęku kluczy, wiszącego u jej pasa, znalazła właściwy i otworzyła skrzynkę. Uniosła wieko, a wtedy Ris odepchnął ją i powiedział:

- Nie umiesz czytać. Ja znajdę dokument.

- Ależ, panie - oburzyła się Wenna. - Oczywiście, że umiem czytać. I pisać. Jak mogłabym prowadzić rachunki ojca po jego śmierci?

- Umiesz czytać i pisać i prowadzisz rachunki? - jęknął Ris, pomyślawszy z bólem, jaki skarb traci. Mógłby bez lęku nękać wojnami słabych sąsiadów, gdyby jego żona, rozumna i piśmienna, została w domu i doglądała gospodarstwa. Z Wenną mógłby pomnożyć swój majątek.

Dziewczyna szybko przerzucała papiery i w końcu na dnie skrzyni znalazła to, czego szukała. Rozłożyła dokument i porównała go z pismem Madocka, po czym stwierdziła:

- Jest identyczny. Mój ojciec przyrzekł mnie Madockowi z Powis, kiedy miałam ledwie sześć tygodni. Nie mogę więc poślubić Risa z St. Bride.

Ris jęknął ze złości i zacisnął pięści.

- Nie mogę pozwolić, panie, byś opuścił Garnock jako mój wróg - powiedział Madock ku zaskoczeniu rywala.

- Twój wróg? - powtórzył.

Któż chciałby mieć za wroga potężnego czarownika, pomyślał z goryczą Ris. Czy książę kpi sobie z niego? Zdawało się jednak, że nie.

- Potrzebujesz żony - kontynuował Madock - ale nie byle jakiej żony. Matka twoich dzieci musi być jak Wenna, podobna do rzadkiej perły. Nie wiedziałeś, panie, że ona jest mi obiecana, a ponieważ przybyłem w ostatniej chwili, czuję się, jakbym ci odebrał narzeczoną. Zastąpię ją więc moją siostrą Nestą. To piękna dziewczyna i dobrze ułożona.

- Twoją siostrą? - jęknął Ris i wiedział, że zachowuje się jak głupiec, powtarzając wszystko, co mówi Madock.

Nesta z Powis znana była ze swej urody. Mówiło się też, że znała się na czarach. Poza tym byłby spokrewniony z Madockiem... Nieważne, że stracił Garnock! Będzie miał Nestę z Powis i będzie spowinowacony z jej rodziną! Ris miał ochotę krzyczeć z radości.

- Moja siostra ma siedemnaście lat - ciągnął Madock. - Powiedziała mi, że rada by już iść za mąż. Powierzyła mi znalezienie męża, więc jeśli ją chcesz, możemy się zgodzić.

- Och tak - odparł z entuzjazmem, zadowolony, że sprawy tak się potoczyły.

- A co z nami?! - krzyknęła Katlyn, nie mogąc się już dłużej powstrzymać.

Wenna dostała księcia, Ris jego siostrę, a ona, a Dylis?

- Co będzie z obiecany mi mężami, panie?

- To niczego nie zmienia, pani - powiedział Ris. - Będziemy i tak spowinowaceni, więc moi kuzyni chętnie pojmą za żony tak śliczne panny. Obiecałem wam młodych i bogatych mężów, więc będziecie ich miały!

- A kiedy odbędzie się ślub? - zapytała Katlyn, nie wiedząc, czy może ufać temu człowiekowi.

Lord St. Bride zwrócił się do Madocka:

- Do ciebie, panie, należy zwrócić się z tym pytaniem, bo Garnock jest teraz w twoich rękach.

Dewi, syn Owena, wskoczył na stół i spojrzał z wściekłością na obu mężczyzn.

- Protestuję! - krzyknął. - Ja jestem lord Garnock i ja decyduję o wszystkim w tym domu.

Stał z zaciśniętymi pięściami, wpatrując się gniewnie w przeciwników.

- Mój młody szwagier ma całkowitą rację - powiedział łagodnie Madock. - Ris, obaj zachowaliśmy się

bardzo niegrzecznie. - Uśmiechnął się do Dewiego. - Zejdź, panie, już zwróciłeś na siebie naszą uwagę. Jednak, jeśli nie uda nam się ustalić sprawy jej małżeństwa, lady Katlyn może posunąć się do rękoczynów. - Wyciągnął dłoń i pomógł chłopcu zejść. - Co powiesz na szóstego dnia sierpnia, mój drogi lordzie Garnock?

- A nie można wcześniej? - zapytał chłopiec, rozczarowany.

- Zdaje mi się, że twoje siostry potrzebują czasu na przygotowanie posagów. No i jeszcze trzeba wziąć pod uwagę moją siostrę. Pomyślałem, że powinienem przywieźć do Garnock Nestę, by poznała swego przyszłego męża na ślubie Dylis i Katlyn. Za twoim pozwoleniem, oczywiście.

- Tak, panie, to dobry plan - zgodził się Dewi, choć miał nadzieję, że pozbędzie się sióstr wcześniej.

- Więc ja nie poznam Nesty przed ślubem tych dam? - zapytał Ris niczym rozczarowany zakochany młodzieniaszek.

- Kontrakt przedmałżeński i posag trzeba ustalić wcześniej - powiedział Madock. Matka zawsze chciała, by Nesta dostała Pendragon, dom jej przodków. Jest też złoto. Musimy z siostrą przygotować posag. Możemy ustalić datę ślubu na pierwszy dzień zimy, jeśli ci to odpowiada, panie. Wyślij mi duchownego, by szybko spisał dokumenty.

Ris z St. Bride nie posiadał się z radości. Pendragon był majątkiem o kluczowym położeniu i choć sam zamek nie był zbyt okazały, to ziemie wokół niego żyzne i rozległe. Już zapomniał o stracie Garnock, bo zyskując Pendragon, podwajał swój majątek. Zamienił niewielką szansę, by zyskać Garnock na pewność, że zyska Pendragon. Zdjął pierścień z małego palca i podał go Madockowi.

- Daj go swej siostrze, panie - powiedział łagodnie -jako dowód mego oddania.

- Twoja dbałość na pewno wzruszy Nestę. To dziewczyna o łagodnym sercu, która doceni taki gest. Zdobędziesz jej łaski tym darem.

Ris zaczerwienił się, zadowolony ze słów Madocka. To na pewno zupełnie inna panna niż ta chłodna Wenna, której ziemie chciał bronić przed włóczącymi się w okolicy opryszkami.

- Wracam więc do St. Bride - powiedział, wstając. - Niedługo przyślę zakonnika, ksiązę!

Ris skinął na swoich ludzi, którzy jeszcze opychali się świeżym chlebem z słynnym serem.

- Do koni! - rozkazał lord St. Bride i wszyscy pobiegli za nim.

- Cóż - powiedziała podejrzliwie Katlyn - mam nadzieję, że dotrzyma słowa i nie będzie chciał nas zwieść. Wolałabym, by dzień ślubu wyznaczono wcześniej.

- Nie będzie zwłoki w tym względzie, pani - zapewnił ją ksiązę. - Pamiętaj, że Ris nie poślubi mej siostry, nim wy nie wyjdziecie za mąż. Ris nie jest złym człowiekiem. Nie musisz się obawiać. A teraz, za pozwoleniem waszego brata, poproszę, panie, byście się udały do swych komnat. Mam sprawę do omówienia z lordem Garnock, która was nie dotyczy.

Szurając spódnicami i bez słowa sprzeciwu, Katlyn i Dylis odeszły, prowadząc za sobą małą Mairę.

- Czy my również mamy odejść? - zapytała grzecznie Enida.

- Nie, pani - odparł z ciepłym uśmiechem. - Ta sprawa dotyczy lady Wenny, więc ona powinna zostać, a ty, pani możesz się przysłużyć dobrą radą swemu wnukowi.

Enida odpowiedziała uśmiechem. Pomyślała, że to najbardziej czarujący człowiek, jakiego widziała i nie

zasługuje na złe plotki, jakie powtarza się o jego rodzinie. Spojrzała na wnuczkę, ale twarz Wenny nie zdradzała żadnych uczuć.

- Więc, moje dziecko - powiedziała Enida - modliłaś się, by nie wyjść za Risa i nie wyszłaś.

- Tak, babciu, ale co z tego? - wybuchła Wenna. -Dlaczego nie powiedziałaś mi nic o tych zaręczynach?

- Ponieważ sama nic nie wiedziałam - odparła szczerze. - Wróciłam do Garnock dopiero wtedy, kiedy miałaś rok. Kiedy zmarł mój drugi mąż, nie chciałam zostać w jego domu, by okrutny syn i jego zła żona pomiatali mną jak służącą. Wolałam wrócić do Garnock i pomóc twojej matce. Margid ucieszyła się z mego powrotu. Katlyn była już w drodze. Twój ojciec nie spodziewał się zginąć tak młodo i pewnie dlatego nie powiedział mi i tym dokumencie. Szczęśliwie się złożyło, że Madock dowiedział się o śmierci Owena nim wyszłaś za Risa, bo w oczach kościoła byłaby to bigamia, a dzieci zostałyby bękartami.

- Ale teraz już wszystko będzie dobrze - pocieszał ją Madock.

- Kiedy masz zamiar poślubić moją siostrę? - zapytał Dewi.

- W pierwszy dzień maja, jeśli mnie zechce - odparł ksiądz.

- Nie chcę wychodzić za mąż - powiedział Wenna, zastanawiając się skąd bierze siły, by mu się opierać.

- Masz, pani, powołanie do zakonu? - zapytał, a kiedy pokręciła przecząco głową, ciągnął dalej. -Więc kiedyś będziesz musiała to zrobić, a ponieważ jesteś mi przyrzeczona i nie masz innych zalotników, to wyjdiesz za mnie. - Chwycił jej dłonie i czuła, jak fala gorąca przepływa na nią z jego rąk. - Czy aż tak jestem ci wstrętny? - zapytał, wpatrując się w nią pięknymi oczami.

- Jak możesz być mi wstrętny, skoro nawet cię nie znam? - odparła, odwracając wzrok.

- Dlatego właśnie ustaliłem datę ślubu za rok, kochana - powiedział i uściśnął lekko jej dłonie. Znów przeszła ją fala gorąca.

- To dobra data - powiedział niespodziewanie Dewi. - Nie masz powołania, więc powinnaś uszanować wolę ojca i pójść za księcia Madocka.

- Czyż nie mówiłeś, że wybór należy do mnie? -zapytała oburzona.

- Tak i dotrzymam słowa, ale jeśli nie Madock z Powis, to kto? W grudniu kończysz szesnaście lat. Odmówiłaś już wielu bogatym zalotnikom z dobrych rodzin. Nie kochasz nikogo, a teraz dowiedzieliśmy się o zaręczynach z tym człowiekiem. Wiem, że przy nim nie muszę się obawiać o życie, tak jak by to było, gdybyś poślubiła Risa z St. Bride. Madock nie chce moich ziem, a sława jego rodziny ochroni mnie przed tymi, którzy będą mi chcieli odebrać Garnock.

Wenę zaskoczyły słowa Dewiego. Skąd tak dobrze rozumiał swoją sytuację? Wczoraj był tylko niesfornym chłopcem, polującym na ptaki, a dziś przemawiał logicznie i stanowczo. Nie wiedziała, jak ma się mu sprzeciwić. To, co mówił, było prawdą.

- A jeśli, kiedy cię poznam.... nie spodobasz mi się, panie.... zwolnisz mnie ze słowa?

- Tak - zgodził się. - Nie pragnę niechętniej mi żony. Po ślubie twoich sióstr, pani, pojedziesz ze mną do Raven's Rock. Tam będziesz towarzyszyć mojej siostrze w przygotowaniach do ślubu. Podczas długich, zimowych dni przekonamy się, czy do siebie pasujemy.

- Ale musiałabym wyjechać z Garnock - zaprotestowała.

- Ależ siostró - wtrącił się Dewi ze zniecierpliwieniem. - Nie oczekujesz chyba, że księżę będzie tu się

do ciebie zalecai. Pojedziesz do Raven's Rock po żniwach, żeby się przyzwyczaić do swego nowego domu. To już ustaliliśmy, pozwólcie więc, że zmienię odzienie, bo przemokłem w nocy. - Wstał i ruszył do sypialni. - Chodź, babciu, pomożesz mi.

- Twoje oczy patrzą tak, jakbyś była ptakiem wyrzuconym z gniazda - zauważył Madock, kiedy Dewi i babcia odeszli.

Wenna spojrzała przestraszona.

- Mój brat cię lubi - powiedziała - a ponieważ on tego chce, wyjdę za ciebie. Po raz pierwszy od śmierci ojca zachował się jak pan na Garnock.

- Dobrze go do tej roli przygotowałaś, pani. Nie obawiaj się jednak. Nawet jeśli mi odmówisz, jakoś to zniosę, a Garnock nie ucierpi. Wybór należy do ciebie.

- Dlaczego nikt nie może zrozumieć, że nie chcę pójść za męża? - zapytała z rozpaczą.

- Dlaczego, pani? Nie lubisz mężczyzn?

- Ależ nie, chyba... - powiedziała. - Lubię!

- Więc dlaczego walczysz jak schwytane w sidła zwierzę?

- Chcę być wolna! - powiedziała. - Nie chcę być własnością żadnego mężczyzny. Chcę być sama sobie panią!

- Tak będzie, kiedy zostaniesz mą żoną. Będziesz miała więcej wolności niż tutaj i teraz. Teraz jesteś w pułapce, którą sama sobie zgotowałaś. Złapałaś się w sieć usnutą z własnych obaw. Kiedy za mnie wyjdiesz, dam ci broń, która zwalczy strach.

- Cóż to za broń? - zapytała szeptem, a po plecach przebiegi jej dreszcz.

- Miłość - odparł po prostu. - Miłość to najsilniejsza broń, Wenko. Wkrótce się o tym przekonasz, kochana. Już wkrótce!



### ROZDZIAŁ 3

Żniwa tego roku okazały się nadzwyczaj udane. Zbiory były wystarczające, by wykarmić bydło i ludzi w Garnock. Lato nadeszło deszczowe, ale nie tak mokre, jak w poprzednich latach. Słońca było dosyć, żeby dojrzało ziarno i wyschło siano. Teraz nastaly pogodne dni. Gęsta, soczysta trawa porastała wzgórza wokół Garnock, a w sadach dojrzewały jabłka.

W domu Wenna, Enida i mała Maira pilnowały przygotowań do ślubu, który miał się odbyć za trzy dni. Dewi z Enionem udali się na polowanie. Ris i jego kuzyni mieli przybyć na miejsce dopiero w przeddzień zaślubin, ale Madocka i jego siostry spodziewano się już dzisiaj.

Kilka miesięcy temu zosta! w Garnock tylko na jedną noc. Od tego czasu napisał do niej kilka listów. Niektóre z nich zawierały same miłe słowa, niektóre dotyczyły spraw codziennych. Przesłał jej podarunki, od których Katlyn pozieleniała z zazdrości, bo narzeczony podarował jej tylko staromodny naszyjnik, który nawet Wennie wydał się brzydki. Starsza z sióstr dostała szkatułkę z kości słoniowej, w której znajdowało się pół tuzina złotych szpilek zakończonych perłami, irlandzki łańcuch z czerwonego złota, naszyjnik i pasujące do niego kolczyki z ametystami.

Madock przysłał jej też brzoszową klatkę z ptaszkiem, który przepięknie śpiewał. Chciała go wypuścić, ale on, choć rzeczywiście skorzystał z dobrodziejstw wolności, wieczorami wciąż wracał do klatki, wtulał główkę w skrzydełka i przesypiał tak całą noc.

Miesiąc po wyjeździe Madocka przybył posłaniec, wioząc kilka zwojów brokatu, jedwabiu, miękkiej wełny i delikatnego płótna oraz zdobione klejnotami wstążki różnych kolorów.

- Z pozdrowieniami od mego pana - powiedział młodzieniec, a towarzyszący mu zbrojni wnieśli wszystko do izby. - Prosił, byś wybrała coś odpowiedniego na ślubne suknie dla swoich sióstr.

Obie siostry z piskiem rzuciły się do kufrów i natychmiast zaczęły się kłócić o to, która co dostanie.

- Podziękuj, proszę, księciu Madockowi za pamięć - odparła Wenna i kazała służbie podać posłańcowi i jego ludziom jadło i picie. Potem zwróciła się do sióstr. - Natychmiast przestańcie się kłócić, bo nic nie dostaniecie. Przypominam wam, że te materiały są moje i mogę z nimi zrobić, co zechcę. Najpierw wybierze coś babcia, potem Dewi i Maira. Dopiero wtedy przyjdzie wasza kolej.

- To nieładnie! - zaprotestowała Katlyn. - Jesteśmy pannami młodymi i to my powinnyśmy najpierw wybierać!

- Kłóć się ze mną dalej - rzuciła z groźną miną Wenna - a staniesz na ślubnym kobiercu w samej koszuli i z obciętymi włosami, by lord Kad zobaczył, jaka jesteś naprawdę.

- Ja chętnie zaczekam - powiedziała Dylis, upuszczając brokat i odruchowo chwytając za piękne złoto-brązowe pukle. Była jeszcze bardzo młoda, powoli

nabierała kobiecych kształtów, więc włosy stanowiły jej główną ozdobę.

- Nie odważysz się - syknęła Katlyn groźnie, przytulając do piersi jedwab, który najbardziej przypadł jej do gustu.

- Nic nie sprawiłoby mi większej radości - spokojnie zapewniła ją Wenna. - Pamiętaj jednak, że pierwsze wejrzenie jest najważniejsze i jeśli chcesz, by mąż zakochał się w tobie bez pamięci, powinnaś wyglądać jak najlepiej. Inaczej nigdy nie będziesz nim rządziła tak, jak tego pragniesz. Jeśli zgolę ci głowę, tak jak Enion goli owce, nic z tego nie będzie.

Katlyn wypuściła z rąk jedwab.

- W tym kolorze i tak mi nie do twarzy - powiedziała z goryczą.

Wenna uśmiechnęła się.

- Może masz rację. Zawsze miałaś dobry gust. Katlyn i Dylis i tak w końcu dostały to, co wybrały

na początku, bo Enida wolała piękne, niebieskie sukno i różowy jedwab do ozdoby, Dewi wziął sobie żółto-czarny brokat, a zostawił rudo-czarny dla Katlyn, gdyż ten wydał się jej nadzwyczaj elegancki. Dylis wybrała materiał w swoim ulubionym bladoniebieskim kolorze, zdobiony srebrnymi gwiazdkami. Enida nalegała, by z tego, co pozostało, uszyć stroje dla Wenny.

- Nie rozumiem, po co mi tyle szat. Mam ich i tak zbyt wiele - protestowała Wenna.

- Dziecko, nie byłaś nigdy z dala od Garnock - tłumaczyła jej babka. - Choć ja nie odwiedziłam nigdy Raven's Rock, wiem, że tam liczne stroje na pewno ci się przydadzą.

Wenna poczuła się nieswojo. Czy ludziom w Raven's Rock wyda się prowincjuszka? Może w ogóle im się nie spodoba? Wszyscy, którzy ją znali, zawsze ją

lubili, ale być może w nowym miejscu obcy nie będą dla niej mili.

Była zła na siebie za tchórzostwo. Madock był dobrym człowiekiem. Jego bliscy też na pewno okażą się mili. Chociaż dotąd nie mieszkała w wielkim zamku, szybko się oswoi i nabierze ogłady. Na pewno zdobędzie przyjaciół. Do tej pory miała tylko siostry i Eniona, ale on musi tu zostać, by chronić Dęwiego i Mairę. Może Nesta zostanie jej przyjaciółką? W końcu ona też wkrótce ma wyjść za mąż.

- Już nic nie trzeba czyścić! - zawołała z zadowoleniem Enida. - Wszystko lśni.

- Jeśli lordowie zapytają, powiemy, że Katlyn i Dy-lis same posprzątały? - zainteresowała się Maira.

- Jeżeli są młodzi, bardziej będzie ich interesowała uroda pańienek, a twoje siostry są wystarczająco piękne.

- Obie nie robiły nic, prócz nacierania się mazidłami z sadła owcy i płatków róży.

- W tych mazidłach jest coś więcej. Chyba będę musiała nauczyć moje siostry, jak się robi takie mikstury.

- Tak - zgodziła się Maira - bo one zużyły wszystkie zapasy.

- Jutro przygotujemy więcej.

Następnego dnia Madock i jego siostra przybyli wcześniej i Dewi pobiegł po Wenę, która była jeszcze w kuchni, gdyż sporządzała mazidła. Miała na sobie starą, spłowiałą i trochę za krótką suknię. Była spocona i nieuczesa. Przywitała się z Madockiem i jego piękną siostrą bosa i speszona.

- Dlaczego nie wysłałeś posłańca z wieścią, że przybywasz? - zapytała.

- Przecież dziś się mnie spodziewałaś - odparł zdziwiony Madock.

- Ale nie uprzedziłeś, kiedy przybędziesz! Byłam w kuchni i robiłam z Mairą mazidła. Czy twoja siostra musi mnie oglądać tak źle odzianą? Nesta z Powis wybuchnęła śmiechem.

- Och. Tak się cieszę, że nie zachowujesz się jak wierna służka Madocka. Bałam się, że zostawię go z żoną, która będzie spełniać każde jego życzenie, nim on zdąży coś pomyśleć. Jeśli te mazidła sprawiają, że masz tak piękną skórę, to ja też muszę się nauczyć je robić. Chodźmy z powrotem do kuchni, siostró. Mój brat doskonale sobie tu poradzi sam.

Siostró. Nesta z Powis nazwał ją siostrą, a teraz objęła ją w pasie i towarzyszyła jej do kuchni. Wenna miała łzy w oczach. Na pewno zostaną przyjaciółkami.

- Moja siostra nie jest zbyt układna i nie boi się mężczyzn, a przynajmniej tak twierdzi - zażartował Dewi.

- Smarkacz! - krzyknęła do niego Wenna.

W kuchni Maira dodawała właśnie wody różanej do sadła. Wenna pokazała obu dziewczynom, jak sporządzić dobre mazidła. Wkrótce wszystkie słoiki zostały wypełnione miksturą i zakryte płótnem. Wenna ustawiła je na górnej półce, by młodsze siostry ich nie znalazły.

- Opowiedz mi o Risie z St. Bride - zaczęła Nesta, kiedy Maira pobiegła się przebrać. - Był twoim zalotnikiem.

- Ale ja go nie chciałam - odparła Wenna, wycierając naczynia.

- Dlaczego? Czy jest odrażający?

- Nie chciałam go, bo nie mam życzenia wychodzić za mąż - wyjaśniła. - Ris jest dość przystojny, średniego wzrostu, wygląda jak rycerz. Ma potężny kark i wygląda groźnie.

- Ale ty się go nie boisz?

- Nie okazywałam strachu, ale owszem, bałam się go. Nie o siebie się obawiałam, ale o mego brata. Ris nie chciał mnie za żonę z miłości. Mój brat jest jeszcze młody i gdyby zmarł, Garnock należałoby do mego męża, a Ris jest bardzo ambitny.

- Nie ma w tym nic złego - powiedziała po namyśle Nesta - ale rozumiem twoje obawy. Dobrze postąpiłaś. Powiedz mi o nim coś jeszcze. Nie wiem nawet, jak wygląda.

- Nie boisz się? - zapytała Wenna. - Twój brat obiecał cię mężczyźnie, którego nawet nie widziałaś.

- Nie mam powołania do zakonu - powiedziała z uśmiechem Nesta - więc kiedyś muszę wyjść za mąż. Nie kocham nikogo, ale wierzę, że Madock dokonał słusznego wyboru. Moim spadkiem po matce jest Pendragon, a bez męża nie mogę objąć majątku. Gdyby Madock wybrał człowieka, który mieszkałby daleko, moje ziemie na nic nikomu by się nie zdały, a zamek Risa wznosi się tuż obok mojego. Opowiedz mi dokładniej, jak on wygląda.

- Ma celtycką twarz, oczy szare, chciałoby się rzec srebrne, i brązowe gęste włosy. Nosi brodę i bardzo się nią pyszni, bo zawsze jest idealnie przystrzyżona. Ma też wydatne usta. Cóż, jest dość przystojny. Nie zawiedziesz się. Co do jego charakteru, mogę rzec tylko jedno: jest uparty.

Nesta roześmiała się.

- Innymi słowy, nie umiałaś go zniechęcić.

- Nie. Gdyby nie pojawił się twój brat, nie wiem, co by się stało.

- Madock to potrafi - przyznała siostra. - Zawsze zjawia się wtedy, gdy go najbardziej potrzebujesz.

- Czy to prawda, co mówią o waszej rodzinie?

- Tak. Mamy sporo umiejętności, których nie posiadają inni.

- A Madock? Nesta skinęła głową.
- Wiem, że nigdy nie użył swych mocy niesprawiedliwie czy w złości. Ale tak naprawdę, ja sama nie wiem, co on potrafi.
- A ty co potrafisz? Przepraszam, że tak wypyuję, ale chciałabym wiedzieć, co czeka mnie w Raven's Rock.
- Nesta objęła ją ramieniem.
- Umiem trochę więcej od ciebie. Jestem przyrodnią siostrą Madocka. Mieliśmy innych ojców, a lordowie Wenwyn dziedziczą moc w linii męskiej, a nie żeńskiej. Większość ludzi sądzi, że jest inaczej. Brys, który miał tego samego ojca, co ja, pozwala ludziom wierzyć, że też potrafi czarować, choć to nieprawda.
- Nie wiedziałam, że masz jeszcze jednego brata! -powiedziała Wenna.
- Brys od nas odszedł. Ma własny majątek w Kai -powiedziała krótko Nesta. - Nie musisz się nim martwić. A teraz powiedz, kiedy przybędzie Ris? Nie mogę się już doczekać spotkania.
- Dopiero w przeddzień ślubu - wyjaśniła Wenna w drodze do głównej izby. - Jedzie wraz z dwoma kawalerami, którzy mają poślubić moje siostry. Poprosiłam go, by został kilka dni po uroczystości, bo pomyślałam, że chciałabyś go lepiej poznać.
- Może powinnam go zaprosić do Raven's Rock, by zobaczył mój dom i potem przygotował zamek na moje przybycie?
- Mądra z ciebie kobieta, siostró - powiedziała Wenna i zaczerwieniła się. Zaprzyjaźniła się już z Nestą i tak łatwo jej się z nią rozmawiało. - Ris był samotny przez długi czas. Nie miał kobiety, która dbałaby o gospodarstwo. Jeśli jest taki jak większość mężczyzn, to w domu z pewnością ma jak w chlewie!

W sieni Madock rozmawiał z Enidą. Wenna zauważyła, że babka była w świetnym nastroju. Najwyraźniej polubiła księcia.

Madock popatrzył na swą przyszłą żonę, jakby czytał w jej myślach. Tak, z pewnością tak właśnie było. Po krótkiej chwili powiedział:

- Wybacz mi, moja pani.
- Powinieneś mnie nauczyć, jak to robisz, byśmy mieli równe szanse.
- O czym mówicie? - zapytała zdziwiona babka.
- O niczym niestosownym, babciu - odparła wnuczka.
- Weź narzeczonego na spacer nad rzekę - zaproponowała Enida. - Cały czas, kiedy ty krzątałaś się w kuchni, on musiał zabawiać starą kobietę. Mazidla gotowe?
- Tak, i schowałam je tam, gdzie Katlyn i Dylis ich nie znajdą.
- Idź z Madockiem. Ja zabiorę Nestę do sypialni, by się odświeżyła. Podczas pobytu w Garnock będzie spała z tobą.
- Opowiedz o tym ogrodzie nad rzeką - poprosił Madock, kiedy wychodzili na zewnątrz.
- To tylko skrawek ziemi - odparła Wenna z uśmiechem. - Matka i babka posadziły tu krzewy, trochę kwiatów i z poświęceniem o niego dbały. Oto on, panie. Nic wielkiego, ale babcia go kocha.
- Ty też, pani - zauważył Madock.
- Tak, ja też. Lubię siedzieć na ławce i spoglądać na wzgórza. Tak tu spokojnie. Mama zasadziła na brzegu róże, by nikt nie spadł ze skarpy.
- Rosa Damascena - powiedział Madock. - Uwielbiam ten zapach.
- Znasz tę różę?
- W Raven's Rock są piękne ogrody, które czekają na kobiecą dłoń - stwierdził Madock. - Od śmierci



matki trochę zarosły. Polubiłabyś ją, pani. Nesta jest do niej bardzo podobna.

- Nesta mówiła, że masz też brata. Madock spochmurniał.

- Brys z Kai. Tak, ale nie jesteśmy sobie bliscy, czego żałuję. To, niestety, niespokojna dusza. Gdybym mu pozwolił, stałby się groźny. Ale nie pozwolę. Widzę, że uprawiasz tu zioła - zmienił temat. Najwyraźniej nie chciał mówić o bracie.

Uszanowała jego wolę. Zerwała kwiat lawendy, zgmiotła go w dłoni i podsunęła mu pod nos.

- Moja lawenda jest niezwykle wonna. Sama ją wyhodowałam. Zabiorę ze sobą jej nasiona do Raven's Rock.

Powąchał i ucałował jej palce.

- Jakie słodkie.

- Płatki lawendy czy moje dłonie? - zapytała, a serce zaczęło jej mocniej bić. - Masz, panie niezwykle upodobanie do palców.

- A ty jesteś bardzo zagadkowa, Wenno z Garnock. Nigdy nie wiem, czy cię przestraszę, czy obrażę moim zachowaniem. Raz jesteś kłująca jak pokrzywa, a raz płochliwa jak sarna. Staram się postępować bez zastanowienia, bo inaczej przy tobie nie można.

- Czego właściwie chcesz ode mnie, panie? Czuję, że czegoś więcej niż mej ręki.

- Na razie wystarczy mi twa miłość - odpowiedział Madock. Nie chciał zdradzać jej prawdy, bo mogłaby jej nie zrozumieć.

- Nie wiem, czy potrafię ci ją dać. Kocham brata, Mairę i babcię. Może znalazłabym nawet jakieś okruchy uczucia dla Katlyn i Dylis. Kocham rodziców i Eniona, który zna mnie od dziecka. Mam nawet wiele uczucia dla starego kruka, którego nazwałam Du, ale nie takiej miłości chyba ode mnie oczekujesz.

Nigdy tego nie czułam, więc nie wiem, czy w ogóle potrafię. Poza tym, czy miłość naprawdę istnieje? Kochać, znaczy oddać się komuś, a w życiu wszystko się zmienia i nie możemy być pewni, co zdarzy się jutro. By kochać, musiałabym ufać ci bezgranicznie, a nie wiem, czy się na to zdobędę.

- Mówiłaś, że nigdy nie kochałaś, a jednocześnie przemawiasz jak kobieta, którą kiedyś zraniono.

- Tak? - zapytała szczerze zdziwiona. - Czuję się tak od najmłodszych lat.

- Może w innym życiu zyskałaś tę smutną wiedzę.

- Może.

Madock zdziwił się, że nie zaprzeczyła i że coś wiedziała o reinkarnacji. Celtowie wierzyli w nią od dawien dawna, nawet ci, którzy należeli do Kościoła chrześcijańskiego. Nieśmiertelna dusza według tych ludzi odradza się wciąż od nowa, a człowiek wciąż próbuje na tej drodze osiągnąć doskonałość. Madock w głębi duszy był Celtem. Czuł, że Wenna musiała doświadczyć czegoś złego w poprzednim życiu i że sama musi sobie teraz z tym poradzić. Nie mógł jej pomóc inaczej, jak tylko kochając ją i zapewniając o swej miłości.

- Po ślubie twoich sióstr pojedziemy do Raven's Rock. Poznasz mnie lepiej, a może nawet pokochasz. W pierwszy dzień zimy wezmę sobie ciebie za żonę, Wenno z Garnock.

- A ty, czy mnie pokochasz?

- Chyba już tak się stało. Nie zapominaj, że znam cię od małości.

- Jak to możliwe? Poznaliśmy się trzy miesiące temu.

- Z czasem wszystko zrozumiesz. O wielu sprawach będziesz się musiała dowiedzieć sama. Resztę ci opowiem, kiedy przyjdzie czas.

Zaśmiała się.

- Mówisz zagadkowo, ale przynajmniej nie jesteś pompatyczny ani nudny, lordzie Powis.

Madock zerwał pięknie rozkwitłą różę i wpiął ją w gruby, czarny warkocz Wenny.

- Potrafisz mnie przejrzeć na wylot - powiedział.

- Nie jestem pewna, czy cokolwiek o tobie wiem, panie.

Zaśmiał się.

- Postaram się na razie nie pozbywać tej przewagi, by cię nie stracić.

- Słyszając te słowa, powinnam cię żałować.

- Wiem, że od ciebie nie mogę się spodziewać zbyt wiele łaski.

- Ani trochę - zgodziła się wesoło i ze zdziwieniem stwierdziła, że zaczyna go lubić.

Katlyn i Dylis nie zeszły na kolację. Przysłały służącą, która obwieściła, że panienki potrzebują dużo snu przed jutrzejszą uroczystością.

- Zrozumiałabym, gdyby choć kiwnęły palcem podczas przygotowań do uroczystości, ale nie. Przez ten cały czas moczyły się w kadzi i smarowały mazi-dłami. Teraz muszą być śliskie jak węgorze.

- Ależ babciu. Naprawdę byś chciała, żeby ci pomagały? Lepiej dla ciebie i dla mnie, że przez cały ten czas nawet się nie pokazały.

- Dewi! - uspokajała go Wenna. - Co sobie pomyślą Nesta i lord Madock o takiej braterskiej miłości!

- Niektórych członków rodziny po prostu nie da się kochać, choć są z nami spokrewnieni - szepnęła Nesta.

- Widzisz - ucieszył się Dewi. - Lady Nesta rozumie mnie lepiej niż ty.

- Widzę tylko, że lady Nesta ma lepsze maniery niż lord Garnock. Zawstydzasz nas.

Dewi zrozumiał swój błąd i pośpiesznie przeprosił wszystkich.

Następne dwa dni minęły szybko. Przygotowania do uroczystości były w toku. Młody lord Garnock ogłosił święto dla parobków i jedyną pracą, jaką musieli wykonać w tym czasie, było dojenie krów. Na ślub zaproszono niewielu gości, bo rodzina Wenny nie była zbyt liczna. Posłaniec od Risa przyjechał dopiero wówczas, kiedy jeźdźcy znajdowali się już kilka godzin od celu.

Wenna rozejrzała się dokoła.

- Lordowie Kad i Lyn przyjechali z matkami, a jednemu z nich towarzyszy też siostra.

- W stodole są dodatkowe łóżka - przypomniała sobie Enida. - Pośle po nie ludzi i pościelimy w naszej sypialni. - Zwróciła się do Katlyn i Dylis, które znów smarowały mazidłami dłonie. - Zasłony i materace są w kufrach. Przynieście je i przygotujcie spanie dla gości.

- Zniszczymy sobie dłonie - narzekła Dylis.

- Jeśli tego nie zrobicie - zagroziła babka - nikt tego nie zrobi. Matki tych młodzieńców nie pozwolą im się z wami ożenić, jeśli nie przygotujecie im posłania.

Bez słowa protestu Katlyn i Dylis pobiegły wykonać polecenie.

Wkrótce przybyli goście. Wszyscy zostali sobie nawzajem przedstawieni.

Artur z Kad był chuderlawym mężczyzną z wystającym jabłkiem Adama i włosami o nieokreślonym kolorze. Ukazał w uśmiechu popsute zęby i pocałował Katlyn w policzek.

- Do diabła, kuzynie - zwrócił się do Risa - cóż za pięknego gołąbka umieściłeś w mym gnieździe! - powiedział i uściśnął dziewczynę w pasie.

Katlyn poczerwieniała i już chciała się wyrwać, kiedy podeszła do nich tłusta kobieta o maleńkich

oczach, ledwie widocznych znad pulchnych policzków. Była to lady Blodwen, matka narzeczonego. Wenna skinęła do Dewiego, by się nie wygadał, że mają krowę o takim właśnie imieniu.

- Śliczne z ciebie dziewczątko - rzekła lady Blodwen. - Cieszę się, że wyjdiesz za mego syna i przyjedziesz do Kad opiekować się mną, bo jak widzisz, jestem bardzo słabego zdrowia.

Nim Katlyn zdążyła cokolwiek rzec, Ris przyprowadził drugiego kuzyna, Howela z Lyn. Był to piękny chłopiec o jasnej karnacji, ciemnobrązowych oczach i jasnych włosach. Spojrzał krytycznie na Dylis i powiedział:

- Nie jest taka ładna jak tamta. Dlaczego Artur dostał ładniejszą? Mamo, co ty na to? - zwrócił się do kobiety, która wyglądała jak jego bliźniacza siostra.

- Będzie odpowiednia, kochanie. Nie każdy może być taki piękny jak ty, słonko. Wystarczy, byś obcował z nią bez obrzydzenia. Zbyt piękna nie byłaby dobra, bo nie miałbyś pewności, czy synowie są twoi. Pocałuj ją, bo wszyscy pomyślą, że nie nauczyłam cię, jak się zachować.

Mimo tych słów Dylis była uszczęśliwiona. Howel okazał się najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziała.

- Och, mój panie, ależ jesteś cudny! Zadowolony z jej słów, pocałował ją w końcu i uśmiechnął się.

- Dam ci pięknych synów, pani.

Lady Gladys, bo tak miała na imię matka Howela, przywiozła ze sobą jedenastoletnią córkę, Gwendę. Słyszała, że lord Garnock nie jest jeszcze przyrzeczony żadnej dziewczynie. Gwenda była równie piękna jak jej brat, ale zbyt przypominała Dewiemu jego siostrę Katlyn, by wzbudzić w nim cieplejsze uczucia. Lady Gladys jednak nie wiedziała o tym i planowała już

ślub. Mimo iż nie przejmowała się zbytnio nową gospodynią w Lyn, nie chciała tam zostać na dłużej i miała nadzieję na starość przenieść się do Garnock.

Młode pary odeszły każda w swoją stronę. Enida kazała podać wino i zaprosiła matki, by usiadły przy kominku. Ris szurał nogami najwyraźniej zawstydzony.

- Moja siostra jest w ogrodzie - powiedział Ma-dock. - Nie chciała przeszkadzać Katlyn i Dylis. Idź do niej, panie.

Ris udawał, że się nie spieszy, ale z ledwością się powstrzymał przed biegiem do ogrodu. Kiedy się tam wreszcie znalazł, zastygł w niemym podziwieniu. Zobaczył bowiem najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek widział w życiu, która na dodatek stała z wyciągniętymi w jego kierunku ramionami. Zrozumiał, że na taką właśnie piękność czekał długie lata. Miała cudowne rude włosy, maleńki nosek i pełne usta. Po ich obu stronach widniały niewielkie dołeczki. Oczy były koloru złota. Okrywała ją niebieskozielona, zdobiona brokatem tunika. Złota przepaska zasłaniała jej czoło, pośrodku którego widniał srebrny księżyc.

- Witaj, drogi lordzie St. Bride - powiedziała Ne-sta dźwięcznym głosem i podeszła, by go powitać.

Ris upadł na kolana i ucałował maleńką dłoń oblubienicy. Co za piękne stworzenie! - pomyślał bliski płaczu. Miał ochotę krzyczeć z radości. Czuł się niegodny takiej piękności. Cóż on, wojak, zrobił, by zyskać taki skarb?

- Pani - wydusił w końcu i zamilkł.

Ujęła jego dłonie i zaczęła nalegać, by wstał.

- Panie, jesteś taki duży. Nigdy nie widziałam tak potężnego mężczyzny. A jednocześnie jesteś taki delikatny - powiedziała i wspinając się na palce pocałowała go w policzek.

Ris, ku własnemu zaskoczeniu, uronił łzę.

Nesta uśmiechnęła się łagodnie i starła palcem łzę z jego policzka.

- Teraz wszystko będzie dobrze, panie. Odnależliśmy się w końcu i nic już nas nie rozłączy - rzekła i pocałowała go ponownie. Ris zadrżał i objął ją delikatnie, bojąc się, by nie skrzywdzić tego delikatnego stworzenia.

Wenna patrzyła zdziwiona.

- Ona się go w ogóle nie boi. Ja się bałam. Nie rozumiem.

- On nie był dla ciebie, kochana - powiedział Ma-dock.

- A ty jesteś? - zapytała z uśmiechem.

- Tak, jestem - odparł cicho i objął ją ramieniem. Potem ujął delikatnie jej brodę i lekko ucałował różowe usta.

Wenna szeroko otworzyła zielone oczy, czując ciepło na wargach.

Madock uśmiechnął się.

- Nigdy nikt cię nie całował - zauważył zdziwiony. Słyszając rozbawienie w jego głosie odparła szorstko:

- Oczywiście, że nie! Nie chciałbyś chyba latawicy za żonę - powiedziała i tupnęła nogą. - Kiedy przyjdzie czas, nauczysz mnie całować, bo to na pewno sprawia wszystkim wielką przyjemność.

- Z przyjemnością cię nauczę i dam ci tyle rozkoszy, ile zechcesz - obiecał.

- Dobrze! Zaczniemy dziś wieczorem, kiedy zakończę moje obowiązki. Jesteśmy sobie przyrzeczeni, ale powinieneś się do mnie zalecać, jakbyś miał mnie dopiero zdobyć. Czy całowanie jest częścią zalotów? -zapytała z zaróżowionymi policzkami.

- Oczywiście, jak najbardziej - odparł Madock. Trzymając się za ręce, weszli do głównej izby. Wenna nie mogła pozwolić, by ciekawość przeszkodziła jej

w spełnianiu obowiązków gospodyni. Kuzynowie Risa wcale jej się nie podobali, ale siostry nie narzekały. Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie, Katlyn zaczęła Artura i lady Blodwen powoli owijać sobie wokół palca. Wiedziała, że jej przyszły mąż doceni pochwały jego męskości, więc pozwalała mu na namiętne pocałunki i odważne pieszczoty w ogrodzie, gdzie nikt ich nie widział.

- Och! - krzyknęła, kiedy Artur ścisnął jej piersi. -Rozpętałeś we mnie ogień, panie! Jestem dziewicą, ale już czuję, że wielki z ciebie rycerz. Nigdy nie będę pragnęła nikogo prócz ciebie!

Rozwarła słodkie usta i sama zaczęła go pieścić. Pomyślała, że łatwo będzie jej pocałunkami i pieszczotami wydobyć od niego wszystko, co zechce.

Co do tej grubej krowy, Blodwen, Katlyn wiedziała, że musi mieć dla niej komplementy, słodcze, słowa współczucia z powodu słabego zdrowia i że powinna pozwalać jej na lenistwo. Miała nadzieję, że służba w domu dobrze pracuje, bo w przeciwnym razie będzie musiała dopilnować, by tak się stało. Dobrze wiedziała, jak powinno wyglądać prowadzenie domu, bo bacznie obserwowała siostrę.

Dylis nie była tak przebiegła jak Katlyn, ale szczerą adoracją Howela zdobyła jej sympatię rodziny. Dylis nie była też osobką, która zmieniłaby coś w ich doskonałym życiu. Świekra okazywała jej sympatię, bo żywiła nadzieję, że dziewczyna pomoże jej córce zdobyć serce lorda Garnock. Nie wiedziała jednak, że Dylis nie miała wpływu na brata.

Po kolacji kobiety udały się do sypialni. Ślub zaplanowano na następny poranek. Wesele miało zaś potrwać do południa, bo w Garnock nie było dwóch sypialni na noc poślubną - obie pary musiały udać się do swoich domów, by tam skonsumować małżeństwo.



Wenna zajęła się łózkami i wodą do mycia dla kobiet, a Enida dopilnowała, by mężczyznom było wygodnie w łóżach rozstawionych w sieni. Zauważyła, że Madock nerwowo spogląda na schody, i szepnęła:

- Ona musi się wyspać. Jutro czeka ją dużo pracy.
- Planowaliśmy ciche spotkanie - przyznał.
- Nie tej nocy - potrząsnęła głową. Madock skłonił się nisko.
- Jak sobie życzysz, pani. Przekaż wyrazy ubolewania swej wnuczce, proszę.

Enida poklepała go po policzku.

- Oczywiście. Jeszcze będzie czas, by się lepiej poznać.
- Teraz już wiem, po kim Wenna jest taka stanowcza, pani - uśmiechnął się Madock.
- Może, może.
- Ona nie pozwoli mi o tym zapomnieć - odparł. Enida weszła na górę i zobaczyła, że Wenna ma zamiar zejść na dół.
- Nie, moje dziecko. Powiedziałam Madockowi, że musisz odpocząć. Jutro będziesz bardzo zajęta. Wszystko spadnie na twoją głowę, bo ja już jestem na to za stara.

Wenna była rozczarowana, ale wiedziała, że babka ma rację. Poza tym chciała usłyszeć, co Nesta sądzi o Risie. Zastanawiała się, jak drobniotka siostra Ma-docka usidliła wielkiego Risa z St. Bride.

- Podobno miałaś się spotkać z Madockiem? - zauważyła zdziwiona Nesta.

- Babcia kazała mi iść spać - odparła Wenna. - Opowiedz mi o Risie. Musisz naprawdę znać się na magii, skoro tak łatwo okiełznałaś takiego dzielnego rycerza.

Nesta zaśmiała się.

- Nie ma w tym żadnej magii, przysięgam! - Obróciła się na bok i spojrzała Wennie prosto w oczy. - Od

dziecka marzyłam o takim mężczyźnie jak Ris. Chciałam męża wielkiego jak niedźwiedź o sercu jak gołąb.

- Ris ma serce jak gołąb?! - szepnęła z niedowierzaniem Wenna.

- Tak - powiedziała Nesta. - Jak gołąb. Nie okazuje tego światu. Chyba sama rozumiesz, że nie może.

- Kochasz go?

- Jeszcze nie - powiedziała szczerze - ale pokocham, kiedy go lepiej poznam. - Uśmiechnęła się znowu. - Kiedy twoje siostry wyjadą z mężami, będziemy się dobrze bawić! Weźmiemy chleb, ser i wino i zjemy śniadanie na wzgórzu.

- Jeśli pogoda się utrzyma - odparła Wenna.

- Na pewno - odparła Nesta z przekonaniem. - Zaśnij siostro. Jutro będzie ciężki dzień.

Wenna nie spała tak dobrze od wielu dni. Kiedy służąca Dee dotknęła jej ramienia na godzinę przed świtem, wstała wypoczęta. Włożyła starą sukienkę i zbiegła bosą po schodach na dół. Ogień już rozpalono i otwierano drzwi wejściowe. Podeszła do piekarza, który właśnie wyjmował drugą porcję świeżego chleba. Pokiwała mu zadowolona i pobiegła do mleczarek. Krowy już wydojono, a ser na dzisiejszą ucztę odłożono na bok.

W domu kucharz Gwer gotował potrawy w wielu garnkach. Na zewnątrz piekły się na ogniu kapłony, kaczki i dzik. Wenna o mało nie zderzyła się z chłopcem, niosącym misę groszku.

- Upuść ten groszek, a ciebie upiekę i położę na stole zamiast niego, niezguło! - krzyczał Gwer, wymachując łyżką.

Chłopiec uśmiechnął się do niego bez cienia strachu.

- Najpierw musiałbyś mnie złapać - pisnął.

- Przygotujesz rybę? - zapytała Wenna.

- Tak, pani, pstrągi z nadzieniem, duszone w winie z ziołami.

- Jesteś artystą - powiedziała Wenna. - A ciasta już przygotowane?

- Tak! Piekarz upiekł ciasta dla nowożeńców, zrobił galaretki i kandyzowane owoce, a także placek z jabłkami.

- Dobrze się spisałeś. Dla mnie już nie ma nic do roboty - pochwaliła go dziewczyna.

- Ty, pani, musisz zadbać o siebie, by spodobać się księciu.

- Obawiam się, że do wyjazdu sióstr nie będę miała czasu dla lorda Madocka.

- My też nie możemy się już doczekać - rozległ się głos w głębi kuchni.

- Wstydźcie się - powiedziała Wenna, ledwie wstrzymując śmiech. Służba nigdy nie kochała Katlyn i Dylis. Obie były bardzo wymagające i zawsze niezadowolone.

Wenna pośpieszyła do kaplicy, gdzie ojciec Drew pomagał młodym służącym dekorować wnętrze kaplicy świeżymi kwiatami. Wenna otworzyła zamkniętą na klucz szafkę, wyjęła z niej świece z pszczelego wosku i podała ojcu Drew.

Potem pobięła do domu. W głównej izbie mężczyźni już wstali. Wenna podeszła do Eniona i powiedziała:

- Dopilnuj, by lordowie Kad i Lyn dobrze się wykąпали przed ślubem. Wczoraj wyglądali, jakby od tygodni nie widzieli wody.

- Sam ich wykąpię, pani - uśmiechnął się niewolnik. - Lord Madock mi pomoże. On nie boi się wody.

- Więc zabierz ich nad rzekę, a balię napełnij wodą i każ zanieść na górę. Niech panie się w niej umyją.

Balia znalazła się w sypialni, a po chwili napełniono ją gorącą wodą. Wenna najpierw obudziła gości,

ale obie panie - Gladys i Blodwen - przeraziły się na samą myśl, że miałyby skorzystać z kąpieli.

- Ależ przemarzałabym na kość, gdybym się teraz umyła - protestowała lady Blodwen. - Po miesiącu zmarłabym z gorączki.

- Ja się kąpię tylko we własnej balii. Kąpałam się w zeszłym miesiącu i na pewno jeszcze nie muszę.

- A ja muszę, mam? - zapytała Gwen.

- Oczywiście, że nie.

- Jak chcecie, panie - powiedziała grzecznie Wenna i obudziła siostry.

Po chwili przyszły służące i pomogły się wszystkim przygotować. Ku zdziwieniu Wenny panie zdążyły na czas.

Wenna w myślach podziękowała Madockowi, bo zarówno całe jej rodzeństwo, jak i babka wyglądali wspaniale w nowych strojach.

Katlyn uszyto suknię z wybranego przez nią rdzawego brokatu. Na szyi miała długi sznur pereł, a w uszach pasujące do niego kolczyki. Włosy przewiązała złotą wstążką ozdobioną perłami.

Dylis również była bardzo elegancka w niebieskiej sukni przepasanej srebrnym sznurem i w naszyjniku z pereł.

- Twoje siostry, pani, wyglądają pięknie - powiedziała ze źle skrywaną zazdrością lady Gladys. - Nie spodziewałam się tego po dziewczętach ze wsi.

- Garnock to potężny majątek, a moje siostry są posażne i dobrze ubrane dzięki hojności ich brata, lorda Garnock.

- Chodźmy do kościoła, ojciec Drew już czeka.

W kaplicy Enida z uśmiechem patrzyła, jak ojciec Drew łączy młode pary. Z przyjemnością zauważyła, że Madock ujął dłoń Wenny, a ona go nie odtrąciła. Pomyślała, że Madock nie zagraża Dewiemu i Garnock nareszcie jest bezpieczne.

## ROZDZIAŁ 4

Była w lesie, a wokół niej, wśród drzew, roztaczała się rzadka bladofioletowa mgła. Świat jakby zatrzymał się w miejscu, a mimo to nad jej głową skrzeczał kruk:

- Przypomnij sobie!

Mam sobie coś przypomnieć. Ale co? - zapytała samą siebie. Nie wiedziała. Potem, jak zwykle, ogarnął ją wielki smutek. Słyszała jakieś imię, ale nie umiała go powtórzyć. Przewracała się niespokojnie w pościeli i nagle obudziła się mokra od potu. Gdy się ocknęła, ucieszyła się, że obok niej, na łóżku Katlyn i Dylis, śpi Nesta. Nie chciała nikomu opowiadać swego snu. Nie rozumiała go i trochę się obawiała.

Odsunęła zasłonę. Na zewnątrz było już widać pierwsze promienie wschodzącego słońca na tle ciemnego nieba. Wenna wstała i otworzyła skrzynię stojącą przy łóżku. Wyjęła z niej ulubioną zieloną suknię. Włożyła ją i zeszła na dół, a potem udała się na zewnątrz.

Boso przemierzyła podwórze i skinęła do zaspanego wartownika, by otworzył bramę. Zatrzymała się na łące, gdzie pasł się potężny piękny jeleń. Wenna urwała garść trawy i wyciągnęła rękę w kierunku zwierzęcia. Serce biło jej z podniecenia jak oszalałe. Odetchnęła

głęboko kilka razy, by się uspokoić. Nie chciała, żeby zwierzę wyczuło jej niepokój.

Potężne stworzenie patrzyło na nią przez chwilę, potem prychnęło, rzuciło głową w bok i uderzyło kilkakrotnie kopytem o ziemię, sprawdzając, jak dziewczyna zareaguje. Wenna zaśmiała się cicho, a jeleni odsunął się spłoszony.

- Wstydź się - powiedziała łagodnie. Zwierzę nadstawiło uszu.

- Jesteś dwa razy większy ode mnie - ciągnęła Wenna. - Dlaczego się boisz? Chodź, dam ci trawy. Jest na niej jeszcze rosa.

Jeleń podszedł wolno, jakby rozumiał jej słowa. Wabił go smakowity zapach trawy. Wyciągnął szyję, by sięgnąć po smakołyk, ale starał się zachować bezpieczną odległość. Wenna podeszła o krok.

Nagle czyjeś ramię objęło ją w pasie. Usłyszała szept Madocka:

- Cieszę się, że oswoiłaś Herna.

- Skąd wiesz, że to Hern? - zapytała bez lęku.

- A skąd wiesz, że nie? - odpowiedział pytaniem, po czym wyciągnął dłoń do zwierzęcia i pogłaskał je po nosie.

Jeleń odwrócił się i stąpając z gracją, odszedł, poskubując po drodze kępki świeżej trawy.

- Jak sprytnie potrafisz oswoić dzikie zwierzę - pochwalił ją Madock.

- To żadna sztuczka. Po prostu robię wszystko, by się mnie nie bało - powiedziała Wenna i zaczęła się nerwowo kręcić w jego objęciach.

Madock doskonale widział zakłopotanie dziewczyny, ale nie wypuścił jej, a ona nie śmiała o to poprosić.

- Zdaje się, że miałem cię nauczyć całować - powiedział cicho. - Nie spotkaliśmy się wczoraj, więc

możemy zacząć dziś. - Uniósł jej głowę. - Otwórz nieco usta.

- Co?

- By się dobrze całować, trzeba otworzyć usta -wyjaśnił, starając się nie roześmiać. Nauka pocałunków wydawała mu się dość dziwnym zajęciem. Większość dziewcząt sama się wszystkiego domyśla.

- Czy tak? - zapytała przejęta lekcją Wenna i z wdziękiem rozchyliła usta.

- Zamknij oczy.

- Dlaczego?

- Wszyscy twierdzą, że tak właśnie jest najlepiej. Posłusznie zamknęła oczy. Cienie czarnych rzęs

spoczęły na policzkach jak ślady sadzy. Madock patrzył na nią przez chwilę z zachwytem. Była niezwykle piękna. Kto by przypuszczał, że pulchne niemowlę, które mu kiedyś przyrzeczono, przemieni się w piękną kobietę? Uśmiechnął się. Przecież zawsze dobrze wiedział, jaka będzie.

Przykrył ustami jej rozwarte wargi.

Czy moja dusza opuściła ciało?, zastanawiała się przez chwilę Wenna. Ogarnęły ją płomienie, a żołądek jakby nagle się skurczył. Serce waliło jej jak młotem. Zaczęła odwzajemniać pocałunek, jakby przestała być uczennicą. Przyłgnęła do Madocka, aż westchnął zaskoczony. Z pewnością nie rozumiała płonących teraz w niej uczuć, a już na pewno nie wiedziała, jaką namiętność w nim wzbudziła. Rozumiała tylko, że całowanie się to cudowna rozrywka, i uprawiała ją teraz z entuzjazmem.

Madock jednak czuł, że jeśli za chwilę nie przestaną, za moment będą leżeli na trawie złączeni w uścisku, o jakim Wenna nawet nie śniła. Wiedział, że tego też ją kiedyś nauczy, ale na razie było za wcześnie. Przerwał pocałunek i odsunął ją stanowczym

ruchem. Uśmiechnął się, okazując zadowolenie i powiedział:

- Kochana, jesteś niezwykle pojętną uczennicą.

- Jeszcze raz! - zawołała i pochyliła się w jego stronę z rozchylonymi ustami.

Musnął delikatnie jej wargi i powiedział wesoło:

- Ja też lubię cię całować, ale miłość to nie tylko pocałunki. Jeszcze nie czas na inne rzeczy. Najpierw musimy zostać przyjaciółmi.

- Czy to możliwe, by kobieta i mężczyzna zostali przyjaciółmi, panie?

- Tak, bo najlepsi przyjaciele są potem najlepszymi kochankami, Wenno.

- Pocałuj mnie. Czuję w środku niepokój, który tylko twoje pocałunki mogą ukoić.

- Ale twoje pocałunki wzbudzają taki sam niepokój we mnie - odparł.

- Zaufaj mi, jeśli teraz trochę poczekamy, przeżyjemy wkrótce jeszcze piękniejsze chwile.

- Musiałeś źle o mnie pomyśleć, panie. Byłam taka odważna.

Odwróciła się, zawstydzona.

- Spójrz na mnie, Wenno. Podoba mi się twoja odwaga, ale jest tyle stopni namiętności, przez które chciałbym cię stopniowo przeprowadzić. Pozwól mi być twym przewodnikiem w miłości. Nie rozumiesz, że chcę, byś mnie pokochała?

Spojrzała na niego niemal przerażona.

- Och, panie, mówiłam ci już, że nie jestem zdolna do takiego uczucia. Nie chcę, by ktoś miał mnie całą dla siebie.

- Tak, kochać to znaczy mieć kogoś dla siebie - przyznał - ale kiedy kochasz naprawdę, jesteś wolna. Jeśli mnie nie pokochasz, wystarczy, że będziesz moją żoną i przyjaciółką. Postaraj się mówić do mnie po



imieniu, bo czuję się tak, jakby mówił do mnie ktoś obcy.

- Dlaczego jesteś taki cierpliwy? Ris nie dbałby tak o moje uczucia.

- On nie był dla ciebie.

- Ale z Nestą jest inaczej - powiedziała Wenna. - Kiedy go z nią widzę, chce mi się śmiać. Wygląda jak niedźwiedź, który przy twojej siostrze stara się być owieczką. Ona mówi, że nie ma w tym magii, ale ja w to nie wierzę.

- Oczarowała go - przyznał Madock - ale to nie magia. Przysięgam.

- A ty - rzuciła odważnie - jakich ty używasz czarów? Reputacja twojej rodziny o czymś świadczy. Muszę przyznać, że jestem ciekawa.

- Ale się nie boisz - zauważył rozbawiony. - Cóż, ukochana, opowiem ci o wszystkim, kiedy będziemy w Raven's Rock. Teraz jestem głodny. Nie mogę ucztować na twym pięknym ciele, więc powrócimy do domu na zwykły posiłek.

- Jesteś niedobry.

- Nie, jestem dobry - powiedział łagodnie.

- Nie śmiem nawet myśleć, że mogłoby być inaczej - odparła i wzięła go za rękę.

Następne dni były najpiękniejszym czasem, jaki Wenna dotąd przeżyła. Pogoda wciąż dopisywała, a dwie pary narzeczonych wędrowały po łąkach, wzgórzach i lasach. W ciągu dnia rozkładali jedzenie nad strumykiem, a wieczorem siadali na ławce przed paleniskiem i śpiewali lub grali na instrumentach.

Wenna pokochała Nestę od pierwszego spotkania, i chyba dlatego zaczęła inaczej patrzeć na Risa. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że naprawdę go lubi. Był odważny i uczciwy, miał poczucie humoru. Wenna zawsze uważała, że mężczyźni z poczuciem

humoru można zaufać. Ris był szaleńczo zakochany w siostrze Madocka, Wenne traktował więc jak młodszą siostrzyczkę. Zastanawiała się, czy udałoby jej się odnaleźć w nim takiego właśnie mężczyznę, gdyby za niego wyszła, ale doszła do wniosku, że Garnock zawsze stałoby pomiędzy nimi.

Miała szczęście, że Madock przybył do Garnock w ostatniej chwili.

Madock - pomyślała Wenna i uśmiechnęła się sama do siebie.

Od tamtego pamiętnego poranka na łące odbyło się jeszcze wiele lekcji całowania, choć oboje wiedzieli, że Wenna już ich nie potrzebuje, zwłaszcza kiedy się dowiedziała, ile radości może sprawić zabawa językiem.

Teraz Wenna musiała pogodzić się z wyjazdem z Garnock. Przepęniały ją mieszane uczucia. Jak mogła opuścić dom, który tak kochała? Jak mogła zostawić stara babkę, Mairę i Dewiego? Jak poradzą sobie bez niej?

- Muszę jechać? - zapytała Madocka po raz setny. - Już się znamy i nie sprzeciwiam się naszemu małżeństwu. Oni mnie tu potrzebują!

- Nie potrzebujemy cię! - sprzeciwiła się babka. - Myślisz, że kilka pocałunków pozwoliło ci naprawdę poznać tego człowieka? Wiele musisz się jeszcze o nim dowiedzieć. Gdybyś żyła z nim tysiąc lat, nie poznałabyś go do końca.

- Nie obawiaj się o rodzinę, kochana - pocieszał ją Madock. - Mam w Raven's Rock człowieka o imieniu Dawid. Był zarządcą w jednej z posiadłości należących do mojej rodziny. Od kiedy spadkobierca dorósł i sam zajął się majątkiem, Dawid jest nieszczęśliwy. Każę mu tu przyjechać, pozostać i pomagać Dewiemu w pracy. To dobry i mądry człowiek. Wiele go nauczy.

- Jedź, siostrze! - zawołał Dewi. - Nie chcę już się trzymać twojej spódnicy! Teraz nareszcie będę panem w moim domu i nie będziesz już na mnie krzyczała.

- Będziesz postępował tak, jak cię uczyłam? Będziesz z szacunkiem traktował babkę i Mairę? Będziesz ich bronił? Będziesz sprawiedliwy i surowy dla ludzi? Będziesz o nich dbał?

- Tak, tak... - powiedział znudzony chłopiec.

- Będę za wami tęskniła - zaszlochała Wenna.

- Garnock jest twoją pierwszą miłością - zauważył Dewi. - Moim darem dla ciebie będzie Enion. Zabierzesz go z sobą, by cię chronił.

- Ale Enion musi zostać z wami, by was chronić przed niebezpieczeństwem! - zaprotestowała. - Ojciec przykazał mu bronić dzieci.

- Enion pojedzie z tobą, siostrze - zarządził lord Garnock. - Ja teraz jestem tu panem i ja będę bronił Mairy. Czy mój szwagier się na to zgodzi?

- Nie mam nic przeciwko temu, Dewi, synu Owena. Nie sądzisz jednak, że sam potrafię bronić twojej siostry?

- Ja też potrafię bronić rodziny - odparł ku rozbawieniu księcia chłopiec.

Madock skłonił się, uznając temat za zamknięty. Wziął Wennę za rękę i wyszli do oczekujących na nich Risa i Nesty. Madock posadził ją na łagodnej jabłko-witej klaczy.

Wenna rozglądała się przez chwilę niespokojnie, więc Enida podeszła do niej i poklepała ją po nodze.

- Nic nam nie będzie, drogie dziecko. Napisz do mnie i pamiętaj, że radziłam sobie na tym świecie, jeszcze nim ty się urodziłaś! Na pewno poradzę sobie i teraz!

Wenna roześmiała się.

- Czeka mnie przygoda, babciu.

- Tak, drogie dziecko. Każda dziewczyna powinna przeżyć przygodę, nim rozpocznie nudne życie żony i matki! Macierzyństwo to piękny dar od Boga, ale... Najpierw naciesz się życiem.

Ojciec Drew pobłogosławił ich na drogę. Wenna nie mogła powstrzymać łez. Nie była nieszczęśliwa, ale było jej smutno. Konie ruszyły, a sylwetki babki i brata stawały się coraz mniejsze.

Nagle poweselała.

- Dewi na pewno się cieszy, że się mnie pozbył - powiedziała ze śmiechem.

- Chce być sam sobie panem - odparł Ris. - Nie możesz go ciągle nadzorować. Z pomocą mądrego człowieka poprowadzi Garnock bez trudu. My musimy znaleźć mu dobrą żonę. Tylko nie moją kuzynkę, Gwendę z Lyn. Od razu spojrział z niechęcią na tę dziewczkę, choć jej matka miała nadzieję na zaślubiny.

- Ona mu przypomina Katlyn - zauważyła Wenna.

- Znamy wiele ślicznych dziewcząt, które nadadzą się na żonę dla twego brata.

Madock uśmiechnął się.

- Dajcie chłopcu trochę czasu. Dopiero co pozbył się starszej siostry. Musi jeszcze trochę dorosnąć i przygruchać sobie kilka gołąbeczek.

- Och, tak, kilka gołąbeczek! - uśmiechnął się Ris.

- A ty, panie, przygruchałeś sobie ich wiele? - zapytała Nesta z błyskiem w oku, nie okazując jednak złości.

- Dość, że nie będę w alkowie niedoświadczonym żółtodziobem.

Nesta zaczerwieniła się, zaskoczona tą odpowiedzią.

Ris zaśmiał się zadowolony.

- Oczarowałaś mnie, piękna Nesto - przyznał szczerze - ale pamiętaj, że ja jestem mężczyzną!

- Nigdy o tym nie zapomnę - odpowiedział szybko Nesta, ale Wenna wiedziała, że dziewczyna miała na myśli coś zupełnie innego niż jej przyszły mąż.

Z Garnock do Raven's Rock jechało się kilka długich dni. Podróżnicy nie zawsze mogli znaleźć odpowiednie schronienie w klasztorze, u szlachty czy w wiejskim domku. Dwie noce spędzili w lesie przy ogniu, który miał odstraszać dzikie zwierzęta. Trzymali też strażę, by nie napadli na nich zbójcy.

Ris pojechał z nimi kawałek, ale nie mógł być z dala od St. Bride zbyt długo, bo pod jego nieobecność jakiś głupiec mógłby próbować przejąć jego ziemie. Pewnego dnia rano spotkali na drodze grupę zbrojnych, którzy głośno wykrzykiwali imię księcia. Madock podjechał do nich i pokiwał na powitanie.

- Teraz już cię opuszczę, moja pani - zwrócił się Ris do Nesty - i wrócę z moimi ludźmi do St. Bride, by je przygotować na twój przyjazd.

- Bez ciebie dni będą mi się dłużyły - ze złotych oczu Nesty potoczyły się łzy. Przytuliła dłoń Risa do policzka.

Wenna odwróciła się, nie mogąc patrzeć na twarz tego potężnego mężczyzny. Z bólem rozstawał się z narzeczoną. Gdybym mogła tak kochać - pomyślała. A przecież oni tak krótko się znają. Zachowywali się jednak tak, jakby znali się od zawsze. Dlaczego nie czuję choć połowy tego co Nesta? Czy takie uczucia kiedyś we mnie zagoszczą?

- Zegnaj, pani - powiedział nagle Ris, przestraszywszy Wennę.

- Zegnaj i dzięki za mężów dla moich dwóch sióstr.

Ris zaśmiał się głośno.

- Chyba oboje wyszliśmy dobrze na tej transakcji?

- Tak - przyznała. - Jestem twoją dłużniczką.

- Jesteście niezdolni! - zbeształa ich Nesta, ale sama ledwie powstrzymywała śmiech.

Madock dołączył do nich i pożegnał Risa.

- Przyjedź, bracie, dwa dni przed pierwszym dniem zimy po swoją żonę. Będzie na ciebie czekała. Lepiej weź ze sobą wielu zbrojnych, bo posag ma wielki. Ostrzegam, ta kobieta nigdy nie pozbywa się niczego, co raz wpadnie jej w ręce. Ma do tej pory nawet odzienie z dzieciństwa.

- Odłożyłam je do kufra. Będzie służyło moim córkom - powiedziała skromnie Nesta. - Nie lubię niczego marnować, Madocku. Nie mam tak wielkiego majątku jak ty.

- Ależ ta dziewczka zabierze ze sobą połowę Raven's Rock - żartował.

- Zasługuję na to, bo udało mi się z tobą przez tyle lat wytrzymać - powiedziała wesoło.

Ris uśmiechnął się i uściśnął Madockowi dłoń. Skłonił się przed Wenna i mocno ucałował usta Nesty.

- Żegnaj, moja pani. Spraw, by czas szybko minął. Niedługo się spotkamy!

Resztę podróży Wenna odbyła w milczeniu. Nigdy nie była dalej niż milę od Garnock, więc podróż sprawiała jej wielką radość. Podziwiała krajobraz: ciemne lasy, oświetlone słońcem łąki, łagodne pagórki i strome szczyty.

Zamek Raven's Rock był usytuowany na czarnej górze Powis i wyglądał, jakby z niej wyrastał. W pierwszej chwili Wenna pomyślała, że śni. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziała.

- To magiczne miejsce - rzekła na widok nowego domu.

- Czyżby? - zapytał Madock.

- Nie drwij ze mnie, mój panie. Podobno magiczna moc twojej rodziny wywodzi się od samego Merlina.

Czyż to nie Merlin pomaga! Arturowi zbudować Camelot? Jak inaczej mógłby wyrzeźbić zamek w skale?

- Raven's Rock tylko wygląda jak wykute w skale. Moi przodkowie chcieli być mało widoczni.

- Nie znam się na zamkach, ale formę ma zamorską.

- Tak. To mieszanka stylów niezbyt popularna na wyspach. Moi przodkowie widzieli takie zamki, będąc w podróży. Najstarsza jest okrągła wieża.

- Tu są cztery wieże - zauważyła Wenna.

- Przyjrzyj się uważnie. Dwie są okrągłe, dwie kwadratowe. Wschodnia, okrągła wieża, jest najstarsza.

- A gdzie są ogrody?

- Otwarte przestrzenie na klifach zwiemy tarasami. Tam są właśnie ogrody. Kazałem już przygotować ogrodnikowi miejsce dla twoich ziół. Będziesz mogła umieścić nasiona w ziemi nim nadejdzie zima. Moim ogrodom brakuje kobiecej ręki.

- Kobiety rozumieją potrzeby ziemi, bo tak jak ona dają życie - odparła.

Jechali wąską stromą ścieżką. Wenna spojrzała w górę.

- Wydaje się taki straszny.

- Ma odstraszać wrogów - odparł Madock.

- Masz więc wrogów, mój panie?

- Każdy ich ma.

Nagle z murów zamku dał się słyszeć krzyk:

- Madock! Madock! Madock!

To wrzeszczeli na powitanie rozradowani mieszkańcy Raven's Rock.

- Tak go kochają? - zapytała Wenna Nestę.

- Tak, bardzo - przyznała Nesta. - Jest w nim coś, co sprawia, że wszyscy wiernie mu służą. Podobno jego ojciec, książę Gamock, był taki sam.

- Co się z nim stało?

- Tego nikt nie wie. Mówi się, że spadł ze skarpy i skręcił sobie kark. Jego żona, matka Madocka, pośpiesznie wyszła za jego brata bliźniaka i niedługo potem urodził się Brys, mój brat.

- Brata bliźniaka... - powtórzyła zaskoczona Wenna.

- W Garnock urodziły się kiedyś bliźniaki. Nie można ich było odróżnić.

- Mój ojciec i ojciec Madocka nie byli do siebie podobni. Mój ojciec było podobny do matki. Miał jasne włosy.

- Więc to twój ojciec wychowywał Madocka?

- Tak - odparła krótko, a potem wyjaśniła: - Brys jest podobny do ojca. Piękny, ale podstępny! Podobno kiedy rodzili się Gamock i Cynbel, o mało nie zabili matki, bo każdy z nich pierwszy chciał się pojawić na tym świecie, by odziedziczyć Raven's Rock. Ponoć kiedy Gamock wyszedł pierwszy z łona matki, Cynbel trzymał go za kostkę, jakby chciał go zatrzymać. Ciągłe się ze sobą kłócili. W końcu Cynbela wysłano do Kai, majątku matki, bo obawiano się, że mogą się po-zabijać. Babka nie miała już więcej dzieci, ale dożyła późnej starości.

- Poczekaj. Mówiłaś, że nie umiesz czarować, że moc dziedziczy się po mieczu. Jeśli ojciec Brysa był bliźniaczym bratem Gamocka, to on też miał moc czarownika. Ty i twój brat Brys też powinniście ją posiadać.

- Dziadek Karadock, widząc podłość Cynbela, rzucił na niego czar i odebrał mu moc, nim ten stał się dorosły. Ta klątwa dotyczy również jego potomków na tysiąc pokoleń. Wolę powiedzieć, że mamy innych ojców, niż wyjaśniać zawłości rodzinne.

- Dlaczego bliższy jest ci Madock, twój przyrodni brat, niż Brys?



- Czy to widać? - zapytała Nesta. - Między mną i Brysem są tylko trzy lata różnicy. Kiedyś próbował mnie posiąść. Walczyłam zaciekle i pobiegłam do ojca, by mnie obronił, ale on roześmiał się tylko i wyjaśnił Brysowi, że źle się do tego zabiera. Już chciał mu pokazać jak to zrobić, kiedy zjawił się Madock. Był wściekły na mego ojca i brata. Zabrał mnie i choć ojciec krzyczał, że to nie jego sprawa, Madock nagle jakby urósł. Wyrzucił mego ojca i brata z Raven's Rock. Ojciec zmarł dwa lata później. Podobno zbyt dużo pił.

- A twoja matka? Pojechała z nim do Kai?

- Nie. Matka ucieszyła się, że Cynbel odjechał. Nie była zbyt silna. Nie lubiła się kłócić. Bała się wszystkiego. Jedyne, czego pragnęła, to spokój. Ojciec zmusił ją do drugiego małżeństwa wmawiając, że życie Madocka jest w niebezpieczeństwie.

- Czy ona jeszcze żyje?

- Zmarła rok temu - wyjaśniła Nesta.

- Czy Brys żył przez ten cały czas w Kai?

- Tak. Kiedy był mały, zarządcą tam był Dawid.

- Mam nadzieję, że moje życie będzie spokojniejsze - zamyśliła się Wenna.

- Ja też. Obym nie miała bliźniąt - powiedziała z uśmiechem Nesta. - Nareszcie w domu!

Na zamkowym podwórzu kipiało życie. Zbrojownia, stajnie i studnia były najbliżej zamku. Służba pomogła nadjeżdżającym zejść z koni.

- Chodź - powiedziała Nesta, wzięła ją za rękę i powiodła po schodach na ganek.

- Ojej - pisnęła Wenna, kiedy zobaczyła piękny ogród na kilku tarasach. - Pewnie ci się wydaję niemądra, ale jeszcze nigdy nie widziałam nic tak... tak... wspaniałego.

- Cieszę się, że ci się podoba. Ja tu mieszkam całe życie, a wciąż zapiera mi dech w piersiach, kiedy patrzę z zamku na doliny.

Na błękitnym tle nieba pojawił się ptak.

- Ależ to Du - krzyknęła Wenna. - Jestem tego pewna. Przyleciał tu za mną!

- Du? - zapytała Nesta.

- To mój kruk. Całe życie był ze mną w Garnock. Och, nie mogę w to uwierzyć! To dobry omen! Kiedy wyjeżdżaliśmy z Garnock, nie mogłam go nigdzie znaleźć.

- Mamy tu wiele kruków. Skąd wiesz, że to twój?

- Po prostu wiem - odparła Wenna z naciskiem.

- Znowu jakieś celtyckie bajki - zaśmiała się Nesta. - Ty i mój brat świetnie do siebie pasujecie. Chodź. Wejźmy do środka. Na dworze zaczyna się robić chłodno.

Zamek z trzech stron otaczał ogród. Do prywatnych komnat domowników można było dojść tylko przez ganek. Mieszkańcy byli więc bezpieczni w tej wielkiej warowni.

Służba pośpieszyła, by pomóc im zdjąć peleryny. Wenna szła za Nestą. Znalazły się w ogromnej sali, zdobionej kamieniem i drewnem. Wewnątrz płonęły cztery ogniska, ale nie w otwartych paleniskach, a w ukrytych w murze kominkach. Za stołem jadalnym widniało wielkie, zwieńczone łukiem okno, przez które można było podziwiać panoramę gór. Mniejsze okna wychodziły na zachód i na wschód.

- Jak ci się podoba? - zapytała Nesta.

- Wspaniałe - odparła Wenna. - Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałam. Jak to robicie, że nie gromadzi się tu dym z palenisk?

- Zamiast dziury w dachu jest tunel, którym ucieka dym. Nazywamy to kominem.

- W St. Bride chyba nie znajdziesz takich wspaniałości - powiedziała szczerze Wenna. - Jak będziesz żyła z dała od Raven's Rock?

- Kiedy Ris zobaczy, jak tu żyjemy - zaśmiała się Nesta - na pewno da się przekonać do kilku zmian. Chodź, pokażę ci twoją komnatę. Śmierzę koniem. Mam ochotę na gorącą kąpiel. - Poszły w górę schodów wśród płonących pochodni. - Tu jest mój pokój, a twój będzie tam. Ta strona wieży jest dla Madocka.

- Każde z was ma własną komnatę? - zdziwiła się Wenna, a potem się zaczerwieniła. - Nie mogę spać w pokoju Madocka. Jesteśmy zaręczeni, ale jeszcze mnie nie poślubił.

- Mój brat ma kilka pokoi dla siebie. Zobacz. To jest komnata do czytania, ta do spania, ta do kąpieli. Ma też komnatę dla żony, na ubrania i dla służby. Masz zostać jego żoną, więc powinnaś zająć pokój dla żony.

- Przyjechałam do Raven's Rock, byśmy mogli się lepiej poznać - zaprotestowała. - Jeśli się nie pokochamy, Madock zwolni mnie z przyrzeczenia.

- Och, Wenko, co się z tobą stanie, jeśli nie pójdziesz za Madocka?

Wenna nie wiedziała, co powiedzieć, ale na szczęście z komnaty przeznaczonej dla żony Madocka wyszła śliczna dziewczyna o orzechowych włosach i piwnych oczach, ubrana w błękitną suknię.

- Witamy w Raven's Rock, pani. Jestem Megan i będę pani służyć - powiedziała słodkim, melodyjnym głosem.

- Zostawiam cię w dobrych rękach, siostró - powiedziała Nesta. - Idę się wykąpać.

- Gwen już przygotowała kąpiel, pani - oznajmiła Megan.

Nesta nawet się nie obejrzała i pobiegła do swej komnaty.

- Pozwoliłam sobie przygotować kąpiel także dla pani. Pomogę zdjąć suknię. Musisz być, pani, bardzo zmęczona podróżą z Garnock.

Wenna usiadła w gorącej wodzie i rozmyślała. Obejrzała piękny pokój kąpielowy. Wszystko dla niej było tu takie nowe i wspaniałe. Nietrudno być tu szczęśliwą. Nie widziała jeszcze kuchni ani piekarni, nie poznała służby, ale na to miała mnóstwo czasu. Nesta na pewno była doskonałą gospodynią, a Wen-nie podarowano aż trzy miesiące na zapoznanie się z domem i jego zwyczajami.

Nagle zrozumiała, że zaczyna się zadomawiać w miejscu, które niekoniecznie będzie jej domem. Nie chciała jeszcze wychodzić za mąż, a jednak musiała wziąć to pod uwagę. Była jak w pułapce. Madock ją oczarował, wszystko tu było takie piękne, jakby sprzysięgło się przeciwko niej. Czuła, jak ogarniają złość.... Nie! Musi to wszystko dokładnie przemyśleć. Dlaczego właściwie tak bardzo nie chce wychodzić za mąż?

Dlaczego ojciec przyrzekł ją Madockowi? Owen, syn Lewelina, nie dbał o majątek i władzę. Madock jest dobrym, cierpliwym człowiekiem i mówi, że ją kocha i że chce, by ona pokochała jego. Ofiarowuje jej życie wygodne i bezpieczne. Nic w tym złego.

Słyszała, że niektóre kobiety nie znoszą, gdy dotyka je mężczyzna, ale ona do nich się nie zaliczała. Pocałunki Madocka były cudowne. Ciekawiło ją, co może być dalej i do czego to prowadzi. Nie tego obawiała się w małżeństwie.

Gdzieś w przeszłości... pomyślała. Wiedziała, że dawni Celtowie wierzyli w reinkarnację, o której nie uczy Kościół. Może w dawnym życiu spotkało ją coś przykrego i dlatego tak bała się kogoś poślubić.

Może знаła Madocka. Co sprawiło, że tak mu się teraz opiera? Na pewno jej się podobał, ale to nie wystarczy. Może coś między nimi zaszło? A może jest szalona? Może po prostu boi się nieznanego. Postanowiła przestać się tym martwić. Musi pogo-

dzić się z myślą o małżeństwie i całkiem przyjemnej przyszłości.

- Przepraszam, że tak długo byłam u praczki - powiedziała Megan, wbiegając do komnaty. - To nie praczka mnie zajęła, tylko ten wielki, kulawy mężczyzna. Nalegał, bym powiedziała, gdzie pani jest. Bardzo się o panią martwi.

Wenna roześmiała się głośno.

- Takie ma zadanie. Musi się o mnie troszczyć. Robi! to od dnia, kiedy się urodziłam. Mój brat wysłał go tu ze mną. Uważaj na niego, bo to niebezpieczny człowiek. Lubi ładne dziewczyny, wszystkie ładne dziewczyny, jeśli mam być szczerą.

- Tak, zauważyłam, że to uwodziciel - powiedziała Megan z błyskiem w oku - ale ja też potrafię uwodzić. Teraz umyję pani włosy. Są brudne po podróży.

Może wreszcie Enion trafił na swoją kobietę, pomyślała Wenna, kiedy Megan myła jej głowę. Dobrze by było, gdyby pozostał w Raven's Rock do końca życia. Pora już, by znalazł sobie żonę i ustatkował się.

## ROZDZIAŁ 5

Wenna postanowiła w końcu pogodzić się ze swym losem i przyzwyczać do życia w Raven's Rock. Ubrana w piękną fioletową suknię zdobioną srebrnym brokatem zeszła do hallu, skłoniła się nisko i uklękła przed księciem, by okazać posłuszeństwo. Księżę podniósł ją szybko i powiedział do wszystkich zebranych:

- Przedstawiam wam Wennę z Garnock, przyszłą księżnę Powis. Wszyscy domownicy są jej winni posłuszeństwo i szacunek.

- Wenna! Wenna! Wenna! - krzyczała chórem setka zebranych, a dziewczyna z uśmiechem rozglądała się dokoła.

- Nigdy więcej przede mną nie klękaj, kochana - powiedział księżę. - Jako moja żona będziesz mi równa.

Ucałował kielich z winem i jej podał.

- Jest tu tylu mężczyzn, a tak niewiele kobiet prócz Nesty i służących - zauważyła Wenna.

- Moja matka nie lubiła obcych, ale jeśli ty potrzebujesz dam, możemy zaprosić córki sąsiadów, by dotrzymywały ci towarzystwa.

- Kiedy odjedzie Nesta, będę tu zupełnie sama. Może brat pozwoli mi zaprosić Maireę.

- Twoja babka uwielbia małą Mairę - odparł ksiązę.
  - Matka umarła podczas porodu, więc babka sama wychowywała dziewczynkę.
  - Lady Enida również może tu przyjechać, jeśli chcesz, ukochana - zaproponował Madock.
  - Babka musi zostać z Dewim. Sam nie poradzi sobie z prowadzeniem majątku.
  - Obiecałem wysłać tam kogoś do pomocy. Jutro porozmawiasz z tym człowiekiem. Dawid prowadził księgi w majątku mego brata, Brysa. Dewi i Dawid na pewno się polubią, a babka będzie mogła żyć wygodnie w Raven's Rock. Może Maira znajdzie sobie męża. Łatwiej o to na zamku księcia niż w Garnock.
  - Jesteś, panie, taki dobry - odparła Wenna. - Zawsze dbasz o moje uczucia. Nigdy nie uda mi się odwzajemnić tej troski. Z radością powitam tu babkę, jeśli Dewi będzie bezpieczny.
  - Z twoim pozwoleniem, Dawid niedługo uda się do Garnock, a jeśli wszystko pójdzie dobrze, lady Enida i Maira przybędą tu po naszym ślubie.
  - Nie wcześniej? - zapytała rozczarowana. - Nesta wyjdzie za mąż i wyjedzie, a ja zostanę sama.
  - Przez ten czas zdążymy się lepiej poznać i nikt nie będzie nam przeszkadzał. Nie będzie ci brakowało rozrywek.
- Poczuła dziwną suchość w ustach.
- Cóż to za czar na mnie rzucasz, panie mój? Madock uśmiechnął się i pochylił, by ją pocałować.
- Nie mogła się odsunąć i nie była wcale pewna, czy właśnie tego chce.
- Chyba już przyszła pora, byśmy poznali coś więcej niż tylko pocałunki - powiedział ksiązę.
  - Kiedy? - spytała i zaczerwieniła się, pomyślawszy, że taka swoboda nie przystoi dziewczycy.

- Niedługo - obiecał.  
- A co przychodzi po całowaniu?  
- Pieszczoty - odparł.  
- Kto pieści kogo? Roześmiał się.  
- Ja będę pieścił ciebie, a ty mnie.  
- Och - powiedziała - czy to źle, że jestem taka chętna? Nic na to nie mogę poradzić. Kiedy mnie całujesz, ogarniają mnie dziwne uczucia i chcę coraz więcej i więcej. Ani matka, ani babka nie nauczyły mnie, co się dzieje między kobietą a mężczyzną.

- Cieszę się, że coś do mnie czujesz, kochana - odparł ze ściśniętym gardłem. - Nie ma w tym nic złego. Cieszę się, że się mnie nie boisz.

- Bracie - przerwała im Nesta. - Pora już, byśmy z Wenną udały się do swoich komnat. Nie spałyśmy w łóżku od kilku dni. Na pewno twoja narzeczona jest równie zmęczona jak ja.

Wenna wstała, a za nią pośpieszyły Gwyn i Megan. Dziewczyna weszła do swojej komnaty. Nie była śpiąca. W kominku płonął ogień, na ścianach wisiały gobeliny przedstawiające krajobrazy, ptaki i motyle. Na środku stał stół, a obok niego kufer na ubrania. Przy stole umieszczono miękko wyściełane krzesło, a przy ścianie - łóżko zasłonięte materia tak delikatną, jakby ją utkano z pajęczych nici. Kiedy dotknęła zasłony, poczuła, że to cieniutka wełna, która będzie chroniła ją przed przeciągiem. Łóżko przykryto piernatami i białymi, miękkimi futrami.

Megan pomogła jej zdjąć suknię, a nawet, ku zaskoczeniu Wenny, halkę. Potem szybko podała jej luźne odzienie z długimi rękawami.

- Twoja nocna koszula, pani - powiedziała Megan i przewiązała ją jedwabnym paskiem.

- Nigdy nie miałam nocnej koszuli. Jest piękna.



- Jest tu wiele pięknych rzeczy. Nasz pan przywiózł je z Bizancjum. -  
Podeszła do niewielkich drzwi. - Tu się chodzi za potrzebą.

Wenna zajrzała do środka i zobaczyła drewnianą ławkę z wyciętą w  
środku dziurą. Na brzegu ławki ułożono białe płótna.

- To zadziwiające - zachwycła się Wenna.

- Wiele rzeczy tu panią zadziwi. Raven's Rock to czarowne miejsce -  
powiedziała służąca i zamknęła drzwi do wychodka. - Uczeszę ci  
włosy, pani, i pomogę się położyć. Musisz być zmęczona po podróży.  
Moje łóżko stoi w twojej garderobie. Twój Enion będzie spał ze  
służącym lorda Madocka w jego garderobie.

- Będzie wam tam ciepło?

- Nie martw się, pani. Kominki ogrzewają ścianę. Nie zmarzniemy.  
Nasz książę dba o wszystkich. Nie ma lepszego pana!

Wenna słyszała wiele wyrazów lojalności wobec Madocka od kiedy  
tu przyjechała. Nie mogła zasnąć. Była zbyt podniecona wszystkim, co  
zobaczyła. Zniecierpliwiona zeszła z łóżka. Podeszła do okna i  
wyrzała. Na ciemnym niebie wisiał rogal księżyca. Wokół niego lśniły  
gwiazdy. Nagle ktoś objął ją ramieniem.

- Nie zdziwiłaś się, że przyszedłem - powiedział Madock.

- Nie - odparła. - Wiedziałam, że będziesz chciał mnie pieścić.

- Zawsze mówisz głośno to, co myślisz? - zapytał rozbawiony.

- Tak, tak mnie nauczono.

- Nie jesteś ciekawa, jak tu wszedłem?

- Są tu trzy pary drzwi, panie mój. Jedne wiodą do komnaty z  
księgami, jedne do wygodki, a te ostatnie pewnie do twojej sypialni. To  
jest komnata żony księcia, więc powinna się łączyć z alkową pana.

- Jesteś spostrzegawcza - zauważył i delikatnie rozwiązał jedwabny pasek jej koszuli nocnej, po czym pocałował ją delikatnie w szyję.

- Co robisz? - pisnęła, a serce zatrzepotało jej w piersi jak ptak.

- Nie sądzisz, że powinienem rozpiąć ci koszulę, żeby móc cię pieścić?

- Nie możesz tego robić przez ubranie? - zapytała, chwytając go za rękę.

- Mógłbym - odparł - ale byłoby to tylko w połowie tak przyjemne - dodał i odsunął jej dłonie.

Koszula opadła i Wenna została zupełnie naga. Krzyknęła zaskoczona, bo nie spodziewała się tego. Kiedy mocno ją przytulił, zauważyła, że on też nie ma na sobie odzienia. Pisnęła, gdy dotknął jej piersi.

- Nie bój się, słoneczko - mruknął i pocałował ją w ucho.

- Nie boję się - powiedziała, ledwie chwytając oddech. - Po prostu nie spodziewałam się tego. Nie tak szybko. - Wzięła głęboki oddech. - Podoba mi się to, co robisz dłońmi.

Pieścił delikatnie jej ciało, opuszkami palców dotykał brodawek, które skurczyły się natychmiast. Mruknęła z zadowoleniem i bezwiednie pochyliła się w jego stronę. Madock westchnął nagle, bo nie spodziewał się, że jego narzeczona będzie aż tak kusząca. Pochylił się i zaczął składać pocałunki na jej szyi i ramionach.

Wenna zamknęła oczy, bo kręciło jej się w głowie od pieszczot. Czuła na sobie delikatny dotyk doświadczonych dłoni. Odchyliła głowę i zamruczała z rozkoszy. Madock zaczął teraz pieścić jej brzuch. Wenna zeszywniała, przestraszona.

- Nie, kochana - szepnął. - Nie zrobię ci krzywdy. Jego palce wywoływały w niej fale nagłego podniecenia.

- Kiedy? - szepnęła drżącym głosem. - Kiedy nauczysz mnie pieścić ciebie?

W odpowiedzi odwrócił ją do siebie i pocałował mocno w usta.

- Teraz - jęknął wprost do jej ust.

Drżącymi palcami dotknęła jego muskularnych ramion, a on wciąż ją całował.

- Przestań, panie mój, błagam - szepnęła. Natychmiast odsunął się od niej o pół kroku. Nieśmiało, lecz z wielką ciekawością dotknęła jego twardego ciała. Dotykała go jak motyl, który przysiada na chwilę, a potem odlatuje, by znów powrócić.

Madock objął dłońmi jej pośladki. Ona zrobiła to samo.

- Czy to ci się podoba, panie?

- Nawet za bardzo, ukochana - padła odpowiedź, a Wenna natychmiast cofnęła dłonie. Poczula jego członek twardniejący i wbijający się w jej udo. Położyła dłonie na torsie Madocka.

- Proszę o jeszcze jeden pocałunek - szepnęła, czując falę gorąca ogarniającą jej ciało.

Madock natychmiast spełnił jej prośbę.

- Ach, mój panie - rzekła - całowanie cię i pieszczenie daje jeszcze więcej przyjemności. Czy z tobą jest tak samo?

Madock słyszał szum w uszach. Co, na Boga, sobie myślałem, sądząc, że mogę ją pieścić i nie chcieć posiąść? - myślał. Pytała, czy jemu też było przyjemnie. Na Boga, tak! Nie mógł jednak pozwolić sobie na więcej.

- Nie mogę nie czerpać przyjemności z delikatnego dotyku i słodkich ust - powiedział i puścił ją.

Pomógł jej włożyć koszulę nocną i drżącymi dłońmi zawiązał pasek.

- Bardzo cię pragnę, ale jeszcze nie pora na to.

- Czy byliśmy kochankami w innym życiu? - zapytała.  
- Tak - odparł.  
- Opowiedz mi o tym, bo choć jestem pewna, nie pamiętam tego.  
- Nie mogę. Musisz sobie sama przypomnieć. Objął ją. Przytuliła się mocno, czując jego zapach.  
- Od wczesnego dzieciństwa śni mi się pewien sen - zaczęła. - Nigdy go nie rozumiałam, ale to chyba ma coś wspólnego z nami.  
- Opowiedz mi go - poprosił.  
- Niewiele mogę powiedzieć. Zdaje się, że to nie ma sensu.  
- Opowiedz.  
- Śni mi się, że chodzę we mgle. Jest mi smutno. Słyszę wołający mnie głos, a nade mną leci kruk i krzyczy: „Przypomnij sobie!”. Zawsze wtedy budzę się z płaczem.  
- Jak do ciebie woła ten głos? - zapytał cicho.  
- Woła mnie po imieniu, ale nie mogę zrozumieć. Madock uściskał ją.  
- To już coś - powiedział i pocałował ją w czoło. - Musisz odpocząć, ukochana. Ostatnie dni musiały cię bardzo zmęczyć.  
Bezszelestnie wyszedł z komnaty.  
Wkrótce Wenna nauczyła się, jak postępować, by dobrze prowadzić dom. Napotkała w Raven's Rock wiele nowych spraw, o których nawet jej się nie śniło.  
Kuchnia znajdowała się w zamku na samym dole, a z niej wychodziło się do ogrodu, w którym kucharz miał warzywnik. Za warzywnikiem był sad, gdzie rosły jabłonie, brzoskwinie i wiśnie.  
Służba okazała się miła i pomocna. Już pierwszego dnia kucharz, wesoły grubas, poprosił o sporządzenie

jadłospisu. Kuchnię dzielił z młodszym bratem, piekarzem. Kiedy Wenna powiedziała, że nie jest przyzwyczajona do zarządzania tak wielkim domem, obaj uśmiechnęli się pogodnie i zaproponowali, by - póki się nie przyzwyczai - zwracała się do nich o pomoc.

- Poradzisz sobie - powiedziała Nesta. - Tak dobrze prowadziłaś dom w Garnock. W Raven's Rock jest tylko więcej ludzi. Na razie ja ci pomogę.

- Skąd się właściwie wziął majątek Madocka? - Wenna zapytała Nestę pewnego dnia.

- Nasza rodzina zawsze była zdania, że niedobrze jest polegać tylko na jednym źródle dochodu. A zatem hodujemy bydło w dolinie, a Madock podróżował do Bizancjum, skąd sprowadzaliśmy potem towary.

- Ależ Raven's Rock nie leży nad morzem - zdziwiła się Wenna.

- Nie musi. Tu mieszka książę, ale ma także swoje domy kupieckie nad morzem w Walii, Anglii i Irlandii. Nawet w Bizancjum mamy dom kupiecki. To dość skomplikowane, jeśli chcesz wiedzieć więcej, zapytaj Madocka. On lubi o tym opowiadać.

Nadeszła jesień i wzgórza wokół zamku zrobiły się złoto-czerwone. Zbliżał się grudzień i wkrótce Nesta miała wyjść za mąż.

Ris przybył do Raven's Rock dwa dni przed uroczystością, tak jak prosił Madock. Razem z nim przybyło stu zbrojnych oraz kuzynowie, lord Kad i lord Lyn z żonami. Dołączył do nich młody lord Garnock z siostrą i babką. Majątkiem zajął się Dawid, który bardzo przypadł Wennie do gustu.

Dewi nie mógł się nadziwić wszystkim cudom, które zobaczy! w Raven's Rock.

- I tak wolę Garnock - powiedział w końcu.

- To dobrze - zgodziła się Wenna - bo to twój dom.

- Tylko głupi nie zmienia zdania - mruknęła do brata Katlyn. - To miejsce jest rajem, a ty wolisz naszą kurną chatę. Oddałabym duszę diabłu, by mieć to wszystko! - powiedziała, zakreślając ręką koło.

- Nie podoba ci się w Kad? - spytała Wenna.

- Dom jest ładny, ale trochę zbyt podobny do Garnock - odparła Katlyn. - Musiałam się sporo napracować, by go uczynić stosownym do moich potrzeb. Ale teraz, kiedy pozbyłam się z domu lady Blodwen, będzie mi łatwiej. Wiele rzeczy, które tu są, mogłabym umieścić w moim domu. Może go nawet rozbuduję.

- A co się stało z lady Blodwen? - zapytała Wenna, ciekawa, jak Katlyn pozbyła się świekry.

- Wyjechała do zakonu St. Frideswide, gdzie dożyje swych dni.

- Powiedz prawdę, Katlyn, jak ci się to udało? Katlyn zaśmiała się i powiedziała szeptem:

- Nie chcę, by Artur to usłyszał, bo obiecałam tej starej krowie, że w zamian za jej wyjazd, utrzymam to w tajemnicy - mówiła coraz ciszej. - Przyłapałam kiedyś mamusię z piekarzem. Ona obżerała się ciastkami, a on robił swoje. Upewniłam się, że chodzi tam regularnie i to aż cztery razy w tygodniu. W jej wieku!

- Zmusiłaś ją do wyjazdu? - zapytała Wenna. - Czy to nie nazbyt surowa kara?

- Nie mogę pozwolić, by moje dzieci wychowywały się przy takiej rozpustnicy - powiedziała zadowolona, dotykając rękoma brzucha. - Jej zachowanie było niewybaczalne i nie zanosiło się na to, by kiedykolwiek się zmieniło. Wenna, mogłabym jej wybaczyć dyskretnego kochanka z jej sfery, ale zwykłego piekarza! Nigdy!

- Więc spodziewasz się dziecka? - Wenna przyjrzała jej się uważniej.

- Oczywiście! Nie widać? Artur mówi, że teraz z dnia na dzień wyglądam piękniej.

- Mogłaś mi powiedzieć - ofuknęła ją Enida. - Kiedy masz urodzić?

- W czerwcu - odparła Katlyn. - Poczęliśmy je niedługo po ślubie. Artur jest namiętym kochankiem.

- Moje dziecko poczęło się w noc poślubną - powiedziała nagle Dylis.

- Howel jest bardzo zadowolony. Mówi, że mam zadatki na dobrą matkę.

- A kiedy ma się urodzić twoje dziecko? - zapytała Dylis.

- Na pewno szybciej niż Katlyn. To będzie twój pierwszy prawnuk, babciu.

Wenna i Nesta ledwie wstrzymały śmiech. Tak jak i brat, Wenna nie lubiła swoich sióstr. Przez cały czas pobytu w Raven's Rock nie mogły spokojnie usiedzieć. Oglądały zamek w każdym detalu. Otwarcie zazdrościły starszej siostrze fortuny, która im powinna przyspaść w udziale.

Wenna była zbyt zajęta, żeby zwracać na nie uwagę, bo obowiązek przygotowania ślubu Nesty spadł na nią. Przyjęcie weselne musiało być godne księcia Powis. Przewidywano ponad trzystu gości, a Wenna nie miała pewności, czy zdoła zapewnić odpowiednią ilość jedła. Znad morza sprowadzono dwanaście beczek ostryg, obłożonych lodem z gór, i tyleż samo mięsa w soli. Wszystko to umieszczono w kuchni; znalazł się tam ponadto cały wół, dwa jelenie, gęsi, kaczki, zające, mnóstwo marchewki, cebuli, pietruszki i innych warzyw. W strumieniach nałowiono pstrągów, które później duszono w maśle z cytryną.

Piekarze uwijali się, by wypiec chleb, który zamówiła Wenna. Osobiście dopilnowała też krojenia sześciu rodzajów sera, między innymi tego z Garnock, który przywiózł Dewi, syn Owena. Na deser miały się zaś

pojawić na stole wafle i kandyzowane owoce, ciasto z jabłkami i tort weselny.

Trzymiesięczne rozstanie z Nestą tylko wzmoгло uczucie Risa. Namiętność i miłość były w pełni odwzajemnione przez jego wybrankę. Kiedy Wenna widziała ich razem, rozumiała znaczenie słowa miłość. Ledwie mogli się doczekać nocy poślubnej.

Dokładnie podczas zimowego przesilenia, NESTA, piękna jak zimowe słońce, odziana w suknię ze złotego jedwabiu z naszytymi perłami, była gotowa, by poślubić swego wybrankę. Na szyi miała złoty łańcuch wysadzany szmaragdami, a w uszach kolczyki z perłami podobnymi do tych, którymi ozdobiono jej włosy. Na stopy wdziała złote pantofelki.

Ris był zachwycony. On także ubrał się niezwykle odświętnie - miał na sobie czerwonozłotą szatę zdobioną perłami. Goście wprost nie mogli oderwać wzroku od jego wysokich butów z czerwonej skóry.

Kiedy duchowny ogłosił młodych mężem i żoną, Ris pocałował Nestę ku uciesze zebranych gości. Natychmiast rozbrzmiała muzyka. Tańczono i słuchano bardów, śpiewających pieśni o miłości.

- Dobrze się spisałaś - pochwalił WENNĘ MADOCK. - Niczego nie przeoczyłaś. Jestem ci naprawdę wdzięczny.

Panna zaczerwieniła się z radości. Jeszcze nigdy nie przygotowywała tak wielkiego przyjęcia. Niestety NESTA przed samym ślubem była tak zdenerwowana, że nie mogła jej pomóc.

- Zdaje się, mój panie - powiedziała - że wszyscy goście dobrze się bawią. Musiałam się nieźle spisać, skoro nawet moja siostra, KATLYN, nie narzeka. Może to perspektywa macierzyństwa tak dobrze na nią wpływa?

- Pewnie już nie mogła nic więcej wymyślić - odparł i dodał szeptem, by tylko WENNA go słyszała. -



Wyglądasz dziś tak pięknie. Zieleń i złoto to twoje kolory. Żałuję, że to nie nasza uczta weselna. Niestety, musimy poczekać aż do pierwszego maja.

Wenna poczuła, że serce bije jej szybciej. Madock z Powis był bardzo romantyczny. Miała ochotę być z nim sam na sam. Nie mogła się doczekać, kiedy goście udadzą się do domów. Tak, powinni więcej czasu spędzać razem. Wenna chciała go lepiej poznać. Chciała się dowiedzieć, co ich łączy, choć wciąż obawiała się związać z nim na całe życie. Nagle poczuła, że z całych sił pragnie pokonać tę obawę. Spojrzała na swego narzeczonego i uśmiechnęła się.

- Niedobry! - szepnęła oskarżającym tonem. - Znów czytałeś w moich myślach. Jesteś niepoprawny!

- Kocham cię - powiedział na usprawiedliwienie.

- Co mam z tobą zrobić, Madocku z Powis?

- Pokochaj mnie - odparł. - To jedyne, czego pragnę.

- Nie - spoważniała. - Jest jeszcze coś. I niedługo się dowiem, co to takiego.

Przy wesołych okrzykach zgromadzonych gości odprowadzono młodą parę do jej komnaty. Potem wszyscy rozproszyli się do pokoi gościnnych.

Nazajutrz w oknie komnaty młodych wywieszono poplamione krwią prześcieradło jako dowód, że Ne-sta była dziewicą, a mąż spisał się jak należy.

Po sutym śniadaniu goście zaczęli rozjeżdżać się do domów.

Wenna weszła do swego pokoju, by zmienić cizmy, które ją cisnęły, i usłyszała cichą rozmowę toczoną w komnacie Madocka.

- Jesteś szczęśliwa? - Madock zapytał Nestę.

- Tak, bracie. Jestem bardzo szczęśliwa. Obawiam się jednak o ciebie. Wiem, że wczoraj był tu Brys. Sądziłeś, że to się przede mną ukryje?

- Dojechał tylko do mostu. Odesłałem go. Nigdy więcej nie pozwolę mu cię nękać.

- Och, Madocku, to nie mnie Brys chce skrzywdzić, tylko ciebie! Nienawidzi cię tak samo jak mój ojciec nienawidził twego. Ma to we krwi. To straszliwa klątwa.

- Brys nie może mnie skrzywdzić, Nesto - zapewniał ją Madock. - Wie, jakimi władam czarami.

- Wie, że mimo swej mocy jesteś dobrym człowiekiem. Wie, że nikogo byś nie skrzywdził. Gdyby Brys miał twoją moc, zniszczyłby cię bez zastanowienia i sprawiłoby mu to wielką przyjemność. Teraz, przez swoją miłość do Wenny, stałeś się dla niego łatwym celem.

- Brys nic nie wie o Wennie.

- Wie! - zaprzeczyła Nesta. - Nie wiedział, że byłeś przyrzeczony dziecku, ale teraz na pewno się dowiedział, że twoja przyszła żona mieszka z tobą w zamku! Brys jest częścią twojej niedoli. Musi odegrać swoją rolę. Wenna jeszcze niczego sobie nie przypomniała?

- Śni jej się to już od dzieciństwa - powiedział Madock i streścił jej sen, który opowiedziała mu narzeczona. - Niestety, tylko tyle pamięta.

O czym oni mówią?, zastanawiała się Wenna. Miała nadzieję, że nikt się nie zorientuje, iż podsłuchuje. Chciała usłyszeć coś więcej.

- Miałem nadzieję - ciągnął dalej Madock - że tu, w Raven's Rock, przypomni sobie wszystko.

- Nie masz już wiele czasu, bracie. Twój ślub pierwszego maja. Pomóż jej! Nie mogę odjechać do St. Bride szczęśliwa, wiedząc, że oboje jesteście w niebezpieczeństwie. Kocham Wennę. Jest zupełnie taka jak kiedyś.

- Postąpię zgodnie z twoją radą - odparł Madock - ale teraz musisz już jechać. Twój mąż chce cię mieć tylko dla siebie.

Wenna zmieniła buty i wróciła do sieni, by pożegnać się z Nestą i Risem. Odprowadziła ich na podwórze, gdzie czekali już zbrojni.

Nesta objęła czule Wennę.

- Przyjadę na wiosnę na twój ślub.

- Szkoda, że już musisz jechać.

- Nadchodzi burza, lepiej wtedy nie być w górach.

- Ale niedługo Wigilia - przypomniała jej Wenna.

- Spędzicie ją w drodze.

- Więc będziemy świętować w drodze - zaśmiała się NESTA. - Chciałabym już być w moim domu. Z miny Risa wyczytałam, że będę tam miała sporo roboty.

- Objęła ją jeszcze raz i pocałowała w policzek. - Zajmij się Madockiem, a jeśli spotkasz naszego brata, uważaj. Wygląda jak anioł, ale tkwi w nim sam diabeł.

- Zono! - krzyknął Ris szczęśliwy i dumny - Przestań plotkować! Ruszamy!

- Tak, panie - odparła potulnie NESTA i mrugnęła do Wenny.

Madock objął narzeczoną i pomachał na pożegnanie siostrze i lordowi St. Bride.

- Teraz, ukochana, jesteśmy sami - powiedział z uśmiechem.

- To dobrze - odparła słodko i uśmiechnęła się zadowolona.

## ROZDZIAŁ 6

Wenna zrozumiała, że Nesta naprawdę potrafi przewidywać pogodę. Nie myliła się w sprawie burzy. Następnego dnia, późnym popołudniem zaczął padać śnieg. Delikatne jak kryształ płatki śniegu o różnorodnych kształtach przywierały do wszystkiego, na co upadły. Śnieg prószył całą noc, aż zamek i jego otoczenie zrobiły się całkiem białe. Na oknach pojawiły się wzory malowane mrozem. Burza zakończyła się długą, martwą ciszą, która wypełniła nawet zamek i trwała do wieczora.

Wenna i Madock siedzieli sami w jednej z komnat. Teraz, kiedy służba poszła spać, pomieszczenie wydawało się wielkie. W czterech ogromnych kominkach palił się ogień, a polana od czasu do czasu osuwały się hałaśliwie, wyrzucając w powietrze snopy iskier. Po południe spędzili jeżdżąc konno. Madock postanowił trochę się przewietrzyć. Wenna doglądała jeszcze wieczorem porządków po uroczystości.

Teraz siedzieli razem, popijając słodkie wino, a Madock grał na lutni. Nagle odłożył instrument i spojrzał na Wennę.

- Czego się obawiasz, ukochana? Czuję twój niepokój.
- Przyszło mi do głowy, że od kilku dni nie widziałam Du, mego starego przyjaciela. Nie szukałam go

ostatnio, bo byłam zajęta przygotowaniami do zaślubin, ale wczoraj jeździliśmy konno całe popołudnie i nigdzie go nie było. Teraz, gdy jest burza, martwię się o niego. To już dość stary ptak.

- Czy to stare, brzydkie stworzenie naprawdę tyle dla ciebie znaczy? Nie będziesz mogła z jego powodu spać?

- Nie jest brzydki! Jest najprzystojniejszy ze wszystkich kruków.

Madock się zaśmiał.

- Dlaczego to zwierzę tyle dla ciebie znaczy, że bronisz go przede mną?

- Stary Du był moim przyjacielem od najwcześniejszych lat - powiedziała cicho Wenna. - Wydaje mi się, że broni mnie przed złem, choć wiem, że to nie możliwe.

- Może jednak - powiedział Madock.

- Nie rozumiem.

- Zamknij na chwilę oczy, ukochana.

Ostatnio zaczęła mu ufać bezgranicznie. Posłusznie przymknęła powieki i wtedy usłyszała trzepot skrzydeł. Kiedy je znów otworzyła, nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Po pokoju przechadza! się Du.

Wenna wybuchnęła śmiechem i klasnęła w dłonie.

- Wiedziałam! Cały czas podejrzewałam! Lecz skąd mogłam wiedzieć, że to ty! - krzyknęła. - Ha! Potrafisz się przemienić w kruka!

Wielkie, czarne ptaszysko podleciało do niej bliżej i w mgnieniu oka znów zmieniło się w Madocka.

- Nie boisz się? - zapytał.

- Bać się? Chciałabym tak umieć. Nauczysz mnie? Och, Madocku. Więc przez te wszystkie lata to ty mnie podglądałeś. Tobie opowiadałam wszystkie swoje sekrety.

- Tak, kochana, to ja. Nie zamierzałem cię podglądać. Na początku byłem tylko ciekaw, jaka jesteś. Chciałem się upewnić, czy jesteś szczęśliwa. Z czasem potrzebowałem czegoś więcej. Pragnąłem być przy tobie. Kiedy sprawy handlowe zatrzymywały mnie gdzieś na dłużej, niecierpliwiłem się, chciałem znaleźć się znów przy tobie. Tego roku, kiedy pojechałem do Bizancjum, to była tortura! Po kilku miesiącach byłem tak zdesperowany, że musiałem udawać chorobę, by mieć czas cię zobaczyć, dzięki potężnym cesarzom.

Tak, pewnego roku nie było przy mnie kruka, zamyśliła się Wenna. - Miałam wtedy osiem lat. - Przyjrzała mu się uważnie. - Zawsze potrafiłeś czarować?

- Nie. Tylko w tym życiu.

- Jak się nauczyłeś? Byłeś dzieckiem, kiedy zmarł twój ojciec. - Wzięła go za rękę i powiodła na ławkę przy kominku.

Usiedli, a Madock zaczął mówić:

- Mojego ojca zamordowano. To przestępstwo popełnił mój wuj. Babka była świadkiem niecnego czynu, ale jako kobieta nic nie mogła uczynić. Przez resztę życia starała się chronić mnie przed Cynbelem. Nauczyłem się niszczyć, kiedy miałem siedem lat, ale ojciec powiedział, że życie jest cenne. Podążałem za nim do pracowni, od kiedy umiałem raczkować. Gdy zmarł, sam uczyłem się z sekretnych ksiąg, które ojciec schował przed swoim bratem. Wuj długo starał się odzyskać te księgi, choć i tak niewiele zdziałałby z ich pomocą. Wierzył, że jeśli je odnajdzie, uda mu się nauczyć czarów i zdejmie z siebie i swoich dzieci klątwę, jaką rzucił na niego i jego potomków własny ojciec. Wuj był niespokojnym człowiekiem. Ożenił się z matką, by zarządzać Raven's Rock, ale i tak mu się to nie udało. Po narodzinach Brysa jego szaleństwo,

bo to było szaleństwo, jeszcze się nasiliło. Uparł się, że jego syn powinien dostać wszystko to, co należało do mnie. Wpajał mu nienawiść do mnie i choć babka i służba starali się mnie bronić przed wujem, na mego brata nie mieli większego wpływu. Brys postanowił zniewolić Nestę, by mnie zranić. Wiedział, jak bardzo ją kocham.

- Ale mu się nie udało - szepnęła Wenna - i musiał opuścić Raven's Rock. Wtedy jego nienawiść do ciebie jeszcze wzrosła.

Madock westchnął ze smutkiem.

- Potem, po śmierci wuja, jeszcze próbowałem się z nim pogodzić, ale nic nie wskórałem.

- Czy on się ożenił?

- Nie! - zaśmiał się z goryczą Madock. - Oddał się w służbę Kościoła, a przed kilkoma laty, po śmierci biskupa Kai, bezwstydnie wykupił jego urząd. Dla niego liczy się tylko zemsta. Jest jednym z najmłodszych biskupów w kraju. Próbuje mnie zniszczyć, twierdząc, że moja moc pochodzi od diabła. Niektórzy głupcy na dworze mu wierzą, obawiając się moich wpływów.

- Więc małżeństwo ze mną może ci pomóc. Jestem spokrewniona z królem - powiedziała w zamyśleniu Wenna.

- Nie dlatego wiele lat temu poprosiłem twego ojca o rękę niemowlęcia - odrzekł Madock.

- Wiem. Nie wątpię. Ufam ci, Madocku, ale boję się twojego brata. Chciałabym umieć jak ty zmieniać postać.

Madock zaśmiał się głośno.

- Zdaje mi się, że kochasz mnie tylko za moje czary, Wenno. Chyba powinienem czuć się urażony.

- Nie jestem pewna, za co cię kocham - odpowiedziała i spojrzała bardziej zdziwiona niż on.

- Kochasz mnie? - zapytał drżącym głosem.

- Na to wygląda - przyznała, przygryzając dolną wargę. Zdaje mi się, że cię kocham, Madocku. Chyba bym tego nie powiedziała, gdyby tak nie było. Nie wiem, co prawda, jak to się stało. Słowa same wyszły z mych ust. Jak to się mogło stać? Kiedy to nastąpiło? Wiedziałam, że cię pożądam, ale że kocham...? No cóż, powiedziałam to, i choć mam ochotę odwołać, już nie potrafię. Fakt ten nie zmienia w żadnym stopniu tego, co zaszło między nami w poprzednim życiu, ale być może łatwiej nam będzie rozwiązać nasze problemy. Widocznie w moim sercu jest już miejsce dla ciebie.

Po raz pierwszy Madock nie potrafił wykrztusić słowa. Wiedział, że powinien coś powiedzieć, ale bał się, że to ją spłoszy. Wenna szybko przerwała niezręczną ciszę.

- Teraz, kiedy już to ustaliliśmy, możesz mnie nauczyć, jak zmieniać postać?

- To dość proste - powiedział po chwili milczenia - ale może być groźne. To już nie jest świat naszych celtyckich przodków. Wielu nazywa mnie czarownikiem, choć to spora przesada. Jednak wiedza, którą posiadam, jest szanowana przez ludzi. Nie ma w niej nic złego. Zło stanie się wtedy, gdy użyje jej zły człowiek. Ale tak jest ze wszystkim. Nie mają racji ci, co mówią, że moja moc pochodzi od diabła. Jednak muszę ukrywać swoje umiejętności, by ludzie nie zaczęli posądzać mnie o konszachty z diabłem. Takie plotki podsycą mój brat, a głupcy mu wierzą.

- Tę wiedzę trzeba przekazać innym - powiedziała cicho Wenna. - To część ciebie i musi pozostać na ziemi przez wiele pokoleń.

- W dzisiejszych czasach moja moc może się jeszcze przydać, ale nie wiem, co przyniesie przyszłość,



ukochana. Postaram się nauczyć cię tego, co umiem, ale zanim ci pokażę, jak zmieniać postać, musisz dowiedzieć się wielu innych rzeczy. Jest tu w zamku pracownia. Jutro się tam spotkamy. Zobaczą, jak sobie radzisz z ziołami, i nauczę cię wszystkiego. Będziesz musiała ciężko pracować, bo nie jestem pobłażliwym nauczycielem.

- Nie chciałabym takiego - odparła Wenna. Uśmiechnął się.

- Późno już, moja droga. Pora spać - powiedział i pocałował ją w usta.

Rano Wenna umyła się i zjadła przyniesione przez Megan śniadanie, złożone z gorącej owsianki, świeżego chleba, sera, odrobiny szynki, masła, miodu i rozcieńczonego wodą słodkiego wina.

- Mam polecenie przyprowadzić cię, pani, do księcia.

Mimo podniecenia, Wenna jadła powoli i dokładnie żuła. Nie wiedziała, jak długo pozostanie w pracowni, musiała się więc porządnie najeść. Kiedy skończyła, Megan podała jej wodę z płatkami kwiatów do umycia rąk i twarzy. Potem wyciągnęła z kufra zieloną suknię, której Wenna jeszcze nie widziała.

- Co to jest? - zapytała.

- Książę prosił, byś to włożyła, pani.

Suknia sięgała do samej ziemi, miała okrągły dekolt przy szyi i wąskie rękawy. Na nią nałożyła rozpinane wdzianko z brokatu, z krótszymi szerokimi rękawami. Całość spięła szerokim pasem, zdobionym celtyckim haftem.

- Usiądź, pani, uczeszę ci włosy.

Megan ostrożnie rozczesła splątane podczas snu, długie, czarne włosy swej pani. Zebrała je i zaplotła w gruby warkocz, a na czole pani umieściła złotą

wstążkę i zawiązała ją z tyłu. Na nogi pomogła Wenna włożyć wąskie ciżmy.

- Gotowe. Proszę iść za mną do księcia Madocka.

Megan zaprowadziła Wenna do wieży. Szły wąskimi krętymi schodami, oświetlonymi kilkudziesięcioma pochodniami. Zatrzymały się w końcu przed drzwiami i Megan powiedziała:

- Zapukaj raz, pani.

- Ty nie wchodzisz? - zdziwiła się Wenna.

- Nie. Nikt prócz księcia nie wchodzi do tej komnaty. To sekretne miejsce i ja mogłabym je zbezczeszczyć. Ty, pani, należysz do ludzi takich jak książę. Wiemy to wszyscy. Inaczej nie wybrałby sobie ciebie na żonę.

Wenna stała przez chwilę bez ruchu. W końcu zapukała. Zza drzwi usłyszała głos, zapraszający do środka.

- Dzień dobry, kochana - powiedział Madock, kiedy weszła do komnaty. - Więc jesteś gotowa do pracy?

Był ubrany podobnie jak Wenna, ale jego odzienie miało odcień fioletu. Na szyi zawiesił sobie gruby srebrny łańcuch z wisiosem z niezwyklego kamienia. Srebrny diadem, który ozdabiał jego głowę, również miał podobne kamienie.

Madock wydał jej się większy i poczuła się trochę nieswojo.

Ukloniła się grzecznie, mając nadzieję, że nie czytał teraz w jej myślach.

- Jestem gotowa nauczyć się wszystkiego, co mi pokażesz, jeśli na koniec nauczysz mnie zmieniać postać.

- Wszystko w swoim czasie. Bądź cierpliwa. Wenna rozejrzała się z zaciekawieniem.

- Co to za miejsce?

- To wschodnia wieża Raven's Rock - odparł.  
- Jedna z tych okrągłych, najstarsza wieża zamku? W półokrągłym kominku płonął ogień. Na środku

stał stół w kształcie litery L, a z boku drugi w kształcie T. Na ścianach wisiały półki z mnóstwem flakoników, misek i pucharów ze szkła i kamienia. Mieściły w swych wnętrzach kolorowe płyny, pasty i proszki. Obok półek umieszczono w pęczkach zioła. Na stole pod oknem leżała gruba księga.

Pracownia przypominała jej miejsce w kuchni do przygotowywania mikstur, które widziała w Garnock. Oświetlały ją pochodnie osadzone w żelaznych uchwytach. Bardzo się teraz przydały, bo choć świt już dawno nastał, w pomieszczeniu było dość ciemno, a na zewnątrz niebo zakrywały chmury.

- To piękna komnata - powiedziała szczerze.  
- Nie ma tu żadnych trolli ani czarnych kotów. Ci, którzy uważają, że moje moce pochodzą od diabła, byliby bardzo rozczarowani - zażartował Madock.

- Zdaje mi się, że gdyby istniała taka potrzeba, ukrywałbyś wszystko skrzętnie przed wzrokiem obcych.

- Chyba tak. Teraz świat nie rozumie takich jak my i podejrzewa nas o nieczne sprawy. - Zamyślił się. - A teraz muszę najpierw sprawdzić, ile już umiesz. Przygotuj napój miłosny. Umiesz to zrobić?

- Jaką byłabym znachorką, gdybym tego nie umiała? - zachnęła się i zdjęła z półek wszystko, czego potrzebowała. Uważnie odmierzyła składniki i zmieszała ze sobą. - I co? - zapytała.

- A jak to dawkować?  
- Szczypta w kielichu wina wystarczy.  
- Byłby lepszy, gdybyś dodała... - przerwał i podszedł do półki. Szukał czegoś przez chwilę, a potem przyniósł to w miseczce. - Trzy fiołki i korzeń kosaćca.

Kiedy je dodasz, napój będzie mocniejszy i szybciej podziała. Trzeba wszystko zmieszać z czerwonym winem i podgrzać do wrzenia, ale nie za mocno, bo nie zadziała. Wino pomieszane z ziołami trzeba przechowywać przez kilka miesięcy w kamiennej butli. Jedna łyżeczka napoju w kielichu wina podziała doskonale. Rozdrobnimy teraz twoje zioła, dodamy wino i podgrzejemy napój. Jeśli raz zrobisz to dobrze, nigdy już nie zapomnisz przepisu.

- Mogę ci ufać, skoro masz w swym posiadaniu tak silny napój? - zażartowała Wenna.

- Nie potrzebuję napoju miłosnego. Nasza miłość trwa od wielu wieków. Mam nadzieję, że niedługo to sobie przypomnisz.

Wenna zaczerwieniła się, ale nic nie powiedziała. Zabrała się do pracy. Utarła zioła na proszek, a Madock zapalił niewielki kaganek i ustawił go na stole z gładkim blatem. Podgrzali miksturę nad ogniem. Pracowali przez dłuższy czas. Madock często prosił ją o podanie odpowiedniego składnika. Wenna starała się wykazać niezbędną wiedzę. Chciała, by zauważył, że jak na młodą dziewczynę, dużo już wiedziała. W końcu sporo nauczyła się od matki, która również była znachorką. Kiedy Margid zmarła, wiedzę Wenny pogłębiała Enida, a dziewczyna zawsze chętnie słuchała nauk babki.

Madock stwierdził ku swemu wielkiemu zadowoleniu, że Wenna już sporo potrafi, a na dodatek szybko się uczy. Wennę zaś cieszyło, że może tyle zyskać przebywając w pracowni Madocka. To była jeszcze jedna rzecz, która ich łączyła, a mogła też przypomnieć, co kiedyś razem przeżyli.

Pracowali ramię w ramię przez długie godziny, przyrządzając i ulepszając różne mieszanki ziół. Czasem Madock chwalił jej miksturę, czasem dodawał własne składniki, a gotowe leki ustawiał na półce. Go-

dziny spędzone przy pracy mijały szybko. Na koniec Madock powiedział:

- Możesz używać tej komnaty, kiedy tylko zechcesz, by przygotowywać leki dla naszych ludzi.

Wenna skinęła głową i zapytała.

- Dlaczego ze wszystkich pięknych stworzeń wybrałeś właśnie postać kruka?

Uśmiechnął się, a potem spoważniał.

- Mogłem zmienić się w coś innego, ale kruk to pospolity ptak. Ludzie nie zwracają na niego uwagi. Kiedy jest w powietrzu, nie ma wielu wrogów, nawet drapieżne ptaki się nim nie interesują. Nie chciałem narażać życia.

- Jaki jest sekret takiej zmiany?

- Nie teraz, kochana. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Nie mogę cię narażać. Kiedyś poznasz magię, ale jeszcze nie dzisiaj.

Westchnęła.

- Jesteś zmęczona? - zapytał, kiedy wracali do swoich komnat.

- Tak - odparła.

- Skoro jesteśmy sami, może weźmiemy kąpiel, odpocznimy i wspólnie zjemy kolację?

- Dobrze. Każ służącym postawić jadło na kominku, by było ciepłe, i odeślij ich. Ja będę ci usługiwać, mój panie.

Megan, jak zwykle usłużna i pilna, zabrała się do rozplatania warkocza swej pani, kiedy ta wróciła do komnaty. Rozczesała czarne włosy Wenny, a potem upięła wysoko, by nie zamoczyły się w przygotowanej już kąpeli. Pomogła swej pani zdjąć odzienie i wejść do głębokiej dębowej balii. Już sięgała po szmatkę do mycia, kiedy Wenna powiedziała:

- Sama się umyj. Idź uwodzić mojego Eniona, co jak do tej pory świetnie ci wychodziło. To będzie dla

niego dobre doświadczenie, choć zupełnie nowe - zachichotała. -  
Zwykle dobrze radzi sobie z kobietami.

- Może, ale nie ze mną, pani - wesoło odparła Megan. - Nie jestem  
jedną z tych szybkich dziewczuch, za którymi dotąd się uganiał -  
powiedziała i dygnęła. - Jeśli mnie już nie potrzebujesz, pani, odejdę.  
Życzę ci dobrej nocy.

- Biegnij - rzuciła Wenna z uśmiechem i dziewczyna pośpiesznie  
opuściła komnatę.

Wenna zanurzyła się w ciepłej wodzie i poczuła ulgę w napiętych  
przez cały dzień mięśniach. W powietrzu unosił się zapach kwiatów z  
olejków dodanych do kąpeli. W kominku wesoło tańczył ogień, a na  
dworze wiał silny wiatr, co robiło wrażenie, jakby ktoś wył i płakał pod  
murami zamku. Zamknęła oczy. Nagle poczuła, że nie jest sama.

- Chciałbyś się przyłączyć, panie? - zapytała, nie otwierając oczu.

- Nie masz nic przeciwko temu?

Stał przed nią nagi, piękny, bardzo męski i choć nigdy nie widziała  
mężczyzny bez odzienia, nie przeraziło jej to, co ujrzała. Ciało  
Madocka było gładkie i umięśnione. Nie zauważyła nawet odrobiny  
zbędnego tłuszczu. Nogi miał silnie owłosione, ale reszta ciała była  
gładka. Jedynie męskość otaczały gęste, kręcone włosy.

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

- Nasi przodkowie nie widzieli nic złego w nagości. Jesteś mi  
przrzeczony, panie. Wkrótce zostanę twoją żoną. Chodź, woda jest  
cudowna. Weź szczotkę, umyję ci plecy.

- Znów mnie zaskakujesz, ukochana - zaśmiał się Madock.

- Nasz ślub odbędzie się pierwszego maja, mój panie. Jestem w  
Raven's Rock już trzy miesiące. Z dnia

na dzień rośnie we mnie pożądanie. Pokochałam cię, ale wiem, że to nie wystarczy. Muszę sobie przypomnieć, co było w poprzednim życiu. Sam przyznałeś, że kiedyś byliśmy kochankami. Może gdybyśmy znów nimi zostali, pamięć by wróciła i stalibyśmy się parą, jak kiedyś? Może tego właśnie nam brakuje, żeby stać się jednością?

- Wenko, wiesz, co mówisz?

- Nie zaprzeczaj, Madocku. Nie boję się zostać kobietą. Czy to cię przeraża? - Wszedł do bali, a ona objęła go za szyję i przycisnęła małe, jędrne piersi do jego torsu. - Jesteś na mnie zły, Madocku?

Mężczyzna zagubił się w głębi jej zielonych oczu. Patrzył na jej usta jak na słodkie, dojrzałe maliny gotowe do zjedzenia. Jego nazywali czarownikiem, ale to Wenna była prawdziwą wróżką, bo przy całej swej niewinności i braku doświadczenia roztaczała niezwykle czary, którym nie mógł się oprzeć. Madock posiadał moc, dzięki której Wenna z łatwością dowiedziałyby się, co między nimi kiedyś zaszło. Wiedział, że gdzieś w sercu i umyśle Wenny ukrywają się te wspomnienia, ale teraz czuł jedynie pożądanie i miłość. Przytuliła się mocniej do niego i podała mu kuszące usta do pocałunku.

- Nie będę mógł się powstrzymać - szepnął.

- Nie zaczynałabym, gdybym chciała, byś przestał, mój ukochany - mruknęła, całując delikatnie jego usta. - Nie jestem z tych panien, co kuszą, a później wzywają pomocy. Jestem twoja!

Z jękiem poddał się i pocałował ją z pożądaniem. W uszach dzwoniły mu słowa: „Jestem twoja!”.

Odwzajemniła mu się równie namiętym pocałunkiem. Czas panińskiej wstydlivosti minął. Wrzała w niej krew. Chciała, by ją posiadał. Chciała się dowiedzieć, jak to jest mieć go w sobie. Czuła podświadomie,

że ta część ich dotychczasowych relacji była doskonała. Dotykała językiem wnętrza jego ust i przyciskała się do niego z całych sił.

Odsunął się nagle, oprzytomniawszy. Pomyślał, że przecież ona jest dziewczicą. Nie może jej wziąć w balii. Pierwszy raz powinno być inaczej. Odsunął się i wziął kilka głębokich oddechów, by odzyskać panowanie nad sobą. Urażone spojrzenie dziewczyny bardzo go zdziwiło.

- Co się stało? - zapytała. Uśmiechnął się łagodnie.

- Kiedyś na pewno będę cię kochał tutaj, w balii, ale nie teraz, nie dziś. Dzisiejszej nocy wszystko musi być doskonale. To prawo kobiety, kiedy traci dziewictwo. A teraz umyj mi plecy. Potem udamy się do mojej alkowy, gdzie będę cię kochał jak należy.

Drżącymi rękoma umyła mu plecy, a potem on jej zrobił to samo.

- Zastanawiasz się, jak sprawić mi radość, a ja muszę się jeszcze nauczyć, jak sprawić ją tobie.

- Nauczę cię, ukochana, ale dziś tylko ja będę się tym zajmował. Największą przyjemnością dla mnie będzie sprawić ją tobie. Na razie niewiele z tego zrozumiesz, ale niedługo wszystko będzie jasne.

Madock pomógł jej wyjść z balii, pocałował ją i wytarł do sucha.

- Przeziębisz się - powiedziała łagodnie Wenna, wzięła od niego prześcieradło i także zaczęła go wycierać.

- Niedługo obojgu nam będzie gorąco - szepnął namiętnie.

Wenna zadrżała, kiedy przyłgnęła do niego, by osuszyć szerokie plecy mężczyzny. Westchnęła zaskoczona, gdy delikatnie ujął w dłoń jej pierś, a potem pochylił się i dotknął jej ustami.



- Och - jęknęła cicho. - Och - pisnęła jeszcze raz, kiedy książkę dotknął ręką, a potem ustami jej drugiej piersi. Uczucie napięcia narastało, kiedy Madock, pochyliwszy się, całował ją namiętnie i pieścił, aż między udami poczuła dziwne, nieznane dotąd ciepło.

Patrzyła mu prosto w oczy, nie obawiając się ani trochę, kiedy przycisnął ją do siebie. Dotknęła dłonią jego policzka, a potem ostrożnie wodziła palcami po jego ustach. Lekko przygryzł jej palec, wpatrując się w twarz dziewczyny. Przytuliła twarz do jego torsu, a on w odpowiedzi podniósł ją i zaniósł do swojej alkowy. Postawił dziewczynę na kamiennej podłodze, napełnił winem dwa kielichy i zostawił je przy kominku.

Wenna rozejrzała się po obszernym pokoju, bo jeszcze nigdy tu nie była. W wielkim kominku płonął ogień, oświetlając i ogrzewając wielką przestrzeń alkowy. Na środku stało ogromne łóże, przykryte niebieską kapą wyszywaną złotą nitką i niewielkimi, lśniącoymi kamkami. Za łóżkiem całą ścianę zajmował kolorowy gobelin, przedstawiający szaroniebieskie góry i zielone lasy obfitujące w zwierzynę. Różne gatunki zwierząt - prawdziwych i fantastycznych - pasły się na łąkach, po niebieskim, pogodnym niebie fruwały ptaki.

Okna komnaty wychodziły na góry, choć teraz słabo było je widać z powodu późnej pory i śnieżycy, która znów nadciągnęła nad Raven's Rock. W pomieszczeniu stał stół, a przy nim piękne rzeźbione krzesła. Pod ścianą i przy łóżku stały bogato zdobione, dębowe skrzynie na odzienie.

Madock podszedł do Wenny, wziął ją za rękę i powiódł ku białej powierzchni owczego futra ułożonego przed kominkiem. Uklękli naprzeciwko siebie. Ujął w dłonie jej twarz i pocałował w usta. Na początku delikatnie, ledwie muskając jej usta, a potem, wraz ze wzrastającą namiętnością, coraz gwałtowniej. Wenna

dotknęła lekko jego torsu, potem objęła go za szyję i położyła się na owczym futrze. Madock nie przestawał jej całować. Pomyślał, jak cudownie odważna i ufna była jego niewinna narzeczona.

Ukląkł przy niej i pocałował jej nogę, pieścił językiem delikatne palce i masował niewielką stopkę, potem to samo zrobił z drugą. Wenna zachichotała, bo delikatny dotyk języka łaskotał jej skórę.

- Znów zajmują cię moje palce, tym razem u nóg. Czy wszyscy mężczyźni tak pieczą swe damy?

- Mądry mężczyzna - powiedział, całując ją w kostkę - całuje i pieści całe ciało kobiety, od stóp do głowy. Jeśli tego nie zrobi, nie da jej rozkoszy - dodał piecząc jej łydki.

O tym Wenna nigdy wcześniej nie słyszała. Męskie, doświadczone dłonie sprawiały, że całe jej ciało ogarniał dreszcz. Pomyślała, że to cudowne uczucie i cieszyła się, że wreszcie je poznała. Wyprężała się i mruczała, a potem zachichotała, kiedy pocałował ją pod kolanami.

- Oszalałeś, mój panie i władco!

Pocałował ją jeszcze raz w to samo miejsce i powiedział:

- Biedne kolana, nikt ich wcześniej nie całował. Zdaje mi się, że im się to podoba.

Potem nagle odwrócił ją na brzuch i zaczął masować i pieścić jej pośladki. Poczula na nich jego usta, a potem język. Fala gorąca wzmogła się i drżenie ogarnęło całe jej ciało. Tym razem było to zupełnie inne drżenie. Nie miała już ochoty się śmiać. Kręciło jej się w głowie. Poczula pocałunki na plecach, a potem w tym samym miejscu mokry dotyk języka. Westchnęła, kiedy dotknął zębami jej ucha. Jej policzek owiał gorący oddech Madocka - mężczyzna położył się na niej.

- Nie bój się, kochana - powiedział i odwrócił ją, całując wewnątrz jej dłoni. - Zaufaj mi, nie zrobię ci krzywdy. Tej nocy nie musisz mnie pieścić. Wystarczy, że poddasz się uczuciom i oddasz się w moje ręce. Jeszcze masz czas, by się nauczyć, jak sprawiać mi rozkosz. Teraz ja będę się starał sprawić radość tobie. - Znów dotknął ustami jej pleców.

- Powiedz, co czujesz.

- Ogarnia mnie wiele uczuć, jakich dotąd nie znałam. Czuję, jakby rozpętała się we mnie burza.

- Nie powiedziałaś mi jednak, czy sprawia ci to przyjemność, ukochana.

- To bardzo przyjemne, ale obawiam się trochę, bo to zupełnie obce, niezrozumiałe uczucia - odparła poważnie.

- Masz dość odwagi, by posunąć się dalej bez wyjaśnień? Potrafisz mi zaufać? Wierzysz, że nie zrobię ci krzywdy, moja miłości? - zapytał, patrząc na nią z czułością i pożądaniem.

Moja miłości. Te dwa słowa radowały ją bardziej niż cokolwiek na świecie. Rozum podpowiadał jej, że z nadejściem świtu znów będzie się zastanawiała, co sprawia, że tak bardzo są ze sobą związani, ale teraz nie dbała o to.

- Niedługo zostanę twoją żoną, Madocku. Pozbaw mnie więc niepotrzebnego dziewictwa, byśmy mogli razem odkrywać cudowny świat miłości - rzekła i obdarzyła go namiętnym pocałunkiem.

Znów zaskoczyło go jej zachowanie. Całował ją chciwie i myślał, jaka jest cudowna. Dłońmi pieścił jędrne piersi, językiem - wewnątrz jej ust. A wszystko to czynił czule i delikatnie, by nie przestraszyć niewinnej dziewczyny.

Kiedy się zsunął ku jej piersiom i niżej, zaprotestowała nieśmiało. Powoli, delikatnie całował jej brzuch. Rozluźniła się i pozwoliła, by pieścił rozwarte uda.

Kiedy dotknął językiem jej kobiecości, syknęła przestraszona i znów złączyła nogi.

- Nie, Wenno, musisz się otworzyć, byśmy nareszcie mogli się połączyć. Zдай się na mnie - powiedział, znowu ostrożnie rozsunał jej nogi i zaczął całować i pieścić wewnątrz jej kobiecości. Drżała i czuła, że za chwilę zemdleje.

- Chyba dłużej już tego nie wytrzymam! - krzyknęła, ale on nie zaprzestał pieszczot, a Wenna zdała sobie sprawę, że wcale nie chciała, by przestał. - Weź mnie - szepnęła błagalnie, prawie płacząc. Ogarniały ją fale gorąca, przez chwilę nic nie widziała. Przepęłniło ją uczucie niepokoju, które przerodziło się w udręczenie. Nagle Madock znalazł się na niej.

- Nie zwlekaj dłużej - błagała, patrząc na niego oszalałym wzrokiem i pozwoliła, by wsunął się do środka.

- Ach, jestem twoja - krzyknęła, kiedy wszedł w nią.

Madock powstrzymał się na chwilę i całował łyzy, spływające po jej policzkach, a kiedy ból minął, Wenna poczuła rosnące napięcie i potrzebę uwolnienia się od niego. Przyciągała do siebie swego mężczyznę, który wchodził w nią głęboko. Ból, na początku dotkliwy, później ustępował nawałnicy dreszczy. Oddychała głośno i pośpiesznie, czując, jak ruchy Madocka zaczynają sprawiać jej coraz większą przyjemność. Pojękiwała cicho. Wbijała palce w jego ciało, jakby chciała go jeszcze bardziej do siebie przyciągnąć. Uniosła biodra i poddała się rytmowi ciała partnera, póki nie ogarnęło jej uczucie błogości i nie przeszył dreszcz potężny jak burza.

Madock krzyknął w tej samej chwili i na moment niemal stracił przytomność, by powrócić do rzeczywistości z uczuciem ciepła i błogości. Pierwszy raz w życiu tak się zatracił w miłości. Nigdy wcześniej nie by-

ło mu tak dobrze z kobietą. Przez chwilę wydawało mu się, że unosi się nad ziemią. Kiedy przejaśniło mu się w głowie, zrozumiał, że Wenna już pierwszej nocy osiągnęła szczyt rozkoszy. Wciąż zaskakiwała go jej niewyczerpana zdolność do miłości.

Dziewczyna leżała obok niego i właśnie zaczynała się poruszać. Madock podciągnął się do góry i oparł na łokciu. Usiadł na łożu i objął ukochaną. Odsunął od twarzy jej cudowne, czarne włosy. Pachniały jak kwiaty, a w dotyku przypominały jedwab.

Wenna otworzyła powieki i z miłością w oczach zapytała:

- Czy zawsze uczucia będą się zmieniać tak gwałtownie, jakby nadeszła śmierć, a potem przebudzenie? Jestem ci coś winna. Musisz mnie nauczyć, jak sprawiać radość tobie.

- Kiedy tobie jest przyjemnie, mnie również - odparł.

- Obiecałeś, że mnie nauczysz! Uśmiechnął się i zapytał:

- Przypomniałaś sobie coś z naszej przeszłości?

- Nie i nie dbam o to. Nieważne, co było kiedyś między nami. Kocham cię tu i teraz.

- Musisz sobie przypomnieć, Wenno. To ważne dla nas obojga!

- Więc mi powiedz! Przypomnij mi wszystko! - powiedziała poruszona, a potem dodała bardziej pogodnie: - Może potrzebujemy trochę więcej czasu. Przecież w obecnym życiu kochaliśmy się po raz pierwszy. Może jeszcze wiele razy będziemy musieli to robić, nim sobie przypomnę.

- Ty mała bezecnico! - roześmiał się. - Ale może masz rację.

CZĘŚĆ II

PANI NA RAVEN'S ROCK  
Walia 1061

*Tęsknisz w skrytości do krainy wspomnień,  
gdzie mieszkają twe największe pragnienia.*  
Kahlil Gibran

## ROZDZIAŁ 7

Madock otworzył przed Wenną nowy, nieznany dotąd świat miłości. Nie była skępowana. Czerpała rozkosz, o jakiej nawet nie śniła. Z dnia na dzień coraz lepiej potrafiła sprawiać przyjemność swemu ukochanemu, a i sama pałała coraz większym pożądaniem. Mimo to wciąż nie potrafiła sobie przypomnieć przeszłości.

Minął styczeń, a potem luty. W połowie marca wiosna wybuchła wszystkimi kolorami wczesnych kwiatów, a Wenna popadła w rozpacz.

- Przyjechałam tu dla twojej radości, a sprawiam ci tylko ból, ukochany! - powiedziała, odgarniając z czoła czarne loki. Pobladła ze zmartwienia. - Próbowałam sobie przypomnieć, ale nie potrafię! Coś mnie powstrzymuje i nie wiem dlaczego. Mówiłeś już, że nie możesz mi sam tego powiedzieć i muszę sobie przypomnieć, jeśli mamy być szczęśliwi. Pomóż mi, Madocku, pomóż mi, bo sama sobie nie poradzę.

Madock westchnął głęboko i spojrzał w jej piękne oczy.

- Przygotuję dla ciebie specjalną mieszankę ziół. Kiedy będziesz gotowa do podróży w czasie, zmieszasz ją z winem i wypijesz. Zapadniesz w głęboki sen. Zioła i wino uwolnią twój umysł i ujawnią wydarzenia z przeszłości.

- Czy przeżyliśmy wspólnie więcej niż jedno życie? - zapytała z naciskiem. Postanowiła wreszcie poznać przeszłość.

Skinął głową.

- Więc dlaczego akurat teraz muszę sobie wszystko przypomnieć?

- Bóg ma dziwne poczucie humoru i sprawiedliwości, Wenno. Zdaje się, że do tej pory czas nigdy nie był odpowiedni. Po raz pierwszy od naszego spotkania przed wiekami jesteśmy kochankami.

- Skąd wiesz, czy właśnie to życie, na którym ci tak zależy, przypomnę sobie teraz?

- Ponieważ ty też chcesz je pamiętać - odparł. - Ono otworzy się przed tobą jak drzwi.

- Jak długo będę spała?

- Kilka godzin, może kilka dni. Zależy, jak wiele będziesz chciała sobie przypomnieć.

- Chciałabym pamiętać wszystko. Zwykle wolę zapominać o przeszłości, ale wiem, że teraz jest inaczej. Nie rozumiem dlaczego to takie ważne, ale zrobię to dla ciebie, bo cię Kocham! Chcę to już mieć za sobą i zacząć wspólne życie. Tyle go jeszcze przed nami.

- Mam nadzieję, że masz rację, Wenno... - powiedział Madock i mocno ją objął.

Przytuliła się do niego i zapytała:

- A jeśli zagubię się w czasie?

- Nie, ukochana. Zaśniesz tylko. Twoje ciało pozostanie tutaj. Obudzisz się, kiedy zechcesz. Nie musisz się obawiać.

- Czy jeszcze coś powinnam wiedzieć? - zapytała z niepokojem.

- Nic - odparł. - Kiedy chciałabyś zacząć?

- Za kilka dni. Przygotuj zioła, a kiedy będę gotowa, wypiję je.



Odetchnął z ulgą, a Wenna zastanawiała się dlaczego. Kochał ją. Co do tego nie miała wątpliwości. Mimo to widziała strach w jego oczach. Czego miała się dowiedzieć? Ta zagadka fascynowała ją coraz bardziej.

Przez kilka następnych dni Wenna uczyła się mieszać zioła w starej wieży zamkowej. Zdziwiła ją wiedza Madocka na temat leczenia ludzi. Przekazywał jej to, co wiedział. Żałowała tylko, że nie mogła wykorzystać wszystkich starych celtyckich przepisów, bo niektóre rośliny już od dawna w tych stronach nie rosły.

Kiedyś można było znaleźć w lesie leczniczą jemiołę, która porastała jedynie dęby, ulubione drzewa Celtów. Lecząco nią najpoważniejsze choroby. Jemioła z innych drzew rosnących teraz w okolicy nie była już tą samą rośliną i nie miała tak silnych właściwości leczniczych. Czas, kiedy można było ją znaleźć w lesie, dawno minął. Madock opowiedział Wennie o tym, jak rzymscy najeźdźcy wycięli dęby. Chcieli w ten sposób wypłenić kulturę i wierzenia podbitego narodu.

Madock chciał ją też nauczyć zaklęć, ale nie zgodziła się w obawie, iż nie będzie potrafiła nad nimi zapanować. Taka wiedza była bardzo kusząca, lecz równie niebezpieczna. Wiedziała, że mając równie rozległą wiedzę jak Madock, mogłaby uczynić coś złego, gdyż jej temperament był czasem trudny do opanowania. Pamiętała jeszcze opowieść, którą przekazała jej kiedyś babka. Była to historia nieszczęśliwej królowej, macochy czworga pięknych dzieci, trzech synów i jednej córki króla Lira. Zazdrosna kobieta użyła magii i zamieniła dzieci w łabędzie. Szybko pożałowała niecnego postępu, ale nie mogła odwrócić czaru, a wtedy jej mąż zmarł z żalu i rozpacz.

Poza tym istniały inne zagrożenia związane z czarami. Sąsiedzi Madocka obawiali się go. Gdyby więc jej

wiedza wybiegała poza zwykłe przygotowanie leków i pomaganie ludziom, inni mogliby się o tym dowiedzieć. Bała się, że ktoś mógłby chcieć wykorzystać jej wiedzę w niecny sposób. A i Kościół, który obawiał się wszystkiego, co związane z magią, nie popierał takich umiejętności u kobiet. Kobiety, znające czary, zawsze znajdowały się w niebezpieczeństwie. Miała przecież urodzić Madockowi dzieci. Musiała więc być przykładną żoną i matką.

Pod koniec marca zrobiło się ciepło. Oboje wybrali się na przejażdżkę po okolicy. Wenna obawiała się, że w maju nie będzie już kwiatów do udekorowania zamku Raven's Rock na ślub. Narzekała na pogodę, a Madock pocieszał ją, że później się ochłodzi.

- Tylko na chwilę zrobiło się ciepło, kochana. Nim nadejdzie noc, będzie burza, a wtedy się ochłodzi, obiecuję. Przed pierwszym maja będzie mnóstwo kwiatów i kwitnących gałęzi drzew na dekorację - zapewniał ją.

- Ale jeśli będzie zbyt zimno, pąki kwiatów zmarzną i kwiatów nie będzie wcale - narzekała Wenna.

- Nie będzie mrozu - odparł Madock.

- Jesteś pewien?

- Tak, jestem pewien - zaśmiał się. - Tak jak Nesta, czuję zmianę pogody. Przez następne kilka dni będzie padało, uwierz mi.

- Może już pora na moją podróż w czasie? - powiedziała pewnego dnia.

- Tak szybko? - Madock wyglądał na przestraszonego.

- Najpierw chcesz, żebym sobie przypomniała przeszłość, a potem rezygnujesz - powiedziała surowym tonem. - Zdecyduj się, bo jeśli nie, to więcej nie będziemy już o tym mówili.

- Musisz sobie przypomnieć - zgodził się w końcu - choć bardzo się tego obawiam.

Wenna wzięła go za rękę.

- Kocham cię, Madocku z Powis. Co się stało, to się nie odstanie. Nie warto roztrząsać przeszłości. Mamy przed sobą całe życie.

- Mam nadzieję, ukochana - powiedział, ściskając jej dłoń.

- Wiem, że muszę to zrobić sama, ale proszę cię o jedno. Kiedy się obudzę, chcę ujrzeć twoją twarz.

- Będę przy tobie, ukochana! Przysięgam!

Wenna pogłaskała go po twarzy. Dla niej przeszłość nie miała znaczenia. Wiedziała tylko, że musi się dowiedzieć, co się między nimi wydarzyło, a co - według Madocka - było tak niezwykle ważne dla nich obojga. Smutek na jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że było to coś przykrego. Cóż tak strasznego wydarzyło się wtedy? Czego się tak obawiał?

- Wracajmy do domu, bo zaczynam się denerwować. Chcę mieć to już za sobą.

Kiedy wrócili z przejażdżki, Wenna ucałowała Madocka, jakby mówiła mu „do widzenia”. Mężczyzna postanowił udać się do wieży i poczekać na sygnał od narzeczonej. Ona zaś poszła do swej komnaty i wlała miksturę do przygotowanego przez Megan wina.

- Idź do pana, Megan - zwróciła się do służącej - I powiedz, że wypłam już jego napój. Kiedy się obudzę, będę wiedziała wszystko. Przypomnij mu, że coś mi obiecał.

Wypiła wino, podała pusty kielich Megan i prawie natychmiast poczuła się senna. Głowa osunęła jej się na poduszkę. Jej ciało stało się ciężkie. Czowała, że zapada się do środka, ale nim zaczęła się bać, doznała ulgi i zapadła w sen. Miała wrażenie że spada, wciąż spada i spada. Nie czuła jednak ciężaru ciała. Miała

ochotę otworzyć oczy, ale nie mogła. Nie słyszała żadnego dźwięku.  
- Chcę się dowiedzieć! Chcę sobie przypomnieć! Muszę wiedzieć, co mnie łączy z Madockiem, a jednocześnie nas rozdziela. Muszę to wiedzieć!

- Przypomnij sobie! - krzyczał nad jej głową kruk. Nic nie widziała przez jedwabną mgiełkę, ścielącą się wokół. Wszystko wydawało się szaroniebieskie. Po pewnym czasie mgła zniknęła. Wenna znalazła się w gęstym lesie. Słyszała wzywający ją gdzieś z oddali głos. Tylko że to nie ona odpowiadała... a może ona? Czowała, jakby oddaliła się od swego ciała, ale niczego się nie bała.

- Riannono! Riannono! Gdzie jesteś?

- Tutaj, Anharid. Chodź, zobacz!

Anharid ujrzała w końcu starszą siostrę, jadącą konno przez las.

- Co takiego zobaczyłaś, że nie odpowiadasz? - zapytała.

Anharid zawsze była poważniejsza od starszej siostry i starała się nią opiekować. Riannona wskazała coś szczupłym palcem.

- To tylko cimryjscy myśliwi, siostrze. Nie ma tu nic ciekawego.

- Popatrz na niego. To Poweł, księżę Difedu. Czyż nie jest najpiękniejszym stworzeniem na ziemi?

Anharid przyjrzała mu się uważnie i skrzywiła się.

- To Cimr - odparła tylko.

- Och spójrz, tańczy na kurhanie! Czy to nie zabawne?

- Upił się - powiedziała spokojnie Anharid. - Inaczej nigdy by się na to nie odważył. Cimrowie wierzą, że te kurhany prowadzą do podziemnego świata. Cóż to za niemądre istoty. Podobno boją się, że stąpając po kurhanie, narażają się na przekleństwo. Cóż za głupota!

- Powellu - krzyczeli do księcia myśliwi - zejdz z kurhanu! Kuisz zle moce. Sprowadzisz na nas przekleństwo!

- To tylko przesady! - zaśmiał się Powell. - Przyłącz się do mnie, Taranie! Boisz się wróżek? Ty, waleczny żołnierz?

- Nie boję się wróżek - zaśmiał się Taran - ale nie jestem tak pijany jak ty.

Riannonna zaśmiała się i zwróciła do siostry:

- Zdaje się, że ten piękny książę wcale się z nami nie liczy. Chyba powinnam dać mu nauczkę.

- Co chcesz zrobić, siostrze? - zapytała zaniepokojona Anharid. - Lepiej unikać Cimrów.

- Zostań tu, Anharid, i zobacz, co zrobię - odparła wesoło i ruszyła konno w stronę myśliwych.

Najpierw dojrzał ją Taran. Wyjeżdżała z lasu otaczającego polanę. Otworzył usta ze zdziwienia. Nie wydusiwszy ani słowa, uniósł tylko rękę i wskazał nieziemskie zjawisko. Zaskoczeni dziwnym zachowaniem gadatliwego zwykle kompana, wszyscy obecni obejrżeli się we wskazanym kierunku. Na początku nie byli nawet pewni, kim jest otoczona mgłą kobieta na koniu. Wydawało im się, że zbliżająca się w ich stronę jasna postać to tylko wytwór ich pijackiej wyobraźni, gra światła wśród gałęzi, a może jakaś magiczna sztuczka. Powoli obraz ukształtował się w piękną dziewczynę na koniu. Nie było mężczyzny, który nie pomyślałby, że to najpiękniejsza istota, jaką widział w życiu. Szczupła dziewczyna miała piękną twarz jak u syreny, gęste, długie, kręcone włosy koloru srebra i złota, i strój jakby utkany z pajęczej nici, który unosił się z każdym jej ruchem, jakby nic nie ważył. Szczupłe dłonie dziewczyny spoczywały na lejcach. Na palcach miała pierścienie ze złota z drogimi kamieniami. Siedziała na koniu niezwyklej urody, który

kroczył powoli, elegancko, podzwaniając malutkimi dzwoneczkami wiszącymi na uprzęży. Koń i amazonka stanowili jedność, jakby stopili się w niezwykłą istotę. Nie spojrzała nawet na nich, tylko odjechała w stronę lasu, nie przemówiwszy ani słowa.

- Gower! Jedź za nią, szybko! - krzyknął książę, kiedy odzyskał głos.  
- Chcę wiedzieć, kim jest i dokąd zmierza.

Młody myśliwy, jak obudzony ze snu, wskoczył na konia. Już po chwili pędził za niezwykłą dziewczyną.

- To była wróżka - powiedział po pewnym czasie Taran. - Nie powinienesz być, panie, tańczyć na kurhanie.

- Tak, to prawda - rzucił Evan, syn Risa. - Mam nadzieję, że nie obraziłeś wróżek z Fair Folk.

- Nie należy się ich obawiać - zapewniał ich Powell. - Mieszkańcy Fair Folk to nasi przyjaciele.

- Są inni - zaprzeczył Taran. - Wiem, że miałeś już z nimi do czynienia. Nikt z nas nawet nie wie, gdzie i jak oni żyją. Pojawiają się i znikają. Nie dotyka ich bieda, nie wiadomo, skąd pochodzi ich bogactwo. Nie ufam im.

- Czy ktoś z Fair Folk skrzywdził cię kiedyś? - zapytał Powell.

- Nie - przyznał tamten.

Myśliwi wrócili do domu, a wieczorem dołączył do nich zmęczony, brudny i mokry Gower. Podano mu jedzenie i picie i wszyscy czekali, aż się nasyci.

- Niestety, mój panie, nie udało mi się dotrzymać kroku tej pannie - powiedział, kiedy się najadł.

- Tak szybki był jej koń?

- Nie, przez jakiś czas jechałem za nią, ale potem nagle zniknęła.

- To czary - szepnął cicho Taran.

- Jakie czary? - zapytała nagle przysłuchująca się rozmowie dziewczyna. Spojrzała słodko na Powella

i powiedziała: - O czym on mówi? Od powrotu z polowania jesteście wszyscy bardzo tajemniczy.

- Nie ma o czym mówić, Broweno - uspokajał ją Powell. - Widzieliśmy niezwykle piękną dziewczynę, jadącą konno po lesie. Niestety, udało jej się uciec młodemu Gowerowi.

- Ach! - zaśmiała się wesoło Browena i naląła sobie wina.

Nie mówiła już nic więcej, tylko przysłuchiwała się rozmowie mężczyzn.

Browena z White Breast była jedyną córką Cynbe-la z Teifi, drugiego co do wielkości możnowładcy w Difed. Wszyscy na dworze byli pewni, że kiedyś Browena poślubi Powella. Nie była mu przyrzeczona, ale choć panienki na dworze flirtowały z księciem, żadna z nich nie śmiała wchodzić w drogę krewkiej dziewczynie.

Browena miała śnieżnobiałą skórę, ciemnobrązowe oczy i złote włosy, związane w dwa grube warkocze. Była ładna, ale nie piękna. Nikt nigdy nie śmiał powiedzieć złego słowa na temat jej urody, bo wszyscy uważali, że zostanie kiedyś panią na Difed. Dziewczyna była miła dla oka, ale mówiono o niej, że lepiej nie wchodzić jej w drogę, bo ma temperament rzadko spotykany u kobiet. Potrafi być mściwa i okrutna. Nikt jednak nie narzekał. Była w końcu córką Cynbe-la z Teifi.

Teraz siedziała u boku Powella z kielichem w dłoniach i zastanawiała się, dlaczego jej ukochany posłał Gowera za tajemniczą dziewczyną. Dlaczego ta zjawia tak go zaintrygowała, że postanowił ją dogonić? Coś jej mówiło, że dla niej Powell nie zrobiłby czegoś tak niedorzecznego. Nigdy nie brała pod uwagę tego, że mógłby poślubić kogoś spoza Difedu. Nie zastanawiała się nawet, czy mógłby poślubić kogoś innego niż

ona. Jeśli tylko będzie miała tu coś do powiedzenia, Powell na pewno nie poszuka sobie innej narzeczonej. Był jej i nikt nie mógł go odebrać Browenie z White Breast. Zaśmiała się w myśli z własnych obaw. Powell należał do niej. Poza tym tajemnicza dziewczyna zniknęła i pewnie już nigdy jej nie zobaczą. Ale może to ostrzeżenie, że nie jest jedyną kobietą na świecie?

Postanowiła poważnie porozmawiać z ojcem na temat małżeństwa. Cynbel powinien jak najszybciej zająć się tą sprawą. Najwyższy czas, by wreszcie została żoną tego przystojnego, możnego mężczyzny. Uśmiechnęła się do siebie i dotknęła jego ramienia.

Powell zaś nie mógł przestać myśleć o pięknej Nieznajomej. Nie poczuł nawet dotknięcia. Zamartwiał się zdarzeniem w lesie. Nie był strachliwy ani zabobonny, ale tak jak wszyscy wokół, wiedział o istnieniu ludu Fair Folk. Kim była dziewczyna na koniu? Może to strażniczka kurhanów? Nie chciał rozgniewać ludzi z Fair Folk. Byli starszym i potężniejszym narodem niż Cimrowie. Rzadko pokazywali się Cimrom, raczej się z nimi nie bratali. Mieli ich chyba w pogardzie. Kiedy już zdarzyło im się rozmawiać z Cimrami, to tylko gdy czegoś od nich potrzebowali. Dumni Cimrowie czuli, że ten lud czarowników po prostu ich przewyższa. Powell wiedział, że lepiej mieć Cimrów za sobą niż przeciwko sobie. Może taniec na kurhanie i picie piwa ich rozgniewało? Może wysłali dziewczynę, by ich ostrzegła? Kimkolwiek była piękna zjawą, musi ją jeszcze zobaczyć. Postanowił wrócić do lasu, licząc na to, że dziewczyna też tam powróci. Chciał przeprosić za niemądre zachowanie. Wstał.

- Miałem już kiedyś do czynienia z ludem Fair Folk - zaczął powoli. - Nie znam tej dziewczyny, którą widzieliśmy dziś rano, ale z tego, co powiedział



Gover, wynika, że musi być jedną z nich. To tylko ludzie, lecz mają niezwykłą moc i nie chcę im się narażać. Powrócę jutro na polanę za lasem i stanę przy kurhanie. Poczekam tam, może dziewczyna znów się pojawi. Przepraszę za moje nieodpowiednie zachowanie i poproszę o wybaczenie. Rozległy się głosy poparcia.

- Powinieneś tam jechać i przeprosić lud Fair Folk za swój czyn, panie - powiedział Taran. - Fair Folk to ludzie o dobrych sercach, więc na pewno ci wybaczą. Nie popełniłeś zresztą chyba wielkiego przewinienia, ale nie zaszkodzi przeprosić.

- Nie! - krzyknęła niespodziewanie Browena. - Nie wolno ci tam jechać, panie mój. Nie można ufać wróżkom z Fair Folk.

- To niemądre - zaśmiał się Powell. - Nigdy nic złego mnie od nich nie spotkało!

- Nie są tacy, jak my - powiedziała stanowczo dziewczyna. - Podeszli cię. Zdobyli twoje zaufanie, a teraz kuszą cię tą dziewczyną. A jeśli coś ci się stanie? Co będzie z Difed?

- Lud wybierze kogoś innego, by tu rządził. Może nawet twojego ojca. Nie ode mnie zależy los Difedu - odpowiedział łagodnie.

Zebrani przy stole mieli podzielone zdania. Jedni opowiadali się za tym, co powiedział ich przywódca, inni, bardziej strachliwi, popierali Browenę, ale Powell już postanowił. Pozwolił im podyskutować, a potem uniósł dłoń, aby zamilkli.

- Wciąż jestem księciem Difed - powiedział, by zakończyć dyskusję - i postanowiłem pojechać.

Następnego ranka kazał osiodłać pięknego rumaka i udał się do lasu. Z łatwością odnalazł drogę na polanę. Przy kurhanie zsiadł z konia i czekał na powrót zjawiskowej wróżki. Nie był pewien, czy dziewczyna

kiedykolwiek tu przyjedzie, a jednak serce podpowiadało mu, że jeszcze ją zobaczy.

Czekał tak osiem dni i już miał porzucić nadzieję, gdy w końcu dziewczyna wyjechała z lasu. Znow przyglądał się jej oszołomiony, z otwartymi ustami, a potem, gdy minęło odrętwienie, wsiadł na konia i pognął za nią.

Riannona czuła, jak serce bije jej w piersiach. Nie usłuchała siostry, wyjechała, by zobaczyć księcia Di-fedu. I uczyniła to nie pierwszy raz. Podpatrywała go już kilkakrotnie i zawsze czuła w sercu dziwne ukłucie. Tym razem było tak samo. Na początku nie wiedziała, że jest księciem. Nie miało to zresztą dla niej większego znaczenia. Wzbudzał w niej emocje, jakich dotąd nie знаła, a dla Rianny tylko to się liczyło.

Powell miał włosy czarne jak skrzydło kruka - zaczesywał je do tyłu i związywał na czole złotą przepaską. Skórę miał jasną, jak ona, a oczy koloru trudnego do opisanie, zwłaszcza że nigdy nie zbliżyła się na tyle, by im się przyjrzeć. Ostatnio, kiedy tańczył na kurhanie, ukazała mu się po raz pierwszy. I teraz też nie mogła się powstrzymać.

Powell pędził za Riannoną. Jego koń był najszybszy w całym księstwie, a mimo to dystans między nim a piękną amazonką wcale się nie zmniejszał. Roześmiał się, zrozumiał, że to czary, i zwolnił. Po chwili zawołał głośno:

- Pani, zatrzymaj się, proszę. Muszę z tobą pomówić!

Szaleństwem było go usłuchać, a jednak Riannona zatrzymała konia. Odwróciła się; odległość między nimi zmniejszyła się natychmiast.

Uśmiechnęła się, widząc dyszącego ciężko rumaka księcia, i powiedziała:

- Biedne zwierzę. Nie musiałeś mnie gonić po lesie, by ze mną porozmawiać, panie. Zatrzymałabym się, gdybyś wcześniej poprosił.

- Kim jesteś? - zapytał oczarowany jej słodyczą i łagodnością.

- Na imię mam Riannona, Powellu z Difed. Jestem córką Dylana i Kornelii, którzy władają ludem Fair Folk. Dlaczego mnie goniłeś?

- Chciałem przeprosić. Obraziłem cię.

- Obraziłeś mnie? Czym?

- Czyż nie jesteś strażniczką kurhanu, na którym tańczyłem?

Riannona patrzyła przez chwilę zupełnie zaskoczona, a potem wybuchnęła śmiechem. Jej melodyjny głos rozbrzmiewał w całym lesie, ale mężczyzna wcale nie zdawał się urażony jej wesołością.

- Lordzie Difed - wykrztusiła w końcu. - Ten kurhan jest tu od wieków. Nawet lud Fair Folk nie wie, kto go usypał. To ja powinnam cię przeprosić. Znam przesady Cimrów i kiedy zobaczyłam, jak tańczysz na kurhanie, postanowiłam zabawić się waszym kosztem. Wiedziałam, że nie powinnam odezwać się ani słowem i odjechać tak, jak przyjechałam, a wtedy twoi ludzie pomyślą, że to czary. Moja siostra bardzo mnie za to zbeształa.

- Nie jesteś więc na mnie zła? - zapytał z ulgą.

- Nie, panie. Mam tylko nadzieję, że ty nie gniewasz się na mnie - odparła z uroczym uśmiechem.

Potrząsnął głową.

- Nie gniewam się, choć muszę przyznać, że to nieładnie z twojej strony naigrawać się ze zwykłych śmiertelników.

- Masz rację, książę. Jak mogę ci to wynagrodzić? Powell wpatrywał się w najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek w życiu widział. Przez chwilę stał jak

zaczarowany. Nie mógł wypowiedzieć nawet jednego słowa. Nigdy jeszcze nie spotkał nikogo o tak głębokim spojrzeniu. Miał wrażenie, że mieści się w nim cały zaczarowany las.

Myśli Riannony były zadziwiająco podobne. Po raz pierwszy widziała z bliska jego oczy. Najpiękniejsze oczy na świecie. Teraz wiedziała już na pewno, z jakiego powodu mu się wcześniej przyglądała. Kochała go. Nie wiedziała dlaczego. Tak naprawdę, wcale go nie знаła, ale kochała go. Była tego pewna. Wiedziała, że będzie go już zawsze kochać.

Po dłuższej ciszy Powell przemówił wreszcie:

- Zostań tu ze mną.

I pomógł jej zsiąść z konia.

Kiedy pochwycił ją w pasie, miała wrażenie, że za chwilę cała spłonie. Wzdrygnęła się. Podniecały ją jego odwaga i temperament, niespotykane u powściągliwych ludzi z jej stron. Obserwowała, jak Powell ujmuje lejce koni i przywiązuje je do drzewa, by zwierzęta nie uciekły.

- Chciałbyś iść na spacer? - zapytała niespodziewanie. - Jest tu nieopodal piękne jezioro, chętnie ci je pokażę.

- Tak, pani - odparł po prostu, ujął jej szczupłą dłoń i pozwolił się poprowadzić.

Na początku szli przez las, niewiele mówiąc, aż dotarli do sadzawki. Powell pomyślał, że jeszcze nigdy nie był w tej części lasu. Rozejrzał się dookoła i nic, co widział, nie wydało mu się znajome.

- Gdzie my jesteśmy, pani? Czy to mój, czy twój świat? - zapytał z lękiem.

Może ta piękna dziewczyna wywiodła go gdzieś w nieznane na jego zgubę? A jeśli Browena miała rację?...

- To ten sam świat, tylko każde z nas inaczej go widzi - odparła.

Nie rozumiał jej, ale poczuł się bezpiecznie.

- Gdzie mieszkasz, pani? Czy to niedaleko?

- Zamek mego ojca jest tu w lesie.

- To być nie może! - krzyknął Powell. - Znam ten las, poluję tu od dziecka. To dzikie, niezamieszkane miejsce!

- A ten staw już widziałeś, panie?

- Nie, nigdy - przyznał.

- A jednak był tu zawsze. Nie znasz, panie, tego lasu. Nie widziałeś tego stawu, bo nie przyglądałeś się uważnie. Tak samo jest z zamkiem mego ojca. Nie szukałeś go, więc nie znalazłeś. Kiedyś ci go pokażę, Powellu.

- Kiedy?

- Kiedy przyjdiesz poprosić o mą rękę.

- Co? - zdziwił się. Brzmiało to nedorzecznie.

- Czyż nie pragniesz pojąć mnie za żonę? - zapytała niewinnie. - Obserwuję cię już od jakiegoś czasu i wiem, co do ciebie czuję. Lud Fair Folk nie wie, co to wstyd. To uczucie znają tylko kobiety cimryjskie. My mówimy wszystko otwarcie, bo szkoda czasu na udawanie. Kocham cię, Powellu z Difed. Chcę być z tobą na zawsze. Pragnę zostać twą żoną.

Zakręciło mu się w głowie. Córka króla Fair Folk chciała go poślubić! Najpiękniejsza panna na świecie chciała go za męża!

Browena, przebiegło mu nagle przez myśl. Wszyscy byli pewni, że to ją kiedyś poślubi. Nawet on tak myślał, choć nigdy jej nie kochał. Jej ojciec był drugim po nim, najpotężniejszym człowiekiem w Difed. Poza tym nie spotkał nigdy kobiety, która by mu się szczególnie podobała. Nie było takiej aż do dziś, poza tym żadna inna nie chciała za niego wyjść. Niczego Browenie nie obiecywał.

Ślub z córką Dylana byłby dla niego zaszczytem, a jednak Powell trochę się obawiał. Słyszał dziwne historie o ukochanych wrózek z Fair Folk. Wszystkie te opowieści kończyły się smutno. Jednak Riannona była taka piękna. Wśród jego ludu nie spotykał tak pięknych kobiet. Poza tym wydawała się łagodna i dobra. Prócz urody miała w sobie wiele słodyczy, która na pewno sprawi, że jego poddani się do niej przekonają. Na pewno jej uroda oczaruje wszystkich na zamku. Zrozumiał, że pokochał ją w chwili, gdy ją ujrzał, a jednak...

Riannona wyczuwała jego strach.

- Myślisz o kochankach z dwóch różnych ludów. Żadne z nich nie było mężem i żoną, tak jak my będziemy - powiedziała.

- Dlaczego nie byli sobie poślubieni?

- Ponieważ ludzie z mego świata nigdy nie zrzekają się swych mocy dla Cimrów, a ja to zrobię. Kiedy mnie poślubisz, stanę się jedną z was i będziemy żyli szczęśliwie po wsze czasy. Ty musisz mi ofiarować tylko dwie rzeczy: miłość i zaufanie. Czy możesz mi je zapewnić? Zastanów się, nim odpowiesz.

- Nie ma się nad czym zastanawiać, Riannono! Dla twej miłości gotów jestem zawojować cały świat!

- Jeśli będę miała twoją miłość i zaufanie, niczego więcej nie pragnę - powiedziała, a potem roześmiała się wesoło. - Muszę już iść, mój cimryjski książę. Za rok spotkamy się na kurhanie. Wezmę cię do zamku mego ojca i tam mnie poślubisz. Potem wrócimy do Difed i tam już pozostaniemy.

- Czy musimy czekać aż rok? Szkoda czasu - jęknął, chwytając jej dłonie. Była taka delikatna, a jednocześnie pełna życia.

- Czas dla Cimrów różni się od czasu ludu Fair Folk. Poza tym są jeszcze inne sprawy związane z na-

szym małżeństwem. Mimo że mój lud uznaje, iż kobieta ma prawo wybrać sobie męża, to jednak będę musiała przekonać rodzinę, by się zgodziła. Jestem nie tylko córką króla. Moi ludzie wybrali mnie, bym kiedyś zajęła jego miejsce, ale kiedy wyjdę za ciebie, przestanę już być jedną z nich. Stanę się Cimryjką. Gdy cię poślubię, będę musiała zrzec się swoich mocy i nigdy już nie będę mogła czarować. Ludu ta decyzja nie zachwyci. Będzie musiał znaleźć sobie innego następcę tronu. Trzeba dać im na to trochę czasu. Zdaje się, że moja siostra, Anharid, lepiej się do tego nadaje niż ja. Muszę przekonać mych ludzi, by jej oddali sukcesję. Jednak z pewnością będą chcieli mnie przekonać do zmiany decyzji, więc, Powellu, odpowiedz sobie na pytanie, czy możesz mi ofiarować całą swoją miłość i bezgraniczne zaufanie. Pamiętaj, nieważne, co nam się przydarzy, musisz mnie kochać i ufać we wszystkim. Aby za ciebie wyjść, mój piękny książę, muszę zrezygnować z moich mocy i z mego dziedzictwa. Uczynię to z chęcią, bo kocham cię nad życie. Masz więc odwagę mi to przyrzec?

Powell spuścił skromnie wzrok. Ta piękna dziewczyna, następczyni tronu, zdecydowała się rzucić wszystko, by wyjść za niego.

- Och, ukochana - szepnął. - Nie jestem ciebie wart.

- Kochasz mnie?

- Tak, Riannono! - odparł bez wahania.

- Nic więc nie może zniszczyć naszego szczęścia. Powell pochylił się i pocałował ją delikatnie, a ona

oddała mu namiętny pocałunek. Książę nigdy nie był tak szczęśliwy jak teraz.

- Ukochana - szepnął. - Póki życia nie przestanę cię kochać.

Nagle nad ich głowami przeleciał kruk i zaskrzeczał:

- Przypomnij sobie! Przypomnij sobie!

Znów ogarnęła ją mgia. Powell zniknął, a w oddali usłyszała głos mężczyzny:

- Riannono! Jak mogłaś mi to zrobić?

To mówił król Fair Folk, siedzący na tronie w swoim zamku.

- Nie chcę być królową Fair Folk! - wtórowała mu Anharid, skubiąc ze zdenerwowania rąbek jedwabnej sukni.

- Ależ Anharid, będziesz doskonałą królową - pocieszała ją starsza siostra.

Dziewczyna rzuciła się jej na szyję.

- Nie odchodź, Riannono! Błagam, nie zostawiaj nas! Nie będziesz bezpieczna u Cimrów. Nie wszyscy są tacy jak Powell. Zawsze myślałam, że zastąpisz ojca. Moje życie miało być inne. Nie chcę być królową. Boję się odpowiedzialności. Miałam wyjść za Tristana i być matką jego dzieci.

- To by ci nie wystarczyło - zaśmiała się Rianno-na. - Wiesz, że mam rację. Lud będzie szczęśliwy pod twoimi rządami, a twój Tristan będzie z ciebie dumny.

Anharid uśmiechnęła się. To prawda. Tristan był z niej bardzo dumny. Kochał ją nad życie i już zaczął się obawiać, czy będzie odpowiednim mężem dla przyszłej królowej Fair Folk. Wiedziała, że będzie musiała długo przekonywać ukochanego, iż nadaje się na męża dla królowej. Kochała go bardzo, choć wielu się temu dziwiło. Tak jak w każdej nacji, wśród ludu Fair Folk trafiali się i mądrzy, i niezbyt rozbudzeni. Tristan należał do tych drugich. Nie był zbyt bystry, ale za to kochający i lojalny. Miał też wspaniałe poczucie humoru, o czym nie wszyscy wiedzieli.

- Mimo wszystko, nie chcę być królową - powiedziała Anharid.



- Teraz to będzie twój obowiązek - odparta cicho Riannona, by zakończyć dyskusję. - Rada królewska zgodziła się na to. Lud też. Naprawdę lepiej się do tego nadajesz niż ja. Jesteś silniejsza i bardziej rozsądna. Ja zbyt często idę za głosem serca. Królowa Fair Folk nie powinna być taka uczuciowa.

- Dlaczego nie weźmiesz sobie tego Cimra na kochanka? - wtrąciła się matka dziewczyn, Kornelia. - Nasi ludzie często tak czynili. Musisz za niego wychodzić i rezygnować ze wszystkiego?

- Nie - odparła Riannona. - Nie muszę. Chcę. Chcemy. Jeśli nasze szczęście ma być pełne... Powell nigdy nie wstąpi do naszego świata, ale ja mogę stać się jedną z nich. Matko, powinnaś się cieszyć wraz ze mną. Anharid już udowodniła, że nadaje się na królową.

Piękne oczy Kornelii wypełniły łzy. Riannona była jej najstarszą córką. Nigdy nie przyznałaby tego na głos, bo dla jej młodszej córki, Anharid, byłby to wielki cios, ale Riannoną Kornelia kochała najbardziej. Nic nie mogła na to poradzić. Dziewczyna była taka sama, jak ona w młodości. Była romantyczką, która we wszystkich widziała tylko najlepsze cechy. W świecie Fair Folk nie było w tym nic złego, ale u Cimrów...

Matka westchnęła głęboko. Dlaczego jej córka zakochała się w Powellu z Dified? Nie było w ich świecie mężczyzny, który nie oddałby wszystkiego, żeby zostać mężem Riannony. Nawet gdyby była córką najskromniejszego przedstawiciela ludu, i tak wszyscy by ją cenili. Był Gavin, książę Fair Folk znad rzeki Wye, dwaj książęta, bliźniacy: Kadag i Kadel, którzy pochodzili z zachodu, i najwspanialszy z nich wszystkich, młody król Meredid, władca z południa. On będzie najbardziej rozczarowany. Dlaczego Riannona nie

wybrała sobie męża spośród swoich? Kornelia bezradnie wzruszyła ramionami i zwróciła się o pomoc do męża.

- Tak to prawda - odezwał się w końcu Dylan, król Fair Folk. - Riannona wyraźnie dała nam do zrozumienia, że poślubi tylko Powella z Difed, nikogo innego. Przekonała do tego radę starszych i lud. Wybrali Anharid na jej następczynię. Niech więc tak będzie. - Uśmiechnął się do młodszej córki. - Mimo że, jak twierdzisz, nie zgadzasz się na to, okazałaś już dość rozumu, byśmy mogli ci zaufać. Wiem, że będziesz dobrze rządziła naszym ludem. Powiedz Tristanowi, że zgadzam się na jego ślub z tobą. Następny księżyc w pełni wyznaczy dzień uroczystości, Anharid. Za kilka lat oddam ci władzę w królestwie, by przez resztę mych dni cieszyć się wolnością i spokojem.

Kornelia znów uroniła łzę, którą Riannona otarła pocałunkiem. Anharid zaś spojrzała na ojca z ufnością i wdzięcznością.

Ślub Anharid i Tristana był dla obu rodzin bardzo szczęśliwym dniem. Podczas uroczystości wiele osób próbowało jeszcze przekonać Riannone, by zmieniła decyzję, ale bezskutecznie. Najbardziej rozczarowany był Meredid z Southeast.

- Ten Cimr na pewno okaże się niewart ciebie. Pochodzi z barbarzyńskiego ludu - powiedział i oddalił się.

- Nim minie cimryjski rok - rzekł Dylan, wznosząc kielich - moja córka uda się do krainy Cimrów, by spotkać się ze swym wybrankiem. Sprowadzi go tu i odbędą się zaślubiny, ale pod jednym warunkiem, który każde z was musi spełnić, bo inaczej cofnę zgodę. Jeśli choć jedno z was nie zgodzi się na mój warunek, małżeństwo nie będzie mogło być zawarte. Choć masz prawo, Riannono, sama wybrać sobie męża, ja

mam prawo zabronić ci go poślubić, jeśli nie spełni mego warunku. Taka jest nasza tradycja.

- Czego od nas zażadasz, ojcze? - zapytała Rian-nona.

- Powiem to dopiero, kiedy stanie przede mną Powell - odparł król Dylan.

Nim upłynął miesiąc, w kraju Fair Folk, a rok w kraju Cimrów, wczesnym rankiem księżę Powell przyjechał na kurhan, gdzie poznał Riannone. Był odświętnie ubrany w szkarłatno-złoty ślubny strój. Rian-nona już na niego czekała, z uśmiechem witając swego wybranka.

- Witaj, ukochany - rzekła i przywitała towarzyszących mu mężczyzn.

- I wy witajcie, szlachetni panowie.

Tych, którzy ją wcześniej widzieli, ponownie uderzyła jej niezwykła uroda. Ci zaś, którzy jeszcze jej nie poznali, nie mogli uwierzyć, że tak cudowna istota w ogóle istnieje. Wyglądała, jakby okrywała ją światło księżyca.

Kiedy Powell wrócił przed rokiem ze spotkania z nieznajomą, ogłosił wszem wobec, że zamierza się ożenić z damą z Fair Folk. Wśród starszyny podniosła się wrzawa. Jego lud również sprzeciwiał się temu małżeństwu. Niektórzy wierzyli nawet, że wróżka go zaczarowała. Powell tłumaczył, że się zakochał, że nikt go nie zaczarował. Miłość ma swoje prawa. Ci, którzy go dobrze znali, rozumieli, co go spotkało i milczeli, choć sami się obawiali, co z tego wyniknie. Najbardziej oburzony był Cynbel z Teifi. Nigdy nie rozmawiał o tym z Powellem, ale od dawna planował jego ślub ze swoją córką, Broweną. Wszyscy zresztą na to liczyli. Miał zamiar wkrótce zwrócić się do Powella, by podjął kroki w tej sprawie, a i jego córka zaczęła naciskać, by przyśpieszyć zamążpójście.

Cynbel nie chciał czekać, aż Powell sam podejmie decyzję. Teraz obawiał się, że nie znajdzie dla córki odpowiedniego męża. Czuł się urażony i nawet nie próbował udawać, że jest inaczej. Jednak Powell, nie rozumiejąc jego złości, przekonywał wszystkich z entuzjazmem, że jego oblubienica jest piękna, dobra i z godnego rodu. Ci, którzy go kochali i podziwiali, szybko pogodzili się z decyzją władcy. Jedynie Cynbel postanowił zemścić się za obrazę.

Podczas spotkania na kurhanie towarzyszący Powellowi rycerze nie mogli się nadziwić, jaka piękna jest jego wybranka i jak dobrze wychowana. Ufnie pojechali za nią do lasu i kiedy wyjechali na polanę, nad brzegiem krystalicznie czystego jeziora stanęli oszołomieni.

- Zostawimy tu konie. Poddani mego ojca zajmą się nimi - powiedziała Riannona, zeskakując lekko z siodła. - Resztę drogi do zamku pokonamy łodzią - dodała i wskazała zamek na wyspie, który wyglądał jakby wyrastał z wody.

Na drugim brzegu powitały ich prześliczne wesołe panny, odziane strojniami, stosownie do okazji.

Powell i Riannona udali się do komnaty, w której czekała rodzina dziewczyny. Powell zgadywał, że jasnowłosa mężczyzna z wysadzaną drogimi kamieniami koroną na głowie musi być Dylanem, królem Fair Folk i ojcem Riannony.

Dziewczyna przedstawiła wszystkim swego oblubieńca, a potem oboje usiedli przy stole. Podano im wino w kryształowych kielichach.

- Jesteś pewien, książę Dified - zaczął Dylan - że kochasz mą córkę? Jeśli zmienisz zdanie teraz, nie uczynię ci krzywdy.

- Kocham ją nad życie, panie - odparł Powell.

- Będiesz ją kochał i ufał jej bezgranicznie?

- Tak - odparł z przekonaniem Powell.
- Czy wiesz, że kiedy Riannona zostanie twoją żoną, nie będzie już miała mocy, którą posiada w królestwie Fair Folk?
- Kocham ją dla niej samej, a nie dla jej czarów. Dylan spojrzął na córkę.
- Pytam cię po raz ostatni, Riannono, czy jesteś pewna, że chcesz tego Cimra i zgadzasz się dla niego zrzec się swego dziedzictwa?
- Tak ojciec. Chcę być jego żoną.
- Dobrze więc - powiedział król. - Zgadzam się na ten związek, ale pod jednym warunkiem. Jeśli na niego nie przystaniecie, zaślubiny nie odbędą się. Warunek jest następujący: wasze małżeństwo nie może być skonsumowane przez rok.
- Ojciec!
- Panie!

Kiedy oboje krzyknęli jednocześnie, Dylan uniósł dłoń.

- Wysłuchajcie mnie - powiedział łagodnie. - To dla waszego dobra. Jeszcze nigdy nie było ślubu między wrózką z Fair Folk a Cimrem. Bywali kochankami, ale to zwykle szybko się kończyło. Jest między naszymi ludami wielka różnica i nie potrafimy jej przewyciężyć. Ale skoro moja córka chce być twoją żoną, muszę przystać na jej prośbę. Pragnę jednak, jak każdy dobry ojciec, chronić me dziecko. Kiedy powije dziecię, będzie już na zawsze twoja. Jeśli oboje zgodzicie się poczekać, ja zgodzę się na ślub. Rok to nawet w kraju Cimrów nie jest tak wiele. Moja córka przez ten czas nauczy się żyć wśród Cimrów, a jeśli wasza miłość jest taka silna, pokona wszelkie trudności. Przez ten czas może twój lud też ją pokocha. Ona zrzeka się dla ciebie tytułu królowej i mocy czarodziejskich, ty możesz poświęcić jej jeden rok

wstrzeźliwości. Jeśli przez tych dwanaście miesięcy zrozumiecie, że nie będziecie razem szczęśliwi, Rianna wróci do nas i choć nie będzie już królową, będę mógł przywrócić jej moc. Wyjdzie wtedy za kogoś z naszych. Ten warunek ma pozostać tajemnicą. Obcy mogliby to wykorzystać przeciwko wam. Zastanówcie się, nim odpowiecie - zakończył.

- To niedorzeczne! - krzyknęła Rianna. - Jak możesz od nas tego żądać? Nie zgodzimy się!

- Poczekaj, ukochana - przerwał jej Powell. - Nie śpiesz się z odpowiedzią. Zastanów się dobrze. Twój ojciec ma rację. Ty poświęcasz najwięcej, wychodząc za mnie. Nie chcę twej krzywdy. Kiedyś powiedziałem, że nie jestem ciebie godzien. Teraz spróbuję udowodnić, że jest inaczej. Zgadzam się na ten warunek.

Dylan i Kornelia pomyśleli, że może ten Cimr nie jest taki zły.

- Jeśli mój przyszły mąż zgodzi się na wasz warunek, ja też na niego przystanę - powiedziała Rianna i dodała: - Wciąż jednak uważam, że to niesprawiedliwe.

Nagle znów wszystko okryła mgła. Po chwili wyłoniły się z niej dwie postaci.

- Minął rok, ukochana - powiedział Powell, całując Riannę. - Dotrzymaliśmy słowa, a czas minął tak szybko.

- Tak, dziś nareszcie będziemy mogli skosztować nasz związek. Twoi ludzie się niecierpliwą. Czekają na potomka. Może kiedy ci go dam, przestaną być tak podejrzliwi.

Powell ucałował jej czoło.

- Nie obawiaj się. Moi ludzie kochają cię i szanują. Rianna nie zaprzeczyła, choć wiedziała, że jej mąż stara się nie dostrzegać prawdy. Cimrowie pa-

trzyli na nią podejrzliwie od chwili, kiedy przybyła do zamku Difed. Kobiety były szczególnie nieuprzejme. Ignorowały ją. Krytykowały głośno jasne włosy i bladą cerę Riannony. Zazdrościły jej talentu do tkactwa.

- Też bym tak pięknie tkąła, a może i lepiej, gdybym umiała czarować - powiedziała kiedyś Browena.

- Nie ma w tym magii - przekonywała niedowiarków Riannona. - Utraciłam moc, kiedy wyszłam za Powella.

- Kłamstwo! - krzyknęła Browena. - Powell zrobiłby lepiej, żeniąc się ze mną. Ja przynajmniej dałabym mu już syna.

- Dlaczego nie powiesz swemu mężowi, pani, o ich zachowaniu? - zapytał Taran, który trzymał stronę Riannony.

- Cóż Powell miałby zrobić? Ma im nakazać mnie lubić? Nie będę martwiła męża takimi głupstwami. Wiem, że Browena chciałaby zasiąść na moim miejscu. Wszyscy sądzili, że księżę się z nią ożeni i nikt nie pytał go o zdanie. Ona wini mnie za swoją klęskę, a inne kobiety ją w tym wspierają, choć przy mężu nie śmiały okazać mi wrogości.

- Browena ma rację co do jednego - powiedział Taran, a Riannona od razu wiedziała, co ma na myśli.

- Już niedługo, Taranie - powiedziała. - Niedługo dam ludowi wyczekiwanego potomka.

Przez rok u boku Powella Riannona zdobyła kilku popleczników. Kochali ją Taran i jego przyjaciel Evan, syn Risa. Ten ostatni nauczył ją historii Cimrów i ich zwyczajów. Prości ludzie także kochali nową panią i szanowali ją. Przychodzili do niej po pomoc i kiedy udzielała im rad, traktowali to jak tajemną wiedzę. Riannona leczyła ludzi, używając ziół i nigdy nie żałowała im grosza.

Tęskniła za siostrą i rodziną. Nie słyszała o nich od roku. Nie była już wróżką z Fair Folk, ale nie była też Cimryjką. Może dziecko pozwoli niektórym z poddanych księcia uznać jego żonę, dzięki czemu zmaleją wpływy Broweny z White Breast? - myślała

Riannona odrzuciła te ponure wspomnienia i powiedziała do męża:

- Pamiętasz ten staw, nad którym wyznaliśmy sobie miłość?

Skinął głową.

- Odnajdziesz go, Powellu? Dziś wieczorem będę tam na ciebie czekała.

- Przyjdę - powiedział wesoło.

Riannona pobiegła do kuchni przygotować koszyk z jedzeniem. Kucharz uśmiechał się do niej. Niedawno wyleczyła jego syna, który bawił się teraz z innymi dziećmi.

Pomógł pani spakować potrzebne produkty. Przy stawie Riannona zatrzymała się zdziwiona. Czekala tam na nią siostra. Młode mężatki objęły się.

- Wiedziałam, że tu dziś przyjdiesz, Riannono. Jesteś taka romantyczna.

- Chyba jestem już Cimryjką, bo tak łatwo przewidzieć, co zrobię - zaśmiała się dziewczyna.

- Nigdy nie będziesz jedną z nich! - powiedziała gorzko Anharid. - Nie przyjęli cię i nie traktują dobrze. Wiem o tym.

- Minął dopiero rok. Nie powiłam syna, który by ich do mnie przekonał. Wkrótce wszystko się zmieni. Mów, co w Fair Folk. Jak matka i ojciec?

- Powiłam syna - powiedziała z dumą Anharid. - Ma na imię Ren. Pewnego dnia będzie rządził naszym krajem. Niedługo ogłoszą mnie królową Fair Folk. Ojciec nie chce już rządzić. Wróć ze mną, Riannono. Wróć do naszych. Błagam cię, nie zostawaj z Cimrami!



Riannonna objęła ją i powiedziała:

- Nie, Anharid, nie mogę z tobą wrócić. Dziękuję za troskę. Kocham Powella jeszcze bardziej niż przed rokiem, a on kocha mnie. Nic innego nie ma znaczenia - ani Browena i jej przytyki, ani obojętność innych kobiet na dworze. Mam nawet przyjaciół. Na razie to wystarczy. Kiedy urodzę Powellowi tuzin dzieci, wszyscy będą dumni i przestaną słuchać Broweny. Jeśli będzie czekała, aż Powell przestanie mnie kochać, to zestarzeje się i posiwieje.

- Pozwól mi przynajmniej rzucić na nią zaklęcie - błagała młodsza siostra.

- Nie. Nie możesz naprawiać mojego życia. Próbuję zostać dobrą żoną. Nie możesz zaczarować wszystkich dookoła, by mi pomóc.

- Nie wiem, czy się powstrzymam - odparła siostra.

- Pozwól mi przynajmniej spróbować, nim przyjdiesz i rzucisz klątwę na połowę dworu. Nie możesz mi wiecznie matkować.

- Niech więc Stwórca ma cię w swojej opiece - powiedziała Anharid, ucałowała siostrę i oddaliła się.

Kiedy zniknęła, Riannonna rozpięła suknię i zsunęła ją na ziemię. Powell nie mógł się na nią napatrzeć, kiedy podszedł do stawu. Stała tam piękna, naga i lśniąca bardziej niż woda pieszcząca jej ciało. On także się rozebrał i wszedł do wody. Riannonna wyciągnęła ku niemu nagie ramiona i kiedy spotkali się w wodzie, mocno do niego przywarła. Całował ją i pieścił zachłannie, a ona - równie spragniona jego bliskości - przyjęła go z miłością i pożądaniem.

Oboje otoczyła mgła i dało się słyszeć już tylko westchnienie:

- Och, Riannono!

## ROZDZIAŁ 8

Riannonna ocknęła się na łożu zmęczona i szczęśliwa. Odwróciła głowę w kierunku kołyski ze śpiącym noworodkiem. Poczowała na policzku delikatny pocałunek. Powell patrzył na nią szczęśliwy i dumny.

- Nazwiemy go Anhell - powiedziała.
- Anhell, syn Powella - poprawił ją.
- Anhell znaczy ukochany.
- Jest podobny do ciebie - zauważył Powell - ale ma mocną budowę, jak Cimrowie. Nasi ludzie są zachwyceni, że mają następcę księcia.
- Zimno mi, Powellu. Wejź do łoża i ogrzej mnie.
- Nie mogę, kochana. Cimrowie nie śpią w jednym łożu przez kilka miesięcy po narodzinach dziecka. To dobry zwyczaj. Pozwoli ci wrócić do zdrowia. Będę spał w komnacie obok. Browena i inne kobiety zajmą się tobą.
- Nie Browena, Powellu! - krzyknęła. - Nie chcę jej tutaj!
- Nie mogę obrazić jej ojca. Wiem, że trudno z nią wytrzymać, ale bądź wyrozumiała - poprosił.
- Nie obchodzi mnie, czy obrazisz lorda Cynbela! Browena powinna opuścić dwór i wyjść za mąż. Została tu, by nastawiać przeciwko mnie inne kobiety. Żadna dama dworu mnie nie słucha. Dałam ci syna.

W zamian proszę tylko, byś nie narzuca! mi towarzystwa tej kobiety. Powell spojrz! na nią zmartwiony.

- Nie chcę ci niczego odmawiać, ale obawiam się, że obrażę Cynbela. Co mam robić?

- Powiedz Cynbelowi, że poprosiłam, by Browena zasiadała obok ciebie pod m! nieobecno! i przejęła obowiązki gospodyni - odparła Riannonna. - Jej ojciec na pewno poczuje się zaszczycony, a ja nie będę musiała z nią przebywać.

- Moja droga żono - rzekł z podziwem Powell - to doskonałe rozwiązanie! Odpoczywaj teraz, byś mogła mi urodzić następnego syna.

- Nie urodzę go, jeśli nie będę z tob! spała - zaśmiała się Riannonna.

- Musimy uszanować zwyczaj - odpowiedział z uśmiechem. - Wrócę do ciebie, gdy tylko będę mógł. Gdybym wiedział, jaka jesteś cudowna, nie przysięgałbym twemu ojcu wstrzemięźliwości. Tak szybko poczęliśmy Anhella, że jeszcze nie zdążyliśmy się sobą nacieszyć - powiedział i ucałowawszy żonę na pożegnanie, oddalił się.

Kiedy została sama, wzięła dziecko na ręce, położyła je sobie na kolanach i delikatnie rozchyliła materię, którą owinięty był jej syn. Uśmiechnęła się szczęśliwa, spoglądając na maleństwo. Jak już wcześniej zauważył jej dumny m!ż, Anhell był pięknym dzieckiem. Nie był tak delikatny i drobny jak ona. Był mocny jak Powell, a jednak na prawym ramieniu miał znamię w kształcie gwiazdy, takie jak jej ojciec i ona sama mieli od urodzenia. Znamię w kształcie gwiazdy było w jej rodzinie znakiem szczególnym od pokoleń. Każdy w rodzinie jej ojca miał takie znamię gdzieś na ciele. Riannonna była dumna, że jej syn miał w sobie krew ludu Fair Folk. Ostrożnie owinęła maleństwo z po-

wrotem, przyglądając mu się wciąż uważnie. Teraz chłopiec spojrzał na nią oczyma podobnymi do ojca. Roześmiała się i ucałowała malutką główkę synka, po czym położyła go w kołysce.

Po chwili zjawiły się damy dworu.

- Wypij to, pani. Pomoże ci wyzdrowieć - powiedziała jedna z nich.

Riannona skrzywiła się, ale wypła wszystko do dna i zasnęła. Kobiety siedziały, przyglądając się jej i śpiącemu dziecku.

- Wstrętna suka! - odezwała się jedna z nich. - Powinniśmy strzec syna Broweny, a nie tej latawicy.

- To również syn naszego pana - odparła druga z wahaniem.

- Tak sądzisz? - zapytała kpiąco pierwsza. Zajrzała do kołyski. - Popatrz, jaki jest blady. Cimrowie nie są tacy biali.

Wszystkie pokiwały zgodnie głowami. Tylko jedna z nich siedziała cicho i nic nie mówiła. Niedawno przybyła na dwór Powella i choć księżna wydała jej się dobra i miła, nie mogła sprzeciwić się innym kobietom.

Riannona spała całą noc twardo, nie budząc się nawet na chwilę, ale z nadejściem świtu ocknęła się, czując na twarzy pierwsze promienie wschodzącego słońca. Usiadła na łożu i przeciągnęła się. Zajrzała do kołyski.

Była pusta.

Potem z przerażeniem zauważyła krew na swoich dłoniach. Poderwała się z krzykiem

- Gdzie jest mój syn? - krzyknęła rozpaczliwie. - Co zrobiłyście z moim dzieckiem?

- Co my zrobiłyśmy? Co ty z nim zrobiłaś, czarownico z Fair Folk! Zabiłaś swoje dziecko! Masz jego krew na rękach! - powiedziała najstarsza z kobiet.

- Kłamiesz! - krzyczała Riannona. - Obrzydliwie kłamiesz! Gdzie jest mój syn? U Fair Folk nigdy się nie zdarzyło, by matka zabiła dziecko! Cokolwiek się stało, kiedy spałam, nie było to moją winą, lecz waszą, bo to wy nie dopilnowałyście swych obowiązków. To wy miałyście go pilnować! Zasnęłyście, nieszczęsne? Powiedzcie prawdę! Błagam, powiedzcie, co się stało. Nie dam wam zrobić krzywdy, ale powiedzcie prawdę. Błagam, nie oskarżajcie mnie o coś, czego nie uczyniłam. Nie obawiajcie się kary. Powiedzcie prawdę! - zawodziła Riannona. Po jej policzkach płynęły gorące łzy.

- Tak, zasnęłyśmy - przyznała kobieta - bo ty rzuciłaś na nas urok, a potem zabiłaś swego syna!

Riannona wstała z trudem i uderzyła kobietę w twarz, wkładając w to tyle siły, ile udało jej się zgromadzić w zmęczonym porodzie. Narzuciła suknię i poszła szukać Powella. Serce tłukło jej się w piersiach z przerażenia. Bała się o Anhella. Może to ludzie Broweny zabili jej synka? Jeśli nie, to gdzie było dziecko? Z rozwianym włosami, z trudem stąpała po schodach. Bosa, niedbale odziana, zatrzymała się w sieni. Za nią wbiegły damy dworu, krzyząc:

- Zabiła syna! Zabiła syna!

Wszyscy zebrani spojrzeli z przerażeniem na zakrwawioną rękę Riannony.

- Powellu! - wołała przerażona kobieta. - Nie ma Anhella! Pomóż mi! - podbiegła do męża. - Spałam, a kiedy się obudziłam, nie było go w kołysce. Te kobiety miały go pilnować.

- Ona kłamie! - krzyknęła najstarsza z dam dworu. - Ta czarownica z Fair Folk rzuciła na nas zaklęcie. Zasnęłyśmy, a ona zabiła dziecię! Popatrzcie na nią! Ma krew na rękach. Zabiła niewinne dziecię!

- Nie zabiłam mego syna! - zapłakała Riannona.

- Kłamie! Kłamie! - powtarzała najstarsza z dam dworu. - Co my właściwie wiemy o tej kobiecie? Pochodzi z ludu czarodziei o innych niż nasze zwyczajach. To czarownica. Nasz książę nie powinien się żenić z tą zimnokrwistą kobietą, która zabiła jego syna. Trzeba ją osądzić i skazać. Książę musi ją odrzucić i ożenić się z kimś z naszych stron.

Zewsząd rozległy się głosy poparcia. Riannona natychmiast zaczęła się bronić.

- Nie zrobiłam krzywdy memu synkowi! Jeśli mu się coś stało, to wina tych kłamliwych kobiet, które usnęły miast go pilnować! Jestem niewinna!

- To dlaczego masz krew na rękach, kobieto z Fair Folk?! - padło pytanie z głębi sali.

Powell był tak zaskoczony, że nie wydusił ani słowa. Jego syn nie żył, a żonę oskarżano o tę straszliwą zbrodnię. Nie mógł tego znieść.

Widząc, w jakim stanie jest książę, Taran postanowił zabrać głos.

- Trzeba zbadać tę sprawę - powiedział surowo. -Ewanie, synu Risa, chodźmy do komnaty księżnej.

Obaj mężczyźni udali się na górę, Powell zaś odzyskał mowę.

- Przynieście mej żonie wodę, by mogła obmyć krew - rozkazał, a służba usłuchała go bardzo niechętnie.

Riannona stała na środku komnaty, drżąc na całym ciele. Była zmęczona po porodzie, a w pomieszczeniu panował chłód. Wszędzie, gdzie spoglądała, widziała zagniewane twarze. Najgorszy jednak był triumfalny wyraz twarzy Broweny. Księżna zrozumiała, że to ta kobieta ma coś wspólnego ze zniknięciem Anhella, ale póki nie miała dowodów, nie śmiała oskarżać dziewczyny. Po raz pierwszy w życiu czuła prawdziwą rozpacz.

Taran i Evan wrócili z komnaty księżnej. Poprosili Powella na stronę i rozmawiali z nim przez chwilę podniesionymi głosami, silnie gestykulując. Pokazali coś księciu, a kiedy skończyli, Powell uniósł dłoń, by uciszyć zebranych.

- Taran i Evan uważnie przeszukali komnatę mej żony. Ani w kołysce, ani na prześcieradłach nie ma krwi. Znajdowała się tylko na rękach księżnej. Pod łóżkiem natrafili na kości i okrwawioną skórę szczenięcia. Okazało się, że brakuje jednego szczeniaka z miotu, który przyszedł na świat trzy tygodnie temu. Zdaje się więc, że ktoś umyślnie przygotował to wszystko, by oskarżyć mą żonę. - Odwrócił się do damy dworu. - Mów prawdę! Co za niegodziwości opowiadałaś o mojej żonie? Widziałaś, by zabijała dziecię? Która z was to widziała?

Kobieta upadła na kolana i mamrotała coś niewyraźnie.

- Och, wybacz nam, panie! Nie było w tym żadnych czarów. Zasnęliśmy zamiast pilnować. Kiedy się obudziłyśmy, dziecka nie było, a księżna miała krew na rękach. Bałyśmy się, a kiedy człowiek się boi, wykrzykuje najgorsze rzeczy! Wybacz nam, panie! Wybacz!

- Zejdźcie mi z oczu! Wszystkie! Wynoście się z Difed. Precz! - krzyknął rozzłoszczony Powell, a kobiety uciekły pośpiesznie.

- Pozostaje jeszcze sprawa zniknięcia dziecka - powiedział Cynbel z Teifi. - Damy przyznały, że nie dopełniły obowiązków, ale dziecka nie ma. Kto nas zapewni, że to nie sprawka Riannony z Fair Folk? Mnie się zdaje, że dziecko nie żyje. Może to, co znaleźli Taran i Evan, miało nas zmylić. Wszyscy wiedzą, że oni są pod urokiem tej kobiety od kiedy tu przybyła. To nie jest jedna z nas. Skąd mamy wiedzieć, że

mówi prawdę? Skąd pewność, że Taran i Evan nie są przez nią zaczarowani? Jeśli jest niewinna, niech pokaże dziecko!

- Riannono, moja pani - błaga! Powell, zwracając się do niej po raz pierwszy od straszliwego wypadku -powiedz, co się stało z Anhellem, błagam cię!

Ostrzegano go przed tym ożenkiem. Czy ludzie mieli rację?

- Panie mój - odparła. - Nie wiem, gdzie jest nasz syn. Spałam, by odzyskać siły po porodzie. Nie kłamię, Powellu. Dlaczego pozwalasz im oskarżać mnie o tak niecny czyn? Dlaczego nie zacząłeś poszukiwać dziecka? Z każdą chwilą trudniej je będzie znaleźć. Roześlij wieści po całym kraju. Pośpiesz się, błagam! - mówiła, chwytając go za ręce. Spojrzała mu prosto w oczy i przeraziło ją to, co ujrzała. Powell nie wiedział, co robić ani komu wierzyć. Serce waliło jej jak młotem.

Książę Difed kochał żonę, ale nie potrafił sobie wytłumaczyć tego, co się stało. Zdarzyło się to w tak dziwnych okolicznościach. Cimrowie byli ludźmi, których znał, nie mieli dziwnych zwyczajów. Nie robili niczego, co mogłoby go zaskoczyć. Lud Fair Folk był tajemniczy i niepojęty. Może Riannona nie miała nic wspólnego ze zniknięciem Anhella, może to jej rodzina? Może to był następny warunek, by Dylan zgodził się na ślub, a Riannona bała się mu o tym powiedzieć? Pierworodny syn to cenna zdobycz.

- Najwyraźniej wszyscy jesteśmy pod wpływem czarów tej kobiety - powiedziała Browena, jakby czytała w myślach Powella. - Zebrani zwrócili się w jej stronę, by wysłuchać tego, co miała do powiedzenia. -Anhell był nadzieją naszego ludu, przyszłością Difedu. Poślubienie tej kobiety sprowadziło na nas nieszczęście. Uparłeś się, panie, by ją mieć, a ona nie jest



jedną z nas. Sprowadziła na nas nieszczęście. Dwa lata czekaliśmy na to dziecko. Teraz, zaraz po urodzeniu dziecko zniknęło, a królestwo zostało bez dziedzica. Skąd wiemy, że to się nie będzie powtarzało, póki Powell nie będzie już mógł spłodzić potomka? Co wtedy stanie się z twoim krajem, panie? Rada królewska zgadza się ze mną, że powinieneś się z nią rozwieść. A przynajmniej musisz ją oddalić. Wybierz sobie żonę spośród swego ludu i to jak najszybciej, by odwrócić od nas zły los - powiedziała, klękając przed księciem. - Wiem, że dla mnie nie ma już nadziei, wiem, że mnie nie kochasz, ale wybierz inną z dam i zdejmij klątwę Fair Folk! Niech Difed znów stanie się szczęśliwym miejscem!

- Nie rozwiędę się z Riannoną - powiedział Powell niepewnym, drżącym głosem.

- Mimo to, ona musi być ukarana - wtrącił się Cynbel z Teifi.

- Za co? - zapytał Taran.

- Dziecko nie żyje - odparł Cynbel.

- Zniknęło - rzucił Evan, syn Risa. - Nie mamy dowodu, że nie żyje.

- Nie ma go, więc dla nas już nie żyje. Ta kobieta jest za to odpowiedzialna. Jeśli to nieprawda, niech go pokaże i ratuje się. - Odczekał chwilę, a potem krzyknął z triumfalną miną: - Nie ma syna! Musi odpowiedzieć za tę zbrodnię!

Pozostali członkowie rady skinęli głowami, zgadzając się z tym, co powiedział Cynbel, a lord Teifi uśmiechnął się zadowolony. Kiedy ukarzą Riannonę, jego córka będzie miała dość czasu, by przekonać Powella, że to ją powinien poślubić. Wiedział bowiem, że mimo potulnych słów i klękania, Browena nie straciła nadziei na pozyskanie księcia. Jeśli Powell będzie musiał poszukać sobie żony wśród swoich, najlepszą

kandydatką będzie jego córka. To musi jednak trochę potrwać. Cynbel nie wiedział, co się naprawdę stało z Anhellem, ale nie dbał o to. Dziecko na pewno nigdy się nie znajdzie.

- Musisz coś postanowić, panie - powiedział ostro Cynbel.

Powell spojrział na Riannonę. Zawsze był taki zdecydowany, a teraz nagle nie mógł nic postanowić. Bał się. Wszystko dotąd układało się tak pomyślnie. Dlaczego los się odwrócił?

- Riannono, miłości moja, błagam, zakończ te czary i oddaj dziecko - powiedział ze smutkiem. Wiedział, że teraz już nie potrafi jej uratować. Nigdy nie czuł się bardziej bezradny.

- Powellu, mój ukochany - odparła Riannona. - Kiedy opuszczałam dom ojca, zrzekłam się czarodziejskich mocy. Wiesz o tym. Czyżbyś stracił wiarę we mnie? Czyż nie przyrzekałeś mi miłości i zaufania? Dlaczego omawiasz mój los z radą, zamiast rozesłać gońców do najdalszych części kraju, by powiadomić ludzi o naszym nieszczęściu. Odebrano nam syna, Powellu, ale ja nie jestem temu winna. Czy kiedykolwiek cię okłamałam? Ludzie z Fair Folk nie kłamią. Dlaczego we mnie zwątpiłeś? Dlaczego nie bronisz mnie przed tymi oskarżeniami?

Powell popatrywał bezradnie to na żonę, to na członków rady.

- Nie mogę jej odepchnąć - szepnął. - Cokolwiek się stało, nie mogę! Kocham ją!

Rada oddaliła się na drugi koniec sali i szeptem omawiała ostatnie wydarzenia. Mężczyźni od czasu do czasu przerywali rozmowę i popatrywali z oburzeniem na Riannonę. Taran i Evan przemawiali wzburzeni i gwałtownie gestykulowali. Riannona stała wyprostowana, dumna i smutna. Po policzkach płynęły jej łzy.

Kiedy skończono naradę, przemówił Cynbel:

- Riannono z Fair Folk, moim obowiązkiem jest wydać na ciebie wyrok za udział w przestępstwie. Przez kilka lat masz siedzieć przed zamkiem z końskim jarzmem na szyi. Musisz opowiadać wszystkim o swej zbrodni i wszystkich wchodzących i wychodzących musisz przenieść przez bramę na własnych plecach. Zimą czy latem, w upale czy podczas mrozów. Skrócić karę może tylko twoja śmierć. Nocą pozwolimy ci zdjąć jarzmo i schronić się w najdalszym krańcu sieni, z dala od ognia. Jeść będziesz resztki ze stołu, których wcześniej nie odbiorą ci psy. Nikomu nie wolno z tobą mówić, byś czarami nie zjednała sobie przyjaźni. Taką karę zawsze nakładamy za podobne czyny. Kiedy się skończy, możesz odejść, gdzie chcesz, ale nie wolno ci pozostać w Difed. Kiedy jednak wieść o twej zbrodni rozejdzie się po kraju, nikt nie da ci już schronienia. Tak postanowiła rada książęca.

Powell był zdruzgotany. Nie mógł nawet spojrzeć na Riannone. Kochał ją mimo wszystko, ale nie wierzył już w to, co mówiła. Anhell zniknął, a Riannona nie chciała go wydać. Nie wierzył, że nie umiała czarować. Nikt dla miłości nie odrzuca takiego daru! Na pewno wciąż umiała rzucać czary.

Powell nigdy nie bał się najwaleczniejszych nawet wojów, ale teraz nagle poczuł strach. Wczoraj miał wszystko, czego mężczyzna może zapragnąć: piękną żonę, zdrowego syna, szczęśliwe, zamożne księstwo. Teraz wszystko runęło. Został tylko popiół. Nie rozumiał, dlaczego tak się stało. Czy rada słusznie postanowiła? A może ukarano go za poślubienie kobiety z Fair Folk? Riannona miała wielu starających się w swojej ojczyźnie. Może jeden z nich zemścił się na nim w ten sposób? Kobiecie z Difed to by się nie przytrafiło.

Riannonna wyszła dumna i nawet nie spojrzała na męża. Kiedy weszła do komnaty, zamknięto za nią drzwi. Nie mogła uwierzyć w to, co zdarzyło się przed chwilą, a jednak kołyska syna była pusta, świadcząc o ruinie jej małżeństwa. Jakaż była głupia, wierząc, że miłość pokona wszelkie przeszkody! Rodzina ją ostrzegała, ale ona nie chciała słuchać. Samolubnie podążała za głosem serca.

Od początku wiedziała, że Cimrowie, zwłaszcza ci z zamku, nie przyjmą jej do swego grona. Wierzyła jednak, że z czasem przywykną do niej i nie będą już tak podejrzliwi. Browena jednak dopilnowała, by tak się nie stało.

Mężczyzn fascynowała jej delikatna uroda, a Riannonna zawsze była skromna, miła i uprzejma. Nigdy nie mówiła wiele o swoim narodzie i jego mocy. Mimo to wiele osób na dworze nie chciało jej lepiej poznać. Przyglądali się i wytykali ją palcami. Szeptali za jej plecami, a ona udawała, że tego nie widzi i nie słyszy. To wszystko z miłości do Powella, który ją teraz opuścił - w chwili, gdy najbardziej go potrzebowała.

Książę nie wiedział nic o zachowaniu swoich poddanych, bo Riannonna postanowiła nic mu nie mówić. Starła się sama poradzić sobie z tym problemem. Tkała wraz z kobietami, mając nadzieję, że to ją do nich zbliży, ale piękna materia, wychodząca spod jej rąk, wzbudzała jeszcze większą zazdrość Cimryjek. Porównywały swoją i jej pracę, krytykując każdą nić.

Riannonna była muzykalna, więc kiedy zauważyła, że Cimrowie lubią muzykę, wzięła harfę i zaczęła grać. Jej śpiew wydawał się krytykującym go osobom zbyt piskliwy, więc przestała na śpiewaniu i graniu dla Powella, kiedy byli sami.

Bez Powella była zwykle bardzo samotna. Za sprawą Broweny żadna kobieta na dworze nie śmiała się

z nią zaprzyjaźnić. Jedyne Taran i Evan starali się ją rozweselić i choć byli bardzo powściągliwi, Browenie udało się rozpuścić kilka plotek na ten temat. Dla Riannony nie miało to wielkiego znaczenia, tak była pewna miłości męża. Teraz zastanawiała się, czy to miłość, skoro nigdy nie ufał jej bezgranicznie.

Co się z nim stało? Zawsze wydawał jej się tak silny. Znany był wszystkim jako dzielny wojownik, a jednak dziś przed radą drżał jak dziecko. Wiedział, że nie miała już czarodziejskich mocy, a mimo to błagał, by z pomocą czarów sprowadziła ich synka. Osądził ją tak samo, jak osądziłby kobietę ze swego ludu. Wiedział przecież, że jedynie on może ją ocalić! Rianno-na czuła tak wielki ból, jakby pękło jej serce.

Płakała, siedząc przy oknie, i wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo. Postanowiła przetrwać. Musiała przetrwać, by odnaleźć dziecko. Anhell nie był martwy. Instykt macierzyński podpowiadał jej, że to niemożliwe. Postanowiła, że dzisiejszej nocy płacze po raz ostatni. Nie pozwoli Cimrom cieszyć się jej łzami.

Tuz przed świtem usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Ktoś otworzył drzwi, a jej oczom ukazały się dwie zamaskowane postaci. Riannona już chciała krzyknąć, w obawie, że to nasłani przez kogoś zabójcy, lecz usłyszała głos Tarana:

- Księżno, nie krzycz! Evan i ja przyszedliśmy ci pomóc.
- Czego ode mnie chcecie?
- Wierzymy, że porwano twego syna i że nie wiesz, kto to uczynił. Pragniemy odnaleźć dziecko, ale nie wiemy, od czego zacząć. Kiedy cię zakują, nie wolno nam będzie do ciebie się zbliżyć. Pamiętaj, że później, kiedy się do ciebie zwrócimy, będziemy udawali, iż rozmawiamy między sobą. Odpowiadaj ostrożnie i nie

dawaj Cynbelowi i jego córce powodu po temu, by ukarano cię jeszcze gorzej.

- Wiem, że Cynbel chce, by jego córka zajęła moje miejsce - odparła Riannonna.

Taran skinął głową.

- Tak, i niektórzy sądzą, że Browena jest doskonałą kandydatką na żonę księcia. Ale dość już o niej! Powiedz, jak możemy ci pomóc.

- Porozmawiajcie z kobietami, które mnie w nocy pilnowały, zanim odejdą z zamku - odparła Riannonna. - Jedna z nich na pewno coś zauważyła, ale boi się mówić, bo Browena mogłaby ją skrzywdzić. Nie rozmawiajcie ze wszystkimi naraz, lecz z każdą z osobna - ostrzegła. Najmilsza dla mnie była nowa dama dworu, która niedawno tu przybyła, ale na pewno boi się najstarszej z dworek. Kiedy dowiecie się czegoś od kobiet, przyjdźcie tu znów, a wtedy powiem wam, co dalej.

- Zaraz się do tego zabierzemy, pani, bo kobiety mają się oddalić z zamku jeszcze dzisiaj.

- Księżno - odezwał się Evan. - Zrobilibyśmy wszystko, byś uniknęła tej niezasłużonej kary, ale nic nie możemy już poradzić. Przysięgam jednak, nie pozwolimy nikomu uczynić ci krzywdy!

Zaskoczona drżącym głosem Evana, Riannonna spojrzała mu prosto w oczy i dopiero teraz zrozumiała, że ten dzielny rycerz ją kocha. Posmutniała, bo pomyślała, że oboje będą cierpieć z powodu nieodwzajemnionej miłości. Dotknęła delikatnie jego dłoni i podziękowała ze szczerego serca.

- Jak się miewa mój mąż? - zapytała.

- Jest w żałobie - powiedział Taran - ale kogo oplakuje, dziecko czy swój los, nie wiadomo.

Mężczyźni pożegnali się i wyszli. Mimo ponurej przyszłości Riannonna poczuła się lepiej i pewniej.

Wiedziała teraz, że ktoś jej wierzy i że nie jest sama w Difed. Przynajmniej ktoś ufa jej bezgranicznie.

Umyła się i związała długie, jasne włosy. Spośród licznych sukien wybrała najprostszą, koloru lawendy. Jediną biżuterią, jaką sobie zostawiła, była ślubna obrączka. Nogi pozostawiła bose.

Przyszli po nią o świcie. Na szyi powiesili jej ciężkie, końskie jarzmo. Ledwie uniosła ów ciężar, kiedy zgarbiona szła przed bramę zamku. Otaczali ją tylko członkowie rady. Powell nie zjawił się.

- Siadaj tu, kobieto z Fair Folk - powiedział oskarżycielskim tonem Cynbel z Teifi. - Przed każdym przechodzącym musisz wstać i powiedzieć: za zamordowanie mego dziecka mam obowiązek pozostać tu przez siedem lat. Jeśli chcesz wejść do zamku, muszę cię zanieść tam na plecach. Oto moja kara. Rozumiesz, kobieto z Fair Folk?

- Nie zamordowałam syna - odparła spokojnie Riannona.

- Dziecka nie ma. Nie chcesz go nam pokazać. To to samo. Rada skazała cię za zamordowanie syna. Jeśli nie powiesz tego, co ci nakazałem, dostaniesz nową karę. Nie oczekuj pomocy od księcia. Pozostawił cię do naszej dyspozycji - powiedział chłodno Cynbel. - A teraz powtórz dokładnie to, co ci kazałem. Muszę wiedzieć, czy zapamiętałaś każde słowo.

- Dobrze - odparła Riannona - ale samo wypowiedzenie tych słów nie uczyni ich prawdziwymi, Cyn-belu z Teifi.

Wkrótce wśród Cimrów rozeszła się wieść o nieludzkiej karze, jaka spotkała Riannonę z Fair Folk. Przybywający nie męczyli pięknej, smutnej kobiety i nie chcieli przedostawać się do zamku na jej plecach. Wstydzili się za radę księżącą i samego księcia,

iż tak okrutnie potraktowali nieszczęsną. Nie rozumieli, dlaczego księżę nie stanął w jej obronie.

Prości ludzie nie uwierzyli w jej winę i zastanawiali się, dlaczego rada tak pośpiesznie wydała na nią wyrok. Księżna znana była ze swej dobroci. Nie mogli więc uwierzyć, że po tak długim oczekiwaniu na upragnione dziecko, będąc jeszcze w połogu, uknuła plan zgładzenia pierworodnego. W większości byli to prości ludzie i ich słowa nie miały znaczenia.

Wieczorem trzeciego dnia kary Riannona ułożyła się do snu w kącie sieni.

- Mam wieści, pani - usłyszała nagle głos Tarana. - Kiedy po porodzie zasnąłaś wraz z dzieckiem, przyniesiono pilnującym cię kobietom wino z pozdrowieniami od Broweny. Wypiły je i zasnęły, wszystkie z wyjątkiem jednej. Nowo przybyła dworka nie wypiła ani kropli. Jak nam powiedziała, po winie zawsze źle się czuła. Nie spała i widziała, co stało się tej nocy. Bała się mówić, bo pomyślała, że nikt jej nie uwierzy, a potem postanowiła przyłączyć się do tego, co mówiły inne kobiety. Teraz wstydzi się swojego tchórzostwa i przykro jej z powodu kłamstwa, jakiego się dopuściła. Dowiedziałem się, że jesteśmy spokrewnieni, więc dziewczyna postanowiła, iż z nikim prócz mnie nie będzie rozmawiać.

Riannona zakryła ręką usta, udając kaszel i zapytała:

- Kto porwał mego syna?

- Ona nie wie - odparł Taran - ale powiedziała, że w środku nocy, kiedy już o mało nie zasnęła, usłyszała jakiś dziwny stukot. Nagle otworzyło się okno i wielka ręka z długimi szponami sięgnęła do kołyski. Kobieta nie wiedziała, co robić. Ze strachu zemdląca, a kiedy się ocknęła, dziecka już nie było. Zamknęła okno i nikomu nic nie powiedziała. Nic więcej nie wie. Czy to ci coś mówi, pani?



- Tego nie uczyni! zwykły śmiertelnik - odparła z przekonaniem Riannona - ale nie wiem, co lub kto porwał moje dziecko. Może ludzie z Fair Folk mogą nam pomóc. Nie mogę się stąd ruszyć, Taranie, ale i ty nie powinienes jechać sam. Kiedy moi ludzie się dowiedzą, co przytrafiło się mnie i dziecku, nie będą zadowoleni. Zwykle są pogodni i dobrzy, ale to może ich rozzłościć.

Taran rozejrzał się, czy nikt ich nie obserwuje.

- Pojadę tam razem z Evanem. Musisz nam powiedzieć, jak dotrzeć do zamku twego ojca i jak sprawić, by las otworzył się przed nami.

- Musicie o to poprosić - odparła cicho Riannona. - Powiedzcie: przez wzgląd na naszą panią, Rianno-nę, która znalazła się w opresji, pozwól nam przejść, czarowny lesie.

Potem im wytłumaczyła, jak dotrzeć do zamku siostry.

Mężczyźni oddalili się, a następnego dnia rano ruszyli w drogę. Riannona wiedziała, że podróż do jej kraju i z powrotem zajmie im wiele miesięcy. Kiedy odjechali, ogarnął ją smutek, bo byli to jej jedyni sprzymierzeńcy na dworze.

Wkrótce przed zamkiem pojawili się jacyś ludzie. Riannona wstała i posłusznie wypowiedziała słowa pokuty. Nie spojrzała nawet na przybyłych, póki nie usłyszała kpiącego kobiecego głosu:

- Podejź tu, więdźmo z Fair Folk! Podejź, to cię dosiędę!

Smutne oczy Riannony napotkały wzrok Broweny z White Breast. Browena chwyciła ją rękoma za szyję, mocno ściskając, a nogami objęła ją w pasie.

- Pośpiesz się, więdźmo! - krzyknęła, uderzając piętami boki szczupłej dziewczyny. - Jedź prosto do zamku! Może innym ciebie szkoda, ale nie mnie.

Dostałaś to, na co zasłużyłaś, odbierając mi Powella za sprawą czarów. Teraz czary ci nie pomogą! Nie możesz nic uczynić, kobieto z Fair Folk, bo teraz ja mam władzę!

- Co zrobiłaś z moim synem? - zapytała Riannona. Browena roześmiała się.

- Niczego nie możesz mi udowodnić. Gdybyś coś wiedziała, już dawno spróbowałabyś ratować własną skórę. Na długo przed końcem kary Powell da się namówić na rozwód. Wtedy ożeni się ze mną i ja będę panią na Difed. Nasz syn, mój syn, czystej krwi Cimr, nie związany pokrewieństwem z czarownicami, będzie rządził tym krajem po naszej śmierci. Twój syn, mieszaniec, nigdy nie zostanie księciem Difed. W noc poślubną każę cię sprowadzić do alkowy, byś patrzyła, jak kocham się z moim mężem i sprawiam mu rozkosz, jak to tylko ja potrafię! Poczniemy syna - powiedziała, śmiejąc się głośno i kopiąc piętami w boki księżnej, która pośpiesznie szła do sieni, by jak najprędzej pozbyć się ciężaru.

Riannona nic nie rzekła. Z całych sił starała się powstrzymać łzy. Co mogłaby jej teraz powiedzieć? Była bezbronna i Browena wiedziała o tym. Mogła tylko pokornie donieść ją do sieni.

Przez kilka tygodni Browena przychodziła do bramy i kazała się nosić do zamku. Po pewnym czasie zaprzestała tego procederu. Riannona słyszała, że Cynbel zabronił jej jawnego okazywania okrucieństwa. Powiedział, że nie zdobędzie w ten sposób względów Powella, a z Riannony uczyni tylko męczennicę.

Browena szybko znalazła inny, bardziej dyskretny sposób torturowania księżnej. Siadywała obok Powella przy stole i obsługiwała mu. Wybierała dla niego najlepsze kąski i dolewała wina, nim zdążył opróżnić kielich.

Na początku Powell nawet nie reagował. Wyglądał jak strzęp człowieka i rozbrzmiewający wokół gwar rozmów i głośny śmiech Broweny nie robiły na nim wrażenia, ale z czasem księżę przyzwyczał się do względów okazywanych mu przez tę kobietę i nie przeszkadzało mu już, że siada blisko niego i przytula się do jego ramienia.

Riannona czuła ukłucie w sercu, widząc głowę męża tuż obok czarnych włosów znienawidzonej Broweny. Powell był wciąż smutny i nigdy się nie śmiał. Czasem jeszcze popatrywał w stronę ciemnego kąta, gdzie siadywała jego żona, samotna, wychudzona, zatopiona w rozmyślaniach. Wkrótce jednak jej obraz zrobił się niewyraźny, jakby jego złotowłosa księżniczka zniknęła w dymie z paleniska.

Riannona spała na oddalonym od ognia barłogu, ukrytym we wnęcie w ścianie. Początkowo leżała na gołej podłodze, ale po jakimś czasie w jej „sypialni” pojawiła się pierzyna. Przez długi czas księżna była głodna, bo w rywalizacji z psami nie miała wielkich szans, by zdobyć choćby okruchy ze stołu. Pewnego ranka, gdy się obudziła, spostrzegła obok posłania miskę z zupą i świeży chleb. Zjadła wszystko łapczywie i cieszyła się, że nie będzie musiała tego dnia wyjadać resztek. Wieczorem zaś znalazła obok posłania chleb i jabłko. Odtąd codziennie znajdowała w swym kącie prosty posiłek, złożony z chleba, sera, miski zupy. Nie wiedziała, kto je przynosi, ale błogosławiła tę osobę z całego serca.

Zimą dni były krótsze, a mroźny wiatr przeszywał ją na wylot, odzianą jedynie w cieką sukienkę. Pewnego dnia podeszła do niej wieśniaczka o czerwonych policzkach. Riannona wstała, by wypowiedzieć słowa pokuty, ale kobieta jej przerwała:

- Nie kłam, księżniczko, bo wiem, że to wszystko nieprawda! - Zdjęła ciemną pelerynę z szorstkiej wełny

i okryła nią Riannonę. - Be/ tego nie przetrwasz zimy, kochanieńka.

Po raz pierwszy od dawna Riannonna zapłakała. To nie był jedyny gest dobroci, jaki okazali jej prości ludzie. Pewnego razu mały chłopiec podbiegł i wcisnął jej w dłoń drewniany grzebień. Riannonna nie mogła się nacieszyć z prezentu. Do tej pory cesała włosy palcami.

Niestety, prócz dobroci zaznała też okrucieństwa. Pewnego dnia Browena dolewała wina swemu ojcu i Powellowi, aż obaj upili się do nieprzytomności. Kiedy Powell zasnął przy stole, Browena zaprowadziła ojca do miejsca, w którym spała Riannonna, i namówiła go, by zniewolił księżnę. Trzymała ją za ręce i zakrywała usta, by nikt nie usłyszał jej krzyków. Następnego dnia rano Cynbel nawet nie pamiętał, co uczynił pięknej żonie Powella.

Wszystko wokół znów ogarnęła mgła i dał się słyszeć krzyk:

- Riannono!

Cztery lata minęły od narodzin i tajemniczego zniknięcia syna Powella, a ciężkie końskie jarzmo głęboko odcisnęło się na delikatnych ramionach Rianny. Cały ten czas spędziła w duszącym kurzu, który unosił się nad drogą, gdy do zamku przybywali kupcy i podróżnicy. Długie mroźne zimy i jesienne słoty przeszywały delikatne dłonie i stopy księżnej chłodem. Riannonna wciąż miała na sobie tę samą suknię, która teraz była podarta i szara od brudu. Bez peleryny dziewczyna nie przetrwałaby zimy. Zastanawiała się, skąd wziąć nowe odzienie, nim to się na niej rozpadnie.

Prości ludzie wciąż byli dla niej mili, dworzanie zaś zupełnie ją ignorowali. Jedynie Browena wciąż sprawiała jej przykrość. Tak jak cudownym zrzędzeniem losu pojawiły się jedzenie i pierzyna, tak samo niespo-

dziewanie Riannona odzyskała swoją srebrną szczotkę do włosów. Księżna często siedziała teraz przed bramą zamku i czesała włosy, a migotanie srebra w blasku słońca przyciągało wzrok wieśniaków. Browena ujrawszy to, wpadła w szal.

- Zabierz jej szczotkę. Zwraca na siebie uwagę! -krzyczała do ojca. - Wieśniacy na nią patrzą, a jak tak dalej pójdzie, Powell też sobie o niej przypomni i zabierze z powrotem do zamku, a wtedy cały wysiłek pójdzie na marne!

- To, moja droga córko, twój problem, nie mój -odpowiedział chłodno Cynbel. - Jeśli nie potrafisz pozyskać sobie Powella, nic na to nie poradzę. Księżę kocha tę kobietę z Fair Folk, choć nie dość, by oprzeć się podejrzeniom, jakie w nim zasiałem. Bądź cierpliwa, a zostaniesz jego żoną. Jeśli zabierzesz tę szczotkę, wieśniacy zwrócą się przeciw Powellowi i przeciw tobie. Uważaj, córko! Od razu podaruję jej inną!

Ojciec i córka pokłócili się i choć Riannona nie słyszała ich słów, cieszyła się, że jej wrogowie sprzecząją się. Kiedy minęło oburzenie spowodowane niesprawiedliwym oskarżeniem, zrozumiała, że już nie wróci do Powella. Nie mogła jednak pozwolić, by jej miejsce zajęła Browena. To Anhell był dziedzicem Difed i Riannona nie mogła pozwolić, by ta zła kobieta urodziła Powellowi syna.

Znów nadeszła jesień. Pewnego popołudnia Riannona ujrzała dwóch jeźdźców podążających w jej stronę. Kiedy się zbliżyli, rozróżniła mężczyznę, kobietę i małego chłopca. Wstała i zaczęła mówić słowa pokuty:

- Za zamordowanie mego dziecka zostałam skazana na siedzenie w tym miejscu przez siedem lat. Jeśli chcecie wejść do środka, moim obowiązkiem jest wnieść was aż do sieni na plecach. To moja kara.

- Riannono z Fair Folk - zwrócił się do niej mężczyzna, wyglądający na zamożnego. - Jestem Ternon, pan na Gwent. Oto moja żona, Elein, a dziecko ma na imię Kant. Nie będziemy brać udziału w tej bezwstydnej, niesprawiedliwej karze, nałożonej na niewinną kobietę.

Lord Gwent wyciągnął do niej rękę i ostrożnie zdjął z jej szyi jarzmo.

- Chodź z nami do zamku swego męża, księżno - powiedział.

- Panie, nie wolno mi się stąd ruszyć do zachodu słońca - odparła ze łzami w oczach, wzruszywszy się dobrocią przybysza. Od wielu miesięcy nikt nie zamienił z nią słowa, ani nie był dla niej tak dobry.

- Już nigdy nie zasiądziesz pod tą bramą, księżno - rzekł stanowczo Ternon. - Przybyliśmy tu, by naprawić zło, jakie ci wyrządzono wiele lat temu. Uczynili to ludzie, którzy mieli na względzie własne dobro, a nie dobro Difedu. Zaufaj nam i chodź - powiedział, wziął ją za rękę i powiodł do zamku. Za nimi poszli Elein i Kant.

Była pora obiadu. W głównej sali zgromadziło się sporo osób. Zewsząd dało się słyszeć zdziwione głosy, kiedy tylko Riannona pojawiła się tam wraz z gośćmi. Ze względu na wysoką i okazałą postać lorda Gwent, nikt nie śmiał ich zatrzymać.

- Jak śmiesz przyprowadzać tę szmatę do stołu księcia? - zapytała Browena siedząca obok Powella. - Nie powiedziała ci, że zamordowała swego syna? To jest wiedźma z Fair Folk, ale jej czary okazały się nic niewarte, gdy sprzeciwili się im uczeni ludzie z Difed! Gdzie jest jej jarzmo? Odpowiedz za to, kimkolwiek jesteś!

Ternon spojrział na nią obojętnie, a potem zwrócił się do gospodarza:

- Pozdrowienia, Powellu z Difed. Jestem Ternon z Gwent, a to moja żona Elein z Powis.

Powell westchnął ciężko i skierował smutne spojrzenie na przybyłych. Gościnność była prastarym obyczajem Cimrów.

- Witam w mym zamku, Ternonie. Witam też twoją rodzinę - odparł.

Umyślnie nie zauważał Riannony. Nie umiałby teraz nawet na nią spojrzeć. To było ponad jego siły.

- Wysłuchaj mnie, księżę Difedu, bo przybyłem tu naprawić krzywdę, jaką wyrządzono twej rodzinie. Pozwoliłeś, by niesłusznie skazano twoją żonę, Riannoną z Fair Folk.

Powell spojrział nań zaskoczony takim zachowaniem i przeraził się, pomyślawszy, że jego słowa mogą być prawdziwe.

- Czy możesz dowieść, że moja żona jest niewinna? - zapytał z wahaniem. - Nikt dotąd, nawet ona sama, nie mógł tego udowodnić.

- Kilka miesięcy temu - rzekł Ternon po chwili milczenia - zawitali do nas Taran i Evan, twoi wojowie, panie. Słyszeliśmy już plotki o nieszczęściu, jakie cię spotkało, ale nigdy nie dotarła do nas ta smutna historia ze wszystkimi szczegółami. Oni opowiedzieli ją pierwszej nocy po przyjeździe do nas. Wyjechali z Difed z błogosławieństwem twej żony, panie, by dotrzeć do jej ludu. Tam dowiedzieli się, że dawny kandydat do jej ręki, rozgoryczony porażką, postanowił się na niej zemścić. Pobratał się więc z kimś z twego dworu. Nie wiedzieli z kim, bo nie chciał im powiedzieć. On sam został ukarany przez radę Fair Folk i już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Taran i jego przyjaciel Evan wierzyli w niewinność lady Riannony. Zaraz po niesprawiedliwym ukaraniu księżnej postanowili porozmawiać z jedną z kobiet, które pilnowały dziecka.

Dowiedzieli się, że wieczorem Browena z White Breast podała im wino, po którym szybko zasnęły. Jedyna dama, która pilnie spełniała swe obowiązki, widziała, jak w nocy otworzyło się okno i wielka, uzbrojona w szpony łapa sięga po dziecko. Biedaczka zemdląła, a kiedy odzyskała zmysły, dziecka już nie było. Potem obudziły się pozostałe damy i zobaczyły, że nie ma maleństwa i z obawy przed karą próbowały zrzucić winę na lady Riannonę. Jedyna z nich, która знаła prawdę, bała się ją wyznać. Była nowa na dworze i widziała, jak wszystkie kobiety nienawidzą księżnej. Bała się, że i tak nikt jej nie uwierzy i dlatego pozwoliła, by twą nieszczęsną żonę niesłusznie oskarżono. Kiedy później Taran rozmówił się z nią, okazało się, że są spokrewnieni i dama ta postanowiła wyznać mu prawdę. Powell zaniemówił.

- Nie wiedziałem o tym - wydusił po długiej chwili. - Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

- Bo to z pewnością nieprawda! - krzyknęła Browena, mimo groźnego spojrzenia ojca.

Ternon znów zignorował jej słowa.

- Ile razy zamieniłeś słowo ze swą żoną od momentu tego oskarżenia? Dlaczego nie próbowałeś wyjaśnić, co się naprawdę stało? Wiedziała, że porwano jej dziecko, ale jak mi powiedziano, ty, namówiony przez innych, od razu się od niej odwróciłeś. Płakałeś z nią po stracie dziecka? Pocieszałeś ją? Broniłłeś jej niewinności?

Powell zwiesił głowę.

- Och, Riannonono! - powiedział zduszonym głosem, zwracając się do niej po raz pierwszy od lat.

Księżna podniosła wzrok, przeszywając go spojrzeniem pełnym bolesnego smutku. Ternon mówił dalej:



- Miałem już do czynienia z tym duchem, którego ścigali, ale nie wiedziałem, kto to jest, ani gdzie go znaleźć. Widzisz, panie, mam swoją ulubioną klacz, która przez wiele lat regularnie się źrebiła, ale jej źrebięta znikwały w tajemniczy sposób zaraz po narodzinach. Cztery lata temu postanowiłem, że nie stracę kolejnego źrebaka i kiedy klacz miała się oźrebić, sprowadziłem ją do zamku. Urodziło się piękne źrebię. Oglądałem je z podziwem, kiedy otworzyło się okno i pojawiła się wielka dłoń o ostrych pazurach. Sięgnęła po źrebię, a ja chwyciłem miecz i ciałem na oślep. Usłyszałem straszny krzyk i wycie przypominające wiatr. Wybiegłem na zewnątrz, by walczyć z tym czymś, ale noc była tak ciemna, że nic nie dostrzegłem. Po chwili poczułem, że coś położono mi pod stopami, a potem wszystko ucichło.

Sięgnąłem po zawiniątko u mych stóp, sądząc, że to źrebię. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, kiedy ujrzałem zdrowego niemowlaka. Przyniosłem chłopca żonie, Elein, która nie ma dzieci. Postanowiliśmy nazwać go Kant, co znaczy jasny, bo włosy na jego główce lśniły jak złoto. Nie pytaliśmy, skąd wzięło się dziecko i cieszyliśmy się naszym szczęściem. Pokochaliśmy syna, który spadł nam z nieba po tylu latach. Sądziliśmy, że stwór z pazurami zostawił nam dziecko za źrebię. Nie wiedzieliśmy, skąd wziął się u nas chłopiec, póki nie usłyszeliśmy historii opowiedzianej przez Tarana i Evana. Smutnej historii Riannony z Fair Folk, Powella z Dified i ich noworodka, który zginął w tajemniczych okolicznościach.

Ternon spojrział na chłopca, który stał obok niego.

- Kant, pokaż lady Riannonie materię, w którą byłeś owinięty, kiedy cię znalazłem.

Wszyscy spojrzeli na ładnego chłopca o złotych włosach, który podszedł do Riannony i podał jej

srebrnozielony brokat. Kobieta popatrzyła na niego ze łzami radości w oczach, a chłopiec odpowiedział jej spojrzeniem pełnym tęsknoty. Wzięła materię i nawet nie musiała jej się uważnie przyglądać. Rozpoznała ją natychmiast. Sama ją tkła, kiedy nosiła pod sercem dziecię. Owinęła w nią noworodka tej nocy, kiedy go skradziono.

Upadła na kolana i zaczęła łkać.

- Ja nazwałam cię Anhell - szepnęła. - Mój synu! - uścisnęła dziecko, które przyłgnęło do niej natychmiast, całując mokre policzki matki.

Ternon podniósł brokat, który spadł na ziemię. Podał go Powellowi i zapytał:

- Rozpoznajesz to, panie? Czy to naprawdę materia, w którą zawinięto twojego syna tej nocy, kiedy zniknął?

Powell skinął głową, nie wierząc we własne szczęście. Jakimś cudownym zrządzeniem losu odzyska! swego pierworodnego syna.

- Jak mam ci się odwdzięczyć? - zapyta! lorda przez zaciśnięte gardło.

- Nie możesz - powiedział szczerze Ternon. -Zwracając ci syna, sam go tracę i łamię serce mej najdroższej żony. Kochała Kanta i wychowywała go jak własne dziecię. Nie możesz wynagrodzić nam takiej straty. Mimo to, jako ludzie honoru, widząc podobieństwo dziecka do ciebie i ludu Fair Folk, nie mogliśmy z żoną zatrzymać dziedzica Difed. Poza tym nie mogliśmy pozwolić, by okrutna kara nakazana jego matce trwała dalej.

- Winien ci jestem tak wiele, Ternonie, tobie i moim przyjaciółom, Taranowi i Evanowi. Ale gdzie oni są?

- Tu jesteśmy, panie - powiedzieli obaj i wyszli z ukrycia.

- Żądajcie, czego chcecie za to, co zrobiliście dla mnie i dla Difed! - rzeki Powell.

- Nie zrobiliśmy tego dla ciebie, panie - odpad ostro Evan. - Uczyniliśmy to dla lady Riannony, którą darzymy czcią i miłością.

Riannona wstała i podniosła chłopca.

- Wielkie dzięki, przyjaciele - powiedziała łagodnie. - Czy zgodzicie się wrócić z moim synem do Gwent? Proszę, zostańcie z nim, chronście go i uczcie o jego dziedzictwie, póki nie dorośnie.

- Uczynimy, jak zechcesz, pani - powiedzieli chórem wojowie.

Riannona spojrzała na Ternona i Elein.

- Nie musicie utracić syna, naszego syna, Anhella, którego nazwaliście Kantem. Czyż nie jest zwyczajem Cimrów oddawać księcia na wychowanie? Mój syn wie teraz, kim jest. Chcę, by powrócił z wami pod opieką Tarana i Evana. Przybędzie tu z powrotem jako mężczyzna. Ci dwaj wojownicy nauczą go wszystkiego o Difed. Ty, Ternonie, nauczysz go, jak być dobrym władcą, kiedy przyjdzie jego pora.

Ternon i Elein nie mogli opanować wybuchu radości.

- Odnalazłaś, pani, syna, a teraz go oddajesz? - spytała lady Gwent, gdy nieco się uspokoiła.

Riannona skinęła głową.

- Anhell zawsze uważał was za swoich rodziców. Chcę, by był szczęśliwy, a ponieważ przeżyłam tu sześć lat wśród ciągłych podejrzeń i nietolerancji, wiem, że nie czułby się w tym miejscu dobrze. Mój syn musi być bezpieczny, a tego nie mogę mu zapewnić. Tu nie mogłabym go upilnować. Na pewno skrzywdzono by go znowu. Część jego dziedzictwa pochodzi ode mnie. Widać po nim, że nie jest pełnej krwi Cimrem, a jednak kochaliście go, nie zastanawiając się nad tym.

Nagle, słabym głosem przemówił chłopiec:

- Dopiero cię odnalazłem, mamó. Nie chcę cię znów utracić.

- Nie utracisz mnie, Anhellu. Będę cię często odwiedzała w Gwent. Może nawet twój ojciec odwiedzi cię czasem.

- Więc wrócę do Gwent, jak każesz - powiedział posłusznie chłopiec i pocałował ją w policzek.

Powell wstał ze swego miejsca i spojrzał na żonę.

- Riannono, wrócisz do mnie?

Nim zdążyła cokolwiek rzec, Browena z White Breast poderwała się z miejsca. Schwyciła Powella za rękę i krzyknęła:

- Nie! Nie możesz mi tego zrobić, panie mój! Odeślij ją! Ona przyniosła ci tylko nieszczęście. Skąd możesz być pewien, że to twój syn? Może znów nas zaczarowała! To na pewno czary!

Powell cofnął dłoń.

- Zostaw mnie! To ty sprowadziłaś na mnie to nieszczęście!

- Mam cię zostawić? Zostawić? A co było ostatniej nocy? Co robiłeś ze mną przez wiele ostatnich nocy? Czyż nie byłeś moim kochankiem? Czyż nie przyrzekałeś rozwieść się z nią? Czyż nie obiecałeś poślubić mnie? Przecież Difed potrzebuje dziedzica! Potrzebne nam dziecko z prawego łoża!

- Difed już ma dziedzica, pani - powiedział ostro Powell. - Oto on - wskazał na chłopca, a potem chwycił Browenę za włosy i skierował jej twarz na małego Anhella. - Spójrz na mego syna, Broweno! Może i jest jasnowłosa jak jego matka, ale to moja twarz. To twarz dziedzica Difedu! Nie wątpię w to! - Puścił ją i zwrócił się do członków rady książęcej: - Czy ktoś z zebranych ośmieli się wątpić, iż jestem ojcem tego chłopca? A ty, Cynbelu?

- Bez wątpienia to książę Anhell - odparł Cynbel z Teifi. - To właśnie jego nam zwrócono. To dziedzic Difedu, ale nie powinien teraz wracać do Gwent.

- Cóż to, Cynbelu, sądzisz, że mój syn byłby bardziej bezpieczny tu, pod czułą opieką twojej córki, niż z Taranem i Evanem w Gwent? - odezwała się Riannonna.

Zebrani zaczęli powątpiewać półgłosem, a ona mówiła dalej:

- Twoja córka pozyskała sobie Powella z Difed. Niech tak zostanie, jeśli oboje tego chcą, ale nigdy nie dostanie w swoje łapy mego syna. On wraca do Gwent!

- W moim zamku - wtrącił się Ternon - będzie pilnie strzeżony, póki nie przyjdzie jego czas, by przejąć rządy w Difed.

- W zwyczajach mego ludu jest, by mężczyzna lub kobieta z nieszczęśliwego małżeństwa zwolnili współmałżonka z danego słowa. Tak więc zwalniam cię z danego sześć lat temu w zamku mego ojca słowa, Powellu z Difed. Nie jestem już twoją żoną, a ty nie jesteś moim mężem.

Powell skinął głową, nie mogąc już nic na to poradzić.

- Nasz syn jednak będzie po mnie dziedziczył - powiedział.

- A co z moimi dziećmi? - syknęła Browena. - Mają wszystko stracić, by ta półkrwi przybłęda została panem Difedu?

Nagle rozległ się grzmot i cały zamek zatrzęsł się w posadach. W samym środku sali pojawiła się błękitna mgła. Wszyscy zebrani krzyknęli ze strachu, a kiedy mgła zniknęła, ich oczom ukazała się piękna, młoda kobieta o jasnych włosach splecionych w siedem warkoczy, ozdobionych klejnotami.

Riannonna uśmiechnęła się, kiedy jej młodsza siostra, królowa Fair Folk, wkroczyła do zamku tak

ostentacyjnie. Ucieszył ją ten widok. Myślała już, że nigdy jej nie ujrzy.

- Jestem Anharid, królowa Fair Folk - obwieściła głośno „zjawa”.

Ogarnęła wzrokiem zebranych. Uśmiechnęła się do siostrzeńca i jego opiekunów, a potem zmarszczyła czoło, spojrzawszy na Browenę, która tyle zła uczyniła, by zająć miejsce jej siostry.

- Czemu mówisz o dzieciach, Broweno? Twoja macica już się kurczy i nigdy nie będziesz miała dziecka. Nie mogę pozwolić, by twoja zła krew i podstępna natura miały swoich następców. Taką nakładą na ciebie karę rada Fair Folk za to, co zrobiłaś mojej siostrze i jej dziecku.

Browena spojrzała przerażona na Anharid, ale ona już zwróciła się do Cynbela z Teifi.

- Za twe zbrodnie przeklinam ciebie i twoich potomków na tysiąc pokoleń.

Cynbel skurczył się pod spojrzeniem wróżki. Riannona w myślach przekazała siostrze słowa: *Bądź miłosierna, siostrzo.*

*Gdyby oni tobie okazali miłosierdzie, ja również potraktowałabym ich łaskawie.*

*Niektórzy z nich wspomagali mnie w biedzie.*

*Znam ich. Nie poznają mojej zemsty.*

Anharid obiecała siostrze nagrodzić przychylnych jej ludzi i spojrzała na zebranych.

- Tym z was, którzy pomagali mej siostrze otwarcie lub w ukryciu, przepowiadam szczęście i fortunę na wiele pokoleń. My, lud Fair Folk, nie różnimy się wiele od Cimrów. Rodzimy się i umieramy, kochamy, a czasem, choć to potępiamy, nienawidzimy.

Anharid spojrzała na Powella. Biedak, pomyślała, a potem przypomniała sobie, jakie nieszczęście sprowadził na jej siostrę.

*Nie możesz go już bardziej ukarać* - przekazała siostrze w myśli Riannona.

- *Ależ mogę* - odparła twardo Anharid. - *Czyż nie obiecałaś nie wtrącać się?*

*Nie, nie obiecałam.*

*Przypomnij sobie, siostrze. Prosiłaś mnie o to, ale nie obiecałam. Powstrzymałam się, póki nie odnalazł się Anhell. Teraz bez wątpienia dowiedziono twojej niewinności. Pozwoliłam, byś cierpiała, tylko dlatego, by oczyścić cię z podejrzeń i ocalić dobre imię naszego ludu.*

Powell usiadł na krześle i zakrył twarz dłońmi. Wiedział, że cokolwiek zrobi Anharid, zasłużył sobie na to. Spojrzał na nią, czując, że pora na jego karę.

Anharid nie była już wzburzona.

- Powellu z Difed, kiedy przybyłeś poślubić moją siostrę, Riannona chciała, byś przysiągł jej dwie rzeczy: miłość i zaufanie. To niewiele w zamian za poświęcenie, jakie musiała okazać wychodząc za ciebie. Mimo to nie dotrzymałaś przysięgi. Przestałaś jej ufać, kiedy oskarżyli ją twoi ludzie. Potępili Rianno-nę, bo nie była Cimryjką. Nawet to mogłabym ci wybaczyć, gdybyś pozostał jej wierny. Ale twoja miłość zniknęła wraz z zaufaniem. Zostałeś kochankiem Broweny. Czy choć raz w ciągu tych lat zastanowiłeś się, ile moja siostra dla ciebie poświęciła? Nie mogła się bronić i została tu między twoim a jej światem, nie należąc ani do jednego, ani do drugiego. Spotka cię za to kara! Nasi ludzie widzieli, ile się nacierpiała z twego powodu. Wy, głupi Cimrowie, nie wiecie nawet, jak bardzo musiała cierpieć! A ty użalałeś się nad sobą i nie zwracałeś na nią uwagi. Rada Fair Folk postanowiła, że Riannona powróci do swoich. Choć próbowała z całych sił, nigdy nie będzie jedną z was. Okrucieństwem byłoby zostawić ją tutaj, a my nie

jesteśmy okrutnym ludem. Anhell powróci! na swoje prawowite miejsce. Riannona odzyskała miejsce wśród swego ludu. Zabieram ją.

- A moje moce...? - szepnęła Riannona.

- Zostały ci zwrócone - odparła Anharid. - Już możesz z nich korzystać, by nikt więcej nie zrobił ci krzywdy.

Riannona uśmiechała się rozradowana po raz pierwszy od wielu lat. Podeszła do syna i ucałowała go.

- Idź teraz z Ternonem i Elein. Niedługo się zobaczymy.

Anhell objął matkę za szyję i pocałował w policzek. Nie protestował, kiedy uniosła go i podała Elein.

- Będę go strzegła - przyrzekła Riannonie jego zastępcza matka i z czułością spojrzała na chłopca.

- Chodźmy do domu, Anharid - zwróciła się do siostry Riannona.

- Riannono! - krzyknął Powell. - Riannono, wybacz mi! Kocham cię, Riannono! Kocham cię!

Anharid przykryła palcem usta siostry i zwróciła się do Powella.

- Oto twoja kara - powiedziała. - Przez wiele pokoleń, wiele wcieleń będziesz pamięta! tę chwilę. Riannona o tym zapomni, ale nie ty. Nigdy nie zaznasz spokoju, póki kiedyś w przyszłości dusza mej siostry nie przypomni sobie i nie wybaczy ci tego, co zaszło. Tylko wtedy będziesz mógł sam sobie wybaczyć i opuści cię poczucie winy. Sama musi sobie przypomnieć. Póki to nie nastąpi, twoja dusza nie zazna spokoju. Będziesz cierpiał, tak jak cierpiała moja ukochana siostra. Żegnaj!

Przed oczami zebranych Anharid, królowa Fair Folk, zniknęła wraz z siostrą w błękitnawej mgle. Browena jęczała ze strachu. Chwyciła za ramię Powella, ale on ją odepchnął.



- Riannono! - krzyknął rozpaczliwie. - Riannooo-nooo!

Znów ogarnęła ją mgła. Spadała.

Leciała w dół z wielką szybkością i czuła, jakby miała za chwilę uderzyć o ziemię z ogromną siłą.

Westchnęła zaskoczona i otworzyła oczy. Siedziała na własnym łóżu, czując w piersiach łomoczące serce. Przed sobą zobaczyła twarz Madocka.

## Rozdział 9

- Teraz już wiesz - powiedział Madock głosem przepełnionym smutkiem.

Wenna skinęła głową.

- Jak długo spałam?

- Dwa dni i trzy noce, ukochana. To już trzeci ranek.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Od kiedy Megan przyniosła mi wiadomość od ciebie. Pamiętasz sen?

- Znam legendę o Powellu i Riannonie od dziecka. Ale ta historia szczęśliwie się skończyła. Riannona wybaczyła Powellowi i żyli długo i szczęśliwie.

- To chrześcijańskie zakończenie celtyckiej legendy - odparł mężczyzna. - Dawniej nasz lud nie był tak skłonny do wybaczenia, Wenno. Zmienił swe postępowanie dopiero z nadejściem księży.

- Co się stało z Anhellem?

- Anhell wyrósł na wspaniałego młodzieńca. Przez wiele lat po śmierci Powella rządził Difedem i Gwen, dziedzictwem swojej żony, bo pojął Morganę, córkę swoich przybranych rodziców, za żonę. Córką obdarzyła ich rada Fair Folk.

- To dobrze.

- Wenno...

- Och, Madocku - odrzekła, spojrzawszy na niego przepętniona miłością - oczywiście, że ci wybaczam! Całą sobą wybaczam. To, co się wydarzyło między Powellem i Riannoną było winą obojga. Nie rozumiesz tego? Lud Fair Folk stał wyżej niż Cimrowie. Riannoną nie mogła żądać od biednego Powella bezgranicznej miłości i zaufania w zamian za obietnice poślubienia go. Powell niesłusznie jej to przysiągł, bo nie mógł dotrzymać obietnicy. Jednak nie potrafimy zauważyć naszych słabości. Poza tym Anharid nie powinna była tak dotkliwie ukarać Powella. Tylko stwórca może to zrobić. Kochała siostrę, ale jej osąd nie był słuszny. Przestała być królową Fair Folk.

- Kto zajął jej miejsce? - zapytał Madock, odetchnąwszy z ulgą.

- Riannoną. To było jej przeznaczenie. Nie wyszła jednak za mąż i po jej śmierci tron przejął jej siostrzeniec - Ren. Nie pytaj mnie, skąd to wiem, panie mój, bo nie potrafię odpowiedzieć. Po prostu wiem.

-Wstała. - Umieram z głodu - powiedziała pogodnym tonem.

- Więc muszę cię nakarmić. Nie mogę pozwolić, by mówiono, że moja przyszła żona przymiera głodem. Czy wciąż jesteś mi przyrzeczona, słodka Wenno?

- Tak, panie mój. Jestem twą żoną na zawsze. Przeszłość się nie liczy. Dla nas to już skończone. Liczy się tylko dziś i jutro, każde następne jutro. Zapomnij o przeszłości, byśmy mogli cieszyć się wspólnym życiem.

Ujął jej dłonie w swoje i zbliżył do ust. Pocałował je i powiedział:

- Tak jak Powell czuł, że nie jest wart Rianny, tak ja wiem, że nie jestem wart ciebie. Jak taka niewinna wiejska dziewczyna może być taka mądra?

Wenna pocałowała go delikatnie.

- Nie jestem już taka niewinna - powiedziała i zaśmiała się. - Co się zaś tyczy rozumu, to mylisz go ze zwykłym rozsądkiem. Przyślij mi Megan. Muszę się umyć i ubrać. Mamy już kwiecień. Trzeba zacząć przygotowania do ślubu.

Madocka zaskoczyły jej wigor i entuzjazm. Przez następne tygodnie pracowała wytrwale. Nie był pewien, czy Wenna rzeczywiście była w stanie mu wybaczyć, i czekał na nadejście burzy, która jednak się nie pojawiła. Kiedy zrozumiał, że to wszystko prawda, że przeszłość naprawdę się nie liczy, dopiero wtedy pojął, że świadomość uczynków Powella stała się jego obsesją. Dopiero teraz mógł sobie przebaczyć i zapomnieć.

Podniecenie Wenny udzieliło się wszystkim w Raven's Rock. Cały zamek tętnił pracą, a przygotowania do ślubu przebiegały bez zakłóceń. Kiedy z Garnock przybyła rodzina, Wenna powitała ich z radością. De-wi znacznie urósł, a Maira przestała się wszystkiego bać.

- Drogie dziecko! - zawołała Enida, kiedy ją zobaczyła. - Jesteś szczęśliwa! - stwierdziła z przekonaniem.

- Tak - potwierdziła Wenna - jestem szczęśliwa.

- Nie masz już żadnych wątpliwości? To jest twój wybranek na całe życie? - dopytywała się babka.

- Nie mam wątpliwości, babciu. Kocham Madocka, a on kocha mnie. Będziemy żyli szczęśliwie.

- To dobrze. Cieszę się waszym szczęściem.

- Powiedz mi, co u moich sióstr. Jak się mają?

- Obie są dowodem na to, że złego diabli nie biorą - odparła. - Mają pokaźne brzuchy i wyglądają kwitnąco. Żałują, że nie mogą przyjechać do Raven's Rock na ślub, ale rozumiesz, że w tym stanie podróż nie jest wskazana. Katlyn prosiła, żebym ci

przekazała, że spodziewają się zaproszenia jeszcze tego lata.

Wenna się roześmiała.

- Och, nie! Moja cierpliwość ma swoje granice, babciu. Jednak oboje z Madockiem ucieszymy się, jeśli ty i Maira zgodzicie się zamieszkać z nami.

Enida spojrzała na nią wyraźnie wzruszona.

- Drogie dziecko, to miło z twojej strony, ale chyba powinniśmy zostać w Garnock. Dewi jeszcze nie jest tak dorosły, jak mu się wydaje. Potrzebuje czasem rady starej kobiety. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze nas zaprosisz.

- Na pewno - odparła Wenna i uśmiechnęła się do babki.

Niedługo potem przyjechała Nesta z mężem.

- Ach, jak się cieszę, że wyjaśniliście sobie wszystko z Madockiem - powiedziała i objęła przyszłą bratową.

- A ty, droga siostrze, na przyszłość zastanowisz się, nim wypowiesz słowa, których nie można cofnąć.

- A więc wiesz - powiedziała Nesta.

- To, że zamieszkuje w tobie dusza Anharid? Tak. Nie było trudno cię rozpoznać, kiedy sobie wszystko przypomniałam. Jak to się stało, że ja nic nie pamiętałam, a ty wszystko?

- Dopiero kilka lat temu zaczęłam mieć sny - powiedziała Nesta. - Bałam się ich i próbowałam zapomnieć, co mi się śniło. Kiedy zrozumiałam, że nie potrafię, powiedziałam o wszystkim Madockowi. Wyobraź sobie, jak się czułam, wiedząc, że z mojego powodu cierpi mój najukochańszy brat, a ja nie mogę odwrócić tego, co uczyniłam. Zapewnił mnie, że nie ma do mnie żalu. Powiedział, że kiedy się z tobą ożeni, znów wszystko będzie dobrze i tak się stało!

- Tak, koniec z przeszłością - powiedziała Wenna.

- Dzięki Bogu, już po wszystkim. Wiesz, że będę miała dziecko? Urodzę przed Gwiazdką.

- Może nie powinnaś podróżować? - zapytała z obawą Wenna. - Moje siostry nie mogły z tego powodu przyjechać na ślub.

- Ja dopiero niedawno się dowiedziałam. Nie jestem tak słaba, by tylko siedzieć przy kominku i szyć ubranka.

Książę Wenwyn był możnym panem, więc zamek się zaroił. Wenna jeszcze nigdy nie przyjmowała tylu gości. Madock zapewniał ją, że pewnie nigdy ich już nie zobaczy, a jednak musieli zaprosić wszystkie ważne osobistości, by nikogo nie urazić. Daleki krewny Wenny, król Gryfid, przeprosił, że nie może przyjechać, i przysłał w prezencie srebrne świeczniki.

Wenna zasiadła przy stole obok Madocka. Szkarłatno-złota suknia dodawała jej urody. Wszyscy zebrani łatwo zorientowali się po ich spojrzeniach i czułości, jaką sobie okazywali, że to dobrana para.

Nagle służący obwieścił głośno:

- Panowie i panie, przybył biskup Kai.

- Mój Boże! - zawołała Nesta. - To Brys.

- Dobrze wiedział - mruknął ze złością Madock - że nikt go tu nie zapraszał!

- Panie mój - powiedziała Wenna, powstrzymując jego wybuch - nie odsyłaj brata, bo wywołasz powszechne oburzenie. Cokolwiek między wami zaszło, musi teraz poczekać.

- Zrobił to specjalnie - jęknęła Nesta. - Przyszedł, kiedy jest pełno gości, i Madock nie będzie mógł go nie wpuścić! Madocku, drogi bracie, bądź ostrożny!

- Nesto - zwróciła się do niej Wenna, zaniepokojona strachem przyjaciółki - czy on jest naprawdę aż taki straszny?

Spojrzała na wchodzącego do sali jadalnej Brysa z Kai. Był wyjątkowo pięknym młodzieńcem.

- To wcielenie diabła - powiedział cicho Madock. - Nie daj się zwieść jego urodzie. Choć wygląda jak anioł, jest najbardziej podstępny i złym ze znanych mi śmiertelników. To najmłodszy biskup chrześcijańskiego świata. Kupił tę godność za duże pieniądze - powiedział i wstał, by przywitać gościa.

- Witaj, bracie, Bóg z tobą - zawołał Brys z Kai. Był piękny. Włosy miał jak złoto, a oczy niebieskie jak letnie niebo. Na białej szacie widniał zdobiony szlachetnymi kamieniami krzyż.

- Dlaczego tu przybyłeś? - zapytał cicho Madock.

- Nie witasz mnie z radością, bracie? - zaśmiał się młodzieniec. - Zdaje się, że zapomniałeś umieścić mnie na liście gości. To musiało być przeoczenie.

- Wiesz, że nie - odparł chłodno Madock. - Nikt cię tu nie zapraszał. Nikt nigdy cię tu nie zaprosi.

- Ale jestem i mam zamiar pozostać. Przyjechałem, by odprawić mszę i udzielić ślubu tobie i twojej wybrance - rzekł i spojrzał na Wenne. - Nie ośmielisz się mnie odesłać. Tym razem mam cię w garści.

- Nie bądź okrutny, Brysie! Madock nigdy cię nie skrzywdził - prosiła Nesta.

Brys z Kai spojrzał na siostrę.

- Przyjechałem na twój ślub, ale Madock mnie odprawił. Wiedziałaś o tym, siostrzo?

- Tak! I podziękowałam mu za to! Ty wszędzie sprowadzasz zło, jakby przyczepiło się do twego odzienia. Nie przybyłeś tu, by dzielić radość Wenny i Madocka. Przyjechałeś bruździć. Jeśli, jak twierdzisz, masz dobre zamiary, życz im szczęścia i odejdz! Nikt cię tu nie prosi!

- Co za złość! - powiedział spokojnie Brys. - Zawsze wiedziałem, że jesteś gorącą kobietą, siostrzo. Wrócę do

Kai dopiero po uroczystości. Jeśli Madockowi to nie odpowiada, nie udzielię mu ślubu, ale pozostanę.

Madock spochmurniał, ale Wenna spojrzała nań uspokajająco.

- Cóż za rozsądna dziewczyna z naszej panny młodej - zauważył Brys. - Jesteś, pani, zwolenniczką pokoju i zgody?

- Nie, panie, jestem zwolenniczką spokoju. Rozumiem, że Nesta ma rację, twierdząc, iż przyjechałeś nam przeszkodzić. Nie obchodzi mnie, co między wami zaszło wiele lat temu, ale nie pozwolę ci zakłócić mojego ślubu. Przysięgnij, panie, na krzyż, który tak ostentacyjnie nosisz na piersi, że nie zrobisz nic, by zrujnować nasze szczęście!

- A jeśli nie przysięgnę? - zakpił z niej młodzian. - Cóż zrobisz, pani?

- Wydam rozkaz, by cię wyrzucono za bramę i nie będę się oglądać na gości - powiedziała stanowczo Wenna.

Brys zaśmiał się głośno.

- Zdaje się, że dotrzymałabyś słowa, pani. Dobrze więc. Przysięgam na święty krzyż, na którym oddał życie nasz pan, Jezus Chrystus, że nie uczynię nic podczas uroczystości, ale ani chwili dłużej. Ślub brata to dla mnie nie lada gratka. Nie mogę jej przegapić.

- Zasiądź więc z nami przy stole, biskupie - odparła Wenna i zwróciła się do brata - Dewi, ustąp, proszę, miejsca biskupowi Kai. - Kiedy chłopiec wstał, Wenna skinęła na służącego i nakazała: - przynieś krzesło lordowi Garnock.

Brys usiadł obok niej i przyjął nalany przez gospodynię kielich wina.

- Nie bałaś się pani, wyjść za Madocka, usłyszawszy o jego czarodziejskiej mocy?



- Nie wierzę w bzdury rozpowiadane przez głupców. Rodzina Madock to dobrzy ludzie i nie spotkało mnie z ich strony nic prócz uprzejmości i ciepła. Poza tym ja leczę ludzi, a znachorów rzadko się o coś oskarża.

- Umiesz więc, pani, czarować? - zapytał Brys z błyskiem w oku.

- Nie. Leczę ziołami, panie. To żadne czary.

- Kobiety nie powinny być uzdrowicielami.

- Dlaczegoż to? - zapytała, nie kryjąc złości.

- To nie po chrześcijańsku. Kobiety mają dar dawania życia. Ich jedynym obowiązkiem jest dbać o rodzinę.

- Czy rodzina wielkiego lorda nie obejmuje wszystkich jego ludzi? - zapytała słodko Wenna. - Czy opieka nad rodziną nie obejmuje leczenia jej członków?

- Jesteś, pani, sprytna - przyznał Brys. - Może nawet za sprytna. Nie jest dobrze być zbyt sprytną.

- Nie strasz mnie, panie - odparła stanowczo - bo się ciebie nie boję. Wiem o tobie sporo. Znacznie więcej niż ty o mnie.

- Wiedza może być groźna, pani, zwłaszcza kiedy nie umiesz jej odpowiednio użyć, a ty nie umiesz.

- Na razie - odparła zadowolona z siebie, a potem przestraszyła się, widząc jego nagłe zainteresowanie.

Brys przyznał z podziwem:

- Jesteś, pani, groźnym przeciwnikiem.

- Mam taką nadzieję.

- Właściwie nie musisz nim być.

- Dopóki jesteś wrogiem Madocka, Brysie z Kai, jesteś również moim wrogiem. Związałam się z Madockiem bardziej niż sądzisz. Jest mym panem, mym życiem i mą miłością. Nigdy go nie zdradzę.

W oczach Brysa pojawiła się nienawiść, ale szybko ukrył uczucia. Zdziwiło ją, że ta nienawiść skierowana jest do niej. Przecież Brys nawet jej dobrze nie znał.

- Cieszę się, że jesteś mu tak oddana, Wenno z Garnock. To bardzo po chrześcijańsku. Może twoja wierność Kościołowi odmieni zatwardziałą duszę mego brata.

- Będę dla niego dobrą żoną - odparła Wenna i zapytała: - Życzysz sobie, panie, kawałek pieczonego prosiaka?

Służący podał mu półmisek, Brys nałożył sobie kawałek mięsa, po czym szybko zatopił w nim zęby. Wenna zauważyła, że zęby - żółte i nierówne - są jedyną wadą jego powierzchowności. Nesta miała rację. Było w nim coś niepokojącego.

Następnego dnia podczas mszy odbyły się zaślubiny Madocka z Powis i Wenny z Garnock. Mszę odprawił ojciec Drew przybyły z Garnock. Jedynymi świadkami była najbliższa rodzina, bowiem kaplica w Raven's Rock nie zdołała pomieścić wszystkich gości. Przez maleńkie okienka wpadało do środka słońce, tworząc na kamiennych ścianach złotawe plamy. Na ołtarzu płonęły świece.

Panna młoda okryta była kremową satyną, ozdobioną perłami. Perły ozdobiły również jej szyję. Warkocz związała kokardami zdobionymi tym samym motywem. Na jej czole spoczywała korona z róż, których krzak poprzedniej jesieni Madock wniósł do zamku, by kwitły okrągły rok.

Pan młody odziany był w niebieską szatę przetykaną złotem. Na szyi miał łańcuch z czerwonego irlandzkiego złota.

Nesta i Enida płakały, kiedy ogłoszono ich mężem i żoną. Maira z podziwem wpatrywała się w piękną siostrę i marzyła o dniu, w którym sama będzie panną młodą, a Dewi nudził się okropnie i myślał o polowaniach, które teraz były jego ulubionym zajęciem. Ris objął szlochającą żonę ramieniem i pomyślał, że nawet

Madock i Wenna nie mogą być tak szczęśliwi jak on i jego ukochana Nesta. Enion otarł ukradkiem Izę i rozejrzał się dokoła, sprawdzając, czy nikt tego nie zauważył. Jedyne Brys z Kai spoglądał na parę młodą spode łba, bo nigdy tak bardzo nie nienawdził Madocka jak właśnie teraz. Dlaczego Madock dostawał wszystko, czego mężczyzna może pragnąć, zamek Raven's Rock, piękną żonę? Dlaczego to jemu właśnie przyjało szczęście? Postanowił, że nie spocznie, póki brat nie zginie. Dopiero kiedy Madock umrze i będzie pochowany głęboko pod ziemią, on sam zazna szczęścia.

Uroczystości trwały cały dzień i noc. Kiedy młoda para weszła do głównej komnaty po porannej mszy, wszyscy powitali ją okrzykami radości. Pomieszczenie udekorowano ukwieconymi gałęziami. Na stole służba rozstawiała półmiski z wyszukаныmi potrawami. Wszyscy jedli łączywie, bo pierwszą rozrywką weselnego dnia było polowanie w lasach otaczających zamek.

Wenna zjadła niewiele i pośpieszyła do komnaty, gdzie Megan pomogła jej zdjąć suknię ślubną i włożyć zielonozłotą - do jazdy konnej. Piękną pannę młodą wybrano majową królową, po czym wszyscy udali się na polowanie. Nie upolowali wiele tego ranka, więc około południa zatrzymali się na polanie na posiłek. Służba rozłożyła obrusy i podała proste jedzenie, chleb i ser, suszone owoce i piwo. Po posiłku mężczyźni udali się do ogrodu pod zamkiem, by strzelać z łuku, a kobiety tańczyły tradycyjne majowe tańce wokół przystrojonego na tę okazję gaika. Potem mężczyźni wzięli udział w zawodach zapaśniczych.

Po południu większość gości udała się do swoich komnat, by przebrać się na wieczorny bal. Kiedy zaszło słońce, największa sala zamku Raven's Rock znów zaczęła wypełniać się gośćmi.

- Dobrze, że niedługo wszyscy wyjadą do domów -westchnęła Wenna, znów wkładając suknię ślubną -bo całkiem opróżniliby nasze spiżarnie.

Madock już się przebrał i teraz stał śmiejąc się z żony.

- To ma sprawdzić twą gościnność, moja droga - powiedział i pocałował ją w policzek.

- A może ich apetyt? - odparła, ale uśmiechnęła się.

Zaplanowała na ten wieczór niezwykle przyjęcie i sądząc po entuzjazmie biesiadników, wszyscy byli zachwyceni tym, co pojawiło się na stole. Jako pierwsze podano ostrygi, które jednak szybko zniknęły w żołądkach gości. Wniesiono wołu i dwa jelenie oraz jagnięta, gęsi, kaczki, kury, zające i przepiórki oraz wino. Jedzono też pstrągi, łososie, szczupaki i krewetki. Do tego podano świeży chleb, masło, wszelakie sery i piwo.

Na deser zaproponowano ciasto ozdobione marcepanem, placki z owocami oraz kandyzowane owoce.

Bard z Irlandii radował serca zebranych balladami i miłosnymi piosnkami. Po nim wystąpili tancerze i trupa z tresowanymi psami. Dopiero kiedy goście byli już syci, Madock i Wenna mogli przeprosić wszystkich i wyjść. Nesta i Enida czuły się już zmęczone, a mała Maira zasnęła na krześle. Dewi także nie wyglądał rześko. Enion zebrał wszystkie dzieci i wyprowadził je z sali.

Megan pomogła pani się rozebrać i wyszła, życząc jej dobrej nocy. Wenna usiadła na łożu i zaczęła czesać długie włosy. Do komnaty wszedł Madock. Spojrzała na niego i powiedziała:

- To był cudowny dzień, mój mężu, ale cieszę się, że już się skończył. Wziął szczotkę z jej ręki i zaczął czesać czarne włosy żony.

- Moja żona - powiedział cicho. - Moja piękna żona! Dobry Boże, nie mogę uwierzyć, że nareszcie jesteś moja! - Zanurzył twarz w gęstych włosach kobiety i wdychał ich zapach.

Poczuła na plecach dreszcz i odwróciła się do męża. Ujęła w dłonie jego twarz i mocno pocałowała w usta.

- Tak - mruknęła - jestem twoja, Madocku, ale ty również jesteś mój i kocham cię.

Zmierzwiała gęste włosy Madocka. Ukrył twarz między jej krągłymi piersiami. Słyszał bicie jej serca. Delikatnymi pocałunkami pokrywał jej gładką skórę, przesuwał ręce na spadziste biodra. Wenna coraz mocniej zaciskała palce na jego włosach. Zachichotała.

- To mnie łaskocze! - zaprotestowała.

- Wiem, że masz łaskotki - powiedział i rzucił jej szelmowskie spojrzenie.

Sięgnął ręką do jej pasa, ale go ubiegła.

- Musisz się szybciej ruszać, mój panie, by mnie dogonić - powiedziała i odbiegła o parę kroków, ale Madock złapał ją wpół i razem upadli na małżeńskie łóżce. Łaskotał ją, a ona śmiała się głośno. Po chwili oboje ciężko dyszeli ze zmęczenia. Kiedy poczuła, że wracają jej siły, objęła go nogami i szepnęła:

- Pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie?

- Tak - przesunął palcem po jej brzuchu, a potem wsunął go między jej nogi. - Bardzo cię pragnę, moja panno młoda.

Wenna nie umiała zapanować nad podnieceniem. Pragnęła, by wziął ją natychmiast, lecz Madock umyślnie się ociągał.

- Jesteś taka piękna.

- Pragnę cię.

Nie był tak mocno zbudowany jak Ris, ale nie był też chuderlawy. Czowała pod swymi palcami jego twarde

mięśnie. Pochyliła się i dotknęła językiem ramienia Madocka. Jęknął, kiedy zaczęła pieścić jego tors, a potem brzuch. Czuła słony smak w ustach.

- Nie pozbawiaj mnie nasienia i honoru w noc poślubną - powiedział i odsunął się delikatnie.

- Nie lubisz, kiedy cię tak dotykam?

- Uwielbiam i mógłbym umrzeć ze szczęścia, kochana, ale chciałbym posiadać cię całą - powiedział pieszcząc jej piersi.

Położył ją delikatnie na plecach i przykrył sobą. Znowu wsunął palec w ciepłe miejsce między jej nogami. Potem, nie odrywając wzroku od zielonych oczu żony, wyjął go i wszedł w nią głęboko swą twardą jak stal męskością.

- Żadnej kobiety nie pożądałem tak, jak ciebie - powiedział.

- Nie opowiadaj mi o innych kobietach - skarciła go. - Mów mi raczej, jak mnie kochasz.

Objęła go za szyję i czuła, że świat zaczyna wokół niej wirować.

- Zawsze cię kochałem - mówił cicho. - Od prawieków, od niepamiętnych czasów. Nigdy, póki żyję, nie przestanę cię kochać. Kiedy umrę i odrodzę się na nowo, znów będę cię kochał. Jesteś moją połową, częścią mnie. Bez ciebie nie mam po co żyć.

Potem zasnęli, by obudzić się po kilku godzinach, gotowi znowu się połączyć w miłosnym uścisku.

Gdy nastał świt, zeszli na dół, by pożegnać odjeżdżających gości. Goście cieszyli się z ich radości. Wszyscy prócz Brysa z Kai, który, kryjąc nienawiść za fasadą uśmiechu, wkrótce także odjechał.

- Już go nie zobaczymy - powiedział ponuro Madock.

- Bracia nie powinni być wrogami - odparła Wenna. - Ojciec wpoił mu nienawiść, ale może my mogli-

byśmy go zmienić? Próba zniewolenia Nesty to straszny czyn, ale był wtedy tylko chłopcem. Uratowałeś Nestę. Nic się właściwie nie stało. Może po raz ostatni spróbujesz się z nim pogodzić?

- Taka jesteś dobra i niewinna - powiedział Ma-dock. - Nic nie rozumiesz. Między mną a Brysem nie może już być przyjaźni.

- Nie da się go naprowadzić na dobrą drogę - wtrąciła się Nesta, stojąca obok męża. Oboje postanowili zostać jeszcze w Raven's Rock kilka dni. - Próbowaliśmy pogodzić się z Brysem i przyjąć go na łono rodziny, ale on jest już zbyt przeżarty złem, by się zmienić.

- Za dużo między wami padło okropnych słów. Tylko ktoś taki jak ja, niezamieszany w waszą przeszłość, mógłby was znów połączyć. Rodzina powinna trzymać się razem. Tak było zawsze. Niedobrze, kiedy bliscy oddalają się od siebie, a jeszcze gorzej, gdy są wrogami. Mimo że Katlyn i Dylis złością mnie czasem, nigdy nie usunęłabym ich z rodziny.

- Niczego nie potrafię ci odmówić, ukochana - powiedział Madock - ale teraz nie mam do tego głowy. Chcę się bawić, a nie rozmawiać o smutnej przeszłości. Przrzekam jednak kiedyś zająć się tą sprawą.

Wenna uśmiechnęła się zadowolona i wróciła do swoich obowiązków. Nesta i Madock wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Wiedzieli oboje, że marzenie Wenny nigdy się nie spełni.

## ROZDZIAŁ 10

Dewi powrócił do Garnock z ojcem Drew kilka dni po weselu. Enida i Maira miały zamiar pozostać do lata. Nesta i Ris także postanowili pozostać w Raven's Rock trochę dłużej. Z Kad i Lyn nadeszły wieści, że Katlyn i Dylis urodziły synów tego samego dnia. Podobno obie nie posiadały się z dumy.

Enida roześmiała się, usłyszawszy wieści.

- Katlyn miała urodzić miesiąc później, ale nie mogła pozwolić, by Dylis ją ubiegła. To typowe dla mojej wnuczki, lecz najważniejsze, że dzieci są zdrowe.

Z okazji swego ślubu Wenna uwolniła Eniona.

- Możesz zostać w mojej służbie albo wrócić do swoich - oznajmiła.

- Zostanę - odparł krótko. Uśmiechnęła się.

- Powinieneś się ożenić, stary przyjacielu. Pora się ustatkować.

- Może - zgodził się Enion z uśmiechem.

- Czy odpowiadałaby ci moja służąca, Megan?

- Jeśli ona mnie zechce, to ja ją też.

- Poślubić ciebie? - powiedziała Megan, kiedy wezwano ją przed oblicze lady Wenny. - Podobno mnie zechcesz, jeśli ja zechcę ciebie. Dlaczego sądzisz, że chcę pójść za gburowatego kuternogę?



- Bo mnie kochasz - odpad Enion.  
- Kocham cię? - pisnęła Megan i zaczerwieniła się.  
- Tak, kochasz mnie - potwierdził Enion - a poza tym, kto by chciał taką piegowatą sekutnicę jak ty. Wystraszyłaś wszystkich zalotników, którzy się do ciebie zbliżyli, moja droga Meggie. Zostałem tylko ja. Wybieraj, albo ja, albo staropanieństwo.

- I co dalej? - zapytała oschle.  
- No i... kocham cię.  
- No cóż. Chyba przyzwyczaję się jakoś do dzieci z włosami jak marchewka.

Wenna wybuchnęła śmiechem.

- Jesteście najdziwniejszą parą, jaką w życiu widziałam. Mam nadzieję, że to, co powiedzieliście, oznacza, iż się zgadzacie. Możecie wziąć ślub, kiedy chcecie.

- Jutro - zarządził Enion.  
- Nie zdążę do jutra się przygotować - zaprotestowała Megan.  
- Zdążysz - powiedział stanowczo Enion. - Podobno panny są zawsze gotowe do ślubu.

- Więc jutro - zakończyła dyskusję Wenna i widząc przerażenie Megan, dodała: - Mam piękną suknię, której już nie noszę. Dla ciebie będzie w sam raz.

Tak więc następnego dnia Megan wyszła za Eniona.

- On jest dla niej idealny - powiedziała po uroczystości Nesta. - Jest równie uparty jak ona.

- Taka jestem szczęśliwa - westchnęła Wenna. - Chcę, by wszyscy wokół też byli szczęśliwi. Enion zasłużył na wolność, a gdyby jej nie otrzymał, nie poprosiłby Megan o rękę. Ona naprawdę za nim szalała. Musiałam coś zrobić. - Uniosła nieco spódnicę i zaczęła tańczyć ze szczęścia. - Czyż miłość nie jest piękna?

Nesta i Ris wybierali się w drogę powrotną do St. Bride następnego tygodnia.

- Przyjedziesz do nas w grudniu? - zapytała Nesta. - Chciałabym mieć cię przy sobie, kiedy urodzę dziecko.

- Spróbuję - obiecała Wenna - ale może sama nie będę mogła wtedy podróżować.

Nesta uniosła brwi.

- Jesteś...?

- Nie, jeszcze nie, ale codziennie się o to modlę. Chciałabym jak najszybciej dać Madockowi syna.

- Rozumiem cię.

- Jeśli mi się nie uda do ciebie dotrzeć, przyślę babkę. Zna się na porodach i chętnie pomoże ci przy dziecku - odparła Wenna.

- Zgodziłabyś się, lady Enido? - zapytała nieśmiało Nesta.

- Oczywiście - odparła Enida. - Z przyjemnością odwiedzę was w St. Bride i wezmę ze sobą Mairę i Dewiego.

Minęło lato. Nadeszła jesień, Enida wróciła z Ma-irą do Garnock. Wiedziały już, że Wenna na wiosnę urodzi dziecko. Przez cały czas, kiedy babka i siostra siedziały z nią w Raven's Rock, Wenna ani razu nie pomyślała o bracie Madocka, Brysie z Kai. Teraz, nie mając nic do roboty prócz doglądania domu, myślała tylko o tym, jak pojednać skłóconych braci. Wiedziała, że nie będzie to łatwe zadanie, bo Madock nie chciał nawet na ten temat rozmawiać, choć próbowała wiele razy.

- Mój brat sam postanowił oddalić się ode mnie i od swojej siostry wiele lat temu - próbował jej wyjaśnić Madock. - Zawsze, nawet przed wyjazdem do Kai, nienawidził mnie z całego serca.

- Jako mały chłopiec próbował zrobić coś strasznego. Rozumiem Nestę, ale przecież po tylu latach może mu wybaczyć - nalegała Wenna. - Nie wierzę, że Brys czy ktokolwiek inny może być aż tak zły. Na pewno jest w nim coś dobrego.

- Wenko, najdroższa żono - tłumaczył cierpliwie Madock - wiem, że trudno ci w to uwierzyć, że mój brat jest z gruntu zły. Przez całe życie byłaś chroniona przed złem. Nie możesz więc zrozumieć kogoś takiego jak Brys. Jest wcieleniem diabła i cieszy się z tego. Niezgoda między nami to nie rywalizacja dwóch braci, ale walka między dobrem a złem, ciemnością i światłem. Nie jesteś jeszcze gotowa do takiej walki. Ja jestem.

Dla Madocka sprawa była jasna, ale Wenna nie mogła się z tym pogodzić. Chciała wierzyć w to, co mówił, w końcu był najmądrzejszym z mężczyzn, jakich знаła, a jednak nie potrafiła ufać mu w tej sprawie bezgranicznie. Cały czas krążyła jej po głowie myśl, że Brys musi nosić w sobie choć odrobinę dobra. Gdyby mogła z nim pomówić, zrozumieć jego uczucia i powody, dla których opuścił rodzinę... Oczywiście nie mogła zaprosić go do Raven's Rock.

Postanowiła pojechać do Kai.

Wiedziała, że to niedługa podróż. Mogła jeszcze jeździć konno. I wzięłaby ze sobą Megan. Nie. Megan nie mogła z nią jechać. Powiedziałyby o wszystkim Enionowi, a ten przekazałby wieść Madockowi. Powstrzymałby ją.

Uśmiechnęła się do siebie. Pogodzi rodzeństwo, a jej dzieci będą dorastały w otoczeniu kochającej się rodziny.

Ale kiedy? Nie mogła przecież niezauważona wyjechać z Raven's Rock. Nie chciała, by domyślili się, jakie ma zamiary, i dogonili ją po drodze. Kiedy? Musi

się pospieszyć. Gdy nastanie zima, nie będzie już mogła wyruszyć konno.

O mało nie krzyknęła z radości, kiedy Madock obwieścił jej kilka dni później, że musi udać się na odległe pastwiska w dolinie, by sprawdzić stan stad.

- Pasterze donoszą o zaginięciach owiec - powiedział.

- Wilki? - zapytała zaniepokojona.

- Nie, chyba nie, bo nie znaleźli śladów krwi ani rozszarpanych zwierząt. Moi sąsiedzi z północy nie są zbyt uczciwi. Może to oni kradną owce. Jeśli to prawda, muszę natychmiast to przerwać. Słabość to zła cecha i nie wolno jej okazywać. Nie chcę, by pomyśleli, że jestem słaby.

- Jak długo cię nie będzie, ukochany? - zapytała słodkim głosem.

- Trzy, cztery dni - odparł i pocałował ją czule w czoło. - Nie lubię być z dala od ciebie, ale nic nie mogę na to poradzić. W Raven's Rock będziesz bezpieczna. - Położył dłoń na jej brzuchu. - Czujesz już ruchy dziecka?

- Jeszcze nie - odparła z uśmiechem. - Może za kilka tygodni.

- Jak je nazwiemy?

- Anhell, jeśli to będzie chłopiec, a Anharid, jeśli dziewczynka.

Madock zaśmiał się.

- Nie bój się, nie jestem głupi. Wiem, że to może być dziewczynka. To nie ma znaczenia. Pragnę tylko zdrowego maleństwa. Zdrowe dziecko i piękna żona to wszystko, czego mi trzeba.

Objęła go za szyję i westchnęła zadowolona.

Następnego dnia pożegnała czule męża, ale ponieważ dzień był raczej słotny i pochmurny, postanowiła z wyprawą do Kai poczekać do późna. Nazajutrz rano za-

świeciło słońce. Wenna ucieszyła się i odesłała Megan, która codziennie rano miała nudności z powodu dziecka Eniona, które nosiła pod sercem. Megan podziękowała pani za wyrozumiałość i poszła się położyć. Miała nie przychodzić do pani aż do południa.

Wenna ubrała się pośpiesznie, żałując, że nie może odziać się strojnije. Niepotrzebnie zwróciłaby na siebie uwagę domowników. Chciała zrobić dobre wrażenie na Brysie, by tym chętniej jej wysłuchał. Włożyła prostą zieloną suknię.

Świttem weszła do stajni. Prawie wszyscy chłopcy stajenni jeszcze spali, tylko jeden z nich, zauważywszy swą panią, próbował ją przekonać, że nie powinna sama jeździć konno. Wiedział, że Madock nie byłby zadowolony z jej przejażdżki. Obiecała, że nie odjedzie daleko.

- Pojadę tylko na wzgórze i przez most. Dzień jest taki piękny. Nie mogę siedzieć zamknięta w zamku. Niedługo nadejdzie zima i wtedy nie będę mogła wyjeżdżać. Poza tym - powiedziała poklepując się po brzuchu - już niedługo w ogóle nie będę mogła jeździć wierzchem.

Stajenny zachichotał i pomógł jej wsiąść na konia.

- Pamiętaj, pani, nie jedź dalej niż do mostu -przestrzegał ją z niemądrym uśmiechem.

Wenna spięła klacz i wyjechała z podwórza. Powoli przejechała przez wzgórze. Znała drogę do Kai. Ne-sta wyjaśniła jej kiedyś, jak tam dojechać.

Pokonała most i ruszyła wąską dróżką w przeciwnym kierunku, skąd przyjechała przed rokiem. Kai leżało po drugiej stronie góry, u jej podnóża, w dolinie. Tak powiedziała Nesta. Wenna przejechała przez gęsty las. Wysoko wśród gałęzi śpiewał ptak. Zatrzymała się nad strumieniem o skalistym brzegu. Napoiła klacz, potem przywiązała ją do drzewa, a sama usiadła

na mchu. Z torby przytroczonej do siodła wyjęła niewielką butelkę wina, chleb i ser. Posilała się, myśląc jak dobrze zrobiła, biorąc jedzenie z kuchni. Służba pewnie pomyślała, że w błogosławnym stanie zaczyna jeść za dwoje.

Uśmiechnęła się do siebie. Wszyscy w Raven's Rock byli dla niej tacy dobrzy. W Garnock zawsze czuła się szczęśliwa i nie wyobrażała sobie nawet, że gdzieś indziej mogłaby czuć się lepiej. Tak też było w Raven's Rock. A będzie jeszcze lepiej, kiedy Madock i Brys w końcu się pogodzą.

Podprowadziła konia do skały i wspiawszy się na nią, wsiadła na jego grzbiet.

Minęła kolejna godzina podróży. Słońce było już wysoko na niebie. Las się przerzedził. Nagle przed oczami Wenny pojawił się zamek Kai. Nie przypominał Raven's Rock. Była to szara budowla przyczepiona do skał. Nie wydawał się wielki, a mimo to robił przytłaczające wrażenie. Wzdrygnęła się ze strachu, ale ruszyła dalej. Dotarła do mostu zwodzonego, zawahała się, ale w końcu przez niego przejechała. Po drugiej stronie czekał na nią strażnik.

- Czego tu szukasz? Jego świątobliwość nie potrzebuje teraz nowej kobiety.

- Jestem jego bratową, lady Wenną z Raven's Rock - powiedziała wyniośle. - Niech ktoś zaprowadzi mnie do jego świątobliwości!

Przestraszony mężczyzna zawołał do swego towarzysza:

- Will, chodź tu! To bratowa jego świątobliwości. Pomóż pani zejść z konia i zaprowadź do pana!

- Niech ktoś nakarmi moją klacz. Sporo pokonała kilometrów. Za godzinę przygotujcie ją do odjazdu.

- Tak, pani - odparł niechętnie mężczyzna.

Will pomógł Wennie zsiąść z konia i bez słowa ruszył w stronę zamku, który wydawał się opustoszały. Wokół trwała dziwna cisza. Wenna szła za Willem po szerokich schodach, potem ciemnym korytarzem do dużej, mrocznej komnaty.

- Tam jest jego świątobliwość - powiedział mężczyzna i wskazał palcem stół jadalny, po czym szybko zniknął.

Było duszno. Przez okopcone okna wpadało do środka bardzo mało światła. Nagle Wenna osłupiała z przerażenia. Nieopodal stała przywiązana do słupa jakaś postać. Brys z Kai, ubrany w ciemne portki i luźną koszulę, uderzał w jej plecy grubym batem. Rozległ się głośny krzyk kobiety.

Wenna z bijącym sercem zawołała:

- Brys! Na litość boską, przestań! - Podbiegła do światła, by mógł ją zobaczyć. - Cokolwiek ta biedaczka uczyniła, na pewno nie zasługuje na tak okrutną karę. - Chwyciła go za ramię, by powstrzymać następne uderzenie.

- Wenna? - spojrzał na nią zdziwiony zamglonym wzrokiem. Odrzucił bat i zapytał: - Co ty tu robisz? Nie spodziewałem się ciebie w Kai. - Wziął ją pod ramię i oddalili się od słupa. Usiedli przy stole. - Przynieś pani wina - zawołał do służącego i zapytał raz jeszcze: - Co tu robisz?

- Przyjechałam, by pogodzić zwaśnionych braci. Zbyt długo już trwa między wami ta nienawiść. Jestem przy nadziei i chciałabym, by moje dziecko urodziło się w szczęśliwej rodzinie.

- A gdzie jest mój brat? Z pewnością nie wie o twojej wyprawie - powiedział Brys, a w jego oczach pojawił się złowieszczy błysk.

- Nie - przyznała Wenna - nie wie. Sąsiedzi z północy kradną nam owce na pastwiskach Raven's Rock.

Kiedy Madock wyjechał, postanowiłam udać się do Kai i porozmawiać z tobą.

- Zaskoczyłaś mnie, pani. Madock z pewnością kazał cię pilnie strzec, a mimo to udało ci się zmylić strażników. Imponuje mi twoja przebiegłość.

- Och, Brysie, nie drocz się ze mną - przerwała mu zniecierpliwiona. - To, co próbowałeś zrobić z Nestą, było okropne, ale to było dawno. Nie wierzę, że jesteś taki straszny, jak mówią Madock i Nesta. Jesteś sługą bożym, Brysie. Powinieneś mi pomóc zakończyć tę kłótnię między tobą a twoją siostrą i przyrodnim bratem. Czyż nie byłoby to po chrześcijańsku?

- Nie jestem sługą bożym, Wenno - powiedział z rozbawieniem Brys. - Kupiłem tę godność, by mieć więcej władzy. To prawda, że przyjmuję rozkazy od papieża, ale nie studiuję Biblii i nie jestem księdzem. Nawet ci, którzy wzięli ode mnie złoto nie domagali się tego. - Zaśmiał się. - Nic o mnie nie wiesz, Wenno, i jestem pewien, że mój brat nie opowiedział ci całej prawdy.

- Więc nie pragniesz pogodzić się z rodziną? Zaśmiał się gardłowo.

- A po co, moja piękna? Madock, wielki czarownik, księżę Wenwyn i Nesta, moja słodka siostrzyczka, która kocha go bardziej niż powinna, nie mogą mi już nic ofiarować. Mam władzę i pieniądze. Czego mi jeszcze trzeba?

- Miłości, Brysie - odparła łagodnie.

- Miłość. Mogę ją kupić.

- Możesz kupić kobietę do łóżka, ale to nie miłość.

- A do czego jeszcze jest potrzebna kobieta, moja piękna? - odparł bez ogródek. - Kobieta ma służyć do dawania przyjemności mężczyźnie, a jeśli on tego pragnie, ma mu dać dzieci. Ma też gotować i szyć. Nic więcej mi nie trzeba. To dziwne uczucie, które nazy-



wasz miłością, nie istnieje. Ja go nigdy nie doświadczyłem, a Bóg jeden wie, że spróbowałam wszystkich uczuć, jakie mogą spotkać w doczesnym życiu mężczyznę.

- Miłość istnieje. Między matką a dzieckiem, mężem i żoną, między rodzeństwem, Brysie! Musiałeś kiedyś czuć coś do Nesty i Madocka. Byłeś zbyt długo na wygnaniu i to ci nie służy! Nesta urodzi dziecko przed Gwiazdką, ja wczesną wiosną. Nie będę szczęśliwa, jeśli nie pogodzisz się do tego czasu z rodziną. Nasze dzieci powinny znać swego wuja.

- O mój Boże, jakaś ty dobra! - mruknął. - Ma-dock powinien już dawno umrzeć z przesłodzenia! - Cisnął kielichem o podłogę. - To wszystko, co miałaś mi do powiedzenia, moja piękna? To teraz pozwól, że powrócę do moich zajęć - powiedział i podszedł do słupa z przywiązaną dziewczyną. - Ta dziewczyna mnie nie zadowoliła, więc teraz będzie musiała cierpieć.

- Brysie! Ta dziewczyna cała jest poraniona! Na miłość boską, nie masz litości? - błagała go Wenna.

Brys z Kai rzucił jej przeszywające na wskroś spojrzenie. Znow miał zamglony wzrok, jakby oszalał. Było w tych oczach coś znajomego, ale nie potrafiła sobie przypomnieć co.

- Sądzisz, że jestem okrutny? - zapytał cicho.

- Potrafisz, kiedy chcesz - odparła szczerze.

- Tak - potwierdził. - Potrafię być bardzo okrutny. Uśmiechnął się. Wyglądał niezwykle pięknie. Nesta

uprzedzała ją, że miał twarz anioła, ale serce czarne. Wenna zdała sobie sprawę, że Nesta i Madock mieli rację.

- Wypuść dziewczynę - poprosiła. - Jeśli cię nie zadowala, zabiorę ją ze sobą i już nigdy nie będziesz musiał jej oglądać. Wykupię ją.

Brys wybuchnął śmiechem.

- Wenko, słodka, dobra i cnotliwa Wenko, niedobrze mi się robi od tej twojej słodyczy! Barris! Gdzie jesteś?

- Tutaj, panie - powiedział mężczyzna, wychodząc z cienia.

- Powstrzymaj księżną Raven's Rock, póki nie skończę, co zacząłem. Jeśli ta suka zacznie krzyczeć, zwiąż ją!

Wenna zerwała się na równe nogi.

- Jak śmiesz!

- Pani - powiedział Barris, podchodząc do niej - usiądź, proszę. Usłucham rozkazu, choć nie chciałbym skrzywdzić kobiety.

Wenna niechętnie wróciła na krzesło. Widziała w oczach Barrisa, że naprawdę usłucha rozkazu, jeśli będzie musiał. Miała nadzieję, że jej interwencja nie obróci się przeciwko biednej dziewczynie, która już piszcziała ze strachu. Brys pochylił się nad nią i pokazał pejcz zakończony mnóstwem cienkich rzemyków z supłami, które miały sprawiać jeszcze większy ból.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, zakręcił pejczem w powietrzu i z nienawiścią uderzył bezbronną ofiarę. Krzyk bólu rozległ się w całym zamku. Potem raz po raz spadały na jej plecy uderzenia, a dziewczyna wciąż krzyczała. Jej ciało pokryły krwawe rany. Kiedy ofiara zaczęła błagać o litość, zaczął się śmiać.

Wenna nie mogła dłużej się temu przyglądać. Nie bacząc na nic, wstała i umknąwszy Barrisowi, dobiegła do oprawcy. Znow złapała go za ramię.

- Na litość boską, przestań! Ta dziewczyna ledwie żyje!

Opuścił pejcz i spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem, a potem uniósł rękę i z całej siły uderzył Wen-

nę w twarz. W ostatniej chwili, nim straciła przytomność, pomyślała: Browena! Potem zapadła ciemność.

Ocknęła się w ciemnym, wilgotnym lochu, na posłaniu z siana. W pomieszczeniu nie było światła, ale za kratami w drzwiach świeciła pochodnia, co pozwoliło jej rozejrzeć się dookoła. Dotknęła rękoma brzucha. Nagle usłyszała ciche pojękiwanie. Wstała. Przez chwilę kręciło jej się w głowie. Kiedy minęło osłabienie, zaczęła szukać źródła jęków.

Na wiązce słomy znalazła tę samą dziewczkę, którą Brys tak brutalnie pobił. Wenna nie miała wątpliwości, że dziewczyna umiera. By jeszcze zwiększyć ból, w rany wtarto sól. Wenna wiedziała, że nie potrafi ulżyć jej agonii. Uklękła i zaczęła się cicho modlić.

Kobieta z wysiłkiem odwróciła do niej głowę. W oczach umierającej widać było tylko cierpienie.

- Dzięki, pani - szepnęła z wysiłkiem - ale tobie... jeszcze więcej grozi... niż mnie. - dodała, a całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Po chwili zmarła.

Wenę ogarnął strach. Jak Brys śmiał potraktować ją w ten sposób? Uderzył ją! Nie zważając na jej błogosławiony stan. Po prostu ją uderzył. Wstała i podeszła do drzwi celi.

- Hej, wartowniku! - krzyknęła. I krzyczała, póki Barris nie podeszedł do drzwi.

- Pani, ucisz się - warknął.

- Wypuść mnie stąd natychmiast! - zażądała.

- Nie mogę - odparł, oglądając się nerwowo za siebie, jakby oczekiwał, że spotka go coś złego. - To rozkaz jego świątobliwości - dodał.

- Wiesz, kim jestem? - zapytała. - Jestem żoną księcia Powis.

- Pani, nie mogę ci pomóc - odparł ze strachem Barris, a potem podszedł i dodał cicho: - Pomógłbym, gdybym mógł, ale naprawdę nie mogę. Po co właściwie tu przyjechałaś? To było szaleństwo!

Wenna zaśmiała się z goryczą.

- Chciałam pogodzić mego męża z bratem. Mężczyzna pokręcił głową z dezaprobatą.

- Nie powinnaś była przyjeżdżać, pani. Teraz tylko Bóg i Święta Panienska mogą ci pomóc, ale oni tu nieczęsto zagląдают - powiedział i odwrócił się, by odejść.

- Poczekaj! - krzyknęła. - Ta biedna dziewczyna, którą tu zamknęliście, nie żyje.

- Jesteś pewna, pani? - zapytał.

- Tak - odparła. - Trzymałam ją za rękę i modliłam się za nią.

- Biedna Gladys - powiedział ze smutkiem Barris. - Miała tylko piętnaście lat.

- Znałeś ją? Kim była i dlaczego Brys zatłukł ją na śmierć?

- Była moją najmłodszą siostrą. Wpadła mu w oko. Kazał ją przyprowadzić do zamku i zniewolił biedaczkę. Broniła się, niemądra dziewczyna. Miała niedługo wyjść za mąż. Ale dla niego to nie miało znaczenia. Powiedziała mi później, że kazał jej robić rzeczy nie do pomyślenia, straszne i bezecne. Kiedy już w końcu nie mogła wytrzymać, próbowała uciec, ale złapano ją. Jego świątobliwość powiedział, że ukarze ją przykładowo, by nikt nie myślał, że można mu się sprzeciwiać. Niech Bóg ma w swojej opiece jej niewinną duszę. Muszę poprosić o pozwolenie na jej pochówek, ale jeszcze nie teraz. Jego świątobliwość jest wciąż wściekły. Pewnie kazałby powiesić ciało na murach, żeby rozszarpały je kruki.

Odszedł, a Wenna stała przez dłuższy czas przy drzwiach. Potem wróciła na swoje miejsce. Rozejrza-

la się, lecz prócz ciała Gladys w lochu nie było niczego, nawet wiadra. Cele musiały się znajdować głęboko pod ziemią, więc w murze nie było nawet maleńkiego okna. Nie miała pojęcia, jak długo leżała nieprzytomna.

Browena. Znów powróciła ta myśl. Zaczęła się zastanawiać. Przez chwilę oczy Brysa wydały jej się znajome. Teraz już wiedziała, kogo jej przypominają. Tak samo patrzyła Browena z White Breast na Riannonę z Fair Folk. To niemożliwe. A jednak. Jeśli dusza Rianny mogła mieszkać w niej, dusza Powella w Madocku, a Anharid była teraz Nestą, to dlaczego dusza Browe-ny nie mogłaby zamieszkiwać ciała Brysa? To z pewnością wyjaśniało kilka spraw, a przede wszystkim niezrozumiałą nienawiść Brysa do nich wszystkich i jego potrzebę zniszczenia ich szczęścia za wszelką cenę. Sądziła, że przeszłość już się nie liczy, ale to nieprawda! Co miała robić? W swojej głupocie i próżności sądziła, że potrafi dokonać niemożliwego. Naraziła życie swoje i swego nienarodzonego dziecka. Próbowwała powstrzymać płacz, ale nie mogła. W końcu zasnęła.

Obudził ją dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Wstała. Do celi weszła kobieta o nieprzyjemnym wyglądzie.

- Dawaj mnie suknię i halkę - powiedziała oschle. - Możesz zostawić se koszulę ze spodu. Buty też mi dawaj.

- Dlaczego? - zapytała dumnie Wenna.

- Bo jego świątobliwość tak kazał, głupia. Nie zadaję pytań. Robię, co mi każą, a jak nie chcesz oberwać, rozdiewaj się! Szybko!

Wenna zdjęła buty i rzuciła nimi w kobietę, by odwrócić na chwilę jej uwagę i schować pod spódnicą złoty łańcuch. Potem zdjęła suknię i halkę pozostając tylko w koszuli, i znów rzuciła nimi w kobietę.

Usiadła i pomyślała. Po co mu jej suknia i halka? Usłyszała na schodach odgłos kroków i znów wstała. Otworzyły się drzwi. Do celi wszedł Barris i jeszcze jeden mężczyzna. Przez chwilę przyglądali się martwej dziewczynie, a potem Barris powiedział:

- To jest narzeczony Gladys, Tam. Dziękujemy obaj, że próbowałaś ją ratować.

Wenna skinęła głową, a oni dźwignęli ciało biedaczki z podłogi.

- Barris, nie mam wody ani wiadra - szepnęła Wenna. Mężczyzna nic nie powiedział. Zamknął drzwi celi.

Po długim oczekiwaniu Wenna pomyślała, że Barris o niej zapomniał. Ale on powrócił. Miał ze sobą wiadro, bukłak z wodą i miskę.

- Dziękuję - szepnęła z wdzięcznością i kiedy się oddalił, pobiegła do wiadra.

Bukłak z wodą ustawiła w kącie, by nikt go nie przewrócił. Spojrzała na miskę, w której była jakaś szara maź o niezbyt apetycznym zapachu i kawałek brązowego chleba. Krzywiąc się, zjadła, co jej podano. Musiała mieć na względzie dziecko. Chleb wsunęła pod suknię. Nie potrzebowała go teraz, ale później mógł się przydać. Potem zdjęła łańcuch i ślubną obrączkę i wcisnęła je do kieszeni, gdzie wcześniej ukryła chleb. Napiła się wody i usnęła.

- Pani! Pani! - obudził ją szept.

Zmieszana i zaskoczona, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Szybko jednak przypomniała sobie o swoim położeniu.

- Jak długo spałam? - zapytała.

- Całą noc, pani. Nasz pan chce cię widzieć. Musisz ze mną pójść.

- Za chwilę.

Wenna napiła się wody, a resztką z bukłaka umyła twarz i ręce. Poprawiła włosy i podeszła do drzwi.

- Jestem gotowa.

Poszła za Barrisem przez okopcony ciemny korytarz i po schodach do jednej z sal.

- Dobrze spałaś, moja piękna? - zapytał przymilnie Brys.

- Na tyle dobrze, na ile można spać w takich warunkach, panie - odparła. - Teraz poproszę, by przyprowadzono moją klacz. Pora już chyba, bym wróciła do domu.

- Twoja klacz jest już chyba w domu, moja piękna - odparł. Uśmiechnął się do niej czarująco. - Ty jednak pozostaniesz tu ze mną. Widzisz, Wenno, w swej naiwności ofiarowałaś mi doskonałą broń przeciw memu bratu. Całe życie czekałem na taką okazję. Nawet się nie spodziewałem, że coś tak miłego może mi się przytrafić. I to ty, żona Madocka, sama dałaś mi do ręki narzędzie, którym zamorduję brata.

- Nie rozumiem, Brysie. - Serce waliło jej ze strachu. Boże, jaki on jest zły! Biedny Madock.

- Madock był ostatnio zbyt silny - wyjaśnił Brys spokojnym tonem. - Nie do pokonania. I nie miał żadnych słabych miejsc. Teraz już ma. Ciebie, Wenno, i dziecko, które nosisz w sobie. Oboje zniszczycie Madocka razem ze mną! Moi ludzie doprowadzili twego konia prawie pod sam zamek. Dopilnowali, by trafił do domu. Ludzie twego męża już przeszukują las, by cię znaleźć. Wkrótce znajdą tylko twoje odzienie. Okrwawione. Uznają, że zjadły cię wilki. Utrata ciebie i nienarodzonego dziecka zabije Madocka. Złamię go świadomość, że nie ochronił cię przed śmiercią przepelnioną bólem i strachem! Nigdy już się nie podniesie. Wreszcie się zemszczę.

- Dlaczego? Dlaczego, Brysie? - pytała rozzalona.

- Dlaczego? - spojrzał na nią zaskoczony. - Co za różnica dlaczego? Po prostu tego pragnę.

Nie umiał jej inaczej odpowiedzieć na to pytanie.

- Nie ujdzie ci to na sucho - krzyknęła. - Co zrobisz ze mną? Zabijesz mnie?

- Zabić cię? Nie. Oczywiście, że cię nie zabiję - odparł. - Gdybym cię zabił, twoje cierpienia już by się skończyły, moja piękna. Nie! Nie mam zamiaru cię zabić. Chcę, byś czuła rozpacz jak Madock. On będzie cię opłakiwał, a ty będziesz niewolnicą, jak twoje dziecko. Ono urodzi się w niewoli i nie zazna innego życia - powiedział i zaczął się śmiać, widząc jej przerażenie.

- Nie możesz! - krzyknęła. - Nie proszę, byś oszczędził mnie czy nawet Madocka, ale oszczędź dziecko. Zrobię, co zechcesz, ale nie karz dziecka, które nic złego ci nie uczyniło! - błagała na kolanach.

Brys przestał się śmiać.

- Nie powinnaś prosić mnie o litość. Nie znam litości. Posłuchaj uważnie, bo powiem to tylko raz. Jeśli chcesz, by twoje dziecko żyło, nie mów nic, a ja załatwię swoje sprawy z moim przyjacielem, Rory Banem. Jeśli będziesz grzeczna, moja piękna, i rozsądna... a sądzę, że będziesz, może kiedyś uda ci się uniknąć losu, jaki ci zgotowałem. Może kiedyś uciekniesz, ale teraz masz robić, co każę, bo inaczej osobiście wypruję bękarta z twego brzucha! Rozumiesz, co mówię?

Wstała i spojrzała na niego obojętnie.

- Rozumiem, Brysie, i przeklinam cię za to, co dziś uczyniłeś! Nesta powiedziała mi kiedyś, że jesteś diabłem wcielonym. Szkoda, że jej wtedy nie uwierzyłam, niestety, nie potrafiłam.

- Zamilcz - powiedział chłodno i zwrócił się do Barrisa: - Przeprowadź Rory'ego Bana.

Do komnaty wszedł niewysoki, szczupły mężczyzna. Miał niesforną czuprynę rudych włosów. Mimo skromnego szarego stroju sprawiał wrażenie ważnej



osobistości. Ciekawskimi oczkami obejrzał uważnie Wenne, a potem spojrzał na Brysa.

- Cóż, wasza świątobliwość. Miło cię znów widzieć. Dotarłem do Mercii, kiedy zatrzymała mnie twoja wiadomość. Mam nadzieję, że to coś ważnego - powiedział i uklonił się.

- Czy kiedyś przyjazd do mnie nie opłacił ci się, Rory Banie? - zapytał ze śmiechem Brys. - Chodź, przyłącz się do mnie. Wino dla mego gościa!

Rory Ban wspiął się na wysokie krzesło i chciwie wypił wino z podanego kielicha.

- Straszny kurz na drogach. Czym mogę służyć, wasza świątobliwość?

- Ta dziewczka - powiedział poirytowanym tonem - spójrz na nią. Chcę ją sprzedać. Urodziła się tu w Kai, ale przez całe życie sprawiała mi kłopoty. Spała już ze wszystkimi moimi ludźmi, a teraz jest przy nadziei. Nie wie nawet, kto jest ojcem! Na nieszczęście jest piękna, jak widzisz, i moi ludzie o nią walczą. Niewolnice jej nie lubią, bo jest bardzo dumna. Co dzień sprawia mi coraz więcej kłopotów.

- Dlaczego jej nie wydasz za jednego ze swoich ludzi? - zapytał Rory Ban.

- I ma mi sprawiać jeszcze więcej kłopotów, przyprawiając biedakowi rogi, zanim jeszcze urodzi dziecko? Nie! Musi zniknąć z Kai. Daj mi za nią sporą sumkę, a będzie twoja. Znajdziesz na nią bogatego kupca w Mercii albo Britanii.

- No - powiedział handlarz - zobaczymy, co jest warta i wtedy podam swoją cenę.

- Wenna - krzyknął Brys - zdejmij koszulę. Spojrzała na niego srogo, ale on odpowiedział

jeszcze gorszym spojrzeniem. Pomyślała o dziecku. Rozebrała się, jak kazał. Rory Ban przygląda! jej się przez dłuższą chwilę, a w końcu powiedział:

- Ile za nią chcesz, panie?  
- Jednego miedziaka - odparł Brys.  
- To szaleństwo - zaśmiał się handlarz. - Sprzedana! Wdziej koszulę, dziewucho. Jesteś moja, na razie  
- powiedział i zwrócił się do Brysa. - Dlaczego sprzedajesz mi ją tak tanio, wasza świętobliwość?  
- Bo ma się stąd wynieść jak najszybciej, przyjacielu. Poza tym chcę ci sprawić przyjemność. Na pewno dobrze na niej zarobisz. Ale będziesz mi winien przysługę. Zapamiętaj to, bo pewnego dnia o nią poproszę - przestrzegł handlarza Brys.  
- Będę pamiętał, wasza świętobliwość - zapewnił go Rory Ban. Potem wypił kolejny kielich wina i wstał.  
- Lepiej już pojedziemy. Szkoda czasu. - Wyjął z sakiewki przy pasku miedziaka i podał go gospodarzowi. - Oto zapłata, wasza eminencjo. - Sięgnął po łańcuch, który luźno zapiął Wennie w pasie. - Nic ci nie będzie, dziewucho. Nie bój się - powiedział. - Nie nosisz obroży, niewolnico?  
- Nie chciałem uszkodzić jej pięknej szyi - rzucił obojętnie Brys - ale ty możesz jej założyć obrożę.  
- Zobaczymy - odparł handlarz i skinął do Brysa.  
- Ruszamy do Mercii, panie!  
- Bóg z tobą, przyjacielu.  
Rory spojrział na niego zaskoczony, a potem pociągnął lekko za łańcuch.  
- Bóg by tu nie zajrzał - mruknął do siebie. - Chyba nie jesteś zmartwiona, że stąd odchodzisz, co, dziewucho? Jak się nazywasz? Słyszałem twoje imię, ale nie pamiętam.  
- Wenna - odparła.  
- Wenna - powtórzył. - To znaczy piękna, nieprawdaż? Pasuje do ciebie.  
Wyszli z zamku i znaleźli się na podwórzu. Zastanawiała się, czy mu powiedzieć, czy jeszcze z tym po-

czekać. W końcu postanowiła, że powie mu, kiedy będą z dala od zamku.

- Siadaj na konia. Będziesz jechała ze mną - zdecydował Rory Ban i wskazał tłustego, gniadego konia. - Kiedy dotrzemy do mojej karawany, będziesz szła z innymi, ale na razie pojedziesz. Tak będzie szybciej.

Wenna wsiadła na konia i spojrzała na zamek. Pomyślała, że mogła tam zginąć, ale uniknęła śmierci. Była żywa i ocaliła dziecko. Niedługo wyjaśni całą sytuację. Skoro Brys sprzedał ją za miedziaka, nie będzie miała problemów z wykupieniem wolności za złoty łańcuch, który ukryła w specjalnej kieszeni pod suknią.

- Panie - zaczęła grzecznie - chciałabym z tobą pomówić.

- O co chodzi, dziewczyno?

- To wszystko nie jest tak, jak ci powiedział Brys z Kai.

- Pewnie nie - odparł. - Pewnie to jego dziecko nosisz pod sercem, a on nie chciał ani ciebie, ani jego. To bardzo okrutny człowiek. Lepiej ci będzie bez niego. Znajdę ci dobry dom.

- Nie chcę, byś mi znalazł dobry dom, panie. Mam już dom, w Raven's Rock. Jestem żoną księcia Powis. Jestem Wenna z Powis. Wczoraj mój szwagier uwięził mnie podstępnie, kiedy przyjechałam się z nim rozmówić. Jeśli zwrócisz mnie mężowi, panie, czeka cię nagroda.

- A dlaczego twój szwagier miałby coś takiego zrobić bratu? - zapytał bez przekonania Rory Ban.

- Brys z Kai ma starszego brata, mojego męża, Madocka z Powis. Od lat są wrogami. Oczekuję dziecka, więc chciałam pogodzić braci. Miałam nadzieję, że zostaną przyjaciółmi. Zaczekałam aż mąż uda się

w podróż i wymknęłam się z Raven's Rock wczoraj rano. Kiedy dotarłam do Kai, Brys torturował jakąś biedną dziewczynę. Chciałam mu w tym przeszkodzić, uderzył mnie. Dziś rano Brys powiedział, że mnie sprzeda jak niewolnicę. Powiedział też, że odprowadził moją klacz do zamku, by wszyscy uznali mnie za zmarłą. Ma nadzieję, że Madock też w to uwierzy. To miała być jego zemsta na bracie. Powiedział, że zabije moje nienarodzone dziecko, jeśli się sprzeciwię, więc czekałam, aż oddalimy się od Kai. Jeśli odwieziesz mnie do Raven's Rock, mój mąż cię wynagrodzi. Rory Ban westchnął głęboko.

- Może to i prawda, panienko, ale nie mogę być tego pewien. Słyszałem już wiele mniej składnych opowieści, które okazały się prawdą, a także inne, które okazały się kłamstwem. Biskup Kai to okrutnik, który nigdy nie wybacza swym wrogom. Nie znam Madocka z Powis, ale z tego, co słyszałem, wiem, że jest inny niż jego brat. Brys z Kai sprzedał mi cię za miedziaka. To oczywista, że chce się ciebie stąd pozbyć. Powierzył mi cię i zaufał, że spełnię jego życzenie. Jeśli go zdradzę, nie spocznie, póki się na mnie nie zemści. Znam takich, co próbowali go oszukać. Umarli w strasznych bólach, a wiesz, że on potrafi zadawać ból. Wszyscy wokół boją się z nim zdrzeć. Jeśli go zdradzę, nie ma takiego miejsca na świecie, gdzie mógłbym się schować przed jego zemstą.

- Mój mąż cię obroni - zaprotestowała Wenna. - Madock jest księciem Wenwyn. To znana rodzina czarodziei. On nie pozwoli, by Brys cię skrzywdził.

- Czarodziej, czy nie, ciebie nie potrafił przed nim obronić.

Wenna wyciągnęła przed siebie dłoń.

- Spójrz na tę rękę, handlarzu. Czy to ręka niewolnicy? Czy mówię jak niewolnica? Nie urodziłam się

niewolnicą w Kai. Jestem żoną Madocka z Powis. Zawieź mnie zaraz do domu!

- Lepiej uważaj z tymi krzykami, dziewczyno - odparł spokojnie Rory Ban. - Nie wszyscy będą dla ciebie tak dobrzy.

- Mogę ci zapłacić - rzuciła zdesperowana. - Mam złoto! Jeśli zabierzesz mnie do domu. Nie ma w tym nic złego. Jeśli nie jestem tą, za którą się podaję, to pojedziemy dalej. Jestem żoną księcia. Czeka cię w Raven's Rock nagroda.

Zatrzymał konia i odwrócił się. Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Jakie złoto? - zapytał.

W tej chwili Wenna zrozumiała, że pokazanie mu złotego naszyjnika i pierścionka byłoby głupotą. Ten podstępny handlarz zabrałby jej klejnoty i byłoby z nią jeszcze gorzej.

- Mam złoto w Raven's Rock - powiedziała po prostu i uśmiechnęła się. - Jeśli zawieziesz mnie tam, mój mąż da ci mnóstwo złota.

Handlarz mruknął niezadowolony.

- Zamknij się, dziewczucho! Słyszałem, com miał usłyszeć. Nieważne, co jest prawdą. Nie chcę mieć w jego eminencji wroga. On chce, bym cię sprzedał w niewolę. Jeśli tego nie uczynię, dowie się i zabije mnie. Nie znam Madocka z Powis, a on nie zna mnie. Nie mam z nim żadnych spraw ani on ze mną. Jeśli nawet jesteś jego żoną, a on nie wie, że cię mam, to i tak mi nic nie uczyni. Nie jestem złym człowiekiem, ale nie będę cię już słuchał. Jeszcze jedno słowo, a pójdziesz za koniem.

Wenna miała ochotę krzyczeć z oburzenia, ale powstrzymała się. Rory Ban był uparty, ale nie głupi. Rozumiała go, choć to było dla niej bardzo trudne. Przeklęty Brys z Kai. Wstrętny niegodziwiec! Wiedziała, że

handlarz się go bał. Teraz powinna się martwić o Madocka. On jest przekonany, że jego żona i dziecko nie żyją. Poczowała w sercu tępe ukłucie, kiedy zrozumiała, jak będzie cierpiał przez jej nierozważne postępowanie. Madocku! - krzyczała w myślach. - Madocku, ja żyję, twoje dziecko też!

Łzy płynęły jej po policzkach nieprzerwanymi strugami. Była zła na siebie za okazaną słabość. Przypomniła sobie, że ma w kieszeni chleb. Sięgnęła po niego ostrożnie, by nie zadzwonił w kieszeni złoty łańcuch. Chleb był suchy i twardy, ale żuła go łapczywie.

Rory Ban odwrócił się, zdziwiony.

- Nie jadłaś nic jeszcze, dziewczko? Potrząsnęła głową i przełknęła kęs.  
- Przeprowadzono mnie dziś prosto z celi. Chleb został mi z wczoraj.  
- Cierpliwości, dziewczko - uspokajał ją. - Za godzinę dogonimy moją karawanę. - Na pewno już gotują coś dobrego. Każę cię nakarmić. Nie jest w moim zwyczaju głodzić dobry towar. Chuda niewolnica nie przyniesie zysku. Poza tym, ty musisz teraz jeść za dwoje, nie? Och, ale będę miał za ciebie złota. Już mam dla ciebie dobrego pana. To bogaty szlachcic z workami pełnymi pieniędzy, na pewno sporo mi za ciebie zapłaci i podaruje cię swojemu synowi, który nie ma dzieci. Jeśli będziesz rozsądna, twój nowy pan będzie twoim niewolnikiem - zaśmiał się zadowolony z siebie

Kiedy odwrócił się od niej, znów po policzkach popłynęły jej łzy. Po chwili uspokoiła się. Miała ze sobą złoty łańcuch i pierścień i zamierzała być rozsądna. Musiała uciec losowi, jaki przeznaczył jej Brys. Nie pozwoli mu tym razem się pokonać!

### Część III

#### Pan na Elfden

*I zawsze tak już jest,  
że miłość nie zna swej mocy,  
póki nie nadejdzie godzina rozstania.*  
Kahlil Gibran

## ROZDZIAŁ 11

Wenna szybko się zorientowała, że nie będzie jej łatwo uciec od Rory'ego Bana, irlandzkiego handlarza niewolnikami. Kiedy dotarli do obozu, przywiązano ją do drzewa łańcuchem wystarczająco długim, by mogła się poruszać, ale nie mogła uciec.

Karmiono ją i nikt nie robił jej krzywdy. Mały Irlandczyk nie traktował źle niewolników, których miał w swoim posiadaniu, bo nad okrucieństwo przedkładał własny interes. W obozie pozostali jedną noc. Karawana Rory'ego składała się z trzydziestu niewolników i pięciu ludzi do ich pilnowania. Rankiem wszyscy ruszyli przez doliny i wzgórza Walii do Worcester.

Rory straszył ją, że będzie szła piechotą, ale zdawał się mieć dla niej wiele litości. Codziennie sadzał ją na swego konia, na co z zazdrością patrzyli inni niewolnicy. Wenna nie dbała o to. Zbyt była zajęta rozważaniem swojej sytuacji i zastanawianiem się, jak uciec. Rory Ban natomiast mówił przez całą drogę. Opowiadał jej historię ziem, przez które przejeżdżali. Wyjaśnił, że król Mercii, Offa, kazał w tym miejscu wykopać kanał, by wyraźnie oddzielić swoje posiadłości od należących do rodu Powis.

- Tylko że zbudował go na ich ziemiach - zauważyła Wenna.



Rory Ban zachichotał.

- Tak właśnie zrobił. Masz rację, dziewczko. Ale lordowie Powis zgodzili się na to, przez co miasta Mercii, takie jak Hereford i Worcester, bardzo się wzbogaciły.

- Dlaczego zabierasz mnie do Worcester? - zapytała Wenna.

- Mam tam kupca na ciebie, dziewczko. Bogatego szlachcica, Edwina Etelharda. Jego synowie zwą się Kadarik Etelmar i Balder Armstrang.

- Nie rozumiem znaczenia tych anglosaskich nazwisk - powiedziała Wenna.

- To nie takie trudne - odparł Rory. - W Anglii mężczyzna musi sobie zasłużyć na przydomek. Etel-hard znaczy szlachetny i dzielny. Jest potomkiem Offy powszechnie szanowanym jako dzielny wojownik. Kadarik Etelmar, jego starszy syn, jest również znany ze swej odwagi, a jego nazwisko znaczy szlachetny i sławny. Młodszy syn, Balder Armstrang, ma swój przydomek z powodu silnej ręki, gdyż daleko rzuca włócznią i doskonale włada mieczem. Między nimi jest zaledwie rok różnicy, a całe życie ze sobą konkurują. Trwało to, póki starszy syn Kadarik się nie ożenił. Jego żona Edith Crookback nie urodziła mu dziecka w ciągu ośmiu lat ich małżeństwa. Inne jego kobiety też zresztą nie. Balder ma ze swoją żoną Eldrą Swanneck trzy córki i syna oraz dwie córki z jedną z nałożnic, a podobno inna nałożnica też oczekuje jego dziecka. Kadarik odziedziczy majątek ojca, ale jeśli nie spłodzi potomka, po nim będzie dziedziczył syn Baldera. Sama więc rozumiesz, że Kadarik bardzo chciałby mieć syna. Jest wściekły na żonę i niewolnice za to, że nie dały mu dzieci. Uważa, że tak się nie-szczęśliwie złożyło, że ma same bezpłodne kobiety. Ty, moja słodka, jesteś z pewnością płodna. Chcę cię

sprzedać Kadarikowi, żeby mógł z tobą począć dzieci, jak tylko urodzisz swoje. Dostanę za ciebie sporo złota.

- Czy nikomu nie przyszło do głowy, że to może Kadarik jest bezpłodny? - zapytała Wenna. - He ma niewolnic?

- Cztery, a wszystkie piękne - odparł.

- Więc ten ogier z Mercii ma dla siebie pięć kobiet i z żadną z nich nie spłodził potomka? - wykrzyknęła. - Zdaje się, że on potrzebuje cudu, by mieć syna.

Handlarz zachichotał.

- Edwin Etelhard też potrzebował kilku żon, żeby spłodzić synów. Kadarik jest jak ojciec. Słabo zaczyna, ale skończy triumfalnie z gorącokrwistą walijską dziewczką w łóżku!

Tego jej tylko brakowało. Miała się znaleźć w domostwie pełnym zazdrosnych, bezpłodnych kobiet i jako jedyna nosić w sobie dziecko, które ma odziedziczyć majątek.

*Madocku!* Próbowała przywołać go myślami, jak to czyniła od chwili, gdy porwał ją Brys. *Madocku, ja żyję. Pomóż mi! Znajdź mnie!*

Czy kiedykolwiek uda jej się do niego dotrzeć? Musiała próbować! Nic innego nie mogła uczynić.

Rory Ban postanowił nie jechać od razu do Worcester. Nie chciał wystawiać Wenny do publicznej sprzedaży. Jeśli naprawdę była księżną, wiadomość mogła dotrzeć do Madocka z Powis. Rory Ban znalazłby się wtedy w nie najlepszym położeniu. Miałby dwóch potężnych wrogów. Madock nienawidziłby go za porwanie mu żony, a Brys za niewykonanie zlecenia. Wysłał swoich ludzi i towary do Hereford. Postanowił dołączyć do nich później. WENNĘ zabrał do Elfden, siedziby Edwina Atelharda.

Przyjechali o zachodzie słońca, kiedy już zamykano bramy majątku. Zaproszono ich do sali, gdzie w pięciu

paleniskach wesoło płonął ogień, skutecznie ogrzewając dom podczas jesiennej chłodnej nocy. Rozsądny handlarz nakazał Wennie włożyć jedwabną suknię koloru lawendy, przepasaną ciemniejszym paskiem. Polecił jej umyć włosy w strumieniu i dobrze je uczesać. Wenna skorzystała z okazji i wykąpała się cała, ignorując pożądlive spojrzenia Rory'ego. Złoty łańcuch i obrączkę ślubną schowała w kieszeni nowej sukni.

Teraz spoglądała na ustawiony na podeście stół. Wielki Sakson, o wyglądzie żołnierza, siedział przy nim na honorowym miejscu. Miał wielką głowę, brązowosiwie włosy i starannie przystrzyżoną brodę w tym samym kolorze. Niebieskie oczy mężczyzny spoglądały na nią ze szczerą ciekawością.

Po obu stronach siedzieli młodzi mężczyźni - sądząc po wyglądzie - jego synowie. Obok blondyna zauważyła smutną młodą kobietę o drobnej twarzy, z nieco skrzywionym ramieniem. To na pewno Kadarik i jego żona Edith - pomyślała Wenna. Po lewej stronie Edwina zasiadał ciemnowłosy syn wraz z żoną o wydętych wargach, warkoczach koloru lnu i obrażonej minie. To na pewno byli Balder i Eldra Swanneck.

- Witaj w Elfden, Rory Banie! - rozległ się donośny głos Edwina Etelhard. - Nie widzieliśmy cię od wielu miesięcy. Powiedziano mi, że podróżujesz jedynie z tą niewiastą.

- Przywiozłem ją dla twego syna Kadarika, panie -odparł Rory Ban. - Ta piękna Walijka rozwiąże wszystkie jego problemy.

- Za każdym razem, kiedy w domu mego syna pojawiała się nowa kobieta, miała być takim rozwiązaniem, Rory Banie. Dlaczego sądzisz, że tej się powiedzie, skoro innym się nie udało? - zapytał Edwin Etelhard, spoglądając na Wenne.

- Mam dowód, że jest płodna, panie. Spodziewa się dziecka swojego poprzedniego pana. To dziwny człowiek, który nie chciał już ani dziewczyny, ani dziecka. To sługa boży wysokiej rangi. Sam rozumiesz, w jakim był kłopotcie.

Mieszczanin skinął i powiedział:

- Pokaż ją, przyjacielu. Nic nie widać, kiedy jest odziana.

Wstał i zszedł z podwyższenia.

Rory Ban kilkoma sprawnymi ruchami rozsznurował jej suknię i mocnym szarpnięciem obnażył dziewczynę. Suknia opadła na podłogę. Wenna wstrzymała oddech. To było ponad jej siły! Najpierw stała naga przed handlarzem - ale on był sam - a teraz obnażono ją przed tyloma obcymi ludźmi.

Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad losem niewolników, bo jej rodzina traktowała ich dobrze. Ale dobre traktowanie to za mało, gdy trzeba coś zrobić wbrew sobie. Postanowiła, że kiedy wróci do Raven's Rock, opowie o tym Madockowi. Nie będą już trzymali niewolników!

Edwin Etelhard podszedł powoli do nagiej dziewczyny, oglądając ją uważnie. Podniósł jej rękę i dokładnie obejrzał dłoń. Pochylił się i dotknął jej nóg, a potem wstał i spojrzał jej prosto w oczy. Twarz miała piękną, ale jej wzrok zdradzał, że myślami była gdzieś daleko.

- Otwórz usta - rozkazał.

Uśluhała. Oddech miała świeży, a zęby całe. Szlachcic nie był głupi. Ta dziewczyna nie urodziła się jako niewolnica. Musiała być niedawno pojmana, a tacy niewolnicy nie są łatwi do okiełznania. Ujął w ogromną dłoń jej pierś. Spojrzała mu prosto w oczy. Zaczerwieniła się, ale nic nie powiedziała i po chwili znów jej myśli powędrowały daleko. Mężczyzna odsunął się o dwa

kroki i uważnie obejrzał jej zaokrąglony brzuch. Rory Ban był uczciwym człowiekiem. Nie skłamałby na temat stanu dziewczyny.

- Wezmę ją! - krzyknął Kadarik, wychylając się zza stołu i patrząc na niewolnicę oczami pełnymi pożądania. Obok siedziała jego żona, spoglądając jak zwykle obojętnie na wszystko, co się wokół niej działo. Edwin Etelhard nie dziwił się, że jego syn nie miał z nią potomka. Była taka słaba. Wniosła mu spory posag -dwie wioski. Jednak Kadarik miał jeszcze cztery zdrowe kobiety, których używał regularnie i z niezmienną ochotą. Ostatnio ojciec słyszał, jak kobiety narzekają na nadmiar uwagi ze strony ich pana.

- Wezmę ją, ojczy! - powtórzył ochryłym głosem Kadarik. - Kup ją dla mnie!

- Masz już kilka kobiet i nic z nimi nie potrafisz zrobić - zażartował jego brat Balder. - Ja mam tylko dwie niewolnice. Tę ojciec powinien kupić dla mnie.

- Nie zamierzam jej kupować dla was - odparł Edwin Atelhart. - Kupię ją dla siebie!

- Co? - krzyknęli zgodnie Kadarik i Balder. Obie synowe ożywiły się i spojrzały na niego, jakby zwariował.

- Ojczy - odważyła się odezwać Eldra Swanneck -nie sądzisz, że jesteś za stary na kobietę?

- Mam czterdzieści trzy lata - odparł rozbawiony Edwin - i używam kobiet mieszkających w tym zamku, zarówno niewolnic, jak i służących, dość regularnie.

- Ach, tak - spojrzała zdziwiona. - Nie wiedziałam.

- Więc teraz wiesz. Nie mam żony od trzech lat, od śmierci Mildred. Chcę sobie wziąć kobietę. Ta się doskonale nada - zakończył. Odwrócił się do Rory Bana. - Ile chcesz?

- Pięć srebrnych pensów, panie. To prawdziwa piękność i będzie potrafiła się tobą zająć na starość - odparł.

- Dwa srebrne pensy - odezwał się Edwin Etel-hard. - Nie jestem jeszcze taki stary. Mogę mieć z tą dziewczką następnego syna!

- Panie mój, uczynisz mnie żebrakiem. Tyle się na-szukałem dla ciebie takiej pięknej dziewczyny.

- Przywiozłeś ją do mnie, bo bałeś się ją sprzedać na rynku. To nie jest dziewczyna urodzona w niewoli. Nie będę pytał, skąd ją masz, ale nie denerwuj mnie. Dwa srebrne pensy!

- Trzy, panie, błagam, trzy! Dostajesz przecież dwoje niewolników za cenę jednego - błagał piskliwym głosem Rory.

- A jak dziewczyna umrze przy porodzie, to stracę oboje. Trzy srebrne pensy to za dużo. Dwa i biorę, albo jedź z nią do Hereford.

- Ja zapłacę trzy! - Kadarik krzyknął ze swego miejsca.

Ojciec spojrział na niego groźnie.

- Nie masz nic, prócz tego, co ci daję, Kadariku. Nie bądź głupi, synu.

- Spojrział na Rory Bana. - No i co, handlarzu? Co postanowiłeś?

Rory Ban westchnął głośno.

- Ciężko się z tobą targować, panie - narzekał -ale przyjmuję ofertę. Zdaje się, że ta dziewczka już tu pozostanie. Chyba jej się spodobało.

Edwin Etelhard roześmiał się głośno.

- Ta dziewczyna wolałaby być na drugim końcu świata, stary rozbójniku. - Sięgnął do sakiewki wiszącej u pasa i wyjął dwie srebrne monety. - Proszę. Możesz zostać na noc, jeśli chcesz. Czy moja nowa niewolnica mówi w naszym języku?

- Tak, panie - odparł handlarz, wążąc monety w dłoni, jakby chciał sprawdzić, czy są prawdziwe.

- To srebro - zaśmiał się Edwin Etelhard, a potem odwrócił się do Wenny i powiedział: - Ubierz się, dziewczyno, i powiedz, jak się zwiesz.

- Nazywam się Wenna, panie. - Pochyliła się i podniosła z podłogi suknię. Włożyła ją i zawiązała ciasno pod szyją.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Tak, panie. Nie jadłam od rana - powiedziała cicho, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Tu nie zaznasz głodu, Wenno - powiedział jej nowy właściciel. Rozejrzał się i zawołał: - Eldred, do mnie!

Podbiegła do niego starsza kobieta.

- Tak, panie?

- To jest Wenna. Weź ją do kuchni i nakarm, a potem niech się tu zjawi z powrotem.

Staruszka wyszczerzyła bezzębne dziąsła.

- Chodź, dziewczyno. Widzę, że potrzebujesz jedła. Rory usiadł przy stole i przyjął od służącego talerz

gorącej stawy i kielich wina. Edwin Etelhard był gościnnym człowiekiem. Rory wiedział, że prześpi dziś noc w ciepłe i na miękkim pościeliu. Gospodarz przyłączył się do rodziny. W sali rozbrzmiewała gorąca dyskusja.

Ostatnią rzeczą, jakiej się Rory spodziewał, przywożąc tu dziewczynę, było to, że Edwin kupi ją dla siebie. Wzruszył ramionami i poklepał wypchaną sakiewkę. Transakcja się opłaciła. Brys z Kai pozwolił mu sporo zarobić.

W oddali, przy głównym stole, siedział ponury Kadarik. Chciał mieć tę walijską niewolnicę dla siebie. Zwykle niczego mu nie odmawiano. Nie przyjął do wiadomości decyzji ojca w tej sprawie.

- Wzięłeś ją, bo wiedziałeś, że ja jej pragnę - mruknął.

- Wziąłem ją, bo to pierwsza kobieta od czasu śmierci twojej matki, na której widok rozgorzała mi krew - powiedział Edwin do syna. - Nie jestem na tyle stary, by nie obchodziły mnie kobiety, ale ta jedna rozgrzała mnie samym wyglądem. Rzadko kiedy chcę czegoś tylko dla siebie, Kadariku. Nie można tego powiedzieć o tobie i twoich kobietach. Nie muszę się tłumaczyć ani tobie, ani twemu bratu, bo moja wola jest w Elfden prawem i tak pozostanie do mej śmierci. Mam zamiar żyć długo, drodzy synowie, zwłaszcza teraz, kiedy mam taką apetyczną towarzyszkę życia.

Balder roześmiał się głośno.

- Zaskoczyłeś mnie, ojciec - rzekł. - Już nigdy nie będę mówił, że łatwo cię przejrzeć.

Edwin się roześmiał.

- Jesteś mądrzejszy niż twój brat - powiedział.

- Wiem.

- Możecie sobie żartować, jeśli taka wasza wola - syknął Kadarik - ale co będzie, jeśli ojciec pocznie z nią dziecko? Co wtedy, mądry Balderze?

- Wtedy, drogi bracie Kadariku, będziemy mieli młodszą siostrę albo brata do zabawy. To mogłoby mnie bardzo ucieszyć.

Kadarik wstał i pośpiesznie się oddalił. Jego żona szybko potruchtała za nim.

- Biedna Edith - powiedział Balder. - Dziś będzie miała ciężką noc.

- Nie Edith - zaprzeczyła Eldra Swanneck tonem osoby wszechwiedzącej. - Będzie bił inne, nie ją. Nie rozumiem dlaczego, ale Kadarik darzy Edith szacunkiem. Cieszę się, ojciec, że dałeś każdemu z braci osobny dom. Hazel bardzo głośno krzyczy, kiedy on ją bije. Przynajmniej nie budzi mi dzieci.

- Dałeś każdemu z synów własny dom, panie? - zapytał handlarz zaskoczony. - To bardzo hojny podarek.



- To nie ma nic wspólnego z hojnością, przyjacielu - odparł ze śmiechem Edwin. - Kadarik ma żonę i cztery nałożnice. Balder ma żonę i dwie nałożnice oraz szóstkę hałaśliwych dzieci, z których tylko jedno to chłopiec. Jedna z kobiet jest przy nadziei. Wszystkich chętnie widzę w moim domu w ciągu dnia, ale kiedy zapada noc, Rory Banie, chcę mieć spokój. Jestem już w tym wieku, kiedy potrzebuje się spokojnego snu. Przez cały dzień wnuki biegają i piszczą. Są małe, więc często się przewracają i wyją potem jak potępieńcy. Szczypią i tarmoszą psy, ciągną je za uszy i ogony, a te je gryzą. Za chwilę przybiegają do mnie rozszalone matki, żeby poskarżyć się na psiarnię. Dałem każdemu z synów niewielki dom dla rodziny, żeby mieć spokój. Niektórzy myślą, że jestem niemądry, inni, że nie kocham rodziny, ale to nieprawda. Ja po prostu wieczorem chcę mieć trochę ciszy i spokoju.

- Ja nie mam domu i rodziny, więc nie wiem, czy ci zazdrościć, czy nie - odparł handlarz.

- Znajdź sobie dom, Rory, i ładną, młodą kobietę, żeby ogrzała twoje kości na starość - poradził mu Edwin. - To całkiem niezłe życie. A teraz muszę was wszystkich pożegnać. Dobranoc. - Wstał i oddalił się do swojej komnaty.

W komnacie czekała na niego Eldred.

- Umieściłam dziewczynę w twoim łóżu, panie - powiedziała staruszka. - Nie mówiłeś, jak mam ją przygotować.

Skinął głową i zaczął się rozbierać.

- Chcę, żebyś się nią zajęła - powiedział po chwili. - Nie urodziła się niewolnicą. Jutro daj jej jakieś lekkie zadanie.

- Dobrze, panie.

- Zjadła porządnie?

- Tak, panie, biedaczka była bardzo głodna, no i jest przy nadziei. Ale mimo głodu jadła jak dama. Odgryzała delikatnie małe kawałki i nie rzucała się na jedło jak twoje synowe, panie.

- Tak, gadatliwa, stara wiedźmo. Ta dziewczyna będzie moją nałożnicą. Tego chciałaś się dowiedzieć?

- Najwyższa pora, panie - rzuciła śmiało starucha i spojrzała na jego nagie ciało. - Jesteś, panie, jeszcze młody. Powinieneś mieć własną nałożnicę, a nie tarzać się ze służącymi na sianie.

- Nic, co się dzieje w Elfden, nie ujdzie twojej uwagi, co, Eldred? - zapytał z kpina w głosie.

Kobieta zaśmiała się wesoło.

- Chyba nie, panie. Chyba nie - odparła. - Co zostało do roboty starej kobiecie, jak nie wtrącanie się w sprawy innych? - Zebrała jego odzienie i zaczęła je układać. - W balii jest woda, panie.

Umył szybko ręce, twarz i otarł krople z brody.

- Dobranoc Eldred - zawołał, słysząc, jak starucha schodzi po schodach.

Odwrócił się i wszedł do wnęki, gdzie stało jego łoże.

Wenna leżała na brzegu łóżka odwrócona plecami. Oddychała nierówno, więc od razu zorientował się, że jeszcze nie śpi, choć próbowała udąć coś wręcz przeciwnego. Odchylił przykrycie i podziwiał łagodną linię pleców, przechodzącą łagodnie we wzniesienie w okolicy bioder. Dziewczyna zadrżała, a on stropił się, pomyślawszy, jaki jest nieuważny. Przykrył ją dokładnie.

- Nie śpisz.

- Nie.

Przysunął się do niej i wielkimi dłońmi czule ją objął.

- Powiedz - szepnął - kim jesteś i jak się tu dostałaś? Wiem, że nie urodziłaś się w niewoli.

Wenna wyznała mu całą prawdę. Kiedy skończyła, zapytała:

- Odwieziesz mnie do mego męża, panie?

- Nie - odparł, a kiedy poczuł, jak dziewczyna sztywnieje w jego ramionach, dodał: - Tak to już jest na świecie, Wenno. Może historia, którą mi opowiedziałaś, jest prawdą, a może nie. Nie mam zamiaru jechać przez cały kraj, żeby się tego dowiedzieć. Sprzedano mi ciebie jako niewolnicę. Zapłaciłem. Ze mną będziesz bezpieczna, ty i twoje dziecko. Nie miałem nałożnicy od śmierci żony. Zajmiesz w moim domu zaszczytne miejsce, a jeśli po urodzeniu tego dziecka, które nosisz pod sercem, dasz mi też moje własne, to nawet lepiej. Nie będę nieszczęśliwy, mając jeszcze jedno.

- Ależ panie, chyba nie chcesz mnie posiadać - powiedziała oburzona.

- Nie lubisz tego? - zapytał łagodnie.

- Nie o to chodzi - odparła. - Ja jestem zameżna!

- Już nie - odparł. - Kimkolwiek byłaś kiedyś, już nie jesteś, Wenno. Jesteś tylko walijską kobietą i mam zamiar się z tobą kochać. Masz piękne piersi - zauważył i zaczął je pieścić.

Z odwagą, która zaskoczyła nawet ją samą, Wenna odwróciła się w jego stronę i powiedziała stanowczym tonem:

- Edwinie Etelhardzie, jeśli muszę być twoją niewolnicą, będę nią. Będę robiła, co do mnie należy, ale proszę, błagam, nie zmuszaj mnie do kochania się z tobą. Na pewno inne służące i niewolnice czułyby się zaszczycone, mogąc to z tobą robić, ale ja jestem zameżna.

- Niewolnice nie bywają zameżne - odpowiedział cierpliwie. - Jesteś niewolnicą i musisz się z tym po-

godzić. Kobieta przy nadziei nie powinna się tak narażać jak ty teraz.

- Ucieknę.

- Nie będziesz miała okazji.

- Znajdę odpowiednią chwilę.

- Kiedy już cię odnalazłem, nie pozwolę ci odejść

- powiedział, pochylił się i pocałował ją. Zrozumiała, co ma zamiar zrobić, kiedy było już

za późno. Przycisnął wargi do jej ust mocno, ale nie natarczywie. Oczekiwał, że odpowie mu tym samym, choć dopiero co zaprzeczyła. Jak mogła cokolwiek czuć do tego Anglosasa, skoro kochała Ma-docka? Madock. Może uwierzył, że jego ukochana nie żyje?

Edwin poczuł, że dziewczyna znów stała się niedostępna. Przycisnął ją do siebie i poddał się żądzy. Ta dziewczyna sprawiała, że krew wrzała mu w żyłach. Żadna dziewczyna nie była dotąd tak podniecająca, nawet jego żona. Myślał o tym z poczuciem winy. Kiedy ją całował, wiedział już, że będzie chciał więcej, niż ona może mu teraz ofiarować, ale czuł, że kiedyś dostanie od niej wszystko. Teraz spróbuje ją przekonać, że jeżeli ma być szczęśliwa, musi się przyzwycząić do nowej sytuacji.

A Edwin chciał, by Wenna była szczęśliwa.

Dziewczyna nie była z kamienia. Drżała, kiedy dotykał ustami jej twarzy i szyi.

- Nie - błagała, drżąc na całym ciele. - Proszę, nie.

- Masz taką piękną skórę - mruknął. - Jak jedwab.

- Dotknął jej językiem. - Pachniesz słońcem i wiatrem, dzika, walijska dziewczyno.

Chciała mu się opierać, ale bała się go rozzłościć. Musiała dbać o dziecko. Słyszała, że waleczni mężczyźni czasem tracili głowę w czasie walki, a to, co się teraz między nimi odbywało, było walką.

Nagle poczuła, jak w niej samej rośnie pożądanie.

Nie spodziewała się, że kiedykolwiek dozna czegoś za sprawą obcego mężczyzny. Wiedziała jednak od babki i plotkujących w kuchni kobiet, że można nie kochać, a mimo to pożądać. Ciało kobiety jest jak delikatny instrument. Wprawny wirtuoz może na nim wygrać każdą melodię. Nie miała wątpliwości, że Edwin jest wprawnym kochankiem. Wierzyła, że nigdy mu się nie odda, ale jej ciało było innego zdania.

- Dziecko - zaprotestowała pośpiesznie, mając nadzieję, że to odwiedzie go od niecnych zamiarów.

Wielką dłonią delikatnie dotknął jej brzucha.

- Jeszcze ci wolno - powiedział cicho. - Nie skrzywdzę ani ciebie, ani twego syna.

Wsunął dłoń między jej uda.

- Skąd wiesz, że będę miała syna? - zapytała i poczuła wewnątrz jego palec.

Umiejętnie sprawiał, że jej żądza narastała. Nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy. Odsunęła się od niego.

- Spójrz na mnie - rozkazał.

Spojrzała posłusznie, zaskoczona własnym zawstydzeniem. Z zadowoleniem patrzył na jej zaróżowione policzki.

- Wielu mężczyzn nie dba o to, czy kobiecie to również sprawia przyjemność. Dla mnie jest ona tym większa, jeśli dzieli ją ze mną niewiasta. Wiem, że boisz się o dziecko, Wenno. Jestem potężnym mężczyzną i z łatwością mógłbym zrobić krzywdę tak delikatnej kobiecie, jeśli bym nie uważał. Nie chcę, byś się bała. - Ku jej zaskoczeniu odwrócił ją na brzuch. - Podciągnij nogi, Wenno. Zaufaj mi, nie skrzywdzę ani ciebie, ani dziecka.

Uśluhała, przerażona faktem, że też go pragnie. Sprytnie sprawił, że była podniecona i zadrżała z roz-

koszy, gdy dotknął jej bioder. Kiedy z łatwością wślizgnął się do środka, zagryzła wargi, by nie krzyknąć. Przyciskał ją do siebie mocno i odpychał, poruszając się coraz szybciej i szybciej. Nie mogła już powstrzymać krzyku i sama zaczęła poruszać się rytmicznie wraz z nim. Zakręciło jej się w głowie i na chwilę pogrążyła się w ciemności. Próbowwała powstrzymać falę rozkoszy, ale nie mogła.

On ciężko dyszał, szczęśliwy, że jego wysiłki przyniosły pożądany rezultat. Zrozumiała, że czekał cały czas, aż ona będzie usatysfakcjonowana, by pozwolić sobie na własną przyjemność.

- Nie! - szlochała. - Nie!

- Tak! - Powiedział, wchodząc w nią coraz mocniej. - Tak, moja walijska dzikusko!

W końcu krzyknął donośnie i poczuła w sobie jego nasienie.

Wybuchła płaczem, a on odwrócił ją twarzą ku sobie.

- No już, moja słodka. Już dobrze, dziewczyno. Teraz wiesz, do kogo należysz. Nie płacz, Wenno. Nie płacz.

Nie mogła się powstrzymać.

- Ja... ja... ja chcę do domu - szlochała.

- Jesteś w domu, słoneczko. Ja zadbam, byś była bezpieczna i już nigdy się nie bała. Ten Madock o ciebie nie dbał - powiedział z jawną dezaprobatą. - Nie pozwolę, by stała ci się krzywda, Wenno. Ty i twoje dziecko będziecie ze mną bezpieczni.

Spojrzał na nią niebieskimi oczyma. Zauważyła w nich determinację. Wiedziała, że zrobi, jak postanowił. To był stanowczy mężczyzna.

- Za kilka tygodni będę musiał zostawić cię w spokoju dla dobra dziecka, ale na razie możemy się sobą nacieszyć. - Dotknął jej włosów.

- Twoje włosy mają

kolor skrzydeł kruka - powiedział. - Są zupełnie inne niż złote włosy naszych kobiet.

Uśmiechnął się do niej. Miał piękne zęby. Był przystojnym mężczyzną.

- Nie jesteś złym człowiekiem - powiedziała Wen-na.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- To prawda, nie jestem złym człowiekiem.

- Ale jesteś niezwykle uparty. Lecz ja także jestem uparta.

- Więc doskonale do siebie pasujemy, prawda, walijska dzikusko? - Pocałował ją w usta. - Dzięki tobie czuję się znów jak młodzieniec. Chcę wszystko zacząć od nowa! Na śmierć już mnie znudziło moje dotychczasowe życie. Potrzebuję odmiany, i ty mi ją zapewnisz.

- A co z twoją rodziną? - zapytała. - Możesz się ich tak po prostu pozbyć? Bo to, zdaje się, masz zamiar zrobić.

- Kadarik i jego kobiety... - mruknął niezadowolony. - Mam ich dość! Mój najstarszy syn to waleczny wojownik, ale nie jest dobrym człowiekiem. To pewnie skutek zbyt dużego pobłażania mu przez moją zmarłą żonę. Nie mogę jej za to winić, bo to była dobra kobieta. Mój dziad zaś był taki jak Kadarik. Twardy, okrutny człowiek. Może dlatego Kadarik nie może mieć dzieci.

- A Balder, panie? - wypytywała go Wenna.

- On odziedziczył majątek swojego teścia, chociaż jego żona też już czatuje na Elfden. To chciwa kobieta. Nie wiesz nawet, jaką sprawiłabyś mi radość, dając mi syna. Mógłby odziedziczyć mój majątek. Kadarik chyba spaliłby się ze złości, a Balder tylko by się z tego śmiał. To dość prosty człowiek i nie ma zbyt wielkich ambicji. Jak jego starszy brat, jest dobrym żołnie-

rzem. Musiał nauczyć się walczyć, bo spędził dzieciństwo z Kadarikiem.

Wenna zachichotała, nie mogła się powstrzymać.

- O, jak miło - powiedział zadowolony Edwin.

- Ale to nie znaczy, że ci wybaczyłam, że wziąłeś mnie siłą. Jak mogłeś? Nawet się nie znamy.

Edwin spoważniał.

- Pragnąłem cię od chwili, kiedy pierwszy raz na ciebie spojrzałem. Wiem, że twe serce i umysł nie chcą mnie przyjąć, ale ciało mi się nie oparło. Na razie to mi wystarczy. Ten stan nie będzie trwał wiecznie. Niedługo obdarzymy się szczerym uczuciem, obiecuję. Kiedy mi urodzisz dziecko, oswobodzę cię i uczynię swoją żoną.

Wenna potrząsnęła głową.

- Póki żyje Madock z Powis, Edwinie, nie mogę za ciebie wyjść, bo jestem mu poślubiona. Jesteście chrześcijanami. Twój synowie poślubili swe żony w kościele, mimo że trzymają w domu nałożnice, tak jak to było kiedyś w zwyczaju. Nie mogę poślubić nikogo innego, skoro już przyrzekałam Madockowi przed Bogiem. Porwano mnie i sprzedano jako niewolnicę, ale fakt, że zostałam już raz poślubiona, nic nie zmienia. Wciąż jestem żoną.

- Podobno on myśli, że nie żyjesz.

- Brys z Kai sprawił, że wszyscy tak uważają, ale wiem, że Madock mnie kocha. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Byliśmy razem przez wiele wieków. Dowie się, że żyję. Będzie szukał mnie i dziecka, aż w końcu nas znajdzie - powiedziała z determinacją.

- Nigdy cię nie znajdzie, moja słodka. Łudzisz się nadzieją i nie chcesz zaufać rozsądkowi. Jeśli próbujesz w to wierzyć, trudno. Kiedyś zrozumiesz, że miałem rację. Twój książę będzie cię długo oplakiwał, ale i tak w końcu znajdzie sobie drugą żonę, bo nie



pozwole, aby jego ród wygasi bezpotomnie. Dla Madocka z Powis nie żyjesz. Utraciłaś go na zawsze.

- Edwinie, kiedyś zrozumiesz, że to ja mam rację - odparła.

Mężczyzna wkrótce zasnął, obejmując ją muskularnym ramieniem, a Wenna, mimo męczącego dnia, leżała z otwartymi oczami. Wiedziała, że ma szczęście, iż kupił ją Edwin Etelhard. Inny mężczyzna na pewno nie byłby dla niej taki miły. W tym kraju uważano ją za niewolnicę, ale nie miała zamiaru zachowywać się jak niewolnica. Jest przecież Wenną z Garnock, żoną Madocka z Powis. Urodziła się wolna i zawsze będzie się zachowywała jak wolny człowiek.

Czas. Potrzebowała czasu, by się przyzwyczaić do otoczenia. Musiała się dowiedzieć, gdzie dokładnie jest i jak może uciec. Wkrótce miała nadejść zima. Czy starczy jej czasu, by dotrzeć do domu, czy może powinna poczekać do wiosny? Ale wiosną urodzi się dziecko. Trudniej jej będzie podróżować z noworodkiem. Lepiej jednak jechać konno z niemowlęciem, niż stracić je po drodze jeszcze przed narodzinami.

Trudno było znaleźć dobre wyjście z tej sytuacji.

Sen. Potrzebowała snu. To z powodu zmęczenia była taka strachliwa i niezdecydowana. Madock! Och, jak za nim tęskniła! Postanowiła wrócić do niego za wszelką cenę. Nieważne, co zrobił Brys z Kai, nieważne, co powiedział Edwin Etelhard. Madock na pewno nie wierzy, że jest martwa.

Po raz pierwszy poczuła, jak w jej łonie porusza się dziecko. Nie, maleńki, twój ojciec nie wierzy, że nie żyjemy, pomyślała, obejmując brzuch rękoma. Znajdzie nas. Na pewno nas znajdzie!

## ROZDZIAŁ 12

Kiedy Eldred obudziła ją następnego dnia, słońce już dawno było na niebie.

- Pan chciał, żebyś dobrze wypoczęła - zapewniła ją kobieta. - Kazał mi cię obudzić dopiero teraz.

Pomogła Wennie umyć się i ubrać. Podała jej zielony kubrak, który dziewczyna włożyła na lawendową suknię.

- Lord kazał to pani dać. Powiedział, że należała do jego zmarłej żony.

Nikogo nie było już w holu, kiedy Wenna powoli weszła i usiadła przy stole tuż obok krzesła przeznaczonego dla pana domu.

- Jesteś odważna jak na niewolnicę - zauważyła Eldred.

- Nie jestem niewolnicą - powiedziała stanowczo Wenna. - Owszem, wykradzono mnie z domu i podstępnie sprzedano, ale to nie oznacza, że będę się zachowywała jak niewolnica.

Eldred zachichotała i odeszła w pośpiechu. Wróciła po chwili z miską gorącej owsianki, świeżym chlebem i kubkiem piwa.

- Jedz - powiedziała. - Pan kazał mi pokazać ci Elf-den, a potem przyuczyć cię do jakichś lekkich prac.

Lekkich prac? Wenna o mało nie zaczęła się śmiać, ale nie chciała sprawić Eldred przykrości. Zjadła

posiłek. Owsiance brakowało zapachu i smaku, a chleb był zbyt twardy. Piwo za to było doskonałe. Kiedy skończyła, poszła za służącą na podwórze.

- Lord, nasz pan, ma dziewięć wsi - powiedziała z dumą staruszka. - Jest bardzo bogaty.

- Mój mąż ma zamek i dziesięć razy tyle ziemi, co on.

Eldred popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Spójrz na dom, dziewczyno, czyż nie jest piękny? Z kamienia, a nie jak u sąsiadów, z drewna - chwaliła się Eldred. - Widziałas słupy podtrzymujące dach i wywietrzniki nad paleniskami? Pomalowane we wzory! Mamy trzy paleniska. To bezpieczny i wygodny dom, w którym każdy chciałby mieszkać. - Uśmiechnęła się do Wenny. - A kamienne mury wokół obejścia? Spójrz tylko. Dębowe drzwi można zaprzeć żelaznymi belkami i nikt nie wtargnie do środka.

Eldred była najwyraźniej dumna z Elfden.

- Tak, to piękny dom. Przypomina mi dzieciństwo w Garnock.

- Nasz pan ma też kaplicę - poinformowała ją staruszka. - Jest jeszcze osobna kuchnia i piekarnia. Mamy tu nawet wieżę z dzwonem, żeby w razie niebezpieczeństwa ostrzec wszystkich w okolicy!

Kaplica... - pomyślała Wenna z nadzieją.

- Mieszka tu ksiądz? - zapytała.

- Nie. Jeden tu kiedyś mieszkał, ale zmarł na fluksję kilka lat temu. Od tego czasu nie ma kto odprawiać nabożeństw. I nawet dobrze - mruknęła Eldred. - Tu ludzie znają stare wierzenia. Żaden ksiądz nie pomoże. Nawet Harold Godwinson ma żonę bez ślubu w kościele. Jego dzieci są przez wszystkich szanowane, choć królowi się to nie podoba. Król Edward jest zbyt bogobojny.

- Nic na ten temat nie wiem. Moim królem jest Gryfid, syn Lewelina. Mój ojciec był jego krewnym.

- Tamte domy z drewna nasz pan pobudował dla swoich synów - kontynuowała Eldred, ignorując uwagę Wenny.

- Niezbyt lubisz jego synów, prawda? - cicho zapytała Wenna.

- Nie. Nie lubię ich. Jestem tylko służącą i nie powinnam nic gadać, ale swoje wiem - mówiła Eldred. - Balder, młodszy, nie jest złym człowiekiem, ale jego żona jest zbyt dumna. Kadarik za to jest podstępny. - Ściszyła głos. - Chyba nigdy nie będzie miał potomka z żadną kobietą i dobrze mu tak.

- Podobno Edwin Etelhard też miał kilka żon, nim spłodził synów.

- Lord był ożeniony w kołysce, owdowiał, kiedy miał pięć lat - wyjaśniła Eldred. - Potem, nim skończył dziewięć lat, znów go ożeniono i znów owdowiał. Dopiero wtedy stary pan postanowił poczekać, aż lord Edwin wejdzie w wiek, kiedy będzie mógł konsumować małżeństwo. Pan nasz został po raz pierwszy ojcem, gdy miał lat siedemnaście, a potem, kiedy skończył osiemnaście. Lady Mildred poroniła potem pięć razy. Biedna pani, to była dobra kobieta. Nasz pan począł z nią synów bez trudu. Jego syn, Kadarik, to co innego. Biedna lady Edith jest zbyt delikatna, to wszyscy wiedzą. Nie powinna mieć dzieci. Ale popatrz na cztery nałożnice Kadarika. O, idą w naszą stronę. Ta najwyższa to Berangari. Ta okrągła to Dagian. Elf ma jasne warkocze, a najmłodsza, to Hazel. Żadna z nich nie jest słabowita, a jednak żadna nie urodziła mu dziecka. Zwykle mężczyzna wini kobietę za to, że nie powiła mu dzieci, ale czy naprawdę sądzisz, że te zdrowe dziewczuchy nie mogą mieć potomstwa?

- Są bardzo dorodne i na pewno mogłyby mieć wiele dzieci - odparła Wenna.

Cztery nałożnice Kadarika naumyślnie zbliżyły się do Wenny i Eldred. Dziewczyna o imieniu Berangari zwróciła się do nich hardo:

- Więc, Eldred, to jest ta niewolnica, którą chciał nasz pan, Kadarik. To walijska dzikuska - prychnęła. - Podobno jest płodna jak krowa. Masz szczęście, dziewczko, że lord wybrał cię dla siebie, bo wydrapała-bym ci oczy.

- Próbowalaś nacierać te pryszczki na twarzy wywarem z ziół? Jeśli nie masz odpowiedniego specyfiku, chętnie go dla ciebie przygotuję - powiedziała grzecznie Wenna. - Zniechęcisz do siebie Kadarika tym obliczem jak pogryzione przez robaki jabłko.

Berangari wstrzymała oddech z oburzenia.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób! -pisnęła. - Jesteś niewolnicą! Niewolnicą! Nie masz prawa tak się do mnie odzywać! Nie wolno ci się w ogóle odzywać, jeśli cię nikt nie pyta! Zaraz pójde z tym do lorda Edwina! On cię każe wychłostać!

Wenna bez obawy zbliżyła się do niej o krok.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, Berangari, i nazywać mnie, jak ci się podoba, ale nie możesz nic poradzić na to, że nie urodziłam się niewolnicą. Nie jestem nią i nie będę się zachowywała jak niewolnica. Jestem Wenna z Garnock, żona Madocka, księcia Powis. Moja krew i krew mojego dziecka jest bardziej błękitna niż kogokolwiek z was! Szanuję Edwina Etel-harda, bo jest panem na Elfden i jest dobrym człowiekiem. Ofiarowuję swoją przyjaźń wszystkim, którzy tego pragną, ale nie będę niczyją niewolnicą. Jeśli masz się do mnie zwracać niegrzecznie, to lepiej nie odzywaj się wcale. - Odwróciła się do Eldred. - To jakie lekkie zadania kazał mi wykonać mój pan?

- Poczekaj! - zawołała Berangari. - Naprawdę umiesz zrobić miksturę na te krosty?

- Jeśli pozwolą mi wejść do pracowni zielarskiej, mogę - odparła Wenna łagodnym tonem.

- Nie ma tu takiej pracowni - Berangari posmutniała.

- Powinna być. Porozmawiam o tym z Edwinem Etelhardem. Kto wam przygotowuje zioła i mikstury lecznicze?

- Nie ma nikogo takiego. Była tu kiedyś staruszka zielarka, ale zmarła.

- A lady Mildred, nie umiała tego robić?

- Była chorowita i słaba. Przez większość dnia odpoczywała lub spała.

- A kiedy ktoś się zrani, co robicie?

- Zawijamy ranę i czekamy, co się zdarzy.

- Tak nie może być - powiedziała Wenna. - Eldred, gdzie jest Edwin Etelhard? Muszę z nim natychmiast pomówić! Lekkie prace może wykonywać ktoś inny, ja umiem leczyć ludzi. Jeśli nikt w Elfden tego nie umie, ja powinnam się tym zająć.

- Pan jest w polu. To pora zbiorów - odparła służąca.

- Zaprowadź mnie do niego - zażądała Wenna. - Nie mamy czasu do stracenia.

Eldred pomstowała pod nosem, ale poszła z Wenną przez bramę, drogą na pole. Tam znalazły Edwina, siedzącego na koniu i obserwującego, jak kobiety i dzieci, należące do jego majątku, zbierały pozostałe na polu po zbiorach kłosa owsa, żyta i jęczmienia. Zbierali je dla siebie, by dołączyć ziarno do przydziału jada, jaki dostawali na zimę od swego pana. Od tego, co znaleźli, zależało, czy przetrwają zimę.

Wenna obserwowała go uważnie, bo zeszłej nocy nie miała takiej możliwości. Był wysoki. Przynajmniej

tak duży jak Enion. Na koniu siedział prosto. Na przystojnej twarzy malował się wyraz zadowolenia. Wokół oczu i ust miał zmarszczki od śmiechu. Przypomniała sobie pełne pożądania pocałunki, jakimi ją wczoraj obsypywał, i poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Prosty nos przydawał szlachetności jego profilowi. Spojrzała na dłonie trzymające cugle. Były duże, jak on cały, ale wąskie i delikatne, o długich, szczupłych palcach.

- Dzień dobry, panie mój - powitała go Wenna, kiedy podeszła bliżej. Edwin uśmiechnął się i spojrzał na nią życzliwie.

- Dzień dobry, moja walijska dziewczyno. Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze. Dziękuję, że pozwoliłeś mi odpocząć, panie. Dowiedziałam się właśnie, że nie ma w twoim domostwie zielarza. Czy to prawda?

- Prawda. Dlaczego pytasz? Jesteś chora? - wyraźnie się zaniepokoił. Potrząsnęła przecząco głową.

- Czuję się doskonale, panie. Pytam, bo znam się na lekach i ziołach. Umieć leczyć i dopóki tu pozostanę, chciałabym być twoją znachorką. Berangari powiedziała mi, że nie masz pracowni do przygotowywania leków. Gdyby jakaś poważna choroba dotarła do Elfden, poniósłbyś znaczne straty w ludziach.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, rozległ się rozpaczliwy krzyk kobiety pracującej w polu. Edwin ruszył w tamtą stronę, a Wenna pobiegła za nim. Kobieta szlochała głośno, klęcząc na ziemi i przyciskając do piersi małą dziewczynkę.

- Co się stało? - zapytał Etelhard.

- Moje dziecko, panie! - zawodziła kobieta. - Moje dziecko się skaleczyło. Krew ciągle leci i nie chce przestać!

Wenna przecisnęła się przez grupkę gapiów i klękła obok wystraszonej matki.

- Jestem znachorką - powiedziała cicho głosem dźwięcznym i łagodnym. - Pozwól mi zobaczyć jej rączkę.

Kobieta z obawą wypuściła dłoń dziewczynki, a kiedy krew znów popłynęła wartkim strumieniem, zaczęła krzyczeć.

- Cicho! - rozkazała Wenna. Sięgnęła pod spódnicę, wyrwała kawałek halki i powiedziała: - Tylko straszysz dziecko. - Ostrożnie owinęła rękę małej, by zatamować krwawienie. - Zabierzesz ją do domu, panie? - zapytała Edwina. - Muszę przygotować lek i przyłożyć na ranę. - Zwróciła się do matki: - Podaj panu dziecko i chodź za nami.

Edwin zabrał małą od szlochającej matki i ruszył konno w stronę domu. Za nim podążała Wenna i inne kobiety.

- Eldred, będę potrzebowała cebuli, soli, octu, ruty i miodu. Ach, jeszcze moździerz i tłuczek. Znajdź to wszystko, a potem przygotuj czystą ściereczkę, miskę i gorącą wodę.

Eldred skinęła posłusznie głową.

- Tak, pani! Już biegnę - krzyknęła i pobiegła zadziwiająco szybko jak na swój podeszły wiek.

Kiedy kobiety dotarły do domu, Eldred już tam była i rozkazywała służbie, by przynieśli wszystko, czego zażądała Wenna.

- Połóż dziecko na ławce, przy ogniu - Wenna zwróciła się do Edwina Etelharda.

Wykonał posłusznie polecenie i odsunął się, by przyjrzeć się pracy dziewczyny.

- Pocieszaj dziewczynkę, kobieto - zwróciła się do służącej. - To mi ułatwi pracę.

- Czy ona umrze? - zapytała roztrzęsiona matka.



- Nie. Zatrzymałam krwawienie - spokojnie odparła Wenna. - Lek, który dla niej przygotuję, oczyści ranę i nie pozwoli, by dostały się do niej jakieś paskudztwa. - Podeszła do stołu, gdzie Eldred rozłożyła przygotowane dla niej produkty. - Obierz cebulę i pokrój na małe kawałki - zwróciła się do młodej służącej, a potem sprawdziła, czy wszystko jest gotowe.

Zebrani patrzyli z uwagą, jak Wenna miażdży cebulę, a potem dodaje pozostałe składniki.

- Jeszcze jeden moździerz - rozkazała i ktoś prędko spełnił jej życzenie.

W moździerzu zgmiotła na drobny proszek liście ruty, dodała miodu i pomieszała, a potem dołożyła do pozostałej w pierwszym moździerzu mieszanki. Kiedy skończyła, kazała przenieść dziecko na stół.

Delikatnie zdjęła z ręki dziewczynki opatrunek, mówiąc:

- Umyję ci teraz rączkę, a potem winem wypłuczę z rany zabrudzenia. Będzie trochę szczypało, ale musisz być dzielna. Wiem, że potrafisz. - Uśmiechnęła się do dziewczynki i delikatnie wyczyściła ranę. Syknęła ze współczuciem, kiedy mała się skrzywiła. Gdy skończyła, powiedziała zadowolona: - Jesteś bardzo dzielna. Teraz położę na twoją rączkę moje specjalne lekarstwo i owinę wszystko czystą ściereczką. - Po chwili dodała: - Przyjdź do mnie jutro rano. Sprawdzę, jak się goi. Gotowe. Idź do mamy i powiedz, że jestem z ciebie bardzo zadowolona. Byłaś dzielna.

Dziewczynka szybko pobiegła do matki, a ta po chwili podeszła do Wenny i uklękła przed nią.

- Pani - powiedziała - dziękuję za uratowanie mojej córeczki. Niech cię Bóg błogosławi! - Wstała i wyszła z sali razem z dzieckiem. Pozostałe kobiety ruszyły za nią.

- Eldred, znajdź mi jakiś garnek. Muszę odłożyć resztę mikstury. Jutro będzie mi znów potrzebna -zwróciła się do staruszki.

- Naprawdę jesteś znachorką - powiedział z uśmiechem Edwin - a w trudnych chwilach nie tracisz głowy. Zdaje się, że stary Rory oddał mi większą przysługę, niż przypuszczałem. Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz do robienia leków. W głębi domu jest mała komnata. Trzymamy tam niepotrzebne rzeczy. Zrobisz z niej pracownię i wstawisz tam, co zechcesz. Eldred ci ją pokaże.

- Dzięki, panie - odparła chłodno. Edwin wrócił na pole.

Wenna przez cały dzień sprzątała podarowany jej maleńki pokój. Służba wniosła do niego drewniany stół i ławę. Ze starą Eldred poszła do kuchni zdobyć trochę garnków, dzbanków i misek do pracy.

- Skąd wzięłaś rutę? - zapytała Wenna.

- Od kucharza.

Poszła do kuchni. Okazało się, że dziewczynka, którą dziś uratowała, była córką kucharza i jego oczkiem w głowie.

- Trzymam tu wiele przypraw i ziół, pani. Weź, co chcesz. Cieszę się, że wreszcie mamy znachorkę w Elf-den - powiedział wdzięczny kucharz.

Eldred pokiwała głową z niedowierzaniem.

- Stary Heli jest strasznym złoślikiem. Nie sądziłam, że tak łatwo uda ci się wydobyć od niego to, czego potrzebujesz.

- Potrzebuję znacznie więcej - odparła Wenna. -Jutro pójdziemy do lasu i sprawdzimy, co uda nam się tu znaleźć. Co prawda jest już listopad, ale pogoda jeszcze piękna i wciąż rosną potrzebne mi zioła.

Zbliżała się pora kolacji, więc Eldred powiedziała:

- Chodź, pani. Musimy wrócić do komnaty pana. Trzeba ci się odświeżyć.

Na górze staruszka przygotowała miskę z wodą, by Wenna mogła się umyć. Potem rozplotła włosy młodej kobiety, a ta rzekła:

- Nie mam grzebienia ani szczotki.

- Pan pozwolił, byś wzięła rzeczy, należące do jego zmarłej małżonki, lady Mildred - powiedziała i zaczęła czesać jej włosy. - Pan nasz ma różne materiały, możesz wybrać coś na kilka sukien. Pomogę ci je uszyć. - Potem powykęcanychymi palcami splotła włosy Wenny w warkocz, wplatając do środka kolorowy sznurek. - Muszę wracać na dół - powiedziała, kiedy skończyła. - Już pora posiłku.

Kiedy obie znalazły się na parterze, Edwin i jego rodzina już siedzieli przy stole. Wenna stanęła spokojnie naprzeciw nich i czekała. Edwin z uśmiechem do niej przemówił:

- Chodź, Wenko, usiądź z nami. Balderze, ustąp jej miejsca. Chcę, żeby siedziała obok mnie.

- Posadzisz niewolnicę z nami przy stole? Oszalałeś, ojcze? - zapytał oburzony Kadarik, nie patrząc na ojca, lecz rozbierając wzrokiem podchodzącą do stołu WENNĘ.

- To mój stół, synu - odparł cicho Edwin - i chcę, by siedziała przy mnie. Polubiłem ją.

- Za rozkładanie nóg? Każda ładacznicca zrobi to samo, jeśli tylko zechcesz, ojcze.

Zanim Edwin zdążył cokolwiek powiedzieć, Wenna już miała gotową odpowiedź:

- Gdybym to przed tobą rozkładała nogi, Kadariku Etelmarze, byłbyś bardziej zadowolony? W przyszłości zwracaj się do mnie, proszę, z większym szacunkiem. Nie uczyniłam nic, co pozwalałoby ci mnie tak traktować. Kiedy mówisz do ojca, waż słowa, bo jest panem Elfdem, i to dobrym panem - powiedziała i zasiadła obok Edwina.

- Co tu się dzieje? - syczał Kadarik, ledwo wierząc własnym uszom. - Ta kobieta jest tu zaledwie jeden dzień, a już pozwalasz jej siedzieć przy naszym stole. Podobno nawet dałeś jej własną komnatę. Ta walijska wiedźma cię omotała, ojcze!

W wysoko sklepionej sali rozległ się głośny śmiech Edwina.

- Kadariku, Kadariku! Twoje obawy są bezpodstawne. Jak już wcześniej wspominałem, kupiłem Wenne, ponieważ jest pierwszą kobietą od lat, która sprawia, że krew we mnie wrze. Jeśli to czary, to każdy z nas był kiedyś pod ich wpływem. Jeśli zaś chodzi o komnatę, którą jej rzekomo oddałem, to ten zamknięty na głucho składzik. Wenna jest znachorką. Dziś widziałem, jak opatrzyła dziecko służącej. Nie mieliśmy w Elfden znachorki od wielu lat. Cieszę się z jej umiejętności, bo przydadzą się nam wszystkim. Znachorką musi mieć miejsce do pracy. Nawet ty, mój synu, musisz zrozumieć, że jej umiejętność przygotowywania leków, nalewek i balsamów bardzo nam się przyda.

- Wciąż jednak nalegam, żebyś zbyt jej nie wywyższał - mruknął niezadowolony.

- A ja sądzę, że ty, synu, zbyt często nalegasz. Wenna jest tu, boja sobie tego życzę. Jeśli nie możesz zdobyć się na szacunek wobec niej, to nie będziesz zasiadać przy moim stole.

Przez chwilę w sali panowała niepokojąca cisza. El-dra Swanneck skrzywiła się, ale nic nie powiedziała. Miała nadzieję, że pewnego dnia Elfden będzie należało do jej syna, Boca, a Balder i ona przeniosą się do majątku, który odziedziczą po jej ojcu. Na razie sprawa niewolnicy jej nie dotyczyła. Edith Crookback przez cały czas patrzyła w talerz, choć nie jadła wiele. Od wczoraj Kadarikowi nie można było przemówić

do rozsądku. Od kiedy ujrzał tę niewolnicę, dla nałożnic był okrutny. Całą złość na ojca przeniósł na nie. Nigdy jeszcze nie widziała, by tak zapalał żądzą do jakiejś kobiety, a na dodatek obiekt jego pożądania sypiał teraz w łóżku jego ojca.

Edith dobrze знаła swego męża. Był wielkim wojownikiem, ale słabym człowiekiem. Kiedy się pobierali, zdawała sobie sprawę, że poślubił ją tylko dla posagu. Jej ojciec nie był głupi. Wiedział, że największą zaletą jego córki będzie posag. Aby ją chronić, przyrzekł, że po jego śmierci Edith odziedziczy jeszcze jedną wioskę. Tę część posagu Kadarik mógł odebrać tylko pod warunkiem, że Edith dożyje pogrzebu ojca. Jeśli córka umrze wcześniej, spadkobiercą zostanie jej brat. Kadarik Etelmar mógłby sam uzyskać tytuł szlachecki, gdyby posiadał aż dwie wioski. Wiedziała, jak bardzo chciał zostać szlachcicem. Ojciec Edith był stary i istniała nadzieja, że Kadarik dostanie to, czego pragnie, szybciej niż dziedzictwo ojca, który nie był słabego zdrowia ani w podeszłym wieku.

Edith była z natury łagodną kobietą, ale tak jak ojciec, nie była głupia. Sprawiała, że mąż czuł się z nią tak dobrze jak z przyjacielem, w tej przyjaźni trwali już dziesięć lat. Znała swoje słabości, więc namówiła go, by wziął sobie nałożnice, nawet pomogła mu je wybrać, by wszystkie żyły zgodnie. Kadarik darzył ją przyjaźnią i szacunkiem. Tak też czyniły jego cztery nałożnice. Trudno było nie lubić Edith Crookback. Jednak ta walijska dziewczyna zmieniła wszystko. Nigdy jeszcze Kadarik nie był tak rozdrażniony. Edith obawiała się o życie i zdrowie wszystkich.

Po skończonym posiłku kobiety zebrały się przy palenisku na plotki. Eldra zwróciła się do Wenny:

- Moja córka, Wiła, ma kaszel. Mogłabyś dać jej coś na to? Jeśli nie przestanie kasłać, zarazi siostry:

Bedu i Godeę, a potem może nawet najmłodsze dziecko. Chłopiec ma tylko pół roku - powiedziała z obawą w głosie.

- Czy w okolicy rośnie wiśnia? - zapytała Wenna.

- Tak - odparła Eldra Swanneck. - Eldred ci pokaże.

- W takim razie przygotuję coś na kaszel twoich dzieci, jednak dopiero po kilku dniach lekarstwo nabierze mocy i będzie mogło zadziałać - powiedziała Wenna. - Na razie staraj się trzymać Wilę z daleka od innych dzieci.

- Tak zrobię - zgodziła się Eldra.

- A co z lekiem na moją cerę? - zapytała Berangari.

- Najpierw muszę przygotować pracownię i zebrać wszystkie składniki potrzebne do jego przyrządzenia. Nie mam jeszcze nawet połowy. Cierpliwości, Berangari - uśmiechnęła się Wenna. - Nie zapomniałam o tobie.

- A możesz dać mi coś na przeczyszczenie? Trochę mi ciężko, zwłaszcza że spodziewam się dziecka - powiedziała nieśmiało młoda dziewczyna z jasnymi warkoczami.

Wenna spojrzała na nią uważnie.

- Jak się nazywasz? - zapytała.

- Jestem Denu, nałożnica Baldera Armstranga.

- Kiedy spodziewasz się dziecka?

- W maju - odparła Denu.

- Mogę ci coś dać - powiedziała Wenna, pomyślawszy, że dziewczyna jest za gruba jak na czwarty miesiąc. Jednak wyglądała na zdrową.

- To szczęście, że do nas trafiłaś, Wenno - powiedziała Edith Crookback. - Wiem, że nie każdy może być znachorem. To rzadki, niezwykły talent.

- Nauczyły mnie tego matka i babka. Poza tym mój mąż, Madock, potrafi leczyć ludzi i czarować. Jeśli

między wami znajdę kogoś, kto mógłby się nauczyć leczyć, pomogę mu posiadać tę wiedzę, żebyście mieli znachora, kiedy stąd odjadę.

Wszystkie kobiety spojrzały po sobie dziwnie zaniepokojone. Ta Walijka była niewolnicą, a jednak nie mówiła i nie zachowywała się jak niewolnica. Bardzo rzadko wśród niewolników trafiał się ktoś, kto urodził się wolny i przez przypadek popadł w niewolę. Nigdy jeszcze nie słyszały o takim niewolniku, któremu trudno byłoby pogodzić się ze swoim losem. Nie rozumiały, że coś takiego mogłoby się kiedyś przydarzyć nawet im. W większości były to proste kobiety, zajęte swoimi mężczyznami i domem. Nie wiedziały, co mają powiedzieć, więc wołały odejść. Przeniosły się w drugi koniec sali i zostawiły Wenne samą.

- Przestraszyłaś je - zauważył Balder Armstrang, podchodząc do niej.  
- Przestraszyłaś kobiety, a mego ojca i brata oczarowałaś.

- A ty, panie, nie jesteś ani przestraszony, ani oczarowany?

Uśmiechnął się i spojrział na nią trochę jak jego ojciec, ale nie jak Kadarik.

- Nie, nie boję się ciebie i nie jestem oczarowany, raczej zafascynowany. Jest w tobie jakaś magia, pani. Kim właściwie jesteś? \

- Nie ma we mnie magii, Balderze Armstrangu, bo gdybym umiała czarować, dawno by mnie tu nie było. Powinnam być w domu, w Raven's Rock z moim mężem.

- Co to jest Raven's Rock? Czy to majątek tak wielki jak Elfden?

- Nie, to nazwa zamku położonego na szczycie góry, między dwoma dolinami. To gniazdo rodu książęcego Powis-Wenwyn, który przeze mnie jest

spowinowacony z królem Gryfidem, synem Lewelina. Nasz król jest kuzynem mego zmarłego ojca. Książęta Powis znani są ze swoich umiejętności rzucania czarów.

- Jeśli twemu mężowi służy magia, dlaczego jeszcze cię nie odnalazł?  
- zapytał obojętnie Balder.

Zanim odpowiedziała na pytanie, u boku męża pojawiła się nagle Eldra Swanneck.

- Chcę wracać do domu - powiedziała oschle. - Już późno, a ja jestem zmęczona. - Nie zwróciła nawet uwagi na Wenne, już jej nie potrzebowała. Wenna obiecała przecież eliksir. Eldra umiała się wysławić, ale nie czuła się w obowiązku zachowywać uprzejmie w stosunku do niewolnicy.

- Dobranoc, Balderze - szepnęła Wenna grzecznie. Postanowiła jednak, że nie pozwoli nikomu sobą pomiatać. Odwróciła się i poszła na górę do komnaty lorda. Tam znalazła Eldred.

- Chcę się wykąpać - powiedziała.  
- Oszalałaś? Jest listopad i już zapadła noc!  
- Przyzwyczyłam się kąpać znacznie częściej. Nie mogę tak długo się nie myć. Od kiedy mnie porwano, kąpałam się tylko raz w lodowatym strumieniu.

- Głupota! Głupota! - mruzczała Eldred.  
- Macie jakąś balię, którą można by przynieść do tej komnaty? - nalegała Wenna. - Potrzebuję też gorącej wody.

Eldred ciężko wzdychała, ale zeszła posłusznie na dół wykonać polecenie, mruzczała przy tym coś pod nosem. Wenna uśmiechnęła się do siebie i zaczęła przeglądać stosy materii, które Edwin kazał dla niej przynieść, by wybrała coś dla siebie. Były wśród nich jedwabie, wełny, len i brokaty w wielu kolorach i bardzo szlachetne. Najwyraźniej Edwin nie oszczędzał na strojach dla siebie i swojej rodziny.



Zdecydowała, że do wiosny, do czasu narodzin dziecka wystarczą jej trzy suknie. Na peleryny wybrała materiał zielony, pomarańczowy i fioletowy. Na suknie niebieski, turkusowy i fioletowy. Tak by wszystkie je mogła nosić zamiennie i by pasowały do odzienia, które miała na sobie. Na suknie wybrała jedwab, a na peleryny lekką wełnę. Wybrała też niewielki kawałek lnu na halki i ubranka dla dziecka.

Eldred wróciła na górę w towarzystwie kilku młodych chłopców. Dwóch, zgiętych pod ciężarem wielkiej dębowej balii weszło najpierw, a za nimi przydreptało jeszcze kilku z wiadrami pełnymi gorącej wody. Eldred wciąż mruzczała niezadowolona.

- Gdzie to postawić? - zapytała.

- Chyba najlepiej byłoby - zastanawiała się głośno Wenna - gdyby balia została tutaj, w kącie.

- Ona ma tu zostać? - zapytała z oburzeniem służąca.

- Oczywiście. Po co ci chłopcy mają ją tu wnosić codziennie. Wystarczy dla niej miejsca. Tylko wodę trzeba będzie przynosić na górę, a potem wylewać.

- Postawcie ją tutaj - rzuciła Eldred w stronę chłopców. - Wlejcie wodę i uciekajcie stąd!

Wenna uśmiechnęła się do staruszki.

- Wybrałam już materię na suknie. Zaczniemy jutro, kiedy wrócę ze zbioru ziół. Przyniosłaś mydło?

- Tak, przyniosłam mydło - odparła służąca i wygoniła z komnaty chłopców. - Wścibskie dzieciaki - mruknęła.

Wenna szybko zdjęła odzienie i upięła warkocz.

- Ta halka jest już porwana. Oderwałam kawałek z dołu, kiedy owijałam rękę dziewczynki, ale materiał przyda mi się na ubranka dla dziecka.

Weszła do balii i usiadła.

- Ach! - westchnęła z zadowoleniem. - Jak cudownie jest zanurzyć się w gorącej wodzie! Podaj mi mydło i zostaw prześcieradło do wytarcia. Mogę sama się wykąpać.

- Więc pójdę już spać - powiedziała Eldred. - To szaleństwo kąpać się w listopadzie i to w nocy! - rzuciła jeszcze i wyszła z komnaty.

Wenna usłyszała kroki Edwina na schodach.

- Eldred powiedziała mi, że chciałaś się wykąpać. Przyłączę się do ciebie - powiedział, kiedy wszedł do środka. Zaczął się rozbierać. - Zdaje się, że bardzo ją oburzyło twoje zachowanie. Podobno kąpiesz się codziennie.

- Czy Saksonowie się nie myją, panie? - zapytała Wenna. Nie wiedziała, czy powinna być zawstydzona, w końcu znali się od niedawna, a mimo to byli już sobie bliscy. Poza tym była mężatką. Wiedziała, jak wygląda nagi mężczyzna.

- To pewnie zależy od człowieka - odparł. - Niektórzy kąpią się dość często, inni nie.

- A ty? - zapytała, podnosząc wzrok.

- Ja tak - odparł, siadając naprzeciw niej. - Nie znoszę zapachu niemytego ciała.

Spojrzał na nią wyraźnie rozbawiony.

- Czy uczyniłam coś śmiesznego, panie? - zapytała niepewnie.

- Tak - odparł i zaśmiał się naprawdę głośno.

- Co takiego?

- Jesteś złą niewolnicą. Bardzo złą - powiedział i znów się zaśmiał.

- Nie jestem niewolnicą! - krzyknęła.

- Nie urodziłaś się w niewoli, Wenna, ale teraz, według prawa, jesteś niewolnicą. Moją niewolnicą, a mimo to zachowujesz się jak żona, a nie służka. Rządzisz wszystkimi w domu. Służba zwraca się do

ciebie: pani. Nawet mój młodszy syn i jego kobiety traktują cię z szacunkiem, jakbyś była mą żoną.

- To dlatego, panie, że jestem żoną. Poślubił mnie Madock z Powis, a w twoim domu jestem wbrew swojej woli. Mów, co chcesz i rób, co chcesz, ale to nie zmieni prawdy. Nigdy ci się nie poddam z własnej woli. Jestem w twoim domu i darzę cię szacunkiem. Jak już mówiłam twemu starszemu synowi, należy ci się szacunek, bo jesteś dobrym panem.

Zignorował ten wybuch i powiedział rzeczowym tonem:

- Umyj mnie, słoneczko, bo woda robi się zimna i niedługo oboje złapiemy katar.

Odwrócił się do niej plecami.

Mężczyźni..., pomyślała z irytacją. Przyjmują do wiadomości tylko to, co chcą przyjąć. Nie jestem niewolnicą! Nie należę ani do niego, ani do nikogo innego!

Myśla go i zastanawiała się, dlaczego Madock jej jeszcze nie odnalazł. Nie zapomniała uwagi, którą wypowiedział Balder Armstrang. Madock i jego przodkowie byli czarownikami. Nie wątpiła nigdy w jego umiejętności. Dlaczego jeszcze po nią nie przyszedł? Dlaczego miała pozostać tu uwięziona, jako własność człowieka, którego, ku swojemu zdziwieniu, zaczęła już lubić mimo krótkiej znajomości?

- Delikatnie, kochana - zaprotestował. - Zetrzesz mi skórę z pleców.

Szałość! To wszystko jakieś szałość, pomyślała. Jak to się mogło zdarzyć? Jako żona Madocka była szczęśliwa, zadowolona, a tu nagle znalazła się w obcym domu jako niewolnica. Mimo że jej pan był uroczym człowiekiem, to wszystko jednak bardzo ją denerwowało. Dlaczego? Polała wodą namydlone ramiona Edwina. Złoszczenie się nie miało sensu. Sama

się do tego wszystkiego przyczyniła, nie wierząc w dobry osąd Madocka w sprawie Brysa z Kai. Teraz musiała cierpieć za swoje nieposłuszeństwo i za niefortunną próbę zjednoczenia rodziny swego męża.

Nagle Edwin odwrócił się i wziął od niej szmatkę do mycia.

- Już nigdy nie oddam się w ręce rozzłoszczonej kobiety - powiedział z błyskiem w oku. - Dlaczego jesteś zła? Na kogo jesteś zła, Wenno?

- Na siebie samą - odparła - za to, że nie wierzyłam Madockowi, kiedy powiedział, że jego brat jest człkiem złym do cna. Gdybym usłuchała męża, nigdy by mnie tu z tobą nie było. Powinnam pozostać w Raven's Rock.

Nagle po jej policzkach spłynęły łzy.

Edwin Etelhard przełknął ślinę. Naprawdę chciało mu się śmiać. Uświadomił sobie, jaka śmieszna jest ta cała sytuacja. Po chwili jednak stwierdził, że jest również tragiczna. Wenna siedziała naga w balii z mężczyzną, który nie był jej mężem. Płakała z tęsknoty za przeszłością, która nie mogła już powrócić. On był jej terażniejszością i przyszłością. Jak to się stało, że tak zawładnęła jego sercem? Co właściwie o niej wiedział?

- Jesteś zmęczona - powiedział tylko. - Kobiety przy nadziei, pod wpływem niespodziewanych emocji, często płaczą. Tak samo było z moją Mildred.

- Nie jestem twoją Mildred.

- Nie - odparł spokojnie - z pewnością nią nie jesteś. Jesteś moją walijską pięknoscią, a kiedy tylko zapomnisz o przeszłości, twoje życie tutaj i twoja przyszłość wydadzą ci się szczęśliwe.

Odsunęła się od niego, wstała i wyszła z balii na suche prześcieradło. Zaczęła się wycierać. Edwin wstrzymał oddech, a w jego oczach pojawił się błysk

pożądania, kiedy spoglądał na jej lśniące ciało. Poprzedniej nocy nie mógł jej się dobrze przyjrzeć, a kiedy ją kupował, sprawdzał tylko, czy jest zdrowa i czy nie umrze niedługo po transakcji. Teraz widział, jak jest piękna. Nigdy jeszcze nie miał w ramionach tak wspaniałej kobiety. Była wysoka i szczupła, a brzemienny stan dopiero się uwidaczniał. Poczował, jak ogarnia go pożądanie. Podniosła do góry dłonie, by odpiąć warkocz, a piersi falowały jej przy każdym ruchu. Edwin wstał, wyszedł z balii. Jego podniecenie było wyraźnie widoczne. Spojrzeli na siebie, a Wenna natychmiast spuściła wzrok i zaczerwieniła się.

- Zimno mi - powiedziała i podeszła do łóżka. Wśliznęła się pod przykrycie.

Muszę ją do siebie przekonać, pomyślał Edwin Etelhard. Muszę ją zdobyć dla siebie, bo zaczynam ją kochać i nie mógłbym znieść myśli, że będzie mnie nienawidziła.

Wytarł się powoli, a potem podszedł do łóżka. Położył się i objął ją, a potem pocałował delikatnie w kark. Leżała nie poruszywszy się, a on rozczarowany mruknął ze złością:

- Pragnę cię.

- Jak sobie życzysz, panie - odparła obojętnie. - Jestem twoją niewolnicą, masz do tego prawo.

- Tak! - rzucił z furją. - Jestem twoim panem i mam do tego prawo. Gdybym chciał, mógłbym cię zabić, Wenko!

- Więc zrób to - krzyknęła - bo śmierć jest lepsza niż niewola!

Uspokoił się, widząc jej ból.

- Nie, maleńka, nie chcę skrzywdzić ani ciebie, ani twojego dziecka. - Odwrócił ją, by popatrzyła mu w twarz. - Musisz pogodzić się z tym, co nieuniknio-

ne. W przeciwnym razie rozchorujesz się i umrze twoje dziecko.

- Wszystko się zmienia. Jeszcze niedawno byłam ukochaną żoną księcia Powis, a teraz leżę w łóżu innego jako niewolnica. Nie wiadomo, czy i to niedługo się nie zmieni.

Ma takie piękne, zielone oczy, pomyślał. To tej pory tego nie zauważył. Usta miała miękkie, wydatne, które w chwili rozpaczy lekko się rozchyłały. Pocałował ją delikatnie i szepnął:

- Tak, kochana, wszystko może się zmienić, ale na razie możesz być ze mną szczęśliwa.

Czuł pulsującą krew i napięcie, które mogła rozładować tylko ona.

Wenna zauważyła pożądanie w jego oczach. Ogarnęły ją rozpacz i smutek. Dziecko poruszyło się w jej brzuchu. Wiedziała, że dla jego dobra musi się poddać. Mimo to postanowiła być szczerą.

- Nie wiem, Edwinie, czy kiedykolwiek będę szczęśliwa bez Madocka z Powis - powiedziała, a potem uśmiechnęła się: - Ale spróbuję. - Tylko na tyle było ją teraz stać i choć mówiła to z ociąganiem, oboje pomyśleli, że to może być prawdą. Odwróciła się na brzuch i podkurczyła nogi. - Jeśli szybko nie zaspokoisz swego pożądania, panie, zrobisz sobie krzywdę.

Uniósł się nad nią i delikatnie wsunął się do jej wnętrza.

- Kiedyś sama będziesz tego pragnęła - powiedział cicho.

Nigdy, pomyślała, ale nic nie powiedziała. Kiedy już było po wszystkim, znów próbowała, jak co noc od chwili porwania, wezwać Madocka. Zawsze była między nimi jakaś niewidzialna więź, a teraz czuła, że ta więź została zerwana. Mimo to postanowiła się nie poddawać. Musiała wciąż próbować.

Edwin spał obok niej, a ona wciąż myślała o ucieczce. Wiedziała, że podróż między domem Brysa z Kai a posiadłością Elfden zajęła im trzy tygodnie. Jechała na koniu za Rory Banem, ale podróż trwała tak długo, ponieważ pozostali niewolnicy szli piechotą. Wiedziała, że droga powrotna będzie równie długa, jeśli nie dłuższa. Nie wiedziała nawet, w którą stronę ma się udać, ale postanowiła się dowiedzieć.

Mogłaby ukraść konia i jechać powoli. Potrzebowała tylko kilku dni. Do tego czasu musiała zdobyć potrzebne rzeczy na drogę. Sama myśl, że niedługo opuści Elfden, pocieszyła ją trochę. W końcu zasnęła.

Nad ranem niebo zakrywały chmury. MimOx to w ciągu dnia było ciepło, więc Wenna wzięła koszyk i wyruszyła z Eldred na poszukiwanie ziół potrzebnych do mikstur. Najpierw kobiety udały się do sadu, gdzie narwały trochę liści wiśni. Zrywały je ostrożnie, by nie uszkodzić gałęzi. Potem poszły w stronę wsi. Po drodze znalazły mirt. Gałęzie służyły do farbowania, a liście można dodawać do piwa dla nadania mu aromatu. Ugotowane kwiaty można dodawać do świec, by słodko pachniały.

Nie było jeszcze mrozów, więc na pobliskiej łące znalazła wiele ziół potrzebnych do sporządzania leków i przyprawiania jadła. W lesie zebrała żołądź i kasztany. Pasta ze zmielonych żołądź i owczego łoju doskonale leczyła poparzenia, można z nich było także przygotować lek na dolegliwości kobiece, a herbata ze świeżo zaparzonych żołądź leczyła czerwonkę.

Ku zdziwieniu Wenny znalazły sporo szyszek sosnowych, które zostały przeoczone przez ptaki i leśne zwierzęta. Ostrożnie oglądały każdą znalezioną szyszkę, by nie trafiła się robaczywa. Z nasion sosny Wenna przygotowywała zawsze leki na pęcherz i nerki.

Eldred wypytywała o różne zioła, których nazwy знаła, ale nie wiedziała, jakie mają zastosowanie.

Nagle zrobiło się chłodno, wiatr, który dotąd wiał lekko ze wschodu, zaczął silnie dąć z północnego wschodu, niosąc ze sobą ciemnoszare chmury.

- Nadchodzi pora śnieżyc - obwieściła Eldred. - Długi czas było ciepło, ale kiedy w tej dolinie pogoda się zmienia, zwykle oznacza to śnieg.

- O Boże, nie... - szepnęła Wenna.

- Wybij to sobie z głowy, kochaneczko - powiedziała łagodnie kobieta.

- O czym ty mówisz?

- O ucieczce - spokojnie odparła Eldred. - Bądź rozsądna, lady Wenno. Wiele dni drogi dzieli cię od Raven's Rock, a jesteś przy nadziei. Zima tuż-tuż. Jeśli spróbujesz uciec z Elfden, na pewno cię złapią. Jeśli im się nie uda, jakie masz szanse, podróżując samotnie? Jeśli nie chcesz myśleć o sobie samej, pomyśl o dziecku.

- Myślę o dziecku - powiedziała Wenna. - Mój syn jest przyszłym księciem Powis, poczętym legalnie w małżeństwie, a skazuje się go na życie w niewoli! Jak mogę na to pozwolić, Eldred. Muszę z tym walczyć do ostatniego tchu. Nie mogę pozwolić, by nigdy nie dowiedział się o swoim dziedzictwie i ojcu, który teraz po nim płacze. Nie mogę! Twój pan jest dobrym człowiekiem i cieszę się, że to on mnie kupił, bo jestem z nim bezpieczna, ale wiem, że zbyt wiele do mnie czuje. Wie o mojej przeszłości, a mimo to co wieczór zmusza mnie do posłuszeństwa w łożu. Jest samotny. Powinien mieć kobietę, którą będzie kochał i która będzie kochała jego. Ja nie mogę odwzajemnić jego uczuć, bo kocham już Madocka z Powis. Zawsze będę go kochała!

- Lady Wenno, musisz pogodzić się z losem, który zgotował ci Bóg. Jesteśmy kobietami. Nie mamy innego



wyboru. Ja jestem służącą, ty niewolnicą. Taka jest wola Pana.

- A mimo to zwracasz się do mnie jak moja służąca. Są inni niewolnicy w domu Edwina Etelharda, do których tak się nie zwracasz. Nie traktujesz mnie jak niewolnicy i ja też tak o sobie nie myślę.

- Zaczyna padać - przerwała jej stanowczo El-dred. - Chodźmy do domu.

Wenna uśmiechnęła się za plecami staruszki i nic już nie rzekła.

Kiedy dotarły na miejsce, Wenna podała Eldred swój koszyk. Wzięła inny i poszła nazbierać ziół z pobliskiego ogródka. Zerwała sałatę, szpinak, cebulę, kapustę i ogórki. Dziwiło ją, że nikt w Elfden nie wie, iż oprócz potraw można przyrządzać z nich również leki. Nie zważając na drobny deszcz, uklękła na ziemi, by zebrać majeranek, pietruszkę, bazylię i inne przyprawy, rosnące tu dziko.

Z kuchni wyszedł kucharz, Hel.

- Mam cytryny, jabłka i figi odłożone na później. Chętnie je odstąpię, jeśli ich potrzebujesz, pani - powiedział.

- Nie mogę znaleźć lawendy. Jak można sobie bez niej radzić w domu? Na pewno jeszcze gdzieś rośnie.

- Poszukaj za domem, lady Wenno, tam był stary ogródek lady Mildred. Może znajdziesz lawendę.

Wenna podziękowała Helowi i pobiegła we wskazanym kierunku. I znalazła to, czego potrzebowała. Mały ogródek był bardzo zarośnięty. Na pewno od śmierci Mildred nikt tu nie zaglądał. Kiedy nacięła trochę lawendy, Wenna poczuła się nagle zmęczona i głodna.

Eldred przygotowała dla niej posiłek. Wenna nie jadła od rana.

- Dlaczego nie dbasz o siebie? - mruzczała Eldred. - Co powie na to dziecko, panienko ?

- Gdybym tak o siebie dbała - żartowała Wenna -co ty miałabyś do roboty?

Jak przewidziała Eldred, tej nocy spadł śnieg. Wielkie, mokre płatki spadały na ziemię, gdzie natychmiast się rozpuszczały, bo ziemia wciąż była ciepła. Przypomniało to Wennie, że nie może dłużej zwlekać. Niczego nie dowiedziała się od służby i niewolników.

Gdyby tylko Madock nauczył mnie zmieniać kształt, pomyślała, zmieniałabym się w ptaka i wkrótce byłabym w domu.

Wiele czasu spędzała na dworze, chodząc wśród pól i szukając na niebie starego Du. Wiedziała, że gdyby ją zauważył, natychmiast przyleciałby na pomoc.

Edwin Etelhard przyglądał się jej niespokojnie, domyślając się, o czym myśli. Wiedział, że postanowiła uciec i szuka tylko okazji. Zrozumiał, że jeśli spróbuje ją ratować przed samą sobą i niebezpieczeństwami podróży, ona na pewno go znienawidzi, ale nie miał innego wyjścia. Kiedyś Wenna zrozumie, że miał rację.

Była w Elfden już trzy tygodnie, kiedy Edwin wezwał ją do siebie. Siedział sam w komnacie. Jego rodzina dawno wyszła.

- Mam dla ciebie prezent - powiedział cicho i odpakował zawiniątko, po czym położył je przed sobą na stole.

- Co to jest?

Kiedy zobaczyła, co dla niej przygotował, pobladła.

- Nie! - krzyknęła na widok obroży dla niewolników, zrobionej ze złota.

- Włóż ją, Wenno - powiedział Edwin stanowczym tonem. - Zrobiono ją specjalnie dla ciebie. To dowód mojego oddania.

- To obroża dla niewolnika - szepnęła przerażona - Nie będę tego nosiła!

Wstał i podszedł do niej, ściskając obrożę w dłoni.

- Spójrz na nią. Jest ze złota, zdobiona przepięknymi, zielonymi agatami wybranymi pod kolor twoich oczu. - Dotknął dłonią jej delikatnej szyi. - Nie pozwolę zapiąć żelaznej czy skórzanej obroży na tak pięknej szyi.

- To mnie pokaleczy. Nie chcesz przecież, żebym miała blizny.

- Na pewno nie będzie cię obcierała, ale jeśli będzie cię uwierała, każę ją wyłożyć owczą wełną. - Delikatnie umieścił obrożę na szyi Wenny i zamknął ją za pomocą niewielkiego klucza. Dziewczyna siedziała sztywno. Nie mogła mu się przeciwstawić. Delikatnie pocałował ją w kark. - Teraz, Wenno nie możesz mi już uciec. Sądziłaś, że nie wiem o twoich planach? Och, kochana, jak ci zdaje, jak daleko mogłaś uciec? A gdybyś naprawdę uciekła, nie wiesz, że czekają na ciebie po drodze dwu- i czteronożne bestie? - Ukląkł obok niej i objął ją w pasie. - Zakochałem się w tobie, Wenno, kiedy tylko cię ujrzałem. Muszę cię bronić przed twoją własną głupotą. Z tą obrożą na pięknej szyi nie możesz mi uciec. Wszyscy będą wiedzieli, że jesteś niewolnicą.

- Nigdy ci tego nie wybaczę - powiedziała twardo.

- Może kiedyś - odrzekł - a ta obroża nie pozostanie na twojej szyi na zawsze. Kiedy zostaniesz moją żoną, sam ci ją zdejmę.

- Nie poślubię cię! - krzyknęła zdesperowana, wstając. - Dlaczego nie możesz tego zrozumieć? Jestem Wenną z Garnock, żoną Madocka z Powis!

- Nie. Jesteś Wenną, walijską niewolnicą, należącą do mnie, Edwina Etelharda, pana na Elfden, szlachcica angielskiego. Jesteś Wenną, najukochańszą nałożnicą Edwina Etelharda.

- Nazywaj mnie jak chcesz, panie - odparła dumnie - ale nie zmienisz tego, kim jestem, nawet zakładając mi na szyję obrozę. Nigdy nie zostanę twą żoną - powiedziała i odeszła do swej komnaty.

Kiedyś mnie pokocha, pomyślał Edwin. Pokocha mnie, musi mnie pokochać. Nie mógłbym bez niej żyć!

## ROZDZIAŁ 13

Madock z Powis powróci! do domu z wyprawy w dolinę. W zamku zastał służbę, szalejącą z rozpacz i żalu.

- Wczoraj udała się na konną przejażdżkę bez eskorty - powiedział szczerze Enion.

- Dlaczego z nią nie pojechałeś? - zapytał książę, próbując uspokoić bijące zbyt gwałtownie serce. - Gdzie jest moja żona?

- Nie pojechałem z nią, bo nie wiedziałem, że gdzieś się wybiera - odparł pośpiesznie Enion. - Gdybym wiedział, na pewno nie pozwoliłbym jej wyjechać samej. Czyż nie opiekowałem się nią przez całe życie? Stajennym i strażnikom powiedziała, że jedzie tylko do mostu. Otworzyli bramę i przepuścili ją, bo byli przekonani, że ta przejażdżka nie będzie niebezpieczna. Potem wszyscy zajęli się swoimi sprawami i nikt nie pytał, czy już wróciła, póki do zamku nie dotarł jej koń.

- Wysłałeś ludzi, żeby jej szukali? - zapytał Madock, choć wiedział, co Enion mu odpowie. Wznowił pomyślał z żalem. Gdzie jesteś, ukochana?

- Sam poprowadziłem ludzi, panie, ale już zapadał zmierzch. Nie znaleźliśmy pani, natknęliśmy się na jej wierzchnią suknię i halkę. Były porwane i pomazane

krwią, jakby jakieś dzikie bestie... ją... - Nie mógł skończyć.

- Ona na pewno żyje! - krzyknął książę. - Jak to się mogło stać? Jak?

- Nie znaleźliśmy ciała - przyznał Enion - nawet szczątków, ani butów, ani biżuterii. Udało nam się znaleźć tylko te stroje. Zupełnie jakby...

- Ktoś próbował nas przekonać, że Wenna jest martwa - skończył Madock, jakby czytał w myślach Eniona.

- Ależ, panie, ty nie masz wrogów. Któż mógłby zrobić coś równie okrutnego?

- Nie wiem, przyjacielu, ale mam zamiar się dowiedzieć.

Przez kilka następnych dni przeczesywano las, by odnaleźć choćby ślad Wenny, ale nic nie zauważono. Nie było ciała. Nie został nawet ślad po pani z Raven's Rock. Zupełnie jakby ziemia się rozstąpiła i ją pochłonęła. Madock zarządził, by obwieścić, że zniknęła jego młoda brzemienna żona i że prawdopodobnie ją porwano. Madock widział podobieństwo między obecnymi zdarzeniami a tym, co ich spotkało w poprzednim wspólnym życiu. Ogłosił, że ma nagrodę dla każdego, kto będzie miał dla niego informacje pomocne w odnalezieniu jego ukochanej.

Później postanowił pojechać do Kai. Przypomniawszy sobie, jak Wenna nalegała, by pogodził się z bratem. Może go nie posłuchała i postanowiła jechać tam sama? Nie sądził, by była aż tak głupia, a jednak wiedział, że mimo inteligencji i różnych umiejętności Wenna była w gruncie rzeczy dziecinna i niedoświadczona.

- Dlaczego odwiedzasz mnie z taką ilością zbrojnych, bracie? - powitał go Brys. - Czyżbyś mi nie ufał?

- Nie - odparł Madock. - Nie ufam ci. Zniknęła moja żona. Nie wiesz, gdzie jest?

- Usiądź, Madocku. Napijesz się wina? Twoje bezpośrednie zachowanie jest trochę drażniące i niezbyt cywilizowane.

- Za to ty, Brysie, jak zwykle próbujesz mnie zmylić. Wiesz, gdzie jest Wenna? - zapytał przesywając go wzrokiem, który w każdym musiał wzbudzić niepokój.

- Skąd miałbym wiedzieć, gdzie ona jest? Przykro mi, że nie potrafisz upilnować własnej żony, zwłaszcza że oczekuje twojego potomka. Podobno ciężarne kobiety mają różne dziwne kaprysy. Może wróciła do Garnock? Wysłałeś swoich ludzi do szwagra, by sprawdzili, czyjej tam nie ma? - Brys podniósł do ust srebrny kielich z winem. - Nawet gdybym wiedział, bracie, gdzie jest twoja żona, nie powiedziałbym ci. Twoje cierpienie sprawia mi wiele radości. Nigdy nie sądziłem, że twą największą słabością okaże się kobieta. Stałeś się przyziemny.

Madock z Powis zmrużył niebieskie oczy.

- Nie kuś mnie, bracie, bym wyrządził ci krzywdę - ostrzegł Brysa.

Ten zaśmiał się tylko.

- Nie zrobisz mi krzywdy, Madocku. To wbrew twojej łagodnej naturze, a poza tym jestem twoim bratem. Zresztą zawsze używałeś swoich mocy jedynie w dobrej sprawie.

- Masz rację, Brysie. Nie mogę cię skrzywdzić, nie zbrukam swojej duszy tylko dla chwili przyjemności, którą dałoby mi zabicie ciebie. Nie teraz. Na pewno jeszcze nie teraz. Kiedyś jednak nadejdzie dzień, w którym odezwie się we mnie celtycki wojownik i zabije cię, nawet jeśli zostanę za to potępiony na wieczność.

- Tym się właśnie różnimy, bracie, bo ja mógłbym cię zabić zaraz - odparł z uśmiechem Brys.

- Gdzie jest Wenna? - powtórzył pytanie Madock.

- Nie wiem.

Madock zrozumiał, że Brys raczej umrze, niż wyjawি mu, co wie w tej sprawie.

Książę Powis odwrócił się i wyszedł na podwórze zamkowe. Jego ludzie kręcili się na placu, nie wiedząc, co ze sobą począć.

- I co? - zapytał zaniepokojony Enion.

- Zdaje się, że on wie, gdzie jest Wenna, ale nigdy mi nie powie - odparł Madock.

- Pozwól mi z nim chwilę porozmawiać na osobności, panie - błagał Enion. - Mnie powie!

- Nie, nie powie - odparł Madock. - Pierwej zdechnie. - Książę oparł się o konia i zwiesił głowę. - Ona tu była, Enionie, czuję to!

- Może jeszcze tu jest, panie mój? Może ją gdzieś ukrył. Powinniśmy przeszukać cały zamek.

- Nie, nie, to już bezcelowe - rzekł stanowczo Madock. - Czuję to. Musimy odjeżdżać, przyjacielu. - Dosiał konia i dał pozostałym sygnał do odjazdu.

Jechali z powrotem do Raven's Rock. Oddalili się zaledwie kilka mil od zamku Kai, kiedy z lasu dobiegł ich czyjś głos:

- Niech książę Powis zsiądzie z konia i podejdzie tu, to powiem mu o jego żonie.

- To podstęp twego brata, panie - powiedział ponuro Enion.

- Nie - odezwał się Madock, zsiadając z konia. - To głos zwiastujący szczęście. - Ruszył w stronę krzaków, póki głos nie kazał mu się zatrzymać. - Kim jesteś? - zapytał książę.

- Nieważne, kim jestem, panie - odparł męski głos. - Wiem, co stało się z twoją żoną i opowiem ci o tym.



- Dlaczego? Jak mogę ci ufać? Jeśli wiesz, co przytrafiło się mej żonie, to znaczy, że uczestniczyłeś w niecnym knowaniu mego brata, który niczego dobrego mi nie życzy.

- To prawda, panie - zgodził się głos - ale jestem sługą twego brata, który wiele złego wyrządził mojej rodzinie i mnie samemu. Nie śmiem mu się otwarcie przeciwstawić, bo jestem wobec niego bezsilny, ale pragnę zemścić się na nim za to, co mi uczynił, nawet jeśli nie będzie wiedział, że to za moją przyczyną. Twój brat, panie, brutalnie pozbawił życia moją młodszą siostrę. Pobił ją na śmierć za to, że chciała mu uciec, po tym jak ją zgwałcił i zmusił do robienia niecnym rzeczy. Twoja dobra żona, panie, próbowała go przed tym powstrzymać, a potem, kiedy kazał je obie wrzucić do lochu, trzymała moją siostrę w ramionach i modliła się za konającą. Gdyby nie ona, moja siostra zmarłaby w samotności i nikt by się za nią nie pomodlił. Jestem dłużnikiem twojej żony. Pragnę się odwdziaczyć za okazaną dobroć.

- Gdzie ona jest?

- Twój brat posłał po człeka zwanego Rory Ban. To irlandzki handlarz niewolników. Sprzedał twą żonę temu człękowi, a on pojechał z nią do Anglii. Nie wiem, gdzie dokładnie, panie. Przykro mi, tylko tyle mogę pomóc.

- Jesteś pewien tego, co mi powiedziałeś? - zapytał Madock.

- Zupełnie pewien, panie. Byłem tam, kiedy dokonano tej niecnej transakcji. Brat zmusił twą żonę do milczenia, grożąc, że zabije dziecko, które w niej rośnie. Już kiedyś robił interesy z Rory Banem. To dziwne, ale ten handlarz jest na swój sposób uczciwy. Szukaj go, panie, w Anglii. Ktoś powinien go wskazać, bo wielu go tam zna.

- Chciałbym cię nagrodzić, przyjacielu.  
- Nie, panie, mam jedynie nadzieję, że odwzajemniłem dobroć, jaką mej nieboszczce siostrze okazała twoja żona.

- Z pewnością coś mógłbym dla ciebie zrobić - nalegał Madock, ale odpowiedziała mu tylko cisza. Zrozumiał, że jego tajemniczy informator już odszedł.

Pośpiesznie wrócił do swoich ludzi, wsiadł na konia i krzyknął:

- Do Raven's Rock!

Po drodze opowiedział wszystko Enionowi.

- Wierzysz mi, panie? Jesteś pewien, że to nie jakiś podstęp? - zapytał Enion.

- Jestem pewien! Takiego zła mógł dopuścić się tylko mój brat.

- Cóż więc możemy teraz zrobić, panie?

- Muszę to dobrze przemyśleć. Od mojej decyzji zależy los Wenny i naszego dziecka.

Kiedy powrócili do Raven's Rock, Madock zamknął się w wieży i zastanawiał się, jak postąpić. Jedno było pewne. Musiał porozmawiać z Nestą, bo jej to również dotyczyło. Otworzył z hukiem okno w wieży i powiedział:

- Codam is ainm dom. Codam is ainm dom. Te se codam!

W myślach wyobrażał sobie ptaka, starego kruka, któremu Wenna nadała imię Du. Po chwili już nim był. Wyleciał przez okno i chwytając wiatr, udał się na południowy zachód, do St. Bride.

Dzień mijał szybko, a Madock wiedział, że musi tam dotrzeć przed zmierzchem. Nie chciał spać pod gołym niebem, bo zanosilo się na ciemną, bezksiężycową noc. Leciał nad Garnock i ucieszył się, widząc, że dobrze im się tam powodzi. Tłuste krowy leniwie pasły się na zielonych wzgórzach, odwiedzanym czasem

przez sarny. Czuł zapach słonej wody od morza, nim jeszcze zobaczył wybrzeże. Dotarł do zamku St. Bride i wylądował na poręczy ładnego balkoniku z widokiem na morze.

- Madock is ainm dom. Madock is ainm dom. Te se Madock! - powiedział i powrócił do ludzkiej postaci.

Spojrzał na morze, które teraz było wyjątkowo spokojne. W myślach przywołał Nestę.

Wkrótce dołączyła do niego na balkonie. Luźna suknia powiewała na wietrze. Widać już było, że jest przy nadziei.

- Madocku! Co się stało? Nie przybyłbyś tu tak nagle, gdyby nie wydarzyło się coś złego. Wenna?

- Porwano ją i sprzedano jako niewolnicę - zaczął bez zbędnych wstępów.

- Brys! - krzyknęła NESTA. - To na pewno Brys!

- Tak, siostrze, masz rację. Zbliża się czas, kiedy będę musiał go zabić. Nie ma innego wyjścia.

- Bóg sprawi, że jakies się znajdzie, Madocku, ale na razie musisz zadbać o WENNĘ. Wiesz, gdzie jest?

- W ciągu ostatniego tygodnia wiele razy rozmawialiśmy o Brysie. Nie mogła uwierzyć, że jest aż tak zły. I że nie można go odmienić. Pragnęła, by wrócił na łono rodziny. Zrobiła to dla nas i dla dziecka. Wiem tylko, że zabrano ją do Anglii. Uczynił to jakiś irlandzki handlarz RORY BAN. Muszę go odnaleźć, by się dowiedzieć, gdzie jest moja żona. Muszę natychmiast rozpocząć poszukiwania. Nie będzie mnie w Raven's Rock, kiedy urodzisz dziecko.

- Czy rodzina WENNY już o tym wie? Nie wolno ci ukrywać tego przed nimi. Jej babka, lady ENIDA, przybędzie za kilka dni do St. Bride, by pomóc mi przy porodzie. Nie będzie mi łatwo utrzymać to przed nią w tajemnicy, Madocku. Co mam robić?

- Powiedz jej o wszystkim w moim imieniu, Nesto. Powiedz też, żeby się nie martwiła, bo na pewno odzyskam WENNĘ i przywiozę ją do domu.

- Próbowałeś się z nią skontaktować? - zapytała Nesta.

- Tak, ale bez skutku. Nie słyszy mnie. Mimo to wiem, że żyje. Gdyby umarła, czułbym coś zupełnie innego.

- Może to z powodu dziecka nie możesz do niej dotrzeć.

- Ty mnie słyszałaś - odparł Madock.

- Owszem, ale my byliśmy blisko siebie przez całe życie, bracie. Poza tym wezwałeś mnie z balkonu mego własnego zamku. Wenna jest na pewno wiele mil stąd. Z pewnością martwi się tym, co stanie się z nią i z jej dzieckiem. Ten strach o dziecko pochłania ją bez reszty. Wiem to, bo ze mną jest podobnie.

- Z pewnością masz rację, siostrze. Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód - przyznał. - To takie trudne, Nesto! Chciałbym jakoś dotrzeć do mojej ukochanej, pocieszyć ją, a mimo to nie potrafię.

- A co z Brysem? - zapytała Nesta. - Co poczniesz z Brysem?

- Na razie nic. Muszę skupić wszystkie moje wysiłki na odnalezieniu Wenny. Najpierw trzeba znaleźć RORY'EGO BANA. Nie mogę teraz zajmować się Brysem.

- Nie wolno ci nie doceniać Brysa, Madocku - ostrzegła go Nesta. - Sam wiesz, jaki potrafi być podły, a mimo to zawsze pozwalałeś mu się wykorzystywać. Dlaczego nie kazałeś pilnować Wenny, choć wiedziałeś, że jej dobre serce pragnie nawrócić naszego brata?

- Nigdy nie sądziłem, że Wenna będzie próbowała sama do niego dotrzeć - westchnął Madock. - Skąd mogłem wiedzieć, że jest aż taka dobra i życzliwa?

- Z pewnością nigdy jej dobrze nie znałeś, prawda? Niech wam niebiosy sprzyjają! Pamiętasz, w poprzednim życiu też była taka dobra i również tego nie doceniłeś. Powinieneś był wiedzieć. A jednak umknęło to twojej uwadze - skarciła go.

- To prawda, siostrze, i boleję nad tym. Kiedyś moja pomyłka wiele nas kosztowała, ale teraz mam własną moc. Użyję jej, by odnaleźć i uratować żonę i dziecko. Przywiozę ją do domu, byśmy mogli dożyć razem późnej starości, jak nam to zawsze było pisane.

Nesta objęła go.

- Musisz na noc zostać w zamku, bracie.

- A co powiesz Risowi? \

- Powiem, że mój brat przybył do nas niespodziewanie - odparła z uśmiechem. - Ris bardzo szanuje naszą rodzinę, Madocku. Nie będzie pytał o szczegóły.

Nesta miała rację co do Risa z St. Bride. Przywitał szwagra z radością i zaoferował swoją pomoc w odnalezieniu Wenny. Nawet jeśli był ciekaw, jak szwagier dostał się do zamku, mimo iż nie było z nim konia ani zbrojnych, to nie śmiał pytać i ciekawość ustąpiła miejsca uprzejmości. Rankiem, kiedy się obudził, Madocka już nie było, ale i wtedy o nic żony nie wypytywał. Małżeństwo z Nestą opierało się na wzajemnym zaufaniu, którego nie chciał niszczyć, wypytyując o takie błażostki.

Madock powrócił do wieży w swoim zamku. Zaczął przygotowywać tajemne zaklęcia. Wypróbował wszystkich, które mogły mu pomóc choć przez chwilę zobaczyć WENNĘ. Lecz mimo ogromnego wysiłku z jego strony, żadne z nich nie zadziałało. W tej sprawie magia nie mogła mu pomóc. Wysłał swoich ludzi do Anglii, by wypyтали o człowieka zwanego Rory Ban. Mówiono im, że udał się do Hereford, potem, że do Worcester, ale i tam go nie odnaleziono. Nikt nie wie-

dział, dokąd pojechał mały Irlandczyk. Gospodarz karczmy, w której się zatrzymał, wspomniał, że handlarz mówił coś o Brytanii albo Bizancjum. Nie był pewien. Jedno wiedzieli na pewno, nikt nie widział u jego boku niewolnicy podobnej do Wenny.

- Może już po drodze pomyślał o jakimś kupcu - stwierdził Enion - a to znacznie utrudni nam sprawę, panie. Rory Ban musiał najpierw pojechać na południe, a dopiero potem w stronę Hereford lub Worcester. Musimy przejechać tą samą drogą, co on. Będziemy podróżować wolno, by wszystko dokładnie zbadać. Musimy pytać o szlachcica dość bogatego, by mógł kupić WENNĘ.

- Skąd wiesz, że nie sprzedał jej pierwszemu lepszemu kupcowi, Enionie? - zapytał książę.

Enion uśmiechnął się dumnie.

- Pamiętam z własnego doświadczenia, panie. Sam byłem niewolnikiem i mnie też sprzedano. Lady Wenna jest piękną kobietą. W każdym kraju piękno kobiece jest w cenie. Poza tym była przy nadziei, co dowodzi, że jest płodna, a kupujący będzie miał z niej dodatkową korzyść. Ktokolwiek ją kupił, musi być bogaty. Jeśli chcemy znaleźć lady WENNĘ, musimy odnaleźć bogatego kupca.

- Wyruszymy jutro rano - postanowił Madock. Enion potrząsnął głową.

- Nie, panie. Ty i ja nie możemy wyruszyć na poszukiwanie. Ja jestem za wielki, a ty zbyt dostojny. Prości ludzie boją się takich jak my. Musisz wysłać osobę, która wtopi się w tłum. Nie może wzbudzać podejrzeń, wypytując wszystkich dookoła. Cały obszar poszukiwań musimy podzielić na części i do każdej z nich wysłać jednego człowieka.

- Kogoś, kto będzie podróżował, udając handlarza - wtrącił Madock - ale nie może to być tylko jeden

człowiek. Powinien mieć pomocnika. Wyślemy w każdy rejon po dwóch ludzi. Zjadą cały teren i sprawdzą, kto mógłby mieć dość złota, by kupić drogą niewolnicę. Kiedy odnajdą moją żonę, jeden z nich przybędzie do Raven's Rock z wiadomością.

- A potem, panie - skończy! Enion - pojedziemy tam i odbierzemy ją i dziecko.

- Mapa! - krzyknął Madock. - Potrzebna nam mapa! Idź do zakonników, oni je mają. Powiedz przełożonemu, że ofiarujemy zakonowi sześć młodych owiec w prezencie za przychyłność.

- Mam im powiedzieć, po co nam mapy?

- Nie, nie chcę, żeby mój brat dowiedział się o naszych zamiarach. Nesta zawsze mnie ostrzega, bym go nie lekceważył, i ma rację. Potrzebny nam ktoś zaufany w jego zamku. Ten, kto powiedział mi o losie Wenny, musi być jednym z ludzi Brysa. Jego siostrę biskup zgwałcił i pobił na śmierć. Znajdź go i przekonaj, by nam pomógł.

- Co mam mu dać w zamian, panie? Nie możemy dać złota, bo to go zdemaskuje - stwierdził rozsądnie Enion.

- Powiedz, że po wszystkim wezmę go do służby u siebie wraz z całą rodziną - odparł Madock. - Jeśli poczuje się zagrożony, ma stamtąd uciekać do Raven's Rock ze wszystkimi krewnymi. Nie chcę na mych rękach krwi niewinnych ludzi, ale muszę wiedzieć, co knuje Brys.

- Bardzo dobrze, panie - powiedział Enion i skłonił się.

Madock wszedł do wieży i wyjrzał przez okno swej komnaty. Zbliżał się wieczór. Zaczynał padać śnieg. Książę dobrze wiedział, że niedługo trudno będzie podróżować i poszukiwania Wenny znacznie się przeciągną. Jego żona była gdzieś za kanałem Offa. Może

się bała? Czy była bezpieczna? Czy wciąż wierzyła, że tęskni za nią i jej szuka? Bolała go myśl, że jeśli nie zdarzy się cud, jego żona urodzi dziecko w samotności. A jeśli umrze przy porodzie? Co stanie się z ich synem? Odsunął od siebie złe myśli.

Cierpliwość. Tej zalety nie cenił za bardzo, ale nauczył się jej przez długie lata rozłąki z Riannoną. Wenna jest dzielną kobietą i wie, że on nigdy nie zaniecha poszukiwań. Domyśli się, że jej mąż nigdy nie uwierzy w bajeczkę o jej śmierci.

Wenna również będzie musiała nauczyć się cierpliwości. Będzie musiała zrozumieć, ile trzeba pokonać trudności, by znów byli razem.

Czas. Dlaczego mija tak szybko, kiedy człowiek jest szczęśliwy, a tak wolno, kiedy chciałoby się go popędzić? Wenna wyglądała przez okno z komnaty Edwina. Obserwowała ciężkie szare chmury. Minęło pięć miesięcy od jej porwania, a mimo to czuła się tak, jakby nie była w Raven's Rock już wiele lat. Zima okazała się sroga i długa, a pierwszy dzień oczekiwanej wiosny przyniósł deszcz i szarugę. Odwróciła się od okna. Po policzku spłynęła jej łza. Gdzie był Madock? Dlaczego jeszcze jej nie odnalazł?

Od rana czuła skurcze porodowe, ale nikomu nic nie mówiła. Jeśli jej mąż nie mógł być teraz przy niej, wolała rodzić w samotności. Od kiedy Edwin Etelhard założył jej na szyję obrozę niewolnicy, miała wrażenie, że to jakiś rodzaj czarów, które mają zmylić Madocka. W żaden sposób nie mogła zdjąć znienawidzonej obroży, do której klucz Edwin zawsze miał przy sobie. Na początku musiała się skupić na tym, by nie zwariować. Gdziekolwiek poszła, wszyscy wiedzieli, że jest niewolnicą. Nie mogła uciec z Elfden.



Na początku oburzał ją ten los, ale potem zrozumiała, że skoro Edwin jest jedyną osobą, która może ją uwolnić, musiała go przekonać, że jest już szczęśliwa. Wiedziała, jak bardzo chciał, by została jego żoną. Kiedy urodzi się dziecko, przyjmie jego oświadczenia. W Elfden nie ma księdza, więc nim go sprowadzą, nie będą mogli być sobie poślubieni w obliczu Boga. Jej pozycja w domu zmieni się tylko o tyle, że zostanie uwolniona. Nie będzie już niewolnicą. Kiedy powie księdzu o swoich wcześniejszych ślubach, on na pewno sprzeciwi się temu małżeństwu. Edwin nie będzie miał innego wyjścia i wypuści ją do domu. W swej naiwności wierzyła, że to może się udać. Wiedziała, że Edwin jest uparty, ale był też człowiekiem honoru.

Przez kilka ostatnich miesięcy Wenna była dla wszystkich bardzo miła i pomimo złotej obroży zachowywała się spokojnie. Ale nigdy nie zapomniała, że jest Wenną z Garnock, żoną Madocka, księcia Powis.

Wyprostowała się i podeszła do przygotowanego do porodu krzesła z dziurą w siedzisku. Zdjęła suknię i ostrożnie położyła ją na rzeźbionej skrzyni, którą podarował jej Edwin. Trzymała w niej wszystko, czego potrzebowała do porodu. Wyjęła ze środka czyste płótno i położyła pod krzesłem. Potem rozłożyła na łóżku ubranka dla dziecka, czapeczkę i pieluszkę, a także owcze sadło, którym miała oczyścić dziecko z krwi. Poczła nową falę bólu i jęknęła głośno. Ledwie mogła powstrzymać parcie. Usiadła na krześle, rozsunęła nogi i podwinęła halkę do pasa. Wtedy spomiędzy jej ud chlusnęła woda. Wstała, by wymienić leżące pod krzesłem płótno na świeże i znów usiadła.

Ból. Znowu czuła wszechogarniający ból. Zacisnęła dłonie na oparciach krzesła, starając się głośno nie krzyczeć. Edwin oglądał pola obsiane tydzień temu.

Jego synowie z rodzinami byli w swoich domach. Wenna wysiała Eldred do kucharza, by wspólnie zaplanowali uprawę ziół w ogrodzie. Kucharz poprosił ją o radę w tej kwestii.

Bóle następowały szybko po sobie, a parcie było coraz mocniejsze. Z wysiłku jęknęła głośno kilka razy. Przez chwilę nic nie czuła, a potem ból powrócił. Zaczął się poród. Krzyczała głośno pracując z całych sił, a po chwili dyszała ciężko. Zaczęła się zastanawiać, czy da sobie radę sama. Znowu krzyknęła, a potem odetchnęła z ulgą, słysząc znajome kroki na schodach.

Edwin wbiegł na górę i ruszył ku niej. Ukłękł przy krześle i wsunął pod nie dłonie.

- Dziecko już częściowo jest na zewnątrz, dziewczyno - powiedział.
- Nie chcę, żebyś tu był - jęknęła, a potem ogarnęła ją nowa fala bólu i Wenna znów parla z całych sił. - Ja... ja chcę Madocka!
- Jeszcze raz, tylko raz - mówił spokojnie Edwin, nie zwracając uwagi na jej krzyki.
- Nienawidzę cię - krzyknęła znów, ale usłuchała.

Nagle zrozumiała, że za chwilę będzie po wszystkim. Pod krzesłem rozległo się ciche kwilenie, a potem donośny płacz maleństwa. Wciąż czując lekki ból, wydalila łożysko i patrzyła ze zdumieniem, jak Edwin czule i delikatnie wyciera noworodka. Doświadczonym ruchem włożył mu kaftanik i maleńką czapkę, a potem zręcznie zawiązał pieluchę.

- Masz pięknego syna, moja walijska dzikusko! - powiedział z zadowoleniem. - Jak ma się nazywać?

Wenna spojrzała na syna i łzy napłynęły jej do oczu. Wyglądał zupełnie jak Madock. Chcieli nazwać go Anhell, po dziecku, które mieli dawno temu. Postanowiła, że teraz nie może nadać mu takiego imienia. Popatrzyła w oczy Edwina i powiedziała:

- Będzie się nazywał Arvel, syn Madocka. Arvel, znaczy opłakiwany. Jest synem Madocka, księcia Powis. Będzie się wychowywał z dala od swego ojca, który na pewno go opłakuje wraz ze wszystkimi mieszkańcami zamku. Płacz nie ustanie, póki tam nie powróci. Jego matka też płacze nad jego nieszczęściem, bo to przez nią znalazł się w niewoli. Ojciec nie zdążył go jeszcze poznać, nim mu go odebrano. - Podała dziecko Edwinowi. - Weź go, panie, i połóż do kołyski. Zaraz sama się nim zajmę.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, Wenno - zaczął Edwin, kładąc noworodka do kołyski - wychowam go jak własnego syna.

- Nie będziesz go traktował jak niewolnika? - zapytała, oczyszczając ciało z resztek krwi. Tak pragnęła, by dziedzic Powis nie był niewolnikiem.

- Nie. Od chwili narodzin jest już wolny. Obwieszczę to wszystkim, moja walijska dzikusko! - obiecał Edwin Etelhard ze wzruszeniem.

Wenna wyjęła ze skrzyni halkę i ubrała się w nią. Brudną odłożyła wraz z zakrwawionym płótnem do prania. Powoli podeszła do łoża. Wszystko ją bolało i nagle poczuła się bardzo słaba.

- Nie jestem pewna, czy tak można, ale zostanę twoją żoną - obiecała - jeśli ksiądz, znając moje położenie, udzieli nam ślubu.

- Nie ma teraz w Elfden księdza i mimo że poprosiłem w Worcester nowego duchownego do mojej kaplicy, nie udzielono mi pozwolenia. Póki nie przyślą nam księdza, Wenno, będziesz żyła ze mną jako żona. Obwieszczę wszystkim, że zamierzam cię poślubić i że należy traktować cię z szacunkiem należnym pani tego domu. Tak samo wszyscy muszą się odnosić do twojego dziecka i naszych wspólnych dzieci. Nie ma w tym nic niezwykłego. Często tak się dzieje, kie-

dy ludzie wstępują w drugi związek. Teraz odpocznij, moja walijska piękności. Dobrze się dziś spisałaś. Przyślę Eldred, żeby pilnowała Arvela. Nie musisz się o niego martwić.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Po chwili wyszedł.

Zrobiła to, co musiała. Poczwała się senna. Arvel nie będzie niewolnikiem. Miała zamiar dopilnować, by Edwin dotrzymał słowa. Jako pani na Ełfden będzie miała u ludzi jeszcze więcej szacunku, niż zdobyła go dotąd jako znachorka. Poczwała ulgę. Poród się udał, była szczęśliwa. Urodziła zdrowego, pięknego syna. Czwała, że nadchodzi wiosna. Madock ich wkrótce znajdzie. Na pewno to zima opóźniła jego poszukiwania. Teraz, wiosną, łatwiej będzie mu ich odszukać. Nawet jeśli Edwin znów zacznie wymagać swych małżeńskich praw w łozu, na pewno nie pocnie z nią dziecka, bo powszechnie wiadomo, że karmiące matki nie są płodne. Wszystko będzie dobrze. Madock wkrótce ich znajdzie, a w tym czasie nowa pozycja w domu Edwina pozwoli jej bronić synka.

Edwin dotrzymał słowa. Kilka dni po narodzinach Arvela zaprowadził ją do głównej sali. Szła odziana w kremową suknię uszytą z pięknego brokatu, zdobioną złotymi motylami. Edwin podarował ją Wennie po narodzinach Arvela. Wcześniej kazał słuźącym szyć ją po kryjomu. Dodatkowo przypięto złotą broszę z zielonymi agatami. To był drugi prezent od jej nowego mężczyzny.

Edwin Etelhard zebrał całą rodzinę, słuźbę i zbrojnych. Zaprosił wszystkich, którzy zmieścili się w sali. Wenna musiała przyznać, że w szkarłatnej szacie wyglądał wyjątkowo przystojnie. Na tę okazję wyperfumował nawet gęstą brodę, a włosy zaczesał do tyłu. Tak, prezentował się wspaniale.

Przyprowadził ją do stołu i przytrzymał krzesło, gdy siadała. Stał obok niej.

- Dziś - zaczął po chwili - uwolniłem tę kobietę. Nie jest już niewolnicą. - Pochylił się i delikatnie odpiął obrozę z szyi Wenny. Położył ją na jej kolanach. - Teraz możesz z nią zrobić, co zechcesz, moja walijska dziewczyno - powiedział.

- Wyślę ją do zakonu, by odprawiono tam mszę za duszę twojej zmarłej żony, lady Mildred - obwieściła zebranych Wenna.

Jej słowa wywołały pomruk zadowolenia, a mimo to Kadarik spoglądał na nią z nienawiścią.

- Dziś uwolniłem tę kobietę i jej syna z niewoli - powtórzył Edwin Etelhard - i przed wszystkimi chcę powiedzieć, że biorę ją sobie za żonę. Kiedy przyślą nam księdza, połączymy nasz związek w kaplicy, ale zgodnie ze starym zwyczajem mogę poślubić lady Wenne, ogłaszając to przed wszystkimi. Adoptuję jej syna Arvela. Odtąd jest moim synem. A teraz podejdźcie złożyć pokłon nowej pani na Elfden.

- Masz zamiar posadzić tę... tę walijską niewolnicę na miejscu naszej matki? - krzyknął Kadarik Etelmar. - Jak możesz? - Poczzerwienił na twarzy.

- Wenna dostała się do niewoli niedawno. Jest z dobrego rodu - odparł ojciec.

- Skąd to wiesz? - krzyknął Kadarik. - Bo tak ci powiedziała? Nie wierzę w ani jedno jej słowo! Jesteś starym głupcem, ojcze! Zaczarowała cię ta wiedźma z Walii! Uwolniłeś ją i masz do tego prawo, ale po co się z nią żenić?

- Ponieważ ją kocham - odparł Edwin, spoglądając groźnie na syna. - Jestem tu panem i tak postanowiłem. Teraz uklęknij przed moją żoną i panią tego domu. Oddaj jej cześć, Kadariku, albo cię wydziedziczę!

Przez chwilę wyglądało na to, że Kadarik sprzeciwi się ojcu, ale Edith Crookback delikatnie pociągnęła go za rękaw. Nie spojrzawszy nawet na żonę, syn Edwina Etelharda ukląkł przed Wenną i pośpiesznie wymamrotał słowa przysięgi lojalności. Kiedy skończył, spojrzał na nią, wiedziała już, że Kadarik nie wybaczy jej tego nigdy w życiu. Kiedy wstał, na jego miejscu ukląkł Balder Armstrang, mrugnął w jej stronę porozumiewawczo i także wypowiedział słowa przysięgi. Następnie zapytał z rozbawioną miną:

- Mam do ciebie mówić mamó, pani?

- Jeśli chcesz dożyć sędziwego wieku, lepiej nie -odparła słodkim głosem.

Jej poczucie humoru osłabiło trochę napięcie, panujące w pomieszczeniu. Po chwili wszyscy zebrani uklękli i przysięgali Wennie wierność.

Podano piwo, które zebrani mieszkańcy Elfden wypili za zdrowie nowożeńców. Kiedy służba opuściła salę, pozostała tylko rodzina. Edwin pomógł Wennie wrócić do łóżka. Eldred poszła z nimi.

- Jestem taka szczęśliwa, pani - szlochała służąca, pomagając jej zdjąć odzienie i położyć się. - Nie sądziłam, że nasz pan będzie jeszcze kiedyś taki szczęśliwy. Od twego przyjazdu jest znów jak młodzieniaszek! Z nim nie będziesz nieszczęśliwa.

Wenna nic nie odparła. Była w złym nastroju, bo mimo leków, jakie sama przygotowała, nie miała pokarmu dla dziecka. Niechętnie zgodziła się, by wnuczka Eldred, która urodziła martwe dziecko, karmiła jej synka.

- Wiem, jaka jesteś rozczarowana, pani - pocieszała ją Eldred - ale dziecko trzeba karmić, by przetrwało, a moja biedna Gyta też będzie miała po co żyć. Jej dziecko jest martwe. Mąż też. Jest wciąż

młoda, zdrowa i nie ma wstydlivych chorób. Mleko ma dobre.

Wenna musiała pozwolić nieszczęsnej dziewczynie karmić syna. Gyta była o dwa lata młodsza od Wenny. Tuliła Arvela z miłością, a Wenna, choć ze wstydem, musiała przyznać, że była o to zazdrosna. Gyta zaczęła sypiać w komnacie pana. Jako jedyna służąca w domu dostąpiła tego zaszczytu, bo Wenna nie chciała, by zabierano od niej dziecko.

Zbliżało się lato. Wenna z niecierpliwością oczekiwała nadejścia Madocka, ale na próżno. Próbowwała uzbroić się w cierpliwość. Rozumiała, że mąż szuka jej jak igły w stogu siana.

Kiedy nadszedł pierwszy dzień maja, rocznica ich zaślubin, Wenna przed świtem poszła na łąkę narwać kwiatów mokrych od rosy. Umyła w niej twarz. Nad jej głową krążyły jaskółki, słyszała w oddali słowika, szczygła i kukułkę, ale ani jednego ochrypłego wołania kruka. Znów próbowała dotrzeć do niego w myślach, ale nie mogła się skoncentrować.

Przystojna twarz Madocka zaczęła się coraz bardziej zacierać w jej pamięci. Od tak dawna go nie widziała. Minęło jednak dopiero siedem miesięcy. Tyle się wydarzyło od dnia, kiedy wyjechała z domu. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy. Coraz trudniej było opierać się naleganiom Edwina Etelharda. Czasem nie była już nawet pewna, czy w ogóle chce mu się opierać. Czuły Sakson czekał cierpliwie. Była pewna, że ją kocha, Arvela traktował jak własne dziecko.

To niesprawiedliwe, pomyślała. Książę Powis nie znał swego syna. Jak ma opowiedzieć maleństwu o jego dziedzictwie? Może wcale nie powinna tego robić? Może pozwolić, by myślał, że dobry szlachcic z Sakso-

nii jest jego ojcem? Nie, Kadarik na pewno dopilnuje, żeby jej syn dowiedział się prawdy. Westchnęła głęboko. Sądziła, że kiedy pozna przeszłość i pogodzi się z nią, będą z Madockiem żyli szczęśliwie do końca swych dni. Najwyraźniej tak nie miało się stać. Dlaczego musieli się rozstać, skoro byli już tacy szczęśliwi?

- Muszę pogodzić się z tym, co się stało i żyć własnym życiem - powiedziała do siebie. - Jak długo mam czekać na nadejście Madocka? Dlaczego jeszcze nas nie odszukał? Czy w ogóle nas szuka? - Pochyliła się, by podnieść bukiet zerwanych wcześniej kwiatów.

W jej stronę przez łąkę szedł Edwin Etelhard.

- Obudziłem się, a ciebie nie było - zawołał machając do niej ręką.

- Mam dziś dzień żałoby - powiedziała i nie musiała nic więcej wyjaśniać.

Wyciągnął ręce w jej stronę, objął ją i ucałował.

- Tęskniłem za tobą, kochana - powiedział tylko.

- Sądziłeś, że uciekłam?

- Nigdy nie zostawiłabyś Arvela - odparł szczerze. - Jesteś dobrą matką, Wenno. Powinniśmy mieć więcej dzieci.

Zamarła w jego objęciach. Wiedziała, o czym chciał rozmawiać.

- Skończył się okres połogu - mówił - a ja tęsknię za tobą. Nie chcę już czekać! - Delikatnie masował dłonią jej kark, próbując ją uspokoić.

- Jesteś moją żoną, Wenno. Powiedziałem to przy moich synach, służbie, parobkach i niewolnikach. Nikt się temu nie sprzeciwił. Nawet Kadarik. Teraz nadeszła pora, byś stała się w pełni moją małżonką.

Nie miała innego wyjścia, choć ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Spojrzała na niego i powiedziała:



- Oczywiście, panie. Masz do tego prawo. Jesteś dla mnie dobry i niczego ci nie odmówię.

- Odmawiasz mi miejsca w sercu - powiedział, wpatrując się w nią mądrymi niebieskimi oczami.

Skinęła głową.

- Tak, Edwinie, to prawda. Może nie zawsze tak będzie. Potrzeba mi czasu. Dałeś mi wszystko prócz czasu, by zapomnieć. Może to nigdy nie nastąpi, ale zawsze będę o ciebie dbała i szanowała cię.

- Chcę mieć z tobą dziecko.

- Jeśli Bóg na to pozwoli, panie - odparła potulnie.

- Wiem, że w sercu pragniesz, by to nigdy nie nastąpiło.

- Nigdy nie zapomnę tego, co było, Edwinie Etel-hardzie. Nie masz prawa tego ode mnie żądać. Arvel jest częścią tych wspomnień. Miałabym zapomnieć o nim i o jego ojcu, żebyś ty był zadowolony? Gdybyś tylko chciał, mógłbyś mnie odwieźć do Powis do męża, ale nie chcesz. Wiesz dobrze, że mówię prawdę o mojej przeszłości, choć nie chcesz się z tym pogodzić. Mercia i Powis są sprzymierzeńcami. Zona mego króla jest córką księcia Elfgara. Nie poniósłbyś konsekwencji, gdybyś odwiózł mnie do swoich, a mimo to nie chcesz tego uczynić. Swym postępowaniem sam określasz, jak mało tu znaczę. Wszem i wobec obwieściłeś, że jestem twoją żoną, ale nie wiadomo, czy Kościół zgodzi się na nasz ślub przed ołtarzem. Ale ty pragniesz dziecka, żeby mnie ze sobą związać -powiedziała ze złością. - Co będzie, kiedy Madock przybędzie, a ja urodzę to upragnione przez ciebie dziecko? Co będzie, jeśli przybędzie, kiedy będę w błogosławionym stanie? Będę rozdarta, a to niesprawiedliwe! Boże, jak chciałabym znów być w Garnock! Chciałabym znów być niewinną dziewczyną!

Ze złością wyrwała się z jego objęć. Odepchnęła go i pobiegła w stronę domu. Edwin ze smutkiem i żalem patrzył, jak odchodzi. Miała rację. To nie było sprawiedliwe, ale Madock nie miał wielkich szans na odnalezienie żony. Ich ziemie dzieliła zbyt wielka odległość. Edwin przekonywał sam siebie, że kupił ją zgodnie z prawem. Nawet gdyby to, co powiedziała mu o swej przeszłości, było prawdą, nie musiał wcale odwozić jej do Powis. Kochał ją. Oddanie jej mężowi złamałoby mu serce. Nie miał jeszcze czterdziestu czterech lat. Dzięki niej czuł się znów młody. Chciał mieć więcej dzieci i będzie je miał!

## ROZDZIAŁ 14

W Anglii nie natrafiono na żaden ślad Wenny z Garnock. Poszukujący jej ludzie niechętnie składali doniesienia swemu panu, księciu Powis.

- Ona na pewno jest w Anglii - upierał się Madock. - Wiem to!

- Anglia to wielki kraj, panie - odparł Enion. - Nasi ludzie przemierzyli cały obszar wzdłuż granicy - szlak, jaki pokonał irlandzki handlarz niewolników, Rory Ban. Ludzie tam zamieszkujący zwracali na niego uwagę, bo jest ponoć niepodobny do innych handlarzy, ma miłe, wesołe usposobienie. Nie sprzedał żadnego niewolnika, póki nie dotarł do Worcester. Wielu ludzi potwierdziło, że był w Worcester. Mówią, że jego towar jest zawsze dobry. Wszyscy z przyjemnością witają Rory'ego Bana w Worcester.

- I nikt nie pamięta kobiety podobnej do mojej żony? - zapytał zrozpaczony Madock.

- Nie, panie, nikt nie pamięta takiej damy - odparł Enion. - Ale to nie znaczy, że była w Worcester razem z niewolnikami Rory'ego Bana. Może ją trzymał w ukryciu, bo wiedział, że dostanie za nią wyższą cenę w innym mieście. Handlarze często tak robią, kiedy wiedzą, że mogą więcej zarobić. Rory Ban może być przyzwoitym człowiekiem, ale wszyscy mówią, że

zna się na swojej profesji. Może sprzedał ją komuś po drodze? Nie byłoby w tym nic dziwnego. Ale wtedy jeszcze trudniej będzie nam ją znaleźć.

- Dlaczego to trwa tak długo?! - krzyknął Madock.

Enion spojrział na niego ze współczuciem, ale szybko odwrócił wzrok, by nie urazić swego pana.

- To wymaga czasu. Każdy Sakson, który ma dwie wioski i stać go na wybudowanie domu i kaplicy, ma tytuł szlachcica. W całej Anglii są setki takich ludzi. Każdy z nich mógł mieć dość srebra, by kupić lady Wenę.

- I nasze dziecko! - wybuchnął Madock. - Moje dziecko już się z pewnością urodziło, a ja nawet nie wiem, czy mam syna, czy córkę. Nie wiem nawet, czy moja żona przetrwała trudy porodu, czy dziecko urodziło się żywe. Może z powodu tego porwania coś im się stało! Jestem Madock z Powis, księżę możnej rodziny Wenwyn, a mimo magicznych mocy nie mogę znaleźć żony i dziecka! Na co mi te moce, jeśli nie pomagają mi odzyskać tego, co dla mnie najcenniejsze na świecie?

- Nie wszystko stracone - powiedział Enion. - Musisz się, panie, uzbroić w cierpliwość. Twoje przeznaczenie nie będzie się spełniało szybciej tylko z powodu twojej niecierpliwości.

Madock spojrział na niego i roześmiał się.

- Enionie! Enionie! Jesteś przecież mądrym człowiekiem. Jako księżę Powis przywykłem dostawać to, czego chcę i kiedy chcę. A teraz nie różnię się niczym od zwykłego parobka, który pracuje na mych polach.

- Może to dla ciebie nauczka, panie - powiedział Enion, uśmiechając się do niego.

- Może.

- Nie spoczniemy, póki jej nie znajdziemy, panie.
- Wyślij więcej ludzi.
- Nie radziłbym, panie, jeśli nie chcesz wzbudzić niepotrzebnego zainteresowania naszymi sprawami -podpowiadał Enion. - Zona króla Gryfida pochodzi z Anglii, ale Saksoni nie są naprawdę naszymi przyjaciółmi. Anglia nie jest teraz bezpiecznym miejscem. Edward wciąż jest tam królem, ale książę Harold zagarnął większość ziem dla siebie lub dla swych równie chciwych braci. Tylko Mercia jest poza ich zasięgiem. Jedyne ich biskup, Eldred z Worcester, został arcybiskupem Yorku i choć powinien oddać biskupstwo Worcester Wolfstanowi, wciąż pozostaje panem na Oswaldstow. Jest teraz największym posiadaczem ziemskim na południowym zachodzie Mercii i należy do ludzi księcia Harolda.
- Masz rację, Enionie - zgodził się Madock. - Harold Godwinson nie kocha Walijszyków, a zwłaszcza króla Gryfida. Jeśli dowie się, że kuzynka Gryfida jest więziona w Anglii, Wenna i dziecko mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie. Musimy postępować ostrożnie, choć będzie to niezwykle trudne. Pragnę jak najszybciej znaleźć żonę i sprowadzić ją do domu, więc na pewno i Wenna chciałaby niezwłocznie tu wrócić. Czy dotarły już wiadomości, dokąd handlarz wyruszy! z Worcester?
- Tak, panie. Pojechał na wybrzeże, skąd zabrał około dwudziestu niewolników do Brytanii.
- Wyślij kogoś, by pojechał tą samą drogą i wypytywał o panią. Jeśli nie uda mu się zdobyć żadnych wiadomości, niech jedzie do Brytanii. Niech znajdzie Rory'ego Bana i go wypyta. Jeśli trzeba, niech go przywiezie do Raven's Rock. Tymczasem przeszukamy okolice rowu Offa. Może tam znajdzie się Wenna i dziecko.

Madock odwrócił się od Eniona. Ten zrozumiał, że ma odejść. Pobiegł przekazać rozkazy. Madock nie wiedział, że Enion doskonale rozumie jego ból. Megan niedawno urodziła mu córkę, którą nazwali Gwined, co znaczy błogosławiona. Enion był pewien, że gdyby jego żonę i córkę spotkał los Wenny i jej dziecka, nie potrafiłby już wieść normalnego życia. Podziwiał Madocka. Rozumiał, jakiej siły woli wymagało od księcia silenie się na spokój w tak strasznej chwili. Tak jak Madock, Enion czuł w głębi serca, że Wenna nie jest martwa, ale zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś ją zobaczy. A jeśli odnajdą Wenę, czy tych dwoje znów będzie tworzyć szczęśliwą parę? Sam był kiedyś niewolnikiem i wiedział lepiej niż jego pan, jaki los spotyka piękne niewolnice.

Zbliżała się połowa roku, Anglia wchodziła właśnie w okres słoneczny i ciepły. Pola złociły się od dojrzałego zboża. Elfden był bogatym majątkiem z dobrym panem, który przemyślnie zdobywał ziemię z nim graniczącą, by powiększać stan swego posiadania. Oficjalnie Edwin Ethelhardnie był właścicielem ziem. Dzierżawił je od mercyjskiego pana, księcia Edwina, którego rodzina była w ich posiadaniu od czasów wielkiego króla Mercii Offa. Legenda głosiła, że to przodkowie Edwina Etelharda podsunęli królowi pomysł utworzenia rowów i wałów, ciągnących się przez wiele mil wzdłuż granicy między Walią i Anglią. Jego rodzina otrzymała za to niewielki obszar ziemi przy granicy. Od tamtych czasów Elfden znacznie się powiększył dzięki staraniom kolejnych właścicieli.

W Elfden podziały społeczne podobne były do tych, jakie obowiązywały w 1062 roku w całej Anglii. Niewolnicy i parobkowie byli najniższą grupą w tej

hierarchii. Niewolnicy niczego nie posiadali, a ich życie zależało od pana. Parobkowie zawdzięczali lordowi wszystko, co mieli, rodzili się i umierali w jego majątku. W Elfden nie było wielu niewolników, a ci, którzy tu przybywali, w niedługim czasie zostawali uwolnieni i żyli w majątku jako parobkowie, jeśli dobrze się sprawowali. Tych niewolników, którzy sprawiali kłopoty, sprzedawano, bo żaden pan nie tolerował w swym domu nieposłuszeństwa.

Oprócz parobków byli w Elfden także chłopci. Większość z nich oprócz pracy na ziemi zajmowała się rzemiosłem. Był tam kowal, młynarz, dwaj cieśle i druciarz. Każdemu z nich pan podarował niewielką chatkę, kilka akrów ziemi i narzędzia do pracy. W zamian musieli pracować dla Edwina jeden dzień w tygodniu przez cały rok, a podczas żniw trzy dni w tygodniu. Wtedy musieli żąć zboże razem z parobkami. Byli ludźmi wolnymi i jeśli nie czuli się gdzieś dobrze, mogli przenieść się do innej wioski lub innej części kraju. Każdy chłop pragnął piąć się w górę i jeśli był rozsądny, pracowity i lojalny, pan zwykle dawał mu więcej ziemi i narzędzia na własność. Kiedy chłop umierał, narzędzia wracały do pana, przy czym najczęściej dawał je z kolei najstarszemu synowi chłopca, by ten kontynuował pracę ojca.

W zamian chłop musiał odpracować u pana dwa dni w tygodniu oraz trzy dni podczas zasiewów i zbiorów i jak parobek orać ziemię. Dodatkowo na świętego Michała musiał dać swemu panu dziesięć centów, na świętego Marcina worek ziarna i dwie kury, a na Wielkanoc jagnię. Jedna świnia rocznie należała się panu za to, że chłop mógł trzymać swoje świnie w pańskim lesie, by jadły tam wszystko, co znajdą.

Edwin Etelhard nie musiał się zajmować uprawą ziemi. Miał wielu chłopów. Jako pan na Elfden mu-

siał nakarmić i bronić wszystkich posłańców księcia Edwina, którzy przejeżdżali przez jego ziemie. Gdyby sam książę zawita! w te strony, Edwin Etelhard miał zapewnić jemu i towarzyszącym mu ludziom gościnę i wygody. Szlachcic widział księcia Edwina, kiedy ten był małym chłopcem, bo Elfden leżało daleko od siedziby książęcej i z dala od szlaków podróży.

Edwin Etelhard bardzo poważnie podchodził do swoich obowiązków. Pilnował, by nie kłusowano w książęcych lasach, budował płoty tam, gdzie były potrzebne. Na bieżąco reperował jedyny kamienny most przez strumień, prowadzący do głównego szlaku. Raz w miesiącu zasiadał z dwoma innymi szlachcicami w sądzie, gdzie rozstrzygano spory i nakładano kary za niewielkie przewinienia. Dwa razy w roku jego obowiązkiem było zasiadać w ławie sądu w Worcester, gdzie z kolei sądzono w imieniu króla poważne przestępstwa.

Najważniejszym jednak obowiązkiem szlachcica były wyprawy wojenne. Przez dwa miesiące w roku Edwin Etelhard stawiał się na każde wezwanie mercyjskiego księcia i króla Edwarda. Z tego samego obowiązku musieli wywiązywać się również jego synowie. Ludzie tacy jak oni byli podstawą pospolitego ruszenia, czyli armii, którą król lub książę mogli w każdej chwili wezwać, by broniła Anglii. W razie napaści szlachta zbierała niewielkie grupy zbrojnych i ruszała na pomoc swoim książętom. Ci z kolei zapewniali jej jedzenie i broń.

Raz w miesiącu każdy mężczyzna w Elfden musiał zgłosić się na ćwiczenia na plac przed wsią. Kanał Offa nie zawsze bronił ich skutecznie przed napaścią z Walii, a już na pewno nie mógł powstrzymać wielkiej armii.

Zwykle jednak ludzie z Elfden nie widzieli przyjezdnych przez cały rok. Przybywał tylko poborca



podatkowy, który co dwanaście miesięcy pobiera! od Edwina dwieście siedemdziesiąt szylingów. Każda wioska Edwina była obciążona podatkiem w wysokości pięćdziesięciu szylingów. Edwin zbierał podatki, dzierżawy i sprzedawał produkty i zwierzęta oraz pobierał opłaty za mielenie zboża w młynie.

Elfdon, jak każdy angielski majątek, musiało być samowystarczalne. Uprawa ziemi i hodowla bydła zaopatrywały go w żywność, wełnę i piwo. Robiono ser i masło. Życie tutaj wyglądało podobnie jak w Garnock.

Wenna nie mieszkała w Raven's Rock dość długo, by przywyknąć do luksusów. Nie było jej więc trudno przyzwyczać się do domostwa Edwina, a z dnia na dzień czuła się tu wręcz coraz lepiej. Kiedy po raz pierwszy zawitała do Elfdon, bez przerwy myślała o Madocku. Teraz jej umysł zajmował bez przerwy Arvel, a także Edwin i domowe obowiązki. Madock, mimo że odszukał ją po wielu latach rozstania, teraz jakoś nie mógł jej odnaleźć po drugiej stronie kanału Offa. To ją zaczęło zastanawiać. Może nie chciał jej znaleźć? A może teraz, kiedy pogodzili się już z przeszłością, ich drogi musiały się rozejść? Nie potrafiła do niego dotrzeć ani on do niej. Nie wiedziała dlaczego tak się stało. Wiedziała jedno - życie toczyło się dalej mimo jej nieszczęścia. Edwinowi zawdzięczała tę odrobinę spokoju, jaki teraz odczuwała. Kochał ją. Uwielbiał jej synka.

Był bardzo namiętnym kochankiem. Dbał o nią. W rocznicę ślubu z Madockiem powiedział, że chciałby skorzystać z małżeńskich praw, bo okres połogu już się skończył. Wieczorem przy kolacji pozostali w domu sami. Edwinowi podano kosz surowych ostryg i mocne aromatyczne wino. Przed nią postawiono duszoną w winie pierś kapłona i także

samo wino. Eldred z uśmiechem postawiła na stole tacę z gotowanymi kasztanami. Wenna zaczerwieniła się. Wszystkie te dania miały wzmacniać pożądanie. Ledwie skubnęła jedzenie, ale Edwin jadł ze smakiem.

- Muszę się wykapać - powiedziała w końcu, kiedy nie mogła już dłużej spokojnie usiedzieć. - Cały dzień spędziłam na dworze i jestem spocona.

- Kąpiel czeka, pani - oznajmiła Eldred. Kątem oka Wenna zauważyła Gytę, wymykającą się z domu z Arvelem w ramionach.

- Gyto! - zawołała. - Gdzie się wybierasz z moim synem? Za późno już na spacer.

- Zabieram go do swojej chaty, którą podarował mi nasz pan - odparła podekscytowana dziewczyna. - Och, pani! To tak piękna chata, ma palenisko i łoże z prawdziwą pierzyną!

- Nie chcę, żeby ktoś nam przeszkadzał, Wenna - wtrąci! stanowczo Edwin, zanim zaprotestowała. Odwrócił się do dziewczyny z uśmiechem. - Zabierz naszego syna i idź, Gyto.

Dziewczyna uśmiechnęła się i skłoniła, po czym wyszła z komnaty. Eldred również zniknęła. Wenna wstała od stołu i pobiegła na górę. Jak śmiało odebrać jej Arvela? Kiedy wbiegła do pokoju, zobaczyła coś nowego. Łoże! Wielkie, piękne łoże z baldachimem, materacem, kołdrami i mnóstwem poduszek.

- Och! - westchnęła zaskoczona i z oczu pociekły jej łzy. Była wzruszona.

- Wspominałaś o łożu, odkąd pamiętam - powiedział Edwin, zjawiając się niespodziewanie tuż za jej plecami. - Wiem, jak ci niewygodnie na naszym starym, wąskim łóżku.

- Gdzie to kupiłeś? - zapytała i pożałowała swego wcześniejszego zachowania.

- Podróżowałem sporo w młodości i widziałem takie łoża. Jeden z moich cieśli jest bardzo sprytny i potrafi robić meble. Wyjaśniłem mu, o co chodzi, i wspólnymi siłami udało nam się to porządnie poskładać. Łoże jest mocne i nie zarwie się pod nami. Materace kazałem wypchać sianem, lawendą i płatkami róży. Pierzyny sprawiają, że będzie nam ciepło. Obiecuję.

- A poduchy, skąd je wzięłeś?

- Kupiłem w Worcester, kiedy pojechałem spełnić moje obowiązki w sądzie. To było w zeszłym miesiącu. Zrobiłem ci niespodziankę?

- To cudowna niespodzianka, Edwinie - przyznała.

- Niedługo wprowadzimy kolejne zmiany - obiecał. - O dwa dni drogi stąd jest majątek o nazwie Eflę, którego panem jest mój daleki kuzyn Alwin Atelsbern. Wszyscy zawsze mówili, że ma dziwny dom, bo w miejscu, gdzie wszyscy budują pojedynczą sypialnię dla pana, on zrobił kilka komnat. Któregoś dnia pojedziemy tam i zobaczymy, jak mu się to udało. Potem zrobimy to samo w Elfdę. Cieszysz się, Wenno?

- Tak, bardzo.

- To dobrze! A teraz wykąpnij się, kochana, bo nie mogę się już doczekać, by wypróbować nowe łóżko. Odesłałem tę gadułę, Eldred, do jej córki, więc jeśli będziesz potrzebowała pomocy, ja posłużę ci za pokojową.

W kącie czekała na nich wielka balia. Wenna rozebrała się szybko, upięła wysoko włosy i weszła do ciepłej wody. Jeszcze zimą przygotowała kilka kostek mydła o zapachu lawendy, bo było to jedyne zioło, jakiego zapach mogła znieść w ciąży. Umyła twarz, a Edwin wszedł do balii. Wziął od niej mydło i powiedział:

- Ja cię umyję, kochana.

Pocałował ją w kark. Oparła się o niego i czuła naprężoną męskość gotową do miłości. Wielkimi, namydlonymi dłońmi dotknął jej piersi i zaczął je pieścić, a koniuszkiem języka dotykał jej ucha.

- Czy ty chociaż wiesz, jak cię požądam, Wenno? -szepnął.

- Tak - odparła, czując na sobie jego dłonie.

- Chciałbym, żebyś ty pragnęła mnie - mruknął, pieszcząc jedną ręką piersi, a drugą przesuwając niżej. Rytmicznie zaczął drażnić jej kobiecość, aż całe jej ciało ogarnęły płomienie.

Zagryzła dolną wargę, próbując się opanować, ale nie mogła mimo to zdławić jęku.

- Musimy się umyć, a woda robi się zimna - protestowała.

- Więc mnie umyj - mruknął i odwrócił ją, po czym pocałował mocno i namiętnie. - Całego mnie umyj.

Trzymał ją delikatnie w objęciach, a ona zaczęła go namydlać. Oddychała pośpiesznie, bo choć nie chciała tego przyznać, namiętność zaczynała brać w niej górę. Kiedy jej piersi dotknęły jego torsu, zaczerwieniła się.

- Nie mogę cię dobrze umyć, panie, jeśli mnie nie puścisz - powiedziała w końcu, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

Wypuścił ją natychmiast i zaśmiał się.

- Nie chcę ci przeszkadzać w twoich obowiązkach. Wenna z poważną miną myła mu tors, ramiona i szyję, potem twarz i uszy.

- Mężczyźni! Zupełnie jak chłopcy! - zbeształa go. - Co to za uszy! Kiedy je właściwie ostatnio myłeś, panie? Uszy trzeba myć tak często jak wszystko inne!

Zachichotał i spojrział na nią ciepło. Tego właśnie potrzebował od życia. Młodej żony, która będzie go

beształa i mimo wzbraniania się, będzie płonęła z namiętności, ogrzewając jego kości w zimowe wieczory. Zabrał z jej ręki szmatkę.

- Niech no ja zobaczę twoje uszy, moja żono! Och tak, są zupełnie czyste - powiedział i dotknął małżowiny ustami aż pisnęła.

- Panie! Zachowuj się przyzwoicie, bo nie uda mi się nic zrobić. Woda jest już lodowata. Odwróć się, umyję ci plecy.

- Tylko tym razem delikatnie, pani - błagał, przypomniawszy sobie, jak ostatnio szorowała go z impetem.

- Resztę będziesz musiał umyć sam - powiedziała, kiedy skończyła.

- A co z tą częścią ciała?

Zaczerwieniła się i dotknęła szmatką jego męskości. Musnął ustami jej usta i nie mogąc się powstrzymać, jęknął

Westchnęła, nie mogąc oprzeć się prośbie.

- Jesteś okrutnikiem - powiedziała i objęła rękoma jego męskość.

- Dziś będę patrzył w twoje oczy, kiedy w ciebie wejdziesz. Chcę widzieć w nich namiętność - powiedział, objął ją mocno i pocałował gorąco.

Wenna przytuliła się do niego całą sobą. Miała osiemnaście lat i przepełniała ją chęć życia. Nieważne, czy Madock przyjdzie, czy nie przyjdzie po nią. Nie mogła dłużej zwodzić tego wspaniałego, czułego człowieka. Nie chciała już go od siebie odpychać. Chciała się z nim kochać i pragnęła, by ją posiadał.

- Nie tutaj - szepnęła. - Nie możemy pozwolić, by to wspaniałe łóżko się marnowało, Edwinie.

Wyszli z balii. Wytarli się dokładnie. Stali nago i przyglądali się sobie nawzajem z podziwem.

- Jesteś taka piękna - powiedział głosem pełnym miłości i czułości, dotykając jej ciała. - Nie widziałem

nigdy tak pięknej kobiety. - Rozpuścił jej włosy. - Są czarne jak noc i delikatne jak jedwab - powiedział. - Takie same ma Arvel.

- Jego ojciec również ma czarne włosy - odparła łagodnie Wenna.

- Ja jestem jego ojcem - rzekł Edwin Etelhard z naciskiem. - Jest tak samo mój, jak i tego człowieka, z którego nasienia pochodzi. Nie chciałem cię straszyć, ale kiedy Arvel przyszedł na świat, był owinięty pępowiną. Nie był zbyt siny, ale to ja uwolniłem jego szyję i oczyściłem tchawicę. To ja obudziłem w nim życie.

Wenna spojrzała przestraszona. Jej namiętność gdzieś uleciała.

- Mógł umrzeć - szepnęła, przerażona. Jej upór i determinacja, by urodzić dziecko w samotności, mogły ją kosztować tak wiele. Ale Edwin zdążył na czas i uratował życie jej synka.

- To ja dbałem o jego bezpieczeństwo i ja kochałem go jak swego od chwili, kiedy pojawił się na świecie. Wyrośnie z niego dobry, silny mężczyzna i zostanie tu, w Elfden.

- Modlę się do Boga, by był do ciebie podobny - odparła Wenna. - Nie mogłabym prosić o nic więcej. - Objęła go mocno za szyję i czule pocałowała. - Dziękuję, Edwinie, że ocaliłeś mu życie. Mogłeś przecież pozwolić dziecku umrzeć.

- Nigdy bym tego nie zrobił, bo bardzo kocham jego matkę. Nigdy nie uczyniłbym nic, co mogłoby unieszczęśliwić ciebie. Nigdy.

- Nie mów tak, panie, bo obiecujesz zbyt wiele. Wziął ją na ręce i powoli podszedł do łóżka.

- Sprawię, że będziesz szczęśliwsza niż kiedykolwiek dotąd, moja piękna żono - rzekł czule i położył ją na pierzynie pośród poduszek. Całował ją tak, że zakręciło jej się w głowie.

Bardziej szczęśliwa niż kiedykolwiek dotąd. Czy to możliwe? Kiedyś, dawno temu wierzyła, że jest szczęśliwa, najszczęśliwsza na świecie. Wydawało jej się, że to było tak dawno.

- Chciałeś patrzeć mi w oczy, panie - powiedziała, siadając na nim. - Czy o to ci chodziło?

- Nie - odparł, szybko kładąc ją na plecach. - Wolę tak. Żona powinna być pod spodem, żeby знаła swoje miejsce.

Wenna zaśmiała się głośno.

- Dlaczego? - zapytała.

- Ponieważ to mężczyzna jest panem domu.

- Nigdy nie będzie między nami zgody, mój panie, póki nie zrozumiesz, że jesteśmy równi w naszej sypialni - powiedziała i zamarła na moment.

- Równi? - zdziwił się, nie przestając jej pieścić.

- W łóżu - odparła wzdychając. Pocałowała go, wsuwając mu język w usta.

- Moja walijska wiedźmo! - jęknął i zaczął się w niej poruszać.

- Tak, jestem ci równa! - powtórzyła, próbując nie poddawać się pieszczotom.

- No, zgoda - ustąpił z jękiem, a wtedy Wenna odprężyła się i zagłębiła w fali namiętności.

Długo leżeli objęci. Nie przeszkadzał jej ciężar męża. Było w nim coś kojącego. Czowała się bezpieczna. Tak, była szczęśliwa. Madock zniknął z jej życia w równie niezwykły sposób, jak się w nim pojawił. Jego miejsce zajął kochający, dobry człowiek.

Pocałowała go w czoło, a on uśmiechnął się czule. Nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu. Zdała sobie nagle sprawę, że go kocha. Nie była to ta sama miłość, jaką darzyła Madocka, ale spokojne, ciepłe uczucie.

Jesienią Wenna z radością obwieściła mężowi, bo zaczęła już myśleć o nim jak o mężu, że jest przy na-

dzieci. Edwin był wniebowzięty. Balder rzucił tylko żartobliwą uwagę na temat sprawności ojca w alkwie. Inne kobiety w domu cieszyły się wraz z Wenną, bo stała się już jedną z nich i były do niej przywiązane. Tylko Kadarik jak zwykle czuł rozgoryczenie.

- Jesteś pewien, że to twoje dziecię? - zapytał obcesowo ojca pewnego październikowego wieczoru. - Te walijskie wiedźmy podobno lubią wielu mężczyzn. Z moją matką spłodziłeś zaledwie dwoje dzieci. Skąd możesz wiedzieć, że to twoje nasienie? Może to bękart jakiegoś stajennego albo pastucha. Może jakiś ogier dokonał tego, co w twoim wieku nie jest już możliwe.

Wenna, siedząca dotąd przy palenisku, wstała i podeszła do męża. Podniosła dłoń i uderzyła pasierba w twarz.

- Jak śmiesz? - powiedziała z oburzeniem. - Jak śmiesz obrażać ojca i mnie? Nie masz prawa, Kadari-ku Etelmarze. Twój ojciec, a mój mąż, człowiek czterdziestotrzyletni, więcej da radości kobiecie niż ty kiedykolwiek w życiu. Po narodzinach twoich i twego brata wasza matka nie mogła już mieć dzieci. Niektórym kobietom to się zdarza. To nie powinno źle świadczyć o twoim ojcu, który był jej wierny do końca, bo inaczej widziałbyś podobne do twojej twarzy wśród służby. Ale ona już nie żyje i twój ojciec wziął sobie mnie za żonę. Jestem młoda i płodna. Dam twemu ojcu tyle dzieci, ile będzie chciał! Jeśli nie potrafisz trzymać języka za zębami, to nie przychodź do naszego domu. Nie pozwolę obrażać siebie, a tym bardziej mego męża - skończyła i wróciła na swoje miejsce.

- Jest zbyt dumna, ta twoja przybrana żona - powiedział Kadarik pocierając policzek, zdziwiony siłą



uderzenia. Pocięszal się tylko, że zupełnie go zaskoczyła. Gdyby miał ją pod sobą, wyłaby błagając o wybaczenie.

- Wenna jest moją żoną - odparł Edwin - i nosi moje dziecko, a syn, którego ma, również jest mój.

„Przybrana żona” mówiono o kobiecie, której mąż nie przysięgał jeszcze przed Bogiem. W Anglii wielu Saksonów, mimo nakazów religii chrześcijańskiej, która tu teraz panowała, miało co najmniej dwie żony. Trudno było wyplenić dawne zwyczaje, a mężczyzna żenił się nie tylko po to, by mieć dzieci, lecz także dla koneksji i majątku, a bogaci dla pieniędzy. Przybrana żona często była kobietą, którą mężczyzna brał sobie z miłości. Kobieta poślubiona przed ołtarzem najczęściej zostawała nią z bardziej przyziemnych powodów. Dzieci tak zwanych przybranych żon lub nałożnic były równie legalne jak te z żony poślubionej przed księdzem. Nałożnice jednak nie miały takiej pozycji jak przybrane żony, które powszechnie szanowano.

Od tego czasu Kadarik trzymał język na wodzy i nie mówił nic o żonie ani o dzieciach ojca lub jego małżeństwie. Nie przestał krzywo na to patrzeć, ale Edith Crookback przestrzegła go, że jeśli się nie powstrzyma, następnym razem straci prawo do dziedziczenia po ojcu.

- Jesteś teraz następcą swego ojca i po jego śmierci jako najstarszy syn odziedziczysz Elfdę, ale jeśli wciąż będziesz obrażał Edwina Etelharda, on zgodnie z prawem rozdzieli swój majątek między dowolnie wybranych ludzi i wydziedziczy cię całkowicie. Już uznał syna Wenny, Arvela, a na wiosnę pewnie twoja macocha powije mu nowe dziecko. Może znów będzie to chłopak. Mówisz, że twój ojciec jest stary, ale to nieprawda - ciągnęła Edith. - Kiedy ktoś droczy się

z nią, że ma starego męża, ona czerwieni się, co świadczy, że w łożu nie brak mu wigoru. Mężu, on bierze ją codziennie, a czasem nawet więcej niż jeden raz! Może jej jeszcze dać tuzin dzieci, zanim przestanie być namiętym kochankiem. Jeśli będziesz ich wciąż obrażał, skończysz bez domu i majątku i zostaną ci tylko dwie wioski, które dostaniesz po śmierci mego ojca.

Kadarik wziął pod uwagę rady żony, bo zawsze jej słuchał w takich kwestiach. Przestał dokuczać Wen-nie i krytykować ojca. Sprzeczał się z nim za to na tematy polityczne. Król Edward był raczej świętym niż władcą. Syn Emmy z Normandii i Ethelred, zwany „Niegotowym”, wychował się w kraju matki i na tronie pojawił się dopiero po śmierci swych braci z innej matki. Jego żona, zwana Egith, była córką zmarłego księcia Godwina, ale było to tylko małżeństwo na papierze, bo Edward był głęboko religijny i gdyby nie jego przeznaczenie, pewnie wstąpiłby do zakonu.

Jego celibat oznaczał jednak, że nie będzie z tego związku dzieci. Edward wybrał na swego następcę kuzyna, Wiliama Bastarda, księcia Normandii. Godwin nie popierał tego wyboru, ale on już nie żył, a jego syn, Harold, przejął jego dobra. A teraz, mimo że w jego żyłach nie płynęła królewska krew, miał ambicję zasiąść na tronie po Edwardzie.

Popierali go tacy ludzie jak Kadarik. Harold był Saksonem i nikomu nie przeszkadzało, że w jego żyłach nie płynie królewska krew. Za to Edwin Etelhard uważał, że należy uszanować wybór króla Edwarda. Poza tym nie wierzył, że Harold potrafiłby powstrzymać inwazję Wikingów. William na pewno by to potrafił. Harold z pewnością pograżałby Anglię w wojnie, bo tacy ludzie jak on kochali wojnę.

William za to wolał pokój, bo wtedy w kraju było więcej złota. Tak więc syn i ojciec dyskutowali nieustannie na ten temat i nigdy nie dochodzili do porozumienia.

Wenna lubiła przysłuchiwać się tym dysputom, bo w ten sposób dowiadywała się czegoś nowego. Zastanawiała się, kiedy księżę William przejmie tron w Anglii, czy pozostanie przy tym, co ma, czy będzie próbował napaść na Walię. Może Garnock znajdzie się w niebezpieczeństwie? Zastanawiała się, jak radzi sobie jej rodzina, i miała nadzieję, że kiedyś Edwin pozwoli jej odwiedzić brata. Ciekawe, czy Enida będzie jeszcze żyła...

Westchnęła i przyłożyła rękę do brzucha, bo dziecko się poruszyło. Dwoje dzieci w dwa lata. Chciała dać Edwinowi jak najwięcej potomków, ale na razie nie chciała być znów przy nadziei przynajmniej przez dwa lata. To niezbyt służyło jej zdrowiu. Przygotowywała już w sekrecie odpowiednie zioła. Mężczyźni na szczęście nie znali się na tych rzeczach.

Zbliżał się dzień świętego Marcina. Chłopi przybyli do domu Edwina, by opłacić podatki. Wszyscy świętowali, jedząc pieczoną gęś i pieczone jabłka. Arvel miał już kilka zębów i radośnie obgryzał jagnięcą kość. Był pięknym dzieckiem. Miał niebieskie oczy i ciemne włosy po ojcu. Kiedy czegoś chciał, głośno krzyczał. Ku wielkiej radości Edwina, kiedy ten wracał do domu, dziecko zawsze wołało: „Da!” i cieszyło się na jego widok. Arvel kochał wszystkich, prócz Kadarika Etelmare'a. Kiedy ten się pojawiał, dziecko nagle cichło, jakby czuło w nim wroga.

Podczas modlitwy Wenna przypomniła sobie Nestę, o której nie myślała od wielu miesięcy. Jej dziec-

ko musiało mieć już rok. Tęskniła za swoją wesołą szwagierką. Dawniej, w innym życiu, były nierozłączne. Nagle poczuła smutek. Porwano ją już ponad rok temu, a mimo słonecznego lata i łagodnej zimy, Madock wciąż jej nie odszukał. Czasem zastanawiała się, czy jeszcze żył, czy nie pękło mu serce, jak sądził Brys z Kai. To już nie miało znaczenia. Była żoną Edwina. Niedługo miała urodzić jego dziecko.

## ROZDZIAŁ 15

Piątego dnia kwietnia 1063 roku, dwa dni po swoich dziewiętnastych urodzinach, żona szlachcica z Elfden powiła córkę. Edwin Etelhard był równie szczęśliwy jak Wenna.

- To zaoszczędzi nam kłopotu - powiedziała. - Kadarik, mimo że milczy, na pewno jest zazdrosny. Przyrodnia siostra w niczym mu jednak nie zagraża.

- Mam dla ciebie prezent, by uczcić tę okazję - rzekł Edwin. - Zbudowałem nową chatę i podarowałem ją jednemu z moich chłopów. On chyba zna się na pszczołach, a w Elfden potrzebny nam pszczelarz. Opłaty dzierżawne z jego ziemi będą należały do ciebie, ukochana. Pewnego dnia, kiedy nasza córka wyjdzie za mąż, będą częścią jej posagu.

- To wspaniale! - powiedziała Wenna i zaśmiała się. - Ależ słodki prezent podarowałeś mi, panie.

- Wymyśliłaś już dla niej imię? - zapytał, spoglądając z czułością na maleństwo. Jego szarobrązowe włosy i jasne oczy kiedyś staną się ciemne jak u matki, pomyślał. Mała nie była tak delikatnej budowy jak Wenna. Przypominała raczej dzieci Saksonów, duże i silne.

- Averel Etelhard.

- Tak, mnie również się to podoba, moja walijska dziewczyno!

- Da - zawołał Arvel i pociągnął Edwina za szatę. Miał rok i miesiąc i był już na tyle duży, by zauważyć, iż oczkiem w głowie jego ojca został teraz ktoś inny.

Edwin posadził chłopca na kolanie i uśmiechnął się.

- Spójrz, Arvelu, synu mój, masz siostrę. Na imię ma Averel. Twoim zadaniem będzie chronić ją do dnia jej ślubu.

Averel pochylił się i spojrzał na otulone kołderką dziecko.

- Da - westchnął szczęśliwy, czując się bezpiecznie w ciepłych objęciach Edwina.

Balder Armstrang, kiedy wszedł do sypialni ojca, stał się świadkiem rodzinnej idylli.

- Stara Eldred mówiła, że mam małą siostrzyczkę - rzekł, uśmiechając się do ojca i macochy. Pochylił się i spojrzał na dziecko. - Skóra zdarta z ciebie, ojcze. Jak ma na imię?

- Averel - odparł Edwin.

- Pięknie. Szkoda, że nie będę widział, jak dorasta. Właśnie nadjechał posłaniec od ojca mojej żony. Powiedział, że mój teść jest umierający. Musimy natychmiast ruszać, najlepiej jeszcze dziś. Służba pakuje nasze rzeczy i pojedzie za nami razem z dziećmi.

- Powiedziałeś o tym bratu? - spytał Edwin. Balder skrzywił się.

- Tak. Jak sądzisz, co mi odparł? Narzekał, że ojciec Edith uparł się, by żyć długo i pozbawić go należnego mu spadku oraz tytułu szlacheckiego. Moje wyniesienie go zasmuciło, bo teraz ja i mój syn będziemy stali wyżej niż on.

Balder nie powiedział ojcu, jak Kadarik zakończył swój wywód. Rzekł bowiem, że pewnie prędzej odziedziczy Elfden niż posag Edith, bo Edwin na pewno wpędzi się do grobu igrając z młodą żoną, a jego teść

dba o siebie, jak o nowo narodzonego potomka królewskiego rodu.

- Przyjdź pożegnać się z nami, nim odjedziesz -poprosił Edwin. -  
Dobrze zrobiłem, swatając cię z Eldrą Swanneck. Jest dobrą żoną i matką. Pamiętaj, czego cię uczyłem o ziemi, i bierz przykład ze swoich przodków. Powiększaj swój majątek, kiedy tylko nadarzy się okazja. To najlepsza rada, jaką mogę ci dać.

- Nie zapomnę o tym, ojczy - powiedział Balder, wychodząc z komnaty.

- Będę tęskniła za Balderem i jego kobietami - odezwała się Wenna. -  
Na szczęście wszystkie kobiety z Elfden są dla mnie miłe, panie mój. Tego najbardziej mi brakowało w Raven's Rock. Miałam tam jedynie swoją służkę Megan, która dotrzymywała mi towarzystwa. W Garnock mieszkały ze mną babka i siostry, Katlyn i Dylis. Były dość trudne we współżyciu, ale moja siostra Maira była kochana.

Wenna ziewnęła. Edwin zauważył, że oczy same jej się zamykają.

- Jesteś zmęczona, moja droga. Rodzenie dzieci to ciężka praca, co? Odpocznij teraz.

Wstał i wziął na ręce Arvela.

- Tak, rodzenie to ciężka praca - odparła - i ty wiesz o tym dobrze, bo byłeś ze mną przy obu porodach.

Uśmiechnęła się. Jej uczucie do tego mężczyzny wciąż rosło. Już pogodziła się z faktem, Edwin jest jej mężem. Jednak władze duchowne wciąż nie przysyłały do Elfden księdza, by pobłogosławił ten związek i zadbał o duchowe sprawy mieszkających tu ludzi. To ona powinna naciskać na męża, by przyśpieszył sprawę, ale nie czyniła tego. Nie wiedziała, jak duchowieństwo potraktuje ich sytuację.

Nie bala się o Averel, bo Edwin ogłosił ją swoją córką. Pogodziła się z losem, ale gdzieś w głębi serca wciąż tęskniła za Madockiem i jego czarownym zamkiem Raven's Rock. Smuciło ją, że książę nie wie nawet, iż ma syna. Dlaczego jej nie odszukał?

Edwin pochylił się i ucałował ją w czoło.

- Ma - powiedział Arvel. Był szczęśliwym, pogodnym dzieckiem.

- Śpij dobrze, ukochana - rzekł mężczyzna i odszedł, zabierając syna.

Nasłuchiwała jego kroków na schodach. Uśmiechnęła się do siebie, pomyślawszy, ile miała szczęścia, że wraz z synem trafiła do Edwina Eterharda. Wenna spojrzała na córeczkę. Maleństwo było niezwykle piękne jak na noworodka. Na główce miało śliczne brązowe loki, a policzki zdrowo zarumienione.

- Ależ z ciebie mała szczęściara, Averel Etelhard - rzekła do dziecka. - Jesteś jedyną córką swojego ojca i na pewno będzie cię rozpieszczał. Co do tego nie mam wątpliwości, bo dobry i czuły z niego człowiek.

Znów usłyszała kroki na schodach. Podniosła wzrok i ujrzała Kadarika Etelmara, wchodzącego do komnaty z ponurą miną.

- Więc w końcu urodziłaś - powiedział bez powitania.

- Masz siostrę, Kadariku - odparła spokojnym tonem, choć miała ochotę wybuchnąć.

- Zobaczmy ją - powiedział twardo, a Wenna uchylila zasłonę, chroniącą twarz dziecka. Przyglądał się maleństwu przez chwilę, a potem zapytał: - Jak ma na imię?

- Averel - odparła krótko Wenna.

- Podobna do ojca - zauważył oschle.

- Tak - potwierdziła Wenna, zadowolona z tego, co usłyszała. Po raz pierwszy Kadarik przyznał, że



jego siostra jest prawowitą córką Edwina. Wiedziała, że już nigdy nie będzie się tego wypierał, bo mimo niechęci do niej był człowiekiem honoru i czuł się związany z rodem.

- To powinno być moje dziecko - mruknął.

- I tak nie chciałbyś córki, Kadariku.

- Ja dałbym ci syna. Mój ojciec jest stary, a jego nasienie słabe. Gdyby ojciec mi ciebie nie ukradł, spłodziłbym z tobą syna.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie ty, lecz twój ojciec jest tu panem. Dlaczego uparłeś się przy tym pomysśle?

- Mógłbym mieć z tobą syna, Walijko - powtórzył. - Mój ojciec nie potrzebował więcej dzieci. Ma już dwóch zdrowych synów i gromadkę wnucząt, dzięki zaradności mego brata. Nie potrzebował nowej żony i dzieci. Ja za to powinienem mieć syna, a te bezużyteczne kreatury, którymi się otoczyłem, nie są zdolne dać mi nawet jednej córki! Potrzebuję cię! Jest w tobie jakaś magia!

Wątpiła, by pasierb kiedykolwiek ją polubił, ale zrozumiała, że musi mu pomóc stawić czoło rzeczywistości. Już najwyższa pora.

- Kadariku, odpowiedz na moje pytanie - zaczęła łagodnie. - Czy kiedykolwiek w życiu byłeś poważnie chory?

Mężczyzna zmarszczył czoło w skupieniu, a potem odparł:

- Raz. Tylko raz.

- Co to była za choroba?

- Rok przed poślubieniem Edith spuchły mi policzki. Bardzo mnie bolały. Wyglądałem jak żaba w rui. Przez kilka dni byłem bardzo gorący. Matka powiedziała mi, że obawiała się o moje życie - zaśmiał się na to wspomnienie. - Mój korzeń też spuchł i Bóg

jeden wie, jaki był wtedy duży. Większy niż kiedykolwiek. Mówiono mi nawet, że był dwa razy większy niż zwykle. Czułem się zawiedziony, kiedy wrócił do normalnych rozmiarów.

- Zdaje się, że nigdy nie będziesz miał dzieci - powiedziała Wenna.

- Co?!

- Jestem znachorką, Kadariku. Opisana przez ciebie choroba to świnka. Kiedy przechodzi ją mały chłopiec, zwykle nie pozostawia ona śladów. Dziewczynki również lekko ją przechodzą. Tylko starsi chłopcy i dorośli mężczyźni mogą z jej powodu poważnie ucierpieć, zwłaszcza gdy przenosi się na ich męskość, a u ciebie, jak sam twierdzisz, tak było. Ta choroba niszczy nasienie. Jestem tego pewna, bo wie to każdy znachor.

- Łżesz, walijska wiedźmo! - ryknął Kadarik. Policzki mu poczerwieniały.

- Nie, Kadariku, i nie robię tego, by sprawić ci przykrość - powiedziała ze współczuciem. Było jej go żal. Wiedziała, jak bardzo cierpi. - Wszyscy znachorzy wiedzą, że nasienie mężczyzny ginie podczas świnki. Zawsze tak się dzieje, choć nie wiemy dlaczego.

- Nie mam dzieci, ale to nie z mojej winy! To wina Edith! Jest słaba i nie może począć dziecka. Sama bardzo nad tym boleje. Nie winię jej za to, bo jest dobrą żoną.

- A inne kobiety? - zapytała Wenna. - Co z innymi: Berangari, Dagan, Elf i małą Haseł? Są silne i zdrowe, a mimo to nie mają dzieci, Kadariku. Wina jest po twojej stronie, choć to właściwie nie wina, lecz zrzędzenie okrutnego losu. Źle się stało, że zachorowałeś jako dorosły mężczyzna. Niestety, nie dasz dziecka żadnej kobiecie, nawet mnie.

- Jesteś znachorką, Walijko. Nie możesz przygotować dla mnie leku lub maści, aby wyleczyć tę chorobę?

- Nic na to już nie można poradzić - odparta szczerze.

Pora, żeby pogodzić się z losem, pomyślała.

- Nic? Kłamiesz! Mężczyzna z moim popędem nie może mieć martwego nasienia! To kobiety są wszystkiemu winne! To przez nie spotkał mnie taki los! To nie może być moja wina! - krzyczał, ale oprócz złości Wenna wyraźnie słyszała w jego głosie strach i desperację.

- Rzadko, niezwykle rzadko zdarza się, by mężczyzna, który przeszedł świnkę, miał jeszcze dzieci - powiedziała, nie chcąc wzbudzać w nim płonnych nadziei. - Może leki, które wzmagają męskość, pozwolą ci dokonać tego, co zdaje się niemożliwe, Kadariku. Po połogu zajmę się tym natychmiast. Twoim kobietom również podam lek, ale teraz już odejść. Jestem bardzo zmęczona.

Wyszedł z komnaty bez słowa i spojrzał na odchodnym na nią i na dziecko. Wenna westchnęła głęboko, czując zarazem współczucie i złość. Mężczyźni tacy jak on zawsze oceniali swą męskość według liczby zabitych wrogów, uwiedzionych lub zgwałconych kobiet i poczętych dzieci, a zwłaszcza synów. Jeśli chodzi o zabijanie i gwałt, reputacja Kadarika była doskonała. Za to niemożność spłodzenia dziecka, przynajmniej w jego opinii, rzucała głęboki cień na jego wizerunek. Wenna postanowiła jednak uczynić co w jej mocy, by go uleczyć, mimo iż był dla niej nieuprzejmy i złośliwy. Nigdy nie zostaną przyjaciółmi, ale wiedziała, że Edwin byłby szczęśliwy, gdyby jego żona i najstarszy syn przestali być wrogami.

Wspomnienie żony nie opuszczało Madocka ani na chwilę. Minęło już półtora roku od jej zniknięcia.

Czasem nachodziły go czarne myśli i zastanawiał się, czy w ogóle jeszcze żyje.

Przez rok przeczesywał kraj wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu choćby śladu jej obecności, doszedł w końcu do wniosku, że opuściła Anglię. Rory Bon na pewno ukrył ją w Brytanii. Madock niecierpliwie czekał na Eniona, który osobiście udał się na poszukiwanie irlandzkiego handlarza niewolników i wkrótce miał powrócić do Raven's Rock. Niestety, nie przywiózł dobrych wieści.

- Pojechałem za nim najpierw do Brytanii, a potem do Italii, gdzie odbierał transport niewolników z Bizancjum.

- Spotkałeś go? Powiedział ci, gdzie jest Wenna? -zawołał Madock.

- Nie było jej z nim, panie. Na początku udawał, że nie wie, o czym mówię. Nie chciał przyjąć ode mnie złota. Dopiero kiedy go bardziej przycisnąłem, przyznał, że był w posiadaniu mojej pani.

- Gdzie ona jest?!

- Nie mogłem go zmusić, by wyznał, komu ją sprzedał. Piekielnie boi się twojego brata, Brysa z Kai. Wierzy, że biskup odnajdzie go wszędzie i zabije za to, że ujawnił jego tajemnicę. Nawet gdybym go rozerwał na kawałki, i tak nie powiedziałyby mi tego, co chciałbym wiedzieć. Strach przed zemstą Brysa jest silniejszy. Udało mi się jednak odkryć coś, co może nam pomóc. Wśród niewolników Rory'ego Bana był młody chłopak, którego Irlandczyk chciał sprzedać jakiemuś możnowładcy z Bizancjum. Chłopiec usłyszał moją rozmowę z Rory Banem i podszedł do mnie później. Wędrował z handlarzem od wielu miesięcy. Obiecał, że jeśli go wykupię i pomogę wrócić do Irlandii, opowie, jak znaleźć WENNĘ.

- I co? - zapytał książę.

- Naprawdę mi pomógł. Sporo kosztowało wykupienie go, bo był wiele wart. Karawana Rory'ego Bana dotarła do Walii i stanęła obozem niedaleko zamku Kai. Rory otrzymał wiadomość, że ma spotkać się z biskupem. Kiedy po kilku dniach dołączył do swoich, była z nim piękna ciemnowłosa kobieta, niewolnica, którą traktował bardzo dobrze. Chłopiec zapamiętał ją, bo Rory Ban pozwolił, by jechała z nim na koniu, a nie szła razem z innymi niewolnikami. Na krótko przed dotarciem do Worcester Rory Ban znów odłączył się od swojej karawany i wziął ze sobą kobietę. Kiedy wrócił do nich w Worcester, kobiety już przy nim nie było. Wygląda na to, że moja pani nigdy nie wyjechała z Anglii! - zakończył z triumfalną miną Enion.

- Ale nie udało nam się jej tam odnaleźć - odparł Madock z rozpaczą.  
- Gdzież ona teraz może być, jeśli handlarz jej nie zamordował i nie ukrył ciała?

Pobladł na samą myśl o takiej ewentualności. Nienawidził poczucia bezradności, które go w tej chwili ogarnęło.

- Panie, ona na pewno tu jest - rzekł Enion z przekonaniem. - Najwyraźniej nasi ludzie nie wpadli na jej ślad. Szukali jej przecież na tak dużym obszarze. Teraz nasze poszukiwania ograniczą się do miejsc wokół Worcester. Razem odwiedzimy wszystkich lordów w okolicy.

Książę skinął głową. W jego sercu znów zamigotał płomyk nadziei.

- Worcester będzie dla nas centrum poszukiwań. Najpierw pojedziemy na północ, potem na wschód, zachód i południe. Musimy już ruszać, bo książę Harold i nasz król Gryfid zaczynają skakać sobie do oczu, jak dwa jelenie walczące o łanię.

- Harold chce przypodobać się swojemu królowi, Edwardowi, w nadziei, że ten zmieni postanowienie

i jego uczyni swoim następcą, a nie księcia Wiliama z Normandii. Gryfid niedługo zacznie gromadzić wojsko, a jeśli udam się na poszukiwania, nie ruszę na wezwanie. Nie mam ochoty wdawać się w walkę między monarchami. Teraz muszę tylko odnaleźć WENNĘ i razem z dzieckiem sprowadzić ją do domu.

- Czy Gryfid, syn Lewelina, nie będzie na ciebie zły za to, że zignorowałaś jego wezwanie? - zapytał Enion

- Kiedy przywiozę do domu żonę i dziecko, wyjaśnię, dlaczego nie mogłem go wesprzeć. Zrozumie. Wenna jest jego krewną, nieważne, że daleką. Poza tym dlaczego mamy całe lato znów bawić się w wojnę? To tylko strata czasu, bo nic z tego nie wynika. Dlaczego Saksoni się uparli, by napadać na Walię? Nie rozumiem tego - stwierdził Madock.

- Może tylko dlatego, że my z nudów kradniemy im bydło - powiedział Enion z błyskiem w oku.

- W rzeczy samej, Saksoni mają piękne bydło -zgodził się z uśmiechem Madock - ale ja nie dam się wciągnąć w tę próbę sił. Mój ród i nazwisko są stare, małe księstwo Powis-Wenwyn nie liczy się w oczach możnych. Gryfid poradzi sobie beze mnie.

Tym razem jednak Madock się mylił. Wieści zwykle długo wędrowały do Raven's Rock. Książę nie wiedział, że na początku zimy najpotężniejszy angielski książę, Harold Godwinson, najechał Walię i spalił Rhudlan, posiadłość Gryfida. Król i jego rodzina ledwie uszli z życiem, a Gryfid wpadł w furję.

Gryfid, syn Lewelina, syna Seisila, króla Gwynd i Anharid, córki króla Deheberta, jako chłopiec nie był uważany przez otoczenie za dobrego przywódcę. Kiedy dorósł, stał się sławnym rycerzem i ku zdziwieniu wszystkich potrafił pociągnąć za sobą żołnierzy. Jako dorosły mężczyzna był już człowiekiem z charyzmą.

Został zmuszony do walki o swoje dziedzictwo, Gwynd. Zdobył je i w tym samym roku pokonał Powis i Mercię, która śmiała napaść na jego terytorium. Potem ułożył się z księciem Mercii, Elfgarem, i przypieczętował porozumienie, żeniąc się z jego córką, Edith. Następnie Gryfid postanowił podbić Dehebart, rodzinny kraj swojej matki, ale przez cały czas miał za wrogów książąt saksońskich z Wessex. Najpierw był Godwin, który chciał pozyskać Edith z Mercii dla swojego syna, a teraz jego syn, Harold, chwalił się, że kiedy pewnego dnia zabije Gryfida, weźmie sobie Edith za żonę.

Z nadejściem wiosny Harold znów najechał Walię, łamiąc warunki pokoju i zawierając nowe pakt z wszystkimi, którzy chcieli z nim walczyć. To zdecydowanie osłabiło pozycję Gryfida, ponieważ większość walijskich lordów nie chciała wojny. Pragnęli pokoju. Harold wysyłał posłańców, przynoszących propozycję pokoju, a Gryfid rozsyłał wici.

Gryfid zrozumiał natychmiast, że Harold próbował ustanowić pokój, by Walijszczyki stanęli wraz z nim przeciwko księciu Normandii, bo gdy nadejdzie czas, William na pewno upomni się o swoje prawa. Król Walii nie znał księcia Normandii, ale słyszał o nim jako o dzielnym rycerzu. Wiedział, że jeśli razem z nim zaatakuje Anglię, na pewno sporo zyska.

Madock nic nie wiedział o tych planach i nie zajmowały go sprawy Harolda. Książę ruszył w stronę Anglii w tym samym czasie, co wojska Harolda, które miały napaść Walię. Madock spędził wiosnę i lato, przeczesując angielską prowincję w promieniu piętnastu kilometrów od Worcester, a walijski król walczył o życie. Na początku sierpnia zginął w bitwie, zamordowany przez własnych ludzi opłaconych przez Harolda. Mordercy nie cieszyli się długo na

grodą. Synowie Gryfida zemścili się na nich srogo. Harold uczcił swój triumf, ogłaszając swój ślub z Edith.

Młodszy brat Edith, teraz księżę Mercii, był już dość silny, by zaprotestować, a nawet stawić opór księciu Wessex. Przybrana żona Harolda, również Edith, matka jego trzech synów, pogodziła się z losem. Teraz pod kontrolą Harolda pozostawała prawie cała Anglia. Czekano już tylko na śmierć Edwarda.

W Elfden Edwin i Kadarik kłócili się zawzięcie o swoje racje, dyskutując o sytuacji politycznej. Edwin wciąż popierał decyzję króla o uczynieniu swym następcą księcia Normandii. Kadarik zaś wciąż wierzył, że to Harold powinien zostać królem. Dni stawały się coraz krótsze i zbliżała się jesień, a w Elfden żaden posiłek nie odbył się bez kłótni na ten temat.

- Harold to zwykły saksoński zbój - upierał się Edwin, kiedy pewnego wieczoru dyskusja rozgorzała na nowo.

- Ma poparcie ludu - odparł Kadarik

- Ha! - zawołał ojciec. - Poparcie ludu. Lud nie rządzi, a jego poparcie można kupić za pół pensa albo kufel piwa, głupcze! Harold nie obroni Anglii przed wrogiem! Sądysz, że Normanowie, którym się zdaje, że mają prawo do tych ziem, tak po prostu odstąpią i poprą Harolda? Jesteś głupi, jeśli tak myślisz! Tylko William z Normandii może zapewnić pokój. Jego reputacja walecznego wodza wzbudza we wszystkich respekt. Kiedy William przejmie władzę, Normanowie nie ośmielą się mu sprzeciwić.

- Ale księżę Normandii zawsze będzie obcy! - wybuchł Kadarik. - Wolisz poprzeć obcego niż Harolda? To zdrada, ojcze!

- Zdrada? - Edwin zerwał się na równe nogi. - Jak śmiesz posądzać mnie o zdradę, niewdzięczny głupcze!



- krzyknął i sięgnął po sztylet przy boku, ale Wenna go powstrzymała.  
- Kadariku - powiedziała wzburzona - natychmiast opuść nasz dom!  
Nie wracaj, póki nie przeprosisz ojca. Nie zniosę dłużej tych ciągłych kłótni przy stole!

Kadarik otworzył usta, by zaprotestować, ale żona syknęła mu do ucha:

- Wenna ma rację, mój panie! Chodźmy już! Edith rzuciła Wennie porozumiewawcze spojrzenie i wraz z innymi kobietami wyszła z domu Edwina, ciągnąc za sobą Kadarika.

Edwin usiadł z powrotem na krześle, a Wenna naląła mu mocnego czerwonego wina, które jej mąż wypił jednym haustem.

- Chcę mieć następnego syna - powiedział nagle.

- Masz Baldera, a on ma dwóch synów - przypomniała mu Wenna. - Jeśli Kadarik cię zawiedzie, możesz ogłosić Baldera swoim następcą. I tak jego syn będzie w przyszłości władał Elfden, mój panie.

- Nie - odparł. - Chcę syna od ciebie. Jego uczynię swoim dziedzicem!  
- Wstał i złapał ją za nadgarstek.

- Chodź, moja Walijko! Mam ochotę cię wziąć i sprawić sobie nowego dziedzica Elfden!

Pociągnął ją za sobą po schodach w stronę sypialni. Nie było sensu się z nim kłócić, kiedy tak się zachowywał. Wenna dobrze o tym wiedziała. Kadarik coraz bardziej go denerwował. Gdyby ojciec Edith umarł, Kadarik miałby wreszcie własny majątek i tytuł. Zabrałby swoje kobiety, wyjechał i zostawił ich w spokoju. Te ciągłe kłótnie źle wpływały na Edwina.

W sypialni Wenna wyszarpnęła się z jego uścisku i z łagodnym uśmiechem powiedziała:

- Nie, mój ogierze, tym razem nie zerwiesz ze mnie sukni, jak ci się to wcześniej zdarzało.

- Mam mnóstwo pięknych materii - odparł. - Oddam ci wszystko, kochanie. Uszyjesz sobie sto nowych - powiedział i ruszył ku niej.

Wenna cofnęła się o krok.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Mam ciekawsze rzeczy do roboty, niż codziennie szyc nową suknię. Poza tym wiesz, że nie lubię marnotrawstwa. Pozwól, żebym się sama rozebrała, a potem pomogę tobie. - Jej głos stał się ciepły i uwodzicielski. Uśmiechnęła się zalotnie i odpięła z włosów złotą spinkę.

- Dobrze więc - zgodził się, rozsiadając się na krześle.

Nie sprzeciwił się, bo wiedział, że robi wszystko z myślą o nim i o dzieciach. Nie była samolubna. Z każdym dniem coraz bardziej ją podziwiał.

Wenna zauważyła, że złość go opuściła.

Zdjęła suknię i położyła na skrzyni. To samo uczyniła z halką. W domu nie nosiła obuwia. Uniosła ręce, aby odpiąć kolczyki. Je również odłożyła na bok. Powoli rozplotła gruby warkocz i palcami rozczesała czarne, długie włosy.

- Połóż ręce za głowę - rozkazał cicho, a potem przyglądał jej się przez chwilę. Po urodzeniu dwójki dzieci jej pełne piersi jeszcze się powiększyły, a sutki nabrały ciemniejszego odcienia. Brzuch wciąż miała płaski, choć nie była już chuda. Uda wydawały się pełniejsze, lecz nie grube. Nigdy nie znudził się oglądaniem jej ciała. Wenna opuściła ręce i podeszła do niego. Zaczęła go rozbierać. Najpierw kamizelę i koszulę. Edwin sam zdjął ciżmy, a Wenna uklękła, aby odpiąć mu pończochy. Dłońmi pieszczotliwie dotykała jego ud, wzbudzając w nim dreszcz podniecenia.

- Kocham cię, Wenno - powiedział cicho. - Chcę mieć z tobą syna, moja walijska żono!

- Ja również cię kocham, Edwinie - odparła, czując, że to prawda. Jak mogła nie kochać tego cierpliwego, dobrego człowieka, ojca jej córki. Minęły już dwa lata, odkąd ją porwano i wywieziono z Walii, a przez cały ten czas Madock nie przyjechał, nie wysłał nawet posłańca, by ją powiadomić, że wie o jej istnieniu. Nie mogła czekać wiecznie. W końcu pogodziła się z losem. - Tak, mój panie, kocham cię -powtórzyła.

- Wenko! - z radością wykrzyknął jej imię, a cała twarz pojaśniała mu ze szczęścia. - Ach, moja Walij-ko, nigdy nie dopuszczę, byś była nieszczęśliwa. Będę zawsze cię kochał! Przysięgam!

Zawsze, pomyślała Wenna, dotykając wilgotnymi wargami jego ust. Czy to słowo cokolwiek oznaczało? Nie. Istniała tylko obecna chwila, a jeśli ktoś jest mądry, korzysta z niej, bo za chwilę wszystko może się zmienić

- Będę cię kochała do końca swych dni, mój drogi - obiecała, wiedząc, że Edwin to właśnie chciał usłyszeć.

W ciągu kilku następnych tygodni wszyscy w Elfden powtarzali, że Edwin jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy. Jego szczęście było zaraźliwe i dotknęło wszystkich prócz Kadarika.

- Ona rzuciła na niego klątwę - narzekał najstarszy syn Edwina w rozmowie z żoną.

- Po prostu ją kocha - odpowiadała Edith Crook-back. - Nie ma w tym żadnej magii.

- Nigdy się tak nie zachowywał, kiedy żyła moja matka.

- Oboje z matką byli już niemłodzi, poza tym pobrali się dla pieniędzy, majątku i tytułów, jak my wszyscy. Twój ojciec wkrótce będzie stary. Nie spodziewał się, że jeszcze kogoś pokocha. Znalazł miłość, piękną,

młodą kobietę, która data mu kolejne dziecko. Być może urodzi jeszcze. Musisz się z tym pogodzić, mężu, i nie powinieneś mieć mu tego za zte - poradziła mu żona. - Wenna nie jest ci wrogiem.

- Powiedziała mi, że nigdy nie będę miał dzieci.

- Wydaje mi się, że ona ma rację - przyznała cicho Edith.

- Nie ma racji! - krzyknął Kadarik. - Z nią mógłbym spłodzić synów! Wiem to na pewno! Pewnego dnia Elfden będzie należało do mnie, a Wenna razem z nim! Urodzi mi synów, czy tego chce, czy nie, albo ją zniszczę!

## CZĘŚĆ IV

### LADACZNICA Z ELFDEN

*Kiedy miłość cię odnajdzie,  
Podążaj za nią, choć droga  
będzie trudna i niebezpieczna.*

Kahlil Gibran

## Rozdział 16

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W lasach niedaleko Elfden widziano wielkiego dzika. Edwin zaprosił na polowanie najstarszego syna.

- Na święta będzie pieczony dzik - obiecał Wennie i całując ją czule, wsunął dłoń pod halkę żony, po czym dotknął dłonią krągłej piersi.

- Zostań jeszcze w łóżu, mój panie - kusila zalotnie. - Znacznie przyjemniej jest polować w łóżku niż w lesie, w taki zimny, wilgotny dzień.

Obdarzyła go długim namiętym pocałunkiem, dotykając prowokująco językiem kącika jego ust.

Z głębokim westchnieniem zatopił twarz w pachnących włosach Wenny, ale potem odsunął się od niej z ociąganiem.

- Ty, moja walijska wiedźmo, możesz poczekać na przyjemności, a dzik na mnie nie poczeka - powiedział z uśmiechem. - Jeśli zwierz przyjdzie do lasu w innym majątku, nie będę mógł go ustrzelić.

- Jesteś pewien, że cierpliwie poczekam na przyjemności? - droczyła się z nim.

- Tak - powiedział otwarcie i przyciągnął ją do siebie, kiedy, udając oburzenie, chciała zeskoczyć z łóżka. Przytulił ją na chwilę, a potem postawił na podłodze i dał czulego klapsa. - Dopilnuj, by obiad był gotowy, żono.

- W tym domu służba gotuje obiady - odparła. - Ja udam się do mojej pracowni i przygotuję miksturę, dzięki której będziesz zawsze przy mnie.

Podeszła do kołyski, gdzie spała ich córka. Dziecko otworzyło oczy i głośnym krzykiem oznajmiło, że jest głodne. Wenna szybko zmieniła mu pieluszkę, a potem usiadła na brzegu łóżka i przyłożyła małą do piersi. Averel ssała z zapalem, a Edwin odwrócił głowę. Widok dziecka ssącego pierś jego żony podniecał go tak, że wolał nie mówić o tym Wennie.

Do komnaty weszła służka, wnosząc wodę do mycia. Wenna skończyła karmić córkę i podała ją służącej, odpowiedzialnej za opiekę nad maleństwem.

Averel miała osiem miesięcy i była pięknym zdrowym dzieckiem. Była mocnej budowy, jak ojciec, i miała jego szarobrazowe włosy. Tylko oczy zmieniły już kolor z niebieskich na zielone, jak u matki. Dziecko, choć zwykle wesołe i pogodne, potrafiło zupełnie niespodziewanie zacząć krzyczeć i złościć się.

- Ma saksoński temperament - mawiała Wenna do Edwina, kiedy mała krzyczała ze złości. W takich chwilach jedynie ojciec potrafił ją uspokoić. Wenna kiwała wtedy bezsilnie głową. - Już okręciła sobie ciebie wokół palca, panie. Boję się, że ją rozpuścisz - łajała go, choć Edwin zawsze temu zaprzeczał

Edwin z Kadarikiem mieli zapolować na dzika, a Wenna i pozostałe kobiety postanowiły zabrać się do udekorowania domu na świąteczne uroczystości. Rodzina zebrała się w głównej sali, by na śniadanie zjeść świeży chleb, gorącą owsiankę i trochę ostrego sera. Przy stole czekał Arvel ze swoją opiekunką, Gytą. Syn Wenny wciąż spał z nianią w jej domku. Nie przyzwyczał się jeszcze do rodzeństwa i z zazdrością patrzył, jak matka karmi jego małą siostrę. Kadarik od dawna nie był w tak dobrym humorze. Przekoma-

rzali się z ojcem, który z nich pierwszy dojrzy i zabije zwierza.

Z zewnątrz dochodziło szczekanie psów, sprowadzonych na podwórze przez służbę. Na polowanie wraz z nimi miało ruszyć tuzin parobków, których zadaniem było iść w nagonce. Kazano im wypędzić dzika z zagajnika na otwarty teren, gdzie łucznicy i wolni chłopcy mieli do niego strzelać, gdyby ich pan znalazł się w niebezpieczeństwie. Co prawda zabicie dzika było przywilejem Edwina Etelharda i jego syna, Kadarika, ale wszyscy bardzo lubili polowania.

Edwin był potężnym mężczyzną, więc z łatwością posługiwał się wielkim łukiem wykonanym z najlepszego drewna, ozdobionym srebrem. Mały Arvel za namową matki szedł za ojcem, uginając się pod ciężarem worka ze strzałami.

Edwin ze śmiechem pochylił się nad chłopcem i wziął od niego kołczan.

- Niedługo - powiedział, mierzwiąc czarne włosy chłopca - nauczę cię strzelać, synu.

Niebieskie oczy Arvela zalśniły z radości. Doskonale zrozumiał słowa ojca.

- Da! - krzyknął i skinął głową.

- Czy on nie potrafi powiedzieć nic, prócz da! - zapytał kpiąco Kadarik.

- Mówi tyle, ile każde dziecko w jego wieku, czyli niewiele - odparła Wenna. - Ale skąd miałbyś to wiedzieć, Kadariku? Nie masz przecież dzieci. - Podała Edwinowi skórzany pas na ramię. - To dla ciebie, kochany. Zamówiłam go w Worcester.

Edwin wziął od niej pas i uśmiechnął się zadowolony.

- To piękny podarek, Wenno. Dziękuję!

- Słońce wszędzie, nim ruszymy, jeśli nie zostawisz już tej kobiety, ojczy - mruknął Kadarik.



- On ma rację - potwierdziła pośpiesznie Wenna, by nie dopuścić znów do kłótni między ojcem a synem. - Pogoda nie będzie dziś zbyt dobra. Czuję nadciągający śnieg, panie. Kiedy zaczną padać, proszę, wróćcie do domu. Nie chcę przez całe święta niańczyć cię w chorobie.

Edwin Etelhard objął ją w pasie ramieniem i mocno pocałował.

- Kiedy spadnie pierwszy płatek śniegu lub kropla deszczu, wrócę do domu, moja Walijko. Pamiętaj tylko, że masz czekać.

- Oczywiście, panie. Będę czekała - powiedziała słodko Wenna i stając na palcach, ugryzła go delikatnie w ucho.

- Słońce już wstało - zauważyła Wenna i otworzyła drzwi do domu. - Musimy iść narwać gałązek. Grudniowe dni są takie krótkie. Gdzie są pozostałe kobiety? Chyba nas nie zostawią samych z całą robotą! Eldred, idź, przyprowadź nałożnice Kadarika. Niech się nie lenią. Spotkamy się w ogrodzie.

- Tak, pani - odparła natychmiast Eldred. - Przyprowadzę te leniwe dziewczuchy. - Pobiegnę szybko, mrużąc coś pod nosem.

- Starzeje się, a mimo to jest jeszcze pełna wigoru - rzekła Wenna do Edith, która stała obok.

Kobiety wzięły worki i kosze i pośpieszyły do ogrodu. Na wzgórzu rosły krzewy wawrzynu. Tam czekały już na nie cztery nałożnice Kadarika. Szacunek do Wenny sprawił, że natychmiast pobiegły na jej wezwanie.

- Hazel, jesteś najmniejsza - zawołała Wenna. - Zrywaj owoce i najniższe gałęzie krzewów. Bengari, która jest najwyższa z nas, będzie zrywała z najwyższych gałęzi. Elf, widzę, że włożyłaś rękawice, weź więc nóż i natnij trochę jałowca. Przez rękawice cię

nie pokłuje. Dagian, Edith i ja zetniemy gałązki laurowe.

- A rozmaryn? - zapytała Bengari.

- Jest go mnóstwo przy domu. Zerwiemy trochę, wracając.

Pogoda poprawiła się nieznacznie i powiał lekki wiatr. W lasach od czasu do czasu dało się słyszeć róg myśliwski i szczekanie psów, goniących dzika. Kobiety nie zwracały na to uwagi. Były zbyt zajęte przygotowaniami do świąt. W koszykach miały pełno owoców, które miały nadać aromat świątecznym świecom. W rękach ścisnęły gałęzie ostrokrzewu, jemioly i jałowca, którymi miały udekorować komnaty. Hazel pobiegła do domu, by wezwać służbę do pomocy. Same nie mogły wszystkiego unieść.

Kiedy wróciły, usiadły w jednej z sal przy ogniu. Jadły i rozmawiały, kiedy wbiegł Arvel. Kochały i rozpieszczały go wszystkie. Teraz, kiedy Balder i jego kobiety wyjechali, on i Averel byli jedynymi dziećmi w Elfden.

Po chwili, z ociąganiem, gospodyni z pomocą służby ruszyła do pracy przy dekorowaniu domu. W komnatach zaczynało się wyczuwać świąteczny nastrój. W powietrzu unosił się zapach jałowca. Kiedy skończyły, z uśmiechem podziwiała swoją pracę.

- Jest jeszcze ładniej niż w zeszłym roku - powiedziała mała Hazel, klaszcząc z entuzjazmem w dłonie i śmiejąc się razem z innymi.

- Ona ma rację - zgodziła się Berangari. - To będą najpiękniejsze święta! Wiem to na pewno!

Słońce zaczęło znikać za zachodnimi wzgórzami. Jak zwykle w grudniu chowało się tam już wczesnym popołudniem. Wenna wyjrzała na zewnątrz.

- Zdaje się, że dzik im umknął i jutro znów będą musieli ruszyć na polowanie.

- Zaraz - powiedziała Berangari. - Chyba coś słyszę. To psy.  
- Tak - potwierdziła Edith. - Jada. Chodźmy zobaczyć, czy coś upolowali.

Wenna wzięła na ręce syna i wraz z innymi kobietami pośpieszyła powitać powracających myśliwych. Już było ich widać na ścieżce, wiodącej do domu. Ale co to...? Był tylko jeden jeździec. Wenna wcisnęła Arve-la w ramiona Edith i zaczęła biec w kierunku mężczyzn. Wtedy dostrzegła ludzi niosących coś za koniem Kadarika. Serce zabiło jej gwałtownie i zaczęła biec jeszcze szybciej. Kiedy dotarła do myśliwych, zauważyła rannego Edwina leżącego na tarczy.

- Co się stało? - zapytała pasierba. - Powiedz, co się stało, bo Bóg mi świadkiem, że wyrwę ci serce gołymi rękoma!

Na jej twarzy malowały się strach i furia.

- Mówi jak... prawdziwa Saksonka - rzekł słabym głosem Edwin. Uśmiechnął się nieznacznie. - To... to się... zagoi, kochana.

- Co się stało?! - powtórzyła, spoglądając na Kadarika, a potem, nim zdążył odpowiedzieć, zaczęła wydawać rozkazy. - Ty! - wskazała palcem jednego z myśliwych - biegnij do domu i każ Eldred przygotować gorącą wodę, wino i moje zioła. I płótno! Niech opróżnią stół. Mój pan ma na nim spocząć, zbadam go. - Potem spojrzała na dwóch mężczyzn niosących Edwina. - Pośpieszcie się i nie trzęście panem, by ból się nie powiększał! Kadarik, winien mi jesteś wyjaśnienie!

Boże, jaki on blady, pomyślała ze strachem.

Dotarli do domu. Edwina położono ostrożnie na stole. Kadarik Etelmare opowiedział, co się stało. Wenna słuchała i jednocześnie rozcinała ubranie Edwina, by lepiej przyjrzeć się ranom.

- Przez cały dzień tropiliśmy dzika - zaczął Kadarik. - Kilka razy go widzieliśmy, ale nigdy nie podeszliśmy tak blisko, by strzelić. W końcu, po południu, zwierzę zaszyło się w najgęstszym lesie. Edith, daj mi wina. W gardle mi zaschło.

Żona postawiła przed nim kielich. Wypił jednym haustem i otarł usta dłonią.

- W lesie było ciemno i wilgotno - ciągnął dalej. - Psy pędziły za zdobyczą. Ujadały i warczały, wietrząc zwierza w gęstwinie. Kilka pierwszych zginęło lub zostało rannych, ale pozostałe wypłoszyły dzika, który ruszył prosto na nas. Byłem gotowy do strzału, ale poślizgnąłem się na kamieniu i upadłem. Dzik ruszył w moją stronę. Czulem jego cuchnący oddech i próbowałem zejść mu z drogi. Wtedy ojciec stanął mu na drodze z napiętym łukiem. Bestia była już bardzo blisko, a mimo to ojciec zdążył strzelić i ugodzić go śmiertelnie. Jednak rozwścieczone zwierzę wpadło na niego i ciężko go poraniło. Uratował mi życie - zakończył Kadarik.

Przez moment wyglądał jak mały chłopiec. Edith bardzo mu współczuła.

Zapanowała cisza. Wenna z ponurą miną rozcinała odzienie męża. Rana była blisko krocza. Dolna część ciała Edwina pokryta była krwią, która częściowo już wyschła i ściemniała. Świeża, jasnoczerwona wciąż wypływała z rany.

Skrzywił się, kiedy musiała oderwać przyklejony do rany materiał.

- Przepraszam, kochany - powiedziała Wenna i zacisnęła zęby.

- Kręci mi się w głowie.

- Eldred! Podaj panu wino z ziołami - rozkazała starej służącej.

W końcu udało jej się odsłonić ranę. Przeraziła ją jej głębokość. Dzik mocno go poturbował. Edwin

miął przynajmniej trzy głębokie rany na udzie i w kroczu. Dwie z nich przestały krwawić. Trzecia jednak okazała się bardzo poważna. Szabla dzika zawadziła o żyłę w pachwinie. Krwawienie nie ustępowało.

Wenna nie potrafiła zaszyć rany, była zbyt głęboka. Aby się dostać do środka, musiałaby rozciąć ranę mocniej, a tego się bała. Nie miała takich umiejętności. Gdyby rozcięła ranę nieudolnie, Edwin umarłby z upływu krwi.

Zauważył jej niezdecydowanie.

- Co się stało? - zapytał, odpychając wyciągniętą z winem dłoń Eldred.

Nie chciała go martwić.

- Zastanawiam się, jak najlepiej będzie to leczyć, panie.

Jednak mąż zauważył w jej oczach zmartwienie. Wiedział, że Wenna zrobi, co w jej mocy, by go uratować, jeśli tylko taka jest wola Boga. Jeśli Bóg zechce inaczej, żadna modlitwa, żadne lekarstwo mu nie pomogą.

- Wypij wino, mój kochany - uspokajała go żona. - Są w nim jajka i zioła na wzmocnienie. Muszę porozmawiać z twoim synem, nim rozpocznę leczenie.

Pochyliła się, pocałowała go w czoło i podeszła do Kadarika

- Przeżyje? - zapytał Kadarik. Jego kobiety stały tuż obok, także oczekując odpowiedzi.

- Nie wiem - odparła szczerze Wenna. - Dwie rany są głębokie, ale przestały krwawić. W trzeciej jest rozerwana żyła. Nie potrafię jej zszyć w tak wąskiej ranie. Nie umiem też rozciąć rany, by ją zszyć. Spróbuję inaczej zatrzymać krwawienie.

- Jeśli ci się nie uda - rzucił Kadarik - to ojciec umrze. To chcesz mi powiedzieć, Walijko?

- Tak - odparła i jej zielone oczy wypełniły łzy.

- Wtedy będziesz moja - rzekł chłodno, a Edith westchnęła, zaskoczona słowami męża.

- Nigdy! - krzyknęła Wenna i natychmiast wróciła do rannego.

- Och, Kadariku - zaszlochała Edith. - Jak możesz tak mówić, kiedy ojciec jest na łożu śmierci?

Podprowadził ją do ławki przy palenisku i usiedli tam razem. W niebieskich oczach Edith malowało się zmartwienie, ale mąż przyłożył jej palec do ust, aby nic więcej nie powiedziała.

- Ona może mi dać dziecko, Edith - rzekł cichym, zdesperowanym tonem. - Wiem, że z nią mi się uda! Kiedy żył ojciec, musiałem ją uznać za jego żonę, ale on wkrótce umrze. Będę mógł zrobić z Wenną, co zechcę. - Oczy mu lśniły ze zniecierpliwienia.

- Jeśli Bóg zechce i twój ojciec umrze - powiedziała cicho Edith, odpychając od ust jego palec. - Wenna będzie po nim wdową i tak będziesz ją musiał traktować. Nie masz takiego zamiaru? Chcesz ją wziąć wbrew jej woli? Och, Kadariku! Nie spodziewałam się po tobie takiego braku honoru.

- Walijkę przywieziono do tego domu jako niewolnicę. Jest więc częścią mego spadku i mogę z nią zrobić, co zechcę! - odparł ostro.

- Twój ojciec ją uwolnił publicznie, tu, w obecności nas wszystkich! - krzyknęła Edith. - Jest twoją macochą. To, co mówisz, jest oburzające! To najstraszniejszy grzech, mój mężu. Nie czyń tego, błagam cię, znajdziemy ci młodą, piękną konkubinę z płodnego rodu, ale zostaw WENNĘ!

- Nie chcę innej!

W spojrzeniu Edith mieszały się żal i obrzydzenie

- Będę się za ciebie modlić, mężu - westchnęła. - Nic więcej nie mogę zrobić, jeśli uparcie obstajesz przy swoim.

Wenna nie pozwoliła wynieść Edwina. Służba podniosła go, by położyć mu piernaty pod plecy. Umyła go i opatrzyła rany najlepiej jak umiała. Najrozleglejsza, choć wyglądała groźnie, goiła się dobrze, więc Wenna musiała tylko utrzymać ją w czystości. Mniejsza, poważniejsza, sprawiała jej najwięcej kłopotów. W żaden sposób nie mogła powstrzymać powolnego krwawienia. Kilka razy przyciskając ranę, próbowała zatrzymać krwotok, ale gdy cofała rękę, rana znów się otwierała.

Życie powoli uchodziło z Edwina. Podczas nocnego czuwania Wenna, zaszyta w ciemnym kącie sali, płakała cicho, zrozpaczona brakiem rezultatów. Potrzebowali doświadczonego znachora. Ona sama nie mogła otworzyć rany i zszyć żyły.

Przez większą część nocy Edwin Etelhart na zmianę tracił i odzyskiwał przytomność. Pałała go gorączka, ale Wenna wiedziała, że jego ciało broni się tylko przed atakującą je infekcją. Nad ranem Edwin uspokoił się i oprzytomniał na chwilę.

- Sprowadź rodzinę - rozkazał Wennie, a ona pośpiesznie wybiegła z komnaty, by wszystkich obudzić.

Kiedy zebrali się wokół Edwina, ten powiedział:

- Umieram. Czuję to. Kadariku, mój synu. Jesteś moim spadkobiercą. Elfden należy do ciebie. Błogosławię cię, ale musisz mi coś obiecać.

- Wszystko, co zechcesz, ojcze! - powiedział syn, nie mogąc ukryć radości.

Na ustach Edwina pojawił się uśmiech gorzkości. Cicho mówił dalej:

- Bądź dobry dla Edith, dla swoich nałożnic...

- Będę, ojcze.

- Przysięgnij na honor, że będziesz chronił swoją małą siostrzyczkę, Averel, i mego syna.

- Przysięgam, ojcze! Będę strzegł siostry nawet kosztem mego życia i dopilnuję, by dobrze wyszła za mąż - przyrzeka! Kadarik i mówił szczerze, bo nie czuł nienawiści do dziewczynki.

- I Arvela. Uczyniłem go... moim synem.

- Chłopak nie zazna ode mnie niczego złego, ojcze - powiedział z wysiłkiem Kadarik.

Nie, nie zazna, pod warunkiem, że jego matka będzie mu powolna. Był przekonany, że Wenna ulegnie, kiedy w niebezpieczeństwie znajdzie się życie jej syna. Nade wszystko Wenna była matką, więc Arvel zostanie jego zakładnikiem i główną bronią.

- Wenno! - zawołał Edwin chrapliwym, słabym głosem.

- Jestem tu, ukochany - powiedziała, pochylając się nad nim.

- Nigdy nie kochałem żadnej... kobiety... tak jak ciebie... moja walijska... dziewczyno. Nigdy!

- Edwinie - jęknęła. - Nie zniosę tego! Nauczono mnie leczyć ludzi, ale nie zszywać takich ran. Wybacz mi! Nie potrafię ci pomóc!

Uśmiechnął się.

- Wybaczam.

- Kocham cię - szepnęła Wenna. - Na początku nie potrafiłam cię pokochać, ale z czasem uczucie samo przyszło. Jakże mogłabym cię nie kochać? Jesteś najczulszym, najlepszym z ludzi!

- Lepszym niż ten... drugi?

- Tak - odparła szybko, a potem znów się uśmiechnęła, wiedząc, że skłamała. To niewinne kłamstwo miało go upewnić co do szczerości i mocy jej uczuć.

- Kadariku, mój synu! - przemówił znów Edwin.

- Tak, ojcze?

- Przysięgnij, że będziesz szanował i chronił wdowę po mnie. Przysięgnij, że się nią zajmiesz.



Kadarik Etelmare spojrział na umierającego ojca. Powoli życie opuszczało jego ciało. Jeszcze tylko chwila - pomyślał bez żalu.

Na twarzy Edwina pojawił się wyraz przerażenia. Sięgnął w stronę syna i złapał go za ramię.

- Przysięgnij! - zacharczał, próbując nie okazać strachu. - Przysięgnij!

- Kadariku, mój mężu, na litość boską, błagam cię, przysięgnij - prosiła Edith.

- Przysięgnij! - szepnął rozpaczliwie słabo, choć wciąż wyraźnie Edwin Etelhard.

Kadarik spojrział chłodnym wzrokiem na Wenę.

Edith i pozostałe kobiety upadły na kolana, modląc się, a uścisk na ramieniu Kadarika słabł. Po chwili dłoń Edwina opadła bezwładnie. Stara Eldred przeszła przez komnatę, szurając nogami, i otworzyła drzwi. Był już ranek, więc ostre promienie słońca rozścieliły się na kamiennej posadzce. Wśród płaczących kobiet stał nowy pan Elfden i wpatrywał się w Wenę.

- Teraz, Walijko, jesteś moja - powiedział.

## ROZDZIAŁ 17

Mimo jasno świecącego grudniowego słońca dzień był ponury. Wenna odsunęła się od ciała Edwina i podeszła do Edith.

- Jakie macie zwyczaje przy chowaniu zmarłych? -zapytała klęczącą kobietę.

Był dzień do Wigilii. Równie dobry jak każdy na umieranie. Po jej policzkach toczyły się łzy. Wyczerpana Edith powoli wstała.

- W dawnych czasach - zaczęła pozbawionym emocji głosem - zwyczajem naszego ludu było palenie zwłok. Od nadejścia księży grzebiemy zmarłych. Cmentarz jest obok kościoła.

- Pomożesz mi przygotować ciało? - zapytała Wenna.

Czuła się zmęczona, a słowa Kadarika przeraziły ją, zwłaszcza że wypowiedział je nad umierającym ojcem. Bolały ją piersi. Spojrzała na suknię. Była cała mokra od krwi Edwina, ale i od mleka.

- Oczywiście, że pomogę - przytaknęła Edith. Objęła Wennę i dodała:  
- Ale najpierw musisz nakarmić Averel.

- Nie zaczynajcie beze mnie - poprosiła ponuro dziewczyna. - Jestem mu winna opiekę, jaką dobra żona otacza swego pana nawet po śmierci. - Odsunęła

się od Edith i wzięła w ramiona śpiącą córkę. Zmęczona weszła po schodach do sypialni, gdzie zmieniła córeczce pieluszkę. Potem dziecko ssalo łapczywie pierś, a Wenna zaczęła zastanawiać się nad swoim położeniem. Ciężkie, gorące łzy popłynęły jej po twarzy.

Kadarik wyraźnie przedstawił swoje zamiary. Wiedziała, że teraz znajdowała się w znacznie gorszym położeniu niż w dniu przybycia do Elfden. Wtedy była w błogosławionym stanie. Teraz miała dwoje dzieci. Gdyby chciała uciekać, nigdy nie udałoby jej się uczynić tego razem z nimi. Nie miała innego wyjścia. Musiała pozostać w Elfden. Ale jak miała się bronić przed pożądlivym Kadarikiem? Musiała odpocząć i pomyśleć. Podświadomie czuła, że Edith jej pomoże.

Odwróciła głowę. Kadarik wszedł do sypialni. Nie była pewna, jak długo tam stał. Oparł się nonszalancko o drzwi. Miała ochotę go zabić.

- Czego chcesz? - zapytała lodowatym tonem, który nie krył jej pogardy i obrzydzenia do pasierba. - Nie przeszkadzaj siostrze w jedzeniu. Wysłalesz kogoś z wiadomością do domu brata?

- Jeśli sądzisz, że uda ci się wyjechać z Elfden - powiedział butnie, ignorując jej pytanie - to porzuć złudzenia. Nie chciałbym cię znaczyć jak zbiegłą niewolnicę.

- Nie jestem niewolnicą i dobrze o tym wiesz. Jestem wdową po twoim ojcu i matką jego córki. Nie miałam zamiaru zabierać Averel z jej domu i spod opieki brata. Pamiętaj, że obiecałeś ojcu na łożu śmierci, iż będziesz dbał o siostrę i przyrodniego brata. Ja nigdy nie opuszczę moich dzieci, Kadariku. Pozostanę tu, by przypilnować, czy spełniasz przyrzeczenie dane ojcu.

- Więc się mnie nie boisz? - zapytał, podchodząc bliżej. Dotknął otwartą dłonią jej głowy.

- Nie - rzekła cicho. - Nie boję się ciebie, Kadariku. Brzydzę się tobą i twoim nazwiskiem, bo w gruncie rzeczy jesteś tchórzem i trzęsiesz się w mojej obecności. Jeśli spróbujesz mnie dotknąć, uczynię co w mojej mocy, by cię zabić. Nie mogę chyba być bardziej szczerą.

Zaśmiała się i gwałtownie pociągnęła ją za warkocz, by spojrzeć jej w oczy.

- Nieważne, czy się zgadzasz, Walijko. Kochałem ojca. Wiele mu zawdzięczałem, przede wszystkim życie. Nigdy nie będę w stanie mu się za to odwdziaczyć. W ciągu miesiąca możesz go opłakiwać, ale potem przyjdiesz do mego łóżka. Dasz mi pięknych synów. Całe życie czekałem na kobietę z krwi i kości jak ty. Nie dbam o to, czy mnie pokochasz. Chcę od ciebie tylko dzieci. Daj mi je, a będę cię traktował jak królową.

- A co będzie, jeśli nie dam ci dzieci, których tak bardzo pragniesz, Kadariku Etelmare? Co wtedy? -zapytała i wstała.

- Dasz mi dzieci, Walijko! - ryknął. - Dasz mi je - powtórzył i pochylił się, a potem przycisnął wargi do jej ust.

Przestraszona Wenna zdołała jednak zachować tyle przytomności umysłu, by ugryźć go w wargę, która zbezczeszczyła jej usta. Odskoczył od niej z jękiem.

- Tyle tylko ode mnie dostaniesz, Kadariku Etelmare - powiedziała. - Tylko złość i ból! Nic więcej. Lepiej się trzymaj ode mnie z daleka, mój panie!

Przez chwilę wyglądał, jakby miał zamiar ją zaatakować. Na jego twarzy malowała się wściekłość. Potem się opanował, zaczął się śmiać.

- Na Boga, Wenno - po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu - co z ciebie za kobieta! Co za kobieta!

Odwrócił się i wyszedł z sypialni. Zostawił ją tam roztrzęsioną i bardziej niż kiedykolwiek zmęczoną.

Usiadła na brzegu łóżka. Tuliła Averel, która sucha i najedzona zaczynała zasypiać. Wenna patrzyła na małą twarzyczkę dziewczynki i znów gorzko zapłakała. Dziecko wyglądało zupełnie jak Edwin. Tak jak Arvel był podobny do Madocka, tak mała Averel przypominała Edwina. Co się z nimi stanie? Averel już spała, Wenna położyła ją więc w kołysce. Otuliła maństwo kołderką i wyszła z sypialni. Wróciła do sali na parterze, gdzie wszyscy się zebrali.

- Willa - zwróciła się do niani swojej córki - idź na górę i popilnuj małej panienki. - Potem odwróciła się do kobiet Kadarika. - Przygotujmy Edwina do pogrzebu.

Jego ciało rozebrano i delikatnie obmyto. Eldred z sypialni pana przyniosła jego najlepsze odzienie. Najpierw kobiety nałożyły mu pomarańczowe pończochy i miękkie, skórzane buty. Szatę spięto pasem ze skóry, zdobionym złotem. Szarobrązowe włosy układały się pięknie wokół uszu.

Wenna ostrożnie wyszczotkowała brodę męża. Dopiero teraz zauważyła w niej kilka siwych włosów. Znów zaczęła płakać. Westchnęła ciężko i umieściła na szyi męża jego ulubiony złoty łańcuch, po czym skrzyżowała mu ręce na piersiach. Podłożyła pod nie tarczę, tak iż wyglądało to, jakby ją obejmował.

Trumnę zaniesiono do małego kościołka i postawiono przed ołtarzem, by służba domowa mogła oddać cześć zwłokom pana. Wdowa powróciła do domu, by się umyć i przebrać w czyste odzienie, a potem wróciła do kościoła, by czuwać przy trumnie męża. Uklęła przy trumnie

- Musi spocząć w ziemi przed zachodem słońca - powiedział Kadarik - bo inaczej będzie straszył w Elfden.

- Edwin nie żyje i jeśli chcesz, pochowasz go jeszcze dziś - odparła ostro - ale on i tak wie, co skrywasz w sercu. To właśnie była ostatnia rzecz, jaką zobaczył na własne oczy. Miałeś to wypisane na twarzy. Nie był to żal i smutek, ale nieobyczajne pożądanie jego żony. Życzę ci, by twoja śmierć była jeszcze bardziej okrutna.

Przez cały dzień ludzie z Elfden przychodzili do trumny Edwina Etelharda, aby pożegnać swego pana. Kiedy w końcu wszyscy poszli, Gyta przyprowadziła Arvela. Wenna wstała z kolan i wzięła dziecko w ramiona. Pokazała mu zmarłego ojca. .

- Da nie ma - powiedział Arvel. - Na jego policzkach pojawiły się łzy.

- Tak, synu, da już nie ma. Poszedł do nieba, do naszego Pana Jezusa - odparła Wenna. - Musimy się za niego modlić.

Arvel spojrzał na matkę z powagą.

- Karik niedobry. Nie lubię! Chcę da, mammo!

- Da już nie wróci, Arvelu, nie wolno ci się złościć na Kadarika, mój synu. Da by tego nie chciał. Rozumiesz, co mówi mama?

Chłopiec pokiwał głową, ale Wenna wiedziała, że malec nie rozumie w pełni sytuacji, w jakiej się znaleźli. Nie miał jeszcze nawet trzech lat. Odwróciła się do niańki.

- Od tej chwili, Gyto, musisz bardziej niż zwykle troszczyć się o Arvela. Rozumiesz? - zapytała dziewczynę.

- Tak, pani - odparła Gyta. - Będę trzymała chłopczyka z daleka od nowego pana. Nie obawiaj się, pani. Nie dam mu powodu, żeby się na panią złościł.

Pochowali ciało Edwina Etelhard przed wschodem słońca. Opuścili prostą drewnianą trumnę do dołu, wykopanego tuż obok grobu jego pierwszej żony, lady

Mildred. Wenna sama zamykała trumnę, ale zanim to uczyniła, pochyliła się, by po raz ostatni ucałować męża. Usta miał zimne i sztywne. Nie był już tym kochającym, ciepłym mężczyzną, jakiego znała. Łzy po raz kolejny popłynęły jej po twarzy.

- W dawnych czasach żonę zakopywano żywcem razem z mężem - powiedział Kadarik.

Pochłonięta własnym bólem, Wenna nic nie odparła. Została przy grobie, dopóki nie skończono sypać ziemi.

- Zostaw ją - syknęła Edith, której mąż kazał zagonić wdowę do domu.

- Przeziębci się i umrze - zaprotestował. - Nie pozwolę, żeby zrobiła sobie krzywdę. Wiesz, jak jej potrzebuję!

- Wenna nie zrobi sobie krzywdy, póki są przy niej Arvel i Averel. Musi kochać oboje i opiekować się nimi - odrzekła Edith.

Kiedy Wenna w końcu wróciła do domu, była blada i przemarznięta. Nie stanęła przy palenisku, by się ogrzać, ale pobiegła natychmiast na górę do sypialni i zawołała służącą. Kilka minut później pojawiła się znów na dole, a za nią służąca niosąca drewniany kufer.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał Kadarik.

- Wyprowadzam się z sypialni pana - odparła. - Teraz należy ona do ciebie i Edith.

- Masz tam pozostać - nakazał.

- Nie zostanę - rzuciła ostro i odwróciła się do służki. - Zabierz moje rzeczy do pracowni.

Służąca ugięła się pod ciężarem kufra.

- Masz spać w mojej sypialni - powtórzył. - W pracowni nie ma miejsca dla ciebie, mojej siostry i jej niani.

- Za twoim pozwoleniem, panie, twoja siostra i Willa zostaną na górze. Ja zaś będę spała w pracow-

ni. Jestem znachorką i tam jest moje miejsce. - Odwróciła się i przeszła przez salę, a potem otworzyła drzwi małego pomieszczenia.

- Nie jadła cały dzień. W nocy też nie - ostrzegła Edith. - Niech Eldred zanieś jej śniadanie.

- Jeśli chce jeść, niech przyjdzie do stołu i je razem z nami. Jest wdową po mym ojcu. Jej miejsce jest tutaj.

- Kadariku, błagam cię - powiedziała łagodnie Edith i położyła mu dłoń na ramieniu. - Niech choć dziś pobędzie sama. Boleje nad śmiercią twego ojca mocniej niż sobie wyobrażasz.

- Więc sama zanieś jej jadło, Edith. Dopilnuj, żeby była w dobrym zdrowiu. Musisz jej dla mnie strzec, bo ona urodzi mi syna, nim skończy się następny rok.

Edith rozumiała, że Wenna nie jest kobietą, jakie dotychczas znał Kadarik. Ani ona sama, ani nałożnice Kadarika nawet nie pomyślały, by mu odmówić czegokolwiek. Wiedziała, że Wennę na to stać. Piękna Walijka pewnie miała rację sądząc, że Kadarik nie może mieć dzieci. Kiedy zmęczy się jałowym zniewalaniem Wenny, co uczyni? Wiedziała, że jej mąż nie zdoła ścierpieć takiej porażki.

- Niech Bóg i Najświętsza Panienska mają nas w swojej opiece - szepnęła cicho.

W ciągu następnych dni Edith obserwowała niespokojnie, jak Kadarik wodzi wzrokiem za Wenną, kiedy ta tylko pojawiła się na parterze. Nigdy nie widziała jeszcze męża w takim stanie. Nawet nałożnice nie mogły się nadziwić.

- A co będzie, kiedy ona da mu dziecko? - Berangari zadała pytanie, które męczyło je wszystkie. - Co się z nami stanie?

- Wenna zapewniała mnie, że to nie może się stać - pocieszała ją Edith. - Mówiła, że Kadarik chorował tuż przed ślubem. Choroba zniszczyła jego nasienie.



- A jeśli się w niej zakocha mimo to? - zapytała Dagian.

- Wenna go nienawidzi - odparła Elf.

- Tak - zgodziła się Hazel. - Gdyby nie dzieci, chyba by się zabiła po śmierci lorda Edwina. Teraz obchodzą ją tylko te maleństwa.

- On i tak jest pod jej urokiem - odparła Berangari.

- Musimy jej pomóc wyleczyć naszego męża z choroby, zanim będzie za późno - powiedziała Edith. - Jesteśmy jej to winne. Nigdy nie była dla nas niemłą, nawet kiedy została żoną lorda Edwina. Nie jest winą Wenny, że Kadarik jej pożąda. Nic nie uczyniła, by go zachęcić. Wolałaby żyć w zgodzie ze wszystkimi jako wdowa po Edwinie i znachorka w Elf den, wychowując dzieci.

- Jak jej możemy pomóc, Edith? - pytała Berangari.

- Muszę z nią porozmawiać - odparła Edith. - Ona nam powie, co robić.

- Dał mi czas do końca miesiąca na oplakiwanie Edwina - wyznała Wenna. - Powiedział, że potem muszę przyjść do jego łóżka. Nigdy tego nie uczynię, Edith!

- Ale co możesz zrobić?

- Naprawdę nie wiem, ale cieszę się, że w tak czarnej godzinie mogę polegać na was.

Kadarik spodziewał się, że Wenna będzie próbowała go przechytrzyć. Kierując się sprytem, o który nigdy by go nie podejrzewała, zakradł się do domu w chwili, gdy kobiety poszły piec chleb.

Był zimowy ranek, minęło pięć tygodni od śmierci Edwina.

Na polecenie Kadarika złapano ją w jej własnej pracowni i siłą zaciągnięto do sypialni na piętrze, choć biedaczka kopała, drapała i walczyła z całych sił. Włożono jej do ust gałgan, by nie wzywała pomocy,

po czym położono ją na łożu. Nogi przywiązano jej do słupków, podtrzymujących baldachim. Tak ją pozostawiono.

Kiedy serce przestało jej walić jak oszalałe, Wenna rozejrzała się dokoła, by ocenić swoją sytuację. Sznur, którym ją przywiązano, był mocny i ranił jej delikatną skórę na kostkach nóg i przegubach. Gałgan w ustach dławił, ale na szczęście mogła połykać ślinę i swobodnie oddychać. Zrozumiała, że nie może nic zrobić. Będzie musiała poczekać na Kadarika.

Leżała przez chwilę spokojnie, a złość mieszała się w niej z bezsilnością. W końcu usłyszała na schodach kroki. Kadarik wszedł do sypialni i podszedł do łoża. Stał tak przez chwilę, bez słowa na nią spoglądając. Nagle pochylił się i wyjął jej knebel.

- Nie boisz się, że zacznę krzyczeć? - zapytała z kpiną w głosie.

- Możesz krzyczeć, ile zechcesz, Wenno - odparł. - Odesłałem Edith i pozostałe kobiety do mego dawnego domu. Nie mogą ci więc pomóc.

- Jakiś ty sprytny, mój panie. Tak przebiegle zaplanowałeś gwałt na mnie.

Zaśmiał się.

- Nie powinnaś ze mną walczyć szyderstwem. To głupie, Wenno - rzekł. - Wiesz przecież, że i tak cię wezmę. Cóż możesz uczynić, by mnie powstrzymać? Nic! Czy nie lepiej byłoby po dobroci? Moje kobiety na pewno powiedziały ci, że jestem doskonałym kochankiem.

Pochylił się, by pocałować ją w szyję.

- Brzydzą się tobą - powiedziała lodowato. - Nie ma nic męskiego w zmuszaniu kobiety do uległości, panie.

Mokry pocałunek złożony na jej szyi wzbudził w niej obrzydzenie.

- Możesz mnie nienawidzić, Wenno, ale to i tak niczego nie zmieni - rzeki.

- Nie będziesz miał dzieci, Kadariku. Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć? Z iloma kobietami już byłeś? Bardzo się tym szczycisz. Żadna z nich nie dała ci dziecka. Ani jedna. Żadna z nich nie poroniła, ani dziecko nie urodziło się martwe. Wszystkie twoje starania spełzły na niczym. Teraz będzie tak samo. Zniewolisz mnie na próżno. Zhańbisz pamięć swojego ojca.

W odpowiedzi Kadarik wyjął nóż i zaczął rozcinać jej ubranie. Wenna leżała teraz cicho, bo nic nie mogła już zrobić. Kiedy była zupełnie naga, mężczyzna wstał i zaczął przyglądać jej się z zachwytem. Wenna poczuła toczącą się po piersi kroplę.

- Rozwiąż mnie, Kadariku - powiedziała. - Mleko zaczyna mi wyciekać, a to oznacza porę karmienia twojej siostry. Odwiąż sznur i każ tu przynieść Averel! Nie mogę zejść na dół bez ubrania.

Nowy pan na Elfden pochylił się i rozwiązał krępujące ją więzy, a potem wyszedł z sypialni, mówiąc:

- Każę ci przynieść moją siostrę.

Wenna potarła nadgarstki i kostki, by krew znów zaczęła w nich krążyć. Kadarik powrócił z Averel.

- To piękna, zdrowa dziewczynka, prawda? - powiedział zadowolony. Zdziwiło Wenę, że jest tak przywiązany do siostry. - Daj mi takie zdrowe dzieci, Walijko, a nie będzie między nami złości, przyrzekam!

- Podał jej Averel i pogłaskał małeństwo po główce.

Wenna uśmiechnęła się do dziecka i pocałowała je, nim przyłożyła do piersi.

- Nie będziesz miał dzieci, Kadariku. Kiedy to wreszcie zrozumiesz?

Nic nie odpowiedział. Kiedy skończyła karmić, ponownie przywiązał jej nogi do słupków.

- Trzymaj dziecko jedną ręką - powiedział, a kiedy zaskoczona Wenna spełniła polecenie, przywiązał także jej wolną rękę. Potem wziął od niej Averel i dodał:

- Niedługo do ciebie wrócę.

Wenna zastanawiała się, co robić. Wiedziała, że nie zdąży rozwiązać węzłów. Była bezsilna. W żaden sposób nie mogła się uchronić przed zniewoleniem. Mogła przeciw niemu użyć tylko jednego sposobu i choć nie chciała tego czynić, nie miała innego wyjścia. Edith powiedziała jej w zaufaniu, że Berangari narzekała ostatnio na Kadarika. Podobno w pożyciu nie potrafił zakończyć tego, co zaczął. Chwalił się, jaki jest męski i jak wiele potrafi w tej dziedzinie zdziałać, ale Edith wspomniała, że zawsze kończył przedwcześnie. Ostatnio jednak nawet to się zmieniło. Jego męskość, choć początkowo sztywniała w zapale i pożądaniu, więdła przed czasem. Wenna wiedziała, że na pewno zależy to również od stanu ducha i postanowiła to wykorzystać.

Kadarik znów wszedł do sypialni ze złośliwym uśmiechem na ustach. Kiedy usiadł obok niej na łóżku, przywiązał także jej drugą rękę. Potem ukląkł i przesunął wielkie dłonie po jej nagim ciele.

- Tej pierwszej nocy, kiedy Rory Ban zaprezentował nam ciebie, byłem cały rozpalony i chciałem cię wziąć na oczach wszystkich. - Sięgnął dłonią do jej piersi i ścisnął ją.

- Ty bezduszny potworze. Nie dostaniesz mnie! - Wenna zmrużyła oczy i wpatrywała się w niego, póki nie spojrzał jej w twarz. - Próbowałam cię od tego odwieść, Kadariku, ale teraz nie pozostawiasz mi innego wyjścia. Muszę posłużyć się czarami, których nauczył mnie mój pierwszy mąż. Weź mnie siłą, a rzucę czar na twoją męskość, tak że już nigdy nie podniesie się, by mnie zhańbić!

Przestraszony groźbą, Kadarik Etelmare spojrział na nią spłoszony.

- Nie powstrzymasz mnie - powiedział, ale w jego głosie usłyszała obawę. Jej słowa posiały wątpliwość w umyśle pasierba.

- Czyżby, panie mój?! - Zaśmiała się. - To już się stało. Być może umysł twój pożąda mnie wielce, ale w twym ciele nie ma ognia. Nie ma go też w twoim korzeniu, prawda?

Spojrział na nią ze strachem i wściekłością.

- Twoja męskość leży bezużytecznie między nogami, panie - kpiła z niego. Odepchnęła go tak niespodziewanie, że zaskoczony spadł na podłogę. Sznur na jej nadgarstkach rozluźnił się, mogła więc poruszyć rękoma.

- Czary! - westchnął Kadarik i przeżegnał się szybko.

- Teraz nawet ja nie będę mogła wzniecić w tobie ognia, Kadariku Etelmare!

Mężczyzna wstał pośpiesznie i ryknął:

- Wiedźma! Wiedźma! Pozbawiła mnie męskości. Nie spodziewaj się, że to cię przede mną uchroni. Wrócę do ciebie później, a ty mnie przyjmiesz i będziesz błagała o więcej!

- Nigdy, głupcze! Nigdy mnie nie dostaniesz! Nigdy!

Przeklinając głośno, podszedł i przywiązał ją mocniej do łoża. Wiedziała już, że nie uda jej się uwolnić, bo tym razem sznur wpił się w skórę.

- Teraz, walijska wiedźmo, poczekaj tu na mnie - prychnął. - Niedługo dobrze mi się przysłużysz!

Wybiegł z sypialni i zbiegł na dół po schodach.

Wanna zaczęła się trząść na całym ciele. Udało jej się, ale jak długo będzie w stanie utrzymać go z daleka? Było jej zimno. Bardzo zimno. Komnaty nie

ogrzewano. Nie chciała wołać o pomoc. Wszyscy obawiali się Kadarika i jego wybuchów złości. Nie chciała, by służba widziała jej hańbę.

Dzień ciągnął się bez końca. W sali na dole zaczynało się robić gwarno. Nasłuchiwała uważnie. Rozpoznała głos Kadarika. Najwyraźniej się uspokoił. Rozpoznała też dwa niewieście głosy. Musiały to być służące, bo chichotały trochę przestraszone. W sypialni zrobiło się szaro, a potem zupełnie ciemno. Wenna wciąż leżała nago na łóżku, drżąc z zimna. W końcu znów usłyszała kroki na schodach i napreżyła się, by stawić czoło następnemu atakowi.

Kadarik wszedł do komnaty, ciągnąc za sobą młodą dziewczynę. Niósł świecę, od której pozapalał kaganki w sypialni. Ubrany był tylko w koszulę i pończochy. Teraz zrzucił koszulę i nagi stanął przed służącą, rozkazując:

- Rób tak, jak cię nauczyłem, dziewczko!

Był wielkim, obrośniętym ciemnymi włosami mężczyzną.

Dziewczyna wybałuszyła oczy, widząc Wennę nagą na łożu. Upadła na kolana i ze strachem i obrzydzeniem próbowała wzbudzić namiętność w zwiędłym korzeniu pana.

Kadarik stał obojętnie i spoglądał na Wennę.

- Przygotuj się, wiedźmo. Kiedy z tobą skończę, będziesz wiedziała, kto tu jest panem. Robiłaś to memu ojcu? Mnie też niedługo będziesz to robiła. Dość, dziewczko! - odsunął służącą. - Wynoś się! - wrzasnął. Odwrócił się do Wenny.

- Mój ojciec na pewno nie miał tak wielkiego korzenia.

- Miał dwa razy taki - powiedziała podstępnie. -Niewiele krzywdy uczynisz mi tym małym narzędziem.

- Suko! - krzyknął i położył się na niej. - Zaraz ci pokażę, co mogę z tym zrobić!

Serce jej waliło ze strachu, ale zmusiła się, by śmiać się jeszcze głośniej. Nagle udawana wesołość zniknęła z jej twarzy.

- Rzuciłam klątwę na twoją męskość. Już zaczęła działać. Za każdym razem, kiedy będziesz próbował mnie zniewolić, spotka cię to samo. Twój korzeń skurczy się i zwiotczeje. Spójrz na niego. Już zaczął się kurczyć!

Czuła na sobie ciężar jego wielkiego ciała. Bezskutecznie usiłował pomóc sobie dłońmi, by w nią wejść. Zaciśnęła mięśnie, by mu w tym przeszkodzić i upewnić go, że poniósł porażkę.

Zaczął jęczeć z wściekłości. Zrozumiał, że traci nad sobą panowanie. Pragnął jej. Musiał ją mieć! Tylko ona mogła mu dać dzieci, których tak bardzo pragnął. Od jedenastego roku życia sprawiał radość wielu kobietom, a teraz jego męskość zwisała bezużytecznie. Był ofiarą czarów. Powstrzymując szloch, zszedł z Wenny i wybiegł z komnaty, chwytając po drodze koszulę.

Wenna znów zaczęła się trząść. Ulżyło jej, ale była przemarznięta do kości. Edwin zawsze mówił, że jego starszy syn był przesądny tak jak lady Mildred. Wykorzystała jego słabość, ale na jak długo?

Na schodach usłyszała ciche kroki.

W drzwiach pojawiła się drobna postać Edith.

- Dobrze się czujesz, Wenno? - Nie czekając na odpowiedź, pochyliła się i rozwiązała pośpiesznie jej więzy. - Kadarik wybiegł stąd wściekły. Miał na sobie tylko pończochy i koszulę. Zażądał, by Berangari i inne nałożnice z nim poszły. Co się stało? Nie powiedział nic, tylko przeklinał pod nosem. Kiedy wychodziłam, szykował się, by zbić biedną Hazel za jakieś

wymyślone przewinienie. Matko Boska, przemarzłaś na kość! - Kobieta wyjęła ze skrzyni halkę i pomogła Wennie ją włożyć. Potem podała jej jeszcze wełniany kaftan. - Na dole nikogo nie ma, pali się ogień. Chodź, ogrzejesz się.

Razem zeszły na parter. Wenna usiadła na drewnianej ławce przy palenisku, podczas gdy Edith nalała jej kielich wina.

- Masz - powiedziała nowa pani na Elfden, podając Wennie kielich. - Wypij to, a poczujesz się lepiej.

Wenna przełknęła mały łyk trunku i spojrzała na Edith.

- Wiedziałaś, że chciał mnie dziś posiąść?

- Ostrzegłabym cię, gdybym wiedziała - odparła szczerze. - Nie udało mu się chyba?

- Nie, nie udało mu się. Nie jestem biedną małą Hazel, która cierpi w milczeniu.

- Co takiego zrobiłaś, że przybiegł tu jak furia? -zapytała Edith. - Nigdy jeszcze nie był taki rozjuszony.

- Powiedziałam mu, że rzuciłam klątwę na jego męskość. Kiedyś usłyszałam od Edwina, że jest przesądny.

- Tak, Kadarik naprawdę jest przesądny. To był dobry pomysł, ale nie wiem, co zdarzy się jutro. On nie umie pogodzić się z porażką. Kiedyś młody ogier rzucił go z grzbietu. Kadarik złapał go i jeździł na nim tak długo, aż zwierzę ustąpiło. Lecz po wszystkim nie nadawało się już nawet do wozu. Mój mąż jest okrutnym człowiekiem. Nie wybaczy ci, Wenko. Uderzyłaś w jego najczulsze miejsce.

Wenna ogrzała się już. W jej żyłach płynęło wraz z krwią ciepłe wino.

- Edith - rzekła, spoglądając na przyjaciółkę - nie dbam o to, czy Kadarik mi wybaczy. Chcę tylko, by



zostawił mnie w spokoju i dotrzyma! obietnicy danej ojcu, że będzie się opiekował Averel i Arvelem.

- Och, on dotrzyma obietnicy - odparła Edith - dopilnuję tego. To o twoje bezpieczeństwo się obawiam. Kadarik znajdzie jakiś sposób, żeby się na tobie zemścić. Możesz być tego pewna. Nie będzie to przyjemne. Ale teraz możemy tylko czekać.

- Jestem wdową po jego ojcu - odparła Wenna. -Nie może mnie źle traktować. Ludzie zaczną mówić, a Kadarik nie będzie chciał słyszeć żartów na swój temat. Będzie próbował wszystkiego, byle wkrótce o tym zapomniano. A najlepszy sposób na plotki, to udawać, że nic się nie stało. Jeśli nic nie zrobi, ludzie przestaną gadać.

- Modlę się, by tak było - powiedziała Edith - ale obawiam się, że nie masz racji. Kadarik ci tego nie zapomni.

Wenna posmutniała, kiedy następnego dnia zobaczyła u Hazel podbite oko, a u Dagian sińce.

- Chodźcie do mojej pracowni, dam wam na to jakieś mazidło - powiedziała.

- To niesprawiedliwe, że my musimy cierpieć przez ciebie - narzekała Dagian, kiedy Wenna wcierała w jej bolące ręce ziołowy lek.

- Nie, to niesprawiedliwe - zgodziła się Wenna - ale nie pozwolę się gwałcić z powodu jego obsesji. Przykro mi, że was zbił. Jego za to wińcie, nie mnie!

Dagian westchnęła ciężko.

- Wiem - powiedziała.

Przez kilka następnych dni w Elfden panowała dziwna cisza. Kobiety nerwowo krzątały się po domu, wykonując swoje obowiązki. Kadarik nie spoglądał prawie wcale na Wennę ani na inne kobiety. Aż pewnego wieczoru, kiedy wszyscy zebrali się przy stole, nowy pan na Elfden zabrał głos.

- Aby Elfden pozostało kwitnącym, mlekiem i miodem płynącym miejscem, musimy wszyscy ciężko pracować. - Jego lodowaty wzrok spoczął na Wennie. - Ty, pani, i twoje dzieci, dostajecie od nas wiele, a mało dajecie w zamian.

- Jestem znachorką, panie - odparła, starając się go nie rozdrażnić. Kadarik był ostatnio bardzo wybuchowy. Wiedziała, że do czegoś zmierzał.

- Co należy do twoich obowiązków jako znachor-ki? - zapytał kpiącym tonem.

- Zbieram zioła, kiedy jest ciepło. Wykopuję korzenie niektórych roślin i robię z nich napoje, okłady i maści. Leczę rany i choroby. Opiekuję się wszystkimi. To zabiera wiele czasu, panie. Prawie przez cały rok jestem bardzo zajęta.

Kadarik zmarszczył brwi, a potem powiedział:

- Kiedy lato się kończy, nie możesz już zbierać ziół, pani. Czy twoja pracownia jest teraz ich pełna, Walijsko? Jesteś przygotowana do leczenia wszystkich chorób?

- Tak, panie, jestem. Wiele nalewek przygotowałam wcześniej, a te, które muszą być świeże, robię w razie potrzeby, składniki trzymam u siebie - odparła zgodnie z prawdą.

- Rozumiem - wycedził, a wszystkie kobiety przy stole nagle spojrzały po sobie ze strachem. Nowy pan uśmiechnął się szeroko. - Wygląda więc na to, że niewiele masz do roboty i nie spłacasz tego, co przejadacie ty i twoje dzieci. Ja odpowiadam za siostrę, Ave-rel, i na nią nie żałuję złota, ale twój syn, pani, to twoje zmartwienie. Odciąga służącą Gytę od obowiązków w polu, przez co więcej mnie kosztuje. Jak mi zapłacisz za pracę Gyty?

Zaskoczyło ją to pytanie. Co miała mu powiedzieć? Była wdową po jego ojcu i według prawa nie powinna płacić za siebie, swoje dzieci i służbę.

- Nie zgodziłaś się urodzić mi dziecka, pani - ciągnął dalej. - Rzuciłaś zaklęcie na moją męskość. Czy gdybym zalecał się do ciebie grzecznie, przyjęłabyś moją propozycję?

- Nigdy! - krzyknęła, zanim zdążyła pomyśleć. Po chwili spróbowała złagodzić wydzwięk tego słowa. - Proszę, Kadariku, zrozum. Kochałam twego ojca i choć współczuję ci z powodu twoich kłopotów, gdybym ci się oddała, czułabym, że zdradzam Edwina. Nie mogę tego uczynić człowiekowi, który mnie kochał, był dla mnie dobry i obdarzył mnie córką.

- Niech więc tak będzie - powiedział pogodnie. - Wybrałaś własny los, Walijko. Będziesz odtąd musiała opłacać pobyt swój i swego syna w tym domu. - Uśmiechał się, ale wzrok miał lodowaty.

Edith krzyknęła, jakby ostry sztylet przebił jej ciało. Pozostałe kobiety westchnęły i z przerażeniem spojrzały na Wenne.

- Kadariku - prosiła jego żona - nie czyn tego, błagam cię.

- Milcz! - krzyknął, a potem odwrócił się do Wenny. - Będziesz musiała zostać ladacznicą. Wiesz, kim jest ladacznica? To kobieta, która z woli swego pana ma służyć wszystkim mężczyznom, którzy go odwiedzają.

Wenna wstała.

- Jak śmiesz proponować mi takie bezceństwo? Kiedy pomyślę, że to twój ojciec dał życie takiej bestii jak ty, robi mi się niedobrze.

- Jeśli mnie nie usłuchasz, twój bachor będzie przez to cierpieć - odpowiedział obojętnie.

- To tak dotrzymujesz słowa danego ojcu na łożu śmierci? Nie masz honoru ani przyzwoitości - powiedziała z nieskrywaną już furią Wenna.

- Nie przyrzekłem ojcu, że zajmę się tobą, kobieto. Przyrzekłem zająć się Averel i obiecałem, że nie zro-

bię krzywdy chłopcu. Nie zrobię mu krzywdy, ale mogę go sprzedać pierwszemu handlarzowi, którego spotkam w Worcester. Śliczny, mały chłopczyk, taki jak Arvel, oznacza dużo złota. Zrobisz, co ci każę, albo go sprzedam. A ty, co powiesz wtedy jego ojcu, kiedy w końcu przyjedzie, żeby was stąd zabrać? Jeśli w ogóle ta historyjka o twoim księciu jest prawdziwa, bo ja sam szczerze w to wątpię.

- Zabiorę dzieci i wyjadę z Elfden. Znajdę jakoś drogę do domu - powiedziała przez zaciśnięte gardło Wenna.

- Nigdzie nie pojedziesz, Walijko! Mogłaś być moją nałożnicą, ale skoro to dla ciebie takie straszne, będziesz służyła wszystkim, tak jak suka służy wszystkim psom. Słyszysz, co mówię?

Złapał ją za ramię, wbijając w nie palce.

Wenna wpadła w furję. Wolną ręką z całej siły uderzyła go w twarz, po czym wyrwała mu się i uciekła do pracowni. Edith tam właśnie ją znalazła.

Cała we łzach i wystraszona, a mimo to wściekła powiedziała przez zaciśnięte zęby:

- Zabiję go! Wyrwę mu to czarne serce z owłosionego torsu i zjem na jego oczach!

- Nie obawiaj się - uspokajała ją Edith. - Niech sobie mówi, co zechce, ale nie zmusi cię do zostania ladacznicą. My cię obronimy, obiecuję!

- Jak? - zapytała Wenna. - Boicie się Kadarika. Żadna z was mu się nie sprzeciwi. Muszę stąd odjechać! Nie ma innego sposobu. W tym jedynie możecie mi pomóc, bo nie zostawię tu dzieci.

- Kadarik nigdy się nie dowie, że ci pomagamy. Uspokój się, Wenno, i zastanów przez chwilę. Rzadko kto przyjeżdża do Elfden. Kiedy jednak już nas odwiedzi, a Kadarik zaproponuje mu ciebie, dopilnujemy, by gość odmówił. Zaufaj nam. Jesteśmy twoimi przyjaciółkami.

- Jak możesz powstrzymać pożądanego mężczyznę przed spełnieniem jego zachcianek? - zapytała Wenna. - Nie będziesz mogła zaproponować mu innej kobiety, bo Kadarik zapyta, dlaczego ladacznica nie wykonuje swoich obowiązków. Nie, Edith. To niemożliwe. Muszę uciekać z Elfden!

Edith zaśmiała się w odpowiedzi.

- Ze strachu nie potrafisz myśleć. Jak powstrzymałaś mego męża przed spełnieniem swojej obietnicy? Przestraszyłaś go i uwierzył, że rzuciłaś zaklęcie na jego męskość.

- To wszystko dzięki temu, że jest przesądny i miał pewne kłopoty z męskością - odparła Wenna. - Wystarczyło wykorzystać te słabości. Ale mężczyźni, którzy znajdą się tu na krótki czas, pożądatiwi i energiczni, chętnie wezmą sobie kobietę. Ich nie powstrzymam tak jak jego.

- Przekonamy każdego, kto przyjedzie do nas i zostanie na noc, że jesteś czarodziejką. Powiemy, że przez twoje czary nasz biedny mąż nie jest już mężczyzną i jeśli cenią sobie swą męskość, nie zbliżą się do ciebie. Jeśli mimo to znajdzie się jakiś odważny, dodamy mu do wina ziół na sen i uśnie, zanim zdąży coś zrobić. Kadarik nie musi wiedzieć o naszym podstępie. Żaden z mężczyzn nie przyzna, że boi się kobiety. Kadarik nie może przecież zmusić gościa, by cię posiadał. To chyba dobry plan. Jak sądzisz?

- Tak, to dobry plan. Och, Edith. Nieustannie mnie zadziwiasz. - Uściskała przyjaciółkę. - Dziękuję ci! Podziękuj ode mnie innym.

Kończyła się zima i dni robiły się coraz dłuższe. Kobiety w Elfden jak zwykle wykonywały swoje obowiązki. Nikt nie odwiedzał domostwa, ale wszyscy wiedzieli, że kiedy tylko zrobi się ciepło, pojawią się pierwsi

goście. Pewnego dnia pojawił się w domu miody szlachcic o imieniu Wilfred, którego ziemie sąsiadowały z Elfden od północy. Postanowił przenocować w drodze do Worcester.

- Chciałbyś może na noc ladacznicę? - zapytał Kadarik, kiedy po kolacji popijali wino. - Jest niezwykle smakowitym kąskiem. Wenno, chodź tu. Mamy gościa.

- To nie Saksonka - zdziwił się szlachcic.

- Nie, to walijska dziewczka. Podobała się memu ojcu - odparł Kadarik, a potem spojrzał na Wennę. - Pokaż gościowi piersi.

Kobiety uzgodniły, że Wenna miała się zachowywać łagodnie w obecności Kadarika, by nie wzbudzać jego podejrzeń. Bez okazywania emocji, Wenna zdjęła suknię i rozpięła halkę.

- Czyż to nie piękny widok? - zachichotał Kadarik, szturchając w bok na wpół pijanego Wilfreda, który pochylił się do przodu i znacząco oblizwał usta.

- Tak. Chętnie sobie pofigluję z tą ladacznicą, panie. Kiedy jestem w podróży, nie mogę się pozbyć nadmiaru wigoru i choruję. Od trzech dni jestem w drodze, a czekają mnie jeszcze dwa, nim dotrę do celu. O powrocie już nie wspominając. Ona mi wygląda na namiętą kobietkę.

- Poczekaj na naszego gościa w jego łóżu, Wenno - rozkazał Kadarik z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Skinęła głową, włożyła ubranie i odeszła. Berangari szepnęła coś do Kadarika. Wstał i przeprosił gościa na chwilę, po czym odszedł z nałożnicą. Edith usiadła szybko na jego miejscu i powiedziała do Wilfreda:

- Nie bierz tej kobiety, panie.

- Co? Jak to?

- To czarownica, panie. Mój mąż po śmierci swego ojca próbował ją posiąść. Rzuciła czary na jego męskość

i od tej pory niewiele już może, biedaczek. Powiedziała, że zrobi to każdemu, kto spróbuje ją tknąć.

- Czy to prawda, pani? - Szlachcic wyglądał na bardzo zmartwionego tym, co usłyszał.

- Tak, panie - rzekła kiwając głową.

- Więc dlaczego pani mąż daje ją swoim gościom? Dlaczego jej po prostu nie odeśle?

- Obiecał ojcu, że się nią zajmie. Była ulubienicą poprzedniego pana. Jest też znachorką - wyjaśniała Edith cierpliwie. - Mój mąż to hojny człowiek, ale nie dostrzega niektórych rzeczy. Chce być dobrym gospodarzem i beztrąsko oddaje ci tę kobietę, mając nadzieję, że sprawi ci przyjemność.

- Jesteś, pani, pewna, że ta kobieta może na mnie rzucić zaklęcie? - upewnia! się Wilfred, spoglądając na Wenę. Była niezwykle piękna i nie chcia! z niej rezygnować.

- Czy widziałeś, panie, żeby się uśmiechała? Nie, bo nigdy się nie śmieje. Nigdy! Lubiła poprzedniego pana, ale zwykle jest zimna jak lód. Nie ma serca. Chyba lubi krzywdzić mężczyzn. A ile cierpienia przyniosła nam wszystkim - westchnęła Edith żałośnie i złapała się za serce. - Nie życzę, panie, takiej tragedii tobie i twoim kobietom. Mój biedny Kadarik! Nigdy już nie będzie taki sam, ale - ściszyła głos, by Wilfred musiał się pochylić w jej stronę - nie wolno ci, panie, tego rozgłaszać - zakończyła i otarła łzę.

Wilfred poczuł sympatię do tej delikatnej, dobrej kobiety, która zapragnęła go uratować.

- No już - poklepał ją ze współczuciem po ramieniu. - Kadarik nigdy się nie dowie, że o tym rozmawialiśmy. Co do ladacznicy, powiem jej, że zmieniłem zdanie.

Następnego ranka szlachcic wyjechał, obiecując, że wstąpi tu jeszcze w drodze powrotnej, ale już nie powrócił. Przez całe lato do Elfden zawitało zaledwie

kilku mężczyzn, bo Kadarik niefortunnie uwikłał się w politykę. Król Edward nie czuł się dobrze, a Harold Godwinson zbierał ludzi, by zdobyć tron Anglii.

Żaden z gości nie palił się do ładacznicy. Na początku Kadarik dziwił się, jak to możliwe, ale mijały dni, a Wenny wciąż nikt nie tknął.

- Czy nikt nie pomoże pokazać tej dumnej suce, gdzie jej miejsce? - narzekał w rozmowie z Edith.

- Może to Bóg sprzeciwia się twojej surowej karze - odpowiedziała. Jako jedyna spośród kobiet Kadarika mogła mówić szczerze, co myślała, nie obawiając się kary. - To chyba Bóg próbuje cię uratować przed tobą samym i dziękuję mu za to.

Ale Kadarik nie był zadowolony z jej słów. Obserwował, jak Wenna karmi Averel, która już raczkowała lub chodziła niepewnie, trzymając się mebli. Patrzył, jak matka maleństwa siedzi przy palenisku i tuli dziewczynkę, podczas gdy chłopiec siedzi obok i gaworzy, głaszcząc jednocześnie małą główkę Averel. Jakie to dziwne, pomyślał Kadarik, ten chłopiec o włosach jak skrzydła kruka, który wyglądał na Walińczyka i ja mamy ze sobą wiele wspólnego. Averel. To nasza siostra.

Obserwując Wennę i jej dzieci, Kadarik był coraz bardziej zgorzkniały. Łono miała płodne jak żyzna ziemia. Odmawiała mu jedynej rzeczy, której naprawdę pragnął. Uczynił ją najpodlejszą osobą w całym domu, a mimo to wszyscy traktowali ją tak samo jak wtedy, kiedy była żoną ojca. Co gorsza, z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wszyscy goście odmówili przyjęcia jej na noc. Pozostała chłodna i nietknięta. Doprowadzało go to do szaleństwa. Chciał ją ukarać. Chciał ją poniżyć. Chciał ją zniszczyć, tak jak ona niszczyła jego!

Postanowił oddać kobietę pierwszemu mężczyźnie, który ją przyjmie i udowodni, że posiadał tę wiedzę.



## ROZDZIAŁ 18

Znów nadeszła jesień, a wraz z nią w stronę Elfden wyruszył wędrowny handlarz. Jego wóz terkotał na wyboistej, ledwie widocznej ścieżce. Było późne popołudnie. Parobcy i chłopcy z zaciekawieniem schodzili z pól, ciesząc się, że wizyta handlarza ubarwi ich monotonną codzienność. Wóz ciągnął mocno już zmęczony koń, który zajechał na podwórze, jakby wracał do własnego domu, a potem nagle się zatrzymał.

Na koźle siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z nich był wielki, szeroki w barach i siwowłosy. Zeskakując na ziemię, obwieścił donośnym głosem:

- Nazywam się Boda. Przyjechałem sprzedać towar i przenocować.

Kadarik wyszedł mu naprzeciw.

- Jestem panem na Elfden - powiedział. - Witam w moim domu. Pokaż mi towary, o których mówiłeś.

- Dobrze, panie - rzekł Boda i odwrócił się do swego towarzysza, chudego, mizernego mężczyzny o nieobecnych spojrzeniu. - Pokaż panu towary, durniu!

- Kto to jest? - zapytał Kadarik.

- To mój syn, Tovi - odparł Boda. - Jest taki opóźniony od urodzenia.

- Dlaczego więc go ze sobą zabierasz?

- A dlaczego nie? Nie muszę mu płacić i jest za głupi, żeby mi coś ukraść. Prawda, Tovi? - zachichotał handlarz.

Tovi uśmiechnął się, pokazując braki w uzębieniu. Rzeczywiście wyglądał na niedorozwiniętego.

- Niewolnik więcej by mnie kosztował, panie. Tovi wymaga tylko częstego karmienia i od czasu do czasu bicia. A może karmienia od czasu do czasu i częstego bicia? - Boda zaśmiał się z własnego żartu. - Jeśli masz kobiety, które chcesz czymś obdarzyć, panie, niech przyjdą. Mam tu wiele ślicznych świecidełek, które zachwycą twe damy.

Kadarik nie wiedział, czy ma ochotę być dziś hojny, ale ostatnio Edith i nałożnice były bardzo układne.

- Sprowadź panią i inne kobiety - krzyknął do najbliższego służącego.

Handlarz i jego syn zaczęli wyjmować towary, by wszyscy mogli je zobaczyć. Kadarik był zaskoczony różnorodnością wykładanych przed nim rzeczy. Zdawało mu się, że wóz jest za mały, by je wszystkie pomieścić.

- Jesteśmy rodziną handlarzy od wielu pokoleń - powiedział wesoło Boda. - Mam dziewięciu braci, a odwiedzamy ziemie od Anglii do Bizancjum. Tanio kupujemy w Konstantynopolu, by nie przepłacać w Anglii. Towar przywożą nam statkiem. Na zimę wracam do domu, do Londynu, ale kiedy drogi są znów przejezdne, Tovi i ja wybieramy się w drogę.

Z domu wyszły kobiety i zaczęły głośno wyrażać zachwyt na widok towaru. Najbardziej zaciękawiły je piękne materie: len z Genui, jedwab w kolorze szkarłatnym, niebieskim i białym oraz doskonała wełna. Były też dobrze wykonane skórzane pasy, ozdobione złotymi liśćmi. Z Bizancjum pochodziły naczynia ze

srebra i brązu. Kadarikowi najbardziej spodobał się srebrny talerz. Kiedy go ujrzał, wprost nie mógł wypuścić go z rąk.

Handlarz miał też wielką kolekcję wszelakich ozdób, białego i niebieskiego szkła, złotych i srebrnych broszy, zdobionych drogimi kamieniami. Były również bransolety ze złota i srebra oraz zapinki. Kryształowy wisiołek, oprawiony w złoto, przypadł do gustu Berangari. Edith z pożądaniem spoglądała na pięknie grawerowane puzderko z brązu. Pozostałe kobiety prosiły o proste rzeczy, takie jak pudełka z kości słoniowej i igły do szycia.

Wenna wprost zakochała się w pięknie malowanej skrzyni.

- Byłaby doskonała dla Averel - rozmarzyła się. -Przydałaby się do zbierania jej posagu.

Wiedziała, że gdyby żył Edwin, skrzynia natychmiast znalazłaby się w domu. Nie spodziewała się jednak, by Kadarik ją kupił. Wróciła więc w milczeniu do domu. Nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Handlarz i jego syn pozostali na noc w domu. Edith wiedziała, że Kadarik zaproponuje im Wenne. Handlarze byli pierwszymi gośćmi od kilku tygodni.

- Mój mąż - powiedziała słodkim głosem Edith, gdy kobiety pozostały na chwilę z Bodą sam na sam -zaproponuje ci, panie, usługi ladacznicy. Jeśli cenisz sobie życie, nie przyjmuj jej.

- Dlaczego? - zapytał szorstko Boda, spoglądając ciekawie przekrwionymi oczyma.

- To czarownica! - rzuciła dramatycznie Dagian, zanim Edith zdążyła otworzyć usta.

- Tak - potwierdziła szybko Berangari. - Kiedy mężczyzna chce ją wziąć, odbiera mu męskość. Tak zrobiła z naszym mężem i od tej pory on nic już nie może.

- Nie ma u nas dzieci - powiedziała smutnym głosem Hazel - prócz tych, które należą do tej walijskiej wiedzmy. Przez jej klątwę nie zostałyśmy matkami.

- To dlaczego się jej nie pozbędzie? - zapytał podejrzliwie Boda.

- Kupił ją poprzedni pan i zrobił z niej znachorkę - odparła Edith. - Nikt inny nie potrafi robić leków. To dlatego nasz pan jej nie oddał, choć go o to błagałyśmy.

- Jeśli jest znachorką, to dlaczego pan ją wszystkim oddaje? - dopytywał się handlarz.

- Była ulubienicą starego pana. Dała mu dzieci - rzekła Edith. - Po jego śmierci mąż chciał mieć ją dla siebie, bo bardzo lubi kobiety. Kiedy próbował ją wziąć, rzuciła na niego urok. Ukarzał ją za to czyniąc ladacnicą, ale my ostrzegamy wszystkich naszych gości, którzy chcieliby ją wziąć na noc. Zagroziła, że rzuci zaklęcie na każdego, kto spróbuje ją dotknąć, i wiemy, że to uczyni!

- Dziękuję za ostrzeżenie, drogie panie. Nie chcę zostać kaleką, mam młodą żonę.

Kiedy kobiety znalazły się w sypialni, śmiały się z tego, co przed chwilą powiedziały.

- Cuchnął cebulą. Czułam to, choć stałam za Berangari.

- Przynajmniej z nim mamy spokój. Nie tknie Wenny - powiedziała Edith i odetchnęła z ulgą.

- Jest wielki i brzydki jak sam diabeł - zauważyła Berangari - ale to jego syn mnie bardziej przeraża. Widziałyście, jak nam się przyglądał z boku. - Wzdrygnęła się. - Nie chciałabym go spotkać po zmroku.

- To przyglup. Sądzisz, że tacy też mają kobiety? - zapytała Elf. - Ciekawe, czy wiedzą, jak to się robi?

- To straszne - pisnęła Hazel. - Jak w ogóle możesz o tym myśleć?

- Kadarik zaproponuje Wenne handlarzowi, a ten odmówi - powiedziała Elf. - Ale co będzie, kiedy da ją półgłówkowi? Z nim nie rozmawialiśmy, poza tym on nie będzie wiedział, jak odmówić. A co, jeśli potrafi brać kobietę, jak każdy zdrowy mężczyzna? Zastanowiłyście się nad tym?

- Handlarz nie pozwoli synowi wziąć Wenny - zapewniała je Edith. - Nawet jeśli to stworzenie jest sprawne, handlarz nie pozwoli, by stała mu się krzywda. To jego dziecko. Pamiętajcie, że ten biedak pracuje dla niego za darmo.

W porze kolacji zeszły do sali na parterze. Kadarik uśmiechał się i był w wyjątkowo dobrym humorze. Towarzyszył mu Boda i jego syn. Na każdym miejscu przy stole, prócz miejsca Wenny, leżał podarek. Edith dostała puzderko z brązu, które jej się podobało.

- Otwórz! Otwórz! - ponaglał ją Kadarik.

W środku były igły do szycia i piękna złota brosza, wysadzana kamieniami.

- Mój drogi mężu - powiedziała ze łzami w oczach. Nigdy, od dnia ślubu nie dostała od niego tak pięknego i hojnego podarku. Była szczęśliwa, ale i zaniepokojona nagłą szczodrością męża.

Berangari ze śmiechem założyła na szyję kryształowy naszyjnik. Nawet nie marzyła, że go dostanie. Pochwyciła dłoń Kadarika i ucałowała ją w podziękowaniu.

Dla Dagian była szkatułka z kości słoniowej, wysadzana kamieniami, a dla Hazel naszyjnik na złotym łańcuszku. Elf pisnęła z zachwytu, kiedy zobaczyła srebrną broszę. Wszystkie podbiegły do Kadarika i jedna przez drugą dziękowały mu szczerze. Kadarik z zadowoleniem poklepywał i szczypał je w pośladki.

- A co kupiłeś dla siebie, mężu? - zapytała Edith, kiedy przestały już pisać z zachwytem.

- Powiem ci po kolacji - odparł tajemniczo.

Podano gulasz z królika, chleb, ser i ciasto z jabłkami. Do picia przyniesiono piwo, a Kadarik tego dnia pochłoniął go zbyt dużo.

To dobrze, że jest taki szczęśliwy - pomyślała Edith. Nigdy jeszcze nie widziała u niego takiej euforii. Kiedy sprzątnięto ze stołu, Kadarik uśmiechnął się szeroko. Był bardzo z siebie zadowolony.

- Edith zapytała mnie przed kolacją, czy kupiłem coś dla siebie - zaczął Kadarik. - A więc tak, kupiłem! - Sięgnął za krzesło i wyjął srebrny talerz, który tam wcześniej schował. - Mój ojciec nigdy nie miał czegoś tak cennego w domu. Boda powiedział mi, że to dzieło Simona z Konstantynopola, jednego z najlepszych rzemieślników w Bizancjum. Spójrzcie na grawerunek. Edith, zobacz! To byk walczący z lwem. Boda powiedział mi, że to lew, bo u nas nie ma takich bestii. Jakżebym chciał upolować lwa! - Na twarzy Kadarika pojawiła się radość i chlapięca ekscytacja. - Poza tym mam coś jeszcze, droga żono.

- Wyjął niewielki pojemnik z czerwonym proszkiem, szepcząc: - Boda mówi, że to przywróci mi witalność. To magiczny proszek, a kiedy go wypiję, bo trzeba go przez siedem dni dodawać do wina, będę mógł dać moim kobietom synów! Czyż to nie cudownie?

- Kadariku - zapytała Edith - to rzeczy wielkiej wartości, cóż cennego mógłbyś ofiarować handlarzowi w zamian za nie?

- Boda chce żony dla swego syna, Towiego - powiedział Kadarik. - Ten przygłup zaczął ostatnio zwracać uwagę na kobiety i Boda musiał już dwóm z nich zapłacić za szkody, kiedy chłopak zabrał się za nie bez pozwolenia. Ten głupiec inaczej nie potrafi. Tak więc

Boda postanowił kupić mu żonę. W zamian za wszystkie te podarki, mój srebrny talerz i magiczny proszek zgodziłem się dać mu kobietę.

- Co będzie, kiedy ten chłopiec da kobiecie dzieci? Pomyślałaś o tym?  
- zapytała Edith. - Czy to wypada?

- Nie obawiaj się, pani - przerwał im Boda, obawiając się, że Kadarik zmieni zdanie na temat obiecannej żony. - Ani ja, ani moja żona nie jesteśmy półgłówkami i mamy trzy zdrowe córki. Biedny Tovi jest najmłodszy. Moja druga, młoda żona dała mi dwóch synów zdrowych jak rydze. Wszystkie moje wnuki również są zdrowe, więc jeśli Tovi spłodzi dzieci, jestem pewien, że będą mądre i zdrowe jak inne. Dziewczyna, którą odda nam twój mąż, nie ucierpi. Zadbamy o nią. To mogę obiecać.

- Wszystko już uzgodnione, Edith - powiedział stanowczo Kadarik. - Chcę mieć ten srebrny talerz, a jeszcze bardziej potrzebny mi ten proszek, który, jak twierdzi Boda, zdejmie ze mnie zaklęcie tej walijskiej wiedźmy. Nie chcesz mnie znów widzieć w zdrowiu?

Jakże mogła powiedzieć, że nie. Co za różnica, że odejdzie od nich jedna dziewczyna? Znając pokrętny umysł męża, wiedziała, że wybrał chorą albo ułomną służącą. Była nawet tego pewna. Pomyślała, że nic na to nie poradzi. Uśmiechnęła się i zapytała męża:

- Która dziewczyna ma odejść z panem Bodą i jego synem?

- Wenna - odparł.

- Nie możesz! - krzyknęła Edith, podczas gdy nałożnice westchnęły ze strachu.

Wenna wstała, blada ze złości.

- Nie jestem służącą, której można się tak zwyczajnie pozbyć, Kadariku Etelmare! Jestem wdową po twym zmarłym ojcu! To tak szanujesz jego pamięć? Oddajesz wdowę po nim przygłupowi?

- Ja jestem teraz panem na Elfden, a nie mój ojciec! - krzyknął w odpowiedzi. - Zrobisz, co ci każe i pójdziesz, gdzie każe!

- Kiedy Edwin umarł, chciałam zabrać dzieci i wrócić do domu, do Garnock, ale ty mi w tym nie pomogłeś. Kadariku! Ten wstrętny podstęp ci się nie uda! - Odeszła od stołu i zawołała: - Eldred! Przynieś mi dzieci! Wyruszam jeszcze dziś!

Kadarik aż poczerwieniał.

- Tak, ty walijska więdźmo, pokonałaś mnie dwa razy, ale nie tym razem! Przysiągłem sobie, że oddam cię pierwszemu mężczyźnie, który cię weźmie w mojej obecności na tym oto stole! Handlarz powiedział, że jego syn chce cię za żonę i że spełni moje wymagania. Niech tak będzie! - Spojrzał na Bodę i Towiego i powiedział: - Jest wasza.

Wenna odeszła, nie oglądając się nawet za siebie. Nagle przyglup znalazł się obok niej. Przestraszył ją, aż się cofnęła, a on wyciągnął rękę, by ją złapać.

- Piękna pani - mamrotał - ojciec mówi, że jesteś moją żoną.

- Odejdź ode mnie! - krzyknęła zduszonym głosem.

Ale to dało tyle, co odganianie muchy. Tovi złapał Wennę za pierś i powtórzył, śliniąc się obficie:

- Piękna pani.

Wena próbowała go uderzyć, ale uskoczył pośpiesznie, a potem zaciągnął ją z powrotem do komnaty. Walczyła z całych sił, kopiąc, szarpiąc się i drapiąc.

- Puść mnie, idioto! Natychmiast! - krzyczała do chłopaka. - Kadariku, zabiję cię za to! Nie łudź się, że za ten haniebnny czyn nie spotka cię kara, bo rzucę na ciebie czar jeszcze potężniejszy i będziesz tego żałował do końca życia! - Na chwilę udało jej się zatrzymać



napastnika i kopnąć go z całej siły. Ten jęknął, ale po chwili i tak rzuci! Wennę na stół.

- Moja żona niedobra - skrzywi! się chłopak. - Tovi nie lubi żony!

- Spokojnie, synu, nie obawiaj się - odparł Boda. - Co ci mówiłem o kobietach? Co lubią? Musisz ją najpierw wziąć. Ten dobry pan da! ci piękną żonę, więc musisz ją wziąć, tu, na stole.

- Kadariku, na litość boską, na wszystko, co święte, błagam cię, nie czyn tego! - krzyczała Edith i rzuciła się na kolana u jego nóg. - Weź puzderko i wszystkie inne rzeczy, panie. Nie chcę ich, jeśli wymienisz je na Wennę! Kto będzie nas leczył w Elf-den?

- Tak, panie - wołały nałożnice i z westchnieniem oddały podarki, kładąc je na stół. - Prosimy, oszczędź Wennę.

- Obywaliśmy się w Elfden bez znachorki przez wiele lat, zanim ta kobieta tu przyjechała. Moim życzeniem jest oddać ją synowi handlarza. Boda, czy twój syn poradzi sobie z tą dziewczką? Jeśli tak, niech zaczyna! Ty, Edith, i moje nałożnice pozostaniecie, by zobaczyć, co się stanie z tymi, którzy sprzeciwiają się mojej woli.

Kadarik skinął na służących, a ci szybko zdarli z Wenny odzienie, pozostawiając ją na stole nagą. Walczyła z całych sił, a potem zaczęła krzyczeć z przerażenia. Nie mogła się ruszyć. Położyli ją na stole. Wciąż się broniła, ale sił miała coraz mniej. Kiedy przyglup zobaczył ją nagą, zaczął coś mamrotać. Służba trzymała jej ręce i nogi, a Tovi wspiał się na stół i położył na niej. Charczał i ślinił się z podniecenia, prezentując zebrany wielki nabrzmiały członek.

Wenna walczyła, by się uwolnić. Serce waliło jej z całej siły. Poczwała na sobie ciężar chłopaka. Nie mo-

gła oddychać. Tovi mruczał jak niedźwiedź, próbując w nią wejść. Poczła go w środku i zaczęła się rzucać. Chłopak dotknął ją mokrymi ustami. Odwróciła głowę z obrzydzeniem. Po chwili usłyszała znajomy głos, szepczący jej do ucha:

- Walcz dalej, ukochana, bo nie uda mi się go zmylić! To niemożliwe!, pomyślała. Strach zelżał, ale

wciąż krzyczała jak zarzynane prosię. Odwróciła jednak głowę i spojrzała mężczyźnie prosto w oczy. To był Madock! Chyba oszalała! Tak, na pewno! Oszalała.

- Dobrze, przygłupie - wołał Kadarik. - Mocno! Bierz ją mocno! - śmiał się, choć zazdrościł opóźnionemu chłopakowi, że potrafi zrobić to, co dla niego było nieosiągalne.

Wenna znów spojrzała na swego oprawcę.

- Madock? - szepnęła.

- Tak, kochana - odparł cichutko wprost do jej ucha. Tym razem wiedziała już na pewno, kim jest mężczyzna, który ją właśnie zniewalał.

- Nie! Nie! Nie! - jęczała przerażona nagłym wspomnieniem. Tego już było za wiele.

- Udaj, że zemdląłeś, kochana - Pouczył ją, ale ona naprawdę straciła przytomność.

Madock skończył szybko. Potem, wciąż jako śliniący się, przygłupi Tovi, zszedł z nieprzytomnej Wenny, rechocząc i wycierając się w odzienie. - Teraz dobra żona, ojciec - powiedział. - Tovi ją wziął.

Edith i pozostałe kobiety szlochały zrozpaczone. Mała Elf zwymiotowała posiłek na podłogę. Po chwili, podtrzymując się nawzajem, wyszły z komnaty. Ich szloch słychać było jeszcze długo.

- Wina! - zawołał Kadarik do służących. - Wypijmy toast za pannę młodą - powiedział i zaśmiał się rubasznie.

Służba przyniosła wino i naląła do kielichów. Trzej mężczyźni wypili je szybko. Wenna powoli odzyskiwała przytomność i przypominając sobie to, co się wydarzyło, zastanawiała się, jak to możliwe, że słyszała głos Madocka, wychodzący z ust tego przygłupa.

- Zabierajcie tę sukę - powiedział Kadarik, stawiając z hukiem kielich na stole. - Jest wasza, żegnam.

- Moje dzieci - jęknęła Wenna. - Oddaj mi dzieci. Bez dzieci nie pojedę! Jeśli miję odbierzesz, powrócę do Eliden i cię zabiję! Daj mi dzieci!

- Chłopca pozbyłem się już kilka dni temu - powiedział z okrutnym uśmiechem Kadarik. Złapał ją za pierś i ścisnął mocno. - Dobrze ci się przysłużył ten przygłup?

- Arvel! - jęknęła. - Zabiłeś Arvela!

Rzuciła się na niego gotowa do walki na śmierć i życie.

- Nie zabijam dzieci - odparł, odpychając ją. - Przyjechał tu kilka dni temu Rory Ban, ten handlarz niewolników. Zbierałaś wtedy te swoje przeklęte zioła. Powiedział, że człowiek, od którego cię kupił, chce syna z powrotem. Sprzedałem mu więc dzieciaka. I dobrze na tym zarobiłem. Rory Ban bardzo chciał z powrotem tego szkraba.

- Arvelu, mój synku - zapłakała Wenna, a potem rzuciła z furją: - Znajdę go, ale ty nie dostaniesz Ave-rel, pomioście szatana!

- Zabierz dziewczuchę. Nie będę musiał jej karmić i dawać jej posagu. Ojcu nic nie jestem winien, bo gdyby mi cię nie ukradł, miałbym już z tobą dzieci i byłbym szczęśliwy. Do diabła z przyrzeczeniem!

- Chodź, żono! - powiedział Tovi, podniósł ją ze stołu i mimo protestów wyniósł z sali.

- Gdzie jest dziecko? - zapytał Boda. - Nie chcę, żeby ta kobieta była nieszczęśliwa.

- Jest w sypialni z nianią. Willa ci ją przyniesie przed świtem, tuż przed waszym odjazdem. Chyba nie chcecie, żeby wam dziś przeszkadzała mała dziewczynka. Twój syn na pewno podzieli się z tobą swoim nowym nabytkiem - zaśmiał się, a potem dodał: -Wynoście się! Nasze sprawy już zakończone. Nie będziecie więcej mile widziani w Elfden. Nie wracajcie tu nigdy.

- Nie obawiaj się, panie - odparł cicho Boda. -Nie będziemy musieli już tu nigdy wracać. - Ukłonił się nisko i wyszedł, zostawiając Kadarika z dzbanem wina.

Na podwórzu stał wózek handlarza. Boda wszedł do środka i szarpnął za swe siwe włosy. Wenna, już w czystej halce, szeroko otworzyła oczy, kiedy ujrzała rudego mężczyznę z peruką w dłoni.

- Enion! - zaszlochała. - Och, Enionie.

Wielki mężczyzna objął ją jak niedźwiedź i uśmiechnął się.

- Pani! Lady Wenno. Dzięki Bogu, że panią wreszcie odnaleźliśmy!

- Nie jesteś do siebie podobny - powiedziała, przyglądając mu się uważnie - a mimo to tę czerwoną jak marchew głowę i kochany głos rozpoznałabym wszędzie.

Enion zaśmiał się.

- Pan Madock jest mistrzem w zmienianiu ludzi. Nie rozpoznała go pani w przebraniu Towiego, prawda?

- Nie - przyznała cicho - nie rozpoznałam.

- Skórę posmarowałem sokiem z orzechów, by przypominała cerę starca, który wiele podróżuje - wyjaśnił Enion. - Nos dokleiliśmy z gliny. Nauczyłem się tak chodzić, by nie kuleć, i przygarbiłem się trochę. To dobre przebranie, prawda?

- Bardzo dobre, Enionie - odparła, a potem szukała wzrokiem drugiego mężczyzny. - Czy to naprawdę ty, Madocku? Nie rozpoznaję cię w tym przebraniu, choć przez chwilę mogłam przysiąc, że widzę twoje oczy - mówiła, trzęsąc się z zimna.

Madock zarzucił jej na ramiona wełnianą chustę.

- To naprawdę ja, ukochana. Nie chcę zdejmować przebrania, dopóki nie będziemy daleko stąd. Ten Saksończyk nie ucieszyłby się, gdyby wiedział, że oddał cię prawowitemu mężowi.

- Ten Saksończyk jest panem na Elfden. Tu był mój dom przez trzy lata - powiedziała Wenna i natychmiast zrozumiała, że przybrała oskarżycielski ton. - Mieszkałam tutaj dłużej niż w Raven's Rock. - Spojrzała na Eniona. - Gdzie jest moja córka?

- Z nianią w sypialni. Powiedział, że odda ją rano.

- Nie ruszę się stąd bez Averel.

- Averel? - zdziwił się Madock. - Przecież mieliśmy nazwać córkę Anharid.

- Averel nie jest twoją córką, panie - odparła Wenna z odrobiną goryczy i satysfakcji w głosie. Jego przybycie było dla niej wybawieniem, ale fakt, że znalazł ją tak późno, nie był bez znaczenia.

Oczy Madocka pociemniały.

- Czy to córka tej bestii, która nazywa się panem tego domu?

- Nie - odparła potulnie Wenna. - Jej ojciec to Edwin Etelhard, poprzedni pan Elfden. Zmarł dziesięć miesięcy temu. Poświęcił życie, by ratować najstarszego syna, tę świnię, która teraz rządzi Elfden.

- A moje dziecko? Urodziłaś je zdrowe? - zapytał Madock.

- Tak, masz syna, panie. Jest zdrowy i piękny. Nazwałam go Arvel nie Anwil, bo był dzieckiem, które oplakiwano.

Krócej by je opłakiwano, pomyślała, gdyby pomoc szybciej nadeszła.  
- Gdzie jest mój syn? - zapytał Madock, bo Wenna wydawała się bardziej przejmować losem córki.

- Nie słyszałeś, jak Kadarik Etelmare mówił, że sprzedał go Rory'emu Banowi, który pewnie teraz oddaje niewinne dziecię twojemu bratu z Kai?! Na Boga! Dlaczego tak długo zwlekałeś, panie? Dlaczego? Czekałam i czekałam. Modliłam się bezustannie, byś nas wyswobodził, ale ty nie przychodziłeś. Czułam się, jakbyśmy przestali dla ciebie istnieć.

- niesprawiedliwe mnie osądzasz - powiedział. W nim również wzbierała złość. Miała dziecko z innym, a z tonu jej głosu wywnioskował, że go kochała. Czy wciąż żywiła to uczucie? Czy w ogóle kiedykolwiek kochała jego?

- Nie przyjechałeś! - powtórzyła.

- Szukaliśmy cię od samego początku. - Cierpliwie i najlepiej jak umiał opowiedział o swoich poszukiwaniach. - Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że zostałaś w Anglii - ciągnął Madock. - Do końca nie wiedzieliśmy, czy kiedykolwiek cię znajdziemy. Przez ostatnich osiem miesięcy, przekonani, że jesteś gdzieś koło Worcester, przeszukiwaliśmy okolicę. Zatrzymywaliśmy się w każdym domu.

- Minęły trzy lata - powiedziała Wenna. - Co do dnia. Akurat trzy.

- Podczas tych trzech lat ułożyłaś sobie życie na nowo i urodziłaś dziecko innemu mężczyźnie - odparł Madock ponurym tonem. - Jak to się stało, że Kadarik sprzedał mojego syna, a ty nawet o tym nie wiedziałaś? Czy o mojego syna dbałaś równie mocno jak o dziecko tego Saksona?

- Nie oskarżaj mnie o brak matczynych uczuć, panie. Gdzie byłeś, kiedy rodził się Arvel? Życie mojego

synka uratował ten Sakson. To z twojego nasienia powstał, ale Edwin Etelhard był mu prawdziwym ojcem! Uznał go. Arvel nazywał go „da”.

Madock poczuł uderzenie prosto w serce.

- Nie wolno wam się teraz kłócić, kiedy już się odnaleźliście - wtrącił się Enion. - Jeśli na to pozwolicie, Brys z Kai wygra.

- Kochałaś tego Saksona? - zapytał cicho Madock.

- Tak - odparła - ale nie tak jak ciebie.

- Mogę więc mieć nadzieję, że wciąż mnie kochasz?

- Tak mi się wydaje - przyznała szczerze. - Ale mam wrażenie, że Madock, którego kochałam, istniał gdzieś daleko i dawno temu. Jestem twoją żoną i to się nie zmieni, ale chyba będę musiała się znów do wszystkiego przyzwyczaić od nowa. Nie jestem tą samą Wenną z Garnock, którą znałeś trzy lata temu. Jestem starsza i mądrzejsza. - Odwróciła się, żeby znów porozmawiać z Enionem. - Rankiem, kiedy odzyskamy moją córkę, musimy ruszyć od razu do Kai. Bóg jeden wie, co Brys chce zrobić z moim synem. Musimy go ratować!

- A co z twoimi rzeczami? - zapytał Enion.

- Kadarik ma słabą głowę. Niedługo jego kobiety każą go zanieść na górę. Będzie spał do rana. My w tym czasie zabierzemy moje rzeczy i Averel.

Kiedy na niebie rozbłysły pierwsze promienie słońca, Edith wyszła z domu i ruszyła w stronę wozu handlarza, wołając:

- Wenno, Wenno! Jesteś tam?

Wenna wyszła z wozu i objęła przyjaciółkę.

- Wszystko w porządku, Edith - odparła. - Nic mi nie jest.

- Jak to możliwe? - zdziwiła się Edith. - Dlaczego jesteś taka wesoła po tym wszystkim, co ci się wczoraj

przytrafiło? To było straszne! Nigdy, przenigdy nie wybaczę tego memu mężowi. To było bestialstwo.

- Pamiętasz, zawsze ci mówiłam, że mój mąż po mnie kiedyś przyjdzie? No i przyjechał.

- Co? - Edith wybałuszyła oczy ze zdziwienia. - Och, Wenno, moja biedna Wenno! Ta straszna noc sprawiła, że postradałaś zmysły!

- Nie, nie, Edith! Jestem równie przytomna jak ty. Handlarz o imieniu Boda to mój służący, Enion. Jest przebrany, nawet ja go nie rozpoznałam. Jego syn, To-vi, to mój pan, Madock z Powis. On również jest w przebraniu. Nie będę o wszystkim dokładnie opowiadać, ale musisz przysiąc, że nie powiesz o tym nikomu. Nikt nie był dla mnie tak dobry jak ty, droga Edith. Nie chciałam wyjechać i pozwolić, żebyś się o mnie martwiła. Chcę, byś wiedziała, że wyjeżdżam do mojej ukochanej Walii. Jadę do domu, Edith. Zawsze wiedziałam, że to kiedyś nastąpi.

Edith zaczęła płakać z radości, ciesząc się szczęściem przyjaciółki.

- Będzie mi ciebie brak, Wenno. Pozostałe kobiety są również miłe, ale z żadną z nich się nie zaprzyjaźniłam. Będzie mi też brakowało Arvela i Averel.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o Arvelu? - zapytała Wenna.

- Nie wiedziałam do wczoraj, co się stało. Sądzisz, że pozwoliłabym Kadarikowi zrobić coś takiego, gdyby istniał choć cień szansy, żeby go zatrzymać? Gdybym znała jego zamiary, ukryłabym przed nim dziecko. Od parobków dowiedziałam się, że Gytę również sprzedał Rory'emu Banowi. Miała jechać z Arvelem, żeby się nim opiekować. Dokąd ich zabrano?

- Do zamku mego szwagra, Brysa z Kai, który jest najbardziej podstępny z ludzi, Edith. Bóg jeden wie,



co zamierza zrobić z moim synem. Wyruszamy do Kai, kiedy tylko zabiorę moje rzeczy i Averel.

- Chodźmy do domu. Już spakowałyśmy wszystko z Berangari, ale może chcesz jeszcze zabrać coś ze swojej pracowni. To wszystko jest twoje, a podróż przed tobą długa i ciężka.

- Dziękuję, Edith - odparła Wenna. - Zabiorę kilka rzeczy, ale resztę zostawiam dla ciebie. Musisz zająć moje miejsce znachorki w Elfden. Spisałam niektóre receptury. Teraz będą należały do ciebie.

Obie kobiety wróciły do domu. Wenna wzięła potrzebne rzeczy z pracowni, a potem z pomocą innych wyniosła niewielką skrzynię z rzeczami Averel. Wszystko zapakowano do wozu handlarza. Willa, niania Averel, była zdruzgotana. Nos miała czerwony od płaczu.

- Chciałabyś pojechać z nami, Willo? - zapytała Wenna.

Niania całe życie mieszkała w Elfden.

- Gdybym tylko mogła, pani. Nic mnie już tu nie trzyma - szlochała żałośnie.

Kiedy pozostałe kobiety wróciły do domu i została tylko Edith, Wenna poprosiła Madocka:

- Daj mi, panie, srebrnego pensa, bo muszę kupić służącą.

Madock poszukał w sakiewce i wyjął monetę, po czym podał ją Edith.

- Powiedz, pani, mężowi, że Boda chciał dziewczynę do opieki nad dzieckiem, by nie przeszkadzało w pracy. Powiedz, że nie zgodziłaś się puścić Willi za mniej niż srebrnego pensa, bo sądziłaś, że Boda może tyle zapłacić. - Twój mąż będzie zaskoczony, że zrobiłaś taki dobry interes, a przecież dziewczucha nie jest warta nawet pół pensa. Wybacz ci, że sprzedałaś jego własność.

- Nie jesteś przygłupem - stwierdziła ostrożnie Edith głośnie pełnym podziwu. Przyjrzała się uważnie stworzeniu, które widziała wczoraj, a potem zwróciła się do Wenny: - Czy pod tą maską jest przystojna twarz?

- O tak - odparła krótko Wenna.

- Dotrzymasz tajemnicy, Jady Edith? - zapytał Madock. - Tak długo szukałem żony i nie chcę jej znów stracić.

- Dotrzymam tajemnicy, panie - odparła Edith -ale nie sądźcie, iż nie kocham Kadarika, czy jestem nieposłuszną żoną. Kocham go i szanuję, choć wiem, że nie jest godzien podziwu. Wenna jest moją przyjaciółką, a to, co uczynił jej Kadarik, było niecne. Jednak nie jest moim obowiązkiem powiedzieć mężowi, że Wenna jest bezpieczna w domu, przy mężu. To by mu się nie spodobało. Pożądanie i nienawiść do Wenny trawiły go jak gorączka. Sam fakt, że znów mu coś się nie powiodło, uczyniłby go bardziej okrutnym niż kiedykolwiek. Lepiej, by wierzył, iż poniżył ją i zhańbił.

- Twoja troska o męża, pani, jest godna podziwu -powiedział szczerze Madock. - Jesteś mądrą i cierpliwą kobietą.

Edith uśmiechnęła się.

- Jedźcie z Bogiem - rzekła i uścisnęła Wennę. -Pewnie się już nigdy nie spotkamy. Cieszę się, że to się tak skończyło, mimo Kadarika.

- Jeśli kiedyś będziesz potrzebowała mojej pomocy - powiedziała Wenna - wyślij tylko posłańca do Raven's Rock. Nigdy ci się nie odplacę za twoją dobroć - powiedziała i uścisnęła ją po raz ostatni. -Niech cię Bóg ma w swojej opiece, przyjaciółko.

Edith odwróciła się i weszła do domu. Gdyby pozostała trochę dłużej, wzbudziłaby podejrzenia. Wenna

z córeczką w ramionach i Willa weszły do wozu. Enion i Madock przebrani za Bodę i Towiego wsiedli na kozioł. Enion chwycił lejce i ruszyli wąską ścieżką do Walii.

Na wschodzie niebo zaczynało się rozświećlać, obiecując piękną pogodę.

## ROZDZIAŁ 19

Wyjechali z Elfden pięć dni temu i byli już pewni, że Kadarik nie ruszył za nimi w pościg. Madock i Enion postanowili więc pozbyć się wreszcie przebrania. Willa, którą od razu we wszystko wtajemniczono, nie mogła się nadziwić tej zmianie.

Kiedy usiedli przy ognisku w zagajniku, gdzie niewielki ogień nie był widoczny z daleka i nie narażał ich na atak rozbójników, Enion rzekł do Wenny:

- Zmieniłaś się, pani.

- Nie miałam wyboru - odparła. - Musiałam się zmienić, żeby przetrwać. Ale nie o siebie się martwiłam, tylko o dziecko, które nosiłam pod sercem.

- Jeszcze nie jest między wami tak jak dawniej. Ale wyjaśnicie sobie wszystko i zapomnicie.

Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że tak, ale Madock nie rozumie, jak ja się czułam. Poza tym trzeba odzyskać naszego syna.

- Jaki jest ten chłopiec? - zapytał Enion. - Averel wcale nie jest do ciebie podobna.

- Nie, bez wątpienia jest podobna do swojego ojca - odparła Wenna z uśmiechem - a Arvel do swojego. Wygląda jak lustrzane odbicie Madocka. Kiedy po pewnym czasie zaczynałam zapominać twarzy

Maddocka, wystarczyło, bym spojrzała na jego syna, aby sobie przypomnieć. Jest zdrowy, rozgarnięty i bystry jak na chłopca w jego wieku.

- Jeśli Brys z Kai chciał mieć chłopca, znalazłby sposób, żeby go wykraść - zauważył Enion.

- Ale czego on chce od mego syna?

- Jego umysł otumania nienawiść - wtrącił się Ma-dock, kiedy do nich dołączył. - Wymyśli! jakiś perfidny plan, w którym wykorzysta naszego syna przeciw nam.

- Jak długo potrwa podróż do Kai? - zapytała Wenna.

- Nie jedziemy do Kai ani do Raven's Rock, kochana - odparł. - Zabieram ciebie i Averel do Garnock. Jeśli wrócę z tobą do domu, Brys szybko się o tym dowie. Będzie więc wiedział, że niedługo zjawimy się po dziecko. Wydaje mi się, że Arvel będzie bezpieczny, póki Brys się nie dowie, że znów jesteśmy razem, bo wtedy życie naszego syna zawisnie na włosku. Musimy dokładnie zaplanować, co zrobimy, bo będziemy mieli tylko jedną szansę. Wiem to na pewno.

- Mam nadzieję, że odebranie mu syna nie zajmie ci tyle czasu, co odnalezienie mnie - rzuciła ostro Wenna.

- Jesteś niesprawiedliwa - odparł wzburzony. - Wyjaśniałem ci wszystko już wiele razy. Zdaje się, że byłaś bezpieczna - dodał oschle.

- Willa opowiadała Enionowi, jak ten Sakson zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia. Czy ty też tak się w nim zakochałaś?

- Nauczyłam się go kochać - odparła szczerze - bo był dobrym człowiekiem. - Miałam zakończyć życie, bo ciebie znów w nim nie było? Musiałam myśleć o Arvelu. Jego bezpieczeństwo było dla mnie najważ-

niejsze. Pewnie umarłabym wkrótce po porwaniu, gdyby nie uprzejmość i dobroć Edwina. To on pomógł mi zrozumieć, że życie musi trwać dalej, nawet jeśli nie dla mnie, to dla mego synka. Czy to by cię ucieszyło? Byłbyś zadowolony, gdybym umarła, a tobie pozostałyby tylko wspomnienia? Znów szukałbyś mnie w innym czasie i innym miejscu, żeby wszystko zaprzepaścić? Zrozumiałam, że miłość to nie tylko wzniosłe uczucie i żarliwa namiętność. To zarazem śmiech i łzy, smutek i ból. To dawanie i branie. Musisz to zrozumieć, jeśli mamy być razem szczęśliwi.

- Tak się zmieniałaś - powiedział, a potem uśmiechnął się do niej. W jego oczach widać było wszystkie ciepłe uczucia. - Ty zawsze byłaś bardziej dojrzała, Wenna, a ja nigdy do ciebie nie dorosłem. Naucz mnie, kochana, bym choć w tym życiu mógł ci dorównać.

- Nauczę cię, panie mój, ale musisz się bardzo starać, bo nie będę czekała wiecznie - odparła. Wstała i dotknęła jego policzka. - Tęskniłam za tobą. Madocku. Cieszę się, że znów jesteśmy razem.

Ucałował jej dłoń, a po chwili westchnął ze smutkiem.

- Jakżebym chciał spędzić z tobą choć chwilę na osobności. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek pragnął cię tak bardzo jak dziś.

Wenna roześmiała się.

- Na to będziemy mieli sporo czasu, panie - powiedziała i pochyliła się, by ucałować jego usta - ale najpierw musimy odnaleźć nasze dziecko.

Madock przeraził się tym, co usłyszał.

- Chcesz więc powiedzieć, ukochana, że nie przyjmiesz mnie w swym łóżu, póki nie odnajdzie się mój syn?

Wenna przestała się uśmiechać.

- Dla ciebie nasz syn to tylko ulotne wyobrażenia, a dla mnie to dziecko z krwi i kości. Mówisz o nim: mój syn, ale on jest nim tylko z urodzenia. Jeszcze nie jest w pełni twoim synem. Będzie nim dopiero, kiedy przywieziesz go do domu, kiedy spojrzysz w jego śliczną twarz, podobną do twojej, kiedy go przytulisz, zdobędziesz jego miłość i zaufanie. Dopiero wtedy Arvel będzie naprawdę twoim synem. Czy twoje pożądanie nie gaśnie w obliczu tych uczuć? Moje z pewnością tak - powiedziała i odwróciła się, by nie widział jej łez.

Madock wstał i odszedł od obozu.

- Jesteś dla niego zbyt surowa, Wenno z Garnock - powiedział Enion - i nie masz racji.

- I ty, który byłeś mą tarczą i oparciem od dzieciennych lat, ty mi to mówisz? - szlochała i wyglądała tak żałośnie, że Enion musiał ją pocieszyć.

- Wiele dla ciebie poświęcił, pani.

- Cóż takiego dla mnie poświęcił? - szlochała dalej.

- Magię - odparł Enion.

- Co? - przestała płakać.

- Tylko ja to wiem. Gdyby inni dowiedzieli się o tym, na pewno wykorzystaliby ten fakt przeciwko niemu. Jest na tyle mądrym panem, by wiedzieć, że potęga i bezpieczeństwo Wenwyn zależą w dużej mierze od jego reputacji czarownika. W takich czasach żyjemy. Nawet Brys z Kai boi się go ze względu na magię.

- Więc Madock wyrzekł się czarów? Opowiedz mi o tym.

- Zanim ruszyłem z Raven's Rock, by odnaleźć handlarza niewolników, Rory'ego Bana - zaczął Enion - książę wezwał mnie do siebie. Próbował z całych sił odnaleźć cię siłą umysłu, ale mu się to nie uda-

ło. Nie wiedział dlaczego. Przeszukiwał okolicę, zmieniony w starego Du, ale nie natrafił na twój ślad. Magia nic tu nie pomagała. Powiedział mi wtedy, że zrozumiał, w czym rzecz. Skończyły się już czasy magii. Mijały dni, a on coraz mocniej utwierdzał się w tym przekonaniu. Po długim namyśle postanowił, że jeśli ma odnaleźć ciebie i dziecko, musi wyrzec się swojej mocy przed Stwórcą, tak jak ty kiedyś wyrzekłaś się jej dla niego. Ja nie rozumiałem jego słów, ale ty chyba powinnaś je zrozumieć.

Wenna skinęła głową. Łzy dwoma strumykami spłynęły jej na policzki. Rozumiała, na czym polegało jego ogromne poświęcenie.

- Razem - mówił dalej Enion - poszliśmy do kaplicy. Stałem z boku, kiedy ksiązę Madock powierzał Bogu swe moce przed ołtarzem. Nie może już ich przekazać waszym dzieciom, pani.

- A co ze zmianą wyglądu? - zapytała Wenna. - Tego przecież się nie wyrzekł.

- Tego nie mógł tak po prostu oddać, bo wiedza taka przekazywana jest w rodzinie z pokolenia na pokolenie jeszcze od czasów celtyckich bogów. Jednak ksiązę przysiągł, że nigdy nie użyje swych umiejętności i nie przekaze ich swoim potomkom. Ta moc pozostanie w nim, ale bez magii nie będzie mógł z niej korzystać. Tak więc, pani, ksiązę Madock wiele poświęcił, byś była znów z nami. Mógł przecież pogodzić się z twoim zaginięciem i poszukać sobie nowej żony.

Enion zostawił ją samą, życząc jej dobrej nocy. Siedząc samotnie, Wenna spoglądała na skaczące w ognisku płomienie. Jak mogła tak się zaciętrzewić, by myśleć tylko o własnych uczuciach. Może się zmieniła, ale na pewno nie wydorosłała. Może gdyby go nie kochała, nie miałoby to takiego znaczenia, ale



kochała go mimo wszystko. Westchnęła głęboko. Dlaczego jej życie nie mogło być proste? Madock podszedł do ogniska.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - zapytała.

- Po co? Żeby wzbudzić twą litość?

- Dlaczego miałabym się nad tobą litować? Kiedy Riannonna oddała swe moce, by wyjść za Powella, czy on się nad nią litował? - Odwróciła się, by widzieć jego twarz w świetle ogniska. - To, co zrobiłeś, jest najpiękniejszym dowodem miłości, jaki mąż może dać żonie. Od zarania byliśmy dwiema duszami, które, choć rozdzielone, zawsze stanowiły jedność. - Wstała i dotknęła delikatnie jego ramienia. - Pocałujesz mnie, panie?

- Jeśli cię teraz pocałuję, będę chciał więcej - odparł twardo, a w jego oczach pojawił się ból i smutek.

- Nie więcej niż chcę ci dać - odparła cicho.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. Wstał i przytulił ją do siebie. Szczupłymi palcami dotykała delikatnie jego pięknej twarzy, ciemnych, gęstych brwi, osadzonych nad niebieskimi oczami. Dotykała prostego nosa i wąskich ust, zaciśniętych nad kształtną brodą. Uśmiechnęła się.

- Wyglądasz jak rozbójnik - powiedziała. Objęła go za szyję.

- Powinnam się ciebie bać, panie mój? - zażartowała.

Ich wargi złączyły się w silnym pocałunku. Wenna poczuła, jak jej serce bije mocniej z radości, a całe ciało rozpała ogień namiętności. Czowała się, jakby była z nim po raz pierwszy, ale tym razem było lepiej. Rozumiała, co się z nią dzieje i dlaczego. Piersi jej stwardniały, a nogi zrobiły się jak z wosku. W żyłach czuła gorący miód, rozpluwający się powoli po całym ciele, czyniąc ją słabą i uległą.

Madock zdawał się cierpieć na podobną chorobę. Jego ciało reagowało podobnie.

- Gdybyśmy byli tu sami, kochałbym się z tobą i to natychmiast! - powiedział.

Zaśmiała się cicho.

- Nie ma w pobliżu ani Willi, ani Eniona, bo on zna mnie lepiej niż ja samą siebie. Averel śpi bezpiecznie w wozie, a Enion zabrał pewnie gdzieś Willę, żeby sobie z nią pofiglować. Ona mu nie odmówi, bo bardzo lubi mężczyzn. Jeśli mnie pragniesz, to wiedz, że jesteśmy sami - rzekła i zaczęła się rozbierać.

Madock rozłożył na ziemi tuż obok ognia swoją pelerynę i uczynił to, co żona. W końcu stanęli obok siebie nadszy. Dotknął jej piersi. Wenna z uśmiechem pogładziła jego muskularne ramię.

- Rozpuść włosy - poprosił.

Rozplotła gruby warkocz. Wziął w dłoń czarny kosmyk i ucałował go, po czym wdychał jego słodki zapach.

- Nie ma na świecie kobiety tak doskonałej jak ty, Wenno z Garnock.

- Ani mężczyzny jak ty, Madocku - odparła, radując się rozkwitłą na nowo miłością do męża.

Ich usta spotkały się znów w namiętym pocałunku. Madock przycisnął ją do siebie, obejmując dłońmi krągłe pośladki. Całowali się teraz jak szaleni, gorącymi ustami dotykali szyi, twarzy, torsu i ramion. Madock pochylił głowę i całował jej piersi. Odchyliła głowę, czując jak omdlewa. Zapomniała już, jaka łączyła ich namiętność, a może nie śmiała o niej pamiętać. Jego usta wypalały znamiona na piersiach żony.

- Spójrz na mnie, kochana - jęknął do jej ucha. - Czy przestałaś już wątpić w swe uczucie do mnie?

- Nigdy w nie nie wątpiłam, mężu - odparła.

Zadowolony, szczęśliwy zaczął znów całować jej nagie ciało. Westchnęła. Była już gotowa go przyjąć, więc wsunął się w nią, całując wciąż jej piersi. Rękoma trzymał jej ciężar w dłoniach, jakby ją ważył. Przycisnął ją do siebie, kiedy jęknęła zniecierpliwiona i podniecona.

- Tak mi dobrze, kiedy jesteś we mnie, Madocku! - jęczała, a on przykrył wargami jej wargi. - To cudowne, takie cudowne - szeptała zachęcająco.

Ich wzajemne pożądanie sprawiło, iż stali się jednością. Narastające w nich uczucie nie pozwalało im złapać oddechu.

- Nie mogę już czekać - jęknął Madock, a wtedy poczuła w sobie jego nasienie.

- Ach, mój najukochańszy - szepnęła Wenna i zadrzała, a po chwili wszechogarniające uczucie ulgi przyniosło jej ukojenie.

Kiedy zmęczeni w poczuciu spełnienia leżeli potem przy trzaskającym wesołymi płomieniami ognisku, Wenna powiedziała:

- Musimy się ubrać, panie, bo inaczej zamarzniemy na śmierć.

Pocałował ją delikatnie w szyję, mokrą jeszcze od potu, i leżąc na boku, delikatnie pieścił jej pierś.

- Nie wiedziałam nawet, jak bardzo za tobą tęskniłem, kochanie.

- Ja również - szepnęła Wenna i sięgnęła po halkę. - Odziej się, Madocku, bo kiedy cię Willa zobaczy, będzie miała na ciebie taką chrapkę jak na Eniona.

Zaśmiał się i zaczął ubierać. Kiedy oboje byli już odziani, dołożyli do ognia i usiedli przy nim, trzymając się za ręce.

- Jak masz zamiar odzyskać naszego syna? - zapytała.

- Nie wiem jeszcze, ale mówiłem ci, że najlepiej będzie, jeśli ukryjesz się w Garnock, wtedy Brys nie dowie się o twoim powrocie.

- Zostawię Willę i Averel w Garnock z moją babką - odparła Wenna. - Willa nie będzie mogła karmić małej, ale na pewno znajdzie się jakaś niańka dla mojej córeczki. Ja muszę jechać z tobą. Czy Ris z St. Bride przyjdzie nam z pomocą?

- Zrobiłby to, gdybym go poprosił - rzekł Madock - ale nie uczynię tego. Kai nie można zdobyć siłą. Nie możemy zaatakować z wielką armią, zwłaszcza jeśli chcemy zobaczyć Arvela żywego. Musimy użyć sprytu i wymyślić jakiś podstęp.

- Tym razem będziesz musiał zabić Brysa - powiedziała Wenna.

- Mówisz jak twoja siostra - odparł Madock.

- Nie możesz wmaszerować do zamku Kai i zażądać syna, bo sam wiesz, że Brys nie odda go bez walki. Och Madocku, mój kochany! Dałeś swemu bratu szansę wiele razy, ale on nie próbował z niej skorzystać. Jego najwyższym celem jest zniszczenie ciebie i wszystkiego, co ci bliskie. Jestem jednak pewna, że nawet gdyby osiągnął w końcu ten cel, wciąż nie byłby zadowolony. Jego głęboka nienawiść do ciebie pochodzi jeszcze z zamierzchłych czasów i on sam nie potrafi jej wyjaśnić. Wiesz to równie dobrze jak ja. Nie możemy spędzić reszty życia, oglądając się za siebie i zastanawiając, co demoniczny Brys teraz planuje. Zabij go! Zakończ to wszystko! Nie pozwól, by nas jeszcze kiedykolwiek rozdzielił.

Madock westchnął głęboko.

- Jeśli teraz go zabiję, kiedyś i tak będę musiał odkupić swoją winę. Sądziś, że nienawiść, którą tak pielęgnował, umrze wraz z nim i nie odrodzi się w innym życiu, innym czasie, innym miejscu?

Potrząsnęła głową.

- Nie znam odpowiedzi na twoje pytania, Madocku. Wiem tylko, że jeśli chcemy spokojnie przeżyć to życie, musimy z Brysem załatwić rzecz raz na zawsze i sprawić, by nie mógł nas już krzywdzić.

- Jest moim bratem - powiedział książę.

- On tę więź wykorzystuje przeciwko tobie, Madocku! - rzuciła niecierpliwie. - Jego postępek kosztował nas trzy lata rozłąki. Po co to zrobił? Czego chce od naszego syna? Jaki straszny plan ułożył w swojej podstępnej głowie? To dla takiego człowieka masz tyle współczucia? On nie zna sensu tego słowa. Jeśli pozwolisz mu żyć, przyszłe nasze nieszczęścia przez niego spowodowane będą również twoją winą, panie, bo to ty dasz mu szansę na nowy podstęp.

- Wiem, że to co mówisz, jest prawdziwe i słuszne, kochana - odparł książę - ale nie obawiaj się. Mimo iż będzie to bardzo trudne, sprawię, że Brys już nigdy nikogo nie skrzywdzi. - Zaśmiał się po chwili i rzekł: - Powinienem raczej zabić go jak najszybciej i nie słuchać łajania twojego i Nesty. Siostra nie wybaczyła mi, że bardziej cię nie chronięm.

Wenna uśmiechnęła się.

- Jak się miewa? - zapytała. - Często o niej myślałam, zwłaszcza w rocznicę mego uwięzienia, bo wtedy miała urodzić dziecko. To chłopiec czy dziewczynka?

- Nesta ma dwóch synów - odparł Madock. - Starszy to Dawid, a młodszy Tristan.

- Och, jak bardzo chciałabym ją zobaczyć. Nie możemy jednak powiadomić Nesty i Risa, że mnie odnalazłeś, póki nie odzyskamy syna - powiedziała stanowczo. - A co u babki i Dewiego?

- Babka ma się dobrze, ale opłakiwała cię szczerze, choć wierzyła, że nie zmarłaś. Dewi to już prawie dorosły mężczyzna, a Maira wyrosła na prawdzi-

wą piękność. Jest jedyną siostrą, która dorównuje ci urodą.

- A Katlyn i Dylis? Madock zaśmiał się.

- Mają się dobrze, ale ze sobą nie rozmawiają.

- A to dlaczego? - zdziwiła się Wenna. - Były przyjaciółkami od dziecka, jeśli można to nazwać przyjaźnią.

- To prawda, kochanie, ale pamiętaj, że to zawsze Katlyn wiodła prym. Teraz szczęście uśmiechnęło się do Dylis. W ciągu czterech lat małżeństwa urodziła czworo dzieci, trzech chłopców i dziewczynkę. Dziewczynka jest bliźniaczką jednego z chłopców. Katlyn zaś ma tylko jedno dziecko, które jest jej oczkiem w głowie. Dwa razy poroniła. Mąż traktuje ją, jakby była królową, i tak naprawdę to ona rządzi Kad, ale nie może znieść, że jej młodsza siostra ma tak liczne potomstwo.

- Czy Artur narzeka na brak dzieci? - zapytała Wenna.

- Nie, nigdy. Nie ma odwagi.

Wenna się roześmiała. Od dawna nie myślała o Katlyn, ale teraz wróciło wspomnienie siostry. Nie, szwagier nie narzekał. Już się na pewno nauczył, że lepiej jej nie prowokować.

- To straszne, ale nie mogę zaprosić siostry do Garnock - powiedziała i zaczęła chichotać.

Niezapowiedziani dotarli do Garnock późnym popołudniem.

Przyciskając najstarszą prawnuczkę do piersi, Enida westchnęła wzruszona:

- Wiedziałam, że on cię odnajdzie i sprowadzi do domu!

Na jej pomarszczonych policzkach pojawiły się łzy szczęścia.

Wenna uścisnęła babkę. Zaskoczyła ją zmiana w wyglądzie Enidy. Kobieta nagle postarzała się i nawet ruszała się wolniej niż kiedyś. Jej piękną twarz porały zmarszczki.

- Przywiozłam ci prawnuczkę, babciu - powiedziała. - To moja córka Averel Etelhard.

Enida pochyliła się nad maleństwem, skrzętnie ukrywając zaskoczenie.

- Jak się ładnie nazywasz Averel - pocałowała dziecko w policzek.

Averel patrzyła na nią rozwartymi szeroko oczami, zastanawiając się, czy przyjąć nową osobę, która pojawiła się w jej życiu. Tyle się zmieniło w ciągu kilku tygodni. Lubiła wielkoluda z płonącymi włosami, który pozwalał jej jeździć na koźle i trzymać lejce. Willa też go lubiła. Nie była pewna co do ciemnowłosego mężczyzny, który bacznie obserwował matkę, a na nią niewiele zwracał uwagi.

Averel szybko podjęła decyzję. Objęła rączkami szyję starszej pani i pocałowała ją mocno.

- Baba - powiedziała bardzo z siebie zadowolona, a wszyscy dorośli zaczęli się śmiać.

- To śliczna dziewczynka, ale wcale nie jest do ciebie podobna - zauważyła szczęśliwa Enida.

- Jest podobna do ojca - odparła Wenna. - Nazywał się Edwin Etelhard i był panem na Elfden. To w Mercii, niedaleko Worcester. Uznał mnie za swoją żonę i tak byłam traktowana przez domowników.

- Wenna! - dał się słyszeć młody męski głos.

Odwróciła się i zobaczyła wysokiego, ciemnowłosego młodzieńca. Przez chwilę nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Dewi? - zapytała. - Och, Dewi. Jesteś już mężczyzną! No, prawie - poprawiła się i uścisnęła go.

- Jestem zaręczony - pochwalił się - z Ginewrą z Klido. Za dwa lata ślub. Sam poprosiłem o jej rękę.

- Świetnie się spisałeś. Mają wielkie stada krów. Twoja Ginewra na pewno wniesie w wianie spore stadko.

- Tak - powiedział z uśmiechem. - To był główny powód ożenku.

- Kłamczuchu! - krzyknęła babka wesoło. - Nie mów mi tylko, że nie zauważyłeś tych jej wielkich brązowych oczu. To śliczna dziewczynka. Jej babka ze strony ojca była Saksonką - powiedziała Enida, a potem szturchnęła chłopca. - Gdzie twoje maniery, Dewi, nie umiesz przywitać siostry, która wróciła do domu po trzech latach niewoli u Mercian? - Westchnęła i wyjaśniła Madockowi: - Oni wszyscy są tacy, najważniejsze jest dla nich Garnock.

- Cieszę się, że wróciłaś cała i zdrowa - powiedział Dewi, a potem zwrócił się do babki: - Gdybym nie myślał zawsze o Garnock, tak jak uczyła mnie Wenna, to co byśmy jedli?

- Masz rację - zgodziła się Wenna. - Jestem z ciebie taka dumna, Dewi!

Do pomieszczenia weszła Maira, a Wenna nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jej najmłodsza siostra urosła i wypiękniała. Madock miał rację, wyrastała na wspaniałą kobietę. W jej długich, brązowych włosach lśniło słońce, a oczy, zielone jak jezioro w lesie, posyłały spojrzenie głębokie i tajemnicze. Nieśmiało powitała siostrę, a kiedy zauważyła Averel, uśmiechnęła się wesoło. Wzięła dziecko za rękę i zaczęła się z nią bawić, szczęśliwa, że jest w domu ktoś na tyle mały, by ją rozumiał.

Usiedli do stołu i podczas kolacji Madock wyjaśnił szwagrowi, co stało się z synem, którego urodziła mu Wenna.

- Chciałbym, żeby Wenna pozostała w Garnock, kiedy ja pojedę do Kai, by odbić naszego synka z rąk mego brata, a potem wszyscy wrócimy do Raven's Rock - powiedział



Madock. - Nikt nie może wiedzieć, że ona tu jest. Nie chce, aby Brys dowiedział się o naszym podstępie.

- Myślałam o tym przez całą drogę - wtrąciła się Wenna. - Mówiłam ci już, że muszę jechać z tobą do Kai, Madocku. Nie zmusisz Brysa do oddania ci dziecka, ale ja chyba potrafię to uczynić. Jediną rzeczą, jakiej się nie spodziewa, jest mój widok. Poza tym, Arvel cię nie zna i będzie się ciebie bał. Myślałam o tym wiele. Najpierw zdawało mi się, że poradzimy sobie sami. Nie chciałam w to wciągać innych, ale teraz sądzę, że powinniśmy pojechać do St. Bride i poprosić Risa o pomoc. Będziemy mieli za sobą całą armię, a wtedy Brys nie ośmieli się nie oddać nam synka. Nie będzie miał innego wyjścia.

- Może się bronić w twierdzy Kai, a ciebie i syna wziąć jako zakładników - słusznie zauważył Dewi. - Pomyślałaś o tym, Wenko? Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

- Ja też nie, kochanie - zgodził się Madock.

- Brys łatwo zniesie oblężenie Kai, ale jak długo? Kai to nie Raven's Rock. Można podejść pod mury z wielu stron. Czy za murami jest studnia, tak jak w Raven's Rock? Chyba nie, bo służba przynosiła wodę wiadrami z rzeczki.

- Tak - zamyślił się Madock. - Woda naprawdę jest tylko w rzece, ale i tak nie sądzę, że to dobry pomysł.

- Zastanów się, Madocku! - nalegała Wenna. - Wyobraź sobie jego zaskoczenie, kiedy stanę przed nim wolna, odziana w najlepsze stroje i biżuterię i zażądam zwrotu syna, dziedzica Powis-Wenwyn.

- Tak, na pewno się zdziwi, ale znając mego brata, szybko się otrząśnie i każe cię uwięzić - powiedział Madock. - To niemożliwe.

- Nieprawda! - krzyknęła na niego, a wszyscy zebrani przy stole zaczęli się nerwowo kręcić na krze-

ślach. Wenna rzadko traciła panowanie nad sobą, ale kiedy już się to stało...

- Niech Brys wie, że tym razem nie przyszedłam sama, ale z całą armią. Zrozumie, że nie ma innego wyjścia, jak tylko wypuścić mnie i dziecko. Najpierw pewnie postanowi bronić fortecy, ale wkrótce zrozumie, że nie ma innego rozwiązania. Pomyśl o bracie, panie. On nigdy nie popełnia zbrodni otwarcie. Potrafi tylko knować w tajemnicy. Uwielbia pozory i chce wyglądać na czarującego, dobrego człowieka, by w cichości ducha cieszyć się swoim podstępem.

- To prawda - przyznał Madock - ale przeraża mnie myśl, że będziesz znów w Kai. Nie powinniśmy się już rozstawać.

- Madocku, mój panie - rzekła Wenna - pogodziliśmy się nareszcie i zdaje mi się, że już na zawsze będziemy razem.

- Wciąż nie jestem przekonany, że to mądry pomysł - powiedział szczerze - ale pojedę do St. Bride, by poprosić szwagra o pomoc. Porozmawiamy o tym, kiedy powrócę do Garnock. Zgodzisz się na to, co wspólnie z Risem postanowię?

- Tak - odparła.

- Przysięgasz, że nie pojedziesz znów do Kai, kiedy wyruszę do St. Bride? Poczekasz na nas? - patrzył z powagą na żonę, która wyglądała jak dziecko przyłapano na gorącym uczynku. - Obiecuj mi to, pani, bo każę twojemu bratu zamknąć cię w oborze do mego powrotu - zagroził z uśmiechem.

- Och, dobrze! - powiedziała z nieukrywanym rozczarowaniem, a cała rodzina odetchnęła z ulgą.

Madock ruszył w drogę następnego dnia. Ufał żonie, ale wiedział, że niecierpliwa natura może jej podsunąć chęć złamania obietnicy. Enion został więc w Garnock, by jej pilnować, jak to czynił przed laty,

i nawet gdyby Wennie przyszło do głowy uciec, nie zamierzał jej na to pozwolić.

- Powinieneś być z nim pojechać - narzekła Wenna.

- Sam szybciej będzie na miejscu - odparł Enion - a czas jest tu niezwykle ważny. Musimy zacząć oblężenie Kai jeszcze przed zimą.

Wenna skinęła głową.

- Miejmy nadzieję, że zima nadejdzie w tym roku późno i będzie łagodna - powiedziała i spojrzała na gromadzące się nad ich głowami chmury.

- Pogoda jest piękna. Mamy jeszcze babie lato - zauważył Enion. - Mnóstwo czasu.

Minął tydzień, podczas którego Wenna cieszyła się rodziną. Kiedy nie było Madocka, mogła swobodnie opowiadać o Edwinie.

- Kochałaś go więc, moje dziecko - powiedziała Enida. - Słyszę to w twoim głosie. A co z Madoc-kiem? Kochasz go jeszcze, Wenno?

- Nigdy nie przestałam go kochać, babciu - odparła. - To dziwne, ale choć wciąż się nad tym zastanawiam, nie potrafię wyjaśnić, jak można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie. Każdy z nich jest inny, a teraz, kiedy straciłam jednego z nich, mogę w pełni kochać drugiego.

- A co by się stało, gdyby Sakson nie zginął? Wenna potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Pewnie gdybym się znalazła w takim położeniu, uciekłabym od obu i żyła sama, tak by żaden z nich nie mógł mnie znaleźć. Boję się nawet o tym myśleć. Jak mogłabym wybrać? Każdy z nich dał mi dziecko.

Enida westchnęła i posmutniała. Ona też nie potrafiła znaleźć rozwiązania. Bóg znacznie lepiej sobie z tym radził i mądrze kierował ludzkimi losami.

## ROZDZIAŁ 20

Madock wrócił po ośmiu dniach i przywiózł ze sobą nie tylko Risa, ale również swoją siostrę, Nestę. Dwie młode kobiety padły sobie w ramiona, szlochając ze szczęścia.

- Nie wiedziałam do tej chwili, jak bardzo za tobą tęskniłam! - krzyknęła Wenna.

- Ja również - powiedziała Nesta. - Pokaż mi swoją córkę. Madock mówił, że jest prześliczna.

- Naprawdę tak powiedział? - zapytała zaskoczona. Nesta natychmiast zrozumiała zaskoczenie Wenny.

- Naprawdę. Polubił już to dziecko. Trudno mu jednak okazywać uczucie dziewczynce, kiedy wie, że mała ma innego ojca.

- To jeszcze jedna głęboka rana, jaką Brys zadał Madockowi - powiedziała Wenna.

- Tak, ale nie obawiaj się, najdroższa siostró. Madock z czasem przyzwyczai się do myśli, że przez te trzy lata musiałaś żyć innym życiem. Najważniejsze, że znów jesteśmy wszyscy razem.

- Madock musi zniszczyć Brysa - powiedziała nagle Wenna.

- Tak - przytaknęła Nesta. - Zgadza się z tobą. Klęska, jaką teraz poniesie, uderzy w niego znacznie mocniej niż wszystko, co do tej pory mu się

przydarzyło. Jeśli zostanie przy życiu, poszuka nowego sposobu, by nas wszystkich zniszczyć. Nie mamy więc wyboru.

- Czy Madock omówi! z wami plan odbicia naszego syna? Co o tym sądzicie?

- Brys z Kai to tchórz i zaskoczenie jest najlepszą przeciw niemu bronią - powiedział Ris.

- Zgadzasz się więc ze mną? - zapytała Wenna.

- Tak. Największe wrażenie zrobisz na nim, wchodząc śmiało do jego domu i żądając zwrotu syna! - zaśmiał się głośno Ris. - Pewnie zadusi się jadłem i będziemy mieli kłopot z głową!

- Musimy jak najszybciej ruszyć do Kai - rzekła Wenna, a potem zapytała: - Gdzie twoje wojsko, Risie? Nie przyjechałeś do Garnock ze swoim wojskiem?

- Moi ludzie wyjechali z St. Bride do Kai cztery dni temu - odparł Ris. - Będą podróżowali jedynie w nocy. Taka siła ludzi wzbudziłaby podejrzenia nie tylko sąsiadów, ale również Harolda Godwinsona, mieszkającego za wzgórzami, w Anglii. Teraz, kiedy zamordował naszego króla, obawia się nas. Ta wiadomość na pewno dotarła również do Kai, więc nie możemy pozwolić, by Brys dowiedział się o naszym nadejściu. Wysłałem wiadomość do Raven's Rock i ludziom Madocka również kazałem jechać w nocy. Jeśli wyruszymy jutro po zmroku, zdążymy ich dogonić.

- Czy ty również pojedziesz? - Wenna zwróciła się do Nesty.

- Tak - odparła siostra. - Muszę być świadkiem upadku Brysa, by wiedzieć na pewno, że już nigdy nas nie skrzywdzi.

Następnego dnia nad ranem przestało padać, ale zrobiło się zimno. Enida przeszukała stare skrzynie

i znalazła stroje, które kiedyś należały do Wenny, zanim wyjechała z Raven's Rock. Całą noc robiły niezbędne przeróbki, by Wenna miała ciepłe odzienie na podróż.

- Nie są to eleganckie szaty, do jakich przywykłaś w Raven's Rock - przeproszała babka - ale ochronią cię przed wiatrem.

Wenna serdecznie podziękowała Enidzie.

- Od wielu lat nie nosiłam eleganckich strojów, babciu. Nie wstydzę się mego starego odzienia. - Poglaskała płaszcz z delikatnej wełny podbity futrem i pelerynę. Spięła ją srebrną broszą.

- Megan przywiezie najpiękniejsze stroje Wenny do Kai, by stanęła tam w pełnej krasie przed moim bratem - pocieszał Enidę Madock.

Kiedy dorośli odjeżdżali, Averel jeszcze spała. Dziewczynka zrozumiała, że mama musi się z nią rozstać na jakiś czas, ale nie protestowała, bo wiedziała, że zostaje przy niej Maira.

Poprzedniego dnia Madock posadził ją sobie na kolanach, a wtedy dziewczynka zapytała:

- Tata?

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Averel musiała wyjaśnić, kim właściwie był dla niej Madock.

- Tak, bułeczko, jestem twoim tatą - odparł mężczyzna i spojrzał ponad głowę małej na Wennę, która wpatrywała się w niego z wdzięcznością.

- Tata wróci? - padło następne pytanie.

- Tak, tata wróci - zapewnił ją.

Averel objęła go za szyję i ścisnęła z całej siły. Potem zeszła z kolan i pobiegła do Mairy.

- Dziękuję - powiedziała Wenna do męża.

- Nie zawstydzaj mnie - odparł. - Czy ten Sakson, Edwin Etelhard, który był jej ojcem, nie przyjął do serca mego syna bez zbędnych pytań? Byłem zbyt

dumny, więc zajęło mi to więcej czasu, ale teraz w obecności naszych rodzin obwieszczam, że Averel Etelhard jest moją córką. Zapewnię jej posag i nigdy nie będę traktował inaczej ani kochał mniej niż moje własne dzieci.

Kiedy na niebie pojawił się srebrny rogal, z Garnock wyjeżdżała grupa jeźdźców. Na horyzoncie widać było sześć koni. Dewi uparł się, by jechać z nimi i ani Enida, ani Wenna nie były w stanie odwieść go od tego pomysłu.

- Ma czternaście lat, czas już na doświadczenia wojenne - tłumaczył Ris. - Jak ma bronić Garnock przed atakiem, jeśli nigdy nie brał udziału w bitwie?

- Nie ma jeszcze dziedzica - protestowała Wenna.

- Nie powinno dojść do krwawej walki - uspokajał ją Ris. - Najwyżej trochę się poturbujemy. Wtedy będzie na tyłach, dla bezpieczeństwa - przekonywał Wennę Ris, ale ukradkiem mrugnął do Dewiego. Chłopak uśmiechnął się radośnie.

Kiedy nastał świt, ukryli się w jaskini nad potokiem. Na zmianę pełnili wartę i podtrzymywali niewielki ogień, tak by nikt nie widział z daleka dymu. Dewi po południu upolował królika i go upiekł. Był trochę suchy, ale smaczny. Kiedy nastąpiła noc, ruszyli w drogę.

- Gdzie spotkamy się z naszymi ludźmi? - zapytała Wenna.

- Będą na nas czekać schowani w lesie nieopodal Kai. Muszą się kryć, by nikt ich nie zauważył. Zaskoczenie jest naszą najskuteczniejszą bronią - wyjaśnił Ris. - Jeśli ten diabeł się przestraszy, będzie postępował zgodnie z tym, co podpowie mu instynkt, a nie rozum. Jeśli jego czynami pokieruje strach, najpewniej podejmie błędne decyzje.

- Ris jest doskonałym wodzem - rzekła z dumą Nesta.

Pan na St. Bride uśmiechnął się zadowolony z pochwał żony.

- Kiedy znajdziesz się w zamku, nie możesz okazać strachu - kontynuował. - My natychmiast zajmiemy zwodzony most, a ty zaproponujesz przebaczenie i wolność wszystkim ludziom, którzy przejdą na naszą stronę.

- Jeśli go zaskoczymy, dlaczego nie możemy natychmiast zająć całego zamku? Wydajesz się pewny, że ludzie Brysa nie będą stawiali oporu.

- To prawda - odparł - ale nie wiesz przecież, gdzie jest twój syn. Nawet jeśli zajmiemy cały zamek, to czy uda nam się schwytać Brysa z Kai od razu? Jeśli nie znajdzie się w naszych rękach, może zagrażać chłopcu. Lepiej trzymać się pierwotnego planu. Wierz mi, nikt nie będzie bardziej zaskoczony niż biskup Kai, kiedy staniesz przed nim i z dumą zażadasz zwrotu syna. - Zaśmiał się. - Słodki Jezu, jakże ja chciałbym tam z tobą być, żeby to zobaczyć!

Wenna jechała w milczeniu, przypominając sobie, co się wydarzyło, kiedy ostatni raz udała się do zamku Brysa. Tym razem jednak stało za nią mnóstwo wojska.

Nastał świt, a po nim pogodny, jasny dzień. Podróżnicy schowali się w gęstym lesie, nie rozpalając już ognia, bo teren był płaski i dym widać byłoby z daleka. Zjedli zimną kolację i wypili wino, by rozgrzać się przed snem. Tego dnia Wenna i Nesta trzymały wartę jako pierwsze. Uparły się, by wykonać to, co do nich należało.

- Madock powiedział mi, że masz dwóch synów -zwróciła się do szwagierki Wenna - Opowiedz mi o nich. Są podobni do ciebie czy do Risa?

- Tristan, młodszy, to żywa kopia Risa. Jest hałaśliwy i dumny. Dawid zaś jest po trosze podobny do nas obojga, ale ma moje włosy. Jest sprytny jak Ris, ale



spokojniejszy. Kiedy odziedziczy majątek ojca, St. Bride na pewno na tym nie straci. Pendragon oddam Tristanowi, by nie musiał pozostawać na łasce starszego brata.

- Arvel i Madock są do siebie podobni jak dwie krople wody - uśmiechnęła się Wenna. - Jest cichy, uważnie słucha i obserwuje. On i Dawid na pewno przypadną sobie do gustu.

- Madock też był taki w dzieciństwie. Brys natomiast miał niepohamowany temperament. Madock zawsze się zastanawia, nim coś uczyni. Brys robi to, na co ma ochotę i nie zastanawia się nad konsekwencjami.

- Tego właśnie się obawiam - rzekła Wenna.

Pogoda znów im sprzyjała. Księżyc oświetlał srebrzyście okolicę. Z godziny na godzinę byli coraz bliżej Kai. Wenna owinęła się mocniej peleryną i przykryła głowę kapturem. Dłonie miała lodowate. Zatręskniła za domem, w którym w kilku paleniskach płonął ogień. Marzyła, by usiąść przy ognisku i ogrzać dłonie i stopy.

Jechali kilka dni, aż wreszcie Madock powiedział do Wenny:

- Przed świtem dotrzemy do celu. Megan już tam będzie. Masz mnóstwo czasu na zmianę stroju, kochana.

- Nie możemy odpocząć choć jeden dzień? - zapytała kobieta. - Jestem taka zmęczona.

- Gorący posiłek wróci ci siły, moja pani - wtrącił się Enion.

- On ma rację - zgodził się Madock. - Nie możemy zwlekać i siedzieć w lesie tuż pod nosem Brysa, bo utracimy nad nim przewagę.

- Gorący posiłek - westchnęła. - Może gulasz z zająca albo jagnięcia.

- Co do twoich umiejętności, mój drogi - powiedziała Nesta do męża - nie mam żadnych wątpliwości, ale uważaj na mego brata. Brakuje mu talentu do broni, jednak zastępuje go podstępными sztuczkami. Nie popełnij tego błędu i nie sądz, że ponieważ jest szlachetnie urodzony, będzie walczył uczciwie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, spróbuje podstępu, byle tylko wygrać.

- Nie podoba mi się to, że postanowiłeś zostać katem Brysa - powiedział Madock. - Czuję, że to moja powinność.

- Nie - odparł Ris. - Jego śmierć nie powinna splamić krwią twoich rąk, Madocku z Powis. To byłoby ostateczne zwycięstwo twego brata! Wolę, by zszedł z tego świata, wiedząc, że ostatecznie przegrał, że pokonała go rodzina.

## ROZDZIAŁ 21

Prywatne komnaty Brysa z Kai znajdowały się w północnej wieży zamku. Lubił spoglądać na północ, bo ani słońce, ani księżyc nie świeciły tu zbyt długo.

Komnaty były wspaniałe, czyste i pięknie umeblowane. Brys nie tolerował brudu i nieporządku. Na ścianach wisiały niezwyklej urody arras. Przedstawiały sceny nieprzyzwoitych czy wręcz wynaturzonych igraszek miłosnych. Wykonały je mniszki z pobliskiego klasztoru, które od czasu do czasu odwiedzały również łóżko Brysa. Meble były z polerowanego dębu. Komnaty wyposażono w jeszcze jedno udogodnienie, o którym mało kto wiedział. Drzwi jednej z nich wiodły bezpośrednio na mury zamku. Stamtąd zaś Brys mógł z łatwością dostać się w każdej chwili do dowolnego pomieszczenia zamku.

Właśnie teraz drzwi te okazały się bardzo pomocne. Do komnaty Brysa wszedł przestraszony służący, by go obudzić.

- Wasza eminencjo! Wasza eminencjo! - zawołał donośnie i dotknął jego ramienia.

Brys gwałtownie usiadł w łóżku i zapytał:

- Co się dzieje? Uważaj, nie obudź dziecka, bo ci się dostanie.

Na twarzy chłopca wciąż widniały łzy, które wylewał wieczorem. Został zbity, gdyż chciał spać ze swoją nianią, a nie w alkwie wuja.

- Dlaczego obudziłeś mnie o tak nieprzyzwoitej porze? Jeśli to nic ważnego, pożałujesz, że się urodziłeś - warknął Brys.

- Panie mój - rzekł służący, próbując ukryć podekscytowanie tym, co miał za chwilę powiedzieć swemu okrutnemu panu - Jesteśmy obłączeni. - Ukłonił się uniżenie i szybko odszedł kilka kroków, by uniknąć ewentualnego ciosu.

Brys zmrużył oczy.

- Kto ośmiela się oblegać Kai?!

- Nie wiem, panie, ale bez wątpienia niedługo się przedstawią - odparł służący.

- Wynoś się! - krzyknął Brys, wstając z łoża. Ubrał się, a potem sprawdził, czy chłopiec jeszcze

śpi. Uniósł arras i przeszedł przez niewielkie drzwi. Pośpiesznie zszedł po wąskich schodach, pchnął klapę w suficie i wyszedł na umocnienia.

- Panie! - zawołał jeden z żołnierzy pełniących wartę i podbiegł, by mu pomóc wejść po stromych schodach.

Brys odepchnął go i podbiegł do balustrady, by spojrzeć na dół. Płaski, bezdrzewny teren przed bramą zamku roił się teraz od żołnierzy. Stali ramię przy ramieniu w wielu rzędach. Nie słychać było ani jednego głosu. Brys nie miał pojęcia, kim są ci ludzie i czego mogą od niego chcieć.

- Co mamy zrobić, panie? - zapytał żołnierz Brysa. Biskup Kai rzucił mu nieobecne spojrzenie, a potem krzyknął:

- Mnie o to pytasz?! Nie jestem wojem, jak ty. Poza tym oni nie atakują. Stoją sobie tylko pod bramą mego zamku.

Wrócił do swej komnaty i obudził Arvela.

- Obudź się - powiedział łagodnie. - Już prawie rano. Już rano.

Podniósł zaspane dziecko i szybko je odział, a potem zaniósł chłopca do komnaty na dole. Gyta, podbiegła, by wziąć od niego Arvela.

- Nakarmię go, panie - powiedziała, spuszczać głowę, by uniknąć jego wzroku.

Przyjrzał jej się uważnie. Była ładną kobietą. Miała duże piersi i szerokie biodra. Na pewno było z nią dobrze w łożu. Postanowił się zabawić, nim ją sprzeda Rory'emu Banowi.

Patrzył, jak Gyta karmi małego ciepłą owsianką.

Syn Madocka. Jedyne dziecko Madocka. Jego jedyny dziedzic - powtarzał w myślach. Miał u siebie syna swego brata. Chłopiec był jego własnością! Uśmiechnął się. Zabrał mu żonę i to był początek jego zemsty. Madock jednak nie ucierpiał zbytnio z powodu straty kobiety. Słusznie, bo kobietę można zastąpić inną. Za to pierwotnego syna niełatwo zastąpić kimkolwiek. Najciekawsze było to, że Madock nie wiedział o istnieniu chłopca. I na to przyjdzie czas - pomyślał Brys i uśmiechnął się.

Wysłał Rory'ego Bana z powrotem do Mercii, kiedy dziecko było wystarczająco duże, aby podróżować.

- Przywieź mi dzieciaka - powiedział do handlarza. - Jeśli to chłopiec, to dobrze, jeśli dziewczyna, też się nada.

Chłopca mógł wychować po swojemu, nauczyć go nienawidzić tego, czego sam nienawidził, a przede wszystkim Madocka. Postanowił przywiązać do siebie bratanka tak bardzo, by Madock nigdy nie zdołał zmienić jego usposobienia. Pomyślał, że kiedy chłopiec będzie duży, osiągnie wiek czternastu, piętnastu lat, przywiezie go do Raven's Rock, by pozbawić dzie-

dziewictwa dzieci, które pocznie Madock z drugą żoną. Madock będzie miał dziedzica, który go nienawidzi. Jego zadaniem będzie zabić ojca, a może nawet młodsze rodzeństwo.

Ale jeśli żona Madocka urodziła dziewczynkę, Brys miał i na to sposób. Zamierzał ją wychować, pozbawić dziewictwa, kiedy przyjdzie na to pora, i rozkochać w sobie do szaleństwa, by dziewczyna zrobiła wszystko, co on jej każe. Miał nadzieję, że będzie podobna do matki. Pewnego dnia, kiedy dorośnie i rozkwitnie pełnią urody, Brys przedstawi ją w Raven's Rock i każe jej uwieść własnego ojca. Oczywiście nie powiedziałby jej, że Madock nim jest. Postanowił, że ujawni wszystko dopiero wtedy, gdy dziewczyna zostanie kochanką Madocka, a w jej łonie pojawi się jego dziecko. Brys zaśmiał się na głos, kiedy o tym myślał. Nie umiał zdecydować, która zemsta byłaby bardziej wyrafinowana.

Arvel był silnym dzieckiem, zdrowym i inteligentnym. Kiedy tylko oduczy się dzieciennego mazgajstwa, szybko zrozumie, czego się od niego oczekuje. Brys pozwolił Rory'emu Banowi wykupić i przywieźć ze sobą nianię chłopca, bo jak słusznie zauważył handlarz, dziecko potrzebowało jeszcze opieki kobiety. Nie będzie wtedy taki skłonny do chorób i nie umrze, a co ważniejsze, nie znienawidzi swego wuja, lorda Kai, którego musiał się nauczyć kochać i któremu musiał zaufać.

Brys upił łyk piwa. Był cierpliwym człowiekiem, a teraz bardziej niż kiedykolwiek musiał pielęgnować w sobie tę cechę. Rozmyślał, co powie Arvelowi o przeszłości. Postanowił omijać ten temat, póki dziecko nie zacznie samo o to pytać, a to, jak sądził, stanie się dopiero za kilka lat. Po tak długim czasie Arvel nie będzie pamiętał pierwszych trzech lat życia. W jego pamięci pozostaną tylko te spędzone w zamku

Kai. Wuj postanowił powiedzieć, że ojciec wygnał jego i matkę, kiedy zakochał się w innej kobiecie, i chciał ją uczynić swoją żoną. Brys sądził, że jego brat ożeni się ponownie. Im szybciej, tym lepiej. W końcu Wenna z Garnock zniknęła prawie cztery lata temu. Zastanawiał się nawet, czy nie pogodzić się z Madockiem i Nestą, by stać się częścią ich życia. Miał nadzieję przyspieszyć ożenek brata, co jego siostra na pewno poparłaby z głębi serca. Ani Madock, ani Nesta nie dowiedzieliby się o Arvelu, aż do czasu jego pełnoletności.

Uśmiechnął się szeroko. Arvel nauczy się nienawidzić Madocka bezgranicznie i ślepo. Brys będzie mu powtarzał setki razy historię wygnania jego i matki z Raven's Rock, będzie torturował jego umysł obrazem ojca zaangażowanego w inny związek, nowe dzieci, szczerze kochane przez ojca. Postanowił opowiadać mu, jak Madock rozpieszcza jego rodzeństwo, nie dbając o to, co stało się z jego pierworodnym synem, którego tak okrutnie pozbawił miłości i dziedzictwa.

Kiedy Arvel dowie się o zdradzie ojca, przyjedzie do Raven's Rock z nienawiścią w sercu i pragnieniem, by odebrać mu cały majątek i wszystko, co kocha, w odwecie za śmierć matki.

Wenna z Garnock... Jakby ją widział. Ubrana w suknię z brokatu w kolorze soczystej zieleni, ozdobioną złotym haftem. Na szyi złoty naszyjnik, wysadzany perłami, a w uszach kolczyki z drogocennymi kamieniami. Włosy splecione w gruby warkocz, przeplatany złotą wstążką wyszywaną perłami.

Wenna z Garnock. Najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Nawet jego siostra Nesta nie mogła się z nią równać. Jakże żałował, że sprzedał WENNĘ zaraz po uwięzieniu. Żałował, że jej nie wziął, że nie pokazał, iż jest znacznie lepszym kochankiem

niż Madock. Ale wtedy Wenna straciłaby dziecko, a jego zemsta nigdy by się nie ziściła. Pochwalił sam siebie za powściągliwość.

Zamrugął, by zjawa zniknęła. Ale nic takiego się nie stało.

Brys zacisnął mocno powieki, ale kiedy znów je otworzył, ona wciąż tam stała i uśmiechała się. To niemożliwe! Poczuł w piersiach ból, zrobiło mu się duszno.

Zjawa zaczęła iść w jego stronę. Przeżegnał się, jakby zobaczył diabła.

- To cud, że dach się na nas nie zawalił, Brysie -zażartowała. - Ty czynisz znak krzyża! To świętokradztwo!

- Jesteś tylko wytworem mego umysłu - zachrypiał.

- Chyba wyrzutów sumienia. A jednak jestem całkiem realna, szwagrze. Wróciłam z Mercii, aby odzyskać syna.

- Nie wiem, o kim mówisz - skłamał nieprzekonująco i zerknął tam, gdzie Gyta karmiła malca. Kucnęła w kącie, tuląc chłopca.

- Oddaj mi mego syna! - powtórzyła Wenna głosem chłodnym i stanowczym. - Nie wiem, jaką perfidną zemstę zaplanowałeś z jego udziałem, ale to już nieistotne, Brysie! Radzę ci nie odmawiać, bo Madock chce poznać swego następcę!

- Gdzie jest mój brat? - zapytał Brys, a potem zrozumiał, co się dzieje.

- Jest za murami, prawda?

- Tak - potwierdziła Wenna.

- Jeśli chciał odzyskać syna, dlaczego nie użył swej magicznej mocy? Tego bym się po nim spodziewał.

- Magia nie ma tu nic do rzeczy. Nadszedł kres twój i twoich złych uczynków. Oddaj mi syna!

- Pani - zawołała Gyta - tu jesteśmy!



- Harry! - wrzasnął lord Kai. Ogromny żołnierz podbiegł do niego w okamgnieniu. - Zabierz dziecko do mojej komnaty - nakazał Brys i odwrócił się do niani. - A ty, zdradziecka saksońska suko, opuść Kai jeszcze dziś i dziękuj Bogu, że nie dotknęła cię kara, na jaką zasługujesz! Ta pani może ci powiedzieć, jak doskonale chłoszczę batem nieposłusznych poddanych.

Żołnierz ruszył w kierunku Arvela, który natychmiast zaczął krzyczeć:

- Mama! Mama!

Gyta próbowała utrzymać go w ramionach, ale jednym silnym szarpnięciem Harry wyrwał jej dziecko i wybiegł z nim z komnaty. Malec wył jak ranne zwierzę. Gyta z płaczem podbiegła do swej pani.

- Nic się nie stało, Gyto - uspokajała ją Wenna. - Odejdź z zamku. Będziesz bezpieczna u boku mojej służącej, Megan. Ja niedługo przyniosę Arvela.

- Sądzisz, że tak po prostu pozwolę jej wyjść za bramę? - zapytał drwiąco Brys.

- Twoje bramy sforsowało już wojsko mego męża i szwagra, lorda St. Bride. - Teraz zwróciła się do pozostałych ludzi Brysa: - Wybaczymy każdemu, kto odejdzie w pokoju lub dołączy do nas.

Brys zaśmiał się gorzko, patrząc na swoich wojów, wychodzących z komnaty.

- Vermin! Lice! - zawołał za nimi. - Ja jeszcze wygram tę bitwę, a wtedy wy przyczołgacie się do mnie po wybaczenie. Lecz lepiej tego nie róbcie, bo pozabijam was gołymi rękoma.

- Zostałeś pokonany, Brysie z Kai - powiedziała Wenna spokojnym tonem. - Pogódź się z losem jak mężczyzna. Czeka cię śmierć.

- Śmierć? - spojrzał zaskoczony na kobietę. - O czym mówisz? Wygrałaś. Czego jeszcze ode mnie chcesz?

- Twego życia.
- Życia? Chcesz mego życia? Ty?
- Tak, twego życia, diable! - rozległo się w całym pomieszczeniu. To był głęboki głos Risa z St. Bride. Mężczyzna podszedł bliżej, gotów do walki.
- Nie będę się z tobą bił - powiedział przerażony Brys. - Nie jestem żołnierzem, jak ty!
- Będziesz ze mną walczył, tchórze, bo nie masz innego wyjścia. Możesz jedynie umrzeć jak pies przebity moim mieczem! Nim ten dzień dobiegnie końca, Brys z Kai, będziesz już w piekle, gdzie twoje miejsce.
- Brys rozejrzał się po pomieszczeniu, które powoli wypełniało się zbrojnymi ludźmi Risa. Zaczął nerwowo chodzić wokół stołu.
- Gdzie są mój brat Madock i siostra? - jęknął jak dziecko.
- Nigdy już ich nie zobaczysz - odparł Ris.
- Nie odmówisz chyba umierającemu ostatniego życzenia?
- Ha, szarlatan, nie sądz, że twój udany żal zmusi mnie do współczucia. Dla takich jak ty nie ma miłosierdzia!
- Wenko, błagam - Brys wyciągnął do niej szczupłe dłonie.
- Nic ci nie jestem winna - odparła chłodno. - Porwałeś mnie, oddzieliłeś od męża, sprzedałeś jako niewolnicę wraz z nienarodzonym synem. Przysporzyłeś Madockowi i mnie więcej bólu, niż przypuszczasz. Nic ci nie jestem winna, bo to nie pierwszy raz, kiedy stajesz między nami, i dobrze o tym wiesz.
- Chyba nie ucierpiałaś bardzo z powodu tego, co ci uczyniłem.
- Ale nie dzięki tobie, Brys z Kai!
- Dość już gadania - wtrącił ostro Ris. - Już czas, tchórze!

Brys rzucił się w stronę kąta, gdzie za wysokim krzesłem kryły się maleńkie drzwi. Ris pobiegł za nim z rykiem wściekłości, a za nimi podążyła Wenna. Znaleźli się w wąskim korytarzu, który prowadził w górę po schodach do kolejnych drzwi. Słyszeli pośpieszne kroki Brysa.

- Schody pewnie prowadzą do jego komnaty - krzyknęła Wenna - ale tam musi być drugie wyjście.

- Nie obawiaj się - odparł Ris. - Ten diabeł wcielony mi nie umknie. Wyślę jego parszywą duszę do piekła, nim skończy się dzień!

Na górze usłyszeli przekręcany w zamku klucz. Ris kopnął kilkakrotnie w drzwi, a te po chwili ustąpiły. Znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu i zauważyli, że przed nimi następne drzwi zamykają się z trzaskiem. Podbiegli, by je otworzyć, ale znów zamknięto je na klucz i Ris musiał je wyważać. Ostatni pozostały przy Brysie człowiek nie miał już czasu zamknąć za sobą kolejnego pomieszczenia - Ris udaremnił jego próbę.

Lord St. Bride zmęczył się z powodu ciężaru zbroi, którą miał na sobie, ale i tak biegł, ile sił w nogach. Wenna słyszała krzyki Arvela. Boże drogi - myślała - oby tylko nic mu się nie stało! Nagle ujrzała Risa i Harry'ego mocujących się zawzięcie. Kiedy barczysty żołnierz Brysa naciskał z całych sił drzwi, Ris krzyknął:

- Ustąp albo za chwilę nie będziesz żył!

Harry, który wciąż trzymał Arvela, cofnął się przestraszony.

Wszyscy znaleźli się na dachu wieży zamku Kai. Ris wziął głęboki oddech i ryknął:

- Stań do walki, psi synu. Zakończmy tę farsę!

- Nie mam broni - zajęczał żałośnie Brys.

- Daj mu swój miecz - rozkazał Ris Harry'emu, a ten pośpiesznie wyjął swoją broń i podał Brysowi.

Jego pan spojrział na miecz z niesmakiem.

- To nie jest broń dla szlachcica.

- W tej chwili jest. To twoja jedyna szansa, tchórzliwy psie - odrzekł chłodno Ris i uniósł miecz. Ruszył w stronę wroga, ale ten skutecznie zablokował jego cios i odsunął się o krok.

Lord St. Bride raz po raz atakował przeciwnika, zmuszając go do wycofywania się na skraj dachu. Metal uderzał w metal i rozdzierał ciszę.

U podnóża zamku mieszkańcy wraz z armią Risa stali w grupach i przyglądali się jak zahipnotyzowani temu fascynującemu i przerażającemu spektaklowi. To była bitwa na śmierć i życie. Megan i Gyta uklękły, modląc się o zwycięstwo.

- To tylko kwestia czasu - powiedziała Nesta do Madocka.

- Nie czujesz żalu, nie jesteś smutna z powodu Brysa? - zapytał Madock. Nesta potrząsnęła głową.

- Nie. Nie jest mi smutno. Jakże bym mogła go żałować, bracie? Jak ty możesz mieć dla niego litość i współczucie? Wiem, że masz dobre serce. Może jesteś lepszym niż ja człowiekiem. Nie rozumiem cię. Wiem tylko, że Brys musi umrzeć, byśmy byli bezpieczni. Nie ma innego wyjścia.

- Czy to go czegoś nauczy? - zastanawiał się na głos Madock.

- Nie potrafię na to odpowiedzieć - rzekła szczerze siostra. - Jest tak pełen złości i goryczy, że zawsze będzie dla nas zagrożeniem, póki nie wyzbędzie się złych uczuć. Może kiedyś to się zmieni, ale nie w tym życiu - powiedziała i utkwiała wzrok w walczących mężczyznach.

Wenna obserwowała walkę, stojąc na dachu. Nawet jeśli się bała, nie zdawała sobie z tego sprawy, bo myślała tylko o swoim synku. Spojrzała na Harry'ego.

- Oddaj mi syna - powiedziała do żołnierza.

- Nie śmiem, pani, póki pojedynek nie będzie skończony - odparł.

Wenna wiedziała, że Arvel jest bezpieczny. Czuła, że ten człowiek go nie skrzywdzi.

- Nie płacz, Arvelu - powiedziała do chłopca. -Mama jest tu z tobą. Zaraz wrócimy do domu.

Arvel pociągał nosem, ale uspokoił się i przestał pojękiwać. Patrzył na matkę ze spokojem i nadzieją.

Wenna odwróciła się, by obserwować walkę.

Ris cały czas atakował Brysa. Posyłał mu cios za ciosem, by go zmęczyć, a w końcu zabić. Ale i jemu po twarzy i plecach spływał pot. Żaden z walczących nie miał na sobie zbroi. Lord St. Bride zdjął ją, bo uważał, że to niehonorowo walczyć w pełnej zbroi, kiedy przeciwnik jej nie posiada. Był przekonany, że jego umiejętności pozwolą mu pokonać Brysa. Musiał jednak przyznać, że przeciwnik był dobrze wyszkolony. Wiedział też, że leniwe, spokojne życie Brysa wolne od walki, a wypełnione rozrywką i dobrym jadłem, pozbawiło go bitności i wytrzymałości, jaką on sam posiadał.

Muszę skończyć jak najszybciej - pomyślał nagle Ris. Wiedział, że im dłużej będą walczyć, tym większe jego przeciwnik ma szanse, by uderzyć z zaskoczenia i śmiertelnie zranić.

Krzyknął przeraźliwie, jak czynią to żołnierze w czasie bitwy, by dodać sobie odwagi i przerazić przeciwnika. Rzucił się na wystraszonego Brysa z serią ciosów, która zmusiła go do padnięcia na kolana.

Brys z Kai zrozumiał nagle, że śmierć zagląda mu właśnie w oczy i rozpaczliwie zapragnął ratować się, choćby w niehonorowy sposób. Wziął w garść piach i kamyki pokrywające cały dach zamku i cisnął nimi prosto w oczy Risa. Oślepiony, Ris mógł tylko machać

wyciągniętym przed siebie mieczem. Brys z Kai wstał i wznosił ręce, by zadać śmiertelny cios. Przerazona nagłym zwrotem wydarzeń, Wenna krzyknęła z całych sił.

W tej samej chwili na Brysa spadł prosto z nieba ogromny czarny kruk. Rzucił się do twarzy biskupa, który, próbując się bronić, wypuścił z ręki miecz. Ptak wznosił się w niebo, by po chwili ponownie zaatakować Brysa z jeszcze większym impetem. Dziobał i drapał zawzięcie, zostawiając na twarzy i rękach Brysa krwawe ślady. Brys nie miał już dokąd się wycofać.

Nieuważnie postąpił krok do tyłu poza mury zamku i z okrzykiem przerażenia runął z dachu. Ciało z głuchym uderzeniem spadło na drewniany zwodzony most. Pokonany leżał z rozrzuconymi na boki rękoma, twarzą ku niebu. Wszyscy zebrani mogli jeszcze na niej zobaczyć wyraz zdziwienia, przerażenia i złości.

- Madock! - szepnęła Wenna, kiedy kruk uleciał ku niebu, krzyząc triumfalnie. Potem odwróciła się i krzyknęła z furią do żołnierza Brysa:  
- Oddaj mi moje dziecko!

Harry bez słowa umieścił chłopca w bezpiecznych ramionach matki, a ta natychmiast zeszła po schodach do komnaty Brysa, a stąd do pustego pomieszczenia na parterze. Wybiegła z zamku Kai, zerknęła na martwego Brysa, po czym odwróciła głowę. Nad jej głową trzepotał skrzydłami i krakał triumfalnie wielki czarny kruk.

Nagle, ku przerażeniu Wenny i Nesty, ktoś powiedział głośno:

- Przekłete, wstrętne ptaszysko.

I w stronę kruka poszybowała strzała jednego z żołnierzy.

Trafiła kruka prosto w pierś. Ptak zatoczył w powietrzu niewielkie koło i spadł na ziemię wprost pod stopy

Wenny. Ta oddała Arvela Gycie i z jękiem rozpaczony uklękła i chwyciła konającego ptaka w ramiona. W tej samej chwili usłyszała cichy głos:

- Madock is ainm dom. Madock is ainm dom. Te... se... Madock!

Żołnierze stojący wokół odsunęli się, szepcząc między sobą.

- To księżę - powiedział jeden z nich.

- Ukochany - szepnęła Wenna, a z jej oczu popłynęły rzęśiste łzy. - Cóż takiego uczyniłeś, że wszystko tak właśnie się kończy?

- Zabiłem brata - powiedział słabym głosem - ale nie było innego wyjścia.

- Arvel jest bezpieczny - szepnęła Wenna. Jej ciałem wstrząsał szloch. Szaroniebieskie oczy Madocka rozjaśniły się na chwilę.

- Pokaż mi syna! - szepnął.

- Gyta! Przyrowadź Arvela! - krzyknęła Wenna. Madock z radością przyglądał się dziecku, a po chwili powiedział zadowolony:

- On jest mną. To dobrze, kochana. Potem z jego oczu zaczęło znikać światło.

- Madocku, mój panie, mój ukochany! Nie zostawiaj mnie!

Chwyciła go w ramiona. Jej czarne gęste włosy osłoniły go teraz jak miękka peleryna.

- Przetrwasz to, kochana - powiedział głosem tak słabym, że musiała pochylić się, by go słyszeć. - Musisz to przetrwać!

I dusza uwolniła się z jego ciała.

- Madocku! Madocku! - zaczęła zawodzić Wenna. - Nie odchodź, ukochany! Nie odchodź! Musisz poznać Arvela! Jest też drugie dziecko, o którym ci jeszcze nie powiedziałam. Rośnie teraz pod moim ser-

cem. Urodzę je dla ciebie. To owoc naszej na nowo rozkwitłej miłości! Madocku!

Nesta oddała Arvela Gycie i pochyliła się teraz nad szwagierką. Delikatnie ją podniosła z ziemi. Ona również szlochała, widząc martwe ciało ukochanego brata. Ris stanął na zwodzonym moście, wciąż oślepiiony piaskiem, który dostał mu się do oczu.

- Co się stało? - zapytał. - Już miałem Brysa z Kai na końcu miecza, kiedy ten psi syn cisnął mi piasek w oczy. Słyszałem tylko trzepot skrzydeł i krzyk ptaka. Nic nie widziałem.

- Madock ocalił ci życie - powiedziała Wenna. -Przysiągł nigdy już nie zmienić postaci, ale zrobił to, kiedy dostrzegł, jak Brys cię podszedł. Teraz nie żyje! Zabiła go strzała jednego z naszych ludzi. - Gorące łzy znów popłynęły jej po policzkach. - Chodźmy, panie, przygotuję zioła na twoje oczy. Nie sądzę, byś przez to stracił wzrok, ale powinnam się temu przyjrzeć.

- Ależ ona jest bez serca - dziwił się Ris, kiedy wchodził do zamku, prowadzony przez żonę. - Jej mąż zmarł, a ona płakała ledwie chwilę, a zaraz potem myślała o moich ranach. Dzięki Bogu, że mam ciebie, aniele!

- Najdroższy Risie - zaczęła łagodnie Nesta. - Nigdy nie rozumiałeś Wenny z Garnock. Kochała mego brata każdą cząstką swego ciała i duszy. Będzie w żałobie do śmierci i zapewniam cię solennie, że na pewno nie wyjdzie ponownie za mąż. Wychowa syna, Arvela, i nowe dziecko, które niedługo urodzi. Opowie im o ojcu, jakby wciąż wśród nich żył. Płakać będzie tylko w samotności, bo miłość do Madocka była dla niej bardzo intymną sprawą. Nie jest istotą bez serca. Jej serce właśnie pękło, ale będzie żyła tak, jak kazał jej Madock. Przetrwa, by wychować dzieci.



Miłość, jaką się darzą, a właściwie darzyli, powróci pewnego dnia, bo takiej miłości nie można zniszczyć. Najdroższy Risie, mój ukochany! - Nesta z Powis zarzuciła ramiona na szyję męża i pocałowała go namiętnie. - Nigdy nie uda mi się spłacić długu, jaki zaciągnęłam u Madocka - powiedziała. Ris delikatnie odsunął od siebie żonę i powiedział:

- Musimy pomóc Wennie.

- Zaproponuj jej pomoc, ale ona sama podejmie decyzję, czy potrzebuje naszej pomocy, czy nie - rzekła Nesta, a Ris skinął głową na zgodę.

Ludzie podnieśli ciało Brysa z Kai.

- Co mamy z nim zrobić, pani? - zapytał bezradnie kapitan straży, zwracając się do Wenny, bo nie wiedział, kto teraz nim dowodzi.

- Połóżcie go na stole w jego komnacie - rozkazała Wenna. - Najpierw uleczę oczy lorda St. Bride, a potem odjedziemy. Zanim jednak to nastąpi, spalicie zamek. Musimy go zniszczyć.

- Ależ pani, niedługo nadejdzie noc - zaprotestował kapitan.

- Tu chciałbyś przenocować? - zapytała i potrząsnęła głową.

- A co z lordem Madockiem? - znów zapytał kapitan.

- Zabierzemy go do Raven's Rock - odparła. - Przygotuj nosze. Niech traktują go z honorami, na jakie zasługuje.

- Mam odnaleźć tego łucznika? Zaprzeczyła spokojnym ruchem głowy.

- Po co? Nie wiedział, co czyni. Nie żądam kary. Przebaczam mu, kimkolwiek jest. Nawet nie chcę wiedzieć kto to!

Natychmiast wypełniono jej rozkazy. Kiedy skończyła opatrywać szwagra, żołnierze umieścili ciało

Brysa na stole w komnacie. Wokół niego ułożyli stos z mebli i innych rzeczy do niego należących. W całym zamku umieścili płonące pochodnie.

Wenna podpaliła stos pogrzebowy Brysa. Uderzyły w górę szkarłatne płomienie, a na ścianach zatańczyły czarne cienie. Wenna stała przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w stos. Widziała, jak płomienie pochłaniają ciało Brysa. Ris dotknął jej ramienia. Odwróciła się i wyszła razem z nim z zamku.

Zatrzymała się dopiero za mostem zwodzonym i stamtąd raz jeszcze popatrzyła na płonącą budowlę na tle czarnego nieba.

Madock nie żył. Te słowa dopiero zaczęły do niej powoli docierać. Znów go utraciła, mimo iż ich ponowne spotkanie pozwoliło jej uwierzyć, że tym razem będą już zawsze razem. To był wybór Madocka. Nie wybrał przecież śmierci. Po prostu nie mógł pozwolić, by zginął przyjaciel. Ris, którego poczucie honoru nie pozwalało, by brat zabił brata, zawdzięczał teraz życie ofiarności Madocka. Grzechy, które popełnił wobec niej i dzieci w poprzednim życiu, zostały teraz zmazane przez poświęcenie życia. Nie było jej z tym lekko, ale rozumiała jego decyzję.

Nagle jej zimnej dłoni dotknęła mała rączka. Usłyszała głos syna:

- Gdzie jest wuj, mamó?

- Twój wuj nie żyje, już nigdy nas nie skrzywdzi. Arvel spojrzał tak, jak patrzył na nią Madock. Poczowała ukłucie w sercu.

- Jedziemy do domu, mamó?

- Tak, księżę - odparła.

Arvel szeroko otworzył szaroniebieskie oczy.

- Ja jestem księżę?

- Tak, jesteś księciem Arvelem Powis-Wenwyn, synem Madocka - odparła.

- To mój dom nie jest w Elfden? - zaciekał się nagle swoim pochodzeniem.

- Nie, księżę - rzekła matka.

- To gdzie jest mój dom, mamó?

- Jesteś lordem Raven's Rock, mój synu. Podszedł do nich Ris.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Wenno z Garnock, pamiętaj, że jestem twoim dłużnikiem. Przez całe życie nie zdołam ci odplacić za to, co zrobił dla mnie twój mąż.

- Dziękuję, panie - skinęła głową, a potem zwróciła się do Arvela: - To też jest twój wuj, synu - Ris, lord St. Bride.

Ris skłonił się uprzejmie przed maleńkim chłopcem i powiedział:

- Jestem zawsze na twoje usługi, księżę. Czy teraz mógłbym ci w czymś pomóc?

- Weź mnie na swojego konia, wuju - odparł chłopiec.

Kiedy wsiedli na konie, chłopiec zwrócił się do Risa:

- Chcę do domu, do Raven's Rock.

Oddalali się od płonącego zamku. Na przodzie kolumny jechali mały chłopiec i jego wuj. Żołnierze nieśli pochodnie i wspomagali ludzi dźwigających ciało Madocka. Za nimi jechały kobiety, otoczone potężną gęstwą wojów. Wszyscy zmierzali w stronę lasu. Wen-na spojrzała w górę. Na niebie jasno świecił księżyc. Pomyślała, że słyszy krzyk ptaka, ale nawet jeśli tak było, musiał to być inny ptak. Madock już nie żył. Znow rozdzielił ich okrutny los. Wiedziała jednak, że kiedyś los ich połączy. Nie miała co do tego wątpliwości. Ich następne życie... och, następne życie będzie jeszcze lepsze!

Teraz już nic prócz dzieci nie miało znaczenia. Arvel, Averel i dziecko rosnące w jej łonie, były

w tej chwili dla niej wszystkim. Dzieci, Raven's Rock i wspomnienia pomogą jej przeżyć te trudne chwile.

Jakże cudowne pozostały mi wspomnienia!, pomyślała i uśmiechnęła się delikatnie.

## EPILOG

**Walia, 1805**

*Ja powrócę, nie zapomnij. Ma tęsknota znajdzie ciało, Dom dla duszy kochającej. I w mgnieniu oka Znów na świat przyjdę Zrodzony przez kobietę*

Kahril Gibran

- Obawiam się, że nie powinniśmy pozwolić naszym młodym gołąbkom wychodzić bez przyzwoitki - narzekała pod nosem lady Marcella Bowen. Była wysoką, mocno zbudowaną, przystojną kobietą po czterdziestce. Miała na głowie, zawiązaną jak turban, liliową chustkę, spod której wymykały się siwiejące loki. Niepewnie spoglądała za oddalającą się grupą jeźdźców.

- To niedorzeczne, kochanie - odparł jowialnie jej mąż, sir Rumford Bowen. - Jest lato... jesteśmy na wsi, wiesz sama... nie musisz się zamartwiać.

- Ależ oczywiście - poparł go natychmiast jego dobry przyjaciel, sir William Thorley. - Tu, w Tretower Wells, w taki piękny letni dzień nie musimy się przejmować etykietą.

- Powinniśmy byli wyjechać do Bath - mruknęła lady Marcella.  
- Bath już wyszło z mody, kochanie. Sam Brummel to powiedział.  
Teraz w modzie są letnie wyjazdy na wieś - odparł sir Rumford.

Spojrzała na niego niezadowolona.

- Po co właściwie jeździć na wieś? Każdy szanujący się kawaler z dobrej londyńskiej rodziny wyjeżdża teraz Bóg wie gdzie, zamiast siedzieć w jednym miejscu, w Bath, gdzie mogą go sobie dokładnie obejrzeć rodziny panien z dobrych domów. Pan Brummel zakłócił naturalny bieg rzeczy i zmienił wszystko w chaos. Gdyby był przyzwoitym człowiekiem, wstydziłby się teraz tego. Ale znając go, stwierdzam, że na pewno go to po prostu bawi. Jak mamy znaleźć męża dla Honorii, powiedz mi, proszę?

- Uspokój się, kochanie - próbował ją pocieszyć sir Rumford. - Jest tu kilku młodych mężczyzn z dobrych rodzin, a inni zjawią się na pewno w połowie lata.

Lady Marcella westchnęła jak męczennica. Jak wyjaśnić mężczyźnie takie sprawy? Tretower Wells to nie Bath. Tego lata w Walii otwarto nowe uzdrowisko, w które zainwestowali co nieco mężczyźni o uznanej pozycji i sukcesach w handlu. Kiedy więc Brummel ogłosił wszem wobec, że Bath to już przeszłość, wszyscy dżentelmeni wraz z rodzinami pojechali do Tretower Wells, ku wielkiemu niezadowoleniu pań.

Zony inwestorów miały tylko jeden cel. Pragnęły, by ich synowie lub córki poślubili kogoś z wyższej sfery, a nie z rodzin handlowców. Teraz miesiące dokładnych przygotowań spęły na niczym, bo spędzali je w Tretower Wells w Walii, gdzie raczej nie gromadziła się śmietanka towarzyska. To był prawie koniec świata.

- Dzięki Bogu, Olimpia jest już przyrzeczona. Gdyby nie to, bylibyśmy zrujnowani - obwieściła lady Marcella. - Honoria ma na szczęście dopiero siedemnaście lat. Mamy jeszcze rok, nim zaczniemy się martwić.

- Nie musisz się martwić o Honorię i jej zamążpójście - odparł spokojnie jej mąż. - Mężczyźni do niej lgną jak pszczoły do kwiatu.

- Ale masz również zobowiązania wobec swojej osieroconej siostrzenicy, panny Katherine - wtrąciła nieśmiało żona sir Williama, lady Dorothea.

- Najważniejsza jest Honoria - odparła lady Marcella z matczyną troską. - Nasza droga Kitty jest dziedziczką fortuny i choć pochodzi z Ameryki, wciąż pozostaje doskonałą partią dla każdego młodzieńca z dobrej rodziny. Prawdę mówiąc - ciągnęła dalej lady Marcella, pochylając się w stronę rozmówczyni - uważam ją za dobrą partię dla naszego najstarszego syna, George'a. Jednak on i Kitty nie przypadli sobie chyba zbyt do serca.

- Nie lubią się? - dopytywała się lady Dorothea, ciekawa najświeższych plotek.

- Och, lubią się jak kuzyni - odparła lady Marcella - ale nie jestem pewna, czy zechcą się jako mąż i żona.

- A może poszłaby za jednego z waszych młodszych synów? - wtrącił sir William, zainteresowany się sprawą. On i jego żona nie mieli dzieci i bardzo lubili potomstwo swoich przyjaciół.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła lady Marcella. - Anskom ma powołanie do Kościoła. Darius jest w wojsku. Jego regiment zostanie wysłany do Indii. Amerykańska żona nie jest dla niego. Nestor zaś służy w marynarce królewskiej, a to praktycznie wyklucza możliwość posiadania żony, choć może, kiedyś... Jest

jednak kilka lat młodszy od Kitty. Nie, to musi być George albo inny, przyzwoity młody człowiek. Niestety, nie możemy jej takowego znaleźć, bo nie jesteśmy w Bath. Nie ma tu przecież żadnych młodych dżentelmenów, których mogłybyśmy swatać z Honorią lub Kitty - zakończyła dramatycznym tonem i spojrzała z ukosa na męża.

- A mnie się zdaje, że żadna z nich nie narzeka - powiedział wesoło sir Rumford. - Chyba nawet im się podoba ta wizyta na wsi.

- Dokądże oni pojechali? - zapytała lady Dorothea.

- W góry - odparł sir Rumford. - W tych okolicach krąży legenda o ruinach zamku na szczycie góry. Tam mają się spotkać z przyjaciółmi George'a z Oxfordu, którzy podróżują po okolicy. Potem przyjadą tu wszyscy razem, bo znajomi naszego syna chcą zostać na kilka tygodni w Tretower Wells. To mili młodzi ludzie. Przyjedzie narzeczony Olimpii, sir Hasley Halstead i dwaj inni, sir Frederick Galton i sir Thomas Smali. Obaj młodzi i nieżonaci, kochanie - powiedział i uśmiechnął się do żony.

- Och tak, przypominam sobie. Ci dwaj naprawdę są nieżonaci i przyjeżdżają do Tretower Wells. Jakżeż oni się nazywają? Freddie Galton i Tom Smali - lady Marcella rozpogodziła się.

- Sir Thomas Smali? Czy to nie baron Lindell? Ten, który odziedziczył majątek w wieku pięciu lat? Wychowała go ciotka, stara panna. Chodziłam do szkoły z Emily Smali - mówiła podekscytowana lady Dorothea. - Jest niezwykle bogaty. Ma posiadłości w Indiach i Ameryce. Zbił majątek na handlu herbata, futrami, no i majątkach ziemskich.

- Oczywiście - powiedziała z dumą Marcella, a w jej oczach dało się zauważyć chciwość. - Spotkaliśmy go



tylko dwa razy. Poznaliśmy go w CMordzie, a potem George przyjechał z nim na święta do domu. To miły młody człowiek i bardzo przystojny. Nie wiedziałam tylko, że ma tak doskonale pochodzenie, moja droga Dorotheo. Miło, że mnie o tym poinformowałaś. Będzie z niego doskonała partia dla Honorii. Nie jest chyba zajęty?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła Dorothea Thorley, uszczęśliwiona, że wie coś, czego nie dowiedziała się już wcześniej jej przyjaciółka.

- Może więc lepiej, że nie posłałyśmy z naszą młodzieżą przyzwoitki - powiedziała w końcu lady Marcella. - Będą się czuli swobodniej i mogą się lepiej poznać w wiejskim otoczeniu. Mam nadzieję, że Honorio nie zrobi czegoś nieodpowiedniego, co zniechęciłoby do niej tego dżentelmena - zmartwiła się.

- Nie martw się o Honorię, moja droga - powiedział jej mąż. - Jest trzpiotką, ale większość mężczyzn uważa, że to czarujące u młodej dziewczyny.

Lady Marcella znów spojrzała w kierunku oddalających się jeźdźców, ale przysadziste, kudłate kuce walijskie już dawno zniknęły za horyzontem. Kobieta zmarszczyła czoło.

- Założę się, że mama się martwi, iż posłała nas na przejażdżkę bez przyzwoitki - powiedziała panna Olimpia Bowen, kiedy jechali powoli wąską dróżką.

Jej rodzeństwo roześmiało się, a brat Anscom powiedział:

- Powinienem cię zbesztać za takie żarty, droga siostrze.

- Nie jesteś jeszcze pastorem - odparła siostra.

- I nie byłbym nim wcale, gdyby George mnie nie wyprzedził i nie urodził się przede mną.

- Nie wiń mnie za to - odparł George. - Nie wiesz nawet, na ile trudności napotyka w życiu dziedzic rodu. Wolałbym studiować Pismo Święte, drogi Anny, niż być odpowiedzialnym za dom Browenbrooke w Londynie, posiadłość Browenwood w Worcester i oczywiście, pierwsze i najważniejsze, przyznane nam przez jego wysokość, Bowen Best.

Jeźdźcy roześmiali się, a potem panna Honoria Bowen powiedziała:

- Nie zapominaj, George, że mama liczy również na ciebie w sprawie ożenku. Masz poślubić nieprzyzwoicie bogatą i dobrze urodzoną pannę.

- Bogate i dobrze urodzone mają zwykle końskie twarze. Ja muszę mieć piękną żonę albo wcale się nie ożenię - powiedział. - Nie uczynię inaczej.

- Obrażasz mnie, George - odezwała się ich kuzynka, Katherine Williams. - Jestem nieprzyzwoicie bogata, choć nie wiem, czy z odpowiedniej rodziny, ale na pewno nie przypominam konia.

- Więc wyjdź za mnie, Kitty i połóżmy kres naszym kłopotom. Ostrzegam cię! Mama zacznie szukać dla ciebie odpowiedniego męża, kiedy tylko wyda za mąż Honorię.

- Drogi George'u! - powiedziała Kitty i poklepała go po ramieniu. - Zaslugujesz na kobietę, która będzie cię kochała nad życie, a ja na mężczyznę, który będzie mnie kochał całą wieczność. Nie jesteśmy dla siebie stworzeni i dobrze o tym wiesz.

- Jesteś niepoprawną romantyczką, droga Kitty - powiedziała Olimpia.

- Nie kochasz więc sir Hasleya? - zapytała Kitty. Grzeczna panna Olimpia Bowen zaróżowiła się aż po czubek głowy i powiedziała:

- Oczywiście, że kocham Hasleya! To najlepszy z ludzi!

- Więc nie życzysz mi tyle szczęścia, ile sama dostałaś od losu? - zapytała kuzynka.

- Miłość! Miłość! Miłość! Czy tylko o tym potraficie mówić, głuptasy? - zapytał Darius Bowen, porucznik armii królewskiej. - Podobno ten zamek miał kiedyś naturalne fortyfikacje i był nie do zdobycia. Legenda głosi, że nikt nigdy go nie zdobył.

- Dlaczego więc nikt tam nie mieszka, bracie? -zapytał George Bowen.

- Nie mam pojęcia. Pewnie rodzina pozyskała ziemię w innej części kraju i postanowiła porzucić góry dla bezpiecznych bogatych dolin. Po co ktoś miałby mieszkać w tak odludnym miejscu, zwłaszcza jeśli nie musi!

- Pan Tertower, właściciel uzdrowiska, mówi, że zamek należał kiedyś do książęcej rodziny czarowników - powiedziała Honoria.

Dziewczyna, jak jej najmłodszy brat i ojciec, była blondynką o niebieskich oczach. Włosy tak jak kuzynka i siostra miała ułożone według najnowszej mody ciasno przy głowie. Tylko nad uszami podskakiwały uroczo delikatne loczki. Była wyjątkowo drobna, co w rodzinie wysokich, mocnych kobiet wyglądało nadzwyczaj dziwnie.

- Pan Tretower mówi - mówiła - że jego prababka często wspominała o księciu i jego pięknej żonie. Dowiedziała się, że rozdzieliły ich jakieś tragiczne wydarzenia.

- To motyw często pojawiający się w walijskich legendach - powiedziała oschle Olimpia.

- Prababka pana Tretower - ciągnęła Honoria, ignorując siostrę - płakała za każdym razem, kiedy opowiadała mu tę historię. Mówiła, że czuła smutek tej pary w każdym kamieniu zamku, czyż to nie cudownie! Siedemnastoletnia Honoria była niezwykle romantyczną dziewczyną.

- Pan Tretower - wtrącała Olimpia - ma celtyckie pochodzenie, więc takie historie wyssał z mlekiem matki. Pewnie opowiada tę zmyśloną historię każdej łatwowiernej młodej dziewczynie, która przyjeżdża do jego uzdrowiska. Potem wynajmuje jej kuca, żeby jeździła i szukała tych ruin. To doskonały interes.

- To nie jest zmyśloną historia - powiedziała obojętnie Honoria. - Ty mi wierzysz, Kitty, prawda? Na pewno mi wierzysz.

Katherine Williams nie słyszała słów kuzynki. Zmagala się z ogarniającym ją uczuciem, że już tu kiedyś była, że zna to miejsce. Wiem, dokąd jadę - myślała. - Wiem dokładnie, dokąd zmierzam! Wydało jej się to dziwne i cudowne. Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego.

- Kitty! - usłyszała nagle głos Honorii.

- Tak, Honorio, o co chodzi?

- Pan Tretower nie opowiedział mi zmyślonej historii tylko po to, żeby wynająć nam kuce, prawda? To prawdziwa historia o księciu i jego żonie. To prawda. Jestem tego pewna!

- Oczywiście, że to prawda! - zapewniła ją Kitty, a po chwili zaczęła się zastanawiać, dlaczego wypowiedziała te słowa z takim przekonaniem.

Kuce jechały po starym, kamiennym moście, przerzuconym przez niewielki strumień. Kitty czuła narastające podniecenie. Wąski kamienny szlak za mostem pokryty był mchem.

- Na wszystko, co święte! To chyba jakaś droga - powiedziała zaskoczona Olimpia.

- Widzisz! - rzuciła Honoria i popędziła grubego kuca, bo chciała być pierwsza na górze.

Pozostali pojechali za nią drogą zwężającą się stopniowo w górę stromego zbocza. Wjeżdżając na szczyt, natrafili na coś, co wydawało się pozostałościami

dawnego ludzkiego siedliska. Czarne kamienie, pokruszone w niektórych miejscach, leżały w stertach. Wydawało się im, że ruiny są częścią tych gór.

- Prababka pana Tretower miała rację! - powiedziała ze śmiechem Honoria i zsiadła z kuca.

Jej rodzeństwo podążyło za nią. Zaczęli chodzić wokół i rozmawiać. Kitty dziwnie przycichła i zamyśliła się. Panował tu jakiś smutek, o którym mówiła prababka pana Tretower. Ale wyczuwała w tych ruinach również szczęście. Czuła wielkie szczęście, a nawet coś więcej!

- Och, Och! - zachwyciła się Honoria. - Czyż to nie boski widok? Zamek wygląda, jakby zbudowano go z tej skały. Widać stąd obie doliny.

- Nie jestem pewna, czy ten twój pan Tretower cię nie oszukał, Honorio - powiedziała rzeczowo Olimpia. - Tu nie ma żadnego zamku. To nie zamek stoi przed nami, ale formacja gór, która wygląda jak starodawna skalna budowla.

- Mylisz się, Olimpio - powiedziała dziwnie cicho Kitty, a wszyscy spojrzeli w jej stronę. Szła powoli i ku zdziwieniu kuzynostwa wyglądała, jakby czegoś szukała. Po chwili jej zielone oczy rozjaśniły się radością. - Formacje skał nie tworzą schodów, Olimpio. Spójrz na to!

Zaskoczeni podróżnicy patrzyli, jak Kitty wchodzi powoli po kamiennych stopniach.

- Na Boga! - krzyknął George. - Kitty ma rację. To schody.

- Och, dobrze - przyznała Olimpia i wzdrygnęła się. - To schody. George i Honoria mieli rację. To był zamek, ale zaraz się przeziębę. Skoro już wszyscy zobaczyliśmy ten zakątek, może pora zjechać z góry i wracać do Tretower Wells?

- Musimy poczekać na innych, siostró - powiedział George. - Nie pamiętasz, że mają tu do nas dołączyć

twój ukochany i dwóch dżentelmenów, moich znajomych?

Zanim Olimpia zdążyła odpowiedzieć, niebo, jak to zwykle bywa w Walii, nagle i zupełnie niespodziewanie pociemniało. Dał się słyszeć huk piorunów i na ziemię zaczęły spadać wielkie krople deszczu. Siostry Bowen z piskiem pobiegły schować się przed deszczem. Za nimi popędzili bracia. Wszyscy ukryli się pod nawiasem skalnym, wyglądającym jak ściana zamku. Tymczasem Kitty weszła po schodach do kamiennego pomieszczenia.

Czuła się tu dziwnie bezpiecznie. Miała wrażenie, że znała to miejsce. Czuła, że kiedyś już tu stała. Westchnęła i ogarnęło ją uczucie szczęścia. Przez chwilę nic innego nie istniało, liczyło się tylko to, co teraz czuła. Poniżej zauważyła jakiś ruch. Ktoś zbliżał się do miejsca, gdzie zatrzymali się ona i kuzynostwo. Obserwowała z rozbawieniem jak trzech, modnie odzianych młodych mężczyzn, jadących na pięknych rasowych rumakach, wspina się pod górę ze śmiechem i głośnym nawoływaniem. W końcu zsiadli z koni i pobiegli schować się przed burzą.

Po kilku minutach silnego deszczu, który zakrył cały świat, burza przesunęła się nad dolinę. Na szczycie góry pojawiło się słońce i oświetliło mokre skały i trawę, spowijając krajobraz złotą poświatą. Wszyscy poczuli się lepiej.

Usłyszała, jak zebrani na dole młodzi ludzie przedstawiają się sobie nawzajem. Honoria śmiała się głośno swoim najbardziej wdzięcznym śmiechem. Jej kuzynka zawsze wydawała z siebie taki dźwięk, kiedy spotykała mężczyznę, który jej się podobał. Kitty spojrzała w stronę doliny, gęsto obrosniętej drzewami. Lekki wiatr mierzwił jej czarne loki. Nie spieszyła się, nie miała większej ochoty opuszczać swej kryjówki

i dołączyć do pozostałych. Westchnęła głęboko, czując spokój i zadowolenie, gdy nagle poczuła za plecami czyjąś obecność.

- Pani kuzyn, panno Katherine, wysłał mnie, bym pomógł pani zejść na dół - usłyszała głęboki męski głos. - Nazywam się Thomas Smali. Obserwowałem panią z dołu i stwierdziłem, że nie wygląda pani na krewną Bowenów. Wygląda pani jak czarodziejka z wieży.

Kitty spojrzała na mężczyznę i już miała na końcu języka gotową ripostę, kiedy głos zamarł jej w gardle, a oczy zatopiły się w szaroniebieskich oczach przybysza. Nareszcie mnie znalazłeś!, pomyślała. - Znam cię.

A przecież pierwszy raz w życiu widziała tego przystojnego dżentelmena. Sir Thomas Smali uśmiechnął się do niej ciepło, spojrzał w piękną twarz Katherine Williams i ujął jej delikatną dłoń.

- Tak, ja też to czuję, droga panno Katherine. Pewnie pomyślisz, że jestem szalony. Sam nie jestem pewien, czy tak nie jest. Czy uwierzysz mi, piękna czarodziejko, kiedy ci powiem, że naszym przeznaczeniem jest małżeństwo? Boże! - Niecierpliwym ruchem poprawił gęste, czarne włosy. - Co sobie pani o mnie pomyślała? Przysięgam, że nie jestem niespełna rozumu. Jeszcze nigdy nie zachowywałem się tak dziwnie przy kobiecie! - Uścisnął delikatnie jej palce. - Wyjdiesz za mnie, prawda?

Kitty skinęła powoli głową, zahipnotyzowana jego wzrokiem.

- Nie pomyślałam, że jesteś szalony, panie, bo mnie również ogarnęło dziwne uczucie. Nigdy dotąd nie zaznałam czegoś takiego. Wiem jednak w głębi serca, że to uczucie prawdziwe. Chcę wyjść za ciebie.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował czule. Ciepło jego warg rozeszło się po całym jej ciele i dotarło aż do

serca. To wszystko było tak nieoczekiwane. Właściwie nie czuła strachu, tylko szczęście.

Przez chwilę widziała to miejsce takim, jakie było niegdyś - w komnacie na parterze płonął ogień w kominku, na ścianach wisiały kolorowe arras, a służba biegała w pośpiechu we wszystkie strony. Nagle wizja zniknęła.

Mężczyzna uśmiechał się do niej.

- Dołączymy do innych, ukochana? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, poprowadził ją po schodach w dół, gdzie stała reszta towarzystwa.

Kiedy schodzili, Kitty zrozumiała, że czekała osiemnaście lat... Nie, czekała na tego ciemnowłosego mężczyznę całe wieki. Ich przeznaczeniem było wspólne życie. Tak, pobiorą się, choć wiedziała, że jej ciotka będzie tym niezmiernie zdziwiona. Wiedziała, że z Tomem będzie jej cudownie. Podpowiadał jej to wewnętrzny głos, którego istnienia dotąd nie podejrzewała. Przez chwilę zastanawiała się, czy to możliwe, by odczuwać tak czyste, niczym nie zmacone szczęście. Nie sądziła nawet, że jest ono dostępne zwykłym ludziom.

Kiedy dotarli na dół, usłyszała nad głową skrzeczenie jakiegoś ptaka. Spojrzała w górę i na tle czystego nieba ujrzała wielkiego kruka. W jej głowie zaś odezwał się głos: *Przypomnij sobie! Przypomnij sobie!*

Tak, pamiętała wszystko. Wszystko. Jak mogłaby zapomnieć cudowną chwilę, która ich do siebie zbliżyła. Znów byli razem. Na zawsze.